BADANIA FILOZOFICZNE
CHRZEŚCIANIZMU

AUGUSTA NICOLAS

SĘDZIEGO POKOJU I DAWNEGO RZECZNIKA PRZY TRYBUNALE
W BORDEAUX.

Nie chcę by inną miano filozofię do nauk a inną do Religii.
(Portalis, *De l'usage et de l'abus de l'esprit philosophique.*)

PRZEKŁAD

Zdzisława Zamoyskiego,

BYŁEGO UCZNIA WARSZAWSKIÉJ SZKOŁY WOJSKOWÉJ APLIKACYJNÉJ.

CZĘŚĆ PIÉRWSZA

DOWODY WSTĘPNE CZYLI FILOZOFICZNE.

TOM I.

KRAKÓW

1853.

BADANIA FILOZOFICZNE

CHRZEŚCIANIZMU.

BADANIA FILOZOFICZNE
CHRZEŚCIANIZMU

L.Dz. 1.

AUGUSTA NICOLAS

SĘDZIEGO POKOJU I DAWNEGO RZECZNIKA PRZY TRYBUNALE
W BORDEAUX.

Nie chcę by inną miano filozofię do nauk a inną do Religii.
(Portalis, *De l'usage et de l'abus de l'esprit philosophique.*)

PRZEKŁAD

Zdzisława Zamoyskiego,

BYŁEGO UCZNIA WARSZAWSKIÉJ SZKOŁY WOJSKOWÉJ APLIKACYJNÉJ.

CZĘŚĆ PIÉRWSZA

DOWODY WSTĘPNE CZYLI FILOZOFICZNE.

TOM I.

KRAKÓW,
CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU".

1853.

127 798

Zbiory specjalne

UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

292791 / 1 cz.1

Dzieło pod tytułem: ***Filozoficzne Badania Chrześcianizmu***, tłumaczone z francuzkiego, jako nie zawiérające nic przeciwnego ani zasadom wiary, ani dobrym obyczajom, a dla szukających rzetelnéj prawdy i gruntownego oświécenia bardzo pożyteczne; za godne druku poczytuję.

Kraków, dnia 9 sierpnia 1852 roku.

Ks. K. Teliga,
Kan. kat. krak. kk. dd. Cenzor (mp.)

BIBLIOTEKA KÓRNICKA

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku
FUW0199533

W 1936106

APPROBACYA

ARCYBISKUPA W BORDEAUX.

My Ferdynand Franciszek August Donnet z Bożéj łaski i mocy Świętéj Stolicy Apostolskiéj Arcybiskup w Bordeaux, Prymas Akwitanii.

Kazaliśmy przejrzéć starannie, i sami téż przeczytaliśmy dzieło pod tytułem: ***Études philosophiques sur le Christianisme***, ogłoszone naprzód zeszytami w Bordeaux przez pana Augusta Nicolas, sędziego pokoju i rzecznika przy tamecznym królewskim trybunale, a teraz w cztérech tomach w Paryżu wydać się mające.

Zalecamy najmocniéj to dzieło znakomite, które autorowi swemu, o tém jesteśmy przekonani, miejsce niepoślednie zapewni pomiędzy obrońcami najgruntowniejszemi i najwymowniejszemi chrześcianizmu. Pan Nicolas, przystępując do badań z których to dzieło znamienite miało się wysnuć, nie zamyślał z razu drukiem je ogłosić: zamierzał on tylko rozwiązać niektóre wątpliwości jednego z przyjacioł swoich; wszakże zaledwie począł zgłębiać posady objawienia, zaraz téż w skutek cudownéj ekonomii wiary, pole przed rozumem ludzkim stojące otworem, ukazało mu się w swoich obszarach niezmierzonych. Na to pole wstąpił i przeszedł je porwany urokiem niezwyciężonym, jaki przedmiot najgodniejszy poszukiwań rozumu ludzkiego mieć musiał dla umysłu tak szczególnie filozoficznego, i dla duszy tak religijnéj; i ztąd téż po latach cztérech roztrząsań wytrwałych i poszukiwań sumiennych doprowadził on do końca wykład prawdy katolickiéj, który, jak się nam zdaje, nie przestanie być jednym z pomników najznakomitszych wzniesionych za naszych czasów na chwałę Religii.

W części piérwszéj dzieła swego, wyłożywszy pod nazwą ***Dowodów wstępnych*** czyli ***filozoficznych***, co tylko zdrowa filo-

zofia światłem objawienia poparta o wielkich prawdach Religii przyrodzonéj nam podaje, przystępuje p. Nicolas do zbadania objawienia uczynionego ludowi żydowskiemu za pośrednictwem Mojżesza, i wykazuje: że opowiadania dziejopisa świętego, a w szczególności dwa wielkie fakta, na których chrześcianizm polega, — upad pierworodny i obietnica naprawiciela, — stwierdzone są przez to wszystko, co nauki na dzisiejszym stopniu wydoskonalenia swego za pewne podają o przerzutach i ustanowieniu fizyczném ziemi, oraz o podaniach pierwotnych ludzkości.

W części drugiéj pod przewodnictwem autora wnikamy w samo wnętrze chrześcianizmu; i tu znajdujemy wykład stosunków przedziwnych jakie zachodzą między dogmatami, moralnością i całym obrządkiem katolickim, a potrzebami umysłu i serca człowieka; z takowéj harmonii rzeczywiście boskiéj wyprowadzone są ***Dowody wewnętrzne (preuves intrinsèques)*** czyli ***teologiczne*** Religii naszéj.

Nakoniec w części trzeciéj p. Nicolas przywodzi ***Dowody zewnętrzne (preuves extrinsèques)***, czyli ***dziejowe*** boskiego posłannictwa Jezusa Chrystusa, jako: proroctwa, które go światu zapowiadają; cuda, które go jawnym czynią; skutki nadprzyrodzone, które wynikają z opowiadania Ewangelii; zbawienne przeistoczenia, jakie taż Ewangelia sprowadza, a które przemieniają wszystkie warunki istnienia ludzkości; doskonałość umysłową i moralną, których ona żyzne zarody składa w społeczność ludzką, aby je wieki przyszłe rozwinęły; nakoniec cud utrzymania się Kościoła w nieodmienném ustanowieniu swojém mimo kolei i przeciwności wszystkich, na których jakie bądź dzieło ludzkie byłoby się rozbiło koniecznie.

Z tego poznać, że te ***Badania chrześcianizmu*** zawiérają całość jego obrony, zastosowaną przedewszystkiem do naszych czasów. Samo dzieło dziwnie idzie miarą wielkości zadania: przeznaczone z razu przez autora jednéj tylko drogiéj mu osobie potrzebom mnogich umysłów odpowie. Religia się w niém ukazuje z strony najwłaściwszéj potrzebom stulecia naszego, i że tak rzekę, w całéj jaśni jaką badania zdrowéj filozofii i najnowsze odkrycia nauk na podstawy jéj boskiéj powagi rzucają.

Jednéj jeszcze zalety dzieła tego, która lepiéj jak wszystko inne przeznaczone mu błogosławieństwa zapowiada a już ściągnione na dyecezyę naszę tłumaczy, pominąć się nam nie godzi: a tą jest uczucie, które téj pracy przewodniczyło, i żywa wiara i pobożność głęboka, które te stronice natchnąwszy więcéj jeszcze duszę autora aniżeli jego naukę malują.

Dan w Bordeaux, dnia 23 maja, roku pańskiego 1845.

† FERDYNAND
Arcybiskup w Bordeaux.

PRZEDMOWA.

Najdroższy mój przyjaciel, mając wydarte sobie śmiercią jedyne dziecię swoje, i sam ciężkim żalem już będąc skruszony, zwierzył mi się z potrzeby zwrócenia umysłu swojego ku religii, pragnąc bardziéj niż kiedy, nabyć przekonania, że jest istotną prawdą. Prosił o rozwiązanie wątpliwości jego, i o wykład zasad spirytualizmu i religii chrześciańskiéj. Żądanie to wprawiło mnie w ciężki niepokój. Czułem całą ważność i świętość takiego żądania strapionego Ojca, który domagał się ukazania mu jakiéjś nadziei po utracie dziecięcia swego, i téj ufności przyjaciela garnącego się do podwojów prawdy, i zaklinającego, abym mu je otworzył. Z drugiéj atoli strony truchlałem na samo wspomnienienie wielkości i trudności tak ślizkiego i głębokiego zadania; przejmowała mnie trwoga, i dla przyjaciela mego i dla prawdy wystawionych na niebezpieczeństwo, wyborem takiego przewodnika. Sam będąc głęboko przekonany o prawdzie religijnéj, nigdy przecież nie zbierałem po umyśle moim rozrzóconych dowodów do wiary mojéj. Żywiłem niemi mysl moją, i doznawałem w sercu mojém całéj ich mocy; ale bałem się osłabić téj wiary we mnie,

wykładając na jaw moje do niéj powody. Było to dla mnie one drzewo wiadomości boskiéj, którego owocu lękałem się dotknąć. W marzeniach o dalszym wieku moim, kiedyby wytrawiło się latami pojęcie moje, kiedybym czuł się bardziéj zbliżonym do progów wieczności, zaledwie przypuszczałem możność spisania dla najbliższych mi sercem, wyznania wiary całego życia mego, grzebiąc ostatnie dni moje w téj świętéj pracy, jako w pięknym i chlubnym całunie. Zawołany dziś jestem z nienacka, abym zdał sprawę z mego przekonania religijnego, i cały zaprzątniony światowością, abym mową Boga samego przemówił. Poddałem się temu wezwaniu; albowiem czerpałem z przekonania o nieudolności mojéj ufność w pomocy tego, który zdawał się obierać ją sobie za narzędzie. Przystępując wszakże do zadania, zamierzyłem sobie nie zapuszczać się nazbyt w rozumowania, i tylko jakby z kraju dotknąć się przedmiotu. Ale daremném było to postanowienie! gdyż trudniéj jest utrzymać się przy takich granicach, aniżeli było je sobie naznaczyć; spostrzeżenia moje urabiały się jedne z drugich, rozradzając się niejako pod piórem mojém, w miarę jakem je wyrażał; dzieła dawniéj czytane, nasuwały mi tysiączne wspomnienia; dzieła czytane w ciągu téj pracy mojéj, które los, ale los umiejętny zdawał się za mnie wybierać, — niespodziane z ludźmi spotkania i rozmowy, — jakieś usłyszane zdanie, — wyraz — lub okoliczność jaka, — wszystko to tak we mnie, jak zewnątrz mnie, sprzysięgało się na korzyść pracy mojéj; a zanim mógłem przywłaszczyć sobie jéj pomysł, już ona wzmogła się w obszerność jaką przedstawia obecnie, jakby już przedtém była wykończoną

w umyśle moim, a jakaś ręka tajemnicza usuwała jéj zasłonę z przed oczów moich.

Owoż jakie są koleje tych *Badań* moich, które dziś podaję do druku, idąc za radą kilku osób roztropnych, na których zdaniu zwykłem polegać. Będą one świadectwem same sobie, na jaki sposób urosły, a który ja ośmielam się nazwać opatrznym. Jemu więc niech czytelnicy przypiszą po większéj części doznane jakie bądź wrażenia swoje; dosyć dla mnie nie przemilczeć o tém, stojąc pod taką dla mnie poręką.

Na teraz mając przedstawić tutaj uwag parę, potrzebnych do wyrozumienia dążności moich i zamiaru mego, powiem na wstępie: że nie spuszczając z oka szczególnego celu, dla którego chwyciłem za pióro, nieprzewidziana z razu obszerność téj pracy, w dalszym ciągu swoim, zrodziła we mnie chęć, iżbym zastósował ją do potrzeby ogółu umysłów ludzkich, i mówiąc do jednego, przemawiał także do wielu.

Ten był powód, dla którego wziąłem się do odbudowania Religii, dla umysłów potrzebujących tego, przechodząc po kolei ogniwa łańcucha wiążącego ziemię z niebem, poczynając od prawd najprostszych, jakiemi są: pierwiastek duchowy w człowieku, istnienie Boga, nieśmiertelność duszy i t. d., aż do wykazania dowodów i najściślejszych doktryn Wiary katolickiéj. Trzymałem się nieodstępnie sposobu dowodzenia filozoficznego, popierając każdy punkt rozumowaniami i świadectwy brapierając każdy punkt rozumowaniami i świadectwy branemi, o ile to być mogło, z nauk i źródeł nowoczesnych najzupełniéj obcych Religij, tak, iżby prawda, wynikając ze swojéj dokładnéj z niemi zgodności, uderzyła umysły najbardziéj uprzedzone.

Z téj strony uważana ta praca moja, ma pewną wartość, którą jéj przyznać mogę. Wychowany pośród świata, i żyjąc z ludźmi, którzy wyzuli się Religii, znam ich podejrzliwości i uraźliwości, snadniéj przeto mogę trafiać do nich, być im tłómaczem prawdy religijnéj, któréj oni mowę zapomnieli, i uczynić im takową przystępniejszą, podając im tę prawdę pod formą pospolitszą i jakby w szacie świeckiéj, tak, iż nie tykając istoty rzeczy, sądzę, że ułagodzę nie pomału jéj postać zewnętrzną. Taka uwaga obojętna w czasach wiary, nabiera wagi i znaczenia, kiedy jak za naszych czasów, nie znają Religii, tylko przez jakieś szpecące ją przesądy, wystawiając ją pewnym umysłom jako marę, za którą nikt iść nie może, jeśli wprzódy nie rozbraci się ze światem żyjącym.

Już liczne zapewne ogłoszono apologie Religii, których uznane zalety wytrąciłyby mi pióro z ręki, gdybym żywił w sobie myśl szaloną, iść w zawody z ich autorami. Ale czas daléj postąpił: zmianie uległy usposobienia i wymagania umysłów; postęp nauk przestawił stanowisko, z którego zapatrywano się na prawdę; zaczém poszło, że niejedno dzieło nieśmiertelne, które w danym czasie wyrzucało kłam w żywe oczy niezbożności, już nie czyni zadosyć obecnéj potrzebie umysłów, bo tego broni, czemu już nikt nie przeczy, a na to nie odpowiada, co dziś zarzucają. Prawda w sobie jest nieodmienną, ale gdy jéj na okół stanowiska błędu co chwila się inaczą, przeto i tu i tam musi dawać odpór, a sama z miejsca nie ustępując, stawiać czoło na wsze strony swemu ruchliwemu napastnikowi.

Dziś ten napastnik stawia nowy systemat: już on wiary

wprost nie szarpie, ale ją pomija, utrzymując, że jak ona nic nie ma do rozumu, tak też Religia nic nie ma do filozofii; że to są dwie potęgi całkiem od siebie niezależne, a nawet i sobie sprzeczne; że każda z nich winna mieć swoję szkołę oddzielną, swoich uczniów i swoje prawdy, a przeto dochodzić do wyników sobie przeciwnych; tak dalece, iż możnaby jako filozofowi to odrzucać, w co jako chrześcianinowi należałoby wierzyć.

Dziwna i zgubna błędności! jakoby iścizna wiary, która jest prawdą wieczną, objawioną nam w zachwycającym stosunku do potrzeb naszych, nie była zarazem iścizną samą rozumu odnowionego w ludzkości, ową światłością, *która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego*, tylko, że lepiéj pokazaną na drodze innéj; i jakby powołanie właściwe rozumu ludzkiego, czyli prawdziwa filozofia, nie zależało właśnie na przyswajaniu sobie tego boskiego pierwiastku, i na czerpaniu z niego nieustannie materyi pierwotnéj do swych działań, oraz plennego zarodu najszczytniejszych swoich wiadomości! „Nie daj Boże, abym miał być tyle nie„sprawiedliwym i niewdzięcznym!“ — powiedział znakomity uczony i wielki filozof Bonnet: — „na palcach „zliczę dobrodziejstwa Religii, i wyznam w głos, że „sama nawet *prawdziwa* filozofia winna jéj *swój po„czątek, swój postęp, i swoje udoskonalenie* [1]).“

Taki systemat jest jeno błędném wyłożeniem pamiętnéj hipotezy Kartezyusza i niepoczciwém podchwytaniem sposobu, w jaki postąpił ten wielki mąż, kiedy z uczucia poszanowania ku świętym prawdom wiary,

---

[1]) *Recherches sur le christianisme*, chap. 41.

odkładał je na bok, jakby zamykając do czasu w arce świętéj, aby ich nie sponiewierał w walce, jaką geniusz jego zamierzał stoczyć sam na sam z niezbożnością wieku swego. Takie nieszczęsne zaufanie w siły własne, zawiodło chwalebny jego zamiar, otwiérając za sobą bezdeń spinozyzmu témże samém narzędziem, którego on był użył, *aby* jak mówił, *piaski odrzucić, a żywą skałę łamać.* Tak to rozum ludzki zbacza szybko ku przepaściom, skoro odosobni się systematycznie od wiary, choćby z myślą późniejszego do niéj powrotu.

Sam nawet prosty rozsądek potępia takie zwodnicze gatunkowanie na prawdy filozoficzne i religijne. Różnić się nie mogą prawdy mające jedno i toż samo na celu, to jest, postanowienie praw moralnych dla ludzkości. Muszą one koniecznie spotkać się u źródła swego, stanowiąc prawdę jedną i tęż samą, tylko że nauczaną w sposób odmienny. — „Co do nas, nauczamy i wierzymy ze św. „Augustynem, co téż jest podstawą zbawienia ludzkiego: że nie inną jest filozofia, to jest mądrości nauka, „a inną Religia [1]).“

Najwyraźniéj toż samo twierdzi p. Francisque Bouiller, profesor filozofii przy fakultacie lugduńskim: „Takie „gatunkowanie na prawdy zakresu filozoficznego i na „prawdy zakresu religijnego, słowa są jego, nie ma „podstawy rzeczywistéj; tyczeć się może tylko formy, „nie zaś istoty i początku tych prawd, i jest raczéj sztuczném i pozorném, jak prawdziwém i głębokiém [2]).“

[1]) *Sic enim creditur et docetur, quod est salutis humanae caput, non aliam esse philosophiam, id est sapientiae studium, et aliam Religionem. (De vera Religione,* cap. V.)

[2]) *Histoire de la Révolution cartésienne,* p. 330.

Na to zgoda: ale już z tego wynika, jeśli nie ma się odrzucać wszelkiéj prawdy objawionéj, to jest wszelkiéj religii, że filozofia musi koniecznie na Religii polegać; że filozofia jest jéno postępem i czynnością rozumu w zakresie wiary, jak wiara jest spoczynkiem rozumowi, na podstawie powagi. Są to dzieci dwoje jednéjże matki, z których jedno tuli się do jéj łona, gdy drugie igra przed jéj oczyma; czyli filozoficzniéj się wyrażając, jest to wiara, która stała się pojęciem, i przeszła w rozumienie. Wszystkie zaś dalsze uroszczenia, lubo używają dotąd pięknéj nazwy filozofii, są tylko jéj *romansem; i nie sądzimy*, powiedziećby można z Pascal'-em, *aby wartały jednéj godziny mozołu*, chyba na to, aby wykorzenić ich błędność, a wytknąć niebezpieczność; i to właśnie jest zadaniem prawdziwéj filozofii, tego naturalnego sprzymierzeńca Religii, filozofii, któréj apostolstwo zależy na zbijaniu przesądów nauką, a pozyskaniu rozumu rozumem, aby go nawrócić do wiary. Słowem filozofia jest potęgą posiłkową, która prawdę wykazuje, ale jéj nie objawia.

A tak rzecz w mowie dokładnie opisawszy, najzupełniéj odpycham zarzut, jakoby pewna szkoła, którą z upodobaniem nazywają *theokratyczną*, odrzucać miała filozofią; taki zarzut na to tylko jest jéj czyniony przez *pewną filozofię*, aby ona sama odwróciła od siebie zarzut inny zadawany jéj o wiele słuszniéj. Chcieć zaprzeczać zasługom filozofii, byłoby istną niesprawiedliwością i niewdzięcznością; tego zaś dopuścić się nie może rozum ni serce niczyje. Przeciwnie nawet, sam głosić będę jéj użyteczność, jéj ważność i jéj prawa; i upominam się nawet obecnie o pewien w niéj ucząstek,

zamierzywszy zawrócić przy jéj pomocy umysły do Religii.

Religia i filozofia zawsze zgodzą się z sobą, na szczęście i sławę ludzkości: Religia dając filozofii prawdziwy zaród mądrości i nauki; filozofia zwracając Religii ich owoce; obie podnosząc pospołu władze człowieka ku niebu.

Taką była niewątpliwie myśl Kartezyusza, i myśl jego najżarliwszego ucznia, Malebranche'a, tego znamieni tego geniuszu, w którym spotykały się dziwnie, śmiałość rozumu filozoficznego, z uległością dla wiary świętéj.

Sam zdaje o tém sprawę następującemi słowy, które zasługują na uwagę, a dokładnie téż streszczają myśl moją w téj mierze:

„Najlepiéj użyjemy naszego rozumu, mówi on w *Ro-*
„*zmowie szóstéj o metafizyce*, starając się o wyrozu-
„mienie prawd, którym poddajemy się przez wiarę, i o
„wyrozumienie tego wszystkiego co te prawdy stwierdza.
„Tym wielkim prawdom, dajemy im wiarę, zapewne;
„atoli wiara nieuwalnia tych, którzy mogą temu wydołać,
„od najzupełniejszego przejęcia niemi umysłu, i od wy-
„rozumienia ich wszelkiemi sposobami; gdyż wiara jest
„nam daną, aby wedle niéj urządzać tak czynności
„naszego rozumu, jak i poruszenia serca. Jest nam daną,
„aby nas prowadziła do wyrozumienia tych nawet prawd,
których naucza.... Nigdy zatém nie przyznam, aby pra-
„wdziwa filolozofia przeciwiła się wierze, ani żeby rze-
„czywiści filozofowie i prawdziwi Chrześcianie docho-
„dzili do różnych sobie zdań.... Przeciwnie nawet prze-
„konany jestem, że trzeba być dobrym filozofem, aby
„dojść do pojęcia prawd wiary, i że im zna się dokła-

„dniéj zasady metafizyki, tém obstaje się silniéj przy
„prawdach religijnych.... Wyznaję, żem był uradowany
„widząc taki związek przedziwny, pomiędzy tém, czego
„mnie rozum nauczył na téj drodze, a temi wielkiemi i
„koniecznemi prawdami, które powaga kościoła do wie-
„rzenia podaje prostaczkom i nieumiejętnym, a których
„Bóg chce zbawić równo jak i filozofów.... Filozofii tedy
„nie należy przeciwstawiać religii, chybaby tylko fał-
„szywą filozofią pogańską, filozofią polegającą na po-
„wadze ludzkiéj, słowem taką, która słucha zdań nie-
„opartych na powadze objawienia, a zatém pozbawioną
„jest wszelkiego charakteru prawdy.... Tylo pojawia się
„z kądinąd ludzi, którzy wiernych gorszą metafizyką
„przesadzoną, i którzy pytają zuchwale o dowody na to,
„co wierzyćby powinni na samą powagę kościoła, iż
„jakkolwiek moc wiary naszéj czyni nas nieporuszonemi
„na takowe napaście, należy się wszelako, z prawa mi-
„łości, zapobiegać nieporządkowi i zamięszaniu, jakie
„oni ludzie wszędy robią. Na mój wniosek zgódź się
„więc Aryscie [1]).“

[1]) Nie mogę nie przywieść tutaj, drugiego jeszcze ustępu Malabranche-a, uderzającego owym zdrowym sądem, nieodstępnym wyższości umysłowéj, oraz tą bystrością rozumu, który miotając zawsze rdzenne pociski, nigdy nie prześciga założonéj sobie mety: „Przyznam ci się w dobréj wierze, Teodorze, do mego
„uprzedzenia. Przed spotkaniem się z tobą sądziłem, że należało
„koniecznie wykluczyć rozum z rozpraw o rzeczach religijnych,
„gdyż on tylko staje się w nich przeszkodą. Wszakże poznaję
„teraz, że odstępując go z własną szkodą na korzyść wyłączną
„przeciwnikom wiary, przywiedzionoby nas niebawnie do osta-
„teczności, i okrzyczano słusznie za istne bydło. Kto ma rozum
„po sobie, ma też broń niezawodną na podbicie sobie umysłów;

Może być, że wniosek takowy, wydawał się za czasów Malebranche-a przesadzonym i zbytnie teoretycznym; atoli dzisiaj zastósowanie jego stało się koniecznością, kiedy tacy ludzie, o jakich on wspomina, najzupełniejsze w końcu wywołali zamięszanie i pojęć i obyczajów, i kiedy aż nadto wyraźna zachodzi potrzeba, sprostowania prawd najżywotniejszych.

Dla tego to wniosek ten powinien najżywiéj przemawiać do nas wszystkich, jakakolwiek byłaby zkądinąd u wielu nie pewność przekonania; jesteśmy bowiem wszyscy członkami społeczności, która upada z braku zasad, a która dopomina się o nie w głos, rozumiejąc, iż je zatraciła. Nie są one zatracone: jéno usunięte z ustaw ludzkich, które niegdyś ożywiały; chronią się dziś na łonie religii, naturalnéj swojej opiekunki, a rzeczy jedynéj,

„bo przecież, należymy wszyscy do jestestw rozumnych, i to „z istoty swojéj rozumnych. A zamyślać tak samo wyzuć się „z rozumu swego, jak się po jakiéj uroczystości zrzuca szatę „świąteczną, byłoby to podać się na pośmiewisko, i chcieć po„dołać daremnie rzeczy niepodobnéj. To też kiedy bywało, żem „oświadczył się był przeciw używaniu rozumu w theologii, „czułem dobrze, że żądałem od theologów rzeczy takiéj, na „którąby oni nigdy nieprzystali. Pojąłem teraz Teodorze, że „skutkiem niebezpiecznéj przesady, wpadłem w błąd mało za„szczytny dla naszéj świętéj religii, ustanowionéj przez mądrość „najwyższą, i zastósowanéj do naszéj miary, abyśmy stawali się „rozumniejszémi. Lepiéj przeto będzie trzymać się utrafionego „przez ciebie umiarkowania, i dla dogmatów opartych na po„wadze kościoła, szukać dowodów najprostszych i najbliższych, „jakie podaje rozum ludzki. A tak metafizyka powinna służyć „religii, zwracając na prawdy wiary ową światłość przyrodzoną, „która rozum nasz ubezpiecza w sobie samym i godzi go z ser„cem.“ *(Derniers Entretiens sur la métaphisique, in fine).*

która dzisiaj życie uchowała; Religii mówię, która stosownie do stanowiska jakie społeczeństwo obierze sobie względem niéj, niesie dla niego w zanadrzu swojém pokój i wojnę, życie i śmierć.

Szczęściem, że samo obranie takiéj drogi już jest pewnym powrotem ku dobremu; a nie ma się téż czemu dziwić, gdyż to wypływa jako prawo konieczne z samego tylko zachowawczego instynktu. Ogólny ten powrót umysłów do Religii ukazuje się tak jawnie i tak wyraźnie, że już śmiało o nim mówić możemy. Jako wszystkie rzeczy wielkie, odbywa się on zwolna, ale wszechmiestnie a potężnie, ujmując za społeczność całą, i przeistaczając ją mimo jéj wiedzy. Nie dostrzega się jego wpływu, tyle jest łagodny w mocy swojéj, a zgodny z naturą naszą; i tylko zważając na przebieżoną drogę, poznajemy zaszłą odmianę. Tak fala w bezrozumnéj złości i bije i tłucze o skałę, aż nawałnością odniesiona gdzieś od niéj daleko, wraca pokorna i cicha, u stóp jéj kona, i jako przyjaciela w objęcie swoje bierze. Wielu znużonych walką nierówną, wpadło w sen zobojętnienia, wątpiąc iżby Religia była prawdziwą; dziś budzą się, wątpiąc iżby była fałszywą. W takiém usposobieniu umysłów, wszystko obraca się na korzyść prawdy, i to co błahe, i to co ważne, tak rzeczy najlichsze jak najszczytniejsze. Prawda religijna zewsząd powraca. Kazalnice chrześciańskie, na które się była schroniła, i do których się teraz po nią wracają, już nastarczyć jéj nie mogą; zewsząd się dobywa, i aby rozpowszechnić się, wszystkich zapożycza narzędzi i środków. A zdaje się nawet, jakoby te szczególniéj sobie obierała, które jéj przedtém były najprzeciwniejszemi: jako mownice, dzienniki, szkoły, rozmowy,

obyczaje, mody, aż do powietrza, którém oddychamy, i o którém rzecby można, że jest przepełnione niebiańską wonnością. „Bóg trzymając się niedościgłych wyroków „swoich, mówi Montesquieu, rozszérza i ścieśnia krańce „Religii. Jeźli ona szuka ukrycia po pieczarach pod„ziemnych, poczekajcie jeno, a zasłyszycie niebawem, „jako za nią przemówi majestat cesarski. Ziemskie prze„szkody nie wstrzymają jéj postępu. Wznieć w umysłach „wstręt i odrazę do niéj, a ona pokona wstręt i odrazę. „Wprowadź zwyczaje, ogłoś postanowienia, uradź pra„wa, a ona przemoże i klimat i prawa, które poszły z nie„go, i prawodawców, którzy je uradzili [1]).“

Oby ta Religia dostojna nie wzgardziła tą słabą pracą, którą radbym przyłożył się do jéj rozpowszechnienia! oby z pomiędzy czytelników moich znalazło się wielu takich, którzy znudzeni próżnią umysłu i serca, przerzucając od niechcenia te kartki, uczuli do nich pociąg i przywiązali do nich uwagę swoję, uderzeni będąc niespodzianym urokiem prawdy! Niech pójdą za tym pociągiem bez obawy! gdyż ani myślę ich jako dzieci *przyuczać*. Nie podaję się za *teologa*, ani nawet za *filozofa*, jeźliby to miało znaczyć doktora; łatwo o tém przekona sposób mego rozumowania, i natura przywodzonych źródeł, czerpanych wyłącznie prawie po za obrębem tradycyi, szkoły i ambony: jestem po prostu człowiekiem przekonanym, który szczęściem wiarę swoję uchroniwszy pośród ogólnego rozbicia, i kiedy ją wielu potraciło, tym ją gotów jest udzielać, którzyby tego po nim żądali, a który idąc daléj, radzi im nawet jéj doświadczyć, sam na sobie doświadczywszy, że i rozum zaspokaja, i serce ożywia.

[1]) Défense de l'Esprit des Lois.

FILOZOFICZNE BADANIA CHRZEŚCIANIZMU.

WSTĘP.

I. Oznaczenie właściwego przedmiotu dzieła,— II. Podstawy pewności moralnéj.— III. Niektóre zarzuty przedwstępne.— IV. Zarys obecnego dzieła.

1. Zwierzając mi się z potrzeby, jaką uczuwasz zwrócenia umysłu ku Religii, i prosząc abym ci ją dał poznać, obudziłeś we mnie dwa sprzeczne sobie uczucia: naprzód najwyższą radość z twego powrotu do prawdy religijnéj będącéj dobrém najwyższém, z nadziei, że przez nią będziesz szczęśliwym, a ona przez ciebie uczczoną; potém zaś sprawiłeś we mnie przykrą trwogę, pochodzącą z odpowiedzialności za wykład téj prawdy, gdy przez nieudolność moją mogę się wystawić na bolesny zawód, tam właśnie, gdzie najszersza chęć pragnie pomyślnego skutku.

Zdołamże przelać w ciebie tę wielką prawdę w całéj jéj jasności i w całéj jéj sile, jaką jest, jaką ją widzę? Zdołamże, jak to mówią, *wykazać* ci Religię chrześciańską?... Dobra wiara i roztropność każą mi wyznać

zaraz na wstępie, że jeśli przez wyraz *wykazać*, rozumieć będziemy oczywistość *geometryczną*, podbijającą odrazu, z pominięciem wszelkich innych władz naszych, sam tylko rozum, i dającą się całkowicie rozwinąć w dowodach i formułach, na téj drodze nie potrafię wykazać tobie Religii [1]). Ale czy mniemasz, że wiele jest prawd mogących podobną próbę wytrzymać, i czyżby same prawdy geometryczne zdobyły się na tak wiele, gdyby sercu o to chodziło, aby je zbić i od nich się uwolnić? [2]). Co zaś do prawdy religijnéj, gdyby ta tym sposobem wykazaną być mogła, już tém samém byłby dowód dla mnie, że wykazaną nie jest. Powód tego twierdzenia będę miał nie raz sposobność wytłumaczyć w toku mojego wykładu. Na teraz dosyć mi będzie powiedzieć, że prawda religijna jest prawdą *praktyczną;* że jéj zadaniem jest, nie tylko zaspokojenie rozumu, ale szczególniéj i przedewszystkiem odmiana serca. Serce zaś nie

---

[1]) „*Ścisłego wykazania!* To nieco za wiele Aryście. Wyznaję, „że na tyle się nic zdobędę. Zdaje mi się przeciwnie, że *ściśle* „*wykażę* niepodobieństwa *ścisłego wykazania*. Lecz uspokój się, „bo mi nie brak nieodbitych dowodów na zwalczenie twoich „wątpliwości.“ (Malebranche, 6me *Entretien*).

[2]) Prawda, o któréj Malebranche wyznaje, iż *ścisłego dowodzenia* nie ma, jest prawdą istnienia ciał. I bardzo trafnie mówi na innem miejscu: „Gdyby ludziom na tém zależało, aby boki „trójkątów podobnych nie były proporcyonalnémi, oraz aby się „błędna geometrya równie dogodną okazała dla ich zdrożnych „skłonności, jak przewrotna moralność, zdobyliby się na równie „niedorzeczne rozumowania geometryczne, jak się na nie zdo„bywają w przedmiotach moralnych, albowiem geometryczne „błędy stałyby się dogodnemi, prawdaby zaś i tu była natrętną, „niepokojącą, nieznośną.“ (*Recherches de la vérité*, liv. 4).

łatwo się poddaje: ucieka się do mnóstwa sofizmatów, aby tylko przegranę swoją opóźnić, a przeciwieństwo pozorami ubarwić, a to nawet u ludzi najlepszéj woli. Na takiego też przeciwnika dowody do pewnego tylko stopnia działają, reszty zaś tylko dobra wola i Bóg mogą dokonać. Jedném słowem: wola poprawić się nie może bez użycia woli, a toby nie miało miejsca, gdyby jéj oczywistość pokazaną być mogła, ona zaś w niczém do tego się nie przyczyniła. Ztąd jasno widać, że kto rozpamiętuje i wykonywa oddawna prawdy religijne, ten ma w duszy mnóstwo nierozdzielnych od tego przekonania żywiołów, które niemogą znagła być przelane w drugiego, co je oddawna już zaniedbał, albo się nigdy niemi szczerze nie zajmował.

Część więc tylko owéj prawdy, która mą duszę przepełnia, wypowiedzieć zdołam; a jednak sądzę, iż rozum każdy przy dobréj wierze i szczerą mający chęć oświecenia się, znajdzie w słowach moich stanowcze powody aby już odtąd własną pracą szukał sposobów odkrycia prawdy całéj i zupełnéj. Zwolna i stopniami światłość mu się okaże, jéj zaś wzrost zależeć będzie od woli wytrwałéj w użyciu środków istocie rzeczy właściwych, a postęp w dostąpieniu światła coraz zupełniejszego przyjdzie w skutku czytania, rozpamiętywania, poprawy moralnéj i samego nawet przestrzegania praktyk religijnych. Jeśli zrażać się nie będziemy, ale owszem będziem daléj nastawać, jeśli wola i postępowanie nasze tuż za temi środkami iść będą i za każdym krokiem popierać postępy przekonania, tedy ciemności ostatecznie się rozejdą, prawda od zasłaniających ją przesądów się oswobodzi, rozum ją przeniknie i zewsząd

ogarnie, a dziwić nas będzie tak późne przez nas onéj uznanie, tak późne umiłowanie, i wyda się nam jakoby się prawdziwe życie nasze dopiero od chwili jéj poznania poczęło.

Winnienem cię tu ostrzedz, iż nienawidzę czczych i czysto naukowych rozpraw religijnych, jako profanacyi i niebezpiecznéj zuchwałości. Postanowiłem nie otwierać świętego (iż tak powiem) przybytku własnych przekonań. Skłaniając się przeto do odpowiedzi na pytanie twoje, czynię to w pewności, że się pytasz jedynie z rzetelnéj chęci poznania prawdy. Nie czytaj mnie więc z duchem spornym kontrowersisty, od którego się najtrafniejsze dowody odbijają, dla tego tylko, że je z ukosa przyjmuje; ale z prostotą człowieka uszczęśliwionego, że mu dotychczasowy błąd jego wykazują, i niejako z prawdą wybiegają na spotkanie jego. Jeśli przytaczane przezemnie dowody wydadzą ci się trafne, lub tylko prawdopodobne, przyjmij je bez dalszego oporu, nie sadź się rozumem na wyszukiwanie trudności, bo w końcu i tambyś trudności widział, gdzie ich nie ma. Postąp sobie w Religii, jak postępujesz w sprawach potocznego życia, gdzie nieraz w czynnościach swoich kierujesz się według niezbędnych powodów uwierzenia, lubo te powody wcale ci się nie wydają nieomylnemi, a ostateczne ich uzupełnienie na późniejsze doświadczenie odkładasz. Wierzaj mi, że z czasem dojdziesz do upatrywania w prawdzie religijnéj większej pewności, niżeli w każdéj innéj; a gdy ona twoją duszę już owładnie, stanie się ona tobie główną podwaliną, na któréj każde przekonanie twoje budować będziesz.

Wznieś się do wysokości tego szczytnego przedmiotu

i daj się jego przeważnemu uczuciu ogarnąć!... Nie chodzi tu o szermierkę umysłu dla osiągnienia sztucznego celu, ani o błahe urojenia, które wyobraźnia nasza w igrzyskach swoich bezkarnie wznosi i obala: lecz o postanowienie opóźnione a naglące, od którego zależeć ma najgłówniejszy cel życia ludzkiego, i cała owa przyszłość nieokreślona, do któréj to życie nasze nieustannie zdąża..... Bo w istocie jakżeż przejmującym jest ów cel dla każdego człowieka, poświęcającego mu chwilę tylko zastanowienia, cel okazujący nam dobro niezależne od ludzi, od losu, od czasu; dobro, które każdéj chwili samym sobie dać możemy jednym tylko aktem naszéj woli; dobro, które trwa w duszy i tém dzielniéj czuć się daje, im się nam bardziéj wszystko inne wymyka i zawodzi; które rośnie każdą stratą naszą, wzmacnia się, gdy wszystko słabieje, i wiecznie się ustala, gdy wszystko ginie; i które podając nam środki niezawodne zadosyć uczynienia owéj tajemniczéj i groźnéj sprawiedliwości, którą ludzkość zgodném przekonaniem za granicami życia uznaje, już tu na ziemi obdarza nas w pośród zmiennych kolei krótkiego żywota owym pokojem nadziemskiéj ufności, wskazującéj nam ostatecznie miejsce wytchnienia!

II. Dla ułatwienia poszukiwań tego wielkiego dobra na niektóre główne punkta zgodzić się nam wypada.

A naprzód, ponieważ przekonanie nasze zależeć ma od zaspokojenia rozumu, oznaczmy, do jakiego stopnia wymagania jego są uzasadnione: będzie on jako waga, którą przed użyciem wypróbować należy. Sam nawet dobrze zrozumiany interes prawego rozumu, taką nieufność nakazuje. Rozum bowiem uznając w każdéj innéj materyi własną nieudolność, i mając na nię wzgląd,

UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

w materyach religijnych daje się uwodzić przesądom, które przypominając mu ustawicznie przesadzone wymagania drażliwéj jego godności, samą nawet oczywistą prawdę od niego oddalają.

A zdajesz mi się ulegać rzeczonemu przesądowi, gdy twierdzisz: „Nie w sercu człowiek prawdy szukać wi„nien, bo czyż nie widzim, że wszystkie błędy pocho„dzą z naszych pożądliwości, których źródłem jest ser„ce? Rozum jeden, nieubłagany rozum tylko powinien „nami kierować, każdy popęd serca musi naprzód być „poddanym rozpoznawaniu rozumu.“

Jeśli *rozumem* nazywać będziemy ogólną władzę przejmowania prawdy, *ratio*, na to się zgadzam; lecz jeśli *rozumem* nazywasz władzę rozumowania, logikę rozumu, *ratiocinatio* (a taką mi się wydaje myśl twoja), takiéj donośności przyznać mu nie mogę.

Władza tu przez ciebie wytknięta jest tylko jedną ze ścieżek, któremi pewność wchodzi do duszy; lecz nie jest ścieżką wyłączną, a powiem nawet, że jest często najbardziéj podejrzaną. Są pewne prawdy, które jéj rozpoznaniu podlegają, a takiemi są mianowicie, prawdy matematyczne; lecz liczne są jeszcze prawdy, których nie widzi, o których sądzić nie jest w stanie, i które należą do zakresów *wiedzy*, wynikającéj z *prostego rozsądku (le sens commun)* albo z *przeświadczenia moralnego (le sens moral)*.

A naprzód co do *wiedzy płynącéj z uczucia moralnego*, mówimy, że wszystkie prawdy moralne do zakresu téj władzy należą. Rozumowaniem ani możemy onych wykazać, ani zaprzeczyć, podobnie, jak uczuciem nigdy dowieść ani zaprzeczyć nie potrafimy twierdzenia mate-

matycznego. Pojęcia sprawiedliwości, moralności, obowiązku, ładu, dobrego, płyną wyłącznie z serca. Organem tych prawd, oraz przewodnikiem w ich stósowaniu jest uczucie moralne, którego siedliskiem jest serce. I tak: najbieglejsza logika nigdy dowieść nie potrafi, że nie godzi się powiększać własnego mienia z uszczerbkiem własności którego z bliźnich obfitującego w dostaki, choćby to się czynić dało tajemnie przed całym światem, i jedynie tylko aktem własnéj woli, lub, że nie godzi się korzystać z możności zaspokojenia skrycie zemsty, wetując krzywdę krzywdą. Toż samo powiedzieć można o prawdach tyczących się uczucia piękności, czyli estetycznych; a ktoby w obec szlachetnego czynu, lub na widok pięknego posągu, zapytał: czego to dowodzi? nie osłabi moralnéj pewności o dobrém i o piękném.

Podobnie się rzecz ma i z *wiedzą idącą z prostego rozsądku*, która się ma do prawdy umysłowéj, jak *wiedza moralna* do prawdy moralnéj. Jakoż, nie jedne tylko prawdy moralne i estetyczne zgoła są niedostępne dla rozumowego rozbioru. Bardzo wiele jest prawd czysto umysłowych, w obec których on jest bezsilnym, i których ani dowieść, ani rozumowaniem obalić nie podobna; a na takowe prawdy, naprzód w wykładzie nauk ścisłych natrafiamy; bo to są pewniki, pierwotne zasady, z których wszystkie nauki biorą początek, a które rozumowanie jako prawdziwe uznać musi, polegając na saméj już powadze pospolitego rozsądku, bez czegoby i kroku postąpić nie mogło, gdyż ono w pewnikach tylko czerpać może pierwsze *dane*, do wyprowadzenia wszelkich dalszych dowodzeń i sy-

logizmów [1]): jakiemi są np. pojęcia przestrzeni, czasu ruchu, nieskończoności, bytu, wolności moralnéj i t. d. Wiem, że nie spię, że istotnie piszę, żem jest wolny, że to wszystko nie jest urojeniem; tego jednak rozumowaniem wykazać nie zdołam. Znakomity matematyk powiedział: „Zasady się *czują*, twierdzenia się wnio„skują, a wszystko z pewnością lubo odmiennemi dro„gami: równieby przeto niedorzeczném było żądać, aby „rozum domagał się naprzód od uczucia wiedzy i poję„tności dowodu pierwszych tych zasad, zanimby na nie „przystał, jak żeby pojętność domagała się od rozumu, „czucia twierdzeń, które dowodzi.“ Tenże autor bardzo trafnie rzekł na inném miejscu: „Rozum ma swój tryb „właściwy, przez zasady i dowodzenia; ma go i serce, „lubo odmienny. Śmiesznością byłoby dowodzić, że się „powinno być kochanym, wykładając logicznie powody „miłości. Jezus Chrystus trzymał się bardziéj trybu „serca, jak rozumu [2]).“

Obie więc te władze wiedzy wynikającéj z prostego rozsądku *(le sens commun)*, i z uczucia moralnego *(le sens moral)*, znakomitemi są współczynnikami organizmu moralnego naszego jestestwa. Mają się one do władzy rozumowania, jak widzenie naturalne do widzenia sztucznego; czyli jak widzenie gołem okiem do widzenia za pomocą narzędzia optycznego. One wykazują rzeczy przez siebie same, czynią je *oczywistemi;* a ktoby do nich chciał stosować władzę rozumowania, postąpiłby jak ów astronom, który chcąc wszystko tele-

[1]) Możnaby powiedzieć, iż w zasadzie każdego rozumowania znajduje się zawsze takie uczucie wiedzy.

[2]) Pascal, *Pensées*, 1re part., 19.

skopem poznawać, zwraca go tak na ciała niebieskie, jak na sprzęty swego mieszkania. I dla tego to, miłość i geniusz, które tak są bystre, rzecz na pierwsze wejrzenie przejmują, i od razu jéj względy i stosunki ogarniają. W samych zasadach widzeniem wewnętrznem ducha ostatnie ich wyniki rozeznają, i w oka mgnieniu przebiegają całą przestrzeń rozumowania. Nie rozumują, lecz widzą i zgadują; co potwierdza myśl wyrażoną przez Vauvenargues: „iż szczytne myśli z serca po„chodzą [1]).“

Władza rozumowania, którą się tak bardzo pysznimy, co chwila uznawać musi rzeczy którychby się nietylko sama niedomyśliła, ale które wszelkie pojęcie przechodzą, i rozum w zdumienie wprawują. I tak naprzykład: Cóż jest bardziéj niepojętego a zarazem i pewniejszego, jak wieczność? bo kto jéj Bogu zaprzecza, materyi ją przyznać musi. Ileż to tajemnic w naszéj organizacyi fizycznéj! ileż w organizacyi moralnéj! ileż w ich cudownem zjednoczeniu! ileż nakoniec zewnątrz nas i w przyrodzie całéj! Czyliż twierdzić będziemy, kiedy nas zewsząd tajemnice otaczają, *iż rozum, nieubłagany rozum tylko ma nam przewodniczyć*, i że to jedno uznać możemy, co rozum zrozumie? Ależ wtedy

[1]) *Mente cordis*, jak się pismo święte wyraża w mowie tak filozoficznéj, a tak mało pojmowanéj przez rozumowanie. Można powiedzieć, iż każde takie instynktowe uczucie wiedzy, jest rozumowaniem wewnętrznem, domyślnem a niewyrażoném, każde zaś rozumowanie uczuciem zewnętrznem wyjaśnioném i wyrażoném. Z czego wnosim: iż instynktowe uczucie poprzedza zawsze rozumowanie, że rozumowanie jest jakoby w zarodzie zawarte w uczuciu. I o téj to władzy sądu wewnętrznego niebawnie nam mówić będzie J. J. Rousseau.

trzebaby się zrzec wszystkich niemal zdobyczy naszego pojęcia, bo nierównie więcéj wiémy, niż możemy rozumieć.

A jeśli do takich wyników prowadzi stosowanie rozumu do nauk przyrodzonych, cóżby dopiero wynikło z podobnego jego stosowania do Religii; do Religii, która jedną stroną spoczywa na najpierwszéj z wszech zasad i wszech pewników, to jest, na Bogu, a drugą sięga najsubtelniejszéj doskonałości moralnéj; a tak przez te dwa ostateczne swoje wyrazy, polega na wiedzy wynikającéj z pospolitego rozsądku i z uczucia moralnego, których świadomość, jak dopiero wykazano, o wiele bystrość rozumu przewyższa!

Tak też się wyraża Portalis, w doskonałém swojém dziele, *De l' Usage et de l' Abus de l' esprit philosophique:* „Religia prawdziwa powinna być czémś najlep„szém, aby nas do dobrego prowadziła. Czémże zaś „jest to najlepsze? Rzadko się zdarza, aby na to w spo„sób zadowolniający odpowiedzieć można w rzeczach, „o których rozum tylko rozstrzyga; lecz pewne lepsze „prawie zawsze da się rozeznać w rzeczach, gdzie wy„łącznie serce rozstrzyga. Rozum się waha, szuka, ro„zumuje; jest to władza najsporniejsza w nas samych: „serce czuje; czynności jego prostsze i mniéj zawiłe; „a ich skutkiem jest szybkie i bezpośrednie wykrycie „oczywistości i pewności. W przedmiotach rozumowi „podległych ustawicznie na granice natrafiam; kiedy „tymczasem doskonałość i nieskończoność są obszerną „dziedziną serca. Dla tego też w naukach podległych „rozumowi nie znam prawd bez pewnych stron niedo„cieczonych; na polu moralném, podwładném sercu,

„mam wewnętrzne widzenie i uczucie cnoty bez zmazy. „A głównie sercem sądzimy o doskonałości doktryn „religijnych [1])."

Twierdzisz daléj,— „że wszystkie błędy pochodzą „z pożądliwości i namiętności, których siedliskiem jest serce."— Zgoda na to; ależ zważ, że dla tego właśnie Religia objawiać się powinna sercu: ona bowiem jest lekarstwem na nasze błędy i namiętności, lekarstwo zaś winno chorobę dosięgnąć w jéj źródle. Daremnie rozum dowodzić będzie sercu niebezpieczeństw i szaleństw jego namiętności, nie uleczy go, póki ich innym jakim żywiołem nie zastąpi, bo sercu kochać, to jest bić, zaprzeczyć niepodobna. Religia, która zarazem do serca i do umysłu przemawia, jest religią prawdziwie doskonałą, bo między najwyższém dobrém a sercem człowieka ów ścisły stosunek ustala, którym mu odrazu pojąć daje właściwym sobie sposobem, to jest, przez *uczucie*, całą próżność fałszywych uciech, a to prostém porównaniem z doświadczenia wyprowadzoném, którego serce jedno być może najwyższym sędzią, i którego umysł nawet potrzebuje aby mógł orzekać.

Nalegam nieco na ten pierwszy punkt, bo oddawna poznałem, że zostajesz pod wpływem przesądu, który pokonać usiłuję, a który pierwszy stoi na straży twego serca, przystępu prawdzie niedozwalając. Zdawałoby się, iż on twego serca się lęka, i że mu znoszenia się chce zaprzeczyć z twoim rozumem, jak owi chciwi spadkobiercy, strzegący czujnie łoża konającego, aby niedopuścić przywiązanego krewnego.

---

[1]) Tom II, pag. 196.

Przesęd ten zresztą jest zabytkiem filozofii XVIII^go^ wieku. Dziś coraz to ogólniéj znika. Wracając się jednak wstecz, widzimy, jak coraz bardziéj stanowi część istotną wszystkich utworów, a raczéj zniszczeń téj filozofii. Najsnadniéj bowiem było ogólnego zburzenia dokonać, ustawicznie i wszędzie *przyczyny* wszystkiego domagając się. Ale było to także środkiem wcale *niefilozoficznym*, jeśli tego wyrazu w jego prawém znaczeniu użyć mamy: bo cóż to będzie za filozofia, która zaraz na wstępie wszystkie władze nasze pomija i duszę kaleczy, aby ją ograniczyć na jednym organie rozumowania. I czyż nie zgadza się z prawdą przyrody naszéj, aby wszystkie władze nasze sobie odpowiadały, wzajem się podtrzymywały, i sobie przeciwpróbą były; aby nakoniec schodziły się wszystkie łącznie w jednocie duszy naszéj? Czyż wszystkie zarówno nie są zdolne i wydoskonalenia i błędów? a najpewniejszym środkiem obłąkania ich całkowicie nie jestże je dzielić i rozrywać? Taka filozofia musiała być zgubną i wywołującą zepsucie. I taką się też w skutkach okazała.

J. J. Rousseau jeden z głównych jéj koryfeuszów, którego zasady nie zdają ci się obce, aczkolwiek ulegał pociągowi ducha swego czasu, niekiedy ostro z téj filozofii szydził, i donośnym swym głosem przesąd ten gromił. Znajduję w pewnym liście jego pisanym do młodego niedowiarka ustęp następujący:

„Mało się to wszystko Panu *filozoficznem* być zdaje, „i mnie także; lecz zawsze szczery z sobą samym, czu„ję, jak się do moich rozumowań, lubo w sobie prostych, „łączy powaga przyznania wewnętrznego. *Pan chcesz „aby mu nie dowierzano*: nie mogę się na to zgodzić i

„przeciwnie mniemam, że w tym sądzie wewnętrznym „znachodzimy przyrodzone ubezpieczenie przeciw sofiz„matom rozumu. Lękam się nawet, abyś w tym razie „tajemnych i do błędu nas prowadzących popędów ser„ca nie mięszał z owém uczuciem sumienia, bardziéj „jeszcze tajemném i bardzéj własném, które się oburza „i szemrze przeciw tym zastronnym postanowieniom ro„zumu, i nas wbrew nam samym, na drogę prawdy spro„wadza. Głos ten wewnętrzny jest głosem saméj przy„rody, która przeciw sofizmatom rozumu protestuje.... „A w końcu ileż to razy sama filozofia, mimo swéj du„my, do tego sądu wewnętrznego uciekać się musi, jak„kolwiek na pozór zdaje się nim gardzić? Czyż to nie „on *Diogenesa* oburzył, kiedy, za całą odpowiedź Ze„nonowi przeczącemu ruchowi, począł się przed nim prze„chadzać? Lecz nie ma czego sięgać tak daleko: oto „gdy cała filozofia nowoczesna, istnienia duchów zaprze„cza, nagle *Berkeley* powstaje, istnieniu ciał zaprze„jąc. Bez przyznania wewnętrznego napróżnoby się fi„lozofowie nowocześni sadzili, dowodzeniami rozumo„wémi zbić niezwyciężoną logikę Berkeley-a... I któż „nie uzna, iż uczuciu wewnętrznemu zaprzeczając, nie „ostałoby się w krótce ani śladu prawdy na świecie? iż„byśmy wszyscy stali się igraszką najdziwaczniejszych „mniemań w miarę geniuszu, dowcipu i przebiegłości „ich wynalazców? Aż nakoniec własnym zawstydzeni „rozumem, anibyśmy wiedzieć mogli, czemu mamy wie„rzyć i czego się trzymać?...— Ależ zarzuty... zape„wne, że są, a nawet dla nas niezgłębione. Lecz pokaż „że mi systemat, w którymby ich nie było, i naucz mnie, „czego się uchwycić... Miły młodzieńcze, który mi się

„tak zacnym wydajesz, zmiłuj się, rozważ to z dobrą „wiarą [1])!“

Zostawiam cię pod wpływem znajomego ci głosu. Dodam tylko, że jeśli tak usilnie nastawałem na ustalenie zakresu wiedzy uczucia w obec zakresu rozumu, nie czyniłem tego w zamiarze uciekania się do przeciwnéj ostateczności. Niechciejmy wszystkiego w karby systematów ujmować! nie są one dla ludzi. O tyle tylko chcę się odwoływać do wiedzy uczucia, o ile przedmiot jaki stotnie w zakres jego wchodzić będzie i rozum twój na tym podziale nie poniesie straty: bo miasto nowego napastnika, rozum w téj wiedzy uczucia znajdzie sprzymierzeńca.

III. Zwykłym błędem roztrząsających materye religijne jest: iż poczynają od stawiania zarzutów, i to zarzutów czerpanych z niedostępnéj istoty tajemnic. Jest to dogodnie, ale sprzeciwia się zwykłym zasadom sumiennéj dialektyki. W badaniu prawdziwości jakiéj bądź rzeczy, poczyna się zawsze od rozbioru przyczyn, dla których sądzić można, iż ta rzecz *jest*, poczém się dopiero do zarzutów przystępuje; jeśli bowiem powody mniemania, że ta rzecz jest, tak są liczne, iż zadowolniają przekonanie, cóż nas obchodzić mogą niektóre zarzuty? Logika bowiem stawia zasadę, iż ilekroć twierdzenie jest dowiedzioném dowodami czerpanémi we właściwym jego zakresie, już tém samém pominąć możemy zarzut, *choćby nieodbity*, *chybaby sprzeczność zachodziła w samém założeniu.* Przytém czynione zarzuty wypływają pospolicie z istoty rozbieranego przedmiotu; aby je przeto gruntownie ocenić, trzeba naprzód sam

[1]) List do M...., wydanie in 18 z roku 1793, XXX III,p. 261.

przedmiot w przyczynach jego istnienia rozpoznać, a wtedy już przez samo wyłożenie przedmiotu najczęściéj zarzuty upadają.

Tejby się tedy zasady wypadało stale trzymać. Odstąpię jednak od niéj, aby w krótkości wyjaśnić parę zarzutów, które zdają się mocno cię zaprzątać, i które istotnie jako przedwstępne uważać można. I tak mówią:

— „Do czegóż te wszystkie przygotowania do roz- „praw? Jakżeż prawda do odrodzenia świata powoła- „na, prawda wedle któréj wszyscy tak surowo mamy „być osądzeni, iż nasze szczęście lub nieszczęście wie- „czne od jéj przyjęcia zależy, może nie być oczywistą, „i jak samo słońce, jawną sama przez się dla wszyst- „kich? Jakżeż być może, aby dopiero dowodów potrze- „bowała? i aby się choć jeden człowiek znalazł, coby „o niéj wątpił?“

Na samym zaraz wstępie napomknąłem o téj trudności; nadeszła chwila, gdzie na nią wyraźniéj odpowiedzieć wypada. Mniemam, iż się z tego w krótkich słowach wywiążę.

Trzy uwagi na to wystarczą:

Oczywistość *bezpośrednia* i wewnętrzna w przedmiocie Religii, jakiej się domagasz (obok któréj jest oczywistość pośrednia i zewnętrzna wynikająca z ogółu dowodów, i dostateczna na usprawiedliwienie powagi religijnéj), jest niepodobną i mieści sprzeczność w samém już zadaniu. Religia będąc stosunkiem człowieka względem Boga, jeden z wyrazów tego stosunku musi być koniecznie, choćby w części, niedostępnym rozumowi ludzkiemu. Już sam człowiek nie jest sobie samemu oczywistym; cokolwiek go otacza w przyrodzeniu, rów-

nie jak on sam dla siebie, powleczone jest zasłoną tajemnicy. *Oczywistość*, wyraz równie w uściech naszych pospolity jak wyraz *szczęście*, o wiele więcéj do życzeń i nadziei naszych odnosić się może, niźli do istotnéj rzeczywistości. Gdzież ona jest na ziemi? kto mi ją tu wskaże? Ja wam raczéj powiem gdzie onéj nie ma. Dziwne to złudzenie nawyknienia i bezwiedzy. Żyjąc nieustannie w pośród tajemnic, już ich nawet niedostrzegamy [1]) Zatopieni w tajemnicach niemi oddychamy, z niemi ustawicznie się spotykamy; lecz machinalnie już nawykli do przestawania na powierzchownem tylko ocenieniu rzeczy, i jakby tym nałogiem wprawieni w stałe odurzenie, najzupełniéj zapominamy, iż sami otoczeni

[1]) „Pospolicie ludzie sobie wyobrażają, iż dokładnie znają przy-„czyny codziennych zjawisk przyrodzenia; zapytani jednak o przy-„czynę, zwykłym jakim ogólnikiem odpowiadają, i sądzą że już „na nim przestać wypada.— Dla czego z jajka wylęga się kurczę? „Nasiadająca kura udzieloném ciepłem to sprawia, to rzecz oczy-„wista, nie ma nic pospolitszego, czegóż żądać daléj?— Dla cze-„go ziarnko zboża wyrasta, ziemię przekala, zapuszcza korzenie, „i kłos wydaje? Deszcz to sprawia; i niczego więcéj nie potrzeba, „Jeśli cię podobne odpowiedzi niezaspokoją, tak nazwani *fitozo-„fowie* dodadzą jeszcze, że *wilgoć* i *ciepło*, dwa wyrazy nadzwy-„czaj określone i jasne, są płodnemi pierwiastkami życia i rozkładu „wszech rzeczy etc. Przyjęliśmy, dziećmi jeszcze będąc, podobne „nie jasne objaśnienia od ludzi poważnych, nauczycielami naszymi „zwanych. Wtedy, aby za pilnego uchodzić, wypadało wierzyć „bez rozbioru, dokładnie spamiętać, i dokładnie powtarzać. Uwie-„rzyliśmy nakoniec w te niedorzeczności dziecinne a powtarzając „je bez ustanku, już prawie z wiarą zupełną przekazujemy je dru-„gim. Już nie czas o nich wątpić; nie czas je rozbierać. Zapytani, „musimy stanowczo odpowiadać.“ (Malebranche, *Traité de Morale*, T. I. ch. 6.

zewsząd niezgłębioną przepaścią tajemnicy, stanowimy jakby ognisko świata cudownego, tak iż rozległych już i gruntownych trzeba wiadomości, aby umiéć uznać, iż się nic nie wie! Gdyby rzeczy tego świata urządzone były wprost przeciwnie temu, co teraz widzimy, wydawałyby się nam równie naturalnemi i oczywistemi; co zaś dziś istnieje, wydawałoby się zupełnie niepojętém i w najwyższym stopniu tajemniczém. Zkądże więc pochodzi, iż rzeczy Religii mamy za bardziéj tajemnicze, aniżeli zjawiska przyrodzenia? bośmy do nich nieprzywykli. Same w sobie nie są bardziéj tajemniczémi; powiem nawet, iż rozwiązują nie jedną trudność i tajemnicę natury naszéj, i zasłonę do możebnego stopnia odsuwają, tam ją tylko zostawując, gdzie zawsze zostawać musi, to jest, w Bogu. Zkądże więc owa zuchwałość rozumu naszego, domagania się zaraz na wstępie jawnéj oczywistości Boga, gdy człowiek ani siebie samego, ani otaczającego świata pojąć ani ogarnąć nie może? Skoro daremnie się kusi o zbadanie świata materyalnego i doczesnego, jakżeż świat duchowy i odwieczne postanowienia Boga miałyby mu być jawnemi? Dla czegóż, pytają, Religia nie jest oczywistą? A dla czegóż Bóg w swych własnościach i postanowieniach nie chciał okazać się bardziéj zrozumiałym człowiekowi? dla czegóż przyrodzenie w swych czynnościach i tajemnicach, dla czego człowiek w swym własnym organizmie i szalonym rozumie (domagającym się zuchwale jawnéj oczywistości Boga), jest sobie samemu niepojętym? Lecz jawna oczywistość Boga jest li warunkiem koniecznym wzniesienia się naszego przez Religię do Boga? Nie zaiste, albowiem przebywamy drogę życia bezpieczni, postęp-

kami kierujemy spokojnie i bez obawy zbłąkania się, chociaż jawna oczywistość nigdzie nam nie przyświeca. Tak więc postąpmy we względzie Religii, jak postępujemy względem przyrodzenia. Nie raz przyrodzenie zdaje się do nas przemawiać i głosić Boga, a któżby go przy zdrowych zmysłach będąc, w niém nie widział? a jednak Bóg w przyrodzeniu jest utajony, i nie każdy go w niém dostrzedz umie. Czyż dla tego wahać się mamy, czyż tu i owdzie napotkany ateusz ma dla nas tak przemożnym być argumentem, iżby ten hymn zagłuszył który świat cały wznosi do Boga? Postąpmyż więc podobnie z Religią: kilku uporczywych niedowiarków (a tych liczba jest bardzo małą), wcale nie mogą słusznym być powodem, aby uporczywie trwać w błędzie, i odpychać możność oświecenia się, i wyrobienia przekonania samodzielnego, kiedyby już dosyć było, oczy ku prawdzie zwrócić i chcieć ją poznać, aby przekonanie ustalić, a przynajmniéj silnie zostać zachwianym w niedowiarstwie. Zapewne Bóg byłby nas mógł obszerniejszym obdarzyć rozumem, a przez to więcéj nas uzdolnić do pojmowania jego istoty; przystaję na to: ale gdyby i tak było, jeszcze byśmy w tém dokładniejszém pojęciu istoty Boga nie mieli jawnéj oczywistości, tylko rozszerzoną byłaby granica naszego pojęcia, po za którą zawszeby pozostała jeszcze jakaś tajemnica. Pozostałaby zawsze niczem niezgłębiona nieskończoność istoty boskiéj, i jego odwiecznych postanowień co do ludzkości; pozostałoby więc zawsze pole do niedowiarstwa, gdyby niedowiarstwo zwyciężonym być miało samą tylko jawną i niezaprzeczoną oczywistością. I Bóg sam tego porządku odmienić nie może; albowiem byłoby sprzecznem, gdyby skończoność nieskończoność

objąć mogła. *Niezgadzałoby się więc zrozumem*, gdyby Religia *w części nie sięgała po za granice rozumu.* Mówię tylko w części [1]); bo jeśli nie możem mieć prawa do jawnéj oczywistości, to mamy wszakże prawo domagania się jasności, dostatecznéj do zniewolenia naszego rozumu. Gdyby Religia całkiem przechodziła granice rozumu, gdyby zupełnie była nieprzystępną, nie byłaby to Religia dla nas obdarzonych rozumem; byłaby zatém błędną. Gdyby znowu całkiem mogła być objętą i zrozumianą przez rozum, wychodziłaby z granic boskości; i byłaby błędną. Musi więc Religia jedną częścią stósować się do pojęcia i rozumu ludzkiego, drugą zaś niknąć w głębokościach rozumu bożego; musi być w części jawną, w części tajemniczą, a wzajemna miara jednéj i drugiéj, jawności i tajemnicy, musi zostawać w stosunku względnego zbliżenia się naszego do Boga przez wydoskonalenie natury naszéj. I to jest właśnie przymiotem Religii chrześciańskiéj, i wyłącznie jéj przymiotem.

Drugą przyczyną, która zupełnéj przystępności Religii nie dopuszcza, jest, że Religia głównie i przedewszystkiem zasadza się na stosunku hołdu i pokory człowieka do Bóstwa. Przez ten hołd człowiek-to winien oddawać Bogu szczególniéj, co naturę jego znamionuje, przez co jest człowiekiem, nie zwierzem, rośliną lub głazem: to jest, przez swój rozum wolę i wolność. Gdyby więc ten hołd był wymożony *oczywistością*, jużby nie był hołdem jestestwa rozumnego i wolnego, to jest, nie byłoby już hołdu, ale tylko bierność przyrody materyalnéj. Gdyby bowiem prawda religijna, summa wszelkiéj doskonałości, słowem Bóg, naraz się

[1]) *Ex parte*, per speculum in oenigmate (1. Cor. 13. 12.)

nam ukazał, i jak słońce samo zajaśniał, jego pociągowi nie moglibyśmy się oprzeć; nasz rozum, nasza wola, nasza wolność, z nagłaby w nim zatonęły i zniweczone zostały; jużby nie było ani zasługi, ani winy, a stosunki nasze z Bogiem miałyby mniej szlachetności i stałyby niżéj od stosunków naszych z ostatnim z bliźnich naszych [1]). Powiedzieć nawet trzeba, iżby całe położenie nasze na ziemi przerzuconém zostało, iżby wszystkie przyrodzone stosunki nasze zostały zerwane, i żebyśmy w nieustającem zachwyceniu tonęli, bez możebnego oporu, bez wolności, bez podobieństwa namysłu ani powrotu, słowem, bez życia, i że Bóg, dawca istności, samby ją w sobie pochłaniał. Religia tak niestosowna dla natury ludzkiéj, i która jéj prawa tak mało szanuje, nie może być Religią Sprawcy tejże natury i jéj praw. Przeciwnie Religia, która używa do swoich celów władz przyrodzonych człowieka, to jest, rozumu i woli, która wolności ludzkiéj nieścieśnione zostawia pole, która rozum do uczczenia rozumu najwyższego, a wolę do uczczenia miłości prowadzi, jest religią, która przez to samo nosi na sobie niezaprzeczone piętno prawdziwości. Do tego nie trzeba ani nieodbitéj oczywistości, ani też nieprzenikłéj ciemnoty: trzeba jedno pola do poszukiwań, powodu do zasług, możności do obudwóch. Natenczas rozwija się działalność ludzka, po-

[1]) To też posiadanie Boga w niebie przez świętych, a nawet i przez aniołów, w skutek położonych zasług dostąpione zostało; i to posiadanie samo tak zupełném nie jest, iżby wzmagania się nie doznawało. Daleko od tego! bo na wieczném wzmaganiu się tego posiadania zależeć ma szczęśliwość wiekuista: *Ibunt de claritate in claritatem.*

czyna się hołd, wypłaca dług należny, zawięzuje się wzajemność między Bogiem a człowiekiem, i człowiek posiada siebie, posiadając Boga, co jest koniecznem, aby samego Boga posiadać.

Trzecim nakoniec powodem, wypływającym już z drugiego, lecz wymagającym osobnego wyłuszczenia, jest, że Religia nietylko powinna być dobrowolnym i rozumnym aktem hołdu człowieka względem Boga, lecz nadto jeszcze, środkiem doskonalenia i umoralnienia człowieka, samém oddawaniem tego hołdu. Człowiek z natury swojéj głównie i przedewszystkiem na drodze wszelkich władz swoich, jest uzdolnionym do nieograniczonego doskonalenia się i ciągłego nabywania zasługi. Celem więc Religii jest, rozwijać tę jego naturę, oraz sposobić go do wypełnienia wszystkich cnót. Do tego trzeba koniecznie, aby wola ludzka była doświadczaną i wkładaną do walki; trzeba jéj nie bezpośredniego posiadania najwyższego dobra, w któremby zatonąć musiała bez możebności wolnego rozwijania się, lecz wskazania drogi, u kresu któréj dostrzedzby je mogła choćby w zamgleniu, i jakby za tumanem kurzawy wzniesionym trudami odbytéj walki, i na któréjby miała nadzieję ostatecznego pozyskania tego najwyższego dobra; mówiąc zaś o *nadziei* tém samém mówimy o *wierze* [1]). Nie ma zasługi ani moralności bez wolności, nie ma zaś wolności, gdzie jawna oczywistość prawdy i dobra nie dozwala wahania się przed postanowieniem. Módz przejrzeć całą istotę dobra, byłoby tém samém znać

[1]) „Wiara jest *gruntem* rzeczy tych, których się spodziewamy," mówi przedziwnie święty Paweł: *Fides substantia rerum sperandarum.* Hebr. XI. 1.

wszystkie pożytki wynikające z niego; wiązać całą myśl swoją do pożytków wynikających z tego dobra, byłoby wyłączać cnotę i zastępować ją samolubstwém; i ztąd też te wzniosłe słowa Pisma świętego: *iż sprawiedliwy z wiary żyje.* „Cnota powinna być umiłowaną „rozumem, mówi przedziwnie Malebranche, nie zaś wro„dzonym popędem. Bóg chce, aby mu wiarą służono, „polegając na jego obietnicach, ufając jego słowu, nie „zważając na trud i oschłości. Pociecha jest nadgrodą, „nie zaś podnietą do zasługi [1]).“ Podnietą do zasługi we wszech rzeczach, nawet nie tyczących się Religii, jest *wiara.* Dochowywać nadzieję na przekór nadziei, dobremu służyć, nawet gdzie się poświęceniem być wydaje, a nie wprzód wyraźnego w sercu doznawać zaspokojenia, aż kielich do dna wychylisz, to jest dopiero cnota. Chciéj bowiem zważyć: iż zarzut, jaki czynisz Religii, podobnie też czynić można sumieniowi, którego jednak praw w wątpliwość nie podajesz. Sumienie nie zawsze z jawną oczywistością objawia zasady i powaby cnoty. U iluż to ludzi są one zaćmione popędami fizycznego organizmu, przesądami wychowania i jednostronnego wykształcenia, ponętami lub zbrzydzeniem swego towarzyskiego stanowiska? u wszystkich zaś zawsze, w wyższym lub niższym stopniu, namiętnościami? I tak też być musi koniecznie, inaczéjby cnota przestała być *cnotą.* A jednak czyż dla tego powiémy, iż wymagania sumienia nie są obowięzujące, lub, że onych pogwałcenie wcześniéj czy późniéj sprawiedliwéj ujdzie kary? „Nieporównanym jest urok cnoty, mówi J. J. „Rousseau, lecz wprzód cnotę posiąść trzeba, zanim

[1]) *Méditations chrétiennes.*, 14, 18.

„jéj urok poznasz. Gdy ją chcesz osiągnąć, podobna do „mitologicznego Proteusza, przybiera zrazu tysiąc od„straszających postaci, a w swojéj tym tylko nakoniec „się objawia, którzy wytrwale obstając przy raz po„wziętém postanowieniu, przy niéj wiernie dotrwają do „końca [1]).“ Uwaga ta znakomita stosuje się dosłownie do *wiary*, która jest cnotą rozumu; do pobożności, która jest cnotą serca w swoim zarodzie, i która powołując nas do większego wydoskonalenia a zarazem do większéj szczęśliwości, powołuje też równocześnie do tém większéj walki [2]).

W treści się tedy o tym ważnym zarzucie wyrażając, pytać dla czego Religia nie jest oczywistą, jest to pytać, dla czego Bóg nie jest zupełnie zrozumiałym? dla czego człowiek jest obdarzony rozumem i wolnością? dla czego może doskonalić się i jednać sobie zasługę, i dla czego

[1]) Emile.

[2]) *Regnum Dei vim, patitur, et violenti rapiunt illud.* Mat. XI. 12. — „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy „porywają je.“ P. de Bonald powiedział także: — „Ktoby się „domagał, aby Religia chrześciańska, na zbawienie wszystkich „ludzi i wydoskonalenie wszystkich społeczeństw przeznaczona, „nieodporną jawnością uderzyła była wszechświat, i każdego „człowieka uderzała, zapomina, że gdyby człowiek o istności „Boga, o nieśmiertelności duszy, o karach i nagrodach przy„szłego żywota miał był pewność materyalną i za pośrednic„twém zmysłów nabytą, jużby nie było walki, nie było cnoty, „boby już nie było wyboru. Po szczytności dogmatów zdumie„wających umysł, po surowości moralności krępującéj serce, „po ścisłości przykazań umartwiających zmysły, poznaję boskość „założyciela Religii chrześciańskiéj, który jako prawo nadaje „istnościom społecznym stosunki *konieczne*, wysnute z ich przy„rodzenia.“ (*Théor. du pouvoir*, t. II. p. 427).

tych władz używać winien w stosunkach swoich z ich dawcą, i tém używaniem je udoskonalać? O rzeczy dziwna! iż to chrześcianin broni w taki sposób sprawy rozumu i wolności, chcąc je doprowadzić do udziału w boskiem społeczeństwie człowieka ze swoim Sprawcą, na przeciw niewierzącemu, któryby chciał, aby ten rozum i ta wolność oczywistością w niwecz się obróciły, jak ofiara, którą raz niespodziany u stóp ołtarza ściele. Zapewne Religia wymaga poddania się rozumu naszego, ale aktem samego rozumu. Ona rozum nasz zaprasza, by *sam przez się* uznał, że się winien poddać, a raczéj za najwyższy rozum Boga wymienić; a niewierzący chciałby poświęcenia rozumu bez żadnego jego przyczynienia się, przez olśnięcie, przymus, fatalność, — jako bezwładne ciało, które ku środkowi ziemi spada, a nie jako ciało niebieskie, w okół swego słońca ciążące. Któryż z tych dwóch systematów wyżéj stawia człowieka, najbardziéj zgadza się z jego przyrodzeniem, a zatém z prawdą?

„Zgoda więc, powiedzą: lecz jest to zaszczyt zbyt „drogi dla człowieka, bo musi ślęczeć nad nauką Reli„gii, a nie, to go czeka wieczne potępienie. A jednak, „ileż to ludzi, którym ni czas, ni zdolności nie dozwa„lają poddać się trudom podobnéj pracy! Ileż to ludów, „ktorym światło Ewanielii nigdy nie zajaśniało! Ileż „więc ludzi nieodzownie potępionych! Bo wszakżeż *nie „ma zbawienia krom Kościoła.* Sumienie i rozum obu„rzają się na podobną niesprawiedliwość, którą Bóstwu „przypisując, jest to je obrażać.“

Miły młodzieńcze, który mi się tak zacnym wydajesz, zmiłuj się, rozważ to z dobrą wiarą! Takie obu-

rzenie ma w sobie coś prawdy, ale rzeczy plątaniem i przesadą przechodzi w sofizmat. Taka gorąca troskliwość o ludy, którym chrześcianizm opowiadany nie był, nie jestże wybiegiem wewnętrznego oporu przeciw prawdzie, stawiącego przeciw rażącemu nas światłu dalekie mgły, które prawdę innym, ale nie nam osłaniają? W miejscu Religii postawmy filozofię i moralność, uważając je za córy cywilizacyi: czyż nam przyjdzie do głowy o ich prawdziwości, i o tém, że nas obowięzują powątpiewać dla tego, żo Hotentoci na przykład, ich nie znają? Czy nam nie na rękę, w zasadzie, *że po za obrębem Kościoła nie ma zbawienia*, gotowy znaleść zarzut, aby go przeciw prawdzie postawić? Czy nie przesadzamy z umysłu ścisłości téj zasady, a wyprzedzając tą razą surowość Religii, jako skrupulatniejsi stróże prawowierności Kościoła niźli Kościół sam, czy nie wyrokujemy w jego imieniu zbyt nagle przeciw poganom, byśmy siebie samych wyłamali z wyroku, jaki on na nas wydaje?

Poddaję te pytania twéj dobréj wierze, a twemu sercu zostawiam osądzenie takich sofizmatków, za nim sam wprost odpowiem, a ośmielam się powiedzieć, że odpowiem dokładnie na zarzuty twoje, tyczące się ludów, którym niezwyciężone cienie Ewanielię osłaniają. Na teraz dajmy im pokój, i mówmy o nas samych.

Co do nas więc, których zewsząd światło Ewanielii dochodzi, już z góry powyższy zarzut odrzucam, jako ze wszystkich najbardziéj błahy, i twierdzę, iż jeśli prawda chrześciańska nie trafia do naszego przekonania, to jedynie i wyłącznie w skutek naszéj winy; jakoż:

Wszyscyśmy wzrośli pośród téj Religii, wszyscyśmy posiadali wiarę w pierwszych latach młodości: jakżeż się stało, iż niektórzy, wszyscy prawie, ją uronili? Oto, że w postępowaniu naszém mniéj więcéj dopuszczamy się wykroczeń, które prosty rozum potępia. Z tych wykroczeń czerpamy dla widoków osobistych powody, aby w zawadzającą im Religię nie wierzyć; szukamy dogodniejszych błędów filozofii, która w teoryi wszystkie cnoty zaleca, a w praktyce wszystkie występki upoważnia; słowem, przestajemy rozumować, aby się puszczać za kłamliwemi popędami namiętności. Czyż to wszystko nie jest prawdą? Wskażcie mi wielu takich, którzyby przy zachowaniu prawych obyczajów nie zachowali byli nienaruszonéj wiary? Wnoszę ztąd, że zaćmienie w nas prawdy religijnéj pochodzi z nas samych; że ta prawda sama przez się byłaby nam była ciągle przyświecała; żeby się nawet była wzmogła wszechstronném wykształceniem umysłu, gdybyśmy jéj sami nie dali byli zagasnąć, a nawet od siebie nie odepchnęli. Prawdą jest, iżeśmy smutne czasy przeżyli, w których wszystkie podania religijne zostały zerwane, przekonania rozwiane a światło wiary wyziewami systematycznego niedowiarstwa i bezbożności zamglone. Pokolenie nasze wzrosło i wędrowało jakby poomacku wśród ciemnoty, bez wiedzy i przesądu, a najwyższa sprawiedliwość potrafi zapewne upatrzyć w klęskach publicznych, jakiemi nas nawiedziła, zadosyć uczynienie dla siebie, i powód do miłosierdzia dla każdego z nas, wszelako każdy z nas ponosić będzie swoją część odpowiedzialności, za utratę wiary z powodów wyżéj wymienionych, z powodu mówię wyuzdania własnéj woli. Zapewne u wielu

wyuzdania ustały, zastygły, niedowiarstwo jedno ciągle rozum zalega; lecz cóż w tém dziwnego? Umysł z czasem przejmuje, a w końcu zatrzymuje nawyknienia serca; dusza raz zubożona i zaćmiona namiętnościami, zatrzymuje czczość i ciemnotę, jakie sprawują błędy i przesądy, któremi ją karmią. A do tego dodajmy, iż względy ludzkie i lenistwo moralne zawsze u progu duszy naszéj stoją, aby do niéj nie dopuszczać powrotu wiary, któréj niepodobna wyznawać bez pewnego odszczególnienia się, a nadewszystko bez przyjęcia z nią tych uciążliwości, od których jéj dochowanie zależy, i nowych cnót, które jéj towarzyszą. Przyznajmy nareszcie, że gdyby Religii szczytna prawdziwość wymagała jeno przyzwolenia naszego umysłu, gdyby była jeno systematem filozoficznym lub naukowym, li do naszego rozumu przemawiającym, — bez żadnego odwoływania się do serca, jakżeby nas zachwycała, i za jakąby lichotę miano niedowiarków? Lecz tak nie jest: znajomość Religii jest tak ściśle z moralnością ludzką spojona, iż naruszenie jednéj, jest naruszeniem drugiéj, i nawzajem; a taka doskonała zgodność nauki i moralności jest najwspanialszym dowodem prawdziwości téj świętéj Religii naszéj. Nie jéj tedy ciemność, lecz jéj świętość rodzi niedowiarstwo.

A teraz, lubo takie niedowiarstwo z nas samych pochodzi (a co do tego słusznego prawa do żalu mieć nie możemy), czyliż to tak długich potrzeba nauk, aby to niedowiarstwo rozpędzić, i z Religią napowrót się zaznajomić? Doświadczenie mówi, że nie. Światłość między nami jest; od pewnego nawet czasu się odżywia i na wsze strony świetne rzuca promienie: trzeba jedno

tak się nam postawić, abyśmy ją dokładnie widzieli. Jednym z pierwszych do tego warunków, wynikającym z tego, cośmy powiedzieli, jest zaprowadzenie rozsądnéj karności w obyczajach. Chcąc albowiem wolne mieć widzenie umysłu, trzeba go naprzód od zastronnych zaprzątnień serca oczyścić, wracając temu sercu stan przyrodzonéj moralnności. Prawda religijna będąc prawdą praktyczną, logicznem wnioskiem jest, że się wtedy tylko wzmaga, kiedy się za nią idzie [1]). To raz postanowiwszy, u niektórych wszystko już będzie dokonaném, i wiara ich duszę obleje. Największéj ilości ludzi, w istocie, tym wszystkim w których przesądy błędnéj nauki nie do szczętu zdrowy rozum wytępiły, zdrowy ten rozum powie: że Religia, która tak niepospolicie serce człowieka uzdrawia, na hołd jego umysłu zasługuje; a ten argument tak prosty szumniejszym sprosta. Używał go Montaigne, gdy tak przedziwnie twierdził: „że znamionującą cechą naszéj prawdy, jest nasza cnota [2])." Otóż, co ludy całe porywa, zetknięciem się z cnotą zagrzane; otóż, co świat nawróciło, i upierających się przy niedowiarstwie bez wymówki zostawia: jest to świętość moralności Religii, widok cnoty prawdziwych jéj wyznawców, — widok pokornéj córy świętego Wincentego a Paulo. — Niebiosa zdają się zniżać, aby ją podziwiać, a ziemia ani poznać umie, jaki skarb posiada! Lecz nie tu koniec: ileż innych wydatnych oznak prawdy bije w oczy, i za wiarą przemawia. Istnienie Religii nie-

[1]) „Kto *czyni* prawdę, przychodzi do światłości. *Qui facit „veritatem, venit ad lucem*" (Jan III, 21); myśl głęboka, która wyszła jedynie z ust *Prawdy* saméj!

[2]) „La marque especiale de nostre vérité c' est nostre vertu."

przerwane przez osiemnaście wieków! kiedy obok niéj ustawy ludzkie, prawa, obyczaje, doktryny, państwa ustawicznym ulegają przemianom [1])! Niezachwiana jéj stałość, tak wielka, że każdy pocisk przeciwko niéj wymierzony, wzrostu jéj przyczynia! Jéj niezmienna jedność, która od pierwotnego zapowiedzenia, i mimo przyrodzonéj nieudolności jéj stróżów, w swéj doktrynie nie pozwoliła ani joty dodać, ani ująć! Jéj powszechność, przez którą się utrzymuje, naprzód jako władczyni pierwszych narodów świata, a potém jako pierwsze czaty przedniéj straży uspołecznienia u najdzikszych i najodleglejszych ludów! Jéj przystępność dla każdego pojęcia, tak, iż gdy ją dziecię zna i na pamięć opowiada, mędrzec w zdumieniu nigdy jéj podziwiać nie przestaje! Nakoniec jéj pociechy, nieskończone jak potrzeby nasze, jéj dobrodziejstwa, niezliczone jak nędze nasze! O cóż to za ilość niezaprzeczonych oznak prawdziwości, dostępnych bez trudu i nauki, i wymagających raczéj mozolnéj nauki, aby jéj módz nie widzieć.

Wiem, że niektórzy tych oznak prawdziwości Religii nie dostrzegają, na nich nie przestają i że im trzeba głębszego wykładu. Ale któż oni są? są to ci, którzy najłatwiéj mogą i najsprawiedliwiéj powinni oddawać się téj nauce; bo do takiego wymagania i do takiego uprzedzenia *filozoficznego* przeciw Religii doszli jedno w skutek poszukiwań, błędnie i w zawistném usposobieniu czynionych, a tak czyż nie jest sprawiedliwém,

[1]) Mowa tu jedynie o dotykalném jakby istnieniu Religii, gdyż chwila zastanowienia wystarczy na poznanie, że Religia swym początkiem sięga początku świata, i że się poczęła z poczęciem się czasów.

czyż nie jest logicznem, aby ukarani byli tém, czém zgrzeszyli, i skoro sobie nauką zdrowy sąd o Religii przytępili i pojęcie zwichnęli, aby skazani byli na szukanie w nauce dokładniejszéj i głębszéj sprostowania swoich przesądów. Mniéj oni potrzebują uczyć się Religii, niźli oduczyć się niedowiarstwa. A na to ileż nieprzebranych skarbów wiedzy i nauki stoi im zewsząd otworem! ile kazalnic, z których płyną słowa światłych i żarliwych mowców! ile dzieł, ile traktatów napisanych przez tych właśnie, którym wykład wszystkich niemal nauk zawdzięczamy, a którzy każdą przybierają postać, aby i serce i rozum oświecać, wzruszać i zachwycać! Zaprawdę pojąć nie mogę dla chrześcian trudności poznania Religii; przeciwnie uderza mnie, że miara łatwéj nauki, jaka dla *każdego chrześcianina w szczególności* jest dostępną, byłaby wystarczyła na nawrócenie wszystkich filozofów starożytnych.

Nam więc wszystkim śmiało rzec można: Za obrębem wiary nie ma zbawienia, choćbyśmy jakiem wysileniem rozumu powrót do wiary okupić musieli. I to jest zgodném z rozumem, i jest sprawiedliwém; bo jeśli Religia jest hołdem woli rozumnéj oddanym Bogu, i środkiem ulepszania téj woli właśnie za pomocą tego hołdu, jest tedy moralnie logiczną rzeczą, aby ta wola stosunkowo krzywdę swego buntu, pracą swego powrotu okupiła.

IV. Lecz dosyć tych rozpraw na przedsionku; czas wstąpić do świątyni.

Twierdzisz, iż dogmat nieśmiertelności duszy bardzo wątpliwym ci się wydaje. To mnie nie dziwi; może się na wet wątpienie głębiéj do twojéj duszy wcisnęło. W rze-

czy saméj, rozum nasz, przez się tyle jest niepewny, iż skoro raz od wiary odstąpi, już nie może znaleść przystani na niezmierzonym oceanie wątpienia. Wtedy prawda religijna nawet w tém, co najłatwiéj przemawia do rozumu ludzkiego, już się tylko ukazuje jak owe zwodnicze zjawisko i zmienne i zgubne, które Ulissesowi błąkającemu się po morzach, drogie lądy ojczyzny wyobrażało. Wszystkie przekonania nasze są zachwiane. Po prostu na opinie, a w końcu na domysły schodzą; a w takim stanie już bez końca powstają i upadają, nie mogąc się ustalić w umyśle naszym, który wiodą przez wszystkie stopnie przeczenia i twierdzenia, od istności Boga aż do najprostszych prawd objawionych, na żadnym stanąć mu nie dając, ani żeby go przyjąć, ani żeby go odrzucić. Umysł przy prawdzie utrzymać się nie może, a bez przestannie za nią łaknie; wiara jedna może mu okazać podstawę.

Zdawałoby się przeto, że najlepszym środkiem, aby się o wszystkich prawdach religijnych upewnić, byłoby wrócić się w prost do Religii chrześciańskiéj, która jest ich ogniskiem, i wszystkie przez wiarę ogarnia. Dowód dziejowy téj Religii i boskości jéj Dawcy, jużby wtedy *konieczną* był rękojmią wszystkich innych prawd spiritualizmu i teologii, i uwalniał od ich dowodzenia. Raz ująwszy za odziomek, jużbyśmy wszystkie konary trzymali.

Ale taką metodę, zwykle używaną, a któréj bynajmniéj nie ganię, można, ile mi się zdaje, pogodzić z metodą odwrotną, która sobie zakłada, od okręgu zdążać do środka, ustalając następnie i stopniowo prawdy filozoficzne i teologiczne, i prowadząc wszystkie do zejścia

się w boskości chrześcianizmu, któréj to boskości dowód dziejowy znowu, te prawdy biorąc przed się, na wszystkich piętno wiary wyciśnie.

Podobna metoda wydaje mi się stosowną, bo niewykluczając wcale poprzednio wytkniętéj, podwaja jéj wrażenie; bo jest nowszą, mniéj suchą, a tém samém powabniejszą; bo mniéj zraża nasz rozum, który zanadto jest podejrzliwym, aby na prostym dowodzie dziejowym przestając odrazu na tajemnice nasze przystał, i który potrzebuje krok po kroku być do wiary prowadzonym, tak, aby sam przez się nabył przekonania, że w niéj znajdzie nie tyle zaporę dla swoich polotów, co pełne wszystkich władz swoich rozwinięcie; mniéj granicę, jak nowy zawód do swoich przyrodzonych granic dodany, i że owa zasłona, którą go straszą, jest jeno rozciągiem widzenia który ukazując mu wszystkie prawdy przyrodzone o wiele więcéj wyraźne i poprawne, w dodatku jeszcze świat cały nowych prawd odkryć mu dozwala.

Tak przygotowany rozum przyjmuje dowody dziejowe jako ważne potwierdzenie, które na zgodzenie się na samą doktrynę tém silniéj oddziaływa, ile że ta doktryna już sobie przychylność rozumu pozyskać musiała.

Wiem, iż ta metoda nieskończonych potrzebuje wywodów, ponieważ od rzeczy ogólnych do szczegółowych przechodzi: ale nie zawsze przez dowody najprostsze umysł bywa przekonany. Zrazu zapewne żywo dotkną, lecz w krótce nikną w czczości umysłu, i w pośród nieuctwa i przesądów wymierają. Czego naprzód trzeba, to wykorzenić te przesądy, rozpędzić to nieuctwo; to wykarczować i na wszystkie boki tę nowinę przewracać,

i długo pługiem ją przerabiać; to nakoniec wzniecić upragnienie prawdy, dając ją poznać, nim się jéj nawet dowiedzie, a tém samém dowodzić jéj dowodem najłatwiéj przemawiającym i najtrwalszym; dowodem, który się z jéj piękności wyprowadza. Niech się nikt dla prawdy takiéj próby nie obawia. Nadeszły nareszcie czasy dobréj wiary; a czegóż więcéj potrzebuje prawda, jak dobréj wiary, aby bez obawy wystąpić mogła. Samaby sobie w takim razie zaprzeczała, gdyby się bez ogródki nie oddawała; ale przeciwnie, pozwalając przystąpić do siebie i ze wszech stron się obejrzeć, stając się poufałą i popularną, zdoła nareszcie zbłąkane pojęcia nawrócić, i posiąść na powrót panowanie nad umysłem.

Wreszcie dzisiaj panuje w umysłach jakieś uogólniające usposobienie, jakieś bezkresne upragnienie pochwycenia rzeczy pod ich postacią najobszerniejszą i najbardziéj bezwzględną, które zapewne pochodzi z trawiącego braku przekonań, i który wymaga strawy jak swój objąt obszernéj. Przy takiém usposobieniu umysłów najlepszym środkiem ustalenia ich i zaspokojania w zgłębianiu Religii, będzie okazanie onéj jakby w szyku rozwiniętym i czołem. A cóż więc jak Religia odpowiedzieć może takiemu wymaganiu; ona, co bardziéj jak co-bądź jest ogólną i bezwzględną; ona, co wszystkie miejsca, wszystkie czasy i wszystkie światy zapełnia; ona, co ludzkość całą ogarnia, a jeno Bogiem jest ogarniona, czyli raczéj, która jeno jest Bogiem samym,— przedmiot jedyny i prawdziwy, za którym acz celu nieświadomi jednak nieustannie gonimy?

Dla tych powodów następujący rozkład przyjąłem:

Całe dzieło na trzy główne części się dzieli, które tak razem wzięte, jak i każda w szczególności do wykazania boskości chrześcianizmu dochodzą; są więc trzy części oddzielne, w sobie skończone, stanowiące wszakże jedną tylko całość:

Część pierwsza. Dowody przedwstępne czyli filozoficzne.

Część druga. Dowody wewnętrzne (z istoty przedmiotu wyprowadzone) czyli teologiczne.

Część trzecia. Dowody zewnętrzne. (z poza istoty przedmiotu wzięte) czyli dziejowe.

Przydane nazwy dowodów *filozoficznych*, *teologicznych* i *dziejowych*, mają jedynie główną barwę każdéj części oznaczać; ale wszakże nié należy ich brać dosłownie, ani też w znaczeniu zbyt wyłącznem i bezwzględném. I tak ustępy dziejowe znajdą się w części w dowodach filozoficznych, i odwrotnie. Trudność naznaczenia podziałów zupełnie odrębnych wynika z istoty prawdy, która jako w sobie jedna, takiemu rozkładowi niepodpada, i w końcu zkądbądź ją weźmiemy i rozważać będziemy, zawsze się w swojéj całości ukazuje. Wreszcie *pogląd filozoficzny* ale we właściwém znaczeniu, to jest, zgłębianie z uszanowaniem prawd i posad wiary przyrodzoném światłem rozumu, nie przestanie panować w dziele niniejszém od końca do końca; toż bowiem winno usprawiedliwić swój tytuł *Filozoficznych badań chrześcianizmu.*

Przywiedźmy teraz po szczegółach objąt każdéj z 3ch części.

Część pierwsza.

Dzieli się na dwie księgi, dzielące się znowu jak następuje:

KSIĘGA PIERWSZA.

Rozdział I. O Duszy.
Rozdział II. O Bogu.
Rozdział III. O nieśmiertelności duszy.
Rozdział IV. O Religii przyrodzonéj.
Rozdział V. O konieczności pierwotnego objawienia.
Rozdział VI. O konieczności powtórnego objawienia.

KSIĘGA WTÓRA.

Rozdział I. Wzajemna zależność obudwu objawień. —Wstęp do księgi wtóréj.
Rozdział II. Mojżesz.
§. 1 Jego starożytność, w jakim charakterze przemawia, duch jego pism;— naród żydowski.
§ 2. Mojżesz wobec nauk, Boże natchnienie w nim wykazane.
§. 3 Mojżesz uważany ze względu na jego opowiadanie upadu człowieczeństwa w Adamie, i obietnicy jego odrody w Jezusie Chrystusie.
Rozdział III. O naturze ludzkiéj;— badania psychologiczne samego upadu i odrody.
Rozdział IV. Podania powszechne.
§. 1 Co do upadu.
§. 2 Co do ofiarowań czyli Obiat.
§. 3 Co do oczekiwania odrody.

Rozdział V. O przyjściu i panowaniu Jezusa Chrystusa.
Rozdział VI. Zebranie i wnioski.

Taką jest część pierwsza.

Część druga.

Wykazuje dowody wewnętrzne *(intrinsèques)* z istoty rzeczy wyprowadzone, to jest, dowód boskości chrześcianizmu wzięty z tego, co tak jest szczytne i nadludzkie w jego nauce moralnéj i dogmatach, rozważając jego zgodność ze stanem i potrzebami naszego przyrodzenia, i przeciwność co do zupełnéj niemożebności dla umysłu ludzkiego utworzenia czego bądź coby się do niego zbliżało. Druga ta część dzieli się jak następuje:

Rozdział I. Wstęp; przejście do drugiéj części.
Rozdział II. Wyłożenie nauki moralnéj Ewanielii.
Rozdział III. O boskości nauki moralnéj Ewanielii.
Rozdział IV. O dogmacie chrześciańskim.
Rozdział V. O Bogu, jego istocie i własnościach.
Rozdział VI. O Niebie.
Rozdział VII. O Czyscu.
Rozdział VIII. O Piekle.
Rozdział XI. O odkupieniu, wynikające z niego nauki.
Rozdział X. O odkupieniu; wynikające z niego zastosowania.
Rozdział XI. O Trójcy świętéj.
Rozdział XII. O Kościele.
Rozdział XIII. O protestantyzmie.
Rozdział XIV. *Za obrębem Kościoła nie ma zbawienia.*
Rozdział XV. O Łasce i Sakramentach.

Rozdział XVI. O spowiedzi.
Rozdział XVII. O Eucharystyi.
Rozdział XVIII. O czci Boga i obrządkach.
Rozdział XIX. O nabożeństwie do Najśw. Panny.
Rozdział XX. Zakończenie.

Część trzecia.

Obejmuje dowody zewnętrzne (extrinsèques) z poza istoty przedmiotu wzięte, czyli dziejowe. Dzieli się jak następuje:

Rozdział I. Przedsłowie.
Rozdział II. O osobie Jezusa Chrystusa.
Rozdział III. O Ewanieliach.
Rozdział IV. O Proroctwach.
Rozdział V. O cudach.
Rozdział VI. Rozpowszechnienie chrześcianizmu.
Rozdział VII. Owoce chrześcianizmu.
§. 1. W zakresie moralnym.
§. 2. W zakresie umysłowym.
§. 3. W zakresie społecznym.
Rozdział VIII. Trwałość chrześcianizmn w niezachwianém jego ustanowieniu katolickiem.
Rozdział IX. Zakończenie.
Rozdział X. Ostateczne wnioski.

Jakież to wielkie zadanie! a ja któż jestem, abym mu wydołał? Kto jestem, abym opowiadał wszystkie te wielkości człowieka, i te niewymowne zniżenia się miłości Boga? Lutniby proroka potrzeba, a ja tylko drżącą ręką nieśmiałém wiodę piórém!.....

Czyż jednak mam wyznać tajemnicę méj siły, i tu wyjawić, co we mnie zaszło?.....

Kiedym się najbardziéj czuł upadłym, kiedym niemocą swoją zalękniony własną widział nicość, czułem, jak się do mnie zbliżał Duch prawdy, jak mi upokorzonego dotknął czoła i rzekł do mnie:

„Niemoc twoją mnie ofiaruj, a ja ci moc moją dam; „porzuć myśli twoje, a przyjmij me natchnienia. Podobam sobie w nawiedzaniu serc kornych; a gdy już „zwątpią, wzniosę się nad ciemnościami ich umysłu, „jak zorza poranna. W jednéj chwili bez gwaru słów, „ni zamętu zdań, bez próżnéj wystawności, ni walki „rozpraw, więcéj im dam przeniknąć tajemnic méj pra„wdy odwiecznéj, aniżeli ich po szkołach w lat dziesięć „nabyć mogą. Lecz w tych szczególniéj sobie podobam, „którzy mężnie w zamiary moje wchodzą, którzy pracą „swoją przyczyniają się do wzniesienia dzieła mego, „i na założoną przezemnie podstawę znoszą złoto, sre„bro i klejnoty, a nawet drzewo i źdźbło słomy, każdy „wedle swojéj siły i tych zdolności, jakie mu *łaska „moja* i przyrodzenie nadało. Mnie to widywał nie„gdyś Job w nocnych widzeniach, ja to Sokratesowi „poddawałem i tajemnicze myśli, i te słowa, które naj„wyższą mądrość ludzką wyrażają: *Wiem tylko, że „nic nie wiem.* Ja to na oświecenie, nawrócenie i zdo„bycie świata, dwunastu prostych rybaków z Galilei „wybrałem i posłałem. Mówiłem usty Pawła z Areo„pagu, a uczucie, że go wspieram, natchnęło temu *ro„botnikowi namiotów*, doktorowi narodów owe słowa: *„Kiedy na duchu upadam i wątleję, przez to samo „wtedy jestem mocny, bo wszystko mogę w tym, który „mnie umacnia*[1]). Ja to kierowałem piórem wszyst-

[1]) List do Filip. IV. 13.

„kich moich apologistów, począwszy od Justyna aż do „Pascal-a, ja to nakoniec skruszyłem dziś pióro w rę„ku obłąkanego geniuszu, skoro je przeciw mnie obró„cić zamierzył, i już odtąd jedno przeciw sobie skiero„wać je może..... Przyjmij mnie za przewodnika, ale „drżyj idąc za mną! bo jeśli mnie uczucie twojéj nieu„dolności do ciebie przywiodło, samo ono jedno utrzy„mać mnie może, a przed najlżejszą oznaką twojéj dumy „natchnienia moje ulecą.“

CZĘŚĆ PIERWSZA.

KSIĘGA PIERWSZA.

ROZDZIAŁ I.

O Duszy.

Nie daleko tzeba szukać dowodów téj pierwszéj prawdy, gdyż w samém jéj wyrzeczeniu już leży pierwsza podstawa jéj wykazania.

Rzeczywiście można powiedzieć, iż tém samém, że posiadamy pojęcie o *duszy*, jest rzeczą konieczną, że to pojęcie musi być prawdziwém.

Nie mamy pojęcia o niczém, coby nie było oparte bezpośrednio lub pośrednio na podstawie istnienia. Możemy wprawdzie sobie tworzyć pojęcia błędne, lecz każde pojęcie nawet błędne, zawiera pierwiastki prawdy; błędność leży tylko w złém skupieniu tych pierwiastków. Naprzykład, nic nie ma bardziéj urojonego, jak on zwierz bajeczny, *Hippogryf* nazwany, a jednak nic nie ma prawdziwszego nad pierwiastki, z których go sobie wyobrażają: konia, lwa i orła. Gdybyśmy poprzednio nie posiadali prawdziwego pojęcia o tym trojgu zwierząt, nie mielibyśmy i błędnego o ich połączeniu; albo gdyby to troje zwierząt w przyrodzeniu nie istniało, a myśmy jednak mieli pojęcie o ich połączeniu, musiałby wtedy istnieć sam hippogryf, bo z niczego ani możemy coś zrobić, ani sobie wystawić.

Cóżby tedy dać nam mogło pojęcie o *duszy?* jakżeż by to pojęcie mogło być wniesione na świat, gdyby nie miało swéj rzeczywistości? Aby było przypuszczeniem, trzebaby poprzednio było mieć z czego je złożyć, posiadać inne pojęcia, z którychby takowe mogło było powstać. Aleśmy całkiem zanurzeni w materyi, jak więc być może, abyśmy sobie pojęcie tego nadali, co nic nie ma materyalnego? A materya czyż mieści w sobie myśl tak czystą, tak prostą, tak *niemateryalną* jak myśl ducha? jakże ona może być podstawą tego, co ją w sobie zaprzecza, i z własnéj wyklucza istoty? jakże jest w człowieku tém co myśli, to jest tém, przez co poznaje, że nie jest materyą? Pojęcie materyi od pojęcia ducha nawet dla najbardziéj twórczéj wyobraźni, przedziela otchłań nieprzebyta, bo dwa te pojęcia wzajem się wykluczają. Można w tém, co jest, wymyślać miarkowania, ale nie samą jestność[1]) wymyślić. Czyż podobna naprzykład utworzyć sobie pojęcie jakiej trzeciéj jestności, którąby ani była materyalną, ani duchową? Nie zaiste; bo zkądże wziąść o niéj pojęcie? A więc tak samo by zupełnie z tym było, który mając zasadniczo tylko pojęcie o materyi, chciałby w sobie wyrobić pojęcie ducha. Jeśli więc mamy pojęcie ducha, to koniecznie dla tego, że to pojęcie jest pojęciem pierwotném czyli zasadniczém.

To rozumowanie byłoby nieodpartém wtedy nawet, gdyby pojęcie *duszy* znajdowało się w myśli jednego tylko filozofa, gdyż i dla tego filozofa niepodobność wymyślenia tego pojęcia zostaje taż sama; lecz ileż ono nabiera mocy, kiedy się zważy, że wszyscy ludzie mają

[1]) Jestność. *sabstantia.*

we wszech czasach i miejscach, w każdym stopniu oświaty, to samo w sobie pojęcie, i to tak wyraźne i pewne, że je znajdujemy powszechnie przyjętém w każdym języku, i we wszystkich czynnościach rodzaju ludzkiego, i że wszędzie i zawsze mówiono: moja dusza, mój duch; jak się mówi: moja noga, moja ręka.

Bo też w istocie, ze wszystkich pewności naszych pewność najsilniejszą mamy w téj mierze. Dusza przez którą wszystko inne czujemy za pośrednictwém wrażeń, sama siebie czuje i od tych wrażeń odłącza, nad niemi rozumuje, one zbliża, odrzuca, ocenia, sądzi, nad nie się czuje wyższą i z niemi walczy, przed niemi istnieje i po nich istnieć będzie. To samo uczucie wewnętrzne, dla którego z pewnością twierdzę: JA *jestem*, *obok* MNIE *znajdują się przedmioty*, *które* JA *widzę*, *które* JA *słyszę*, *których się* JA *dotykam*, upewnia zazarem, że to JA, i to MNIE, zupełnie innéj są natury, aniżeli same te przedmioty; że kiedy się one objawiają własnościami rozciągłości, kształtu, barwy, ciężkości, podzielności, żadna z tych własności nie przystoi duszy, i że przeciwnie, wiedza, myśl, żądza, wola, jednota istności, będące istotnemi własnościami duszy, w niczém nie należą do ciał, i że jak dusza jest *bezcielesną*, tak znowu ciała są *bezduszne*. A zatém, poczucie wewnętrzne duszy o sobie saméj i o swojéj odrębności od ciał, na tejże saméj polega podstawie, co uczucie własnéj istności, i istności wszech jestestw, czému zaprzeczać, byłoby zaprzeczać wszystkiemu.

Powiem nawet, iżby można wszystkiemu zaprzeczyć, a przynajmniéj wszystko podać w wątpliwość a jednak ta prawda najmniejszéjby nie ulegała wątpliwości, i sama

jedna unosiłaby się jako duch nad gmatwą, aby takową powtórnie rozwikłać. Albowiem byćby mogło, iżby wszystko co koło nas zdaje się mieć istnienie, iżby cały dostrzegalny świat, ktory się porusza przed nami, iżby to wszystko było jedynie snem i wrażeniem zwodniczém. To przypuszczenie, jakkolwiek urojone i śmiałe, nie jest jednakże przeciwném logice [1]). Ponieważ doznajemy w snach tak zupełnego złudzenia, iż mniemamy wtedy poznawać przedmioty jakby na jawie, sama przeto pozorna rzeczywistość po przebudzeniu, i jéj różnica od stanu złudzenia sennego, mogłaby być jedynie odmienném złudzeniem, bardziéj jeszcze łudzącém. Całeby zatém życie nasze było jedynie długim snem, w którymby znowu inne zachodziły sny; a te ostatnie w porównaniu z pierwszémi wydawałyby się nam bardziéj łudzącémi, gdy w istocie i jedne i drugie byłyby zarówno złudzeniem zupełnem; a tak jużby nas nic na téj pochyłości wątpienia utrzymać nie mogło. Lecz tu przypuścić niepodobna, bez natrafienia na zupełną niedorzeczność, aby to wątpiące JA samo było wątpliwém, i aby to życie nasze, jak mówi Pindar, stało się tylko *snem* CIENIA: jeśli bowiem JA *wątpię*, tém samém już JA *jestem*, bo wątpić nie może kto NIE JEST. Lecz *wątpić* jest to *myśleć*. Pierwiastek więc myślący, czyli dusza, jest jedyną rzeczywistością niezaprzeczoną, w któréj się wszystkie inne pewności nasze spotykają i schodzą, która mi ręczy naprzód za to, że sama istnieje, a następnie, że istnieje pozostały świat cały, i od któréj materya sama musi się domagać poświadczenia swego własnego istnienia.

Wreszcie, dla iluż to znamion wyższości duch mój

[1]) To przypuszczenie znajdujemy u ś. Augustyna i Kartezyusza.

pod żadnym względem przyrównany być nie może do materyi! Materya jest bezwładną, w ruch tylko wprawioną być może; w sobie zaś czuję pierwiastek samodzielności skupiony w jednocie najbardziéj niepodzielnéj, który rozkazuje wszystkim władzom i członkom moim, a przez nie przyrodzeniu, używając ich do zaspokojenia mojéj wolnéj woli. Materya ani siebie saméj, ani świata, który sobą zapełnia, znać nie może; ja jeden myślę, rozważam, nad sobą samym się zastanawiam, do siebie wrażenia zewnętrzne sprowadzam, w sobie je skupiam i niemi się żywię, albo je odrzucam i unieważniam siłą wewnętrzną, która nad niemi panuje i sobie saméj wystarcza. Postawcie mnie w okolicy bezludnéj; otoczon jestem materyalnemi przedmiotami uroczéj piękności i obdarzonemi życiem, jakiemi są drzewa, wody, zwierzęta; — uczuję przecież, żem jest SAM..... że nic, naokół mnie, nie jest jednéj ze mną natury. Sam tak wątły w mym organizmie, tak drobny i nędzny w obec olbrzymiego przyrodzenia, czuję przecież w sobie pierwiastek wyższości nad témże przyrodzeniem. Czuję, żem jest tylko trzciną, ale trzciną *myślącą*, jak mówi Pascal; słabość moją znam, a świat mocy swojéj nie świadom, i przez to nad tę moc samą jestem wyższy.

Lecz nie na tém koniec: ten świat materyalny nie jest jedynym, o którym mam wiadomość. Mam w sobie świat umysłowy, po którym się myśl moja przechadza, w którym się zawiera i w nim się wznosi, jak ciało moje w przyrodzeniu się przechadza i w niém jest zawarte. W tym świecie gości co prawdziwe i piękne; przyświeca mu światłość nie pochodząca od słońca, światłość umysłowa — PRAWDA! bez postaci, idealna, czysta, prosta, wieczna, niewzruszona, jest celem mych zabiegów, prac i rozkoszy. Przez nią żyję w oderwaniu, ona mnie wyłącznie posiada i w niéj się zatapiam; najzupełniéj o części cielesnéj siebie samego zapominając przestałem słyszeć, widzieć, czuć, materyalnie mówiąc, a przecież jest to chwila, w któréj używam szczególniéj mego istnienia, i w któréj najżywiéj czuję; a gdy z owego świata umysłowego wychodzę, aby do świata materyalnego powrócić, wydaje mi się, iż opuszczam siebie samego, i zstępuję do więzienia.

Lecz i tu jeszcze nie koniec. i świat moralny jest także jedną z moich dziedzin, któréj tronem jest sumienie. Do tego świata wstępuję jakoby do świątyni, i naraz wchodzę w stosunki ze sprawiedliwością odwieczną, z doskonałością nieskończoną, nieznanemi światu ziemskiemu. Tam szczególniéj poznaję godność méj natury; czuję się być władcą wolnym, odpowiedzialnym.....; a gdy wszystko, co jest materyą, podlega prawom, ja sam prawa sobie nadaję, przyjmując lub niwecząc te, które mi były dane. Tam używam, tam cierpię takiem zaspokojeniem i cierpieniem, jakich mi organizm mój ani może sprawić, ani odjąć, i które wyłącznie płyną ze sposobu, w jaki używam méj wolności. Tam wszystkiegom pozbawiony, co ciału dogadza, i w samém nawet jego ztéraniu, mogę być szczęśliwym, albo też opływając w dostatki dóbr doczesnych i w zgodzie z materyą, mogę być nieszczęśliwym.

Świadomość, — rozum, — sumienie, — owe trzy główne własności mego jestestwa, które nic zgoła do materyi nie mają, i przez które poznają w sobie istnienie jestności niemateryalnéj, którą jest JA.

Wiele jest innych bardziéj jeszcze naukowych dowodów duchowości; ale sądzę, że na tych ograniczyć się mogę, bo są dostateczne dla umysłów poważnych, które jedno prawdy szukają. Z wielkim więc filozofem możemy powiedzieć:

„*Wola* nami kieruje, nie zaś *cel jaki, ani ślepy popęd:* „ja mówię, ja idę, a pewnego działacza w sobie czuję; „wszystko w méj machinie hołduje temu rozumnemu „pierwiastkowi. Jest on oddzielny od ciała i wyraźnie „pojąć się daje, i to *wyraźniéj nawet, niż ciało samo;* „wszystkich naszych czynności jest to władzca najwyż„szy. Pewien duch w nas żyje..... [1]).“

---

[1]) La Fontaine, bajka: *les deux rats, le renard et l'oeuf.* Wszystkie pracowite systemata materyalistów upadają w obec takiego orzeczenia téj prawdy, wynikającego z prostoty właściwéj zdrowemu rozsądkowi. Jeszcze tu można dodać tę nwagę, przez to bardziéj uderzającą, iż ją Molière kładzie w usta sługi: „Ja sobie „myślę, że coś nader dziwnego jest w człowieku, lubo mi Pan „powiedzieć możesz, że tego i wszyscy uczeni wytłómaczyć nie „potrafią. Czyż to nie istna dziwota, że oto tu jestem, i że coś mam „w głowie, co w jednéj chwili o stu różnych rzeczach myśli, i co „tylko chce, robi z mego ciała (Festin de Pierre. acte III, sc. I.)

Właściwie, nie dla materyalistów napisaliśmy ten rozdział; nie sądziliśmy, aby się ich wielu znalazło w rzędzie naszych czytelników, a zamiarem naszym było wyłożyć prawdy pierwotne, mniéj jako cel, aniżeli jako wstęp do właściwego celu tych *Badań*, którym jest Chrześcianizm. Gdyby nam tu chodziło o wykazanie naprzeciw materyalisty duchowości duszy, należałoby wyłożyć obszerniéj ten przedmiot; jednak w końcu trzebaby się zawrzeć w następującém bardzo prostém rozumowaniu, a według nas niezbitém: — Owo JA, w którém się streszcza jestność myśląca, dusza, jest najzupełniéj JEDNÉM; jedno tylko JA we mnie istnieje; to przyznaje uznanie wewnętrzne. Inaczéj się rzecz ma z materyą;

ROZDZIAŁ II.

O Bogu.

Dla czegoż trzeba téj prawdy dowodzić? Czyżby nie dosyć było ją wyrazić, albo po prostu przypuścić, że jest uznaną, jako dzienne światło? Wszystkie prawdy wypływają z téj prawdy pierwszéj, a uczucie naszego jestestwa, i wszech jestestw, samo nawet pojęcie jestestwa jest nieodłącznem od pojęcia Istności pierwszéj, od któréj pochodzi, i przez którą wszystko żyje, porusza się i oddycha.

Przystąpmy jednak do bliższego rozbioru rzeczy. Dowody istnienia Istności najwyższéj są niezliczone, bo ją każda istność w szczególności wykazuje swoim sposobem, jednakże, dobierając najgłówniejsze, do siedmiu sprowadzić je możemy:

I. *Dowód przez wiedzę wynikającą z prostego rozsądku* (par le sens commun). „Czuję w sobie, że jest „Bóg, mówi La Bruyère, nie czuję, iżby go niebyło, „na tém przestaję, wszelkie rozumowania mi są zbyteczne: twierdzę, iż Bóg jest. Taki wniosek tkwi w na„turze mojéj; zbyt łatwo w dzieciństwie przyjąłem jego „zasady, a dochowałem w późniejszym wieku, abym je „dziś poddawał w wątpliwość. Ale widzimy umysły, „które od tych zasad odstępują; i wielkie to pytanie

---

materya nie jest jedną tylko lecz jest dwa, trzy, cztery, sto, tysiąc &, to jest, nieskończenie wielokrotną, nieskończenie podzielną; i tego także zaprzeczać niepodobna. Aby tedy dusza mogła być materyą, trzebaby, aby to co najzupełniéj jest JEDNÉM, było zarazem dwa, trzy, & co jest niedorzecznem. Możemy więc powiedzieć, że duchowość duszy jest matematycznie dowiedzioną.

„jeszcze, czyli się takie, rzeczywiście zdarzają; a choć-
„by i tak było, to tylko dowodzi, że zdarzają się po-
„twory [1])."

Prosty rozsądek natchnął te słowa, a gdyby w miejscu zapuszczania się w nieskończone argumentacye, umiano sprowadzać umysły owych mniemanych filozofów do tego prostego rozsądku, i przy nim je utrzymać, możnaby ich naraz pokonać całą siłą prawdy, z której się naigrawają.

Właściwa moc téj uwagi La Bruyère-a zależy na tém, że co o sobie mówi, powiedzieć można o ludzkości w ogólności. Ateizm znać niechce wrażeń bezpośrednich, koniecznych, codziennych, ani powszechnego i stałego wołania przyrody całéj. Przez instynkt i zwyczaj powszechny uznaje się prawdę istnienia jakiegoś Bóstwa; i jak to bardzo trafnie uważa pewien autor pełen bystrości i najzdrowszego sądu: „Skoro się rozumowanie jakie „targa na instynkt i zwyczaj powszechny, trudno może „go odeprzeć, lecz *najniezawodniéj jest ono zwodni-*
„*czém*. Człowiek roztropny otrząsa się z niego i obstaje „przy mniemaniu powszechném [2])."

Ateiści, jeśli kiedy byli prawdziwi, tém zuchwalszymi się okazują, że się nietylko porywają na instynkt powszechny, ale uderzają weń bez broni, bez pozornych nawet rozumowań, i cała ich sztuka zależy na uchylaniu się od pierwszeństwa dowodu, wmawiając w ro-

[1]) La Bruyère, chap. XVI

[2]) *Pensées de Joubert*, t. I, p. 318. — Toż samo twierdził Cyceron: „Każdy sąd przyrody, jeśli jest powszechnym, jest „*koniecznie* prawdziwym. Trzeba więc uznać, iż są Bogowie." *(De nat: Deorum*, lib. I. cap. XVII).

dzaj ludzki, że nie oni jemu, ale on im dowieść ma, iż jest Bóg.

Dosyć im na to odpowiedzieć: Samo dla was niepodobieństwo wykazania, że Boga niema, już dowodzi, że jest Bóg.

Ludzkość jest w posiadaniu pojęcia istnienia Boga, dowodźcież wy, że Boga niema. Jest to prawda oparta na sądzie wewnętrznym (le sens intime), i na pospolitym rozsądku (le sens commun); obalcież ją, jeśli potraficie. Czekamy na wasze rozumowania i gotowiśmy uznać całą ich ważność. Dajcież nam poznać ów niezwalczony powód, dla którego odrzucacie, co uznaje rozum wszystkich ludzi. Późno już wprawdzie wstępujecie w szranki; rodzaj ludzki cały na was powstaje, przeciw wam zeznaje, przyroda sama się oburza i was przemaga, wszech świat opór zakłada; lecz mniejsza z tém: dla sławy filozofii chcemy was wysłuchać, mówcie!

Bądźcie pewni, że na podobne wyzwanie, najzupełniéj zgodne z zasadami przyjętemi w dysputach, mniemani Ateiści nic nie potrafią odpowiedzieć; a to ich milczenie najlepszym będzie dowodem istnienia Boga, i tém więcéj w sumieniu ustali całą ważność poczucia powszechnego.

Silnie się tego pierwszego dowodu trzymajmy, jest on bowiem niezbitym. Wszystkiemu sprosta, i kładzie tamę wszystkim jałowym rozumowaniom. Jest to dowód przez wiedzę wynikającą z prostego rozsądku, wszystkie inne są już tylko dodatkowemi i zbytecznemi. Dla naszego zbudowania i ciekawości przebieżmy je przecież w krótkości.

II. ***Dowód wyprowadzony z konieczności pewnéj***

przyczyny pierwotnéj. Wszech świat jest, istnieje więc i Sprawca wszech świata. To jedno biorę, co niezaprzeczenie *jest*, a wszech świat jest, i mówię zgodnie z prostym rozsądkiem, iż *niema skutku bez przyczyny.*

Przeciw temu nikt wprost nie śmie występować, ani twierdzić iż świat sam się uczynił, coby czystą było niedorzecznością; ale niektórzy filozofowie twierdzili, że świat zawsze istniał, że gdy codziennie rodzą się nowi ludzie, aby zastępować tych, którzy codziennie umierają, gdy to samo się dzieje z roślinami i zwierzętami, nic nas zgoła nie upoważnia do mniemania, że kiedykolwiek było lub będzie inaczéj; słowém twierdzą, że świat jest odwiecznym.

Podobne rozumowanie nie jest żadném rozwiązaniem trudności, jest ono jedynie przerzuceniem zadania na pole, na którém wszelkie rozwiązanie staje się niepodobném, jest to poprostu urąganie się z rozumu.

Lecz zanim się powołamy na metafizykę, cały ten piękny systemat obalmy, przywodząc poprostu, co nam wskazuje rzeczywistość. Otoż jego wynalazcy usiłowali *wyłącznie* rzeczywistością wykazać, że początek świata ginie w niedocieczonéj starożytności. Starannie wyszperali podania mitologiczne Indyan i Chińczyków, i z łatwowiernością zadziwiającą u dumnych rozumów niedowiarków, uklecili fantastyczną chronologię, która niknie w nieskończonéj starożytności. Geologia z gruntu obaliła całą tę sztuczną budowę. Dziś ogólnie wiadomo, a to w skutek najważniejszych poszukiwań i ich wyników najpewniejszych, że świat w teraźniejszym swoim składzie nie więcéj liczy jak pięć czy sześć tysięcy lat.

„Jest rzeczą pewną, mówi Cuvier, że nie zawsze

„życie istniało na kuli ziemskiéj; a łatwo badaczowi „pokładów, te rozpoznać, w których się po raz pierwszy „pojawiają ślady życia pierwotnego [1])."

„Nic na ziemi nie jest wieczném, mówi inny znowu „Geolog; i wszystko tak we wnętrzu ziemi, jak na jéj po„wierzchni, wykazuje początek, i zapowiada koniec [2])."

W dalszym ciągu uderzające szczegóły w téj mierze przytoczę. Na teraz, na powadze dwóch tych autorów przestańmy. Wreszcie cały świat uczony na jedno się tu zgadza.

A tak rzeczywistością samą z gruntu jest obalonym systemat odwiecznego istnienia kuli ziemskiéj w jéj teraźniejszym składzie; a przy tym tylko składzie kuli ziemskiéj ludzie i zwierzęta mogą na niéj istnieć: są więc ludzie i zwierzęta niezbyt dawnymi mieszkańcami ziemi, co jedno wystarcza, aby wykazać konieczność przyczyny pierwotnéj ich istnienia, którą przyczyną przyrodzenie być niemoże, bo w przyrodzeniu nic nie zdoła zrządzić takiego skutku, i nigdy nie było słychu, aby kiedy człowiek jaki, inaczéj, jak w sposób zwykły przyszedł był do życia [3]).

Wreszcie, pomijając świeżo podane nam światło przez

[1]) *Discours sur les révolutions du globe*, pag. 24. 8e édit.

[2]) Nerée Boubée, *Manuel de Géologie.* p. 4. 3e édit.

[3]) Chybaby przyjęto z pewnymi nibyto filozofami, jakiemi byli La Metterie i Lamarck, iż pochodzimy od *od świni morskiéj, rozdzierającéj sobie ogon na dwoje. (Philosophie Zoologique*, T. II. p. 445), albo też *od małpy, któréj się nos w skutek uporczywego kataru przedłużył; (Considérations sur les êtres organisés*, T. II): który to wybieg filozoficzny wcale jeszcze nie wyjaśnia, zkąd pochodzą świnia morska i zakatarzona małpa, tak to dalece jest prawdą, że niema niedorzeczności, w którąby z zadziwiającą

nauki przyrodzone, jakże nie uznać, polegając na zasadach najprostszych metafizyki, iż systemat wykluczający Boga przez odwieczność świata, jest grubą niedorzecznością!

Cóż skłania wynalazców tego systematu do zaprzeczania Boga? Oto zapewnie, że ich rozum zrozumieć go nie może. A cóż w Bogu bardziéj niezrozumiałego, jak niezgłębiona wieczność Jego, jak to istnienie zawierające się jakby w nieskończoném kole i będące sobie przyczyną i celem, czego mimo najwytrwalszych usiłowań, nigdy nie może objąć nasz umysł nawykły do uznawania we wszystkiém początku.

Lecz przenosząc ową wieczność z Boga na świat materyalny, czyż przez to trudność w czémkolwiek zostaje zmniejszoną? Oto zastępują oni jedynie BOGA DUCHA, BOGIEM MATERYĄ.

I to właśnie jest, co wykazuje przez ich własne rozumowanie, ich zupełną niedorzeczność; chcąc bowiem wywinąć się przed pojęciem *tego, co jest niezrozumiałém*, natrafiają na pojęcie *tego, co jest niepojętém* [1]).

Jakże bowiem pojąć, aby materya mogła być obdarzoną najwyższą z własności jestestwa — istnienia przez siebie samą — a zaprzeczać téj własności duchowi? mówię duchowi, bo już przynajmniéj w człowieku uznaliśmy istnienie ducha. Jakże przypuścić, aby myśl człowieka, która nad światem panuje i cały go ogarnia, która siebie i ten świat zna, która wieczność i nieskończoność pojmuje, która jest bez części, miała początek, nie posiadała w sobie saméj przyczyny własnego istnienia, — i żeby ten świat materyalny bez czucia, bezwładny, uległy rozkładowi, sam był tym, którego zwiemy WIEKUISTYM. Z łatwością pojmuję wyższego jeszcze ducha uposażonego témi własnościami, umysł mój w tém wstrętu żadnego nie napotyka; ale dusza przyznać nie może wieczności materyi, kiedy sama materya wieczności jest pozbawioną. W tym systemacie upatruje ona przewrócenie pojęć, sprzeczność, niemożebność.

Lecz ściśléj rzeczony systemat rozbierzmy:

Świat, mówią, jest wiecznym, nie zkąd, jedno z siebie samego istnienie swoje wysnuł, w sobie samym nosi przyczynę własnego istnienia.

W sposób nieodparty to przypuszczenie wypróbować możemy.

Jestestwo, które w sobie samém nosi przyczynę własnego istnienia, winno być niezmiennem. Niezmienność tedy jest kamieniem probierczym niezależności i wieczności jestestwa.

łatwością nie uwierzył umysł starający się oddalić prawdy wiary, i dobrze wyrzekł Pascal, „*O łatwowierni niedowiarkowie!*“

[1]) „*Pojmować* rzecz jaką, jest-to wyobrażać sobie, że istnieje; „*rozumieć* rzecz jaką, jest-to znać sposób, w jaki istnieje. *Poj-* „*mujemy* rzecz jaką, mamy o niéj wyobrażenie, kiedy umysł „może puzypuścić, że ta rzecz istnieje. Aby rzecz jaką *zrozumieć*, „trzeba ją z gruntu znać, jéj rozliczne stosunki rozpoznać, i wie- „dzieć, dla czego taką a nie inną jest. Aby rzecz pojąć, dosyć „nie czuć po temu wstrętu, nie uznawać sprzeczności. *Nie poj-* „*muję* trójkąta o czterech bokach. *Pojmuję*, iż ciała niebieskie „mogą być zamieszkałe etc.“ (Delauro-Dubez, *l' Athée redevenu chrétien*, p. 14, 2 édeit. Można więc rzecz jaką *pojmować*, wcale jéj *nierozumiejąc*: lecz jeśli rzeczy jakiéj ani możemy *zrozumieć*, ani *pojąć*, wtedy staje się niepodobną do przyjęcia. *Nierozumiem* Boga, lecz go *pojmuję:* ani *rozumiem*, ani *pojmuję* świata bez Boga; pierwsze rozum mój przewyższa, drugie go razi.

Najzupełniéj czuję, iż nie mam w sobie *przyczyny* własnego istnienia, któraby moje istnienie nieustannie sprawiała; bo gdybym ją miał, istnienie moje byłoby nieustannie sprawianém, to jest jednostajnie trwałem i niezmiennem. Aniby we mnie miało miejsce następowanie jakie, ani zmiana żadna. Przyczyna mego istnienia nieustannie w niém trwając, taka jéj nieustanność trwania, czyniłaby nieustanne trwanie istoty saméj. Jakabądź przemiana, będąc jedynie wzmaganiem się lub ubywaniem istnienia, nie może być przypuszczoną ani na jedną chwilę w jestestwie, posiadającém w sobie bezprzestannie przyczynę własnego istnienia; zkądby albowiem mogło pochodzić to wzmaganie się istnienia, gdy w niém jedném, a nigdzie indziéj, znajduje się przyczyna jego istnienia? Skądżeby mogło nastąpić ubywanie istnienia, gdy w sobie nosi bezprzestanną przyczynę i pierwiastek niewygasły całkowitego bytu? Takie zatém jestestwo nie może nigdy ulegać przemianie. Pojąć nie można, jakby przemianie uległo. Jego przemiana jużby była sprzecznością. Jego istnienie staje się koniecznością.

Cośmy tu o istnieniu podobnego jestestwa powiedzieli, powiedzieć koniecznie musimy o wszystkiém, co go stanowi, a zatém o trybie i o jestności jego istnienia; istnienia bowiem rzeczy jakiéj pojąć nie można oddzielnie od pewnego trybu tegoż istnienia, to jest, od sposobu jéj właściwego, w jaki istnieje, i w skutek którégo jest tém, czém jest. Niezmienność zatém istnienia pociąga za sobą koniecznie niezmienność sposobu istnienia. Rozumując wreszcie zawsze w przypuszczeniu, iż rzeczone jestestwo nosi w sobie całkowitą przyczynę własnego

istnienia, z téjże saméj przyczyny wypływać muszą zarazem i tryb, i jestność istnienia; powyższe więc rozumowanie do obu w zupełności stosować się musi, i wszelka przemiana zaszła w sposobie istnienia jestestwa, równie jak niszczenie jakie saméj jestności jego, jużby tém samém było sprzecznością w samémże jestestwie.

Zastosujmy to prawidło do wszechświata.

Wszechświat jest zebraniem w myśli tego wszystkiego, co dostrzegamy. To więc tylko co dostrzegamy jest rzeczywistością w świecie. Zebranie w myśli, czyli uosobienie pod nazwą *wszechświata* wszystkich tych rzeczywistości, jest tylko abstrakcyą, czyli sposobem ich uważania w oderwaniu, jest jedynie *jestestwém wymyślonem*, nie zaś rzeczywistém, i zajmować się niém nie należy. Cóż zaś we wszystkiém, co dostrzegamy, jest koniecznem, i niezmiennem, nie uległem zniszczeniu, albo takiém, żeby w niém zaszłe jakie przemiany pociągały za sobą sprzeczność? któreżby z nich, obojętnie dla wszech świata, nie mogły istnieć w inny jaki sposób, a wreszcie nawet wcale nie być? Gdzież nawet jest ten przedmiot, coby nieustannym nie ulegał przemianom, i nie istniał właśnie przez nieustanne przeistaczanie się? A świat cały czémże jest, jeźli nie połączeniem tych przedmiotów przemijających i możebnych tylko lecz niekoniecznych, nieprzerwaném następowaniem po sobie bytów ustawicznie zapożyczanych i ustawicznie zwracanych, bez woli żadnéj ni spoczynku.

Nie zawiera więc w sobie świat PRZYCZYNY własnego istnienia; nie w nim więc trzeba szukać jego przyczyny pierwotnéj i twórczéj, téj ISTNOŚCI NAJWYŻSZÉJ w któréj

jest wszystkość, niezmienność, niezależność i wieczność bytu — BOGA.

III. *Dowód wyprowadzony z istnienia biegu.* Prędzéj jeszcze do tego samego wypadku dochodzimy, zwracając uwagę naszą na szczególne zjawisko, które się ukazuje w świecie materyalnym, i samo jedno nas wiedzie do uznania pierwotnéj siły rozumnéj: tém zjawiskiem jest *bieg.*

Materya żadna nie ma z siebie biegu, a wszystko na świecie wprawioném jest w bieg. Któż bieg nadał? Ponieważ bieg początku swego nie bierze w materyi składającéj świat, koniecznie brać go musi od siły popędnéj niemateryalnéj, znajdującéj się zewnątrz świata. Bieg każdy, w końcu, wywołuje pojęcie czegoś, co go nadało, czém być może tylko jakaś wola.

Starajmy się zgłębić to rozumowanie.

Materya jest bezwładną: jest to pewnikiem fizyki. Sama sobie biegu nie nadaje, może jedynie być WPRAWIONA w bieg. Spoczynek jéj jest właściwym. Dowodem tego między wielą innemi, że materya, raz wprawiona w bieg, biegnie bez ustanku w nadanym kierunku i z nadaną prędkością, póki jaka zewnętrzna przyczyna nie wpłynie na zatrzymanie lub odwrócenie udzielonego biegu. Gdyby materya sobie saméj bieg nadać mogła, mogłaby go téż sobie odjąć, zmienić, zwolnić lub przyspieszyć, lecz przeciwnie widzimy, iż materya bezwładnie i matematycznie ulega sile nadającéj lub zatrzymującéj bieg; że nawet ta jéj bezwładność poniekąd jawniéj jeszcze się okazuje w czasie biegu, jak w spoczynku. Jakiegoż stopnia téj bezwładności materyi, niemożebności biegu przez się, nie dowodzi szczczególniéj ta jéj

własność odbywania niezmierzonych i tak licznie złożonych biegów, które bezprzestannie z tak zadziwiającą dokładnością odbywa w ogromnych przestrzeniach świata!

Niepodobieństwem przeto nieuznać zewnątrz saméj materyi, zewnątrz materyalnego świata, woli, nadającéj te wieloliczne biegi, podobnie jak ja sam, w moim zdrobniałym zakresie, udzielam poruszenia członkom ciała mego i otaczającym go przedmiotom. To zaś pojęcie méj osobistéj woli prowadzi mnie do uznania woli udzielającéj bieg światu całemu.

Wszystkie ciała niebieskie poruszają się wprawdzie w skutek wzajemnego ciążenia, czyli przyciągania się jednych przez drugie; lecz pierwsza przyczyna biegu w nich się nie znajduje, równie jak rozliczne trybowania jakiéj machiny nakręcanéj ręką ludzką, same w sobie nie zawierają przyczyny swoich biegów. Daremnie upraszczać będziemy prawa biegów, wynajdować prawa najogólniejsze, nie dojdziemy do pierwotnéj przyczyny biegu, trzeba na to wystąpić z zakresu materyi i dostać się aż do owéj ręki i woli najwyższéj, utajonéj zewnątrz świata, i dokonywającéj własne swoje prawa. Czuł to najzupełniéj wielki Newton, wynalazca świetnego prawa attrakcyi, czyli wzajemnego przyciągania, wcale sobie nie pozwalał tłómaczyć wzajemnego przyciągania jakiemi materyalnemi własnościami ciał; ograniczał się *na wykazaniu rzeczywistości siły przyciągającéj*, wyrażając się o tém z nadzwyczajną ostrożnością: twierdził bowiem, iż rozliczne biegi zachodzą, *tak jak* żeby między niemi było wzajemne przyciąganie. W jego bowiem myśli przyrodzenie odbywa czynności swoje tylko

przez podobienstwo i zależność, jak Automat podrzyźniający życie; sam zaś, uznawał tylko jedną moc rzeczywistą, i to tę, któréj z pokorą tylko wymawiał nazwisko. Dla tego też wszystkie przyczyny przyrodzone biegu, jak attrakcya, powinowactwo, elektryczność, pozostały dla nauki tajemnicą, któréj wyjaśnienie by nas tylko postawić mogło w obec tajemnicy bardziéj jeszcze dla nas niezgłębionéj; bo téż w końcu uznać musimy, iż zjawiska biegu pozostają *materyalnie* niepodobnemi do wytłómaczenia, i że jedynie przestać musimy na twierdzeniu Rivarola: *Bóg tłómaczy świat, a świat go wykazuje. Lecz Ateista zapiera Boga — nawet w obec świata.*

IV. *Dowód wyprowadzony z harmonii wszechświata.* Ależ oto co jest bardziéj jeszcze uderzającém: wszechświat nietylko zostaje w biegu ustawicznym, lecz co większa, w biegu jednostajnym, rządnym, harmonijnym; a co to za cudowny rząd! co to za harmonia!..... Już tu więc nietylko przewodzi wola, lecz wola rozumna, mądra, opatrzna; a ponieważ materyą trudniéj jeszcze pojąć obdarzoną rozumem i mądrością, niż prostą władzą biegu, tém bardziéj z tego wynika, że doskonałości, jakie objawia, muszą pochodzić od jakiejś istności nie-materyalnéj jak same te doskonałości, od istności, która je w saméj ich istocie posiada.

Panteizm, chcący widzieć Bóstwo w każdéj części wszechświata, w którą jestestwo i życie wlewa, *intus alit venis, et magno se corpore miscet*, jest poprostu przeinaczonym, lecz bardziéj jeszcze nielogicznym ateizmem. Więcéj jest jak samo życie w tych wszystkich częściach świata, są w nich jeszcze obrazowane pewne

myśli, przestrzegane pewne prawa, i to myśli i prawa tyczące się nietylko rzeczy szczegółowych, ale i zbiorowego ich istnienia; a w przyrodzeniu taka jedność i ład się ukazują, że podobne wlewanie Bóstwa w każdą rzecz niby jeszcze nie tłómaczyło, bo rzecz każda odnosi się do całości, a ta całość wymaga koniecznie poprzedniego pomysłu, któryby nad nią panował i czuwał nad jéj harmonią i zachowaniem.

Trzeba się więc wrócić do opisania katechizmowego: „Bóg jest duchem nieskończonym, stwórcą nieba i ziemi, „i *najwyższym władzcą* wszech rzeczy[1]).“

O jakże zaprzeczać tego ducha nieskończonego bez zaparcia siebie samego? Jakże bez zaprzeczania własnego zozumu zaprzeczać rozum, który się tak widocznie objawia w urządzeniu świata całego?

Dowód ten nie wymaga wielkiego wysilenia umysłu; najprostszy rozum, aby się chwilę tylko umiał zastanowić, uznać musi we wszystkiem, co zmysły nasze uderza, objaw ducha nieskończonego.

Cokolwiek dostrzegamy, tak dalece jest odblaskiem i wyrazem rozumu, ładu, potęgi, mądrości, piękności, i dobroci najbardziéj nieskończonych, jedném słowem, BOGA, iżby rzec można, że tych rzeczy jedyném przeznaczeniem jest nam Boga ogłaszać. Materya nie spo-

---

[1]) Wszystkie podobne odpowiedzi katechizmu tyle zarazem dokładne i zwięzłe, a których się od własnych matek w dzieciństwie uczymy, byłyby w zachwyt wprawiły Platonów i Anaxagorasów. Niespodziane światłoby dla nich zabłysło z ust którego z dzieci naszych, gdyby zapytane, dla czego żyje na téj ziemi, odpowiedziało: „Aby Boga znać, kochać, i jemu służyć, a tak żywot wieczny pozyskać.“

czywa i chwili bez przybierania postaci jakiego przymiotu nie materyalnego; urozmaica swoje zjawiska, aby do nas przemawiać co raz to odmiennie; jest ona przedziwnym hieroglifem inaczącym się ustawicznie, aby nam przekazywać znajomość swojego sprawcy, i świat, jak mówi św. Paweł jest, „układem rzeczy niewidzialnych „widzialnie ukazywanych [1]).“

A przecież rzeczy dziwna! pod niebios sklepieniem napotykamy Ateistów! Lecz nie ma niedorzeczności, do którejby dość nie mogła ludzka nierozwaga, i możemy tylko podziwiać, jak dalece nałóg patrzenia na rzeczy ich widzeniu staje na przeszkodzie! Gdzieżby się zadzieli owi mniemani ateiści, gdyby ludzie jakąkolwiek zwrócili uwagę, już nie mówie na siebie samych, ale na najmniejsze dzieła Boga, na prosty liść, ziarnko jakie, lub najskromniejszy owad. Lecz dziećmi jeszcze będąc, widzieli oni te wszystkie cuda stworzoności [2]), zanim mogli porządnie myśleć, rozważać, przyzwolenie swoje zawieszać. Na to wszystko wzgardę i lekceważenie w nich wpojono. A tak ani wiedzą, że ich zewsząd otaczają dzieła najwspanialsze. Sami są arcydziełem między dziełami Boga, a mniéj się troszczą o zbadanie, czém sami są, jak o wszystko inne.

Niech mi tu wolno będzie przytoczyć szczytne porównanie, skreślone przez jednego z pisarzy starożytności pogańskiej. Wystawmy sobie ludzi od niepamiętnych

[1]) *Intelligimus aptata esse saecula verbo Dei, ut ex invisibilibus — visibilia fierent.* (Hebr. XI, 3).

[2]) Stworzoność *creatio*, stworzenie *creatura*, w takiém znaczeniu podaje Linde, i tak w tém tłómaczeniu są te dwa wyrazy używane.

czasów zamieszkałych pod ziemią we wspaniałych pałacach, ozdobnych w posągi i malowidła, słowem opływających w to wszystko, co napotykamy u ludzi bogatych, szczęśliwymi zwanych; wystawmy sobie daléj, iżby ci ludzie nie wyszedłszy nigdy do nas, doszli byli jednak do znajomości istnienia jakiegoś Boga wszechmogącego, i żeby z nagła te otchłanie rozmykając się, wyniosły ich z ciemności na powierzchnią przez nas zamieszkałéj ziemi. Ci podziemni dotąd mieszkańcy ujrzawszy naraz ziemię, morza, niezmierzoność nadziemskich obszarów, gwałtowność burzy i piorunów, to słońce tak wspaniałe udzielające w nieograniczonych przestrzeniach dzienną światłość, a gdy noc zapadnie, owe niezliczone gwiazdy rozsiane po całém niebie, ten księżyc coraz inny w przemianach swéj tarczy; nakoniec wschodzenie i zachodzenie tych wszystkich ciał niebieskich, i niezmienną jednostajność ich wiecznych biegów: czyżby na taki widok mogli jeszcze wątpić, iż istotnie Bóg wielki istnieje, i że ten świat jest jego dziełem [1])?

„Jeśli zegar, mówi Voltair, zapowiada zegarmistrza, „pałac architekta, jakżeby świat nie wykazywał pewnéj „rozumnéj istności najwyższéj? Któraż roślina, zwierzę, „żywioł, czy świat jaki w przestrzeniach, nie nosi pię„tna tego, którego Platon nazywał wiecznym geometrą? „Wydaje mi się, że ciało najdrobniejszego nawet owa„du taką okazuje głębokość i jednotę pomysłu, że przed „nim nasz umysł w zachwyceniu tylko zamilknąć może. „Nietylko bowiem, że to znikome i tak wątłe stworze„nie jest machiną, któréj wszystkie części najdokładniéj

[1]) Arystoteles cytowany przez Cycerona. *O naturze Bogów.* lib. II. N. 37.

„sobie odpowiadają; nietylko, że się ono urodziło, ale „i żyje sztuką, której nie zdołamy ani naśladować, ani „zrozumieć; — ale życie jego zostaje w styczności bez „pośredniéj z całém przyrodzeniem, ze wszystkiemi ży- „wiołami, z ciałami niebieskiemi, których światłość na „niego wpływ swój wywiera.... Jeśliby tu jeszcze nie „chciano uznać wszechmocności i jednoty pomysłu ja- „wnie wykazujących sprawcę mądrego, wszechmogą- „cego, jedynego, niechże nam kto wykaże, że go nie „ma; lecz tego nikt wskazać nie zdołał..... *Nigdy nie „umiano przywieść dowodu na zaprzeczenie istnienia „najwyższéj isiności*[1])."

„Urządzić w bezkształtnéj materyi wszystkie zadzi- „wiające zjawiska ciała żyjącego, mówi światły badacz „przyrodzenia; ustanowić z głęboką mądrością i zadzi- „wiającą przezornością układ nerwów, muszkułów, or- „ganów trawienia i zmysłów; natchnąć życiem, władzą „ruchu, instynktem, to martwe ciało, owoż niezaprze- „czone świadectwo Boga: musi pomysł poprzedzać dzie- „ło, i rozum tylko może stworzyć instynkt[2])."

Aby ocenić jak dalece jest potrzebną prawda istnienia Boga, dosyćby było poznać niedorzeczne systemata, do jakich się uciekają ludzie chcąc ją zastąpić. Czyż podobna naprzykład wymyśleć coś bardziéj niedorzecznego, jak ów systemat Epikura i Lukrecyusza, którzy

[1]) Voltaire, notes *sur les Cabales*, Powyższy ustęp ściąga się szczególniéj do wierszów:

L'univers m'embarrasse, et je ne puis songer
Que cette horloge existe et n'ait point d'horloger.

Świata zrozumieć nie mogę, i pojąć nie umiem, by ten zegar istniał, a nie miał swego zegarmistrza.

[2]) Virey, *Dict. d'hist. naturelle.*

twierdzą, że świat jest skutkiem zrządzenia przypadku, i że niezliczone mnóstwo drobnych ciałek zahaczystych (*automes crochus*), nieustannie się wzajem zahaczając, ustawiając i szykując, w skutek swoich rozlicznych pochyleń i przypadkowych poruszeń, ostatecznie się ustawiły w postaci rośliny, zwierzęcia, człowieka, kuli ziemskiéj, wreszcie niebios, na które poglądamy? Systemat ten dostąpił wprawdzie zaszczytu wywołania najznakomitszych przeciwników, jakimi byli Cyceron i Fénélon; dziśby on jednak nie potrafił pozyskać sobie zwolenników. Nie sądzę przeto, aby na istotną zasługiwał odpowiedź, i dosyć będzie nań odpowiedzieć następującą przygodą.

Pewnego razu, pośród zwykłego towarzystwa barona d'Holbach po obiedzie, na którym ateizm głównie zasilał rozmowę, Diderot wniósł, aby z pomiędzy przytomnych gości obrano *obrońcę Boga*, i naznaczono w tym celu księdza Galiani. Zabrał tedy głos i mówił w ten sposób:

„Spotkałem niegdyś w Neapolu człowieka, który „wziąwszy kubek z kostkami, założył się, iż rzucając „kostki, szóstkę na każdéj z nich wyrzuci. Od pier- „wszego razu dokazał swego. Odrzekłem, to jest przy- „padek, lecz zdarzyć się może. Rzucił kostki raz drugi, „i znowu szóstki na każdéj kostce. Odrzekłem to samo. „Zebrał kostki do kubka, i rzucając je po raz trzeci, „czwarty, piąty, za każdą razą wyrzucał szóstki na „wszystkich kostkach. *Sangue di Bacco!* zawołałem, „*kości są podrobione:* i takiemi też były.

„Panowie, gdy zważę coraz to odradzający się ład „przyrodzenia i niewzruszone jego prawa, gdy zważę

„peryodyczne biegi ciał niebieskich zawsze też same „przy nieskończonéj ich rozmaitości, — takie zrządzenie „przypadku, w sobie jedyne i zachowawcze takiego „świata jak ten, co go widzimy, który się ustawicznie „powtarza, pomimo tylu set milionów innych podobieństw „możebnego zamieszania i zniszczenia, zawołać muszę: „*Zaiste, to przyrodzenie jest podrobioném*, (certes, „la nature est pipée)."

Oryginalny ten żart, mało się zapewne podobał panom ateistom [1]).

Jest wreszcie dowód, pod którym szaleństwo ateizmu całkowicie upada. Platon go przywodzi w swoich dialogach. „Z ładu, jaki widzisz w moich słowach, i w moich „czynach, wnosisz, że mam duszę rozumną; wnoś więc

[1]) *Leçons de philosophie* par Flottes. — Voltaire świetnie wyłożył toż samo rozumowanie w następującym ustępie: „Liczne „pasma gór wszystkie lądy nasze uwieńczają, i przeszło sześć „set rzek głównych ścieka z nich do Oceanów; z obszernych „wodozbiorów zbiegają rzeki drugiego rzędu, które po użyźnie„niu rozlicznych okolic zasilają wodami swemi rzeki główne; „tysiąc i tysiąc zdrojów z tego wspólnego źrodła początek swój „bierze, i ożywia w biegu swoim królestwa zwierzęce i roślin„ne; gdy to wszystko zważę, nie mogę pojąć, aby ten świat „był zrządzeniem ślepego trafu, albo skutkiem jakiegoś przy„padkowego zachwycania się pod pewnym nachyleniem jakichsiś „atomów; równie jak w żaden sposób przypisać niepodobna „przypadkowi, urządzenia w oku błonki siatkowéj przejmującéj „wrażenia promieni światła i soczewki kryształowéj odbijającéj „toż samo swiatło; urządzenia w uchu do przejmowania wrażeń „dźwięku, kowadełka, młotka, strzemienia, bębenka, wreszcie „obiegu krwi po całém ciele naszém, systoli i diastoli serca, „owego mądrego, jakby regulatora machiny stanowiącéj życie." (Voltaire, art. *Causes finales).*

„z ładu świata, że jest jakaś dusza nad wszystko rozu„mniejsza."

Najmnieszy ład w rzeczach ludzkich wykrywa rozum, który im przewodniczył; najdoskonalsze nasze układy, wszystkie nasze sztuki i przemysł, to jest wszystko, co najbardziéj rozum ludzki wykrywa, jedno jest naśladowaniem i jakoby zapożyczeniem z płodów i praw przyrodzenia, których doskonałościom wyrównać nie umieją, z daleka nawet wszystkie usiłowania nasze. Mianożby odmawiać rozumu tym najwyższym wzorom boskim, a przyznawać go niezgrabnym naśladowaniom naszym? Co mówię! poznanie tych wzorów i samo ich zgłębianie jest roskoszą i chlubę najznakomitszych rozumów, i służy nam do ocenienia geniuszu jakiego Newtona albo Cuviera: a sam przedmiot takich badań miałżeby być dziełem istności ogołoconéj z rozumu [1])?

Ale dla tego tylko, że wszechświat jest rozumnie uczyniony, jest on rozumowi naszemu przystępny, to jest, *zro-*

[1]) „Wyższy rozum, — mówi P: Thiers, — zachwycony bywa „pięknościami stworzoności w stósunku samójże wyższości swo„jéj. Rozum to wykrywa rozum w układzie świata, a rozum „wielki zdolniejszy jest od małego, rozeznać Boga w jego dzie„łach." (Hist. du Consulat et de l'Empire, T. I. p. 209).

Nieco niżéj mówi znowu: „Generał Bonaparte chętnie rozprawiał o kwestyach filozoficznych i religijnych z Panami Monge, Lagrange, Laplace, uczonymi, których poważał i lubił, i nieraz ścisłością i oryginalną jędrnością swoich wywodzeń zbijał ich z toru w ich niedowiarstwie. „Słuchaj, mówił raz do P. „Monge, którego szczególniéj lubił i który mu był prawie nie„odstępnym, słuchaj, religia moja jest bardzo prosta. Widzę ten „świat tak ogromny, tak mądrze złożony, tak wspaniały, i po„wiadam sobie: że nie może być dziełem przypadku, lecz że

zumiały, bo *zrozumiałość* czegoś przypuszcza w niém koniecznie *rozum*. Słusznie podziwiamy geniusz człowieka, który do tego stopnia umiał zgłębić budowę przyrodzenia, iż przepowiada minutę i sekundę powrotu na oznaczonym poziomie komety znikłego przed wiekami, albo który z jednéj tylko kosteczki albo z jednego tylko zęba odbudowuje całe zwierzę nieznane; co do mnie, kiedy inni te dziwy nauki ludzkiéj podziwiają, korzyć się tylko mogę przed tym nieporównanym mistrzem, który w dziele swojém doprowadził mądrość i harmonią do takiego stopnia niepojętéj doskonałości, iż istota tak ograniczona, tak znikoma, tak nieznaczna, jaką jest człowiek w stworzoności, mogła schwycić jéj prawa i obrachować jéj biegi w tak niezmierzonych przestrzeniach.

Cóż dopiero gdy się zważy, że sam ten geniusz człowieka, który w skutek tych ścisłych i dokładnych praw rządzących przyrodzeniem dochodzi do ich zgłębienia, sam także jest tylko stworzeniem wyszłém z téj saméj dłoni, która nietylko widownię tylu dziwów, lecz i dla nich widza utworzyła?

Gdyby nie istniał rozum najwyższy, twórczy i wszechświatem rządzący, trzebaby przyjąć (a zważmy to pilnie), iż nad człowieka nic niema wyższego. I cóżby w rzeczy saméj miało być lepszém w świecie, kiedy

„jest utworem jakiejś istoty nieznajoméj, wszechmocnéj, o tyle „wyższéj od człowieka, o ile świat jest wyższym od naszych „machin najsztuczniejszych. Szukaj Monge, wezwij do pomocy „przyjaciół matematyków i filozofów, nie znajdziecie dowodu „wymowniejszego i bardziéj stanowczego; cokolwiek będziecie „przywodzić, nie zdołacie nigdy osłabić tego dowodu.“ (Id., bid., p. 220).

człowiek jeden jest obdarzony rozumem, do którego nic się nie da przyrównać, a nadto tę stanowczą wyższość ma nad przyrodzeniem, że je zna, kiedy ono samo siebie znać nie może. Ależ z drugiej strony, cóż to za szaleństwo twierdzić, że nad człowieka nic nie ma wyższego, kiedy wszystko wykrywa jego słabość, a doskonałość utworów przyrodzenia tak nieskończenie przewyższa to wszystko, na co się tylko może zdobyć. Przyjąć więc musimy, iż wyżéj cudów przyrodzenia i rozumu człowieka, który je podziwia, iż wyżéj widza i widowni włada duch najwyższy, który stworzył jedno dla drugiego a wszystko dla siebie, i że świat dla tego tylko wyższym jest od człowieka, że właśnie jego rozumowi przedstawia odbicie rozumu najwyższego i nieskończonego, przed którym on sam upada.

„Przyznaj, mówi Diderot[1]), iżby szaleństwém było, „bliźnim twoim zaprzeczać władzy myślenia. — Nie „przeczę; lecz cóż ztąd wynika? — Oto wynika ztąd, „iż jeśli świat cały, co mówię! iż jeśli skrzydło motyla „przedstawia mi ślady stokroć wyraźniejsze twórczego „rozumu, aniżeli oznaki jakie masz o tém, iż twój bliźni „obdarzony jest władzą myślenia, stokroć większém „przeto będzie szaleństwém zaprzeczać, iż Bóg istnieje, „aniżeli, iż bliźni twój myśli. Że zaś tak jest, niech mi „na to twoje wiadomości i twoje sumienie odpowiedzą. „Czyś kiedykolwiek dostrzegł w rozumowaniach, czyn„nościach i prowadzeniu się którego bądź człowieka „więcéj śladów rozumu, rządu, przenikliwości, ściślej„széj następności, jak w organizmie jakiego owadu?

[1]) Diderot, przytoczony przez wydwcę dzieła *Raison du Christianisme*.

„Czyż się Bóstwo równie widocznie nie objawia w urzą-„dzeniu oka owadu, jak władza myślenia w pismach „Newtona? Jakto! świat *ukształtowany* mniejby dówo-„dził istnienia rozumu, aniżeli świat *poznany i wyło-„żony*? Cóż to za twierdzenie! A pamiętaj, że dotąd „występuję tylko ze skrzydłem motyla, a mógłbym cię „przywalić ogromem świata.“

I któż sam na sam postawiony w obec przyrodzenia, w obec sklepienia niebios i wspaniałego biegu światów nad sobą, — w obec prostego nawet kwiatu polnego, — nie pozna w dziele działacza, na każdém stworzeniu piętna dłoni przedwiecznego sprawcy, nie dostrzeże pochodzenia rozumu człowieka podziwiającego te cuda od rozumu, który jego samego utworzył, i w przyrodzeniu nie spotka się z Bogiem, jako źródłem samém rozumu i myśli, mądrości i piękności?

„Przechodząc, i tylko jak Mojżesz z tyłu Boga wi-„działem, powiedział znakomity Linneusz; widziałem „Go, i zaniemiałem w zachwyceniu i zdumie iu. Gdzie-„niegdzie umiałem jego ślady w dziełach stworzenia ro-„zeznać, w tych zaś dziełach, nawet najdrobniejszych, „nawet w tych, co się najobojętniejszemi wydają, co za „moc! co za mądrość! co za niewymowna doskonałość [1])“

V. *Dowód wyprowadzony z istnienia duchów.* Je-

[1]) Linneusz, przytoczony przez wydawcę dzieła *Raison du Christianisme.* — Następująca odpowiedź, jakkolwiek wzięta z mniéj wzniosłego stanowiska rzeczy, niemniéj jest uderzającą: Biedny Arab, nieuk zupełny, jak wszyscy prawie Arabowie, pewnego razu zapytany, jak się też przekonał o istnieniu Boga, odpowiedział: „Tak samo, jak po śladach na piasku po-„znaję, czy przeszedł człowiek, czy zwierzę.“ (*Voyage en Arabie* par Darrieux.

śli w zakresie przyrodzonym Bóg wykazuje swoją obecność, nie mniéj ją też dostrzegamy w zakresach metafizycznym i moralnym.

Jeśli zapominając o świecie całym, skupiam uwagę moją w sobie i na część najbardziéj własną mego jestestwa, poznaję, iż jestem *duchem*, to jest, jakeśmy to już okazali, jestnością niemateryalną, obdarzoną własnowolnością, czuciem, rozumem, sumieniem i jednotą istnienia, wyrażającą się w treści w tém jestestwie niepodzielném, którego nazywam JA. Z łatwością podobnież poznaję, że to JA nie zawsze istniało, żem ani sam sobie nadał istnienie, ani go sam z siebie mogę utrzymać; słowem, że w sobie nie posiadam *przyczyny* własnego istnienia, i że ta *przyczyna*, jakabądź, od któréj pochodzę i zależę, gdzieś zewnątrz mnie istnieje. — Nie podobna dotąd temu rozumowaniu zaprzeczać. Musi więc istnieć jakaś istność, co mą duszę stworzyła i ją zachowuje.

Teraz idźmy daléj, czémże jest ta istność? nic o tém jeszcze nie wiem. Lecz jeśli nie wiem, czém ona jest, wiem z pewnością, czém nie jest. Wiem najpewniéj, że nie jest ową materyą powszechną, w któréj jest ponurzone me ciało. Owa materya mogła posłużyć do ukształtowania mego ciała, bo oboje są téjże saméj natury, lecz niczém zgoła nie mogła się przyczynić do utworzenia mojéj duszy, bo ich jestności wzajem się wykluczają. Niepodobna, aby co złożone, bezwładne, najzupełniéj nie myślące, wydało było to, co jest w sobie jedném, własnowolném, najistotniéj myślącém; aby co siebie samego, ani czuje, ani zna, wydało było istotę przez to tylko żyjącą, że siebie samą czuje, zna, i od

wszystkiego innego odróżnia. Musiałaby materya nie tylko być rozumną, ale rozumniejszą od najwznioślejszéj pojętności ludzkiéj, aby ją z siebie wydać; materya jednak nie posiada rozumu w najniższym nawet stopniu. Pierwotną więc przyczyną mego ducha nie może być ta materya powszechna.

A więc pierwotna przyczyna mego ducha musi być niemateryalną, czyli duchową jak ja sam. To coś, które mnie *duchem* uczyniło, musi koniecznie samo być tém, czém mnie uczyniło; musi być duszą, duchem. Jużeśmy okazali, że jedynie rozum mógł nadać materyi bieg i ogólną harmonię; że jedynie rozum może zdziałać zmyślność; tém bardziéj więc rozum tylko może wydać rozum. Już tu rozumowanie przechodzi w oczywistość. „Umysł „ludzki, jakim jest, mówi Cyceron, odnosić się każe „do innego rozumu wyższego, i któryby był boskim: „*A zkądżeby się wzięło w człowieku to pojęcie, któ-*„*rém jest obdarzony?* mówi Sokrates w Xenofoncie. „Widzimy, iż na utworzenie części stałych naszego „ciała, na ciepło i wilgoć w niém rozlane, na życie na-„wet jego, nieco ziemi, wody, ognia i powietrza wystar-„czyć mogły: ale to, co o wiele, to wszystko przewyż-„sza, to jest rozum, a w kilku wyrazach chcąc go okre-„ślić, pojęcie, rozsądek, myśl, roztropność; gdzieżeśmy „je znaleźli?... zkądeśmy je wzięli[1])?“ Istność więc, jaka bądź, sama posiadać musi wszystkie nadane mi przymioty i być jakby pierwowzorem mego duchowego wzoru. A ponieważ ta istność musi być wieczną przez się, albo bezpośrednio i ostatecznie mieć sobie udzielone istnienie od jakiego wyższego jeszcze ducha, który te

[1]) Cicero, *O naturze Bogów*, lib. II, Nr. 6.

wszystkie przymioty w najbardziéj nieskończonym stopniu posiada: jest więc Stwórca niemateryalny, od którego wszelki rozum pochodzi, i którego nazywam *Bogiem*. Słowem, jeśli powiedzieć można: MYŚLĘ, więc JESTEM — dodać można: JESTEM więc JEST BÓG[1]).

VI. *Dowód wyprowadzony z pojęcia nieskończoności.* Dotąd jedynie rozumowaniem przychodziliśmy do pojęcia o Bogu; odtąd pojęcie to okaże się nam samo z siebie, i ująć je będziemy mogli jakby prostem widzeniem.

Pojęcie Boga jest nieoddzielném od samego rozumu ludzkiego, jest ono żywiołem, w którym się poruszają nasze pojęcia, jest pierwowzorem, na którym się wyrabiają nasze myśli; tak iż ci, którzy przeczą temu pojęciu, przeciw jego istnieniu mogą tylko zarzucać dowody czerpane z jakichsiś powierzchownych wiadomości, które pojęcie to koniecznie już przypuszczają.

Następny wykład jako czysto metafizyczny, pilniejszéj wymaga uwagi; starać się jednak będę wyłożyć go w sposób każdemu przystępny.

[1]) Gdy wzniosę oczy ku niebu, mówi bezbożnik, zda mi się tam widzieć ślady Bóstwa; lecz skoro spojrzę w koło siebie..... Sporzyj w siebie samego, można mu odpowiedzieć: a biada tobie, jeśli ci ten dowód nie wystarczy! W rzeczy saméj, dosyć wnijść w nas samych, aby w nas samych rozeznać dzieło najwyższéj mądrości, która nam istnienie nadała i je utrzymuje. To nasze istnienie jest dziwem, który nas za mało uderza, bo jest ustawicznym: niemniéj jednak każdéj chwili najwyraźniéj nam przypomina najwyższą potęgę, od któréj zależymy. Lecz im się jawniéj okazują ślady jéj działalności w nas samych i w tém, co nas otacza, tém mniéj możemy być wymówieni, gdy jéj w rzeczach błahych i drobiazgowych szukamy. (D'Alembert. *De l'Abus de la critique en matière de religion.* ch. VII).

Usuńmy najprzód nazwę Boga, nic ona bowiem sama przez się nie wyraża, a będąc jedynie przyjętą w skutek powszechnéj ugody, stała się nawyknieniem, jakby zasłoną saméj Istności, którą ma wyobrażać. Usuńmy nazwę, a przywołajmy samą myśl.

Czyż wszyscy nie posiadamy pojęcia czegoś *nieskończonego*? Temu nikt nie zaprzeczy, bo mamy wyraz, a wyraz koniecznie pojęcia domyślać się każe. Nie twierdzę jeszcze, jakoby pojęcie prowadziło za sobą rzeczywistość, mówię tylko, że to pojęcie jest. We wszystkich warunkach istnienia mamy pojęcie czegoś *nie-skończonego:* i tak, pojmujemy nieskończoność co do czasu, nieskończoność co do przestrzeni, nieskończoność co do potęgi, słowem, co do wszelkich doskonałości. Codziennie używamy wyrażeń *nie-doskonały, nie-rządny, nie-sprawiedliwy, nie-czysty, nie-mocny* etc., co samo już prowadzi koniecznie do przypuszczenia, iż pojęcia, jakie mamy o rzeczach, wypływają z pojęcia pierwotnego czegoś BEZWZLĘDNIE doskonałego; rządnego, sprawiedliwego, świętego, potężnego, z pojęcia istności nieuległéj rozmiarom żadnym, lecz przez którą wszystko mierzymy, która JEST przez się, nad wszystko, koniecznie, bez ograniczenia, słowem która jest NIESKOŃCZONĄ. Wyrazy *względny, skończony*, których ustawicznie używamy, przypuszczają koniecznie pojęcia *bezwzględności i nieskończoności.* Gdyby wszystko było *względném i skończoném*, nicby niém nie było, a przynajmniéj poznaćbyśmy tego nie mogli. Fenelon powiedział: „Skończoność poznajemy jedynie przez postano„wienie pewnéj granicy, która jest tylko przeczeniem „większego rozmiaru.“ Jest to więc tylko brakiem nieskończoności. Niepodobna zaś byłoby wystawić sobie braku nieskończoności, saméj nieskończoności nie pojmując; jakby niepodobna było pojąć choroby, nie pojmując zdrowia, bo choroba jest tylko brakiem zdrowia. — Nie można powiedzieć, jakoby pojęcie *nieskończoności (infini)*, było tylko pojęciem *nieokreśloności, (indéfini)*, i że przez nie rozumiemy tylko istnienie którego granic nie znamy, które jednak granice ma, i któreby w istocie było mniéj lub więcéj rozległą *skończonością*, lecz zawsze skończonością. — Tak nie jest. — *Nieokreśloność, nieograniczoność, nieoznaczoność, (indéfini)*, oddala i w zawieszeniu zostawia granicę; nieskończoność *(infini)*, wszelką granicę ostatecznie znosi. W takiém też znaczeniu zawsze używamy wyrazu *nieskończoność.* Rozum nieskończoności *nie rozumie*, ale ją pojmuje; a pojmuje tak dobrze, iż powiewiedzieć można, że cokolwiek pojmuje, to tylko przez to pojęcie. Pojęcie więc nieskończoności jest nieoddzielném od rozumu ludzkiego.

Teraz obaczmy, czyli to pojęcie nieskończoności ma jaką *przedmiotową* rzeczywistość, czy też jest prostém urojeniem? Czyli istność we wszystkiém nieskończona rzeczywiście istnieje?

Możnaby tu przestać na wytknięciu niedorzeczności przypuszczenia, iż do urojenia odnosimy wszystkie rzeczywistości, to jest wszystkie względne przymioty rzeczom nadawane. Gdyby najwyższa doskonałość była urojeniem, wszystkie nasze oceniania rozlicznych stopni doskonałości w przedmiotach, byłyby także urojeniem, i wszystko ginęłoby w bezwzględnéj obojętności i nieskończoném przeczeniu.

Lecz powyższe dowodzenie ściśléj jeszcze wyprowadzić można; proszę o chwilę uwagi:

Saméj nicości widzieć nie można. Gdzie zupełnie nic niema, nic widzieć nie można.

Gdy przeto o czémś mamy pojęcie, to z dwojga jedno: albo to pojęcie jest skutkiem wrażenia *samego przedmiotu* na naszym rozumie, i wtedy jest prawdziwém; albo téż wyrabiamy w sobie to pojęcie na wzór i podobieństwo innego przedmiotu, z którego możemy je wnioskować, i wtedy to pojęcie jest tylko naśladowaniem, pojęciem pożyczoném i błędném.

Z czego wnoszę, iż jeśli posiadamy pojęcie, któregośmy nie mogli wyprowadzić wnioskowaniem z żadnego innego przedmiotu, pojęcie to musi koniecznie w nas pochodzić bezpośrednio i wprost od swego przedmiotu, a zatém przedmiot ten istnieje i musi być prawdziwym.

Mówię zaś, że takiém jest pojęcie nieskończoności.

Tylko nieskończoność może się sama z siebie wyobrażać; gdyby więc nieskończoność nie istniała, nie posiadalibyśmy w naszém pojęciu jéj wyobrażenia. Gdybym tylko pojęcie skończoności posiadał, jakżebym z niego pojęcie nieskończoności wyprowadził? To jest matematycznie niepodobném; w pojedynczéj bowiém jedności wielości jedności rozeznawać niepodobna, w czterdziestu przedmiotach stu ich widzieć niepodobna, w takim bowiem razie musielibyśmy widzieć sześćdziesiąt nie istniejących przedmiotów; nicość zaś ani się da widzieć, ani pojąć.

Może kto powie, iż dodając następnie skończoność do skończoności, dojść możemy do pojęcia nieskończoności. Na to właśnie czekałem; dodawaj, ile tylko będziesz

chciał, summa zawsze zawierać tylko będzie ilości w dodawaniu zamieszczone, a ponieważ zamieszczone będą tylko ilości skończone, summa więc także skończoną tylko będzie. Summuj, ile tylko będziesz chciał, skończone do skończonego, zawsze będziesz miał skończone, ponieważ z ostatniego działania wynikać tylko będzie dalsze odsunięcie *granicy*. Różnica zachodząca między skończonością i nieskończonością, nie jest różnicą wymiarów, lecz różnicą natury. Jakkolwiek będziemy zwiększać wymiary jakiego przedmiotu skończonego, ponieważ przez to granice jego będą tylko coraz daléj odsuwane, ale nie zniesione, — przy takiém więc zwiększaniu piérwotnych wymiarów przedmiotu, po ostatnich nawet działaniach, równie będziemy oddaleni od nieskończoności, jak byliśmy na początku; co dowodzi, że ze skończoności nigdy nieskończoności wyprowadzić nie można.

Może kto powie: iż chcąc wyprowadzić pojęcie nieskończoności ze skończoności, trzeba znieść granice skończoności; atoli wtenczas dojdzie się nie do pojęcia nieskończoności, lecz do niczego. Czémże bowiem jest zniesiénie granic w skończoności? Jest zniesieniem pojęcia saméj skończoności. Lecz nic innego nie było. Nic się więc nie zostanie, jeśli zkądinąd nie posiadamy pojęcia nieskończoności.

Ulegamy tu złudzeniu, bo zapominamy, że nietylko wyprowadzić niepodobna pojęcia nieskończoności ze skończoności, ale że właśnie odwrotnie się rzeczy mają: i jak to już wyżéj wykazano, wyrabiamy w sobie pojęcie skończoności jedynie w skutek poprzednio istniejącego pojęcia nieskończoności. Pojmowanie jakiejbądź skończo-

ności, przestrzeni, trwania, piękności, słowem każdéj doskonałości, przypuszczać musi koniecznie poprzednie, bezwarunkowe i bezkresne pojęcie przestrzeni, trwania, doskonałości saméj, przez co oceniamy rozliczne stopnie skończoności. Platon trafnie to wyraził w tém pięknem opisaniu czasu: „Czas, ów zmienny obraz nie„zmiennéj wieczności.“ Tak, iż kiedy od pojęcia skończoności wznosimy się do pojęcia nieskończoności, w istocie wracamy się do pojęcia pierwotnego, na którém w nas się było wyrobiło pojęcie skończoności.

Lecz z czego wyprowadziliśmy to poprzednie pojęcie nieskończoności? Tego nikt nie wypowie.

Skończoność zatém nie może z siebie wydać nieskończoności. Nieskończoności nic nie obejmuje i nic wyobrazić nie może. Jest ona sobie saméj własnym pierwowzorem.

Gdy więc myślą widzimy nieskończoność, musi ona istnieć w rzeczywistości; bo gdy nicość ani jest widzialną ani zrozumiałą, to więc co się widzi bezpośrednio a nie w skutek jakiego pierwowzoru, istnieć musi koniecznie przez się: JEST TYM, KTÓRY JEST.

Ta więc istność w istocie swojéj nieskończona, rzeczywiście istniejąca, jak pojęcie, które o niéj mam w umyśle, czyli raczéj, o któréj to jedno pojęcie jest jéj saméj obecnością i bezpośrédniém widzeniem, jest to, co nazywamy BOGIEM.

„Jest on wiecznym i nieskończonym, mówi Newton, „wszystko może i wszystko zna; to jest, że trwa od „wieczności do wieczności, a jest obecnym od nieskoń„czoności do nieskończoności; wszystkiém rządzi, wła„da, wszystko zna co jest, i wszystko co być może.

„Nie jest wiecznością ani nieskończonością, lecz jest „wiecznym i nieskończonym; nie jest trwaniem, ani „przestrzenią, lecz trwa i jest. Trwa bez przerwy, i „wszędzie jest; a istniejąc zawsze i wszędzie, trwanie „i przestrzeń stanowi. A jako wszelka część niepodziel„na przestrzeni istnieje zawsze, a wszelka część nie„podzielna czasu istnieje wszędzie, jest on więc twórcą „i panem wszech rzeczy w każdym czasie i na każdém „miejscu [1]).“

To głębokie pojęcie przewyższa wprawdzie nasze pojęcie o Bogu, i cały geniusz Newtona jedno wyjąknąć je zdoła, chcąc je opisać; ale przez to samo tém lepiéj jest opisaném, bo jak mowi Tertulian: „Nic nam nie daje „wspanialszego pojęcia o Bogu, jak że go zrozumieć „niepodobna; nieskończona doskonałość jego, zarazem „go ludziom objawia i zasłania [2]).“

VII. *Dowód wyprowadżony z istnienia prawd koniecznych.* — Ostatni ten dowód wiąże się z poprzedzającym i z niego wypływa. Przyczyni się on jednak do wyjaśnienia widzenia Boga, czyniąc je, że tak rzekę, bardziéj jeszcze dotykalném.

---

[1]) *Philosophiae naturalis principia.* — To głębokie opisanie Boga, nie przewyższa wszelako opisania, jakie się znajduje w katechizmie, i jedno świetnym jego jest komentarzem.

[2]) Tertull. Apolog: 17 — Dowód ten istnienia Boga wyprowadzony z pojęcia nieskończoności, przypisywany Kartezyuszowi, nie jemu zawdzięczamy, napotykamy go w kilku Ojcach Kościoła, a mianowicie u św. Anzelma. — Muszę tu jeszcze dodać, iż powyższy dowód nie pociąga za sobą koniecznie, jakoby pojęcie Boga już było każdemu z nas wrodzone, ale że tylko jest wrodzone rodzajowi ludzkiemu. Bliżéj tę rzecz wyłożę w Rozdziale: *O konieczności pierwotnego objawienia.*

Są prawdy, które odkąd świat istnieje żadnéj nie uległy zmianie i które najniezawodniéj, póki świat istnieć będzie, żadnéj zmianie nie ulegną. Mówię tu o owych zasadach pierwotnych, o prawach odwiecznych rozumu i sumienia, rządzących światem duchowym, tak w porządku umysłowym jako i w porządku moralnym.

W porządku umysłowym naprzykład, wszystkie pierwsze zasady geometryczne, jakiemi są własności trójkątów, czworokątów, koła, albo też proporcyi figur itp. są tego rodzaju. Zawsze one były, i zawsze będą. Pojąć nawet nie można, aby kiedy miały były początek, i aby kiedy bądź twierdzenie np. *iż dwa razy dwa są cztery*, prawdą nie było. Niedorzecznością byłoby twierdzić, iż się ludzie na tę zasadę zgodzili. Oczywista, że nie ona od nich, ale oni od niéj zależą. Już ją ludzie gotową zastali, a gdyby sami jakim trafem mieli zaginąć, zostawiliby ją po sobie, tak jak przed nimi istniała: toż samo o prawdach innych należy powiedzieć. Prawdy te przedwieczne i konieczne napotykamy na wstępie każdéj nauki, i każdego z zawodów umysłu ludzkiego. Przez nie próbujemy sądy nasze o rzeczach, i zawsze i wszędzie nieomylnie odróżniamy fałsz od prawdy.

Toż samo zachodzi w porządku moralnym. Czynności a nawet myśli nasze, nie są bez różnicy złémi lub dobremi, o jednych mówi się, że są sprawiedliwe, o drugich, że są niesprawiedliwe. To rozróżnianie ani jest zmiennném, ani zależném od czasu i widoków osobistych. Nie było nigdy zapisaném i ani tego była potrzeba. Mamy je każdy wyrytém we własném sumieniu, a wszyscy w sumieniu powszechném, włada one, i samo przez się

rządzi narodami i pojedynczymi ludźmi, wiekami i każdym dniem; a dziejopisowie, jaka bądź ich ojczyzna i wiek w którym pisali, opowiadanych przez siebie czynów oceniać nie mają potrzeby; dosyć dla nich je skreślić i odwołać się do sumienia rodzaju ludzkiego, którego żadna potęga jak mówi Tacyt, nie zdoła tak zagłuszyć, aby cała potomność ich nie uwielbiała lub nie potępiała.

A tak *Rozum powszechny*, owa prawda niezagubna, niepoczęta, wieczna, nieskończona, niewzruszona, ognisko w którém się schodzą wszystkie drogi naszego umysłu i serca, i na któréj spoczywa cały świat moralny, przypuszcza koniecznie rozum nieskończony i niepoczęty jak on sam, w którym przebywa jako w swojéj dziedzinie, który go zradza i wiecznie wyraża, którego jest synem i słowem, w którym czerpa swoją siłę i boskość. „Król Olympu jest jego ojcem, wyraża się Sofokles mó„wiąc o tém Prawie duchów i rozumów; nie od człowie„ka ono pochodzi, i nigdy go zapomnienie nie zatrze; „w niem się Bóg znajduje, Bóg wielki, co się nigdy nie „starzeje[1])." „To prawdziwe i najpierwsze Prawo mówi „Cycero, mające moc rozkazywania i zakazywania, jest „to nieomylny rozum Boga wszechmogącego[2]). Po„wszechne, niezmienne, wieczne, ono dobrego naucza, „od złego odwraca. Ani go inném prawem osłabić, ani „mu też nic ująć nie można. Ani lud, ani senat nie mogą „uwolnić od posłuszeństwa temu prawu; samo sobie jest „ono tłómaczem; nie jest inném w Rzymie, inném w Ate„nach, inném dzisiaj, inném jutro. Wszędzie i zawsze

[1]) Sofokles, *Edyp Król)*, Wiersz 863.

[2]) *De Legibus*, lib. II.

„będzie panować to niezmienne i święte Prawo, a z niém „Bóg, co je uczynił, rozważył; zatwierdził; Bóg wład- „ca i król świata [1]).“

Jeden tylko zarzut przeciw istnieniu Boga uczynić można z pewnym pozorem słuszności, a tym jest *Nieład moralny naszego świata;* jednak i ten zarzut upada przed dopiero co przywiedzionym dowodem, a co większa, sam się nawet daje odwrócić i użyć na potwierdzenie założenia.

Jakże w istocie nie uznać, że aby mówić o NIE-ŁADZIE, trzeba koniecznie posiadać poprzednio pojęcie niezmiennego ŁADU?

Jeśli pierwotnie w zasadzie nie ma ŁADU, nie ma też BRAKU ŁADU, czyli NIE-ŁADU, i zarzut sam w sobie upada: przeciwnie nawet, mówiąc, iż jest NIE-ŁAD, już poczynamy od uznania jakiegoś ŁADU poprzedniego i niezmiennego, ktory nam dopiero daje poznać NIE-ŁAD. Lecz tym ŁADEM poprzednim i niezmiennym, jest BÓG; z czego wynika, iż rozumowanie ateisty opiera się na Bogu, aby go zaprzeczyć, a tak przeciw Bogu występując, Boga dowodzi. — „A więc ci panowie wiedzą, „mowi bardzo trafnie de Maistre, iż Bóg który nie jest, „w swéj istocie jest sprawiedliwym! Znają oni własno- „ści istności urojonéj; mogą najdokładniéj nam opisać, „jakimby Bóg był; gdyby przypadkiem Bóg istniał; za- „prawdę nie znam zupełniejszego szaleństwa [2]).“

Jest przeciwnie rzeczą podziwienia godną i najwyżéj dowodzącą Bóstwa, że nieład moralny tego świata, ów zawsze wzburzony ocean, nigdy nie zdołał pochłonąć

[1]) *De republica*, lib. III, Nr. XVII.

[2]) *Soirées de St. Pétersbourg*, tome II, page 124.

wewnętrznego uczucia ładu; że pomimo ustawicznych i najwścieklejszych jego zaburzeń, nigdy sie nie zachwiały filary pojęć tego, co sprawiedliwe i niesprawiedliwe; i że czas, który z sobą błędy i żądze unosi, co raz to bardziéj cnotę uświęca i prawdę wyjaśnia!

A w końcu, jeśli nieład jest nieraz skutkiem koniecznym wolności moralnéj, jest nim także i odpowiedzialność; i uznać trzeba, chybabyśmy wolność zaprzeczali, że jeśli ona nie naprawia całkowicie sprawianego przez nią nieładu, to przynajmniéj znakomite niesie mu złagodzenie, przez ową nieubłaganą odpowiedzialność, która winowajcę ściga, zawsze mu winę jego wyrzuca, i nawet mocarzom świata już tu na ziemi w udręczeniach sumienia przyszłe zapowiada męczarnie; czego dowodzą owe dziwne słowa Tyberyusza, władcy ówczesnego świata, wykazujące najwyraźniéj, iż od niego mocniejszy jest jeszcze władca, który zawsze władzą upojonych, lekkomyślnych i występnych mocarzy dosięgnie. W liście do Senatu tak on zaczyna: „Quid scri- „bam vobis, patres conscripti, aut quomodo scribam, aut „quid omnino non scribam hoc tempore, dii me deaeque „pejus perdant, quam perire me quotidie sentio, si scio.“ Adeo facinora atque flagitia sua ipsi quoque in supplicium verterant. Neque frustra praestantissimus sapientiae (Socrates) solitus est, si recludantur tyrannorum mentes, posse adspici, laniatus et ictus; quando, ut corpora verberibus, ita saevitia, libidine, malis consultis, animus dilaceretur: quippe Tiberium non fortuna, non solitudines protegebant, quin tormenta pectoris suasque ipse paenas fateretur [1]).“

[1]) Taciti Annalium, Lib. VI. Nr. VI. — „Cóż do was pisać bę-

Cóż to za dowód żywy istnienia Boga znajdujemy w tych udręczeniach występnego sumienia, *doznającego* jak mówi poeta, *tajemniczych razów, niewidzialną chłostą wymierzanych:*

Et surdo verbere caedit,
Occultum quatiente animo tortore flagellum!
Poena autem vehemens.....[1]).

Któżby nie znał tak strasznego świadka, kiedy go dniem i nocą wszyscy nosimy w sobie? Kto niedosłyszał tego drażliwego i nieprzekupnego głosu, który czyny nasze radą uprzedza, a wyrokiem natychmiast ocenia, który do tych nawet przemawia, co go nigdy nie zapytują; który tém donośniéj się odzywa, im bardziéj go chcemy tłumić, chyba żeśmy już nadmiarem nieprawości ludźmi być przestali: i który w samém wzburzeniu namiętności naszych wydaje napomnienia silne i groźne, dojmujące ostrzéj niżeli miecz obosieczny, i woła na nas do ostatniéj chwili: *Gdzie idziesz? — upamiętaj się! — Coś uczynił? — biada ci, zawiniłeś!* —

„dę, Ojcowie zebrani? albo jakże napiszę, albo czegożbym już „w końcu nie napisał w téj chwili? Jeśli wiem, niech mnie bo„gowie i boginie okrutniéj zatracą niżeli sam codziennie ginę.“ Tak dalece własne jego zbrodnie i bezwstydném życiem skażone sumienie, własną jego także stały się katuszą. Ani też bez przyczyny mądrością najwznioślejszy (Sokrates) zwykł był mawiać: że gdyby stanęły otworem serca tyranów, dałyby się tam widzieć szarpania i razy: i jako ciało smaganiem, tak się umysł okrucieństwém, lubieżnością i złośliwemi radami dręczy. Jakoż Tyberyusza ani wysokość majestatu, ani odludne mieszkanie od udręczeń sumienia tyle nie ratuje, żeby mu wewnętrzne katusze wyznania własnych kar nie wyciskały.“

[1]) Juvenalis, *Satyra* XIII.

Wieczne to niepodległe i powszechne wołanie nie wymaga wykładu i tłómaczenia; wszystkim ludom jest ono zroznmiałe. Ono pociesza prawych w ubóstwie i cierpieniu, dręczy występnych na tronie i w dostatkach, i jawnie w wymienionych tu własnościach wykazuje władzę niewzruszoną, konieczną, nieskończoną, którą jest Bóg. —

A przeto streszczając nasze uwagi o tym wielkim przedmiocie, rzec możemy, iż Boga wszystko wykazuje:

1. Uczucie własne go objawia, a uczucie powszechne go ogłasza;

2. Jego konieczność, jako przyczyna pierwotna wszech jestestw świat składających, samém ich istnieniem jest wykazaną;

3. Biegi powszechne ciał wszędzie roznoszą świadectwo, że w skutek jego woli potężnéj popęd im był nadany;

4. Harmonia świata, hymn chwały na cześć jego rozumu i mądrości nieustannie wygłasza;

5. Dusze nasze powracają do niego, jako do pierwszego i nieskończonego początku swego, i w nim się poruszają jak ciała w przestrzeni;

6. Ukazuje się nam bezprzestannie w gruncie rzeczy każdéj, w tém widzeniu nieskończoności, które nas przynęca i ściga;

7. A w końcu, on przebywa i z każdym rozmawia w sumieniu, i zarówno daje się poznać prawem swojém nietykalném i niewygasłém pojedynczym ludziom, rodzinom, narodom, słowem całemu rodzajowi ludzkiemu.

To też każde pojęcie, nawet najbardziéj zamglone i obce wszelkiemu uspołecznieniu, uznaje WIELKIEGO

DUCHA; a jeśli zaślepiony rozum kilku nieszczęsnych filozofów doszedł aż do zaparcia siebie, tego ducha zapierając, nie mogli jednak ziemi opuścić bez przekazania ludzkości ciężkiego wyznania własnego błędu, i bez oddania w końcu hołdu prawdzie, którą przez ciąg życia swego usiłowali w sobie przytłumić.

Dwaj głośni materyaliści, Cabanis i Broussais, usiłowali jeden po drugim, w tych ostatnich pięćdziesięciu latach swoje doktryny rozkrzewić i pociągnąć za sobą wyznawców. Obydwaj już umarli, zostawiwszy z namysłem skreślone odwołania swych nieszczęsnych systematów.

Nie mogę lepiéj zakończyć, jak je tu przywodząc.

Odwołanie Doktora Cabanis [1]).

„Nietylko, że dusza nie wynika ze wzajemnego na „siebie działania części, ale jest pewną substancyą, jest- „nością rzeczywistą, która przez swoją przytomność na- „daje organom przez *natchnienie* wszystkie ruchy odpo- „wiadające ich przeznaczeniu, która utrzymuje w zwią- „zku między sobą rozliczne pierwiastki, użyte przez „przyrodzenie do ich normalnego ustanowienia, a skoro „się od nich bezpowrotnie oddzieli, *pozostawia* je wy- „stawionemi na rozkład.

„Rozum człowieka pojąć nie może, aby się to wszys- „tko (utwory i przekształcenia przyrodzenia) odbywało „bez przewidywania i bez celu, bez mądrości i bez woli.

[1]) *List do Pana F.....* Ten list wszystkie ówczesne ogłosiły dzieniki. Wyciąg który tu zamieszczam, wypisuję z czasopismu: *la Revue française* (décembre 1838).

„Żadna analogia, żadne prawdopodobne zbliżenia, nie „mogą go do takiego wyniku doprowadzić; wszystko „przeciwnie prowadzi do uważania dzieł przyrodzenia, „jako wynikłych z czynności, podobnych do czynności „jego własnego umysłu, kiedy z siebie wydaje utwory „najrozumniéj ułożone, — z tą tylko różnicą, że pier- „wsze od drugich są tysiąc razy doskonalsze; zkąd dla „niego wynika pojęcie mądrości, co je poczęła, i woli, „co je uskuteczniła, ale mądrości najwyższéj, i woli na „wszystkie szczegóły najbaczniéjszéj, a zostającéj w po- „siadaniu władzy najobszerniejszéj, połączonéj z do- „kładnością najbardziéj drobiazgową. — Wyznaję, iż „mi się wydaje, równie jak niektórym filozofom, którym „zkądinąd zbytecznéj łatwowierności zarzucić niepodo- „bna, że wyobraźnia nie może pojąć, jakby przyczyna „lub przyczyny bezrozumne utworom swoim rozum udzie- „lić mogły; i mniemam z wielkim Bakonem, iż aby pier- „wotnéj przyczynie rozumu zaprzeczyć, trzeba równie „być łatwowiernym, jak żeby uwierzyć wszystkim ba- „śniom Talmudu.“

Odwołanie Doktora Broussais [1]).

To drugie odwołanie jest mniéj wyraźném, lecz może bardziéj jest znaczącém niż odwołanie Doktora Cabanis,

[1]) Obacz dziennik *le Droit*, 14 listopada 1841. Ta najważniejsza część odwołania D^ra^ Broussais, w tym dzienniku jest przytoczoną z powodu processu wynikłego między jego sekretarzem i spadkobiercami, co do *własności* rękopismu tegoż odwołania. Obacz także, *la Gazette médicale* z 12 stycznia 1839. W niéj bowiem to odwołanie jest w całości umieszczone.

bo się w nim rozeznaje męczarnię moralną umysłu, oddanego systematom w zapasach z pradwdą, i ponieważ hołd, jaki jéj Broussais składa, jest tém znakomitszym, im ciężéj został okupionym.

„DO MOICH PRZYJACIÓŁ, DO JEDNYCH TYLKO PRZYJACIÓŁ MOICH."

„WYŁUSZCZENIE MEGO ZDANIA I OŚWIADCZENIE MOJÉJ WIARY.

„Czuję jak wielu innych, iż jakiś rozum wszystko „urządził; badam siebie, czy już ztąd wnieść mogę, iż „ten rozum wszystko stworzył: lecz tego przyjąć nie „mogę, bo doświadczenie nie podaje nam przykładu „bezwarunkowéj stworzoności..... Lecz we wszystkich „przedmiotach wyznaję, iż niedokładne tylko w poję„ciach moich umysłowych posiadam znajomości, i po„przestaję na uznaniu pewnego rozumu urządzającego, „którego nie śmiem nazwać twórczym, chociaż nim być „musi." — *„(Et je reste avec le sentiment d'une in„telligence coordonatrice, que je n'ose appeler créa„trice, quoiqu'elle doive l'être)."*

O jakże zarazem bolesną i pocieszającą jest rzeczą dla ludzkości, widzieć umysły tak bystre, jakimi byli Cabanis i Broussais, marnujące życie całe na dowodzeniu ateizmu, a w ostatniéj chwili, w kwiecie jeszcze wieku, jedném pociągnięciem pióra niweczące wszystkie pisma swoje, aby potomności już tylko kilka słów z téj prawdy zostawić, od któréj wszyscy poczynamy.

Wystawiono posąg doktorowi Broussais; nie znam napisu zdobiącego podstawę; ale co do mnie, byłbym na niéj zamieścił to odwołanie, jako wielką naukę dla rozumu ludzkiego, aby z niego poznawał, iż jakkolwiek duma będzie wzdymać jego fale, na lądzie przecież jest wyryte IMIĘ, przed którém muszą się ukorzyć.

ROZDZIAŁ II.

O Nieśmiertelności Duszy.

Tu stajemy w obec prawdy stanowczéj. Mamy wyrzec: jest, czy nie jest, dusza nieśmiertelną? Odpowiedź na to zapytanie, wpłynie stanowczo na wszystkie nasze uczucia i przekonanie. Jeżeli przekonanie nasze wystąpi za obręb tego świata, już zaraz uczujemy zależność naszą od tajemniczéj przyszłości, która nam gotuje szczęście lub nieszczęście, w miarę sposobu, w jaki użyjemy naszéj wolności za życia; sama nadzieja nieśmiertelności, już najwyraźniéj wpływa na wszystkie myśli, życzenia i czynności nasze; odtąd stosunek konieczny powstaje między dwoma żywotami, nieledwiebym powiedział między dwoma wiekami, jak to widzimy tu na ziemi między niemowlęctwém a młodością, między młodością a starością, między życiem a śmiercią. Już wiedzieć chcemy, czém jest ów świat drugi, do którego co chwila możemy być powołani, co nas w nim czeka, co wreszcie już teraz mamy czynić, aby sobie w nim zapewnić przyszłość szczęśliwą; a Religia już się nam wtedy nie okazuje jako nieprzyjaciółka zawistna każdéj uciechy naszéj, ale staje przed nami jako życzliwa i pomocna posłanniczka, która nam zwiastuje *radośną nowinę* wiecznych korzyści naszych, i która gromadzi i już w tém życiu przed nami niesie, jako rękojmię wiecznéj szczęśliwości, wszystkie poświęcenia i cnoty, jakie sama w nas obudza.

Jest więc ta prawda wielkiéj dla nas wagi. I dla tego

to właśnie rozum nasz trudniéj ją przyjmuje, aniżeli proste prawdy poprzedzające o *Duszy i Bogu*. Sama przez się nie jest ona mniéj jawną, ale ważność jéj skutków w umyśle więcéj rodzi oporu, i więcéj wznieca wątpliwości. I tak się też zwykle dzieje z prawdą, iż hołd jéj oddawany nie zawsze jest w stosunku do jéj jawności, ale raczéj do wynikających z niéj następstw, i że im mocniéj do naszego serca przemawia, tém bardziéj chcemy jej bronić wstępu do naszego rozumu. Nie raz jeszcze, w wykładzie dalszych prawd, które tu skreślić zamierzamy, przyjdzie nam tę ukrytą wadę woli naszéj wytknąć; powinniśmy się jéj wystrzegać, a sąd nasz od wszelkich zastronnych zaprzątnień serca uwalniając, rozważać rzecz każdą w sobie saméj, i z poglądem prawdziwie filozoficznym.

Po takiém ostrzeżeniu, przystąpmy już do ważnego pytania o naszéj nieśmiertelności.

§. 1.

I. Poczynam i tu od przywiedzenia dowodu, z któregośmy już wyprowadzili istnienie w nas pierwiastku duchowego.

Twierdzę tedy, że przez to jedno, iż mamy pojęcie o nieśmiertelności, to pojęcie musi być koniecznie opartém na rzeczywistości, bo niepodobna naznaczyć mu innego pochodzenia, jak samo to uczucie w nas nieśmiertelności naszéj. Należy ono do rzędu pojęć, których wyrobić nie podobna, ale które tylko, że tak rzekę, z natury wziętemi być mogą. Jakoż w istocie:

Zkądże moglibyśmy powziąć to pojęcie nieśmiertelności? Zkądby nawet domysł o niéj mógł w nas powstać? Wszystkie dostrzegalne i zewnętrzne pozory są przeciw niéj. Na tym świecie wszystko umiera; rodzaje tylko się utrzymują, pojedyncze zaś indywidua nikną bezpowrotnie. Nie mamy przykładu istności, któraby powszechnemu prawu zniweczenia nie uległa, albo napowrót z niego powstała. A tak pojęcie tylko śmierci miećbyśmy powinni, kiedy nam ją wszystko w okół nas zapowiada.

Nic takiego nie posiadamy w naturze naszéj, coby nas upoważnić mogło do mniemania, iż dla nas jednych został uczyniony wyjątek. Gdy człowiek umiera, gdy już skonał, nic zmysłów naszych nie ostrzega, że zniweczenie jego nie jest równie ostateczném, jak zniweczenie każdego zwierzęcia lub rośliny. Wszystkie oznaki naturalne u jednych jak u drugich, są zupełnie też same; tak, że z codziennego porównania, nie możemy pod tym względem dostrzedz żadnéj różnicy.

Jakże tedy w nas, których powszechne zniweczenie otacza, i wśród którego żyjemy, w tym grobie śmiertelnego naszego żywota, w którym jesteśmy zamknięci, mogło się zrodzić i ustalić pojęcie naszéj własnéj nieśmiertelności? Zkądże to pochodzi, że nikomu na myśl nie wpada, przyznać nieśmiertelność żywotnemu pierwiastkowi rośliny lub zwierzęcia, i że wszyscy prawie bez wahania przyznajemy ją pierwiastkowi żywotnemu téj również *śmiertelnéj* istoty, którą zowią człowiekiem?

Zkąd pochodzi, że człowiek siebie jednego nazywa ŚMIERTELNYM? To zdaje się wykazywać najzupełniejszą sprzeczność z pojęciem jego nieśmiertelności. W pośród świata, gdzie wszystko *śmiertelne*, człowiek dla

siebie jednego zachowuje ten przymiotnik, jak gdyby pozostały świat cały, jego wyjąwszy, był *nieśmiertelnym*.

Bo właśnie rzecz na odwrót wzięta jest prawdą, i dla tego on jeden potrzebuje sobie przypominać, że w pewnym względzie, i co do swego ciała, jest *śmiertelnym*. Śmierć dla niego jest tylko przypadłością, kiedy dla innych stworzeń jest uzupełnieniem ich przeznaczenia. Dla tego nazywa on siebie przymiotnie *śmiertelnym*, że w gruncie wszystko mu rzeczownie zapowiada, że nim nie jest. Śmierć tylko *przymiotnie* dotyka duchowego pierwiastku jego jestestwa. Przyznaje sobie, że jest *śmiertelnym*, bo potrzebuje takiego przyznania, lubo przyrodzenie całe głośno mu to oznajmia. Wynajduje obrządki, które mają mu przypominać, że jest prochem, i sam do siebie mówi: MEMENTO HOMO, QUIA PULVIS ES, ET IN PULVEREM REVERTERIS; bez tego zapomniałby o tém i miałby się za nieśmiertelnego nawet w ciele swojém: tak dalece pojęcie nieśmiertelności jest mu naturalném i instynktowém!

Miasto tedy, aby pojęcie o nieśmiertelności przychodziło nam od świata zewnętrznego, i powstawało w nas skutkiem łudzących jakich pozorów zewnętrznych, w brew to właśnie wszystkich takich pozorów, ono podbija sobie wszystkie myśli nasze. Wszystko nam zapowiada, że jesteśmy śmiertelnymi i sami to sobie przyznajemy, a jednak pojęcie nieśmiertelności naszéj pozostaje w nas niezatartém. Czyż być może, aby początek podobnego w nas pojęcia i upór z jakim przy niém obstajemy, zkąd inąd pochodził jak z uczucia wewnętrznego i bezpośredniego pojmowania jego rzeczywistości?

Poprzedzający wniosek większéj jeszcze nabiera wagi, gdy zważymy: że pojęcie o nieśmiertelności jest jedném z pojęć uświęconych instynktem i zgodą powszechną; że w téj mierze wszystkie serca ludzkie są do siebie podobne; że gdy tę prawdę najświetniejsze głoszą umysły w pośród ludów uspółecznionych, u najdzikszych plemion widzimą ją przestrzeganą, tak dalece, iż niekiedy wyłączne stanowi ona znamię, które człowieka od zwierza odróżnia, i na spodloném czole wyciska jeszcze piętno jego rodu [1]).

Niektórzy także zarzucają i mówią: „W pojęciu nie„śmiertelności człowiek szuka pociechy na to życie, i byle „jakiéj nadziei chroniącéj go od okropnéj myśli o nice„stwie. Rozum jednak nami kierować powinien.“

Jużbym mógł odpowiedzieć, że ta odraza od nicestwa i tak wielka potrzeba pocieszenia, którym to nasze złudzenie przypisują, są właśnie dowodem naszéj nieśmiertelności; lecz o tém niżéj.

---

[1]) Ztąd pochodzi tak powszechnie i stale oddawana cześć grobom, któréj nadużycia stały się jednym z głównych powodów bałwochwalstwa i zabobonów, jak to wyraz łaciński *superstitio* wyraźnie oznacza; pochodzi on bowiem od *super-stare*, *supervivere*, przeżycie duchów. „Ciężkim żalem bolejąc ojciec. prę„dko sobie syna wziętego uczynił obraz: i onego, który naten„czas jako człowiek umarł, teraz począł jako Boga chwalić, „i między sługami swemi obchody i ofiary postanowił.“ (*Księga Mądrości*, Roz. XIV, 15). Zbrodniczy ten obyczaj, który starannie odróżnić wypada od prawdziwéj Religii, jak to sprawiedliwie uważa Cicero (*O naturze Bogów*, lib. II, XXVIII), jest dobitnym dowodem, jak dalece pojęcie nieśmiertelności duszy jest w ludzkości zakorzenioném, kiedy do podobnych nawet nadużyć i błędów mogło doprowadzić.

Mógłbym dodać, iż to pojęcie nieśmiertelności nie zawsze umysł tyle pociesza, aby samochcąc je sobie miano nadawać. Dla wielu jest zatrważającém, a nawet dla wszystkich niepokojącém. Owo *coś, którego nazwać nie umiem*, a które po śmierci następuje, trwogą przenika, jeśli Religia nie określi jego przedmiotu, i niezapełni téj jego dali; tak iż powiedzieć nie można, żeby to było jedném z owych pojęć wykutych z łaski na uciechę; daleko nawet od tego!

Lecz bezpośredniéj na powyższy zarzut odpowiem, wykazując, iż w samém założeniu, na którém jest osnowane rozumowanie, zachodzi niedorzeczność; rozum bowiem na który się tu powołujesz, zrozumieć nie może, jak sobie takiéj rzeczy *nadać można nadzieję*, o któréj nie mamy *pojęcia*, i jak mieć można pojęcie, zwłaszcza tak powszechne, o rzeczy, o któréj nic na znikomym świecie, na którym żyjemy, pojęcia nam dać nie może, o któréj przeciwnie wszystko pojęcie wyklucza?

Rozum więc zgodnie z uznaniem powszechném przyjąć musi, że to pojęcie nie jest urojeniem nabytém zewnątrz nas samych, że przez Boga samego nam udzieloném zostało, że jedynie w rzeczywistości przedmiotu leży powód istnienia samego pojęcia, i że toż samo mamy o niém zapewnienie, co o prawdach naszego własnego istnienia i jego duchowości.

II. Duchowość ta naszego jestestwa wreszcie już koniecznie prowadzi do pojęcia o nieśmiertelności, czyli raczéj, dwie te prawdy jedną tylko stanowią, tak dalece, iż kto uzna duchowość duszy, już zarazem uznał jéj nieśmiertelność. Najłatwiéj wykazać poprzedzające twierdzenie.

Śmierć nie jest zniweczeniem, sprowadzeniem do nicości. Nie ma przykładu w przyrodzeniu zniweczenia jakiéj istności. Wyobrazić sobie niepodobna zniweczenia, powrotu do nicości; rozum tego nie pojmuje. Na zniweczenie jednego tylko atomu wywołaćby trzeba całą moc, która świat stworzyła, a zatem przypuścić pogwałcenie wszystkich praw przyrodzenia, które ta sama moc przy ich stworzeniu postanowiła. Niweczyć i tworzyć są sobie równemi czynnościami; nie więcéj jedno jak drugie rozumiemy. Z niczego coś wyprowadzić, albo coś do niczego sprowadzić, jednym i tymże samym jest cudem, najbardziéj ze wszech cudów dla nas niepojętym. Powiem więcéj: zniweczenie jakiéj istności większymby jeszcze cudem było od jéj stworzenia, bo stoi mu nadto na przeszkodzie jéj istnienie, oraz dążenie szczodrego i płodorodnego Boga ku stwarzaniu i zachowywaniu. Nie należy przeto lekce tego przyjmować, coby stało wbrew wszelkiemu doświadczeniu, wszelkim prawom przyrodzenia, rozumowi ludzkiemu, i powiem nawet, pojęciu, jakie mamy o Bogu.

A zatém ŚMIERĆ nie oznacza *zniweczenia;* ale *rozkład*, *roz-członkowanie*, *roz-gnicie*, *ze-psucie*, co wszystko tylko *roz-dzielenie*, *roz-łożenie na części* oznacza. Owoż, co się rozumie przez ŚMIERĆ.

Twierdzić przeto, że dusza jest *bez części*, jest-to twierdzić, że nie ulega ŚMIERCI.

Że zaś dusza jest *bez części*, to właśnie wyrażają wszyscy, mówiąc: że jest *duchową*, *niezłożoną*, *jedynoistną*, to jest że jest DUSZĄ.

Pojęcie więc DUSZY już samo za sobą pociąga pojęcie NIEŚMIERTELNOŚCI; skoro się nie twierdzi, że DUSZY w nas

nie ma, przyznać trzeba, że z przyrodzenia NIEŚMIERTELNYMI jesteśmy [1]).

Ztąd też pochodzi, iż to pojęcie NIEŚMIERTELNOŚCI, tak bardzo w nas jest instynktowém, płynie ono bowiem z pojęcia DUSZY, a przez nie z uczucia własnego istnienia.

Pewność, jaką mamy o własném istnieniu, pochodzi tylko z bezpośredniego widzenia przedmiotu, w którym się to istnienie streszcza, a który JA zowiemy. To zaś JA pojmujemy tylko jako istność w sobie *pojedynczą*, z czego wnosimy, że jést *niemateryalną*. Jest-to wyrażeniem najwyższém niepodzielności i jedności. Przypuszczać, iż ona może być rozłożoną na kilka JA, staje w sprzeczności z pojęciem i uczuciem, jakie o niéj mamy. Nawet język żaden podobnéj mnogości oddać nie może, i to JA w całości swojéj musi istnieć, albo zniknąć. Lecz widzieliśmy, że zniweczenie istności jakiéj jest bez przykładu; musi więc przedmiot mego istnienia daléj istnieć według swéj przyrody i takim jakim jest, to jest, być *niepodzielnym*, *nierozkładalnym*, *nieulegającym zepsuciu*, a przeto NIEŚMIERTELNYM.

A tak prawda o nieśmiertelności duszy wypływa z rozważanéj wewnętrznéj świadomości naszego istnienia; zlewa się z niém w jedno pojęcie, i już wnosząc z jednego o drugiéj, śmiało powiedzieć można: — JESTEM, — więc JESTEM NIEŚMIERTELNYM [1]).

[1]) „Zdrowa filozofia i objawienie, mówi Leibnitz, nauczają „zgodnie téj prawdy. W rzeczy saméj, dusza ma swoją jestność „(substance); żadna zaś jestność nie może do szczętu zaginąć, „bez zniweczenia zupełnego, które byłoby cudem; a że dusza „nie ma części, i na kilka jestności podzielonąby być nawet „nie mogła: jest więc dusza z przyrodzenia swego nieśmiertelną.“ (*Systema Théologicum*).

III. Nie może też być podobieństwa między przeznaczeniem duszy mojéj, w któréj to JA się mieści, a przeznaczeniem ciała mego, gdyż nie zachodzi żadne podobieństwo między ich naturami. Z téj nawet zupełnéj różnicy pomiędzy przyrodą i działaniami duszy i ciała wynika, że nietylko ich zespolenie nie jest koniecznością, ale że jest największą dla rozumu ludzkiego tajemnicą, i że daleko łatwiéj możemy sobie ich rozdzielenie wyobrazić.

W tajemniczém stowarzyszeniu duszy z ciałem, dusza za pośrednictwém zmysłów odbiera ostrzeżenia, i przekazuje swoją wolę, która ją ze światem zewnętrznym stawia w styczności, czyli raczéj téj styczności poddaje; ale w sobie saméj posiada pierwiastek czynności, który się tém silniéj odzywa, im się ona bardziéj od swoich zmysłów odosobnia; stoi dla niéj otworem cały zakres działań umysłowych i oderwanych, które tém dokładniéj uskutecznia, im bardziéj od ciała się odosobnia i o niém zapomina, co staje się powodem psychologicznego zjawiska nazywanego powszechnie *roz-*

[1]) „Są istności krótko trwające, mówi La Bruyère, bo są „z pierwiastków różnorodnych złożone, które się wzajem tra„wią; są inne, co dłużéj trwają, bo są mniéj złożone; lecz i one „giną, bo mają przecież części, na które można je rozdzielić. „To co we mnie myśli, długo trwać musi, jest bowiem czyście „istnością bez obcego przymieszania i bez części, i nie masz „powodu, aby miało zaginąć: bo cóż może istność jedynoistną „i nie mającą części podzielić, albo zepsucie w niéj sprawić? „Dusza jest tém, co myśli: jakże więc może przestać być ta„ką?“ (Rozd. XXII).

targnieniem (distractio). W takim stanie powiedzieć można, że dusza jest oderwaną, oddzieloną od ciała, DISTRACTA, a przynajmniéj, że się gotuje do zupełniejszego oddzielenia, które, że późniéj nastąpić może z łatwością pojmujemy. Ciało przeciwnie, koniecznie potrzebuje obecności duszy, aby istnieć mogło; samo przez się dąży do zniszczenia i rozkładu. „Nietylko że dusza, mowi „bardzo trafnie Cabanis, nie wynika z wzajemnego na „siebie działania części, ale jest pewną jestnością *(sub-„stance)* rzeczywistą, która przez swoją przytomność „nadaje organom, przez *natchnienie*, wszystkie ruchy „odpowiadające ich przeznaczeniu; która w związku mię-„dzy sobą utrzymnje rozliczne pierwiastki użyte przez „przyrodzenie do ich normalnego ustanowienia, a skoro „się od nich bezpowrotnie oddzieli, *pozostawia* je wy-„stawionemi na rozkład.“ A tak, rzecz każda swoją przyrodę zachowując, ciało samemu sobie zostawione rozpada się; dusza zostając samą, a raczéj sama zupełniéj się odzyskując, uwalnia się i daléj istnieje. W takiém połączeniu duszy i ciała, dwie ich przyrody są z sobą powiązane w ustanowieniach odwrotnych: dusza jest poniżoną, materya wywyższoną; i to jest właśnie, co stanowi tajemnicę ich zespolenia; co sprawia, że ich rozdzielenie tém łatwiéj się rozumie, bo dążenie ich różnych przyrodzeń bardziéj ich do tego ciągnie; co nakoniec czyni, że to rozłączenie jest z wyłączną szkodą ciała, a korzyścią duszy, i że przeto nieśmiertelność duszy jest zrozumialszą aniżeli jéj związanie z ciałem, a szczególniéj, aniżeli jéj ostateczne zatracenie w nicestwie.

Gdyby się rzeczy miały inaczéj, wszystko cokolwiek

wiemy o własnościach naszéj istności, z gruntuby zostało przewróconém; bo pokazałoby się, czego pojąć nie podobna: że kiedy za życia wszystko nam mówi, że część *umysłowa* naszéj istności, to co w nas myśli i ma wolę, jest pierwiastkiem wyższym od ciała, — po śmierci ten sam pierwiastek nietylko z ciałem stanąłby na równi, ale nawet upadłby niżéj i gorsze otrzymał przeznaczenie: bo żywioły naszego ciała nie giną, ulegają tylko rozkładowi; do czasu nawet nie ulegają rozkładowi, i śmierć zdaje się zdobycz swoją oszczędzać, — a *dusza* nasza, nasze JA, nasza osobistość umysłowa zostaćby miała od razu łupem nicestwa, i takby ciało miało przywiléj przeżycia duszy.

Samobójstwo, to straszne nadużycie panowania duszy nad ciałem, nie jestże samo dowodem, że ciało i dusza oddzielne mają przeznaczenia? Władza, która śmierć zadaje, byłażby tą samą, która śmierci ulega, i pierwsza czyż nie powinna koniecznie być starszą od drugiéj i módz ją przeżyć? Czy podobna, aby ten czyn duszy w téj strasznej chwili wykazujący, *w pewném znaczeniu*, tak wielką jéj moc, był zarazem czynem, przez który niweczy samą siebie? Ta wola zabija ciało, lecz cóż wolę samą zabija?.... Z łatwością pojąć mogę (moralność czynu pomijając), jak dusza szukając w jakiém bądź przeżyciu uwolnienia się od trosk życia, ciało na śmierć skazuje i wyrok spełnia; albowiem widzę, że w takim czynie jest dochowaném prawo, dobrze czy źle stosowane i zrozumiane, własnego uzdrawiania i zachowania, i że wola, cel i czyn samobójstwa jakąś wyraźną mają podstawę, na któréj mogą się wspierać i polegać. Ale w przypuszczeniu, iżby dusza i ciało jednemu ule-

gały zniszczeniu i człowiek cały ginął odrazu, (pominąwszy, że prawo własnego zachowania, prawo ze wszystkich najprzemożniejsze i najpowszechniejsze, i które jest właśnie prawem wiodącém ostatecznie do samobójstwa, przeciwi się takiemu przypuszczeniu zupełnego zniszczenia), nie pojmuję, gdzieby się znalazł, że tak rzekę, punkt oparcia do takiéj czynności duszy; jakby tęgość woli, jakiéj wymaga samobójstwo, mogła się znaleść w istocie, którąby ta właśnie tęgość miała zniszczyć; słowem, jakby tęgość duszy, duszę samą zniszczyła.

Wiem, że ludzie dopuszczający się zbrodni samowolnego rozrządzania życiem mniemają pospolicie, iż giną od razu w nicestwie; ale zaraz na to odpowiadam, że podobne mniemanie jest tylko złudzeniem schorzałego ich rozumu, przedstawiającego im zakończenie tego nędznego życia, jako zakończenie wszelkiego życia, i że w gruncie zadaje on kłam samemu uczuciu, które ich doprowadza do szukania w takim czynie wyswobodzenia i spoczynku.

Taki sposób uważania rzeczy św. Augustyn bardzo filozoficznie wyłożył: „Daremnie przytaczać mi będzie„cie, mówi bystry ten geniusz, mniemanie tych, których „nędza doprowadzała do odjęcia sobie życia. Bo kiedy „kto sądzi, że po śmierci już wcale istnieć nie będzie, „i kiedy znękany cierpieniem, upada tak dalece pod jego „ciężarem, że dochodzi do życzenia sobie śmierci i na „nią się odważa, dwie różne rzeczy w nim zachodzą: „jego o tém mniemanie, i jego uczucie. W jego mnie„maniu, czyli dokładniéj mówiąc, w jego złudzeniu, „poznajemy zarazem błąd i fałszywy przesąd, jakoby

„ostateczne i zupełne zniweczenie miało miejsce; a w je„go uczuciu, będącém zrządzeniem przyrodzenia, za„chodzi pojęcie i życzenie pokoju. Lecz to co spokojne „nie jest niczém; przeciwnie nawet, więcej jest istnie„nia w pokoju jak w niepokoju, bo niepokój tak dalece „porusza uczucia, że jedne głuszą drugie; pokój zaś „jest nienaruszoną stałością, to jest, najdoskonalszém „pojęciem tego, co nazywamy istnością. — A tak całe „upragnienie żądających śmierci nie zmierza do nicestwa „po śmierci, ale do większego pokoju. Jednocześnie „przeto, kiedy skutkiem błędu zachodzącego w mnie„maniu powstaje myśl, że się całkiem zginie, przeci„wnie znowu skutkiem uczucia pochodzącego od przy„rodzenia, i które nieskończenie jest wyższém od tego „błędnego mniemania, nie żąda się jedno pokoju, to jest, „większego istnienia [1]).“

A tak, wszystko w tém zawiłem zjawisku samobójstwa, i samo nawet uczucie samobójcy szukającego nicestwa, przeżycia duszy dowodzi [2]).

---

[1]) *De lib. arb.*, lib. III, cap. VII.

[2]) Co wreszcie najlepiéj pokazuje, że dusza nie umiera z ciałem, to ta pełność umysłu dostrzegana niekiedy u starych ludzi i zachowana do ostatniéj godziny życia; dla tego to mówimy: *Do końca zachował przytomność umysłu.* Już ciało od dawna wyniszczą wiek i cierpienia, a dusza dochowuje się nietknięta i bystrzejsza jak kiedy, do ostatecznych krańców życia i w uroczystym odblasku unosić się jeszcze zdaje na czole i ustach, z których dopiero uleciała..... Mówią, że Cuvier do ostatniéj chwili postępy śmierci śledził w sobie, poddając jéj razy rachubie znakomitego rozumu, *Patrzał na własne skonanie,* jak się nieraz ludzie wyrażają..... Opowiadają również o Wilhelmie de Humboldt: „iż najlepiéj dowiódł spokojnéj przewagi myśli nad

Ale dowody o wiele wyższe i czysto *psychologiczne*, to jest z duszy jednéj wyprowadzone dopełnią wykazania jéj nieśmiertelności.

§. II.

I. Wszystko w przyrodzeniu ma pierwiastek istnienia podobny temu, czém się żywi. I to nazywamy prawem *przyswajania (assimilation)*, za którym sama już oczywistość przemawia. Głównem bowiem prawem każdéj istności jest własne zachowanie, przyrodzenie przeto zawodzić jéj nie może w wyborze środków zachowawczych, których potrzebę samo czuć jéj daje; i jest rzeczą jasną, że jéj istnienie musi uczestniczyć w téj jestności (*substance*) od któréj pobiera to, co je rozwija i utrzymuje.

Zobaczmyż więc, jaką jestnością żywi się dusza. Czego żąda, czego czuje potrzebę u wszystkich ludzi?

Odpowiedź nie może być wątpliwą, jednéj tylko rze-

„słabościami naszego przyrodzenia, i wpływu, jaki w chwili „śmierci geniusz może wywierać na życie długie i w rozmyśla„niu spędzone. Od dawna zapowiedział był przyjaciołom swoim „chęć ułożenia treściwego traktatu o filozoficzności mowy; a gdy „przy schyłku życia do tego stopnia był schorzały, że ani książki, „ani pióra nie mógł w ręku utrzymać, nad stolikiem pochylony „zdawał się skupiać w sobie samym owe jędrne i tak rozliczne „zdolności, któremi za lepszych czasów zarówno umiał służyć „naukom i ojczyźnie. W takim to stanie dyktował dzieło głę„bokie o jednym z najtrudniejszych przedmiotów, które gdy zo„stanie ogłoszoném, będzie dla świata szlachetnym przykładem, „nie namiętności panującéj nad śmiercią, lecz kierowniczego ro„zumu, który ze śmierci saméj umiał swą siłę wyprowadzić.“ (Nicolas Wiseman, *Discours sur les rapports entre la science et la révélation.* T. I. p. 59).

czy dusza usilnie żąda i z miłością wzywa, a tą jest PRAWDA.

Prawdy tedy pod każdą postacią i we wszystkich jéj zastosowaniach; prawdy w naukach przyrodzonych, prawdy w naukach moralnych, prawdy w sztukach pięknych; tego co prawdziwe, dobre i piękne: otóż do czego dusza niezwyciężone czuje powinowactwo. Wtedy tylko czuje ona samą siebie, kiedy prawdą się zajmuje, a jéj wzrost i moc wprost zależą od wytrwałości, z jaką przykłada się do tych wielkich zarodów życia. Jako lekki płomyk, który się nad powierzchnią świata materyalnego unosi, zdaje stę jakoby bezprzestannie i mimo wszystkiego dusza przedrzyć się chciała do ogniska prawdy, z którego pochodzi, i w okół jego światłości krążyła. Zdaje się, że gdy prawdę odkryje, własne odzysknje dziedzictwo, a gdy ją zgłębi i jéj używa, rodzinném oddycha powietrzem. Nic już wtedy jéj radości ni dumie wyrównać nie może, i w istny szał przechodzi: tak Archimedes ulice Syrakuzy przebiega wołając: „*Znalazłem ją.*“ Tak Pytagoras, na zawdzięczenie odkrycia kwadratu z przeciwprostokątnéj bogom hekatumbę całopali w ofierze. Tak Galileusz, który swego odkrycia wyrzec się nie chce, mimo oburzenia na siebie całego ówczesnego świata, aż na ścianach więzienia swój układ astronomiczny kreśli i do téj figury prawdą ożywionéj przemawia: *e pero gira, a przecież się obraca.* Tak Sokrates, Regulus, Thraseas, Mateusz Molé, za prawdą moralną i obowiązek bez wahania życie niosą w ofierze. Tak artysta każdy, pod postacią Pygmaliona, natchnieniami prawdy, które się w pięknem jednoczą, zimny głaz ogrzewa. Gmin nawet, pletliwi ludzie, pośród wszys-

tkich rozumu i serca nierządów, nie mogą przy błędzie, jako błędzie, obstawać; sami go sobie inaczą, układają w systemat, słowem, nakształt prawdy urządzają; i na to tylko aby się lepiéj omamiać prawdę prześladują, nazywając ją błędem.

Prawda więc jest pokarmem duszy. „Ten pokarm „duszy, mówi Malebranche, tak jest doskonałym, że „choć się ona znuży szukaniem prawdy, nie znuży się „nigdy jéj pragnieniem, i wciąż każe siebie pragnąć „i szukać, bośmy dla niéj stworzeni [1]).“

A zatém prawda jest nieśmiertelną, trwa nieodmiennie i jest *współwieczną Bogu*, jak się wyraża Orfeusz.

Czyliż podobna, aby to co żywi się nieśmiertelnością, było śmiertelném? czyż podobna, aby dusza do tyla się rozmiłowała w tém, co jest wieczne, gdyby przeznaczeniem jéj było żyć tylko chwilę i przejść z nicości w nicość? czyż podoba, aby wszystkie jéj siły były użyte na przyswajanie sobie tego, co sprzeciwia się jéj naturze, i aby myśl ludzka wytężona ku temu co stanowi istność czystą i w niéj zatopiona, spotykała w niéj nicość i gasła w samém źródle życia? Nie, tak nie jest; na taką sprzeczność rozum się mój oburza, i powiem z La Bruyèrem: „Nie pojmuję, aby dusza, którą Bóg „chciał przepełnić myślą swéj nieskończonéj istności „i swoich prawd odwiecznych, mogła być zniweczoną [2])."

Gdyby to jeszcze dusza zajmowała się tylko prawdami potrzebnemi jéj do krótkiego w tém życiu przeznaczeuia i do kierowania sprawami doczesnemi! Ale rzecz się ma przeciwnie. Dusza tych spraw niepomna

[1]) Malebranche, 3me *Entretien.*

[2]) La Bruyère, chap. XVI.

łaknie pojęć oderwanych; śledząc prawdy, ciało wycieńcza i zabija; prawdę dla prawdy tylko miłuje, i jakiebądź na niéj poczyni zdobycze, jéj żądza sięga nieskończenie daléj i wzmaga się miarą własnych odkryć, lubo ona w tém życiu ledwo pierwsze kroki postąpić może do przyszłego posiadania prawdy. Posłuchajmy tych zadziwiających słów konającego Newtona: „Nie wiem, co „świat pomyśli o moich pracach, ale co do mnie, sądzę „że byłem tylko dziecięciem, które igrając na brzegu „morza, raz kamyk gładszy, to znowu konchę nieco „piękniejszą wynajduje, kiedy wielki ocean prawdy roz„legał się przedemną niezgłębiony i nie poznany [1])."

Dusza która, która umiała wyrobić w sobie takie pojęcie prawdy, która téj prawdy łaknęła tak gorąco, i choć z brzegu dostrzegła *wielki ten ocean:* z pewnością, wierzajcie, na tym brzegu nie pozostała; skoro samą siebie poczuła, o tym oceanie prawdy marzyła, i marzyła bez przerwy: żyć w nim jako we własnym żywiole było jéj przeznaczeniem; a chwila śmierci była jeno chwilą, w któréj się ostatecznie do niego wybrała.

Z pewnością więc twierdzić możemy: że dusza żyje i oddycha w żywiole nieśmiertelnym; a więc nie umiera.

II. Drugiém prawem, równie niezmienném jak dopiero co zastosowane, jest: iż stopień udoskonalenia się istności każdéj zawisł od stopnia, w jakim odpowiada wymaganiom swego przyrodzenia; i to nazwać można *prawem doskonalenia.* Dość i to prawo orzec, aby jego oczywistość wykazać. Równie jak istność żadna sama sobie nie może nadać życia, tak go też nie może sama rozwinąć; jedno i drugie winna naturze. Gdy się zatém wi-

[1]) Correspondance de Newton.

docznie jakimbądź rozwija środkiem, twierdzić można, że środek ten znajduje się w jéj naturze, i że ma pewną rzeczywistość działalności, a przeto i istnienia, która się dwojako objawia: raz przez rozwijanie się istności, jeśli do niéj jest stosowaną, drugi raz przez jéj niszczenie, gdy onéj będzie pozbawioną. To jest oczywistym *pewnikiem.*

Widocznie zaś ludzkość znajduje najdzielniejszy bodziec do swego doskonalenia w stosowaniu zasady o nieśmiertelności duszy. Któż temu może przeczyć? Jeśli co na świecie ludzi powściąga, albo do wielkości i cnoty pobudza, to jedno to przekonanie. Znieśmy je zupełnie, jeśli podobna; postawmy w jego miejscu mniemanie, że cała istność nasza u wrót grobowych niknie, że niezawodnie życie wszelkie kończy się na tém życiu, że w niém tylko spotykać się możemy ze szczęściem i z odpowiedzialnością: a natychmiast wszelki ład zaginie, a wszelki nieład będzie panował; sumienie zdawać się będzie natrętnym kłamcą, i każdy zapragnie z niego się otrząść; prawdę! obowiązek! sprawiedliwość! jako już zbyteczne zawady, im kto mędrszym, tém prędzéj odrzuci; wszelki zapał, wszelka nadzieja zostaną skierowane ku posiadaniu dóbr doczesnych; o te dobra co raźniéj się dobijać stanie się najwyższém prawem; umysł każdy zalegną starania, aby je sobie złowić, i siła każda użytą będzie aby je drugim wydrzeć; świat umysłowy i moralny zatonie w zajęciach cielesnych i fizycznych, które we własnych nadużyciach koniec znajdą; i pośród wspaniałego ładu świata, ludzkość która w nim zajmuje miejsce najwyższe, przedstawi nam obraz zamętu i gmatwy, cofając się aż do pierwszego nicestwa.

Przywołajmy teraz napowrót przekonanie, że to życie nasze jest tylko chwilową próbą, i że sam przedmiot szczęśliwości naszéj po niém dopiero nastąpi; że wszelkie na ziemi szczęście i nieszczęście jest tylko tymczasowém, i że mniéj jest szczęściem i nieszczęściem jak rozmaitemi środkami, przez które się rzeczywistego szczęścia życia przyszłego dostępuje a nieszczęścia unika;— a wtedy zaraz ujrzymy, jak poddanie się i cierpliwość uszlachetnią serca nędzarza i bezsilnego, a umiarkowanie i wstrzemięźliwość rozemkną serca bogacza i władcy. Każdy będzie się starał, aby w duchu najmoralniejszym i najwięcéj jednającym zasługi, korzystał z własnego w świecie położenia, i będzie pracował nad wykształceniem téj części własnego jestestwa, która ma przeżyć zniweczenie ciała, to jest swego umysłu i swojéj woli. Obowiązek stanie się prawem. Obojętność na świat, który mamy opuścić, upragnienie szczęśliwości świata, do którego się na zawsze mamy udać,— otóż co duszę każdą ogarnie; a że korzyści moralne (naodwrot korzyściom doczesnym) nie mogą się wyczerpać i wiodą do zgody tych, którzy ich szukają i je posiadają, pokój i miłość na ziemię zstąpią, a przez nie ludzkość się wzniesie do nieograniczonego doskonalenia.

Dwa te przytoczone obrazy nigdy nie miały wykończonych wzorów na świecie, nigdy się ludzkość ani tak skażoną ani też tak doskonałą nie okazała; wiara bowiem w życie przyszłe nigdy ogólnie nie była odrzuconą ani przyjętą; wszystkie jednak koleje moralne, przez które ten świat przechodził, zależały zawsze od miary, do jakiéj się to przekonanie w sercach wznosiło lub opadało. To żadnéj wątpliwości nie podpada.

A to pojęcie nieśmiertelności duszy, którém ludzkość się wznosi i wzmaga, bez którego się upadla i rozstraja, nie miałoby istnieć w jéj przyrodzie? miałoby się przeciwić prawdzie i być kłamstwem?

Ale wtedy doszlibyśmy do najzupełniejszéj niedorzeczności, bo kłamstwo to byłohy lepszem od prawdy; stworzenie któreby je wynalazło, byłoby samo siebie lepiéj od stworcy zrozumiało; nicość by sobie istnienie nadała. Człowiek, który w porządku rzeczy fizycznych ani jednego cala dodać sobie nie może, w porządku rzeczy moralnych, byłby sam sobie nadał postać olbrzyma! a wyłamując się z pod prawa, które go na zawsze skazało na znanie tylko ziemskiego prochu, byłby sobie nadał skrzydła, któremi pod same wznosiłby się niebiosa! Cóż to za bezrozumne urąganie się z rozumu!

Rozum inaczéj wnioskuje i mówi: ludzkość przyjmując zasadę nieśmiertelnosci duszy, widocznie się rozwija i wzmaga; a zatém ta nieśmiertelność, objawiająca się w samych skutkach swoich i przez łączne usiłowania wszystkich władz naszych ku jéj dostąpieniu, jako pierwiastek ludzkość ożywiający, musi być koniecznie i jest rzeczywistością.

III. Trzecie jeszcze prawo jest nam téj prawdy rękojmią.

Każda rzecz w przyrodzeniu ma pewien cel. Organiczny skład każdéj istoty, odpowiada pewnemu przeznaczeniu. Trzebaby zaprzeczyć w jéj całości i w szczegółach, aby w niéj tego stałego prawa nie wyczytać. A tak to prawo jest ścisłém, że prawie zawsze z organizmu istoty jakiéj możemy wnosić o jéj przeznaczeniu, i na odwrot, z przeznaczenia o jéj organizmie. Jeśli dotąd tego prawa w każdym szczególe nie umiano zgłębić, przyczyną tego jest niedostateczność nauki ludzkiéj, nie zaś wyjątek jaki w prawach przyrodzenia. Ale kiedy znając już organizm jakiéj istoty, trzeba nam wyrzec o jéj przeznaczeniu, mając wybór między dwoma tylko przypuszczeniami, z których jedno sprzeciwia się organizmowi téj istoty, drugie zaś najzupełniéj z nią się zgadza: wtedy wątpliwości nie ma, że drugie tylko przypuszczenie jest dokładném; dwa bowiem dowody za jego dokładnością przemawiają: naprzód jego zgodność z wyrazem pierwszym stosunku danym z założenia, powtóre, zniesienie jedynego przypuszczenia, mogącego tę pewność czynić wątpliwą.

Zastosujmy to prawo do naszego przedmiotu.

Przeznaczenie człowieka stanowi w obecnym przypadku niewiadomę, którą mamy oznaczyć. Dwa tylko przypuszczenia tu są podobne: — Albo człowiek cały wraz z ciałem ginie; albo też dusza jest przeżyciem ciała obdarzoną i do innego życia powołaną. Zapytajmy naszego organizmu moralnego, który stanowi pierwszy nam dostępny wyraz stosunku i obaczmy co nam powie. Ten organizm poznajemy przez doświadczenie z wrażeń i działań duszy; doświadczenie to składa się z niezaprzeczonych zjawisk, które się w nas objawiają, i które stanowią dzieje i jakoby wątek naszego życia.

Otóż pierwszym nad wszystkie panującym i powszechnym rysem tego organizmu, jest najzupełniejsze zniechęcenie, głęboki niepokój, nieubłagane znudzenie. Tak się nam ogólnie życie ludzkie przedstawia. A zważmy nadto, że owe zniechęcenie, niepokój i znudzenie, wzmagają się w miarę doczesnych człowieka dostatków. Gdy-

by człowiek do tego tylko co ziemskie był stworzonym, gdyby się na tém jedném ograniczało jego przeznaczenie, dla czegożby życzenia jego nieprzestawały na tém ziemskiém przeznaczeniu? co mówię! dla czegożby tém większego zaspokojenia nie doznawały, imby zupełniéj tego przeznaczenia dostępowały? Lecz nie, rzecz ma się właśnie odwrotnie. Wskażcie mi człowieka, któregoby świat najszczęśliwszym być mienił, a ja wam wskażę w nim człowieka najnieszczęśliwszego; dobitniéj jeszcze jak każdy inny powtórzy on, co pokolenie pokoleniu podaje: *Wszystko próżnością tylko!....* W tém życiu o szczęściu słyszymy tylko i ledwie go zakosztować możemy. Niech człowiek sam sobie obierze stan najzupełniéj jego skłonnościom i upodobaniom odpowiedni, niech się najsprawiedliwsze życzenia jego ziszczą, i najmędrsze zamysły spełnią, — od téj nieszczęsnéj chwili już szczęście jego zniknie; wieńcząc swe szczęście, przyspieszy on jego upadek. Raz, drugi i setny, odarty z urojeń, w nadziejach zawiedziony, niech raz jeszcze szczęścia probuje, niech mu jaka moc utajona następnie dozwoli doświadczyć każdego stanu życia ludzkiego, — wszędzie przed życzeniami jego szczęście będzie uchodzić, i w końcu wyrzeknie: *Zawiodłem się*[1]).

W jednym tylko człowieku dostrzegamy to niepojęte zjawisko. Cokolwiek go otacza, w miarę zadosyć uczy-

[1]) Ztąd właśnie pochodzi owo upodobanie ludzi do rzeczy wielkich i odnoszących się do nieskończoności, a nawet i do tych, które tajemnica i cienie osłaniają. Przyczyna tego nie wynika ze szczególnego upodobania do rzeczy niezrozumiałych i ciemnych, lecz pochodzi z nadziei znalezienia w ciemnościach

nienia potrzebom swoim doczesnym, doznaje zaspokojenia. On jeden, o którymby się zdawało, że powinien używać najwięcéj, ponieważ swoim geniuszem wszystko w przyrodzeniu może sobie przywłaszczyć, on jeden przecież zawsze stęskniony, ciągle wzdycha, i pośród uroczego świata i powszechnego zadowolnienia żale swe rozwodzi. Jest jako istota wydarta z rodzinnego żywiołu, i nieustanną za nim trawiona tęsknotą. Nie ma równowagi między jego przyrodą i światem: nieskończenie go prześciga wymaganiem i dążnością swoich życzeń i pomysłów, których nic na ziemi zaspokoić nie może, i które zewsząd po za obręb życia się wydzierają.

Takiém tedy jest znamię główne organizmu moralnego człowieka, i że tak powiem, pozostałością z pierwotnych jego doskonałości. Jest to niewątpliwém, powszechném, niezmienném i przeszło nawet w przysłowie, tak, że wcześniéj czy późniéj każdy przychodzi do uznania z goryczą: *że nic ma szczęścia na ziemi!*

I jakże to wytłómaczyć?

Przytoczone wyżéj prawo, że środki udzielone każdemu jestestwu odpowiadają jego przeznaczeniu, prawo mające za sobą świadectwo świata całego, odrazu nas doprowadza do następującego rozwiązania: *Szczęście* jest przeznaczeniem człowieka, ale szczęście na ziemi nie istnieje; to więc przeznaczenie koniecznie musi ziszczać się za obrębem życia, a nieśmiertelność duszy i tejże po-

upragnionego dobra, o którém ludzie wiedzą, już doświadczeniem nauczeni, że go niepodobna znaleść na świecie. W tém leży początek tego co wzniosłe i szczytne. Zdaje się, iż niespodziany widok naraz się otwiera widzeniu duszy, i że ona drogę wypatrzy, którą nakoniec uwolni się od omamień.

wołanie do pojęć i uczuć bardziéj jéj przyrodzie odpowiednich, jedne tylko mogą tajemnicę jéj organizmu wytłómaczyć i rozwiązać.

Tak dalece jestto niezawodném, iż jeśli dla lepszego przekonania odwrócimy założenie, i téj duszy ukażemy nadzieję nieśmiertelności, wlejmy w nią przekonanie, i wiarę w nieśmiertelność: naraz wszelkie niepewności jestestwa naszego ustają; pokój, zadowolenie, równowaga wewnętrzna w cierpieniach i w samém nawet konaniu najuroczyściéj nam poświadczą, żeśmy tajemnicę przyrody ludzkiéj odgadli, i założyli wiążący zwornik budowy umysłowéj.

Zarzut, jakoby serce ludzkie chciało sobie uklecić pocieszenia na to życie i nadzieje, któreby go przed okropnością nicestwa zasłaniały, potwierdza raczéj nasze twierdzenia ale ich nie osłabia; bo owa potrzeba pocieszenia i instynktowa odraza nicestwa, są właśnie skutkiem nie zaś przyczyną uczucia naszéj nieśmiertelności. Jesteśmy nieutuleni jedynie dlatego, żeśmy nieśmiertelni; przeraża nas nicestwo jedynie dlatego, że jest przeciwném przyrodzie naszéj. Lecz możemy tu przytoczyć uderzające świadectwo dokładności naszego rozumowania.

Oto człowiek, który w nic nie wierzył, a przynajmniéj, który sobie postanowił w nic nie wierzyć. Opatrzności, ani szczególniéj téż nieśmiertelności, nie uznawał.

Nietylko, że *nadziei żadnych sobie nie czynił*, ale przeciwnie *z nadziei wszelkiéj sam się odzierał*. Jestto Pan Senacour, autor *Obermana*. A przecież podziwiać musimy, jak mimowolnie uczucie własnéj nieśmiertelności rozdzierającemi głosy z saméj przyrody jego się dobywa, i jak kruszy więzy systematu, któremi chcianoby je stłumić, precz je od siebie odrzucając!

„Dobrze mi na świecie, a przecież smętne wiodę życie. Jestem niezależnym, spokojnym, zdrowym, bez interesów, obojętnym na przyszłość, po któréj się niczego nie spodziewam, przeszłość bez żalu w niepamięć puszczam, bom jéj nigdy nie użył;..... lecz wewnętrzna niespokojność mnie trawi, i ta mnie nigdy nie opuści; jestto potrzeba gwałtowna, któréj nie znam, nie pojmuję, co mną rządzi, mnie ogarnia, i porywa po za obręb istności znikomych..... Już sądzisz, że to potrzeba miłości, i ja sam tak mniemałem. Ale nie. Daleko od próżni mego serca do miłości, za którą tak żywo tęskniłem, bo między tém czém jestem, a czém być potrzebuję, mieści się nieskończoność. Miłość jest niezmierną, ale nie jest nieskończoną. Nie chcę używać, ale chcę nadziei, chciałbym wiedzieć! Trzeba mi złudzeń bezkresnych, zawsze dalekich, by mnie zawsze w błędzie utrzymywały: bo co mnie obchodzi, co się skończyć może?..... Godzina, co za lat sześćdziesiąt nadejdzie, już nadchodzi, już stoi nademną. Nienawidzę tego, na co się zanosi, co się zbliża, nadchodzi, i już być przestało.... Chcę jakiegoś dobra, marzenia, nadziei wreszcie, któraby zawsze ze mną była, większa jak samo moje oczekiwanie, większa jak wszystko co przemija; chciałbym wyłącznie być duchem, tém co wie..... W zdumieniu poznaję, że myśl moja rozleglejszą jest od mego jestestwa; a jeżeli zważę, że w moich własnych oczach życie moje jest tylko śmiechu godném, już się gubię w niezgłębionych ciemnościach. Szczęśliwszy stokroć prosty wyrobnik, co sięga

„po święconą wodę, gdy zagrzmią pioruny! On śpiewa „przy pracy. Pokoju jego znać nie będę, a jak on prze- „minę [1])."

O jakże taka odpowiedź nieśmiertelności saméj wyszła z ust niedowiarka, jest przekonywającą! jakiż to wierny obraz naszéj natury, i jak się ona mści i powstaje, gdy się nieśmiertelności jéj chcemy przeciwić i ją przytłumić! Tak olbrzym hebrajski bramy własnego więzienia z sobą unosi na górę [2]).

Drugie znamię naszego organizmu moralnego łączy się ze znamieniem poprzedzającém, popierając wywód nieśmiertelności naszéj. A tém jest: że człowiek we wszystkiém, co się jego tyczy, kładzie myśl nieskończoności. Montaigne mówi: „Dużo się człowiek kłopo- „cze, aby własne istnienie przedłużył; różnemi o to stara „się sposobami: groby mają przechowywać ciała, sława „nazwiska; a z własnéj doli niezadowolony, cały ro- „zum swój na to nasadził, aby się ze wszech stron od-

[1]) *Obermann*, pag. 83, edition Charpentier.

[2]) „Czyż myślisz, na inném mówi miejscu, że przemódz mogę „tę potrzebę szukania skutków, skoro widzę założenia zagadnienia; „że przemódz mogę to wrodzone usposobienie, któremu wbrew „się sprzeciwia, abyśmy istnieli napróżno? Czyż nie widzisz, że „we mnie tkwi, że od méj woli jest silniejszą, że musi mnie „uczynić nieszczęśliwym, albo że jéj uledz muszę? Czyż nie wi- „dzisz, żem nie jest na swojém miejscu?..... Odrzucam co prze- „mija, i pędzę do kresu moich cierpień, niczego po nich nie „żądając." (Pag. 233). — Jakże są posępne te ostatnie słowa! Całe dzieło jest podobnie rozpaczliwą gmatwą sprzeczności, w których natura jęczy pod okowami systematycznego sceptycyzmu, i niekiedy namiętnie się o te więzy rozbija, jak ułowiony sokół, co chcąc ulecieć, wściekle bije skrzydłami.

„budował, i jakby podstęplował rozmaitemi wymysła- „mi [1])." Co chwila coś go na téj ziemi zawodzi, i z rąk mu się wymyka; lecz on na to nie zważa, i we wszystkiem upatruje coś nieśmiertelnego. Jak ów król, o którym opowiadają, że mu się w palcach wszystko w złoto przemieniało, tak samo człowiek nieśmiertelnością radby obdarzać, czego się tylko dotknie, a co tylko łechce jego namiętności, chciałby mieć nieśmiertelném. I rzecby można, że wszystko do własnéj wysokości chce podnieść, z sobą porównać i do własnych potrzeb i miary zastosować. I tak widzimy miłości *wieczne*, żale *nieskończone*, chwały *nieśmiertelne* i t. p. Tak zupełnie człowiek postępuje, jakby nigdy nie miał umierać i nigdy niczego nie utracić. Wszystkie czynności nasze, zdają się w tym przypadku odwrotnie z doświadczeniem rozumować i daremnie moraliści już od wieków drwią z téj głupoty rodzaju ludzkiego, która mimo tego zawsze tąż samą zostaje. W przedsięwzięciach naszych nie więcéj na śmierć mamy uwagi jak na obojętną jaką przeszkodę, i nigdy jéj nie wprowadzamy do rachuby. Nie powiem, że śmierci przed sobą nie widzimy, ale myśl nasza z lekka tylko około niéj przebiega, jakby to tylko chmurka jakaś była najdaléj na niebie. A co większa: budujemy na śmierci saméj; i pomysły nasze, nadzieje, zamiary tém silniéj nas zagrzewają, im daléj po za naszym grobem ich spełnienie zdaje się rozciągać. Całe życie nasze schodzi na odkładaniu użycia żywota do czasu, kie-

[1]) *Essais*, liv. II, chap. XII. — *Il a employé toute son opinion à se rebastir, impatient de sa fortune, et à s'estanson- ner par ses inventions.*

dy go już nie użyjemy; i takie urojenie przekładamy nad rzeczywistość, umieramy by je posiąść.

Któż nie widzi w takiém wrodzoném usposobieniu rodzaju ludzkiego, i mimo niezliczonych złudzeń jakich jest powodem, wyraźnego objawu naszéj nieśmiertelności? To uczucie musi być bardzo silném, kiedy owładnęło tak dalece wszystkich ludzi! Ci którzy wierzą w rzeczywistą nieśmiertelność przyszłego żywota, znajdują w tém przekonaniu przyrodzony upływ dla przepełnionych duszy zapragnień, który ich stawia w zgodzie z prawdziwością wszystkiego co ich otacza; o wszech rzeczach tego świata zdrowo sądzą, tak je widzą jak są, a niczém się nie łudząc wszystko według wartości oceniają. Ci przeciwnie, którzy zamykają sami sobie taką naturalną do nieśmiertelności drogę, skazani są od natury, na utorowanie sobie tu na ziemi drogi sztucznéj, krzywiąc wszystkie warunki własnéj istności w jéj prawdziwych stycznościach z rzeczami tego świata, i karmiąc się całe życie dziwactwem i urojeniem. A tak wszyscy ludzie, bez wyjątku, postępują jako istoty nieśmiertelne; różnica tylko zachodzi w oznaczenin czasu i miejsca téj nieśmiertelności.

Oto człowiek: zaprzeczyć trzeba jego naturze i zniszczyć jego organizm, aby zatrzeć tę prawdę, że nieśmiertelność jest pierwszém wrodzoném uczuciem czyli instynktem jego istności. Bez tego wszystko w nim jest niewytłómaczone. Cóż ztąd wnioskować, jeśli nie to, że Bóg, który nas stworzył, nie mógł naszéj naturze skłamać, zamieszczając w niéj instynkt niezwyciężony i zwodniczy zarazem?

IV. Ostatnie nakoniec prawo rządzące naszą istotą moralną, a które wyraźniej jeszcze tę prawdę wykaże, jest to *sumienie.*

Sumienie w nas jest, i wytępić się nie da; temu bez szaleństwa zaprzeczyć nie podobna. Otóż twierdzę, że trzeba sumienia się zaprzeć, albo wierzyć w nieśmiertelność duszy; i tego dowodzę:

Co jest sumienie? Jestto uczucie, które człowiek każdy ma w sobie samym o dobrém i o złém, o sprawiedliwém i niesprawiedliwém, o zasłudze i winie, jestto uczucie Sprawiedliwości powszechnéj, na któréj polega istnienie towarzystw ludzkich. Jestto nadana nam od Boga znajomość naszych stosunków do prawa przyrodzonego i niewygasłego, a według którego czujemy, że wcześniéj czy późniéj z użycia naszéj wolnosci zdawać będziemy rachunek. Wszelka sprawiedliwość ludzka i każde na świecie prawo wypływa z tego Prawa przyrodzonego, z téj sprawiedliwości utajonéj, któréj organem jest sumienie, wyprowadzając z niego potrzebną do zjednania sobie poszanowania wiarogodność i sankcyą moralną.

Lecz ta sprawiedliwość pierworodna, sprawiedliwości każdéj na ziemi wzór i sankcya, sama sankcyi potrzebuje, bez czego nie miałaby tego istnienia, które sprawiedliwościom doczesnym udziela. Sprawiedliwości i prawa bez *nakazu i zakazu*, a *nakazu i zakazu* bez *władzy i sankcyi* pojąć niepodobna. Sprawiedliwość, którą bezkarnie gwałcić można, nie istnieje, i jest urojeniem; a niedorzecznością jest twierdzić, jakeśmy to już okazali, iż według urojenia sądzimy o rzeczach rzeczywistych. A zatém, ponieważ jest sprawiedliwość pierworodna, jest przeto rzeczą konieczną, aby gdzieś była

wykonywaną, gdzieś nas przed swój sąd pociągała, i aby tam, stosownie do wymagań istoty swojéj, sobie saméj niechybnie i zupełnie zadosyć czyniła.

Jestże takie zadosyćuczynienie na tym świecie? — Nie, zaiste, — o tém przekonani jesteśmy.

Ani go dają prawa żadne, ani ludzkie trybunały. Rzadko i w małéj tylko części, życie nasze podpada pod ich wyroki; ogół zaś prawie czynności naszych wcale im nie podlega, albo się im wymyka. Co większa, sprawiedliwość ludzka tylko karze, nigdy zaś nie nagradza; jest *jednoręką*, jak mówi Charron. Nakoniec jest ona tylko sztuczną sprawiedliwością, uległą upodobaniom i namiętnościom ludzi, którzy ją wymierzają, i nieraz sama staje się śroższém zgwałceniem prawdziwéj sprawiedliwości, niżeli wszystkie zgwałcenia, jakie ma poskramiać. „Widziałem pod słońcem na miejscu „sądu — niezbożność; a na miejscu sprawiedliwości — „nieprawość[1])." Ztąd pochodzi nieład szpecący towarzystwa ludzkie, w których nie raz cnotę ścigają nieszczęścia, a pomyślność nie odstępuje występku. Cóż tedy równowagę przywróci i pomścić może ową Sprawiedliwość najwyższą, która bezustannie przeciw takim nieładom się oświadcza, i na któréj wszyscy polegamy? Może kto powie, iż szacunek i wzgarda opinii publicznéj sprawiedliwego pocieszy, hańbą zaś okryje niegodziwca. Jestto prawdą do pewnego stopnia; lecz ileż to utajonych zbrodni uchodzi przed sądem opinii publicznéj! ileż cichych cnót, których świat nigdy poznać nie może, a któreby nawet utraciły całą wartość swoją, gdyby się domagały o nagrodę! a nawet, ileż to nieraz okrutnych

[1]) Ekklesiastyk, 3, 16.

błędów opinia popełnia, a szaleństwém swoich wyroków niesprawiedliwość i srogość losu zwiększa! Może wreszcie powiedzą, iż szacunek lub wzgarda samego siebie spokój wewnętrzny lub wyrzuty sumienia, wszystko w końcu wynagradzają! Wyrzuty sumienia? Lecz im więcéj kto na nie zasługuje, tém je usilniéj w sobie głuszy; i zbrodnia w końcu zabija sumienie i do okropnéj dochodzi spokojności. Pokój sumienia? lecz dla czegoż nikt na nim nie przestaje? dla czegoż ten, który go posiada, przecież płacze, cierpi, i za nieszczęśliwego jest uważanym? Pokój wewnętrzny broni od rozpaczy, lecz wcale jéj powodów nie znosi. Jest on jako bałaszt dla cnoty, którą broni od ostatecznego zatonięcia, ale nie jest cnoty zupełną zapłatą. I cóż tedy? Czyżby sprawiedliwy i występny zarówno mieli zstąpić do grobu, jeden nie pomszczony, drugi bez kary, obadwaj nawet nie poznani? a szydercza niesprawiedliwość ich losu czyliż się jeszcze w ich potomstwie uwieczni, i na ich grobach zasiędzie?

Ktoby na tém nie przestając, jeszcze nieśmiertelności duszy nie chciał uznać, ten musi i sprawiedliwość, i moralność, i obowiązek, i sumienie, i Boga samego zaprzeczyć; a takiém zaprzeczeniem podkopać samą zasadę wszelkiego towarzystwa, — sumienie bowiem i sprawiedliwość ludzka bez wartości i podstawy zostają, jeśli odrzucamy przekonanie o sprawiedliwości nieomylnéj i najwyższéj, będącéj ich pierwowzorem; — téj zaś Sprawiedliwości najwyższéj, bez pewności zupełnego zadosyć uczynienia pojąć nie możemy, a wykazaliśmy, iż takiego zadosyć uczynienia świat doczesny wcale nie przedstawia.

Teraz otwórzmy bramy do żywota przyszłego, a wnet

się nam ukaże Sprawiedliwość najwyższa, oczekująca na prawego i niecnego, aby każdemu wymierzyć zapłatę wedle zasługi; usprawiedliwiająca swoją cierpliwą odwłokę potęgą nieruchomych wyroków, a nieład moralny tego świata koniecznością dopuszczenia, żeby wolność nasza działać i sobie zasługi jednać mogła, i ustalająca niezawodnością swoją ład tego świata, jéj zapoznaniem zachwiany.

Taką nadzieję albo należy sumieniowi przyznać, albo ją wypada stłumić: i bynajmniéj mnie nie dziwi, że sam nawet autor *Obermanna*, skreśliwszy okropny obraz szanownego starca, którego jedyna córka opuszcza i znieważa w ostatniéj chwili, woła w oburzeniu: „I na „takie starca boleści, na takie ojca we własnym domu „gorycze, prawa nasze są bezsilnemi! *Taki ogrom nę-* „*dzy prowadzi koniecznie do pojęcia nieśmiertelno-* „*ści*[1])." Do tegoż wniosku przychodzi Cuvier, ów tak znakomity tłómacz przyrodzenia, w skutek niezbitego dowodu jaki mu nastrecza konieczna analogia powszechnego ładu: „Kiedy widzę nieszczęścia cnoty i powodze- „nia występku, mówi, silnie czuję, że musi istnieć jakiś „przyszły porządek rzeczy; bo nie widzę, aby Sprawca „przyrodzenia był jaką inną część wszechświata na po- „dobny nieład wystawił[2])."

Pokój wewnętrzny i wyrzuty sumienia, któreby nam daremnie, już tu na ziemi chciano wystawiać jako dostateczne zadośćuczynienie Sprawiedliwości bezwzględnéj, są wreszcie dowodem najbardziéj niezbitym, i jakoby żywemi świadkami nieśmiertelności naszéj.

[1]) Pag. 154.

[2]) *Histoire des mammifères.*

Czémże jest w istocie ów pokój sumienia, jeśli nie uczuciem naszéj zasługi i przeczuwaniem, że wynagrodzoną będzie? Czémże są owe wyrzuty sumienia, jeśli nie uczuciem, że w danym czasie sumienie zostanie powołaném przed sąd Sprawiedliwości najwyższéj, jeśli nie wewnętrzną obawą jéj kar? Lecz kto mówi o przeczuwaniu i obawie, koniecznie przypuszcza rzecz *przyszłą*, jako oczekiwanie i niechybny koniec jednego i drugiéj. *Zasługiwać, jest to oczekiwać*[1]) jak trafnie powiedział Seneka. Otóż pokój wewnętrzny i wyrzuty sumienia, ufność i obawa, jeszcze w objęciach śmierci nam towarzyszą; i tam właśnie, o rzeczy podziwienia godna! u progu grobu, którego zimny głaz powinienby być schronem bezpiecznym od wszelkich razów sprawiedliwości tego świata, gdyby już nic za nim nie było, w chwili tak uroczystéj, pokój wewnętrzny lub wyrzuty sumienia odzywają się dzielniéj niż kiedykolwiek, i sumienie zawiędłe zbrodnią lub nieszczęściami, budzi się z odrętwienia i rozkwita na obalinach wszystkich nadziei doczesnych. Ta tedy Sprawiedliwość, przedmiot przyszłéj naszéj obawy i nadziei, musi koniecznie istnieć po za grobem, a dusza sama, którą tak silnie zaprząta, aby się jéj mogła doczekać, musi być dalszém obdarzona życiem[2]).

Zbierzmy, cośmy wyłożyli i wyprowadźmy wnioski.

[1]) *Quisquis meruit, expectat.* Epist. c. V.

[2]) „Gdyby to być mogło, iżbym sam w wieku już dojrzałym „ojcu memu ciężko był uchybił, całe życie bolałbym na to, bo „już on nie żyje, i gnębiłoby mnie brzemię winy ohydnéj i nie- „podobnéj do naprawienia. Możnaby wprawdzie powiedzieć, iż „krzywda wyrządzona temu, który już jéj nie czuje, który już

Prawda nieśmiertelności duszy bierze swój początek z wszystkości naszego istnienia tak, iż chcąc ją w niém wytępić, samo to istnienie trzeba zniweczyć.

Pierwsze o niéj pojęcie pochodzi z uczucia wewnętrznego; jest to głos wewnętrzny przyrody uświęcony instynktem powszechnym, wbrew wszelkim dostrzegalnym pozorom, a przeto wykluczający wszelką możność złudzenia. — Śmierć jest tylko rozkładem: a że dusza jest niezłożoną, więc jest nieśmiertelną. — Jéj istota i działania tak zupełnie się różnią od istoty i działań ciała, że łatwiéj pojmujemy różność ich przeznaczeń, aniżeli ich zjednoczenie. — Niepodobna przypuścić, aby dusza panująca nad ciałem miała gorsze przeznaczenie od ciała, i aby już była zniweczoną, kiedy ciało nietylko w jestestwie swojém, lecz i kształcie nawet jeszcze chwil kilka śmierci się opiera.

Gdyby dusza nie miała przeżyć ciała, z gruntu przerzuconeby zostały najstalsze prawa przyrodzenia, a w szcze-

---

„sam nie żyje, tak dobrze jest urojeniem, jak wszystko co prze-
„szłość pochłania. Nie mogę temu przeczyć; jednakbym pozo-
„stał nieukojonym. Przyczynę tego uczucia trudno odgadnąć.
„Gdyby w niém było tylko uczucie upodlającego upadku, z któ-
„regoby już niepodobna było powstać z godnością mogącą po-
„cieszyć wewnętrznie, w szczerości intencyi możnaby znaleść za-
„spokojenie. Lecz widzimy, że uczucie owéj niesprawiedliwości,
„któréj skutki już nie istnieją, ciągle nas gnębi, upadla i dręczy, jak gdyby jéj następstwa miały się wiecznie rozciągać.
„Zdaje się, jakoby obrażony był tylko nieobecnym, i jakoby sto-
„sunki, w jakicheśmy z nim zostawali, miały znowu odżyć, ale
„w spósób, który nie dozwoli nic w nich odmienić, nic wyna-
„grodzić, w którym mimo żalu naszego dokonane złe już na
„wieki zostanie.“ Obermann, pag. 154.

gólności prawa naszego organizmu moralnego. I w istocie: jeśli prawdą jest, że istność każda udział bierze w naturze tego co ją żywi, tedy dusza jest nieśmiertelną, bo jest nią i prawda. Jeśli doskonalenie się istności każdéj zostaje w stosunku prostym do zasad jéj natury, dusza nosi w sobie zaród nieśmiertelności; bo od przestrzegania lub pomijania tych zasad, zależy duszy doskonalenie lub nikczemnienie. Jeśli prawdą jest, że organizm istności zależy od ich przeznaczenia, dusza nie na to życie tylko jest stworzoną; cokolwiek bowiem to życie może dostarczyć, nie jest zdolne jéj zaspokoić i wszystkie jéj utęsknienia wybiegają po za obręb czasu. Jesli prawdą jest w końcu, że istnieje jakaś Sprawiedliwość, i że sumienie, które ją nam objawia, nie jest przywidzeniem, dusza jest nieśmiertelną; bo sprawiedliwość na téj ziemi nie istnieje, a człowiek prawy i występny z nią się nie spotkawszy zarówno przemija.

Jeśli więc rozumu i natury ślepo gwałcić nie chcemy, musimy się przejąć przekonaniem o naszéj nieśmiertelności. Trzeba wierzyć, że dowody tak liczne i tak stanowcze nie mogą być żadném złudzeniem, są bowiem wyprowadzone z iścizny saméj rzeczy; a ład przedziwny tego świata, na którego czele sami jesteśmy przez rozum postawieni, objawia mądrość tak nieskończoną, iż przypuścić niepodobna, aby ona miała była na celu wprowadzić nas w błąd, któryby jéj własnym był dziełem, a tak w swém arcydziele zamętem sprzeczności sobie saméj kłamstwo zadawać.

„Prawodawcom i starożytnym podaniom, mówi Pla-
„ton, dać wiarę wypada, mianowicie kiedy nas uczą, że
„DUSZA od ciała całkowicie jest różną, i że ona jest tém,

„co nazywamy JA; że ciało jest jakby widmém, które „nam towarzyszy; że to JA w człowieku jest rzeczywi„ście nieśmiertelném, że ono stanowi to, co nazywamy „DUSZA; i że dusza, jak tego uczą prawa krajowe, zda „bogom ze swoich czynności rachunek, co równie jest „pocieszającém dla sprawiedliwych jak zastraszającém „dla występnych. Nie będziemy tedy przypuszczać, aby „to ciało, które w ziemi chowamy, stanowiło CZŁOWIEKA; „wiemy bowiem, że ów syn, brat, i t. d., o którym się „nam wydaje, że go chowamy, właściwie tylko do in„nej udał się krainy po dokonaniu tego, co tu miał uczy„nić. — I to jest niezaprzeczoném, lubo dowód długiéj „wymagałby rozprawy; te więc rzeczy przyjąć musimy, „polegając na zdaniu prawodawców i starożytnych po„dań, CHYBABYŚMY ROZUMU ZOSTALI POZBAWIENI [1])."

[1]) Plato, *de Leg.* XII. *Op.*; t. IX, edit. Bip., p. 212 i 213.

Zdawało nam się, iż może być odczytany z pożytkiem list, który z powodu uczuć jakie wyraża, ma styczność z wyłożonym dopiero przedmiotem. List ten był napisany przez jedną z najnieszczęśliwszych ofiar trzęsienia ziemi na wyspie Gwadelupie do jednego z naszych przyjaciół, do tego mianowicie, dla którego śmy to dzieło ułożyli.

Autor listu był szczęśliwym, posiadał wysoki urząd nabyty z godnością, sprawowany z talentem; miał żonę zacną; był ojcem siedmiorga dzieci, będących jego pociechą i sprawiedliwą dumą; był bratem powinowatym kobiety z anielskiém sercem, która to grono rodzinne ożywiała urokiem najsłodszych cnót; w przeciągu dwóch niespełna minut, w oczach jego pod gruzami poległy ta siostra, ta żona, te siedmioro dzieci..... Starożytność pogańska byłaby zaciągnęła zasłonę nad obliczem nieszczęsnego ojca, judaizm jednoby był wyrzekł swoje: *Noluit consolari, quia non sunt*..... Ale chrześcianizm, co zsyła pociechy klęskom równe, i nadzieje od ziemi stalsze, natchnął tego

ROZDZIAŁ IV.

Religia przyrodzona.

Wiemy tedy, że mamy duszę, — wiemy, że jest Bóg, — wiemy, że dusza jest nieśmiertelną. — Trzy te prawdy są ustalone.

Z ich zbliżenia wyniknie znowu prawda czwarta, że religia przyrodzona istnieje, to jest: że człowiek ma stosunki przyrodzone, i obowiązujące go względem Boga.

§. I.

I. Pierwszém uczuciem człowieka jest, iż się cieszy swym bytem, widzi i wpatruje się w piękność stworzenia, rozważa wzniosłą harmonię tak jego niezmiernéj

nowego Joba, i następne mu podał słowa, szczytne rezygnacyą i wiarą:

„*Basse-Terre, 14 lutego 1843.*

„**Kochany D.....**

„Wiem, żeś przybył po mnie do Pointe, chcąc mi u siebie „dać schronienie: nie znieważę cię podziękowaniem;..... dziękować bowiem przyjaźni, jest to przypuszczać, że mogła inaczéj „postąpić. Lecz i ja także żywo pragnę wiadomości o tobie i „o twoich, pragnę dzielić radość twoją, jak sam brałeś udział „w mym smutku.

„Nie jest on tak gorżkim, jak sądzą niektórzy..... Są przekonania, które pocieszają i ulgę niosą: są zaś tak głębokie, „iż i chwili nie przestałem żyć myślą z tymi, których postradałem. U nich rady szukam; serce, które jedno we mnie pozostało, przewiduje ich postanowienia, zgaduje odpowiedzi, a sumienie gardząc rozumem, stanowi o mym sądzie. O wierzaj „mi D..... człowiek nie samym tylko jest zlepem gliny.

„Gdym w przeciągu niespełna dwóch minut ujrzał sobie wydarte te wszystkie ciała tak ozdobne cudną pięknością, nie tą

całości, jak nieprzebraną doskonałość jego najdrobniejszych szczegółów. Czujemy, że dusza nasza jest do takiéj rozskoszy, do takiego uczucia ładu stworzoną, że im więcéj mu się oddaje, tém więcéj siebie samą czuje, tém więcej się wznosi, tém pełniejszém życiem żyje.

Ale jest istocie naszéj właściwém, zdawać sobie sprawę z każdéj rzeczy, naznaczać cel myślom i uczuciom. To zaś nieoznaczone i niepewne zachwycenie nasze na widok wszechświata, wkrótce się tą prostą uwagą

„pięknością materyalną, co ją tak szybko ztoczą robaki, lecz „ową pięknością, któréj cnota i rozum użyczają blasku niebiań„skiego; gdym część cielesną moich najdroższych ujrzał w proch „wtrąconą, sam byłbym zginął, gdybym był przypuszczał, że „nicość jest krańcem żywota ludzkiego!!! Dziś we mnie cisza, „pokój, zdaję się na wolę Bożą. Korzę się z uszanowaniem przed „wolą, która w ten sposób chciała rzeczy *odmienić*. Idę daléj; „dziękuję jéj..... bo nią kierują zasady ścisłéj i wiecznéj spra„wiedliwości; i Bóg dozwalając mi ocenić, ile było wielkości, „szlachetności, niebiańskiego szczęścia w wydartéj mi rodzinie, „przemawia zarazem do mnie mówiąc: Stawiam cię w położe„niu, w ktorém możesz być tylko głupim lub niesprawiedliwym, „gdybyś przypuszczał, że nie mam celu szczytnego i mnie go„dnego.....

„D....., wierzaj dawnemu przyjacielowi; Ludwika jest nie„śmiertelną;..... Wiktorya i Stefania są nieśmiertelnemi;..... dro„bne dzieci moje, wdzięku i niewinności pełne, są nieśmiertel„nemi;..... cnotliwa Malwina, święta i męczenniczka, jest nie„śmiertelną..... Czuć inaczéj, jest to zdeptać wszystkie związki „oparte na cnocie, aby je zastąpić próżnemi teoryami, niedołę„żnemi rozumowaniami ciemnego i zarozumiałego rozumu.

„D....., zostaję pod podwójnym wpływem prawdy i przywią„zania do ciebie. Pragnę, abyś ze mną podzielał wiarę, która „*jedna* może cię uszczęśliwić. Chwila obecna zanadto jest dla „mnie uroczystą, abym mógł znajdować upodobanie w zdoby-

ustala, że tyle ładu każe przypuszczać koniecznie jakąś istność pierwszą, z istoty swojéj nad światem panującą, niezależną, a któréj wszystko podlega, i przez którą wszystko żyje.

A wtedy zaraz już czuję, że nie jestem obcym temu Panu wszechrzeczy, bo i ja także w rzędzie jego dzieł się mieszczę; bo i ja także, jak wszystko inne, do niego należę. W sobie samym widzę jego stworzenie. ***Ręce twoje uczyniły mię, i stworzyły mię wszystkiego w około..... A za nie, jako mleko doiłeś mię, a jako ser ułworzyłeś mię? Skórą i mięsem oblokłeś mię; kościami i żyłami pospinałeś mię. Żywot i miłosierdzie dałeś mi, a nawiedzenie twoje strzegło ducha mego*** [1]).

W téj prostéj uwadze już znajduję pierwszy stosunek *zależności*, w któréj sobie podobam i w niéj się utwierdzam, jakoby na podstawie mego jestestwa i przez którą przystaję do sprawcy mego bytu, jako do mego początku i mojéj siły.

II. Niebawem znowu poznaję, że nietylko potęga i mądrość przewodniczyły w utworze świata, lecz że i do-

„waniu wstępnym bojem przez rozumowania tego, czego się „jedno mogę spodziewać (z przywiązania ku tobie) po sile mego „przekonania.

Żegnam cię kochany D....., wszystkich swoich najczuléj ode-mnie uściskaj.

Twój stary przyjaciel

NADAU DES ILETS.

P. Nadau des Ilets w pierwszą rocznicę po tym okropnym wypadku, życia dokonał; zamierzał właśnie wstąpić do stanu duchownego.

[1]) Job. X. 8. 10. 11. 12.

broć niewyczerpana wyposażyła z upodobaniem istotę każdą własnościami potrzebnemi do jéj bytu, że ze wszystkich stworzeń Opatrzność w człowieku szczególniéj sobie upodobała, wynosząc go bowiem nad inne stworzenia, udzieliła mu zdolności władać nad niemi i stać się ich panem; darząc go rozumem, pozwoliła mu rozkazywać przyrodzeniu; darząc go wolnością dała mu moc panowania nad sobą i obierania sobie Pana, którym nie inny być ma, tylko dawca tylu dobrodziejstw, bo ku niemu wszystko pociąga człowieka, jako obdarzonego ku darzącemu. Ztąd stosunek drugi *wdzięczności* człowieka względem Boga, górujący nad wszystkiemi memi uczuciami, bo wszystkie jemu winien jestem, gdy od niego zarówno pochodzą, i serce co ich doznaje, i przedmioty co je wzbudzają.

III. Im więcéj zresztą myśl skupiam, tém bardziéj mnie ciągnie do Boga to wszystko, co mnie otacza. Przedmioty budzące we mnie uczucia, dla tego tylko mają dla mnie urok, że w nich upatruje pewne doskonałości, że są piękne, przeznaczeniu odpowiednie, dobre, mądre, szlachetne, wdzięczne, szczytne; lecz doskonałości te, przypadkowe tylko i przemijające w stworzeniach, ten im właśnie udzielił, który je uczynił, i który przeto być musi tych wszystkich doskonałości jakoby *istotnikiem*, to jest nieskończoną pięknością, dobrocią, ładem, mądrością, potęgą. „Doskonałości Boga są do„skonałościami duszy naszéj i całego przyrodzenia, mówi „Leibnitz; lecz Bóg je posiada bez granic, jest jakby „oceanem, z którego się nam ledwo kilka dostało kro„pel: jest w nas nieco mocy, nieco wiedzy, nieco dobre„go, lecz w całości tylko Bóg je posiada. Ład, propor„cye, harmonia zachwycają nas, jak to widzimy w malar„stwie i muzyce. Bóg jest ładem, mieści w sobie dosko„nałość proporcyi, sprawia harmonię powszechną; pię„kność wszelka jest odblaskiem jego promieni[1])." Wiedziony tą myślą, poznaję Boga w każdym przedmiocie pięknym i wdziękiem obdarzonym, Bogu poddaję wszystkie te przedmioty, do niego je odnoszę, składam z nich zebranie samych doskonałości, i dla niego zachowuję najgorętszą miłość, jaką tylko w sobie wzbudzić mogę. Ponieważ zaś czuję, że władze moje są uzdolnione do ocenienia tych doskonałości, i zaspokojenie w nich znajdują, przeto wnoszę, że winne być skierowane do Boga, jako do pełni ich zadowolenia. Do niego odnoszę miłość i uwielbienie, które czuję patrząc na jego twory cudowne. Szczęśliw jestem, że mam komu złożyć daninę myśli i serca, i że ten właśnie, który mi dał te myśli i serce, zwraca je ku sobie przez inne dzieła swoje i staje się razem początkiem i końcem mego przeznaczenia, a więc żywiołem nieskończonym mego szczęścia. Ztąd znowu wynika trzeci stosunek *miłości*, w któréj zawiera się wszelka miłość, jak się zawiera wszelka doskonałość w Bogu, i przez który w nim kocham piękność, dobroć, ład, mądrość i potęgę nieskończoną, pierwowzór dobrego.

IV. Ta myśl tém szczytniejszą i tém tkliwszą się staję, gdy zważę, iż jako człowiek jedyną jestem istotą w przyrodzeniu zdolną tę część oddawać. Tém bardziej wtedy czuję potrzebę wypłacenia się Bogu z długu wdzięczności i miłości, już nietylko za siebie, lecz za wszystkie poddane mi stworzenia, za ten wszystek świat

[1]) *Théodicée*, przedmowa.

który noszę w pojęciu mojém, jakby w przybytku, i który mi dla tego tylko opowiada sprawcy swego chwałę, abym mu ją sam napowrót oddawał w uwielbieniu. Muszę uznać, że na to tylko królem świata jestem postanowiony, abym jego był kapłanem, i że jestem tu jakoby lennikiem Bożym. Ta zdolność religijna, która mnie od wszystkich stworzeń odróżnia, naznacza mnie przeto jakby na łączne ogniwo między światem i jego Sprawcą; i kłamałbym najistotniejszemu powołaniu memu, gdybym ją zostawił nieczynną. A tak pierwsze stosunki moje zależności, wdzięczności i miłości do Boga, dopełniają się bardziéj jeszcze uroczystym stosunkiem — *oddawania Mu czci.*

V. Lecz wewnętrzne własności istoty naszéj biorąc na uwagę, dojdziemy do oznaczenia stosunków, jeszcze bardziéj ścisłych. Jużeśmy okazali, że przez myśl naszą nietylko świata tego widzialnego, ale i świata umysłowego i moralnego jesteśmy uczestnikami. W nim to szczególnie przebywa istność nasza. W nim się nam Bóg udziela, już nie pośrednio przez stworzenie swoje, lecz wprost i jakby bezpośredniém promieniowaniem pochodzącém z saméj istności swojéj, to jest: udziela się prawdą rozumowi naszemu, sprawiedliwością, sumieniu, uczuciem ładu i piękności moralnéj sercu. Owa prawda, sprawiedliwość, piękność moralna, które ROZUMU najwyższego jedno coraz odmiennem są zastosowaniem, nieustannie w nas samych czci się domagają. Nigdy się téj czci nie opieramy bez doświadczaenia niepokoju, wewnętrznego nieładu i nieszczęścia. W niéj dusza żywioł swój i światłość znajduje. Każdém prawém natchnieniem usiłuje sobie przedmiot jéj przyswoić. Jakeśmy to już wyrazili, jest ów ROZUM ogniskiem, z którego dusza początek bierze, do którego z natury swojéj zmierza, aby się z niém połączyć i w niém się błogo rozpłynąć, jako w pełni posiadania swego początku. Tym początkiem, który zowiemy ROZUMEM, i który jest poznania każdego jakoby żywotem, jest Bóg. Gruboby błądził, ktoby sobie wystawiał ów ROZUM, jako coś w sobie oderwanego, bez podstawy żadnéj, jako marny utwór naszego umysłu: kiedy przeciwnie nasz umysł jest jego dziełem, nasz rozum jest synem owego ROZUMU, czyli raczéj tęsknotą i ubieganiem się instynktowém umysłu naszego za Bogiem, który według pięknéj myśli Malebrancha *jest miejscem pobytu duchów, jak przestrzeń jest miejscem pobytu ciał.*

Powiedziano o szlachectwie, że jest jakoby rozciągiem Majestatu; możnaby o duszy powiedzieć, że jest rozciągiem Bóstwa. Jakoż w istocie pochodzimy od Boga, a wznosząc się napowrót do niego, samych siebie odzyskujemy i odbudowujemy. Między nami a Bogiem wprawdzie zachodzi nieskończoność, lecz nieskończoność co do *doskonałości*, któréj ustawicznie usiłujemy wyrównać, nie zaś nieskończoność co do *natury;* kiedy przeciwnie istnieje nieskończoność co do *natury* między duszą a ciałem, w którém jest na uwięzi, i całym światem materyalnym, w którym zostajemy — tak, iż duszą bliżsi Boga jesteśmy, aniżeli własnego ciała [1]), i podobniejsi do Boga, aniżeli do każdego innego stworzenia. A że spokrewnienie i podobieństwo istot jest podstawą ich społeczeństwa, życie przeto nasze w społeczeństwie z Bogiem, to jest Religia, z naturą naszą jest zgodniej-

[1]) *Regnum Dei intra vos est.* Evang.

sze, aniżeli wszelkie stosunki nasze z otaczającym nas światem zewnętrznym i widzialnym.

I dla tego też w księdze Rodzaju te głębokie słowa czytamy: *Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze*, to jest rozumnym jak my sami, miłującym prawdę i do jéj posiadania uzdolnionym. Jakoż, między Bogiem a człowiekiem ta jest wspólność, że obaj prawdę miłują; Bóg ją posiada, a człowiek stworzony jest do jéj posiadania; a ta różnica, że Bóg prawdę posiada w sobie, a dusza nasza usiłuje dostąpić jéj w Bogu, i z niego ją czerpać, jako ze źródła. I Cyceron z ową wzniosłą prostotą filozoficznego rozumu swego dziwnie w myśl tę wchodzi, pisząc te godne uwagi słowa: „Pra„wo moralne jest myślą wszystko rozumnie nakazują„cego albo zakazującego Boga; prawo prawdziwe i pier„wotne nakazujące i zabraniające jest to rozum sprawie„dliwy Boga; *ten rozum w myśli człowieka ustalony „i rozwinięty*, prawem jest: a gdy nic lepszego nad ro„zum niema, *ma go zaś człowiek i Bóg*, jest więc pier„wotne człowieka z Bogiem społeczeństwo: *jest więc „człowieka z Bogiem podobieństwo;* a ztąd rzeczywi„ście możemy być uważani, *jako spokrewnieni, jako „z rodziny, albo ze szczepu* istot niebieskich pocho„dzący; z czego wynika, że dla człowieka *uznawać „Boga, jest to uznawać i jakby sobie przypominać, „zkąd sam pochodzi* [1]).“

Cześć zatém ROZUMU, ów jedyny cel duszy naszéj, jest właśnie czcią Boga *w duchu i prawdzie;* ale wtedy

[1]) *Lex est mens, omnia ratione aut cogentis aut vetantis Dei; lex vera atque princeps, apta ad jubendum et ad vetandum ratio est recta summi Jovis; eadem ratio quum est in*

z prawdziwéj staje się bałwochwalczą i potworną, kiedy zamiast Boga, który jest jedynym ROZUMEM, nasz własny rozum, odblask boskiego, ubóstwiamy, i ograniczamy sami w sobie ruchliwość moralną, daną nam do postępowania w Bogu [1]).

VI. Powyższy wzgląd wagi nabywa i do stosunku bardziéj jeszcze wyraźnego między człowiekiem a Bogiem doprowadza, gdy siebie samego głębiéj badając, dochodzę do wykrycia, że wiedzy i miłości gorące we mnie pragnienie, nienasytne żądze umysłu i serca mego, wszystkiego w życiu głębokie zbrzydzenie, pociąg niezwalczony do nieskończoności, świadecznie dowodzą: że odmiennie od istot innych, ja jeden nie dostąpiłem koniecznego dopełnienia méj istoty, i tylko do zdobycia go jestem uzdolniony; że na tym świecie doświadczam tylko jakoby zapowiedzi przyszłych moich przeznaczeń; że udoskonalenie i postęp ciągły są prawem popędném méj natury; że w tém życiu mogę tylko dostąpić samych początków i pierwszych zarysów wiedzy i szczęścia; że coś nieskończonego i wiecznego czeka mnie po tem życiu, i że to coś, mając zaspokoić ową bezkresną żądzę wiedzy i miłości, która mnie trawi, musi tém samém być prawdą i miłością nieskończoną, i jako takie zebraniem wszelkich doskonałości: to jest Bogiem.

hominis mente confirmata et confecta, lex est: est igitur, quoniam nihil est ratione melius, eaque et in homine et in Deo, prima homini cum Deo societas, est igitur hominis cum Deo similitudo; exquo vere agnatio nobis cum caelestibus, vel genus, vel stirps appellari potest;— exquo efficitur illud, ut is agnoscat Deum, qui unde ortus sit, quasi recordetur, ac noscat. (De Legibus, lib. 1).

[1]) *Ambulare in Domino.*

Jest między człowiekiem a każdem inném stworzeniem ta uderzająca różnica, która prowadzi koniecznie do wniosku o nieśmiertelności jego przeznaczeń i spełnienia się ich w Bogu, że wszystkie stworzenia, człowieka nie wyłączając, lecz co do ciała tylko, dość szybko dostępują ostatecznego stopnia wykształcenia i właściwéj sobie doskonałości, poczém na nich się zatrzymują, i już tylko krążą w kole własnego organizmu lub zmyślności swojéj, póki osłabienie i upadek nie powrócą ich tam, zkąd powstały. Człowiek przeciwnie, lecz człowiek jako istota rozumna, bez końca we wszystkich władzach swoich postępuje i rozwija się; nieograniczony zawód przed nim stoi otworem, i do coraz wyższéj go wiedzy i cnoty prowadzi. Wprawdzie pozostaje nieumiejętnym i niedoskonałym, bo jest zawsze powołanym do dalszéj wiedzy i dalszéj zasługi. Jest on jako budowa, która szczytu swego nigdy nie dobiega. W latach niewielu jednego człowieka rozum zwartuje i pochłonie wszystkie skarby wiedzy aż po jego czasy przez ludzkość całą nagromadzone, a przez ten łup ogromny stając się chciwszym i bystrzejszym, wybiega z nowym zapałem na pole dalszych odkryć, i granice wiedzy ludzkiéj daléj znowu odsuwa; a kiedy śmierć zażąda ciała, w którém przebywał, i które już zadania swego dokonało, rozum ten ledwie zadanie swe rozpoczął. Stał on na samym wstępie; cokolwiek zdołał zebrać, czego tylko dokonał, podobne jak mówi Newton, igraszce dziecięcia na brzegach morza w porównaniu z niezmierzonym oceanem prawdy, który pozostał niezgłębionym. Co tu o prawdzie w naukach mówimy, równie twierdzić możemy o cnocie w uczynkach, o szczęściu w stosunkach, o piękności i doskonałości w sztukach; we wszystkiém dusza nasza pojmuje i żąda morza doskonałości nieporównanych. I tylko dla tego mieni się być tak nędzną, że się czuje stworzoną do wyższych jeszcze doskonałości, i jéj nieutulona skarga nad nędzą własną, jest tylko wołaniem pochodzącém z uczucia szczytnych swoich przeznaczeń.

Ztąd też wynika, że Religia ustalając stosunek między nami a doskonałością nieskończoną Boga, najdokładniéj odpowiada pierwszemu prawu natury naszéj nieśmiertelnéj i zdolnéj nieograniczonego doskonalenia. Dusza nasza na téj ziemi jest jako twór rozpoczęty, ale nieskończony: jeszcze na niéj spoczywa ręka Stwórcy; jeszcze dzieło doskonałości Boga nieukończone, i nigdy ukończoném być nie może, ponieważ przeznaczeniem jego jest, Bogu samemu stać się podobném. Zatém uchylać się od téj udoskonalającéj czynności Boga, aby się na sobie i na stworzeniach tylko ograniczać, jest to dopuszczać się najwystępniejszego przeniewierzenia się naprzeciw Bóstwu, jest to zdradzać wszystkie jego zamiary, jest to popełniać moralne samobójstwo. Przeciwnie zaś Boga szukać, nieustannie duszę naszą pod twórczą i ojcowską dłoń jego sprowadzać i utrzymywać, wszystkiemi siłami duszy naszéj i serca naszego do niego przystawać, jest to siebie samego odzyskać i posiadać, jest to dążyć do właściwego celu naszego i do prawdziwéj naszéj szczęśliwości.

VII. Ostatni nakoniec zachodzi stosunek, który na wszystkich innych wyciska piętno swéj powagi, a tym jest stósunek, który nas poddaje sądom Boga samego i jemu czyni odpowiedzialnymi za użycie żywota naszego.

Stosunek ten jest nieuchronnym i bez pochyby wszystkich nas podda jego sprawiedliwości. Tém nawet będzie ściślejszym, im bardziéj zwolnieją stosunki inne zależące od woli naszéj. — Daremniebyśmy temu zaprzeczali: jeśli wolni jesteśmy, to dla tego, żeśmy odpowiedzialni; a jeśli w skutek wolności przez myśli i czynności nasze w tém życiu możemy naigrawać się z Boga, w skutek znowu odpowiedzialności zaciągamy długi wieczne względem Boga. Im bardziéj przeto tu na ziemi możemy Bogu uznania i czci odmawiać, tém mniéj podobnéj wolności winniśmy używać, bo wolność nasza jest miarą odpowiedzialności; z tą jednak różnicą, że wolność człowieka jest ograniczoną na to życie, odpowiedzialność zaś jest wieczną. Już okazaliśmy, że Sprawiedliwość bezwzględna nie w życiu obecném bywa wymierzaną; upodobaniom woli naszéj puszcza ona wodze świata moralnego, pozwalając nawet odwrócenia na siebie sił, które nam sama udzieliła. I tak być musi, inaczéj nie bylibyśmy wolnymi i nie moglibyśmy się stać podobnymi Bogu. Lecz przychodzi chwila, kiedy znagła prawica się jego ściąga, i kiedy przez odcierpienie i bojaźń Bóg nas zmusza do czci, której mu wola nasza i miłość odmawiały. I tak znowu być musi, inaczéj Bóg by nie był Bogiem, mniéjby nawet był jak człowiekiem. Ztąd wynika, że ponieważ pierwszém prawém, które istotą naszą rządzi jest, aby się sama stwórcy swemu ofiarowała w pokorze, pierwszym także rachunkiem, którego od nas zażądają, będzie zdanie sprawy z uszanowania, z jakiémeśmy temu prawu ulegali: a tak najważniejsze i nieskończone dla nas skutki będą zależeć od naszéj wierności lub oporu, od naszéj żarliwości lub oziębłéj opieszałości. „Bóg jeden jest ogniwem towa„rzystwa naszego. A ponieważ on tego towarzystwa „jest początkiem, niechże będzie i jego ostatecznym ce„lem. Jego władzy nie nadużywajmy. Biada temu, któ„ryby jéj używał do zbrodniczych namiętności! Nad „władzę nic nie ma świętszego, nic bardziéj boskiego. „Świętokradztwo popełnia, kto jéj używa do celów nie „świętych; jest to używać samego sprawiedliwego mści„ciela zbrodni, do spełnienia nieprawości[1])."

A tak wszystko we mnie i w koło mnie zapowiada prawdziwość religii przyrodzonéj, i konieczność dla jestestwa mojego oddawania służby i czci Bogu: i tak wykazuje to stosunek istnienia mego i zależności, — wdzięczności, — miłości, — kapłaństwa przyrodzonego i czci, — podobieństwa i pierworodnego spokrewnienia, — społeczeństwa przez rozum z Bogiem i mego przeznaczenia, — odpowiedzialności i wiecznego dobra.

O jakże grubym i próżnym jest błąd owych ludzi, których świat *uczciwemi* zwie, a którzy sądzą, że się uczciwość cała ogranicza na wypełnianiu obowiązków naszych względem towarzystwa i bliźnich, i że skoro im zadosyć uczynimy, już sprawiedliwość będzie zaspokojoną! Bo zważmy naprzód, czy też istotnie wypełniamy te obowiązki względem towarzystwa, kiedy mu dajemy przykład niewiary, kiedy bliźnich naszych gorszymy, kiedy tę wiarę w duszach własną obojętnością osłabiamy a lekceważeniem naszém zabijamy, i kiedy prawość nasza upoważnia tylko bezbożność?..... Prócz obowiązków względem bliźnich, czyż jeszcze nie mamy

[1]) Malebranche, 7me *Entretien sur la Métaphysique*, Nr. XIV.

obowiązków względem siebie samych, z których głównym jest obowiązek ustawicznego ulepszania się stosunkami z doskonałością najwyższą, aby tym sposobem odpowiedzieć powołaniu naszéj nieśmiertelności?..... A w końcu, czyż nie mamy względem Boga obowiązków bezpośrednich? czyż one ze wszystkich nie są najpierwsze? A skoro uznajemy, iż co się komu należy, winno mu być oddawaném, czyż tém samém nie uznamy, iż przedewszystkiém powinna być składaną korna cześć i służba Temu, któremu się wszystko należy? Czyż nas Bóg na to stworzył, abyśmy sprawiedliwość, wdzięczność i miłość okazywali każdemu na świecie, krom jemu jednemu, który samą jest Sprawiedliwością, Dobrocią i Miłością najdoskonalszą? Czyż możemy się nazywać prawymi, sprawiedliwymi, wreszcie uczciwymi, kiedy zapieramy się najpierwszego długu? Inaczéj o tém trzymali poganie; odwołuję się tu do owego szczytnego zdania Cycerona opisującego pobożność: POBOŻNOŚĆ, JESTTO SPRAWIEDLIWOŚĆ WZGLĘDEM BOGA, *est enim pietas justitia adversum Deos* [1]).

Dla człowieka tedy, Boga uznawać i chwalić, jestto przypominać sobie i wyznawać, zkąd sam pochodzi, od kogo wszystko dzierży, komu wszystko winien, w jakim celu na świecie istnieje, gdzie dąży i gdzie po tém życiu się uda; jestto się wiązać do swego początku, ogniska i celu; słowem, jestto istotnie być człowiekiem.

[1]) Temi pięknemi słowy przemawiał Racine do syna: „Po„cieszam się nadzieją, że w końcu przyjdziesz do przekonania, „iż przy największych usiłowaniach nie można zostać uczciwym „człowiekiem, nie oddając Bogu tego, co mu się należy.“ *(Lettres de Jean Racine).*

Gdyby się nam Bóg odsłonił w całym blasku swych doskonałości, niktby nie myślał téj wielkiéj prawdzie zaprzeczać. Wszyscybyśmy się wtedy garnęli do niego, jakby do oceanu piękności i życia; lecz, że się Bóg utaił po za dziełami swemi, i tylko jaśnieje pięknością, którą tak hojnie im udzielił, uwodzić się dajemy, i na stworzeniach jednych ograniczamy to usposobienie do miłości, które nam Bóg natchnął, aby do niego się wznosić, roztrwaniając na nich skarby naszego poznania i serca. A ponieważ ze stworzeń wszystkich przez zdolności nasze, jesteśmy najhojniéj uposażeni i do Boga najpodobniejsi, do siebie więc samych nasamprzód zwracamy nasze upodobanie i bałwochwalstwo, bez miary je następnie odwracając ku temu wszystkiemu, co nas łechce ponętą; uczucie bowiem czci i miłości, które w nas Bóg wlał, abyśmy zawsze usiłowali wznieść się do niego, nie może być utraconém; może się tylko błąkać, dając się zaślepić urokowi, którym Bóg przyozdobił swoje dzieła, a który jest tylko jakby promieniem piękności boskiéj, co je krasi, odbijając się na powierzchni każdego stworzenia. A tak miasto używania tego uroku, aby się wznosić napowrót do prawdziwego naszego początku, i przechodzić od dzieła do mistrza, od promienia do ogniska, od stworzenia do Stwórcy, — jemu je przeciwstawiamy, czyniąc z nich sobie narzędzia naszéj niewiary, które stają się niebawem narzędziami naszych trosk i nieszczęść, zostawując nam tylko po krótkich zabłyskach upojenia, czczość w sercu i nicość zupełną [1]).

[1]) „A ludzie wszyscy są nikczemni, w których nie masz zna„jomości Bożéj: i z tych rzeczy dobrych które widzą, nie mo-

Zarozumieniu i żądzom serca naszego zbywa na cierpliwości, by czekać prawdziwego szczęścia, a przecież już sama nadzieja tego szczęścia nieskończenie więcéj warta, aniżeli rzeczywiste posiadanie znikomych rozkoszy. Aby tego to szczęścia dostąpić, nie radzi poddajemy się próbom wiary i cnoty; natychmiast je chcemy posiąść, i sami je sobie uczynić; żądamy wieńca przed walką i nieba na ziemi, i dla tego to odwracamy na wspak i krzywimy czynności wszystkich władz naszych, a wszystkie usiłowania nasze prowadzą tylko do mijania się z przeznaczeniem naszém i daleko nieraz nas odwodzą od celu naszego.

Niewiasta, aż nazbyt doświadczona w tém obłąkaniu natury naszéj, sama je wyznała wymownemi słowy w następującym ustępie:

„Miłość, Stenio, nie jest co przez nią rozumiesz; nie „jest ona gwałtownem upragnieniem, wszystkiemi wła„dzami naszemi, istności jakiéj stworzonéj; lecz utęs„knieniem świętém najczystszych władz duszy naszéj, „za czémś niewiadomém. Sami czując zewsząd granice, „nieustannie chcemy się oszukiwać nad istotą tych żądz „nienasytnych i gwałtownych, które nas trawią; dokoła „w świecie celu dla nich szukamy, a niedołężni marno„trawcy, zdobimy znikome bożyszcza nasze w pięknogli zrozumieć tego, który jest: ani przypatrując się sprawom obaczyli ktoby był sprawcą.....

„Z których piękności kochając się, jeśli je Bogami być mniemali: niechże wiedzą, jako nad nie piękniejszy jest panujący nad nimi. Gdy sprawca piękności to wszystko stworzył.“ — *Quorum si, specie delectati, Deos putaverunt, sciant quanto his dominator eorum speciosior est; speciei enim generator haec omnia constituit.* (Xg. Mądrości XIII. 1. 3).

„ści bezzmyślne, wymarzone w zachwyceniach. Wzru„szenia zmysłów wystarczyć nam nie mogą. Przyroda, „w całym zasobie roskoszy swoich, nic dosyć wyszu„kanego nie posiada, na ugaszenie pałającéj w nas żą„dzy szczęścia; nieba nam trzeba; a tu go nie mamy. „Dla tego téż nieba szukamy w podobnéj nam samym „istocie, i dla niéj marnotrawimy wszystkie udzielone „nam siły, na zdobycie szlachetniejszego celu. Uwiel„bienia Bogu odmawiamy, a tego czucie było nam udzie„lone, abyśmy przez nie właśnie wracali się do Boga; „przenosimy je na istność ułomną i słabą, która staje „się Bogiem naszéj czci bałwochwalczéj. — Dzisiaj, dla „ludzi z poetyczném usposobieniem, ubóstwianie wcho„dzi aż do miłości cielesnéj. O dziwne obłąkanie pożą„dliwego i bezsilnego pokolenia! To téż, gdy spadnie „z bożka zasłona, a po za kłębami dymów kadzielnych, „po za bałwochwalczą naszą miłością rozeznamy w koń„cu nędzne i ułomne stworzenie, przerażeni własném „złudzeniem płoniemy rumieńcem wstydu, wywracamy „wielbione bożyszcze i nogami je depcemy..... i wnet „znowu gonimy za drugiem! bo kochać jest dla nas po„trzebą, i nieraz jeszcze ulegamy téj saméj złudzie, „póki w końcu wytrzeźwieni, upamiętani w błędzie i na „sercu oczyszczeni, nie zaniechamy nadziei stałéj mi„łości na ziemi, i nie zwrócimy do Boga, z głębi du„szy, najczystszéj czci naszéj, któréj się nigdy nie go„dziło składać komu innemu [1]).“

Potrzeba takiéj czci istnieje w istocie naszéj, w niéj się schodzą wszystkie nasze stosunki z Bogiem, i dobro nasze jéj wymaga; jest ona artykułem pierwszym prawa

[1]) George Sand, *Lelia.*

przyrodzonego: BĘDZIESZ MIŁOWAŁ PANA BOGA TWEGO ZE WSZYSTKIEGO SERCA TWEGO, Z CAŁÉJ DUSZY TWOJÉJ.

VIII. Środkiem za pomocą którego ta cześć się oddaje, i w którym się streszcza cała religia, jest modlitwa. Na ten koniec trzeba w głębi sumienia obmyśleć sobie ustronie i jakoby przybytek, w którymbyśmy bezprzestannie utrzymywali myśli nasze w obecności Bóstwa, ażeby się nam ta obecność stała przez nałóg dość wyraźną, aby nawet w pośród zajęć i trosków życia zewnętrznego nigdy jéj zupełnie nie tracić z uwagi, i z łatwością ją odzyskiwać w pewnych chwilach skupienia wewnętrznego, przeznaczonych na roztrząsanie i ulepszanie duszy naszéj. Tam odnosić będziemy ostateczny cel naszych uczynków, tam wytępiać złe żądze nasze, ofiarować przeciwności i cierpienia; tam nakoniec szukać rady i siły na coraz dokładniejsze przestrzeganie przykazań sprawiedliwości i prawdy. Gdy zaś myśli, przez które ową cześć mamy w nas samych utrzymywać i ożywiać, nie można pojmować bez użycia mowy, przynajmniéj wewnętrznéj, przeto siebie samych będziemy znaglać do rozmawiania z Bogiem przez modlitwę, która jest prostém wylaniem się duszy naszéj w całéj swéj nędzy, swoich ułomnościach i swoich potrzebach, w obec saméj doskonałości swego sprawcy; a nie dla tego ją mamy zwracać do Boga, aby nasze nędze i potrzeby przed nim rozwodzić, lecz aby je sami czuć i znać, gdy je wyliczamy, i aby przez ich rozpamiętywanie tém żywiéj przejmować się boskiemi doskonałościami. Trwając statecznie w używaniu tego środka, ustali się w końcu stosunek ścisły i ciągły między nami a Bogiem, i jakby niebiański związek między Bogiem

a duszą naszą; a doświadczenie wkrótce nas nauczy, że ten związek płonnym nie był, i że Bóg długo udzielenia swych darów nam nie odmówi [1]).

IX. Najwłaściwszym wreszcie środkiem do ustalenia stosunków naszych z Bogiem, jest miłość bliźnich naszych; w niéj się zawiera artykuł drugi prawa przyrodzonego.

Jakośmy sami przedmiotem nieskończonéj miłości Boga, uczynieni na jego obraz i podobieństwo i do posiadania go powołani, tak téż powinniśmy widzieć w każdym bliźnim naszym takiż sam przedmiot miłości Boga, ukochane jego dziecię, naszego brata. Aby się przeto Bogu podobać, któremu wprost nic dać nie możemy, bo sam wszystkiego jest źródłem, najlepiéj będzie tych opatrywać, których Bóg chce obdarzać, i stać się jedni dla drugich Opatrzności jakby narzędziami i jałmużnikami; najlepiéj będzie na dzieci przelewać uiszczanie długów naszych względem ojca, i tém stać się dla nich, czém pragniemy, aby Bóg był dla nas, to wszystko czyniąc dla nich, co sami chcemy, aby dla nas czyniono.

---

[1]) „Codziennie go trzeba błagać, i myślą swoją statecznie „się zapatrywać na ową światłość co oczyszcza; na ten płomień co wytrawia skażenia; na ten wzór co nam ładu wzorem; na ten spokój co uśmierza nasze niepokoje; na ten początek istności każdéj, co ożywia naszą cnotę.“ *(Pensées de Joubert.* t. I. p. 120).

„Ci jedni tylko czuwają, o Boże, którzy o tobie myślą i ciebie kochają! inni zostają w uśpieniu; marzą i we śnie gonią „za marami. Tyś jeden rzeczywistością. Nic nie ma nad ciebie: dla tego tobą jedynie należy napawać swe serce i duszę, „dla ciebie czynić każdą rzecz, i od ciebie każdy popęd odbierać.“ *(Idem*, t. I. p. 107*)*.

Tak tedy dobroczynienie powszechne, którego początkiem powinna być miłość Boga, miarą miłość nas samych, a przedmiotem miłość bliźnich, — stanowi dopełnienie religii przyrodzonéj: BĘDZIESZ MIŁOWAŁ BLIŹNIEGO TWEGO, JAKO SIEBIE SAMEGO.

Z najwyższego i jedynego ojcostwa Boga, wypływa braterstwo ludzkości; ścieśniając związki pierwszego, ścieśniamy tém samém i związki drugiego: OJCZE NASZ! Cała religia w tych wyrazach się mieści.

X. Lecz samych siebie oszukiwalibyśmy i na zgubny błąd narażali, o którym chcę zaraz ostrzedz, gdybyśmy z teoryi tak prostéj o religii naturalnéj, wnosić chcieli o łatwości przestrzegania jéj przykazań.

Kochać Boga i bliźniego, — łatwo to wymówić, nie tak łatwo wykonać. A bez przesady rzec można, że wszystkie siły ludzkie nigdy temu sprostać nie zdołają.

I łatwo to pojmiemy, jeśli zważymy, że ta miłość Boga, która stanowi podstawę religii, wszystkie nasze uczucia musi przewyższać, i już koniecznie w siebie włącza *przeciw-miłość*, *od-kochanie*, tego wszystkiego, co nas od niéj odwodzi, a w szczególności *od-kochanie* samych siebie, tak wyłącznie w sobie zakochanych.

A tak waży się tu pytanie życia lub śmierci dla naszéj miłości własnéj i dla naszych namiętności, to jest, dla duszy, która samą tylko tchnie miłością siebie i namiętnością; tego jednak pytania oczywista jest, że dusza nie może rozwiązać, ponieważ niepodobna, aby skażona znalazła światło i siły, przez któreby z tego skażenia mogła się oswobodzić.

Zkądże pochodzi ta dziwna sprzeczność między duszą a jéj dobrém najwyższém? Dla czego, gdy nas wszystko w porządku rozumu i prawdy do Boga ciągnie i woła, wszystko znowu w porządku skłonności naszych i żądz od Boga ciągle odwodzi? Dotykamy tu otchłani, w któréj ukryta jest tajemnica naszego stanu moralnego, a któréj nie czas jeszcze odsłonić. Niemniéj jednak niezawodném jest, że ta sprzeczność naszych skłonności z obowiązkami w rzeczach tyczących się religii, równie jest pewną, jak nieprzezwyciężoną dla naszéj natury zostawionéj saméj sobie.

Ztąd właśnie wypływa wniosek, do którego dojść chciałem, i który jest niejako sprostowaniem tego wszystkiego cośmy rzekli, że religia, którą zowiemy *przyrodzoną* czyli *naturalną*, póki ją w teoryi uważamy, już taką być przestaje od chwili, gdy ma być wykonaną. Wtedy chcąc, aby nazwa z rzeczywistością się zgadzała, *nadprzyrodzoną* czyli nadnaturalną, a przeto dla nas niepodobną nazwą być musi — chyba zostałaby nam udzieloną jaka pomoc *nadprzyrodzona*.

Ważna ta prawda doświadczeniem stwierdzona, jest kamieniem obrazy DEIZMU, a kamieniem węgielnym CHRZEŚCIANIZMU.

Deizm odrzucając wszelką religię objawioną, odrzuca zarazem wszelką religię przyrodzoną, która sama z siebie na podstawie takiéj niewiadomości i nędzy, jaką znajduje w duszy naszéj, nie może się ustalić, *chybaby*, jak mawiali Sokrates i Platon, *podobało się Bogu, od siebie kogo zesłać, aby nas oświecił i poprawił*[1]).

Deista zatém, niechcąc uznać téj prawdy, zostaje w istocie bez żadnéj religii; a wtedy jakież pojęcie mo-

[1]) *Plat-in Apolog. Socratis.*

że zachować o Bogu, któreby w czémkolwiek było godném Boga? czemuż nie staje on w rzędzie ateistów?[1]).

Czyż podobna pojąć, aby Bóg istniał, a nas zostawił bez środków udawania się do niego? aby był umyślił zrazu na drodze do nieba nas postawić, a potém wypuścił ze swojéj opieki, i zaniechał utrzymywać nas na niéj i prowadzić? aby nam był udzielił tyle pojęcia o sobie samym, żebyśmy nie mogli o nim nie myśleć, a przecież nie dosyć się objawił, żeby nas ustrzegł od wpadania w mnóstwo dziwacznych przypuszczeń i zabobonnych zwyczajów, które najczęściéj służyły ku obaleniu moralności i rozumu? Bóg owadu żadnego w zmyślności jego nie opuszcza i nie zawodzi, ale nim kieruje i daje natchnienia, które tę zmyślność do końca w nim utrzymują: a rodzaj ludzki w uczuciu religijném miałby opuszczać i zawodzić? Czyż człowiek nie jest także częścią stworzoności? czyż jest wydziedziczonym? czyż szaleństwo jest jego udziałem?..... Na tak potworne przypuszczania niech odpowiedzą dusze świętego Wincentego à Paulo, Fenélona i tylu innych; niech stopniem

[1]) Dla tego też deistę wzywają ku temu wierni i ateiści; tak dalece jest fałszywém i niedorzecznem jego stanowisko. — „*Jeśli Bóg jest*, mówi autor DU SYSTÈME DE LA NATURE (Baron „d'Holbach), dla czegożbyśmy czci i służby mu nie oddawali?“ (T. II, p. 224). — „*Dwa są rodzaje ateizmu*, mówi Joubert: „zwolennicy jednego chcą odrzucić Boga, zwolennicy zaś dru„giego odrzucają mieszanie się jego w sprawy ludzkie.“ (T. I. p. 112). Tym sposobem deistów przeganiają ateiści do chrześcianizmu, a chrześcianie znowu do ateizmu: „Tak drobni ksią„żęta, mówi P. Bonald, których posiadłości leżą między wal„czącemi mocarstwy, to za jedném, to za drugiém się oświad„czają, aż wreszcie od obudwóch giną.“

doskonałości do jakiego się wznieśli, dadzą dowód, że ojciec podał swą rękę dziecięciu!

Jednak religia przyrodzona taka, jaką tu była określona, zostanie zawsze w teoryi, jako wzór religii pierwotnéj, i jako znamię, po którém poźniéj prawdziwość poznamy religii chrześciańskiéj, która sama jedna jest jéj praktyczném przywróceniem. Albowiem religia objawiona mogła, religię przyrodzoną rozwinąć i łatwiejszą uczynić, nie mogła jednak z nią stawać w sprzeczności. Jeśli Bóg przemówił, chcąc ludzi do siebie nawrócić, mógł to był uczynić wyraźniéj, lecz nie inaczéj, jak już za pierwszym razem uczynił; przeciwnie nawet, w dokładnéj zgodności dwóch tych objawień, poznamy tożsamość objawiającego się Boga.

Na teraz dość nam ustalić, że religia przyrodzona jest prawdziwą; a powyższy jéj wykład stwierdzimy jednogłośném uznaniem wszystkich ludów.

§. II.

Mimo wszelkich zmienności, jakiemi obłąkania umysłu ludzkiego kaziły hołd Bóstwu oddawany, jednakże hołd ten zawsze i wszędzie stanowił grunt natury naszéj. Przy zawiązku każdego towarzystwa, pierwszym założonym kamieniem był zawsze ołtarz; a gdy go obalono, niknęło i towarzystwo. Nigdy człowiek nie mógł się ostać bez tego niezagubnego i pierwotnego żywiołu rodzaju swego. Nietylko człowiek uspołeczniony, lecz i człowiek przebywający w odległych pustyniach, człowiek zdziczały, słowem człowiek przez to jedno, że jest człowiekiem, zawsze żywił w swém łonie ten ogień niebieski. Nieraz tém jedném tylko natura ludzka w nim

się objawia, lecz tém jedném zawsze. Jest to w nim instynkt najgłębszy, najistliwszy i najpowszechniejszy.

„Nie ma zwierzęcia, człowieka wyjąwszy, mówi Ci„ceron, któreby Boga znało; lecz pomiędzy ludźmi niema „tak okrutnego ani zdziczałego narodu, któryby nie wie„dząc, jakiego Boga wypada sobie obrać, nie wiedział „przynajmniéj, że jakiegoś trzeba mieć koniecznie [1]).“

„Napotykać można, mówi Plutarch, grody bez wa„łów, bez domów, bez szkół, bez praw, bez monet, bez „pisma; lecz ludu *bez Boga*, *bez modlitw*, *bez ślubów*, „*bez obrządków religijnych*, *bez ofiarowań*, — tego „nikt nie widział [2]).“

Liczne odkrycia żeglarzy za nowszych czasów, sprawdziły doświadczeniem prawdziwość tego twierdzenia, i nigdzie ono nie okazało się błędném. W Ameryce całéj napotkano wiarę w istność Boga i w nieśmiertelność duszy, jako pierwszą podstawę religii dzikich plemion tamtejszych [3]). Wszyscy podróżni jednogłośnie poświadczają, że takież przekonania w całéj Afryce są upowszechnione [4]); murzyni wierzą silnie w istność Boga, którego dobroci ufają, którego moc wielbią, i któremu z części własnych pokarmów czynią ofiarę [5]). —

[1]) *De Legibus*, lib. II, cap. VIII.

[2]) *Adv. Coloten.*

[3]) Carli, *Lett. Americ.*, t. 1, p. 105; Ramusio, *Navig. du nouv. monde;* La Hontan, *Voy. dans l' Amerique septent.* t. II, p. 123; Jos. Acosta, liv. V, p. 475, etc. etc.

[4]) *Relat de Guinée*, par Salmom; *Relat.* de Desmarchais, p. 66; *Voy.* d'Issingy, p. 17; Pilgrin, t. l. p. 180 Dapper *Description de l'Afrique*, t. II.

[5]) *Voyage à Surinam et dans l'Intérieur de la Guinée*, par le capitaine Stedman.

Słowem, gdzie tylko się znalazły ślady ludzi, tam i ślady religii znajdujemy.

Z uderzającą stałością musiało się to wszędzie powtarzać, aby samego autora *Du Système de la Nature* przywieść do wyznania tyle przeciwnego dążnościom jego dzieła: „Nie zdaje się, mówi, żeby z jakiém pra„wdopodobieństwém można przypuścić, aby kiedy istniał „był naród nie mający żadnéj zgoła wiadomości o ja„kiémś Bóstwie [1]).“

Jakżeż ztąd już nie wnosić, że pojęcie tak powszechne jest koniecznie przyrodzoném, a zatém prawdziwém? że żadną miarą nie można przypuścić, aby to było skutkiem zmowy powszechnéj? że niemniéj jest niedorzecznem zaprzeczać głosowi przyrodzenia, kiedy mówi jednostajnie do wszystkich ludzi, że jest Bóg, którego chwalić trzeba; jak kiedy nam mówi, żeśmy rozumem wyżsi od bydląt? bo usposobienie religijne nie jest mniéj przyrodzoném i powszechném u ludzi wszystkich, jak obdarzenie ich rozumem, i to tak dalece, iż chcąc człowieka opisać, nazywano go zarówno *zwierzęciem religijném*, *i zwierzęciem rozumném*. „Nie poczuwać się „do religii, mówi Joubert, było uważaném u starożytnych za charakterystykę nierozumu [2]).

Ludzie tedy jednomyślni w tém, że są pewne stosunki konieczne między człowiekiem a Bogiem, zgodzić się jednak nie umieją na tryb, w jaki te stosunki zachodzą; ale jeśli niezgodność co do trybu wykazuje błąd, to jednomyślność co do zasady dowodem jest jéj prawdziwości.

Bacznie się tedy wystrzegajmy sideł, jakie zastawia

[1]) Tom II. Rozdz. XIII str. 379.

[2]) Tom I. str. 113.

ateizm ośmnastego wieku; a mianowicie Volney w swoich *Ruinach Palmiry*, a które zależą na pokazaniu sprzeczności i dziwactw rozlicznych religii, jakie się pojawiały pomiędzy ludźmi, aby z tego wnosić, że są *wszystkie fałszywe*, i że nie ma religii prawdziwéj, albowiem prawda tyle sprzeczności nie znosi, i objawia się tém, że jest *jedną*.

Ostatnia ta zasada jest bez wątpienia sprawiedliwą, lecz sposób, w jaki ją Volney stosuje jest najfałszywszym.

Niezawodném jest, że prawda może tylko być jedną. Najchętniéj się na to zgadzamy, i stosujemy nawet do naszego przedmiotu, gdy wnosimy ze sprzeczności zachodzących pomiędzy rozlicznemi religiami, *iż nie wszystkie religie są prawdziwe*. Czy jednak z Volneyem mamy wnosić, *że wszystkie są błędne?*

Tu właśnie ukrywa się sofizmat.

Powszechny bowiem przegląd wszystkich szaleństw religijnych, przez Volneya z takiém upodobaniem odbyty, dowodzi właśnie, i to jak najdobitniéj, jak dalece, co do uznania zasady i prawdziwości pewnéj religii, zachodzi powszechna i jednogłośna zgodność. Jeśli każda z religii wyznawanych następnie pomiędzy ludźmi mieniła się być prawdziwą, i mogła zastać umysły usposobione do przyjęcia takiego mniemania, to koniecznie dla tego, że było poprzednio ogólne uznanie, *iż istnieje pewna religia prawdziwa*. Co do tego punktu zgoda powszechna zachodzi, a przeto stosownie do zasady postawionéj przez samego Volneya musi tu znajdować się PRAWDA. Wszyscy religijni kuglarze wychodzili z takiego wspólnego sposobu pojmowania rzeczy.

Nigdyby nie było udało się ani jednéj błędnéj religii na świat wprowadzić, nigdyby zabobon ani jednéj ofiary nie był zdobył, gdyby poprzednio nie było upowszechnioném pojęcie o prawdziwości pewnéj religii. Jeśli więc nie jedną, ale sto rozlicznych śmieszności religijnych potrafiono między ludźmi upowszechnić, dowodzi to stokrotnie siły przekonania powszechnego o prawdziwości pewnéj religii; a ta zgodność jest tém bardziéj stanowczą, że powszechna niezgoda, jaka zaszła co do *trybu* w religii, wykazuje, że ludzie samym sobie zostawieni, nie mogą na nic się zgodzić, i że przeto, skoro się na coś powszechnie zgadzają, jak tu na zasadę jakiéjś religii, to koniecznie dla tego, że ich zarazem do tego nagli i siła przyrodzenia i siła prawdy. *Błąd*, mówi gdzieś Bossuet, *jest tylko nadużyciem prawdy*. Zdarzają się fałszywe religie, jak bywają fałszywe monety, fałszywe leki, fałszywie księżycowi przyznawane wpływy. Lecz powtarzam, że w tém wszystkiem koniecznie znajdować się musi pojęcie prawdziwéj religii, bez czegoby się nikomu nie było uroiło przypuszczać tych wszystkich fałszywych religii, ani im wiary dawać, gdyby *poprzednio* rozum ludzki nie był prawdą samą pewnéj religii usposobiony do uwodzenia się temi wszystkiemi fałszywemi religiami; podobnie jak widzimy go skłonnym w skutek istnienia dobréj monety, skuteczności pewnych leków, i kilku niewątpliwych wpływów syderalnych do zaufania fałszywéj monecie, fałszywym lekom, urojonym wpływom ciał niebieskich [1]).

[1]) ....."Prawda istnienia Boga jest zbyt treściwą i oderwaną „dla człowieka (mówił daléj Gł. Bonaparte, w rozmowie z pa-

A wreszcie, pośród takiego chaosu tylu religij, czyż odróżnienie religii prawdziwéj od fałszywych, nie było łatwem dla serc prostych i prawych? Czyż zawsze i wszędzie, pośród wszystkich plemion, nienapotykamy *mędrców*, którzy przechowywali święty ogień religii przyrodzonéj, którzy się oświadczali przeciw zabobonnym szaleństwom swego czasu, i którzy broniąc się od ateizmu, oddawali cześć pobożną i gorącą Bogu prawdziwemu? Dobra wiara i bezstronność nakazują o tém się przekonać. Nie godzi się tego nieznać; o tém bowiem świadczą najszacowniejsze pomniki filozofii i historyi.

Z tych niektóre tu przytoczę:

„Początek bowiem cudzołożenia, (mówi starodawna „księga, mająca przynajmniéj prawo do naszego uszano-„wania, i najsprawiedliwiéj *księgą mądrości* nazwana), „jest wymyślenie bałwanów, a wynalezienie ich skaże-

„nem Mongę, któréj początek przytoczyliśmy na stronie 77éj); „chce on mnóstwo znać tajemnic o sobie samym, o swojéj przy-„przyszłości, których świat nie wyjawia. Pozwól tedy, aby go „religia oświecała o tém wszystkiém, co koniecznie znać po-„trzebuje, i szanuj co o tém powié. Prawda, że co jedna re-„ligia twierdzi, inne zaprzeczają. Co do mnie jednak, inny ztąd „aniżeli Volnéy wyprowadzam wniosek. Z tego, że są rozliczne „religie, naturalnie z sobą sprzeczne, wnosi on, że wszystkie „należy odrzucić; twierdzi, że wszystkie są złe. Jabym je ra-„czéj wszystkie za dobre uważał, bo wszystkie *w gruncie* toż „samo mówią.“ (*Hist. du Consulat et de l'Empire*, t. III. p. 220, et 221), Nie jest prawdą, aby wszystkie religie były dobre, ale napotykamy w gruncie każdéj religii *coś dobrego*, a to coś dobrego biorą z religii prawdziwéj *wyłącznie dobréj*; wszystkie zaś rozliczne religie, jak to późniéj okażemy, są jedynie spaczeniami i sektami religii prawdziwéj.

„niem żywota jest. Gdyż *ani były z początku, ani będą „trwać na wieki* [1])“.

To świadectwo wszyscy autorowie świeccy potwierdzają:

„W początkach mówi Lucyan, nie mieli Egipcyanie „posągów w świątyniach swoich.“ [2]) Nie mieli ich mieszkańcy Karyi, Lydyi, Arkadyi, i Palezgowie, którzy dopiero późniéj przyjęli obrządki i bożyszcza egipskie, jak się o tém dowiadujemy z Herodota [3]). Aż do owych czasów tak obrządek jak i przekonania religijne dochowały się były w czystości. „Obrazom ręką ludzką uczy-„nionym, mówi Teofrastes, czci nieoddawano; jeszcze „w ówczas nie były wymyślone nazwiska i rodowody „bogów, za późniejszych dopiero czasów uwielbianych; „pierwszéj przyczynie wszech rzeczy oddawano hołd „niewinny, ofiarując jéj zioła i owoce, jako uznanie jéj „wszechmocnéj władzy [4]).

Varron zapewnia, iż Rzymianie przez lat przeszło sto siedemdziesiąt żadnych wyobrażeń bogów nie mieli, i że zaprowadzenie czci bałwanów było *obłędem poprzednio nieznaném* [5]); toż samo stwierdza świadectwo Plutarcha [6]).

Wiadomo z pewnością, iż pierwotna religia Celtów i Germanów wolną była od bałwochwalstwa, i że do-

[1]) *Księga mądrości*, XIV, 12, 13.
[2]) Lucianus, *de Dea Syr.*
[3]) Herodotus, lib. II, Nr. 9.
[4]) Theophrastes, *ap Porphyr, de abstin animal.*
[5]) Varon, przytoczony przez Śgo Augustyna, *de Civitate Dei*, lib. IV.
[6]) Plutarchus, *Życie Numy.*

piero wtedy uległa zepsuciu, kiedy owe ludy, odstępując podań starodawnych, przyjęły zabobony rzymskie i egipskie [1]).

Mieszkańcy Ameryki [2]), Persyi [3]) Indyi [4]), początkowo składali cześć jednemu tylko Bogu prawdziwemu. Toż samo miało miejsce w całych Chinach [5]).

---

[1]) *Antiquités de Vesoul*, etc. par M. le Cte. Vilgrin de Taillefer.

[2]) Carli, *Lett. amèric.*, t. I, p, 105. Garcilasso de la Vega mówi: „iż przed przybyciem Inkasów do Peru, dawni mieszkańcy „tych okolic wierzyli w jednego Boga najwyższego, nazywanego „przez nich *Pacha-Kamak* (Stwórca świata); że ten Bóg wszystkiemu życie nadaje i światem zawiaduje; że jest niewidzialnym. „Jedną tylko miał świątynię w miejscu, doliną Pachy-Kamak „nazwaném."

[3]) Sir John Malcolm, *Histoire de la Perse*, t. I. p. 273.— „Według Monsin Faui, mówi on, pierwotną religię Persów sta„nowiła wiara w jednego Boga najwyższego, który świat stwo„rzył swoją mocą, i rządzi swoją mądrością; wyznają oni dla „niego w miłości i z czcią bojaźń pobożną, a dla rodziców i star„ców głębokie uszanowanie, dla rodzaju ludzkiego miłość bra„terską." Patrz także d'Herbelot, *Bibliothèque orientale*, art. Caiumarth, t. I, p. 180. Paris 1783.

[4]) „*Theizm*, mówi Pan de Sainte-Croix *(Observ. prélimin*, sur „l'Ezour-Vèdam, t. I, p. 13 et 14), był religią pierwotną ro„dzaju ludzkiego. Stopniowe rozwijanie się *wielobóztwa* jużby „samo prowadziło do tego przypuszczenia, gdyby historya tego „jawnie nie wykazywała. U Indyan równie jak u wszystkich „innych ludów, można posród baśni i najdziwaczniejszych uro„jeń rozeznać *obrządek czysty w początkach swoich*, a na„stępnie dopiero ulegający skażeniu..... Stosunki z innemi ludami „nadpsuły obrządek publiczny u Indyan. Jakkolwiek znaczna odle„głość przedzielała ich od Egiptu, wątpić przecież nie można, „iż mieli znajomość jego religii."

[5]) Pewien pisarz, który zdaje się gruntownie zbadał dzieje Chin, zapewnia: „Iż Chińczycy od czasów zawiązku swego w to„warzystwo, aż do Konfucyusza nie znali bałwochwalstwa; że „czcili Stwórcę świata nazywając go Xam-ti, któremu trzeci „ich cesarz nazwiskiem Hoam-ti wystawił świątynię." *Morale de Confucius, Avertissement*, p. 15). Co stwierdzają także *powody, które skłoniły księcia Jana do przyjęcia religii chrześciańskiéj.* (Lettres édifiantes, t. XX. p. 349 et 350).

Wszyscy uczeni tegocześni, którzy ten ważny przedmiot wzięli pod rozbiór, jedni przed drugiemi, prawdę tę głoszą. Obfitość przedmiotów, które przedsięwziąłem w tém dziele wyłożyć, dalszych mi nie dozwala czynić przytoczeń; przestać muszę na wskazaniu znakomitych dzieł panów Mignot [1]), Doktora Shuckford [2]), Leland [3]), samego nawet Voltaire-a [4]), i Bolinbrocka [5]).

Mignot, Shuckford i Leland, oraz kilku innych uczonych zgodnie o tém piszą, co też stanowi podstawę dziejów ludzkości, a o czém niżéj obszernie nam mowić wypadnie, to jest: że „Gdy ludzie po potopie się rozproszyli, „aby zaludnić ziemię i zamieszkać jéj rozliczne okolice, „naczelnicy i przewodnicy każdego oddziału unieśli z sobą „główne zasady religii i moralności do krajów, w których

---

[1]) *Mem. de l'Acad. des inscripi.*, t. I, XI, p. 240.

[2]) *Connexion de l'Histoire sacrée et de l'histoire profane* t. I.

[3]) *Nouvelle Démonstr. évangelique*, t. III, p. 56 à 59.

[4]) Patrz: *Lettres de quelques juifs portugais*, t. II, p. 73, édit de 1817 in-12.

[5]) T. VI, p. 277, in 4to. „Nauka o Bogu jedynym, o nie„śmiertelności duszy i pewnéj przyszłości, gotującéj ludziom na„grodę lub karę, zdaje się ginąć w pomroce starożytności, i wy„przedza wszystko cokolwiek wiemy z jakąś pewnością. Skoro „tylko dzieje pierwotne poczynają się wyjaśniać, już takową „wiarę zastajemy najsilniéj ustaloną u pierwszych ludności, któ„rych przechowała się pamięć."

„osiedli, przechowując je przynajmniéj do czasu i podając „następnym pokoleniom..... Powaga im była filozofią, a „podanie wyłącznym dowodem. Opowiadali tedy naj- „ważniejsze zasady swoje jako nauki przejęte od ojców „swoich, a przez tych od dawniejszych jeszcze przodków; „i tak sięgali ludzi pierwszych, do których sam Bóg „przemawiał. Ich wiara polegała na dawném podaniu, „które uczyło, że na początku sam Bóg nadał ludziom „swoje prawo [1]).“

Z tych kilku tylko przytoczeń wynika: że religia czysta, która płynie z głębi serca i rozumu człowieka, a jest skierowaną do Boga jedynego, oddając mu hołd, przez cnotliwą cześć wewnętrzną i kilka obrządków publicznych nader prostych i wolnych od zabobonności, spotyka się *jedynie* przy zawiązkach ludów, polegając głównie na powadze przodków i na podaniu pochodzącém od nauczania bozkiego.

Gdy jednak to podanie, stanowiące podstawę religii pierwotnéj, nie polegało na żadnéj wyraźnéj ani stałéj powadze, ale tylko na ustném przekazywaniu z ojca na syna: wynikło też, że zepsucie obyczajów omgliło prostotę doktryny, że z czasem błędy i zabobony zakradły się do obrządku pierwotnego podstawiając w nim nieznacznie namiętności za cnoty, zmysły za ducha, formę za myśli, człowieka za Boga, i że w końcu religia przyrodzona popadła powszechnie w zamęt bałwochwalstwa [2]).

Nigdy jednak ziemia nie zaroniła zupełnie tego udzielonego sobie w początkach skarbu. Oprócz narodu żydowskiego, którego w starożytności wyłącznem było przeznaczeniem przechowywać czyste pojęcie bóztwa, i którego by można nazwać *ludem-kapłanem*, napotykamy w każdéj stronie świata mędrców, którzy powstawali przeciw szaleństwom bałwochwalstwa swoich czasów, przechowując nieliczne promyki prawdy pierwotnéj śród ciemności, które świat ogarnęły.

[1]) Leland, *loco citato.*

[2]) Początki bałwochwalstwa wybornie są wyłuszczone w Roz. XIV *Księgi mądrości.*

Tę prawdę kilka przytoczeń udowodni:

A najprzód zważmy, że bałwochwalstwo tylko zaćmiło dogmat o Bogu jednym, ale go niezatarło. Widzimy bowiem, że tego dogmatu nauczali kapłani egiptscy; o czém wątpić nie można, gdyż Plutarch powiada, iż Solon, Thales, Pythagoras, Eudoxius, Platon, którzy ten dogmat wykładali, wszyscy udali się byli do Egiptu, aby tam zasięgnąć wiadomości o dawnych podaniach religijnych [1]).

Tenże Plutarch mówi, że na odrzwiach świątyni Sais następujący napis czytano:

Jam jest co było, — jest, — i będzie,

A żaden śmiertelny nigdy mej zasłony nie uchylił [2]),

które to opisanie tylko do najwyższéj i jedynéj istoty odnosić się może, i przypomina opisanie biblii: *Jam jest, który jest.....*

Na wstępie do świątyni Delfickiéj czytano wyraz *Ei, jesteś,* a pod nim owo słynne przysłowie: *Znaj siebie samego;* co Plutarch przywodząc dodaje: „Dla tego też „mniemam, że ten napis nie oznacza liczby, ani porządku, ani spójni, ale że jest wyłącznie pozdrowieniem „i *nazwaniem Boga*, które czytane przez wchodzącego

[1]) *De Isis et Osiris.*

[2]) *Id.*

„naprowadzało do zastanowienia się nad wielkością i po-
„tęgą Boga [1]).“

Nakoniec ów sławny napis *Bogu nieznanemu*, zamieszczony na przedsionku świątyni w samych Atenach, na który powoływał się święty Paweł, gdy przemawiał przed Areopagiem, wykazuje jakąś znajomość o Bogu prawdziwym, ocaloną z zamętu bałwochwalstwa, i która się malowała w tém prostém uznaniu własnéj niewiadomości. „Widać, mówi pewien uczony, iż
„Ateńczycy mieli w wielkiém poważaniu tego Boga nie-
„znanego, w każdéj bowiem ważniéjszéj okoliczności
„zaklinali się na niego. Poznajemy to z dyalogu ułożo-
„nego przez Lucyana, pod tytułem *Philopatris*, w któ-
„rym Kritias przysięga na Boga nieznanego Ateńczy-
„ków, a Tryfon nawet drugich nakłania do uwielbienia
„tego Boga: *Co do nas*, rzecze, *zwróćmy naszą cześć*
„*do wynalezionego przez nas Boga nieznanego Ateń-*
„*czyków; a wznosząc ręce do nieba składajmy mu*
„*dzięki, że nas za godnych uznał podlegania takiéj*
„*władzy*. Co też dowodzi, iż ów napis odnosił się do je-
„dynego Boga, przyznając mu wyższość nad innymi [2]).“

Wszyscy starodawni filozofowie greccy, a mianowicie Thales, Hermotimes, Anaxagoras, Heraclites, Archelaus uznawali *Boga jako najdawniejszą z istności, nie mającą początku* [3]). *Jest to duch, początek wszech rzeczy, przyczyna i pan wszechświata* [4]).

[1]) Plutarch, w ustępie: *co znaczy wyraz Ei?*.

[2]) L' Abbé Anselme, *Mém. de l' Académie des inscript*, t. VI, p. 307.

[3]) *Diogen. Laert., in Thalet.*

[4]) *Id., in Anaxagor.*

„Bóg, mówi Solon, czyniącym sprawiedliwość daje
„powodzenie; on jest królem i władcą wszech rzeczy,
„nawet istot nieśmiertelnych, nikt mu w potędze nie wy-
„równa [1]).“

„Wiedźcie, mówi Sokrates, iż wasz duch, póki połą-
„czon z waszém ciałem, rządzi niém według upodoba-
„nia. Trzeba więc uznać, iż mądrość żyjąca we wszys-
„tkiem, co istnieje, rządzi jak się jéj podoba tą wielką
„wszystkością. Ten Bóg co wszystko widzi, co wszys-
„tkiém rządzi, był na początku stwórcą człowieka [2]).“

Jako świat miał początek, miał więc koniecznie i przy-
„czynę, mówi Platon; tą przyczną jest Bóg; sprawca
„i ojciec wszystkiego co dobre, wieczne, najzupełniéj
„mądre, wszechmocne; świat zawierający wszystkie
„istoty śmiertelne i nieśmiertelne, jest zrozumiałym obra-
„zem tego Boga, który jeden przez siebie istnieje [3]).“

Lecz posłuchajmy jeszcze Platona; on nam dokładny skład religii prawdziwéj wyłoży:

„O wątli śmiertelnicy, jest pewien Bóg, którego *ojco-*
„*wie ojców naszych* nazwali początkiem, środkiem
„i końcem wszech istot. Pobok niego chodzi wiecznie
„Sprawiedliwość, która karze przestępców prawa bo-
„skiego. Człowiek do szczęścia przeznaczony przywię-
„zuje się do tego prawa, i z pokorą idzie w dostojne
„jego ślady, kiedy bezrozumny, przez namiętności swoje
„zaślepiony, niebawem bez Boga, bez cnoty, przewraca
„wszystko; a używszy przez krótką chwilę kłamliwéj
„sławy, zastrzeżona ofiara na razy nieuchronnéj spra-

[1]) Solon, *Sentent. inter gnomic. graec.* Et. vet.

[2]) *Xenophont. memorab. Socrat.*, lib. 1, c. IV.

[3]) Platon, *passim.*

„wiedliwości, gubi sam siebie z rodziną i ojczyzną. — „Czegoż więc ma się trzymać mędrzec, i co czynić? — „*Wszystkie myśli jego i wszystkie usiłowania zwrócą* „*się ku Bogu;* od niego to trzeba być kochanym i za „nim iść. Jedna tylko jest droga, i tę nam już wskazał „rozum *starożytnych narodów:* tylko sobie podobnemu „podobać się można; a Bóg jest dobrém najwyższém, „i przed nim znikają wszystkie nasze ludzkie doskona- „łości. Aby mu się więc podobać, trzeba starać się, „czyniąc dobre, stać mu się podobnym. Kto złe czyni, „od niego się oddala, sam zostaje, a sprawiedliwość „znieważoną. — Ocenianie takowéj różnicy naprowa- „dza na *piękną i wielką* prawdę: że człowiek sprawie- „dliwy przystępując do ołtarzy, obcując z bogami przez „modlitwę, ofiarowania, i cały przepych obrządku reli- „gijnego, wypełnia czyn szlachetny, święty, pożyteczny, „dla własnego szczęścia, i zgodny we wszystkiém ze „swoją naturą [1])."

Otóż i religia prawdziwa, jakeśmy ją sami wyłożyli; wszystko w niéj jest: Bóg, obrządek i modlitwa.

Jeśliby co mogło być bardziéj jeszcze znaczącém nad ten ustęp z Platona, to chyba te proste słowa, które dodaje Aristoteles w dziełach swoich po przytoczeniu tego ustępu: „Szczęśliwy i stokroć szczęśliwy ten, który przy- „wiązał się od początku życia swego do tego prawa [2])"

Lecz tyle nastręcza mi się skarbów, iż nie wiem co wybierać między tylą świadectwy, przemawiającemi przez wszystkie czasy za religią prawdziwą.

[1]) Plat. *de Legibus* lib. IV., *Oper.* S. VII. p. 185 — 186, edit. Bipont.

[2]) *De mundo*, cap. VII, *Oper.*, t. I. 476.

„O Muze! synu świetnéj syleny, (wołał Hierofant „w hymnie, który sięga najdawniejszéj starożytności, „i był śpiewanym w czasie odprawianych tajemnic), pil- „nego użycz mi posłuchania; mam ci wyjawić najszczy- „tniejsze tajemnice. Niech cię czcze przesądy i serca „twego uczucia nie odwracają od życia szczęśliwego! „zwróć na te święte prawdy całą twoją uwagę! otwórz „duszę mądrości, a idąc drogą prostą władcę świata „podziwiaj! Jest on jedyny i sam przez się, z niego „jednego zrodzone wszystkie istności; on jest w ka- „żdéj z nich i nad niemi, nad śmiertelnym każdym oczy „jego czuwają, a ze śmiertelnych żaden nie może go „widzieć! [1])"

Tak śmiałe prawdy płynęły czasami nietylko z lutni kapłanów, ale odważały się niekiedy występować na publicznych nawet widowiskach, ostro odstając od wszystkich mitologicznych zwyczajów. Posłuchajmy Sofoklesa; możnaby sądzić, że to są zapożyczone dźwięki arfy Dawidowéj:

„Obym tyle był szczęśliwy, iżbym zawsze zachował „swiętość w uczynkach i słowach moich, jak nakazują „szczytne prawa, które zstąpiły z niebios wysokości! „Pan Olympu jest ich Ojcem; nie od człowieka pocho- „dzą, a nie zatrze ich nigdy zapomniałość. W nich jest „Bóg, ów wielki Bóg, co się nigdy nie starzeje!..... „O Boże, ciebie wzywam! nigdy nie przestanę w tobie

[1]) *Vide* Christ. Eschembach, *de Poesi orphica*, p. 136. — Kto bądź tego hymnu jest autorem, mówi l'Abbé le Batteux, z treści jego, a nawet i z samych wyrażeń sądząc, musimy przyznać, że najdawniejszéj sięga starożytności. *(Mém. de l'acad. des inscript.*, t. XLVI, p. 371).

„ufności méj pokładać. Najwyższy Panie świata, któ-
„rego rządy są wieczne, okaż, iż się nic nie utai przed
„twém widzeniem [1])."

Nie raz Euripides, przyjaciel Sokratesa, a raczéj Sokrates sam pod nazwiskiem Euripidesa, przemawiał w pośród ogólnego obłędu swego czasu słowy czystéj prawdy.

„Powolny, ale jest w skutkach swoich nieuchronny
„wymiar sprawiedliwości Boskiéj. Ściga on tego, który
„w nieszczęsném zaślepieniu powstaje naprzeciw niebu,
„odmawiając mu czci należnéj; dosięga on niezbożnika
„drogą tajemną i zniespodzianéj strony w pośród jego
„próżnych zamysłów. O jakże szaloną jest duma, która
„się sądzi być mędrszą od mądrych i starożytnych praw!
„czyż tak trudną ma być rzeczą dla naszéj niemocy,
„uznać moc pewnéj istności najwyższéj, jaką bądź jest
„jéj natura, i uznać prawo święte nadane przed wszys-
„tkiemi czasy [2])."

A tak widzimy, jako we wszystkich czasach i na każdém miejscu wyżéj szaleństw bałwochwalstwa wznoszą się głosy szczytne i czyste, i schodzą się w jednéj religii duchowéj, w któréj chwalą Boga prawdziwego czcią godną tego Boga, czcią rozumu, serca, cnoty, *w duchu i prawdzie.*

A rzeczą godną uwagi, dowodzącą najjawniéj istnienia téj religii pierwotnéj i prawdziwej, jest to, że jéj wyznawcy zamknięci w kole coraz ciaśniejszém, i jakby zaduszeni ciągłym postępem zabobonności i ateizmu, idących w trop za sobą, zarówno i zarazem walczyć

[1]) Sofokles, *Oedip król*, wiersz 863.
[2]) Euripides, *Bacch.*, wiersz 870.

musieli przeciw tym dwom biésom rozumu, usiłując z ich wtrętów oczyścić czystą i prawdziwą religię, która znajduje się między obydwoma. Musieli więc nietylko wojnę prowadzić przeciw zabobonności, ale musieli niemniéj silnie występować przeciw ateizmowi.

Czytamy w liście Platona do Dyonizego Syrakuzańskiego te godne uwagi wyrazy: „Niektórzy mnie proszą,
„abym do nich pisywał, a trudno mi się z nimi otwarcie
„tłómaczyć. Zważaj więc na to: listy moje pisane wszcze-
„rém przekonaniu poczynają się od wyrazu *Bóg;* inne
„zaś od wyrazu *Bogowie* [1])."

Cyceron wyliczając w dziele *De Divinatione* zwyczaje zabobonne swego czasu, nie może głosu prawdy w sobie powstrzymać, i tak się wyraża:

„*Prawdę mówiąc*, dusze wszystkich prawie ludzi
„upadają pod ciężarem zabobonu, który rozszerzony
„u wszystkich ludów, dręczy niemoc ludzką; sądzimy
„iżbyśmy ważną usługę wyświadczyli drugim i samym
„sobie, gdybyśmy go zdołali całkowicie wykorzenić.
„Albowiem, i to należy dobrze zrozumieć *(id enim dili-*
„*genter intelligi volo)*, tępiąc zabobon nie tępi się religii.
„Obowiązkiem mędrca utrzymać obrządek przodków:
„a czyż nas piękność świata i porządek niebios nie zmu-
„szą do przyznania, iż musi być istność doskonała, wie-
„czna, i do któréj z uwielbieniem ludzie wszyscy po-
„winni wznosić umysł i serce? I dla tego też równie zba-
„wiennem będzie upowszechniać religię, jak pożytecznem
„wykorzeniać zabobonność, która gdziebądź się odwró-
„cimy, zewsząd nas ściga i ciśnie [2])."

[1]) *Oper.*, t. IX, p. 177, edit. Bipont.
[2]) Cicer., *De Divinat.*, lib. II, cap. LXXII.

Jak Cicero, ubolewał i Plutarch nad tém, że religia prawdziwa ginęła pod obustronnym naciskiem zabobonności i ateizmu, i w mowie swojéj żywszéj i bardziéj zwięzłéj mówił:

„Są i tacy, co aby ujść przed zabobonnością, rzucają „się i wpadają w ostrą i kamienistą bezbożność ateizmu, „przeskakując po *nad prawdziwą religią*, która poło- „żona pośródku między dwoma [1])."

Ateizm zasłaniał się niekiedy, a mianowicie za ostatnich czasów, jakąś nieoznaczoną czcią przyrodzenia, i bezpłodném podziwianiem jéj cudów. Ten-to właśnie obłęd pojawił się na nowo w XVIII wieku; ale Seneka w ten sposób już na niego powstawał:

„Czemże jest natura jeśli nie *Bogiem*, rozumem bo- „żym rozlanym po świecie?..... Kędy się odwrócisz, za- „wsze przed tobą stanie. Nic bez niego nie jest; sobą „dzieło swoje zapełnia. Człowieku niewdzięczny! sam „więc siebie łudzisz, gdy mówisz: Jam *Bogu* nic nie wi- „nien, ale tylko naturze; bo natury bez *Boga* nie ma..... „Nazwij go naturą, przeznaczeniem, losem; to będą na- „zwania tegóż samego Boga, który używa odmiennie „swojéj potęgi [2])."

Już dosyć tych przytoczeń. Owiele by ich liczbę można zwiększyć, ale i tych wystarczy aby stwierdzić prawdę, że jest pierwotna religia przyrodzona prawdziwa, że nigdy jéj nienależało mięszać z szaleństwami ludzkiemi, które jéj nazwę przybierały, że ona za każdych czasów miała swoich czcicieli, że już pomijając naród

[1]) Plutar., De la superstit. Oeuvers mor. t. I. fol. 315. traduct, d' Amyot edit. de Vascosan.

[2]) Senec., *De Benefic.*, lib. VI, cap. VII.

żydowski, któremu jéj straż głównie była poruczoną, u wszystkich innych ludów pośród ciemności bałwochwalstwa nie jedném jaśniała promieniem, żywiąc się starożytnemi podaniami, i połączoném wołaniem sumienia i natury. To też święty Paweł, który ogłaszał tę religią przyrodzoną powróconą światu, słusznie mógł mówić, powstając na pogan, iż bez wymówki byli, gdy prawdę zapoznali, czyli raczéj, jak dobitnie się wyraża, *„gdy prawdę Bożą w niesprawiedliwości zatrzymywają,* ponieważ co jest wiadomo o Bogu jest im jawno. Albo- „wiem Bóg im objawił. Bo rzeczy jego niewidzialne, od „stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione „zrozumiane, bywają poznane, wieczna też moc jego „i bóztwo; tak iż nie mogą być wymówieni. Gdyż po- „znawszy Boga, nie jako Boga chwalili ani dziękowali: „ale znikczemnieli w myślach swoich, i zaćmione jest „bezrozumne serce ich. Albowiem powiadając się być „mądremi, głupiemi się stali. I odmienili chwałę nieska- „zitelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmier- „telnego, i ptaków, i czworonogich, i płazu. Dla czego „podał je Bóg pożądliwościom serca ich ku nieczystości: „aby między sobą ciała swe sromocili, którzy prawdę „Bożą odmienili w kłamstwo: i chwalili i służyli stwo- „rzeniu, raczéj niż stworzycielowi, który jest błogosła- „wiony na wieki [1])."

Te groźne już dla pogan wyrzuty, jakież dopiero na nas czynić powinny wrażenie? bo już nietylko do nas przemawia całe stworzenie i sumienie nasze: bo nietylko nas obwinia, nawet w pośród ciemności bałwochwalstwa, powszechna zgodność téj najszlachetniejszéj części ro-

[1]) Święty Paweł. *List do Rzymian*, I, 18 — 25.

dzaju ludzkiego; — ale obwinia i **PRAWDA** sama, która na ziemię zstąpiła, aby świat nauczać, która pomiędzy nami światłość swoją utrzymuje, i która objawia się nam od ośmnastu wieków niezliczonemi cudami, z których największym niewątpliwie jest jéj istnienie nieprzerwane. Obyśmy jéj także w *niesprawiedliwości nie zatrzymywali;* a z ust naszych, już może od dawna oniemiałych na modlitwę, niech się nareszcie wzniesie ów hymn starodawny, który od kolebki swojéj rodzaj ludzki w pokorze zanosił do swego stwórcy:

„Duchów nieśmiertelnych królu potężny, którego „chwała rozlega się pod różnemi nazwy, któryś wiecz„nie jest wszechmocnym, któryś stwórcą jest przyro„dzenia i przez prawa twoje rządzisz światem, tobie „cześć moją składam! Wzywać cię może człowiek ka„żdy, bośmy wszyscy, którzy chwilę tylko po ziemi się „czołgamy, przecież twemi dziećmi, *twém podobień„stwem*, i twego głosu jakby słabém powtórzeniem. „Zawsze ciebie wielbić będę, i zawsze twoją moc wy„chwalać. Tobie ulega świat cały jako sługa pokorny. „Ty kierujesz rozumem ludzkości, i wszystko co jest, „przenikasz i płodném czynisz. Królu nad królami, tyś „sprawcą wszystkiego, co się dzieje na ziemi i w nie„bie i w morzu głębokiém, kromie tylko złego, co się „go ludzie bezrozumni dopuszczają. Ty z sobą godzisz „pierwiastki przeciwne, każdemu swe granice naznaczasz, „a przeplatając dobro z złem, harmonię ogółu utrzymu„jesz; z tylu części różnych składasz jedną całość i pod„dajesz pod stały rząd, który wichrzą w zaślepionych „żądzach swoich ludzie nieszczęśni i występni. Myśl „swoją odwracają oni od prawa boskiego, od prawa

„powszechnego, które życie tych czyni szczęśliwém i „z ROZUMEM zgodném, którzy mu hołdują. Lecz oni we„dle swoich namiętności, rzucając się na drogi przeciwne, „gonią za sławą, abo za bogactwy i rozkoszą. Sprawco „wszelkiego dobra, ojcze ludzi, uwolń ich od téj smutnéj „nieuki; rozpędź ciemności ich duszy, okaż im mądrość, „przez którą światem rządzisz, abyśmy cię chwalili, i twe „dzieła zawsze wysławiali, jako przystoi na śmiertel„nych [1]).“

Ostatnie wyrazy téj pięknéj modlitwy tchną uczuciem niedostateczności ludzkiéj, i wzywają pomocy Ojca człowieczeństwa, aby on je nauczył jak go należy chwalić. Takiemi są ostatnie tchnienia Religii przyrodzonéj, i takiém jest prawdziwe znamie, po którém ją zawsze poznawano.

ROZDZIAŁ V.

O konieczności pierwotnego objawienia.

Sam tytuł tego rozdziału obudzi zapewne u pewnéj części moich czytelników nieufność i niebaczne uprzedzenia, które mi naprzód wypadnie obalić, a które utrudniać będą prosty wykład prawdy.

---

[1]) Ten piękny hymn, który najdawniejszéj sięga starożytności, Cleantowi przypisują. Przechował go Stobeusz, *Eclog.*, lib. XII. Na kilka języków wiérszem został przetłumaczony: na łaciński przez Jakóba Duport, na francuzki przez Bougainville, na niemiecki przez Gedick. O tym pięknym pomniku teologii starożytnéj obacz: Fabricius, *Bibliothèque grecque*, t. II, p. 397; l'abbé Gouchay, *Mémoires de l' Académie des inscriptions;* Thomas, *Essai sur les Éloges.*

Niezliczone niedorzeczności i wybiegi jakie napiętrzył wiek ośmnasty przeciw dogmatowi objawienia, sprawiły, że następne pokolenie zachowało pewien wstręt wewnętrzny, pewne obałamucenie pojęć, i jakąś uporczywą skłonność do nierozwagi, do niesprawiedliwości, a nawet i do jakiéjś cierpkości przeciw wszystkiemu, co tylko przypomina doktrynę nadprzyrodzonego wrażania się bóstwa w przeznaczenia rodzaju ludzkiego.

Od pewnego czasu, wszakże, ludzie otrząsają się z takiego wstrętu; ale taka reakcya jak wszystkie reakcye odznacza się błędami i przesadą. Bez liku mamy objawiaczy, prawdziwego zaś objawiciela prawie nigdzie. Jego boski duch jest tylko płaszczykiem, którym się po kolei odziéwają najdziwaczniejsze systemata. Jego doktryna jeśli gdzie bywa przyjętą, nie kieruje jeszcze życiem domowém ani towarzyskiém. Do tego jeszcze nie doszła. Na to tylko, jako coś cudotwornego, wstęp znajduje, żeby ukraszać dziwactwa sztuk i mody, aby przeciwieństwami z jéj surową czystością zaostrzać swawolę namiętności, i dodawać im siły i bodźca, wyobrażając zmysłowo tajemnicze stosunki duszy z niebem, których to właśnie jest przeznaczeniem uśmiérzać namiętności. Niema w tém rozumu ani prawdy; i o małobym nie wolał otwartą wojnę z chrześcianizmem od dzisiejszéj z nim salonowéj i teatralnéj pieszczotliwości [1]).

Co do nas, chcemy z całą uwagą i filozoficznie bez przesądów ale i bez urojeń do tych ważnych przedmiotów przystąpić. Już oddawna nie badano chrześcianizmu w taki sposób, lubo to jest sposób jedyny, którego się on

[1]) Było to pisaném w roku 1841.

nie lęka, i którego nawet pragnie. Kto więc na téj drodze chce poznać chrześcianizm, niech pójdzie za nami; kto przeciwnie takim warunkom poddać się wzbrania, niechaj przestanie na dowiedzionéj już prawdzie *Religii przyrodzonéj;* albo raczéj niech się wróci do ogólnego wątpienia, z któregośmy wychodzili na wstępie, o Religii, o nieśmiertelności, o Bogu, o duszy, słowem o wszystkiem; bo na żadnym z tych przedmiotów jeśli nie dochodzą do chrześcianizmu zatrzymać się nie można; trzeba iść naprzód, albo napowrót stoczyć się w bezdeń [1]). Wstępujemy na górę; wyszedłszy z doliny przystępować nam przychodzi do prawd coraz to bardziéj stromych, które wszakże spoczywają jedne na drugich, tak, iż wzajemnie są sobie rękojmią w skutek przejść, które nic nie mając gwałtownego, bez słusznéj zostawują wymówki chcących stawać w pół drogi. Wykazanie *konieczności objawienia* nie wymaga od rozumu więcéj *ofiar*, ale tylko więcéj *natężenia* aniżeli rzecz o *istnieniu Boga* i *duchowości duszy*, za co też rozum dostąpi zupełniejszego zaspokojenia; bo jeśli piérwsze prawdy są podstawą prawd następnych, to te znowu wystawiając *przedmiotowo* prawdy piérwsze, silnie na nie oddziaływują, uzupełniają je i utwierdzają; aż nakoniec doszedłszy do szczytu, pochwycimy całe pasmo, i za jednym rzutem oka naraz użyjemy widoku zgodnéj całości wszystkich mozolnie przebieżonych szczegółów.

Takie też są warunki, pod któremi człowiek upadły [2])

[1]) „Kto nie wierzy, że było objawienie, w nic nie wierzy stale, niezmiennie.“ (Joubert, *Pensées* t. 1, p. 111.)

[2]) Ten wyraz przedwcześnie z mego pióra się wymknął; zostawiam go jednak.

nabywa wszystkich nauk; morze bezwiedzy stopniowo musi przebywać, idąc od rzeczy prostych do złożonych, od ogólnych do szczegółowych, od znanych do nieznanych, od syntezy wątpienia do analizy badania, aby dojść do syntezy wiedzy. Zgodźmy się więc na te warunki w badaniach Religii, jak to codziennie musimy czynić względem wszystkich innych nauk; przestańmy, jak mówi Portalis, inną filozofią kierować się w naukach, inną znowu w Religii.

Istota przedmiotu dwóch rozdziałów o *Konieczności objawienia pierwotnego*, i o *Konieczności powtórnego objawienia*, wymaga jednorazowego i nieprzerywanego wykładu. W mysli mojéj miała ona jeden tylko stanowić rozdział: obszérność jednak i ważność przedmiotu zmusiły do podzielenia go na dwoje; z czego wynika, iż obydwa stanowią jedność, i ta im téż winna być zachowaną w myśli czytelnika.

Lecz przystąpmy do rzeczy:

I. *Prawda*, mawiał Zoroaster, nie jest ziemską rośliną. Chcąc w istocie zdać sobie sprawę z rozkrzewienia się prawdy na ziemi, idąc od jednych jéj rozgałęzień do drugich, aż do jéj szczepu, aż do jéj korzeni, ujrzymy jak ona coraz bardziéj odłącza się od wszystkiego co ludzkie i indywidualne, jak potém polega tylko na uznaniu powszechném, jak ścieżkami podania przechodziła, i jak w końcu już tylko zawisłą jest od owéj piérwszéj ręki Istności najwyższéj, która wszystko wywiódłszy z nicestwa, i człowieka uczyniwszy zdolnym rozumu, sama w tym rozumie piérwszego człowieka musiała zamieścić zarody, i jakby zapasy prawdy, które całe jego plemię miały ojcopodajnie zasilać.

Jakoż:

Przychodząc na świat umysł nasz nie przynosi wiadomości żadnéj o prawdzie, ale tylko zdolność przyjmowania i wyrabiania w sobie prawd wszystkich, ktore nam będą dane.

Społeczność ludzka, z którą niebawem wchodzimy w styczność, zewsząd nam podaje przechowane przez siebie skarby prawd, pojęć, wiadomości. Przejmujemy je z dziwną łatwością i przywłaszczamy naszéj pojętności już do ich przyjęcia usposobionéj, a sami je użyzniamy własną znowu nad niemi pracą, i wyprowadzone z nich owoce w około siebie rozsiéwamy mniéj lub więcéj obficie.

Leczby nie mogło być i takiéj użyzniającéj pracy, gdyby społeczeństwo nie było nam poprzednio dostarczyło pierwiastkowego żywiołu prawdy, któregobyśmy nigdy sami w sobie znaleźć nie mogli. Nie mamy mocy *wydania* z nas samych prawdy, możemy, że tak rzekę, tylko *rozmnażać* ją w rozumie naszym. Ludzie najznakomitsi, ci którzy wzbogacili dziedzinę prawdy na ziemi, — Platon, — Newton, — Bossuet, — Pascal, — w znamienitych swoich rozumach nie posiadali ani jednéj myśli, nie pochodzącéj z bliska lub z daleka z ich styczności z rodzajem ludzkim; powiem nawet więcéj: niepospolita ich płodorodność zależała może od tysiącznych okoliczności czasu i położenia; tak dalece, iż bez tych okoliczności nie byliby nic tak znakomitego dokonali, równie jak bez wszelkiéj styczności z rodzajem ludzkim, nicby zgoła nie byli wydali, zostając tylko z przyrodzoną próżnią swoich wielkich a nieużytych zdolności.

Wnieśmy więc, że w miarę jak głębiéj wnikamy w spra-

wy społeczeństwa już otrzymujemy od niego pewne OBJAWIENIE prawdy.

Lecz jakże samo ludzkie społeczeństwo doszło do posiadania prawdy? Już tu przestać nie można na dwuznacznościach, ani też spuszczać należy z uwagi ciągu poprzedniego rozumowania. Jeśli, jak powiedziano, nikt z ludzi w szczególności przychodząc na świat nie przynosi wiadomości o prawdzie, i jedno te prawdy użyznia jakie już zastaje, zgoła pojąć nie podobna, jak społeczność będąca tylko zebraniem tychże pojedynczych ludzi, którzy nic nie wnoszą do spółki, sama przecież posiada pewien kapitał prawdy; z czego należy wnieść, że taki kapitał był zaliczony społeczności przez jakąś istność wyższą, podobnie jak ta społeczność zalicza go każdemu z nas.

Chociażby geniusz jednego lub kilku ludzi pewnego ludu, lub pewnego wieku zdołał wywołać olbrzymie postępy prawdy; chociażby się jéj dziedzina wzmagała lub ścieśniała w skutek kolejnych usposobień rozumu ludzkiego, przypadkowych jego odkryć, lub zmiany jego przeznaczeń: to wszystko tłumaczy tylko rozwinięcie i bieg prawdy, ale wcale nie wyjaśnia jéj początku ani źródła. A tak rozumując o narodzie jakim jak o pojedynczym człowieku, śmiało powiedzieć możemy, że ten naród nie nadał sobie prawdy w początku, że ją otrzymał w jakiś sposób od przodków lub sąsiadów, jak ci ją także od kogo otrzymali; tak dalece, iż gdyby przypuścić można zupełną i nieprzebytą przerwę między daném pokoleniem ludzi a pokoleniem poprzedzającém, takie pokolenie pozostałoby na zawsze mimo wszelkiéj pracy nad samém sobą, w ciemnościach śmierci umysłowéj, bez

wszelkich żywiołów ukształcenia, żyjąc jedynie instynktem i zmysłami, aby wkrótce zaginąć z czczości moralnéj w nierządach własnego zbestwienia [1]).

Stan rzeczy na świecie stwierdza to rozumowanie, bo jakkolwiek powyższe przypuszczenie nigdy zupełnie się nie ziściło, jednak dzikie pokolenia wewnętrznéj Afryki i Ameryki, i stan zastygłego znikczemnienia, w jakiém się one od wieków znajdują w skutek swego odosobnienia, dostatecznie dowodzą, że społeczność nie więcéj jak pojedynczy człowiek może sama sobie nadać prawdę; a z drugiéj strony postęp oświaty w uspołecznionych towarzystwach wykazuje nam, jak od pokolenia do pokolenia, od ludu do ludu, od wieku do wieku pochodnia cywilizacyi, sztuk i nauk następnie szérzyła się raz koło razu i bez żadnéj przerwy z górnéj Azyi, gdzie piérwsze zdaje się było jéj siedlisko, do Egiptu, do Azyi Mniejszéj, do Grecyi i jéj osad, do Rzymu i dzisiejszych państw Europy zachodniéj, zkąd rozeszła się oświata po świecie całym; tak iż przez taką następność i jednostajność swego pochodu prawda się nam ukazuje jako wędrowna niebianka, która się udziela ziemi, która się OBJAWIA i ludom i ludziom, ale która nie bierze u nich swego początku; inaczéjbyśmy ją widzieli ukazującą się zarazem po różnych miejscach odosobnionych, i bez możebnéj między sobą styczności [2]).

[1]) I to w XVIIItym wieku nazywano *stanem naturalnym*; jak gdyby dla istoty każdéj stan naturalny nie był stanem ze wszech miar uzupełnionym i skończonym co do człowieka, zatém stanem społecznym. Wtedy chyba powiemy, że żołądź jest stanem naturalnym dębu.

[2]) Wszystko w dziejach dowodzi, że Wschód był kolébką

A teraz stosując bezpośrednio nasze uwagi i rozumowania do piérwszego na ziemi pokolenia ludzi, pytamy: jak ta piérwsza społeczność, która przekazała, która OBJAWIŁA światłość prawdy wszystkim po niéj idącym społecznościom sama do niéj przyszła? Tu już jest cofnięta trudność do ostateczności; cóż tedy wniesiemy?— Otóż nad tak określoném pytaniem zdania dzielić się nie mogą; jest bowiem oczywistém, że jako ludzie piérwsi nie mogli otrzymać prawdy od innych ludzi w taki sposób w jaki ją sami przekazali swoim następcom, a ponieważ z drugiéj strony tak jak i my sami jéj sobie nadać nie mogli, musieli ją przeto otrzymać od jedynéj Istności, od któréj już mieli życie i rozum; i początkowo musiały zachodzić styczności między piérwszymi ludźmi a Bogiem, jak następnie między ludźmi z sobą, słowem: musiało zajść PIERWOTNE OBJAWIENIE.

Możemy wreszcie powyższe rozumowanie sprowadzić do nader prostych wyrazów.

Trzeba tylko rozpoznać, czyli *prawdy konieczne*, *pojęcia powszechne* są wrodzone każdemu z nas; bo jeśli nie są *wrodzone*, muszą być *przekazane* pojedynczym

---

rodzaju ludzkiego. Osady mniéj lub więcéj raptownie oddzielone od pierwotnéj rodziny lub plemienia rozlały się po ziemi, unosząc z sobą słabe tylko zapasy cywilizacyi i prawdy, które one prędko wyczerpały w odosobnieniu; wielki zaś zasób ciągle się na wsze strony udzielającéj oświaty pozostał w Azyi, zkąd cywilizacya po kilku wiekach przyszła znowu przyświécać potomkom piérwszych wychodźców. Wreszcie niedawny początek rodu ludzkiego na kuli ziemskiéj, jego pierwotną jedność rodziny i mowy wykazują dziś i bronią zarazem nauki i wiara. Lecz o tém niżéj.

ludziom za pośrednictwem społeczności, a w początku społeczności przez Boga samego.

Systemat zaś pojęć wrodzonych, już powszechnie zarzucony, według swych piérwszych zwolenników z których najznakomitszymi byli Kartezyusz i Leibnitz, zależał na kilku tylko *prze-czuciach* tak dalece pogmatwanych, iż się one prawie nie różnią od naszych władz, ani mają dosyć samodzielności, aby się od nich oddzielić i wznieść do wysokości i wyłączności myśli [1]).

Doktryna ta, w taki nawet sposób rozumiana, dlatego tylko znalazła u zwolenników swoich tyle gorliwości, że najsprawiedliwszą mieli odrazę do doktryny przeciwnéj: „że pojęcia tylko za poprzedniém pośrednictwem zmy„słów przechodzą do umysłu.“ *Nihil est in intellectu, quod non fuerit in sensu;* doktryny wykładanéj, jak wiadomo przez Locke-a i Condillac-a, a z któréj wyrodził się następnie materyalizm, nauczany przez panów Cabanis i Broussais.

Ale niema potrzeby chwytać się teoryi wyłącznego

---

[1]) „Kiedy mówiłem, pisze Kartezyusz, że pojęcie o Bogu jest „wrodzoném, nie co innego rozumiałem, jak to co rozumié mój „przeciwnik, to jest, że przyrodzenie nadało nam *władzę*, przez „którą możemy poznawać Boga; nigdym jednak ani twierdził, „ani nawet przypuszczał, aby takie pojęcia już były rzeczywi„stemi, albo żeby stanowiły niewiem jakie osobne *rodzaje i ga„tunki* od władzy, jaką mamy myślenia.“ (*Lettres*, t. II, p. 477.)

„Trzeba jednak przyznać, mówi Leibnitz, że skłonność, jaką „mamy do uznawania pojęcia o Bogu, tkwi w naturze ludzkiéj: „a przyznając nawet piérwsze o tém nauczanie objawienia, za„wsze łatwość, jaką ludzie okazywali w pojmowaniu téj doktryny, „pochodzi z natury ich duszy.“ (*Nouveaux essais sur l'entendement humain*, liv. 1^er^.) Co też najzupełniéj uznajemy.

przejmowania pojęć wrażeniami zmysłowemi *(le sensualisme)* Locke-a i Condillac-a, dlatego tylko, że nie chcemy pójść za teoryą pojęć wrodzonych *(l'idéalisme)* Kartezyusza i Leibnitza. Wadą ogólną dwóch tych systematów równie jak i wielu innych jest: że są wymyślone *à priori*, i że nie są oparte na stałéj i bezpiecznéj podstawie postrzeżeń; wadą ich znowu szczególną jest: że przenoszą na pojedynczego człowieka własności należące tylko do jego rodzaju.

Bo też w ISTOCIE, proste zastanowienie wykazuje: że prawdy konieczne, jakiemi są prawdy o Bóstwie i prawdy moralne, nie pochodzą w nas bynajmniéj z doświadczeń nabywanych zmysłami. Niemniéj wiemy, że one nam nie są wrodzone, i że rozważanie samo nigdy ich wzniecić nie potrafi w umyśle zostającym na zupełnéj osobności. Nie jest nakoniec prawdą, aby one pochodziły z działania umysłu na wrażenia zmysłowe, jak tego chciał dowodzić P. Laromiguière. Już to jedno zbija trzy te systemata, że człowiek wychowany na całkowitéj osobności od rodzaju swego, pozostanie w zupełnéj nieczynności umysłowéj, jakkolwiek posiadać może wszystkie władze, któremi się w nas odbywają działania myśli.

Prawdy konieczne, które są podstawą całéj budowy naszych znajomości, pochodzą wszystkie pierwiastkowo z naszéj styczności ze społeczeństwem, w którém są wpojone, w którém rzeczywiście istnieją, i w którém się wszystko a nawet i cnota przekazuje i przejmuje. To tedy polega na badawczém zastanowieniu się i postrzeżeniach, i podnosi to wszystko, cośmy wyżéj powiedzieli o postępie oświaty na ziemi, do rzędu rozumowego wy-

kazania. Słowem, znajomość prawd koniecznych, które stanowią nasze pojęcia, jest *wrodzoną* nie człowiekowi, ale społeczeństwu.

Ztąd wynika, że ów dziedziczny udział prawd, jaki posiada społeczność, nie pochodzi pierwotnie od ludzi, bo ci z niego tylko czerpią; — a nie pochodząc od ludzi pochodzić tylko może od Boga. — A tak owa treść zasad, którą zowiemy ROZUMEM, ów kodeks nauki moralnéj, który zowiemy SUMIENIEM; — słowem prawo PRZYRODZONE, — jedno jest takiém ze względu na objawienie późniejsze, i na sposób rzeczywisty, w jaki JE stosujemy; lecz samo w sobie i ze względu na naszą własną i osobistą przyrodę prawo to PRZYRODZONE jest także tylko prawem OBJAWIONÉM, prawem przejętém, prawem przekazaném; a jedno przez oddziaływanie władz naszych usposobionych do przyjęcia tego prawa, one czynią je sobie *naturalném*, czyli *przyrodzoném* [1]).

II. Jakkolwiek ważną tę prawdę PIERWOTNEGO OBJAWIENIA gruntownie ustalają uwagi wyprowadzone z roz-

[1]) To rozumowanie polega na doświadczeniu. Ileż to pojęć, które stały się nam *naturalnemi*, i co dzień stają się naturalniejszemi, a które przed ośmnastą wiekami takiemi wcale nie były! Mówię tu o wszystkich pojęciach wniesionych w świat przez chrześcianizm, a które odrzucane zrazu przez społeczność pogańską, jako przeciwne naturze i zgubne dla społeczności, stały się podstawą rozumności publicznéj i powszechnemi zasadami poczucia moralnego, tak dalece, iż już ich dzisiaj nie odróżniamy od prawa *naturalnego*, czyli *przyrodzonego*. Wielki to błąd, którego nie ustrzegły się najznakomitsze umysły, bo jest nader złudnym, a w pewném znaczeniu i moralnym, ale którego fałsz i niebezpieczność wykazali deiści zeszłego wieku, zwracając jego wyniki przeciw Religii.— Wielki to błąd sądzić,

krzewiania się prawdy na ziemi, w naszym umyśle przecież mogą o niéj pozostać owe drobiazgowe wątpliwości, zachodzące o prawdach najlepiéj wykazanych, póki wykazanemi były jednym tylko rodzajem dowodów. Ale drugi nader ważny pogląd, który wszakże nie będzie ostatnim, stanie się jéj przeciw-próbą, i rozszérzy jeszcze podstawę naszego przekonania.

Chcę tu mówić o początku mowy.

Początku mowy ludzkiéj zgoła wytłumaczyć nie można bez pierwotnego objawienia.

Zastanówmy się nad tym ciekawym przedmiotem.

Czémże jest mowa? jest to oczywiście zrozumiałe wyrażenie myśli, i jakoby jéj ciało. Myśl więc musiała istnieć przed mową. Już trzeba umiéć myśléć, aby zdołać mówić; słowem piérwsi, którzy mówili, jeśli byli

---

że wszyscy nosimy prawo przyrodzone zapisane w naszych sumieniach: jest to wyrażenie gotowe i zwykłe, ale ono ostać się nie może przed rozbiorem filozoficznym. Sumienie wprawdzie, jest dziwnie usposobioném do przyjęcia prawa przyrodzonego, lecz je w niém zapisuje ręka towarzystwa, nie zaś ręka saméj natury.

Jeśli dla chluby przenośni, i jakiegoś krasomowstwa mamy koniecznie mówić, *że nosimy prawo przyrodzone zapisane w naszych sumieniach*, to wtedy dodać trzeba, że jest zapisane *atramentem sympatycznym*, i że to pismo, aby się stało widoczném, musi być ogrzaném przy ognisku towarzystwa i pochodni Religii. „Najogólniejsze i najważniejsze zasady tego prawa, mówi Puf„fendorf, tak są jasne i oczywiste, że każdy, *aby mu tylko były „przedstawione*, od razu na nie przystaje, *a gdy raz są poznane*, „nic ich z umysłów naszych nie wygładzi;“ w czém dwie rzeczy musimy wytknąć, dodaje znowu P. de Bonald, piérwsza, że te prawa znamy o tyle tylko, *o ile nam są przedstawiane*; a druga, że ich *naturalność*, że tak powiem, pochodzi z ich zgodności z naturą rozumu naszego.

wynalazcami mowy, być nimi mogli jedno za pośrednictwem i popędem myśli. To nie ulega wątpliwości.

Ale myśl, która poprzedzić musiała wynalezienie mowy, czémże jest sama, jeśli nie mową wewnętrzną rozumu z sobą samym? a jeśli tak jest, jakże można było myśléć, nie umiejąc jeszcze mówić? Więc mowa byłaby myśl poprzedziła? Lecz dopiérośmy okazali, że wynalezienie mowy jest nie wytłumaczoném bez pośrednictwa i poprzedniego istnienia myśli. Fatalne jest to koło, po którémby ludzkość dotąd krążyła, i z którego nie można pojąć, aby inaczéj była wyszła, jedno jak co dzień z niego wychodzi dziécię, dostając zarazem mowę i ruch myśli od władzy przyjaznéj sobie i od niego dawniejszéj [1]).

Do takiego wniosku koniecznie dochodzimy, jeśli jest prawdą, że myśl, bez pomocy któréj pojąć nie można wynalazku mowy, sama pojąć się nie może bez pomocy mowy poprzednio, a przynajmniéj współistniejącéj.

---

[1]) Zważmy nawet, iż dziécię już mówić się poduczy, a nie umié jeszcze myśléć. Ileż to wyrazów już pamięć jego zatrzymuje, zanim jego umysł obejmie ich znaczenie i myśl. Długo ono mówi myślą swojéj matki, któréj jego mowa jest tylko posłuszném powtarzaniem, i jedno z czasem wyrabia się osobista myśl jego odzyskując przez rozum miejsce już poprzednio zajęte przez mowę i wiarę.

Te parle, et ne m'entends.... Eh! que dis-je? insensée!
Plus n'oyroit-il, quand fust moult esveillé.....
Povre chier enfanço! *des filz de ta pensée*
L'eschevelet n'est encore débroillé...

Odzywam się do ciebie, ale ty mnie nie słyszysz..... lecz cóż mówię, bezrozumna! Czyżby rozbudzony on lepiéj mnie słyszał..... Biédna droga dziecino! *Jeszcze przędzy twych myśli motek nierozwikłany.....*

(CLOTILDE DE SURVILLE, *verselets à mon premier-né.*)

Wszystko więc od tego zależy, i tego dokładnie dowieść wypada.

Otóż wrażenia, jakich doznajemy od przedmiotów poznawanych przez zmysły, jedno zostawują w umyśle naszym pewne obrazy i uczucia. Działaniem myśli nadajemy sobie potém przeświadczenie o tych obrazach i uczuciach; rozważamy je, porównywamy, rozbiéramy, nazywamy; wnioski z nich wyprowadzamy, oświadczając się za niemi lub przeciw nim; naradzamy się w końcu z sobą nad wszystkiem, i ostatecznie wyrzekamy. Takim jest tryb, którym myśl się sprawuje. Lecz aby rozważać, rozbiérać, wnosić, z sobą się naradzać, wyrokować, słowem aby myśléć — musi koniecznie umysł posiadać pewien zapas wyrazów, ktoremiby nazywał, odróżniał, i przed sobą utrzymywał przedmioty i pierwiastki tak rozmaite swoich działań. Myśl jest zdaniem sprawy umysłu sobie samemu. Zdaje się, gdy myśl działania swoje odbywa, że władze nasze rozdzielamy na części, aby każdéj naznaczyć czynność w zakresie jéj właściwym; że je zwołujemy na radę z nami samemi: ale na to, muszą one wzajem sobie odpowiadać znakami wewnętrznemi i umówionemi, jak to czynimy na zewnątrz z innymi ludźmi, bez czego one zostałyby w nieprzerwaném uśpieniu; ztąd też powód, dla którego nie ma myśli bez mowy z samym sobą; bo mowa z samym sobą w tym razie jedno jest rozmową władz naszych między sobą. To też w chwilach silnego zajęcia myśli zdarza się, że do siebie przemawiamy w liczbie mnogiéj, lub w trzeciéj osobie, jak gdyby w nas było kilka osobistości. Ta dziwna tajemniczość duszy, w któréj czujemy zarazem jednotę jéj natury w rozmaitości jéj władz, i rozmaitość

jéj władz w jednocie jéj natury, zdaje się sprawdzać przez takie podobieństwo z nauczaniem Religii o Trójjedynym Bogu, te wielkie słowa Stwórcy w Księdze Rodzaju: „Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podo„bieństwo nasze!“

Ale prościéj oddajmy to uważanie rzeczy, na teraz może nazbyt śmiałe. Zawsze przecież okazuje się, — i to jest rzeczą podpadającą naszemu widzeniu wewnętrznemu, a którą co chwila możemy sprawdzić, — że ani z jednego pojęcia podobna zdać sobie sprawę bez pomocy téj mowy wewnętrznéj, o któréj dopiéro nadmieniłem. Daremnie Kartezyusz usiłuje wszystko wykorzeniać z własnego pojęcia i siebie samego przekonać, iż najdokładniéj własny umysł oczyścił z wszelkiego nabytku, aby już jedno sobie być winnym swoje wiadomości; piérwszym potém dowodem jego niezależności i samorodności, owo *myślę*, *więc jestem*, jedno jest za pożyczeniem u mowy własnéj mamki, bez czegoby nie był sobie nigdy umiał nadać przeświadczenia *o myśli*, ani *o bycie*.

I to jest właśnie co przywiodło pana de Bonald do orzeczenia tego sławnego pewnika: że należy słowa swoje obmyśléć, zanim się myśl swoję wysłowi [1]); a Platona, że myśl jest rozmową umysłu z sobą samym [2]); dla tego to Hebrajczycy nazwali człowieka *duszą mówiącą;* i dla tego λόγος u Greków oznaczał zarazem mowę i myśl. U Latynów podobnież czynność umysłu, *intelligere*, INTUS LEGERE, jedno oznaczało czynność duszy

[1]) Musimy tu ostrzedz, że wyłożona dopiéro doktryna została ustaloną i upowszechnioną przez p. de Bonald.

[2]) Plato, *in Theæt., op.*, T. II, p. 150 — 151.

czytającéj w sobie saméj wrażenia własnéj myśli. A na ostatek w mowie tak szczególnie filozoficznéj Ewangelii, *myśl* odwieczna i najistniejsza, myśl od któréj pochodzi jaśń prawdziwa przyświécająca każdemu człowiekowi u wstępu na świat, jest nazwaną SŁOWEM; i tylko *słowem*, VERBUM: jak gdyby myśl tak istotnie była *mowną*, iżby najwyższym wyrazem jéj potęgi było całkowicie zawrzeć się w słowie, i stać się raczéj *mową* jak *myślą*. — Wreszcie codzienne doświadczenie każdemu uczyni tę prawdę dotykalną: Gdy obcym mówimy językiem, cóż się dzieje? Oto zanim myśl naszą wyrazimy na zewnątrz w tym obcym języku, układamy ją sami w sobie językiem ojczystym, poczém tłumaczymy na tamten. Jakkolwiek szybko to się odbywa, zawsze zachodzi zjawisko téj dwumownéj następności. Myślimy naprzykład po polsku, a mówimy po francuzku; co jest niezaprzeczonym dowodem konieczności mowy, aby czynności myśli módz uskutecznić [1]).

Téj konieczności jeszcze wyraźniejszym dowodem wyprowadzonym z doświadczenia, a który to wszystko potwierdza, cośmy wyżéj powiedzieli o pośredniczeniu towarzystwa w przekazywaniu prawdy pomiędzy ludźmi, jest stan głucho-niemych, którzy póki samym sobie są zostawieni nie mają ani mowy, ani téż myśli żadnéj. A to równie jest pewném jak stanowczém dla naszego rozumowania. Wszyscy ci, którzy się poświęcali kształceniu tych nieszczęśliwych, jednogłośnie zapewniają, że głucho-niemy sam przez się zgoła jest pozbawionym życia umysłowego

[1]) Dowodzi to trafności zdania Boileau: „Jasno się wyraża „co się dobrze pojmuje.“

i moralnego [1]). Jeden tylko pan de Gerando, występując z systematem gotowym naprzeciw doświadczeniu, chciał przez czas niejakiś tę prawdę podać w wątpliwość; w końcu jednak uznał oczywistość i sam zapewnia, że „głucho-niemy nie zna tajemnic świata umysłowego, że „daremnie go o nie pytanoby, i że jedno przyuczanie „i ćwiczenia może głucho-niemych wprowadzić do życia „towarzyskiego, moralnego i religijnego.“ (*Histoire de l'Académie des Sciences*, t. II, p. 453 et 661.)

[1]) W pismie peryodyczném, *Université catholique* (9 livraison — septembre 1846), znaleźć można bardzo ciekawą rozprawę pana de la Haye, która ilością i rozmaitością świadectw do zupełnéj o tym przedmiocie prowadzi pewności. Niektóre z nich przytoczymy. „Tylko wytrwałém staraniem, mówi ksiądz „de l'Epée, można wyprowadzić głucho-niemych ze stanu głę„bokiéj ciemnoty, stawiającego ich prawie na równi z bydlęty.“ — „Głucho-niemy, mówi ksiądz Sicard, ograniczony na same „tylko poruszenia fizyczne, dopóki się nie skruszy powłoki, pod „którą drzymie jego rozum, nie ma nawet téj zmyślności, którą „zwierzęta kierują się tak bezpiecznie w życiu. W przyrodzeniu „jeden głucho-niemy nie znajduje *możebnego użycia swoich „władz umysłowych, pozostających w nim w nieczynności i bez „życia*..... chyba, że go jaka ręka dobroczynna dobędzie z tego „śmierciowego uspienia. Pojęć moralnych *ani się nawet do„myśla*. Ma on wprawdzie oczy, ale to tylko na rzeczy świata „fizycznego, i jakież to oczy! na wszystko patrzy bez zajęcia „*Świat moralny dla niego nie istnieje, a cnoty i występki nie „mają rzeczywistości*. Takim jest stan przyrodzony głucho„niemych; takim mi go poznać dało długoletnie z nimi ob„cowanie.“ — P. Paulmier nauczyciel szkoły paryzkiéj powołany przed sąd karny, aby był tłumaczem głucho-niememu oskarżonemu o kradzież, tak się wyraził: „Czyż sobie kto wysta„wia, jak dalece jest upośledzonym głucho-niemy, którego ni„czego nieuczono, i który pozostał w stanie swego przyro-

Niema więc co dłużéj dowodzić już dostatecznie wykazanéj wzajemnéj zależności myśli i mowy, i stajemy na wniosku: że trzeba było do siebie umiéć przemówić, aby módz myśléć; jak trzeba było umiéć myśléć, aby módz do drugich przemówić. Lecz tu, jak wyżéj okazano, kręcimy się w zaklętym kole, bez możebnego wyjścia dla ludzkości, co już koniecznie dowodzi, że człowiek na początku usłyszéć musiał jakąś mowę piérwszą, któréj myśli jego były tylko powtarzaniem. Jak tedy myśl musiała wyprzedzić mowę, aby ta mogła być wynalezioną, tak znowu myśl aby po raz piérwszy wystąpić, potrze-

„dzonego opuszczenia?..... Dwojako jest głuchym, bo słuchu „pozbawiony w umiłkłości wiecznéj jest pogrążony; a także umy- „słowo jest głuchym, bo go nikt nie wyprowadził z ciemnoty „nieuki, która go tak zupełnie otacza.“ — P. Eschke, założyciel i nauczyciel szkoły berlińskiéj, tak samo trzyma o głuchoniemych: „Głucho-niemy, mówi, żyje tylko dla siebie, nic nie „wié o stosunkach społecznych, *ani o cnocie* żadnego nie ma „pojęcia. Wychowanie jedno może go wywyższyć nad by- „dlęta..... &.“ — P. César w Lipsku toż samo uważa: „Głucho- „niemi mają wprawdzie postawę ludzką; ale to prawie wszys- „tko co mają wspólnego z innymi ludźmi. Nie mając mowy, „miéć nie mogą ani umysłowych z nimi stosunków..... ani „wypełniać żadnéj cnoty społecznéj, ani wynieść się nad spro- „sności zmysłowe do pojęcia duchowości umysłu..... Nigdy uży- „waniem nie rozwiną, nie wykształcą i nie umocnią duchowych „władz duszy swojéj, które przez nieczynność swoję tracą „nawet co dzień zdolność przykładania się do czego bądź.... „Takim jest stan ich umysłu. Stan ich serca niemniéj jest opła- „kanym. Będąc wiecznie igraszką sprzecznych wrażeń, wznieca- „nych lada przedmiotem, albo namiętnością, *za jedno mają „prawa i obowiązki, sprawiedliwość i niesprawiedliwość, do- „bre i złe; cnota i występek jakby dla nich nie istniały.....&.*“

bowała już gotowéj mowy; bez téj mowy myśl nie była by postąpiła i kroku; ona dla niéj była jako pierwotną formą, w któréj myśl się uistoczyła, aby potém wydać z siebie mowę zewnętrzną i zwyczajną, mającą być jéj wyrażeniem.

J. J. Rousseau, ów nieużyty deista, który się tyle namozolił, chcąc udział Boga w kierowaniu przeznaczeniami rozumu ludzkiego na wszelki sposób okroić i żadnym prawie uczynić, i dla którego wyraz *objawienie* już był niejako bluźnierstwem przeciw naturze, przecież siłą jednéj tylko logiki doszedł do uznania, iż początek mowy nie da się wytłumaczyć bez pierwotnego objawienia. W sławnéj swojéj rozprawie *O początkach i przyczynach nierówności między ludźmi (Discours sur l'origine et les fondemens de l'inégalité parmis les hommes)*, tak stawia on zadanie, i zupełne niepodobieństwo rozwiązania go w jakibądź sposób przyrodzony: „Jeśli ludzie koniecznie „potrzebowali mowy, aby nauczyć się myśléć, koniecznіéj „jeszcze musieli umiéć myśléć, aby wynaleźć mowę; „a gdyby zrozumiano, w jaki sposób rozmaite odmiany „głosu przyjęto za umówionych tłumaczy naszych pojęć, „jeszczeby pozostała trudność zrozumienia, jakie w téjże „umowie mogły być środki porozumienia się co do pojęć, „które przedmiotów ujętnych nie wyrażając, przez znaki „rąk ani téż głosem oznaczyć się nie mogą; *zaledwie tedy „znośne tylko czynić można przypuszczenia* o początku „sztuki udzielenia sobie myśli, i zaprowadzenia społe- „czeństwa pomiędzy rozumami. Co do mnie, mając prze- „konanie *o zupełnéj prawie niemożebności*, aby języki „mogły powstać i wyrobić się sposobami czysto ludzkiemi,

„zdaję na tych, którzyby chęć po temu mieli, rozwiązanie „tego trudnego zadania.“

To zdanie J. J. Rousseau'a tém jest godniejsze uwagi, że jest bezstronne, bo jest bez wpływu na sam systemat jego rozprawy; a tak prawdziwie filozoficzna oględność, która je cechuje, odstaje od zwyczaju i potrzeby tak niespokojnego i badatliwego umysłu szukania zawsze i wszędzie przyczyny wszech rzeczy. Wyznaje on tu, że mowa powstać nie mogła sposobem ludzkim. Nie wypadało mu pójść daléj; samby się był zgubił w opini swego czasu, i na szwank naraził śmiałe i paradoksalne stanowisko zajęte swoją rozprawą, gdyby się był poważył w zapomnieniu, uznać ową prawdę katechizmu: że na początku Stwórca przemówił do swego stworzenia. A jednak taką była w gruncie myśl J. J. Roussau'a; albowiem, gdy w skromniejszém i późniéj ogłoszoném piśmie: *O początku języków (Sur l'origine des langues)* znowu spotyka tę samę trudność, ośmiela się jéj prawdziwe rozwiązanie wyrazić, zabezpieczając się wszakże rewerendą ojca Lami: „We wszystkich językach, mówi, „wykrzyknienia oznaczające uczucia najżywsze nie są „wymawiane; jęki, westchnienia, objawiają się jedno przez „wydawane głosy; niemy, to jest głuchy, tylko niewy„raźne wydaje krzyki, *ojciec Lami nie pojmuje nawet*, „aby ludzie kiedykolwiek byli doszli do wynalezienia „głosów innych, *gdyby ich Bóg wprost nie był nau„czył mówić* [1]).“

Lecz ileż to pisarzy bez porównania poważniejszych od J. J. Rousseau'a utrzymywało przed nim i po nim to samo zdanie jako jedynie zgodne z rozumem.

[1]) *Essai sur l'origine des langues*, chap. IV.

Platon powiedziawszy w swéj księdze o Prawach, *iż każdy człowiek rozumny winien składać wielkie pochwały starożytności za nadanie rzeczom tylu wyrazów szczęśliwych i naturalnych* [1]), wyprowadza to niezaprzeczone następstwo: „Co do mnie, mam za pra„wdę oczywistą, że wyrazy początkowo nie mogły być „rzeczom nadane jedno przez władzę wyższą od czło„wieka; *i ztąd to pochodzi, że są tak trafne* [2]).

[1]) *De Leg.*, VII, Op., t. VIII, p. 379.

[2]) *Οἶμαι μὲν ἐγὼ τὸν ἀληθέστατον λόγον περὶ τούτων εἶναι, μείζω τινὰ δύναμιν εἶναι ἢ' ἀνθωπείαν τὴν θεμένην τὰ πρῶτα τοῖς πράγμασιν, ΩΣΤΕ ΑΝΑΓΚΑΙΟΝ ΕΙΝΑΙ ΑΤΤΑ ΟΡΘΩΣ ΕΧΕΙΝ.* (In Crat., Op., t. II, p. 343.)

—„Kto sądzi, mówi uczony autor bezimienny, iż języki są wy„nalazku ludzkiego, i że są skutkiem jakiegoś porozumienia się, „za którego pomocą ludzie przyszli do nadania rzeczom pe„wnych nazwań, nigdy z uwagą się nie zastanowił nad tém co „twierdzi. Już bowiem trzeba umieć mówić i być rozumianym, „aby się módz porozumieć względem jakiego przedmiotu; już „trzeba, aby głos wydany przez jednego człowieka, łączył się „z pewném pojęciem w umyśle człowieka drugiego; słowem „już musi zachodzić znoszenie się za pomocą mowy, aby nadać „nowe znaczenia nowym wyrazom. Bez czegoby ludzie byli niemi „jedni względem drugich, i jednoby mieli wspólne wrzaski, „które oznaczają namiętności i gwałtowne wzruszenia, a które „ludzi między sobą utrzymują w związku na mocy postanowie„nia Stwórcy, ale nie w skutek postanowienia własnowolnego. „Odkąd istnieją języki, Arab z Niemcem nie może się zgodzić, „aby rzeczy jakie nazwać w ten lub ów sposób, jeśli jeden dru„giego nie rozumie; a jednak obustronnie już są wyrazy wyna„lezione, i tylko chodzi o środek, aby zostały przyjęte przez „tego, który ich znaczenia nie zna. Zasady mowy są zapewne „bardzo proste i bardzo naturalne. Ale nigdy nie potrafionoby „ich wynaleźć i w używanie wprowadzić, gdyby Bóg nie był

Sławny Wilhelm de Humboldt, który wszystkie władze tak znakomitego rozumu swego skupiał w rozpoznawaniu porównawczém języków, pod względem ich stosunków gramatykalnych, filozoficznych i historycznych, i który obok najobszérniejszéj erudycyi posiadał bystrość nieporównaną, nigdy nie mógł pojąć układu mowy przez ludzi i stopniowo. Wcale on zrazu nie przyjmuje tłumaczenia, jakie wiara podaje; długo się mozoli i probuje, czy téż jednym rozumem nie potrafi innego wynaleźć tłumaczenia; mówi o pewnéj *mocy boskiéj*, o *geniuszu twórczym*, o *jakichś środkach tajemniczych natury*, o *przyczynie pierwotnéj;* ale na tém nie może stanąć, a idąc od jednéj podobności do drugiéj, wiedziony dobrą wiarą swego rozumu, przychodzi w końcu do uznania téj prawdy, która się wydawała tak oczywistą Platonowi. Lecz otoż jego własne słowa: „Mowę według mego „przekonania należy uważać jako wrodzoną człowiekowi; „bo uważana jako utwór jego umysłu jeszcze w stanie swéj „rodziméj bezwiedzy, *nie jest do wytłumaczenia*; mowa „nie mogła być wynalezioną *bez wzoru poprzednio ist-„niejącego* w człowieku..... Przez *jakieś tajemnicze „działanie przyrodzenia* mowy były niejako wrzucone „w formę, ale w *formę żyjącą*, z któréj występują w całéj „okazałości swych pięknych proporcyj; a tą formą (w któ-„rą były *wrzucone jakiémś tajemniczém działaniem* „przyrodzenia), jest to umysł człowieka [1]).— Najmocniéj

„przygotował dla człowieka jakiéjś mowy, którąby się on mógł „wyrażać". (*Explications de la Genèse*, in 12; Paris, 1732, t. II, pag. 347.)

[1]) *Pamiętniki królewskiéj Akademii berlińskiéj, część historyczna i filozoficzna*, 1820-21; Berlin, 1822, p. 247.

„jestem przekonany, że nie należy pomijać *téj siły praw-„dziwie boskiéj*, jaką w sobie mają władze ludzkie, „*tego ducha twórczego narodów*, szczególnie w ich sta-„nie pierwotnym, za którego wszystkie pojęcia, a nawet „i władze duszy zapożyczają żywszą siłę z nowości „wrażeń, i za którego człowiek może przeczuwać zesta-„wienia, do jakichby nigdy nie był doszedł drogą wolną „i postępową doświadczenia. *Twórczy ten duch* może „przekraczać granice naznaczone, ile się zdaje, dla reszty „ludzi; a jeśli jego drogi opisać niepodobna, niemniéj dla „tego jego obecność jest wyraźną i ożywiającą. A tak „w tłumaczeniu początku języków, miasto odrzucać „wpływu *téj przeważnéj i pierwotnéj przyczyny*, i ję-„zykom wszystkim naznaczać postęp jednostajny i me-„chaniczny, prowadzący je krok po kroku od nieokrze-„sanego początku, aż do ich udoskonalenia, jużbym „wreszcie wolał przystać na zdanie tych, którzy odno-„szą początek mowy DO BEZPOŚREDNIEGO OBJAWIENIA „BÓSTWA [1])."

[1]) *Lettre à M. Abel Rémusat sur la nature des formes grammaticales, &c;* par N. G. de Humboldt; Paris, 1827, p. 13. Takie rozwiązanie zadania jest w istocie jedyném, na którém może stanąć umysł nie uwodzący się urojeniami, skoro w układzie języków już przestanie upatrywać *dzieła umysłu ludzkiego w stanie swéj rodzinnéj bezwiedzy*. Owa *przeważna i pierwotna przyczyna*, ów *geniusz twórczy*, owe *tajemnicze działania natury*, o których naprzód wspomina ten znakomity uczony, są tylko zbytecznem powtarzaniem, jeśli po prostu nie jedno znaczą co Bóstwo. Ten opór tajemny, którym on odwleka proste uznanie Bóstwa, czyżby nie pochodził z owéj słabości, właściwéj najtęższym nawet umysłom ludzkim, przekładającym własne pomysły nad to, co już jest w posiadaniu wierzenia po-

Jedyne to jest wyjście w istocie, którém się wydobyć można z tego błędnika początku mowy; jedyne także, jakeśmy widzieli, którém wyjść można z błędnika początku prawdy na ziemi. Żeby jak się wykręcać, do niego zawsze trzeba powrócić. Oba te zadania do pewnego stopnia wchodzą nawet jedno w drugie, aby trapić umysł ludzki, kiedy na odszukanie wyjścia on przyjąć nie chce wątkowéj nici, jaką mu podaje wiara, a która jest tą samą, jaką mu w końcu podaje także sam czysty rozum.

On bowiem mówi nam, że dar prawdy i mowy równie był potrzebnym dla duszy ludzkiéj, jak dar duszy saméj dla ciała. Ciało, już gotowe do przyjęcia umysłu i do jego służby, urządzone przez wszystkie organa swoje do sprawowania jego woli, pozostałoby wiecznie jako trup, pomimo widocznych oznak swego przeznaczenia, i nigdyby w sobie nie zdołało wzniecić najmniejszéj iskierki życia, gdyby pan Bóg nie *natchnął w oblicze jego dech żywota*. Dusza znowu, już gotowa do przyjęcia prawdy i do służenia rozumowi przez wszystkie swoje władze, wiecznie także pozostałaby w ciemnocie i nieczynności umysłowéj, gdyby pan Bóg nie był zażegł w niéj myśli, i nie wywołał mowy. A tak piérwsze

wszechnego, i które z upodobaniem wymyślają sobie urojone przyczyny, aby je ubóstwiając, siebie samych ubóstwiały? „Takie „umysły są podobne, jako mówi Malebranche, do owych dzieci, „które pomazawszy straszliwie własnych towarzyszy, schną ze „strachu przed nimi; albo chcąc użyć wznioślejszego lubo mniéj „trafnego porównania, są podobne do owych sławnych Rzymian, „zdjętych bojaźnią i uszanowaniem dla urojeń własnego rozumu, „i jak głupcy oddających cześć swoim cesarzom po wypuszcze- „niu orła przy ich apoteozie.“ (*Recherche de la vérité*, 2 partie, chap. III.)

objawienie przedstawia się nam jako dopełnienie konieczne stworzoności i uwieńczenie czynności Boga, z tém jednak ważném zastrzeżeniem: iż ta ostatnia czynność Boga, już nie jest powtarzaną dla każdego człowieka, jak nadawanie ciała i duszy, ale się przechowuje w samym tylko rodzaju ludzkim; i jako ciało i duszę winniśmy *bezpośrednio* przyrodzeniu, tak znowu podobało się Bogu, aby prawda i mowa jedno nas dochodziły *pośrednio* i przez *podania* społeczności, sam objawiając się jéj naczelnikowi, ale nie jéj członkom. Taki zachwycający zarząd Opatrzności już nam dozwala przeczuwać zamierzoną przez nią jednotę duchową, czyniąc z prawdy niewidome między ludźmi dziedzictwo, i już z góry usprawiedliwia przez same prawa przyrodzenia, w brew wymaganiom deisty, tryb i stosowność przeznaczonego nam powtórnego objawienia.

Wraz z mową musiał Bóg bez wątpienia udzielić pewne myśli i prawdy, ponieważ konieczna między niemi zachodzi zależność; musiał obznajomić człowieka z tém co on szczególniéj znać potrzebował, i czego najbardziéj wymagała jego przyroda umysłowa; a jako piérwszą potrzebą téj przyrody jest prawda, jest rozum, jest miłość, które tylko w Bogu mogą znaleźć swoje zupełne rozwinięcie i swój prawdziwy przedmiot, ponieważ Bóg jest samą prawdą, istotną mądrością i zebraniem wszystkich doskonałości, przeto Bóg musiał sam naprzód objawić się człowiekowi i kierować za pośrednictwem religii rozwijaniem się wszystkich władz w nim powstających.

Odkrycie prawd podrzędnych mogło być zostawione czasowi, i aby było przedmiotem do poszukiwań dla ro-

zumu ludzkiego, już raz wprowadzonego na drogę rozwagi i myślenia [1]); ale *prawda religijna*, to jest znajomość najbardziéj niezbędna, równie jak najbardziéj niedostępna dla rozumu ludzkiego, koniecznie stanowić musiała piérwszy przedmiot objawienia. Człowiek musiał ją przejąć, bo nie mógł jéj wynaleść [2]).

III. Cokolwiek powiedzieliśmy o prawdzie w ogólności, stosuje się z tak zupełną ścisłością do *prawdy religijnéj*, iż to wytknąć należy.

Prawdę religijną zawsze i wszędzie stanowiło trzy lub cztéry fundamentalnych twierdzeń, jako to: że w nas jest pewien pierwiastek niemateryalny, że nad nami panuje pewna istność rozumna i doskonała, że między tą istnością a nami zachodzą pewne stosunki obowiązkowe, że śmierć jest tylko przejściem do innego żywota, w którym dusza będzie wiecznie żyć i będzie odpowiedzialną za sposób, w jaki użyła wolności w czasie teraźniejszym, itd. itd.

Otóż wszystkie te pojęcia, powszechnie przyjęte, same z siebie nie podpadają pod zmysły. Nasz rozum porusza się tylko w zakresie rzeczy przyrodzonych, nabywa wiadomości tylko przez świadectwa zmysłów, a te wszys-

[1]) *Tradidit mundum disputationibus.* Eccle. 3, 11.

[2]) „Bóg poruczył czasowi wydanie nauk fizycznych; ale inne „sobie zastrzegł: Sam stworzył naukę moralną, poezyą &.— „Piérwsze tych nauk zasady, ledwie co wyszłe z jego twórczéj „ręki, przez niego zostały złożone w duszę i pisma piérwszych „ludzi. Ztąd też wynika, że starożytność, jako bliższa wszel„kich stworzoności, powinna nam być wzorem w tych rzeczach, „których otrzymała i nam przekazała czystsze zasady. Aby więc „nie zboczyć na bezdroża, trzeba stąpać po jéj śladach, *insi„stere vestigiis.*“ (Joubert, *Pensées*, t. I, p. 409.)

tkie prawdy należą do rzędu nadzmysłowego i nadnaturalnego. Zkądby więc rozum mógł sam z siebie tylko domyślić się, że te prawdy istnieją? Niema rozumowego narzędzia, któreby taką miało dosiężność; i równie jakby nie podobna było pojąć, aby mieszkaniec téj ziemi wiedział co się dzieje na innym planecie bez objawienia pochodzącego od tego planety, tak też nie można pojąć, jakby nasze dusze uwięzione w przyrodzeniu i zmysłach, *clausae tenebris et carcere caeco*, przyszły do wiadomości czegobądź za obrębem przyrodzenia i zmysłów, jeśliby im to głosem z nieba nie było zwiastowaném. Jeśli istnieje, jak nam powiadają, świat wyższy nad świat przez nas zamieszkały, musiał przybyć posłannik z tego świata, aby nas zawiadomić o jego istnieniu, i o stosunkach, w jakich do niego zostajemy. Jeśli są prawdy nadprzyrodzone, trzeba było mowy nadprzyrodzonéj, jak te prawdy, aby je wyłożyć. *Ziarnka zamknięte w jakim owocu*, mówi jeden z ojców kościoła, *nie mają styczności z tém co jest za ich łupiną; człowiek wraz z każdém stworzeniem zamknięty w ręku Boga, podobnież nie może wznieść aż do Boga swego wejrzenia* [1]). Dla tego też nie dziw,

[1]) Théophile, Apologie, No 5.— Św. Hilary dobrze także powiedział: *Neque enim nobis ea natura est ut se in caelestem cognitionem suis viribus efferat; a Deo discendum est quid de Deo intelligendum sit.* (De Trinit. v. 20.) „Ani bowiem taką „jest nasza przyroda, aby własnemi siłami wzbiła się do wia„domości tego co niebiańskie; od Boga musi być nauczaném, co „o Bogu należy trzymać.“— Origenes, lubo mu zarzucają, że filozofii przyznawał panowanie nad Religią, także przecież powiedział: „Natura ludzka ani może sprostać szukaniu Boga „w jakibądź sposób, *ani nawet nadaniu mu nazwy*, jeśli nie „jest wspomożoną przez tego właśnie, którego szuka.“ (Contra

że najżarliwszy z deistów i najzaciętszy stronnik racyonalizmu naprzeciw objawieniu, w chwili znużenia i niezwykłéj sobie szczérości w ten sposób się wyraża o tak oczywistéj prawdzie istnienia BOGA: „Istność nieogarniona, ani jest „widoczną oczom naszym, ani dotykalną palcom; dzieło „się objawia, lecz robotnik się kryje: *nie mała to też „rzecz poznać w końcu, że on istnieje* [1])." Owoż do czego każdy dochodzi, co się chce obejść bez pomocy objawienia, nawet kiedy mu ta pomoc była daną: cóżby więc było, gdyby się nigdy nie było znało dobrodziejstwa téj pomocy?

Ale cóż! powie mi nie jeden, czyżeś sam dotąd nie twierdził, że dowodzisz skutecznie za pomocą jednego rozumu tych samych prawd *o duszy, o Bogu, o nieśmiertelności duszy, o Religii przyrodzonéj*, które teraz znowu wykluczasz z zakresu rozumu? Czémże więc były rozumowania poprzedzających rozdziałów? Wy-

---

Celsum, lib. VII.) — Sam Voltaire nakoniec, ten Celsus naszych czasów, biorąc rzeczy w prosty rozum, wielką tę prawdę musiał uznać: „Oczywista, że człowiek sam przez się o tém wszystkiem nic „nie może wiedzieć. Rozum ludzki tylko za pośrednictwem do„świadczenia nabywa wiadomości; żadne zaś doświadczenie nie „może go zawiadomić ani o tém co było przed naszém istnie„niem, ani o tém, co będzie po niém. Najwięksi filozofowie, „i ludzie najmniéj oświéceni, zarówno nic o tém nie wiedzą. „Przychodzi się wrócić do prostéj gadki: Co było naprzód? *Czy „kura przed jajem, czy jaje przed kurą?* Ta gadka jest bar„dzo prostą, ale zawstydza najbystrzejszą mądrość, która nic „zgoła nie może wiedzieć o piérwszych przyczynach rzeczy „BEZ PEWNÉJ NADNATURALNÉJ POMOCY." (Voltaire, poëme sur le *Désastre de Lisbonne*, notes.)

[1]) J. J. Rousseau, *Emile*, liv. III.

wracasz sam własne dzieło; lepiéj było od razu nam mówić o objawieniu. Mogło to być mniéj przezornie, lecz przynajmniéj byłoby szczérzéj.

Ani wątpię o ważności, ani też odrzucam słusznego używania rozumu w rzeczach należących do prawdy religijnéj; i daleki nawet od zaprzeczania mu prawa wyrokowania o prawdach, które mu już poddałem, nie ma żadnéj z prawd, o których mam jeszcze mówić, któréjbym nie zamierzał poddać pod jego ścisły rozbiór, jakkolwiekby ta prawda sięgała głębokich tajemnic wiary: wszakżeż tu zachodzi punkt zgodnego zetknięcia dwóch tych potęg rozumu i wiary, które dlatego tak często wyprowadzano do walki z sobą, że ani umiano je zrozumiéć, ani ich opisać.

Rozum jest jako oko ducha i widzenie duszy; objawienie jest jako światło, które padając na przedmioty sprawia, że je widzimy. Oko samo jeszcze nie widzi; aby widziało, musi być o istnieniu przedmiotów *ostrzeżoném* przez światło. Samo światło jeszcze nie sprawia widzenia, jeżeli oko się nie rozemknie, jeśli nie zatrzyma się na przedmiotach swego widzenia i ich nie przeniknie. Otóż obraz rozumu i wiary. Tak tedy prawda religijna będąc uczynioną dla duszy ludzkiéj, a wszystkie jéj władze i usposobienia będąc gotowe do przyjęcia téj prawdy; skoro ona się ukaże, skoro poruszy nasz umysł, już on ją niejako *poznaje*, za nią chwyta, jako za przedmiot jedyny, dla którego czuje się uistoczonym, a *oświéciwszy* się nią jako kryształ jaki, sam staje się *świécącym*, i rozpromienia ją na wsze strony, jakby on ją sam wydawał z siebie. Rozum, który się wprzódy niczego nie domyślał, skoro przejrzy prawdę,

od razu woła w sobie samym: — *Tak jest — wszakże to prawda, — to oczywista, — tak być musi;* a już potém rozumowania przybywają gromadnie, jak żeby chciały ugościć Prawdę, i obchodzić jéj zaręczyny z racyonalizującym się rozumem.

Ale przez taką pracę rozumu ludzkiego nad prawdą objawioną, przystaje on na nią i ją przenika, ale jéj nie wynajduje, ani odkrywa. Musiał nam być danym klucz do téj zagadki; poczém łatwo było do niéj się dostać: inaczéj wiecznie stalibyśmy u jéj progu. *Tych rzeczy uczymy się łatwo i dokładnie*, mówi Platon ze zwykłą sobie przenikliwą prostotą, JEŚLI KTO NAS ICH NAUCZY; *ale*, zaraz dodaje, *nikt nas ich nie nauczy*, CHYBA ŻE MU BÓG DROGĘ WSKAŻE [1]). — Wszystko od tego zależy.

Ztąd najsprawiedliwiéj wynika, że prawda religijna ponosi szkodę, gdy bywa poddaną wyłącznemu działaniu rozumowania, i kiedy się toż rozumowanie rozbraci z wiarą, to jest, ze światłem; bo wtedy umysł wpada napowrót w zakres rzeczy przyrodzonych i przystępnych zmysłom, i w miarę jak zrywa stosunki swoje ze źródłem téj prawdy, szybko zstępuje przez wszystkie stopnie wątpienia, aż na dno właściwych sobie ciemności, i dochodzi do zaprzania się Boga i siebie samego dla nader słusznéj przyczyny, bacząc na stanowisko jakie sobie obiéra; albowiem Bóg i dusza, jak twierdzi Rousseau, ANI SĄ WIDZIALNE NASZYM OCZOM, ANI DOTYKALNE PALCOM [2]). — *Co do mnie* (mówi autor którego

[1]) *Ei διδάσκοί τις. Ἀλλ' οὐδ' ἄν διδάζειεν, εἰ μὴ Θεὶς ὑφηγοῖτο.* (Epin. Op., t. IX, p. 259.)

[2]) Takim téż jest ostateczny argument ateuszów i materyalistów.

słowa często przytaczam, bo jako filozof i chrześcianin odpowiada z równą powagą na zarzuty przyjacioł i nieprzyjacioł Religii), *wyznaję, że ile razy chcę filozofować bez pomocy wiary, co chwila stawam nie mogąc podołać. Ona mi jest przewodnią i podporą, gdy szukam prawd należących w jaki sposób do Boga, jakiemi są prawdy metafizyczne* [1]).

A tak wszystko na okół zmierza do wykazania konieczności PIERWOTNEGO OBJAWIENIA: — i rozradzanie się prawdy na ziemi — i początek mowy — i istota prawdy religijnéj.

IV. Ostatni pogląd stanowczo ustali ten przedmiot naszych badań, kiedy sprowadzając go z wysokości metafizyki na pole historyi, porównamy go z wypadkami, które nam podają dzieje ludzkości.

Jużby tu można przestać na przypomnieniu okoliczności stwierdzonéj powszechnie dziejami, wytkniętéj w rozdziale poprzedzającym, a opartéj na pomnikach najwiarogodniejszych. Widzieliśmy, że Religia przyrodzona w całéj swojéj czystości wyprzedziła na ziemi wielobóstwo i zabobonność, i jaśniała nad kolébką wszystkich ludów starożytnych, kiedy jeszcze się nie były wylęgły wszystkie inne wiadomości i sztuki. I w tém mamy dowód nieodparty, że prawda religijna na początku była objawioną człowiekowi, bo jako mu jest najmniéj dostępną, ostatnia byłaby odkrytą, gdyby była skutkiem jego wynalazków i badań; a przynajmniéj byłaby rosła z rozwijaniem się umysłu ludzkiego, i postępowała na równi ze wszystkiemi innemi prawdami. Ale nie: tu się dzieje odwrotnie. Prawda religijna zaraz na

[1]) Malebranche, 9^em^ *Entretien sur la métaphysique*, Nr VI.

początku pojawia się sama jedna na widokresie umysłu ludzkiego, gdzie od razu zabłysła swoją najżywszą światłością; późniéj dopiéro zaćmiły ją błędy najgrubsze i najbezrozumniejsze w miarę właśnie jak rodzaj ludzki odkrywał sztuki i nauki, i bogacił się we własne wynalazki.

Ta okoliczność już tyle uderzająca wiąże się z drugą niemniéj ważną, która obszérniejszego wymagając wykładu, naturalném następstwem poprowadzi nas do zadania mającego stanowić przedmiot rozdziału następnego. Tą drugą okolicznością jest tryb użyty na całéj ziemi ku przechowaniu i odszukaniu prawdy religijnéj za dawnych czasów.

Jest rzeczą godną uwagi, że nigdy uczoność ale podania zachowały i utrzymały prawdę religijną pomiędzy ludźmi. Ile razy chciano wiedzieć, co właściwie trzymać o téj prawdzie, nie radzono się rozumu pojedynczych ludzi, lecz pytano zbiorowych pamiątek, głosu przeszłości.

Łatwo zrozumieć całą ważność téj okoliczności, jako téż, że w niéj zawiéra się czyn pierwotnego objawienia; wypada ją więc należycie ustalić, zanim się z niéj co bądź wyprowadzi.

„Moraliści piérwszych wieków, mówi już przytoczony „autor *protestancki*, nie rozumowali jak nasi o zasadach „moralności: powaga im była filozofią, a podanie jedy„nym dowodem. Opowiadali tedy najważniejsze zasady „swoje, jako nauki przejęte od ojców swoich, a przez „tych od dawniejszych jeszcze przodków; i tak sięgali „ludzi piérwszych, do których sam Bóg przemawiał.

„Taka ich wiara polegała na starodawném podaniu [1]).“

Długo się ta ojcopodajna nauka utrzymywała na wschodzie, zkąd piérwsze zabłysło światło; co téż poświadcza Dyodor Sycylijski, gdy mówiąc o Chaldejczykach za to im daje pochwały, że „innych nie mają nau„czycieli prócz swoich rodziców, przez co posiadają „naukę gruntowniejszą, i więcéj wiary w to czego ich „uczą. Grecy zaś, dodaje, którzy nie trzymają się nauki „ojców, i w swoich badaniach polegają jedno na wła„sném upodobaniu *(ipsi sua sponte in disciplinarum „studio pro libitu incumbunt)*, goniąc bez ustanku za „nowemi zdaniami, rozprawiają między sobą o rzeczach „najwyższych, i zmuszają swoich uczniów, zawsze nie„pewnych, do błąkania się całe życie w wątpieniu, nigdy „nic nie mając pewnego [2]).“

Toż samo Grekom zarzucali Egiptcyanie, którzy równie jak Chaldejczycy zasadzali prawdę na wierze w starodawne podanie. Jakoż czytamy w Platonie, że gdy mędrcy greccy dla odszukania prawdy przybywali do starożytnych świątyń w Memfis i Saïs, kapłani tamtejsi odpowiadali im: „O Grekowie! dziećmi jesteście; „niema starców w Grecyi. Wasz umysł zawsze mło-

[1]) Leland, *Nouv. démonstration évangélique*, 2 partie, chap. II, t. III, p. 57 — 59. — Edward Ryan przyznaje także, iż „po„danie było źródłem, w którém ludy i starożytni mędrcy czer„pali rostropne pojęcia o istności i własnościach Boga.“ (T. I, chap. 1, p. 12.)

[2]) *Diod. Sicul.*, lib. c. — Zdaje się, mówi Burnet, że ojcopodajna filozofia nie polegająca ani na rozumowaniu, ani na tłumaczeniu przyczyn, przechowała się aż do czasów nieco późniejszych od wojny Trojańskiéj. (Archeolog. Philot., lib. 1, cap. VI.)

„dociany nie wykarmion na starożytnych zdaniach, *prze-*
„*kazanych dawném podaniem;* nie posiadacie nauki
„wiekami zbielałéj [1])."

Na taką naganę jednak w Grecyi nawet, zasługiwała tylko tłuszcza filozofów, właściwiéj sofistami zwanych[2]); bo prawdziwi filozofowie najbardziéj się odznaczali przez pewną uległość umysłową, a kiedy prawdę chcieli odszukać, własny rozum usiłowali uciszyć, aby tém wyłączniéj przykładać się mogli do wybadania już dalekich głosów starożytności. Poradźmy się Platona i Sokratesa, Pitagoresa, Arystotelesa, a po nich Cycerona, najznakomitszego ich ucznia, słowem tych wszystkich, którzy do tego świetnego należą grona, i na zaszczytny *mędrców* zasłużyli przydomek — a zobaczymy, jak jednogłośnie mówią: że aby wykryć co jest najprawdziwszém w rzeczach Religii, dosyć to śledzić przez podania, co jest najdawniejszém i najwięcéj zbliżoném do dzieciństwa świata; że przeciwnie nowość jest nieomylném znamieniem błędu, tak jak wyłączny racyonalizm jest jego źródłem. Do tego tak krótkiego i nieodbitego dowodu zawsze się oni wracają, aby zbijać zarazem zabobony bałwochwalstwa i niezbożności fałszywych mędrców, i rozganiać ową tłuszczę sofistów, którzy na to jedno używali rozumu ludzkiego, aby sam ten rozum przybiérać w najdziwaczniejsze i najzgubniejsze błędy.

---

[1]) Plato, *in Timaeo*, *Oper.*, tom. IX, p. 290—291.

[2]) „*Plebejuszami* możnaby nazwać, mówi Cyceron, wszystkich „filozofów, którzy się od Platona i Sokratesa i całéj téj rodziny „oddzielają." Plebeii *videntur appellandi omnes philosophi qui a Platone et Socrate et ab ea familia dissident.* (*Tusc. Quaest.*, I, 23.)

„Jeśli prawdę z *pewnością* chcesz odkryć, mawiał „Arystoteles, odszukaj starannie to co *piérwsze* i tego „się trzymaj: a to istotnie będzie dogmatem ojcowskim, „który bez wątpienia *od słowa Bożego* pochodzi [1])."

„Jestto *dawne podanie*, mówi tenże na inném miejscu, „przekazywane wszędzie przez ojców synom, że Bóg „wszystko uczynił i wszystko utrzymuje [2])."

Sokrates podobnie nauczał, że „starożytni od nas lepsi „i *bliżsi bogów*, przekazali nam przez podanie szczytne „wiadomości od bogów przejęte..... Trzeba więc, wnosi, „zawierzać ojcom naszym, kiedy zapewniają, że światem „rządzi Istność najwyższa: od ich zdania odstępować „byłoby narażać się na wielkie niebezpieczeństwo." Wszystkie inne dowody o istności Boga wydawały mu się tylko podrzędnemi [3]).

Podanie tedy, *wiara* w starożytność nawet co do tego czego rozumowanie nie zdaje się usprawiedliwiać, owo wielkie kryteryum, na które się książe filozofów, boski Platon nieustannie powoływał, i którém na wszystko odpowiadał: „Trzeba, mówi, WIERZYĆ *bez rozumowania* „w to, co nam starożytni przekazali o rzeczach tyczących „się Religii [4])." „I to jest pewném, mówi na inném miej„scu, lubo dowód długiéjby wymagał rozprawy; i trzeba

---

[1]) *Si quis ipsum solum* primum *separando accipiat, hoc est enim paternum dogma*, divine profecto dictum putabit. (Arist. Metaphys., t. XII, cap. VIII.)

[2]) Aristot., *De mundo*, cap. VI, Oper., t. I, p. 471.

[3]) *Prisci, nobis praestantiores, diis propinquiores, haec nobis oracula tradiderunt.* (Plato, *Phileb.*, Oper., tom. IV, p. 219.)

[4]) *Licet nec necessariis nec verisimilibus eorum ratio confirmetur, &c.* (Plato, in Timæo, *Oper.*, tom. IX, p. 324.)

„przyjąć te rzeczy na *wiarę* prawodawców i *starożyt-*
„*nego podania*, chybabyśmy rozum utracili [1])." — „Bóg,
„*jako uczy starożytne podanie*, mówi on jeszcze, nie-
„pochybnie to zawsze czyni, co dobre... Cóż więc Bogu
„jest miłe i zgodne z jego wolą? Jedno tylko, *według*
„*starożytnego i nieodmiennego słowa*, które nas uczy:
„że jeno między istotami podobnemi sobie może zachodzić
„miłość [2])." — „*Zuiste zawsze należy wierzyć* STARO-
„ŻYTNEMU I ŚWIĘTEMU PODANIU, które nas uczy: że dusza
„jest nieśmiertelną, i że po rozdziale z ciałem nieubła-
„gany sędzia wymierzy jéj kary, na jakie zasłużyła [3])."

Nigdy Platon nie odstępuje od téj zasady; zapytany zaś o przyczynę, odpowie jak Arystoteles i Sokrates, że czyni to, ponieważ „piérwsi ludzie wyszedłszy bez-
„pośrednio z ręki Boga musieli go znać doskonale jako
„własnego ojca, i że w tém należy im dać wiarę jako
„synom jego [4])."

Już sam sposób używany przez sofistów, dla uchylenia się od doktryny ojcopodajnéj, jest dowodem powagi, jakiéj ona w ów czas używała. „Wybieg, mówi pewien
„uczony, którym usiłowano uwierzytelnić jaki nowy sy-
„stemat, zależał na przypisaniu piérwszéj o nim myśli

[1]) Plato, *de Leg.*, XII, *Oper.*, tom. IX, p. 212.

[2]) *Idem*, *de Leg.*, IV, Oper., tom. VIII, p. 185-186.

[3]) Plato, Epist. VII, Oper., tom XI, p. 115.

[4]) *Priscis itaque viris hac in re credendum est, qui diis geniti, ut ipsi dicebant, parentes suos optime noverant, impossibile sane deorum filiis fidem non habere.* (Plato, *in Timaeo*, Oper., tom. IX, p. 342.) Jak zaś Platon sam rozumiał ten wyraz *bogowie*, o tém już wyżéj nam powiedział.

„któremu z dawnych uczonych, używającego dobrze
„ustalonéj powagi [1])."

Same nawet wyrocznie uznawały tę powszechną zasadę. Ateńczycy zapytawszy Apollina Pityjskiego, jakiéjby się Religii mieli trzymać, wyrocznia im odpowiedziała: „Re-
ligii przodków." Ale odrzekli oni, ojcowie nasi zmieniali nieraz obrządek, za którymże pójdziemy? — „Za naj-
„lepszym", mówi wyrocznia. „I zaiste, dodaje zaraz Cy-
„ceron, który to zdarzenie opisuje, najlepszy mógł się
„tylko rozumieć o najdawniejszym *inajbliższym Boga* [2])."

Lubo dopiéro co przytoczony Cyceron bardziéj jeszcze aniżeli filozofowie greccy oddalony był od pierwotnego ogniska podania, jednak w mnogich ustępach pism swoich powraca do téj jedynéj podstawy, jakoby do bezpiecznéj przystani, w któréj rozum ludzki skołatany bezskutecz-
nemi badaniami szuka schronienia. „Na poparcie zdania,
„mówi, o którém chcesz nabyć przekonania (nieśmier-
„telność duszy), mogę się powołać na poważność bardzo
„znakomitą; przywiodę ci całą starożytność, która, *jako*
„*bliższa początku i Boga samego*, lepiéj wiedziała co
„jest prawdą [3])." — „Prawo dwunastu tablic, mówi na
„inném miejscu, każe się trzymać obrządku przodków;
„a to ponieważ *starożytność jest bliższą bogów*, i że
„taką Religię poręcza nam *podanie boskie* [4])."

[1]) M. de la Barre, *Mém. de l'Acad. des inscript.*, t. XXIX, p. 72.

[2]) *Et profecto ita est, ut id habendum sit antiquissimum et* Deo proximum *quod sit optimum. (De Legibus*, lib. II, cap. XVI.)

[3]) *Quæ, quo* proprius aberat ab ortu et divina progenie, *hoc melius ea fortasse, quæ erant vera cernebat. (Tuscul.*, lib. 1, cap. XII.)

[4]) *Iam ritus familiae patrumque servare, id est* (quoniam

Jeśli Cyceron i dawni filozofowie tak silnie upiérają się przy podaniu przodków, to nie dla tego, że nie znali innych dowodów prawd religijnych; im się zdawało, że te inne dowody uważanemi tylko być mogły za podrzędne wielkiemu dowodowi ojcopodajnéj powagi, czyli, jak mawiali, nauczania boskiego, stanowiąc raczéj jego stwierdzenia aniżeli właściwe dowody: albowiem rozum ludzki może zapewne dojść do znajomości i rozważania tych prawd, jeśli polega na powadze boskiéj, która mu je podaje, ale samym sobą nie może zastąpić téj powagi, i skoro się bez niéj chce obejść, w niezliczone wpada przepaści. Takto owi głębokiego rozumu mężowie godzili filozofię racyonalną z filozofią przekazanego podania: ta ostatnia torując drogę szła piérwsza; tamta o tyle tylko wzbogacić się mogła, o ile za nią postępowała. Posłuchajmy z jaką siłą Cyceron czyni w téj mierze swoje wyznanie wiary: „Zawszem bronił, mówi, i zawsze bronić będę „Religii, którą co do bogów nieśmiertelnych i należnéj „im czci, *mamy sobie przekazaną* od ojców naszych [1]); „i nigdy rozprawy niczyje, mędrca czy głupca, nie osła-

antiquitas proxime accedit ad deos) *a diis quasi traditam religionem tueri.* (Tuscul., lib. 1, cap. XI.)—Tę samę myśl wyraził Seneka:—*Non tamen negaverim fuisse primos homines alti spiritus viros; et ut ita dicam,* A DIIS RECENTES: *neque enim dubium est quin meliora mundus nondum effatus ediderit.* (Senec., Epist. XC.)

[1]) Przez wyrazy *bogowie nieśmiertelni* Cyceron równie jak Platon wyraża *Boga, Bóstwo.* Sam to na inném miejscu temi słowy wyraził. „Obowiązkiem jest mędrca, zachować wiarę „przodków w *istność wyższą i nieśmiertelną*, do któréj ludzie „wszyscy powinni wznosić swego ducha i swoje serce.“ (De Divinat., lib. II, cap. LXXII.)

„bią we mnie tego przekonania: te są Balbusie myśli „Kotty.“ Taką jest filozofia ojcopodajna, podstawa niewzruszona wiary mędrca. „Niechże teraz myśl twoję „zrozumiem, mówi daléj Cyceron pod imieniem Kotty: „boć, *jako filozof, wykazać mi powinieneś* PRZYCZYNĘ „Religii.....; ja zaś, *wierzyć muszę przodkom, wtedy „nawet, kiedy* ŻADNÉJ NIE PRZYWODZĄ PRZYCZYNY *tego, „czego nas uczą* [1]).“ Poczém Balbus, długo się nad istotą Boga rozwodzi, Kotta zaś mu odpowiada: „Nie znajdując, „iżby ten dogmat był tyle ileś pragnął oczywistym, „chciałeś *dowodzeniami wykazać* istność bogów. Mnie „zaś wystarcza, że *to mówią* PODANIA *przodków naszych;* lecz ty *gardząc* POWAGĄ *szukasz poparcia* „W ROZUMIE: pozwól więc, aby ROZUM MÓJ *nic zgadzał się „z rozumem twoim.* Rozlicznych używasz dowodów na „wykazanie istności bogów, i rzecz, mojém zdaniem, naj„mniéj wątpliwą, *wątpliwą czynisz rozumowaniem* [2]).“

Nigdy bezpośredniéj nie były sobie w obec stawione

[1]) *Opiniones, quas a majoribus accepimus de diis immortalibus, sacra, caeremonias, religionesque...* ego eas defendam, semper, semperque defendi: *nec me ex ea opinione, quam a* majoribus accepi *de cultu deorum immortalium, ullius unquam oratio aut docti aut indocti* movebit... *Habes, Balbe, quid Cotta, quid pontifex sentiat. Fac nunc ergo intelligam tu quid sentias;* a te enim, philosopho, RATIONEM *accipere debeo religionis;* majoribus autem nostris *etiam* NULLA RATIONE REDDITA *credere. (De Natura deorum,* lib. III, cap. II, n. 5-6.)

[2]) *Mihi unum satis erat, ita nobis majores nostros* TRADIDISSE; *sed tu* auctoritates *contemnis,* RATIONE *pugnas. Patere igitur* RATIONEM MEAM *cum* TUA RATIONE *contendere. Affers haec omnia argumenta, cum dii sint; remque mea sententia minime dubiam, argumentando dubiam facis. (De Nat. deor.,* c. IV, n. 9-10.)

filozofia racyonalna i filozofia ojcopodajna, filozofkowanie i filozofia, jak w tym znakomitym ustępie Cycerona, który streszcza stan kwestyi tyczącéj się prawdy za czasów starożytnych.... i za czasów dzisiejszych; bo rozum ludzki zmianie żadnéj nie uległ, tylko się walka wzmogła o całą ważność i moc, jaką chrześcianizm nadał panowaniu prawdy na ziemi.

Powód, dla którego owa prawda tak dla Cycerona jak i wszystkich dawnych mędrców zgoła żadnéj nie mogła ulegać wątpliwości, znajdował się tedy w starodawnéj poważności podania, opartéj na tém, że, *starożytność bliższą była Boga, który ludzi nauczać musiał tego co jest najlepsze*, ET PROFECTO ITA EST UT ID HABENDUM SIT ANTIQUISSIMUM ET DEO PROXIMUM QUOD SIT OPTIMUM; którąto myśl uznaną powszechnie na świecie, Lukanus w tych wiérszach wyraził:

..... Dixitque semel nascentibus auctor
Quidquid scire licet [1]).

Takie przekonanie, które dziś jeszcze, lecz oparte na daleko pewniejszéj podstawie, stanowi fundamentalny dowód wiary katolickiéj, po wszystkie czasy było dowodem prawdy saméj na świecie. Hołdowały mu wszystkie ludy wschodu: i z téjto szczególniéj kolébki Religii, sztuk i nauk trzeba wyprowadzić owo pierwotne podanie, przy którém obstajemy. Ztamtąd się ono rozeszło do wszystkich ludów. Niema prawdy historycznéj lepiéj wykazanéj [2]). „Mędrcy wschodu, mówi pewien dziejo-„pis, słynęli z doskonałości zdań swoich moralnych i sen-

[1]) Phars., lib. IX.

[2]) Fabricy, *Des Titres primitifs de la révélation. (Discours prélim.*, p. LXXIV.)

„tencyj, doszłych aż do nich *z najdawniejszego poda-„nia*. Z równą pewnością toż samo powiedzieć możemy „o wszystkich starodawnych mędrcach u Persów, Babiloń-„czyków, Baktryanów, Indyan i Egiptcyan [1])."- „Arabo-„wie, mówi inny dziejopis, polegają *na ojcowskich poda-„niach*, które zdają się pomiędzy niemi przechowywać pa-„mięć stworzoności świata, potopu i kilku innych zdarzeń „pierwotnych, dostatecznych aby ustalić wiarę w Boga „niewidomego i bojaźń jego sądów [2])."— Nie wspominam tu o narodzie żydowskim, który był tak szczególnie narodem ojcopodawczym, i który wiązał zawsze ze świętém imieniem Boga wielbione imiona patryarchów, którzy mu to imie przekazali; będzie on poniżéj przedmiotem osobnego rozbioru. Nakoniec w odległych Chinach powoływali się mędrcy na ojcopodajną naukę, na starodawną wiarę, która się aż do Boga samego odnosi we wspomnieniach ludzi, i przez nią zbijali nowości filozoficzne prawie temi samemi słowy, jakich Sokrates, Platon, Arystoteles i Cyceron używali w Atenach i Rzymie. Księga *Chu-King*, czyli księga nad księgami, uporządkowana w połowie VIgo wieku przed erą naszą przez *Khoung-fou-tseu* (Konfucyusza), głosi tę doktrynę na każdéj stronie: — „Do czegóż twe „zabiegi, mówi, aby wyrobić nową jedwabną tkaninę? „Co do mnie, aby ustrzedz się błędu, rozpamiętywać będę „obyczaje i naukę ojców naszych. STAROŻYTNOŚĆ! roz-„ważam ją bezprzestannie. *Duch mój wiąże się do du-„cha przodków*, tak iż do świtania zasnąć nie mogę. „*Wielką, świętą i wspaniałą jest doktryna, którą nam „mędrcy* PRZEKAZALI. Człowiek ten starodawną doktrynę

[1]) Navarette, *Histoire de la Chine*, p. 120.

[2]) Boulainvilliers, *Vie de Mahomet*, liv. II, p. 190.

„naszę odrzucił, *i już niepewne są kroki jego, i już w nim „nic niema stałego* [1])."

Cóżto za uderzająca i podziwienia godna zgodność wszystkich mędrców świata! i któżby przez nią nie został zachwianym?

Lecz już dosyć tych przytoczeń. Najwyraźniéj bowiem wykazano: że cały rodzaj ludzki w najcelniejszych swoich zastępcach uznał potrzebę przyjmowania *prawdy religijnéj* drogą podania; oglądania się wstecz aby ją odkryć; uważania jéj za tém dokładniejszą i czystszą, im jest bliższą początku i pierwotnéj dziecinności świata; słowem przyjmowania jéj raczéj jak jéj sobie nadawania: mówię tedy, że powszechności takowego zeznania podań i dziejów zaprzeczać niepodobna.

Jakiż ztąd wynika wniosek?

Jużeśmy o nim napomykali w ciągu powyższego wykładu, bo on wypływał z każdego przytoczenia; lecz w treści go przedstawmy.

Powyższa doktryna już koniecznie każe się domyślać poprzedniéj wiary w objawienie pierwotne, a ponieważ ta doktryna była powszechną, musiała téż być powszechną i ta wiara; a tak nie brakuje niczego do wykazania téj prawdy: ani istoty rzeczy rozważanych same w sobie, ani doświadczenia wypadków dziejowych, ani tego co tu jest stanowczém, świadectwa rodzaju ludzkiego; on bowiem był jednym ze współdziałaczy w dokonaniu tych wypadków, droga zaś jaką postępował wykazuje nam moc jaką był pchnięty, i daje nam za pomocą przekazywania z ust

[1]) Chap. II, No 4. Patrz tłumaczenie téj księgi w dziele *Les livres sacrés de l'Orient*, publiés par F. Didot, format du Panthéon.

do ust, niejako dosłyszéć samo nawet słowo, które na początku przemówiło do niego.

Gdyby człowiek mógł wydobyć z siebie, przez rozważanie, znajomość prawdy religijnéj, im bardziéjby się był kusił o wynalezienie téj znajomości, tém zupełniéj byłby zatopił się w sobie samym i we własnych dociekaniach; jeśli zaś, jakeśmy widzieli, ludzie, a mianowicie umysły najwznioślejsze uznają: że wtedy tylko te prawdy znajdują, kiedy niejako wychodzą z samych siebie porzucając osobiste poszukiwania aby pobiérać od swoich poprzedników gotową już naukę religijną, jak ci znowu pobiérali ją od poprzedników swoich, to dla tego koniecznie, iż mniemali, że prawda była udzieloną ziemi w sposób *nadnaturalny;* inaczéj byłby ją każdy człowiek znalazł w sobie samym sposobem *naturalnym*. Nauka podania nie przyznaje odkrycia i pierwotnego nauczania prawdy *żadnemu człowiekowi*, jakkolwiek on byłby rozumnym, i za dawnych rodził się czasów. Ludzie w téj doktrynie nie byli uważani jako źródło, ale jako droga, przez którą dochowała się prawda, biorąca przeto swój początek nie od ludzi lecz od Boga. Dla tego tylko ludziom starożytnym więcéj wierzono, że bliższymi byli *pierwotnego wydania* prawdy, że jéj tekst poprawniejszy i z *rękopisem* bożym zgodniejszy podawali; inaczéj, *przez się*, mniéjby byli zasługiwali na wiarę od ludzi późniejszych, którzy posiadali więcéj doświadczenia i większą ilość nabytych pojęć. Ani do nauk przyrodzonych, ani do sztuk doktryny podania nie stósowano; lecz używano doktryny odwrotnéj, doktryny zależącéj na ciągłém doskonaleniu i postępie. Jeśli więc doktrynę podania stosowano do teologii, to dla tego, że miano przekonanie,

iż inne ma źródło. Podanie w końcu własną świadczyło się zasadą: bo podaniem tylko przechowały się pozostające ostatki prawdy. Racyonalizm także własną świadczył się nieprawością: bo im bardziéj zajmował miejsce podania, tém bardziéj zaciemniał i kaził prawdę, i rozmnażał błędy. Niezbitym był tedy dowód, jakiego sam dostarczał przeciw sobie, a na korzyść swego współzawodnika. Gdyby znajomość teologii była wyrosła z poszukiwań ludzi, byliby późniejsi filozofowie wydoskonalili odkrycia swych poprzedników, i ludzie żyjący w kilka wieków po Pitagoresach i Talesach, byliby dostąpili znajomości gruntowniejszéj nauk świętych, aniżeli sami ci filozofowie. Lecz przeciwnie się dzieje. Starodawni mędrcy mieli pojęcia czystsze o Bogu, aniżeli ich następcy, a rodzaj ludzki z postępem czasu coraz głębiéj zapadał w zabobon: i tu mamy dowód nieodbity, iż nauczanie prawd początkowych nie mogło pochodzić od ludzi, ale pochodziło od Boga [1]).

[1]) Nauka ojcopodajna, która wynika z takiego sposobu zapatrywania się na filozofów starożytnych, wcale nie przypada do smaku racyonalistom nowoczesnym; dla tego téż na takową doktrynę powstają: *teokratyczną* ją nazywają, i wytknąć nieomieszkali, że jest doktryną nową, i że niemasz żadnego o niéj śladu w pismach filozofów chrześciańskich XVIIgo wieku. Nie przeczymy, że doktryna ojcopodajna szczególniéj za naszych czasów została wyświéconą, i że niejako drzymać się zdaje w pismach wspomnionych filozofów chrześciańskich, co ztąd pochodzi, że rodzaj przeciwników, których im przychodziło zbijać, nie tyle co dzisiaj wymagał używania téj doktryny; ale zgoła trzeba nie znać ich pism, aby twierdzić, że ta doktryna im była obcą, i że w gruncie jéj nie uznawali. Łatwoby nam było przez liczne

Kto inaczéj o tém trzymał, a naznaczał mądrości i prawdzie religijnéj epokę z czasów ludzkich, ten stawał się pośmiéwiskiem u starożytnych. Nowoczesni filozofowie

przytoczenia zdanie przeciwne ustalić, ale na jedném przestaniemy; jest ono wyjęte z dzieł uczonego a tak skromnego d'Agueseau, który chociaż był *kartezyanem*, przecież nawet w rozprawie mającéj na celu wykazanie *doskonałości* filozofów starożytnych, tak się o nich wyraża: „Wszystko zważywszy, w grun„cie nie lepiéj od pana trzymam o dawnych filozofach. Zgadzam „się z panem, że nieledwieby powiedzieć można: że na to tylko „pisali, aby nam okazać, *że rozum ludzki jest nader słaby u tych „nawet, u których najwięcéj zdaje się posiadać siły; że dochodzili do prawd najżywotniejszych nie umiejąc nigdy ich pochwycić; że nawet znane im prawdy częstokroć zapędzały ich „tylko głębiéj jeszcze w błąd.* Te są własne pana wyrazy, i najchętniéj się na nie zgadzam. Dla tego właśnie, kiedy starożytni dobrze mówią, i kiedy się wyrażają tak, że ich tylko „możemy rozumieć według pojęć jakie mamy z objawienia, zda „mi się w ich mowie widzieć ślady dawnego podania, zawsze „czystszego i mniéj skażonego, im jest bliższém źródła. I w tém „znajduję i z upodobaniem śledzę zabytki owych prawd pierwotnych, prawd zasadniczych, których nie znać tak jest źle dla „człowieka, o których zatém wierzyć trudno, aby im Bóg dozwolił całkowicie zaginąć w pamięci ludów wszystkich, jednych „Żydów wyjąwszy. Im bardziéj uważasz te prawdy jako przewyższające siły rozumu ludzkiego, tém bardziéj radem sądzić, „że godném było dobroci dawcy tego rozumu zapewnić ich pamięć nie pisaném podaniem, przekazywaném przez ojców potomstwu swemu. Zdaje się, iż podanie o stworzoności przechowało się w pamięci i mowie ludu, i według wszelkiego „podobieństwa, zapytany o tém chłop Attyki, lub który z najprostszych mieszkańców Aten lepiéjby odpowiedział, jak nie „jeden filozof. Wnoszę o tém z poetów, idących zwykle za myślami ludu, i nieraz w nich napotykam ustępy, w których „Boga wystawiają nie tylko jako pana i rządcę, lecz jako ojca

racyonalni (rozumiem przez nich zwolenników rozumu przeciw objawieniu), wyśmiéwacze wiary naszéj, na własne swoje nominacye doktory rodzaju ludzkiego, aż po ich czasy obranego z rozumu, sądząc z owych trafnych przycinków, któremi drwiono z sofistów ich naddziadów, samiby wyszli na urągowisko prawdziwych filozofów starożytnych. „Łatwo poznać, mówi Horten„zyusz rzecz o téj filozofii prowadząc, iż nie jest mą„drością, bo znamy zkąd pochodzi, i kiedy się narodziła. „Kiedyż naprzód nastali filozofowie? Tales pono był „piérwszym: nie tak dawneto czasy. A gdzież wprzód

„i sprawcę wszech rzeczy. Lecz aby tylko wytłumaczyć, jak „się to podanie w szczególności między filozofami utrzymało, „czyż przypuścić mamy tak mnogie stopnie pośrednie, aby przyjść „do ustanowienia następstwa, przez które się ono dochowało „po szkołach? Jużem na to na inném miejscu odpowiedział. Noe, „bez wątpienia, przekazał dzieciom swoim szacowny ten skarb, „a przez nich został zaniesionym do Egiptu. Przeszło dwuwie„kowy pobyt potomków Abrahama w tym kraju odświéżył pa„mięć tego podania. Mojżesz, który według świadectwa ksiąg „świętych całą Egiptcyan posiadał uczoność, udzielić im musiał „nawzajem, co o rodzinném swojém wiedział podaniu. Właśnie „za czasów pobytu Żydów w Egiptcie, osady Egiptcyan założyły „główne miasta Grecyi. We dwa wieki około po Mojżeszu, „Grecy udają się do tego samego Egiptu, aby tam odszukać źródło „dawnych podań, poprzednio ztamtąd wniesionych do Grecyi. To „téż piérwsi filozofowie, téj wyprawy uczestnicy, najwznioślej „mówią o Bóstwie; a w ich szkole się przechowały wyrażenia naj„szczytniejsze o wszechmocności Boga, i niezmierzonéj płod„ności piérwszéj Istności..... Widzę więc Egiptcyan pomiędzy „Noem i Grekami, czyli ten przedział w ciaśniejsze jeszcze za„wiérając granice, pomiędzy Mojżeszem i Grekami.“ *(Lettres sur divers sujets de métaphysique*, tom. XVI, p. 39–40, édit. in 8vo.)

„przemieszkiwała prawda?“ „Jeszcze lat tysiąc nie upły„nęło jak poznano zasady mądrości, prawi podobnie Se„neka; byłże tedy rodzaj ludzki przez tak długie wieki „pozbawion rozumu?“ Drwi i Persyusz z takiéj niedo„rzeczności, mówiąc: „Odkąd z pieprzem i daktylami do „Rzymu wprowadzono mądrość....; jak gdyby mądrość, „dodaje Laktancyusz, z którego powyższe wyjęte cytacye, „mogła być wprowadzoną z towarami korzennemi, ona, „która koniecznie miała swój początek przed czło„wiekiem [1]).“

Takie rozumowanie, płynące wyłącznie z prostego rozsądku, zabijającém jest dla racyonalizmu. Prawda religijna, właściwa mądrość, jeśli rzeczywiście niezbędną jest człowiekowi (a któżby o tém wątpił?), musiała mu być udzieloną zaraz na początku, i przechowaną środkiem tak naturalnym, i tak powszechnie dostępnym, jakim jest przekazywanie podania. Bo czyż nie jest bezrozumnością, aby odkrycie i posiadanie téj prawdy, któraby słońcem duszy nazwać można, zależało nie od prostoty serca, ale od wymarzań rozumu? aby ludzkość musiała wieki na prawdę czekać, ażby ją wypisał sofista jaki, a wolumina jego wartować, ażby ją odszukał? — „Na taką oburzam się zarozumiałość, mówi Laromi„guière; jestto uchybiać poważaniu, jakie człowiek „każdy winien narodom. A kto się chełpić śmié iż „nakoniec odkrył dowód jedyny istnienia Boga, *jedyną „drogę, która wiedzie do Boga*, ten poniekąd ludzkość „całą oskarża o ateizm. Prosty rolnik, który widząc, „jak mu ziemia zwraca w kłosach zasiane ziarno, ręce „swoje wznosi z uwielbieniem do Opatrzności, posiada

[1]) Lactantius, *Divinarum Institutionum*, lib. III, cap. XVI.

„niezawodnie dowód równie pewny istnienia Boga, jako „ci dumni filozofowie [1]).“

Kartezyuszto stał się powodem takiego naraz uniesienia pana Laromiguière, które tém bardziéj jest uderzającém, że pisma jego zarazem odznaczają się jasnością, ale też i tokiem mowy pospolicie nader zimnym: „Niech mi „wolno będzie uczynić uwagę, mówi, któréj wcale do Kar„tezyusza nie stosuję. Zapomnijmy na chwilę o tym nie„pospolitym człowieku, o którym nie można mówić z dość „wielkiém poważaniem.“ Poczém mowę zwraca do mniemanych jego naśladowców; bo też przyznać trzeba, że dosyć gromić niepodobna owych uroszczeń dzisiejszych lada ucznia lub profesora filozofii, chcących stawać jako następcy Kartezyusza, i zwalać na jego karb wszystkie szaleństwa przeciw wierze zbuntowanych rozumków, nazywając go ojcem filozofii nowoczesnéj, i naczelnikiem powstania rozumu ludzkiego przeciw jarzmu powagi.

W przyjętém tutaj znaczeniu jestto istną nieprawdą. Kartezyusz nic nie wynalazł, krom niektórych błędów. A sławne jego *wątpienie systematyczne (le doute méthodique)*, oraz sposób w jaki umiał go użyć przeciw niedowiarstwu, jest bronią zapożyczoną od św. Augustyna, i używaną w tymże samym duchu Religii i wiary, co i przez tego człowieka, niezrównanego geniuszu [2]).

[1]) *Leçons de philosophie de Laromiguière*, tom. II, p. 279.

[2]) Otóż w istocie jak św. Augustyn wątpienie systematyczne Kartezyusza, owo *myślę, więc jestem*, najwyraźniéj wyłożył w następującym dyalogu: „*Rozum.* Przystąpmy do naszego za„dania. *Augustyn.* Ufajmy, iż Bóg nas wesprze. *Roz.* Módl się „więc do niego tak krótko i serdecznie, jak tylko możesz. *Aug.* „O Boże, zawsze ten sam, spraw bym siebie znał, spraw bym

Cóż to więc jest za niegodziwość odwracać ją na Kartezyusza, nazywając go *ojcem* filozofii mającéj jedynie na celu zniweczenie Religii i wiary!

„Ciebie znał: taką jest moja modlitwa. *Roz.* Lecz ty, co znać „siebie chcesz, czyż WIESZ, ŻE SAM ISTNIEJESZ? *Aug.* Wiem. *Roz.* „Zkądże wiesz? *Aug.* NIEWIEM. *Roz.* Wieszli, czyś jest istotą „prostą, czy złożoną? *Aug.* Niewiem. *Roz.* wieszli, czyli wła„dza ruchu nadaną ci była? *Aug.* NIEWIEM. *Roz.* WIESZLI, CZYLI MY„ŚLISZ? *Aug.* WIEM.“ *(Soliloquiorum*, lib. II, cap. 1.) Święty biskup Hippony nie w tych tylko rozmowach z samym sobą, lecz i w kilku innych pismach swoich podaje *tę metodę*, którą przecież mają za jedno z odkryć najcelniejszych Kartezyusza. To też Fenelon, lubo sam kartezyanin, mówił: „Gdybym miał „zawierzyć któremu filozofowi dla tego, że w świecie głośny, „tobym wolał zawierzyć świętemu Augustynowi, niż Kartezy„uszowi; bo nie tylko że daleko lepiéj z sobą godzi filozofię i Re„ligię, ale i o wiele bystrzéjsze w nim widzę rozumienie wszyst„kich prawd metafizycznych, lubo tylko nawiasowo, i bez układu „o nich wspomina. Gdyby światły jaki człowiek, w jedno ze„brał w pismach św. Augustyna wszystkie szczytne prawdy, „jakby od przypadku po nich rozsiane, taki wyciąg o wieleby „się wyższym okazał od *Rozmyślań* Kartezyusza, jakkolwiek te „Rozmyślania największém są wysileniem rozumu tego filozofa.“ *(Lett.* IV, *sur la Religion).* Toż samo powiedzieć wypada o wykazaniu istności Boga przez nieskończoność, co także Kartezyuszowi przypisywano, lubo wiadomość o tém powziął z kilku ojców kościoła, a mianowicie ze św. Anzelma. Obacz w dziele pod tytułem: *Rationalisme chrétien*, *monologium* i *proslogium* tego znakomitego biskupa, których tłumaczenie przez pana Bouchitté, niedawno zostało uwieńczone przez akademię francuzką:

Sic vos non vobis mellificatis, apes.

Zważmy to dobrze, że we wszystkich czasach rozum nigdy żarliwszych ani szlachetniejszych nie miał obrońców, jak w zwolennikach objawienia. Ojców wiary równie sprawiedliwie przezwaćby można ojcami rozumu. Dodają mu życia hartując go u wła-

Miasto jednać wziętość podobnéj filozofii takiém kuratorstwem, dowodzi się jéj nicości; a gdyby inaczéj było, prędzéjby takim sposobem upadło znamienite imie Kartezyusza, nimby ją mogło uratować.

I w istocie, jakiż obraz przedstawia światu owa mniemana *rewolucya kartezyańska!* jakież przyniosła owoce? Niech nam to opowie jéj własny obrońca i historyk:

„Śledziliśmy od początku aż do jéj kresu tę rewolucyę „filozoficzną, któréj Kartezyusz był naczelnikiem. Za„danie tedy historyka zakończone, niema co więcéj opo„wiadać; ale zadanie trudniejsze, wydanie sądu, w całości „pozostaje. Niepodobna nam było rozpoznawać przy „świetle krytyki przebieżonéj drogi, żeby zrazu nie do„znać pewnego uczucia zniechęcenia i sceptycyzmu, bo „ta droga cała zasłana uwaliskiem: systemata wszyst„kie przez nas badane już tylko mają wartość historyczną; „już innemi są zastąpione, i nic nie znaczą na widowni „filozoficznéj XIX wieku. Czyż całkowicie już zaginęły? „czy ze wszystkich zdań i mniemań geniuszów najzna„komitszych, któremi się szczyci filozofia, pozostanie tylko „próżnia zupełna? wielka ta rewolucya filozoficzna czy „świata nie wzbogaci ani jedną prawdą nową [1])?“

snego źródła, a wodze tém więcéj mu oddają im go bardziéj warują od własnych upadków, sposobiąc go zarazem do użytecznego zużycia swego zapału. Nieprzyjaciołmi zaś rozumu są ci, którzy go zniechęcają i zmuszają do rzucania się w sceptycyzm marnując jego siły w szalonych i bezowocnych poszukiwaniach, i prowadzą jedynie do upokarzającego doświadczenia własnéj jego niemocy.

[1]) *Histoire et critique de la révolution cartésienne*, par Francisque Bouillier, p. 367-368.

Na to zapytanie autor odpowiada jako *eklektyk*, a bardziéj jeszcze jako *wymowca:* „Ludzkość prawi, w prze„ciwne strony pędzona siłami i zdaniami sprzecznemi, „postępnie po wspaniałéj *wypadkowéj*“. To szumne

—Wielki Bossuet, lubo sam *kartezyanin* (bo równie jak Kartezyusz widział możność pokonania *filozofów* za pomocą *metody)*, przewidywał jednak korzyści, jakie ciż sami *filozofowie* będą mogli wyprowadzić z metody, na przekorę chęciom Kartezyusza, i na istną szkodę sprawy rozumu i prawdy; i tak téż, jako biskup, w listownem zwierzeniu się wynurzał trawiące go w téj mierze niespokojności: „Prawdę mówiąc, widzę, jak się gotuje „pod chorągwią *filozofii kartezyańskiéj* ciężka walka naprzeciw „Kościołowi. Widzę, jak z jéj łona i z jéj zasad, mojém zdaniem „wcale przewrotnie rozumianych, powstanie nie jedna herezya; „i przewiduję, iż następstwa, jakie z niéj wyprowadzają na prze„ciw dogmatom przez ojców naszych wyznawanym, podadzą ją „w nienawiść, i Kościół pozbawią prawdopodobnéj możności, „ustalenia za jéj pomocą w umysłach *filozofów* przekonania „o boskości i nieśmiertelności duszy. Albowiem pod pozorem, „iż to tylko przyjmować należy co się dokładnie rozumie (co „w pewnych granicach jest najprawdziwszém), każdy sobie po„zwala mówić: To rozumiem, a tego nie rozumiem; i na téj *je„dnéj podstawie*, już przyjmuje i odrzuca cokolwiek mu się „podoba: nie bacząc, *iż oprócz pojęć wyraźnych i pewnych, „mamy jeszcze pojęcia niewyraźne i ogólne, które jednak „zawiérają w sobie prawdy tak istotne, iżby się nic nie „ostało, gdyby je odrzucono.* Pod tym pozorem upowsze„chnia się pewna wolnomyślność, z któréj wynika, że bez „względu na podanie, zuchwale się twierdzi, co tylko się po„myśli..... Te słowa cię może zadziwią; lecz nie bez rozwagi „je piszę. Mówię to w obec Boga, i mając na pamięci straszne „jego sądy, jako biskup, który czuwać winien nad utrzymaniem „wiary“. (*Lettres diverses*, T. II, p. 109, édit. du Panthéon.) Jakież to dziwne proroctwo!

a nic nieznaczące wyrażenie, mimowolnie przypomina mniéj wytworne wysłowienie się Marcina Lutra: *Ludzkość podobna do spitego chłopa na koniu: dźwignij go z jednego boku, a wnet ci się przewala na drugi.*

Zniechęcenie, sceptycyzm i uwaliska, jedyną są *wypadkową* rwania się tam i sam, i nieustannych zmienności, do których racyonalizm doprowadza rozum ludzki, kiedy go odwodzi od powagi podania. „Badania nasze, „mówi Montaigne ze zwykłą sobie trafnością, zawsze „się kończą na olśnieniu. Marzenia i zadumy niby uczone, a przecież niedorzeczne i najśmiészniejsze, widzimy „zwykle u tych, którzy rozprawiają o rzeczach najwyższych i najskrytszych, zapadając się w swojéj ciekawości i zarozumiałości [1]).“

Najtęższe umysły odznaczały się zawsze głosząc taką niedołężność rozumu ludzkiego, skoro tylko sam jeden się puszcza, i konieczność pewnéj pomocy boskiéj na torowanie mu przystępu do prawdy teologicznéj. Co krok widzimy w pismach mędrców starożytności, jak się oni bronią, jakoby od przepaści, od podszeptów własnego rozumu, i jak szukają schronienia w powadze podania, a przez podanie, w pierwotném objawieniu: wtedy dopiéro się czują w spokoju, i słyszymy ich mówiących w sposób donośny i jędrny, jak dopiéro słyszeliśmy Cycerona. Taka mowa we wszystkiem różni się od momotania ich rozumu, kiedy sam jeden puszcza się w niebezpieczną pogoń prawdy.

Możnaby dokładnie ocenić siłę i bystrość pojęcia stopniem uległości w téj mierze; i widzimy téż za nowożytnych czasów, że dwie najtęższe może głowy, *Montaigne*

[1]) *Essais de Montaigne*, liv. II, chap. XII.

i *Pascal*, całą siłę rozumu swego jedno łożą na to aby umiéć znaszać jarzmo wiary [1]).

Kilku nawet nowoczesnych racyonalistów musiało to w końcu przyznać, i powrócić do wiary w objawienie, bo już znużenie i wstyd ich ogarniał, pomnąc, jak rozumu na własne jego oszukanie używali. „Nasz rozum, tak „mówi Bayle, wszystko tylko może pogmatwać, i dopro„wadza do wątpienia o wszystkiem; ledwie co ukleci, już „nam środki poddaje, jak to samo obalić. Jestto istna Pe„nelopa prująca w nocy, co za dnia utkała. Przeto naj„większa pomoc, jaką mamy z filozofii, jestto uznać, że „wiedzie na rozdroża, i że innego trzeba szukać prze„wodnika, którym jest **ŚWIATŁO OBJAWIENIA** [2]).“

Do tego więc w końcu wrócić należy; wszystko nam tę prawdę wykazuje: rozradzanie się téj prawdy w społeczeństwie ludzkiém, początek mowy, szczególna istota prawdy religijnéj, tryb przechowania téj prawdy przez podanie za czasów starożytnych, niedołężność właściwa rozumowi ludzkiemu, gdy pozbawion jest téj pomocy, samo nakoniec zniechęcenie i przyznanie zwolenników rozumu. Jestto, jakeśmy powiedzieli, jedyne wyjście z błędnika; było więc koniecznem, i było téż na początku w saméj ludzkości **OBJAWIENIE.**

[1]) Przypowiestny sceptycyzm Montaigne'a, w ogóle bardzo niestosownie jest pojmowanym. Zwykle jego, *albo ja wiem? (Que sais-je?)* wcale niema owego bezwzględnego znaczenia, jakie mu przypisują. Daleko nawet od tego! jestto jedynie broń, którą się posługuje przeciw rozumowi, aby go znękać i zmusić do powrotu do wiary, któréj panowanie może nawet z przesadą głosi. Obacz dzieło jego: *Apologie de Raymond Sebond.*

[2]) *Dict. crit.* art. *Manichéens*, note D.

Jakież były koleje tego piérwszego objawienia? czy po raz drugi bezpośredniém działaniem swojém Bóg nie wpłynął na losy prawdy między ludźmi? Takiém jest drugie zadanie filozoficzne i historyczne, które rozwiązać mamy; jest też ono godném zająć najżywiéj całą naszę uwagę.

ROZDZIAŁ VI.

O konieczności powtórnego objawienia.

Gdyby racyonalizmu i ludzkości początek był jednoczesny, prawda nie byłaby podobno ani na jeden dzień zakwitła na ziemi. Boski ten owoc byłby zaginął w swym zarodzie, a bałwochwalstwo i rozpusta byłyby skalały sam nawet początek stworzenia [1]). Atoli długo rodzaj ludzki nie znał innéj nauki jak podanie, a tak żył w prostocie wiary i posłuszeństwie Bogu jedynemu, stwórcy a uczynków odpłaćcy. Gdy z czasem ludzie, jak mówi Dyodor Sycylijski, odstąpili nauki ojców, i na odszukanie prawdy *zatapiali się w samych sobie*, wtedy zachwiały się dogmata pierwotne idące od Boga, umysł

[1]) Przyznać jednak musimy, że filozofia racyonalna, i usposabianie przez nią rodzaju ludzkiego do bałwochwalstwa i niezbożności sięga samego nawet początku świata. „Nie filozofia, „którą nam Adam przekazał, tych rzeczy nas uczy, ale filozofia, „którą nam wąż przekazał; odkąd bowiem grzéch został popełniony, duch człowieka stał się całkiem pogańskim“. (Malebranche, *Recherche de la vérité*, 2e partie, liv. VI.) Lecz jad do rozumu ludzkiego napuszczony przez tego, który dał usłyszéć piérwsze *dla czego*, jako zgubne syczenie, nie sięgnął i nie zatruł zrazu całego rodzaju ludzkiego. Na co tutaj uwagę zwrócić musimy.

ludzki podeszły zatęchłe wyziewy wątpienia i zmysłowości, i w nich wylęgły się wszystkie zabobony, wszystkie urojenia, wszystkie szaleństwa bałwochwalstwa i filozofii sofistycznéj. Prawda zwolna tylko się wyradzała, z nieprawdą mieszała, i bękarciała. Błąd się wnęcał, zyskiwał uwierzliwość, i wszystko posiadł. Między prawdą i błędem walka trwała długo. Mędrcy uzbrojeni w podanie tak samo błąd odpiérali, jak Kościół katolicki zawsze zbijał herezyę, oskarżając ją o nowość. Lecz oni tego nie mogli uczynić ani z takąż samą co Kościół pewnością, ani też szczególniéj, z takąż samą na dal trwałością; albowiem ani prawda ani podanie nie były wonczas ubezpieczone jak niemi są w Kościele katolickim, przez powagę, która strzeże i naucza, która na świecie jest jedyną, powszechną i wieczną, jak prawda sama, i przez następowanie nieprzerwane kapłanów wyłącznie poświęconych na prawdy straż i cześć. Prawda wonczas utrzymywała się tylko gdzieniegdzie, bez obrony, bez jedności, bez widocznéj powagi, w pamiątkach ludów i w świadectwach coraz mniéj wyraźnych i bardziéj skalanych rodzaju ludzkiego. Jéj starożytność początkowo łatwo było rozeznać, lecz z czasem i błąd stał się starożytnym, i począł z prawdą się pasować na niepewnéj i zawodnéj podstawie podania; w potrzebie nawet, jakeśmy to widzieli, umiał sobie błąd sztuczną nadawać starożytność, gdy mu zbyt oczywiście nie dopisywała starożytność rzeczywista; a w końcu nie napotykając przed sobą czujnego oskarżyciela, któryby zawsze i wszędzie odsłaniał podstępne jego usiłowania, tak zupełnie mu się powiodło spędzić prawdę i przedawnienie przeciw niéj uzyskać, iż gdy prawda

chciała później znowu się objawić, sama była obwinioną o nowość; a Sokrates wyznający jedność Istności najwyższéj został skazany na wypicie cykuty, ponieważ chciał *wprowadzać nowych bogów.*

Natenczas prawda kryła się pod zasłoną kilku mędrców znajdując u nich niepewną tylko i dwuznaczną pomoc, i była przez nich, jak to im święty Paweł dobitnie później wyrzucał, *zatrzymywaną w nieprawości.* Raz ją przyznają, to znowu odrzucają, z własnemi mącąc marzeniami, a co gorsza, postępkami swemi stają z nią w sprzeczności, nie umiejąc na osobności swojéj oprzéć się powszechnéj ponęcie rozpusty; a kiedy po nich nadciągnęły owe chmary sofistów, którzy wylęgali się bez liku w Atenach i w Rzymie, i żyli ze sztuki dowodzenia rzeczy każdéj, wtedy ciemności świat zaległy, rozum ludzki począł się z prawdy jakby z nierządnicy wyśmiéwać, i nazwa filozofa stała się jednoznaczną z nazwą pieczeniarza i kuglarza. Zepsucie postępowało na równi z uroszczeniami filozofów; gdzie najwięcéj było sofistów, najwięcéj téż było zabobonów i swawoli; bo nic bardziéj, jak niepewności rozumu, nie uwalnia serca od jarzma obowiązków, i nic więcéj nie rodzi niepewności rozumu, jak nadużywanie jego wolności.

Zresztą filozofia starożytna oprócz właściwéj sobie niepewności, braku jedności, i mnóstwa wzajemnie wykluczających się systematów, tę największą miała wadę, że zawiérając się w abstrakcyach, czyli pojęciach bezwzględnych i oderwanych, zupełnie stawała się nieprzystępną dla większéj ilości ludzi. I Religia przyrodzona w swém najczystszém pojęciu, taka jaką przez nas była wyłożoną, samaby podobnie okazała się nie-

dostępną dla umysłów zaprzątnionych zabiegami życia codziennego, i już odwiedzionych od swéj pierwotnéj prostoty. Aby prawdy zakresu nadzmysłowego i nadnaturalnego zstąpiły w społeczność, w niéj obiegały, ustaliły się, i bez własnego skażenia mieszały się do spraw, którym mają przewodniczyć, powinny jéj się objawiać już wyrobione i gotowe, odziane ciałem i symbolem widomym, naznaczone piętnem powagi powszechnie uznanéj, jedném słowem, powinny być udogmatyzowane, czyli w formę dogmatu odziane. Umysły najbardziéj włożone do badań filozoficznych i zajęte wyłącznie abstrakcyami, same sobie muszą tworzyć pewne formuły, plany wiary i postępowania, aby mogły powściągać ustawiczne zmienności własnego rozumu, a w razie znaleźć broń gotową na odparcie nagłych niekiedy niebezpieczeństw, na które nas wystawia ułomność natury naszéj. Gdyby filozofia starożytna była się naprzód porozumiała z sobą samą, byłaby mogła potém, sprzymierzając się z obrządkiem publicznym, użyczyć mu swego natchnienia, sama zaś przejąć jego formy, a tak rządzić społecznością; atoli właśnie nic bardziéj sobie nie przeciwiło się u starożytnych, jak filozofia i Religia. Filozofia pokątnie wojowała z Religią, i z niéj się naśmiéwała; Religia znowu filozofii zastawiała cykutę, oskarżając ją o zapiéranie bogów. Nieraz także filozofia nikczemnie samą siebie podawała w pogardę, hołdując publicznie najgrubszym zabobonom, które powinna była wykorzeniać; a tak miasto podnosić obrządek, sprzymierzając go z moralnością, filozofia zniżała się aż do niego, uświęcając sojusz obrządku z najohydniejszemi występkami. W skutek sprzeczności i podstępnych dwu-

wet styczności nie miała z czem bądź cnotliwém, i to już samo, jakeśmy powiedzieli, musiało koniecznie pociągnąć za sobą zepsucie wielkie, zostawując serce przystępném ponętom namiętności, a sumienie rozbrojoném na ich natarczywości.

Lecz nie tu koniec zgubnego wpływu téj Religii: ona ośmielała i podwajała uniesienia namiętności, usprawiedliwiając ich pożądliwości samego nawet Bóstwa przykładem, któryby je przecież powinien był hamować. Duma i rozpusta pod wszystkiemi najokrutniejszemi i najpodlejszemi postaciami swemi wszędzie przez nią są wychwalane i zalecane. Powymyślano niezliczone bóstwa o najohydniejszych własnościach. Przypisywano im zdrożności najbezecniejsze: i tak, upatrywano w nich żywe uosobienia pijaństwa, kazirodztwa, gwałtu, cudzołoztwa, lubieżności, oszustwa, okrucieństwa i wściekłości, z których te same występki w sercach ludzkich dla siebie wyprowadzały upoważnienie. — „Uwiódł Jo„wisz niewiastę w złoty dészcz się przemieniając, mówi „Terencyusz, a ja, prosty człowiek, tegobym się nie miał „dopuścić [1])!“ — Owidyusz nie chce, by młode dziéwczęta bywały w świątyniach, boby poznały ile Jowisz narobił matek [2]). Złodzieje, zbójcy i inni posiadali podobnież w niebie swoich opiekunów. — „Piękna La„verno, mówi Horacy, spraw, abym umiał uwodzić, „a wydawał się świętym i sprawiedliwym [3]).

[1]) *Ego homuncio hoc non faxim!* (Ter., *Eun.*, act. III.)

[2]) *Quam multas matres fecerit ille deus!* (Trist., lib. II.)

[3]) *Pulchra Laverna,*
Da mihi fallere, da justum sanctumque videri. (Horat., *Ep.* XIV, lib. I.)

Jakimi byli bogowie, takim téż być musiał koniecznie ich obrządek. Zależał on na ceremoniach najpodlejszych i najobrzydliwszych: cześć oddawana Wenerze i Bachusowi zasadzała się na porubstwie i pijaństwie. Tajemnice Adonisa, Cybeli, Pryapa, Flory, były przedstawiane w świątyniach i na igrzyskach odbywanych na cześć tych bożyszczów. Widziano wtedy na jawie, co ludzie w ciemnościach najgłębszych ukrywają, i czego poszanowanie dla mowy naszéj nazwać mi nie pozwala [1]). W Babilonie, w świątyni Wenery, niewiasty publicznie oddawały się porubstwu [2]). W Armenii najznakomitsze rodziny poświęcały téj bogini dziewicze jeszcze córki swoje [3]). W Biblis, w czasie obchodów żałobnych Adonisa, niewiasty, które nie chciały ostrzydz swoich włosów, dla oczyszczenia się z takiéj niezbożności, zmuszane były do porubstwa przez dzień jeden cały z przybywającymi cudzoziemcami. Strabon opowiada, jako świątynia Wenery w Koryncie niezmiernie była bogatą, posiadając przeszło tysiąc nierządnic, kapłanek i niewolnic, które wszystkie przez osoby obojéj płci były ofiarowane w darze bogini. „I to było, mówi, co tyle ludzi ściągało do Koryntu, „i co go przywiodło do takiéj zamożności [4]).“

Niema czemu się dziwować. Tak być musiało: było to logicznym wynikiem utraty prawd bożych. Najpiérwsza

[1]) *Exuuntur etiam vestibus populo flagitante meretrices quae tunc mimorum funguntur officio, et* in conspectu populi *usque ad satietatem impudicorum luminum cum pudendis motibus detinentur.* (Lactant., *de falsa religione*, lib. I, pag. 61. Basileae.)

[2]) Herodot., lib. I.

[3]) Lucian., *De Assyria init.*

[4]) Justin., Athen., Strab., i inni.

ze wszystkich, znajomość i cześć Boga jedynego, duchowego i świętego będąc zatartą na ziemi, ludzie nawykli uważać za boskie cokolwiek było silném; a że czuli, iż ich do występku wiodła siła niezwyciężona, łatwo więc uwierzyli, iż ta siła niezależnie od nich istniała, i niebawnie boga z niéj sobie uczynili. I dla tegoto sprośna miłość tyle sobie miała poświęconych ołtarzy, i dla tego wszystkie oburzające plugastwa zostały wmieszane do obrządku, a w końcu, samym stały się obrządkiem. Każdy, jak mówi poeta, z pożądliwości silnéj własnéj swojéj namiętności uczynił sobie Boga: *Sua cuique deus fit dira Cupido* [1]).

Jakież mogły być obyczaje pod wpływem takiego obrządku, który odmiennie od obrządku duchowego i moralnego, jakim jest obrządek nasz, wszędzie wpływ swój wywiérał, w życiu publiczném, w życiu domowém, w życiu osobistém; albowiem wszędzie zostawał on w zmowie z namiętnościami, które otwiérały mu wszystkie przystępy, a niebo i ziemia, ludzie i bogowie podawali sobie dłonie by go ustalić i rozkrzewić.

Już do ostateczności dochodziły rozpusty, zmysłowoście, i wszystkie rodzaje okrucieństw, które stanowią nieodstępny ich orszak. W zbłąkaniu umysłów i skażeniu serc było coś niezmierzonego i potwornego, o czem nic nam nadać nie może wyobrażenia. Cała owa siła umysłu i woli, która się objawiała pod wpływem duchowości chrześciańskiéj za nowszych czasów przez tyle natchnień rycérskich, przez tyle zakładów moralnych i religijnych, przez tyle odkryć naukowych i przemysłowych, naonczas, będąc zatopioną w zmysłach, wyłą-

[1]) Virg., Aeneid., lib. IX.

cznie była obracaną na ich zaspokojenie. Organizacya zmysłowa człowieka doszła była, jak się zdaje, zdolności równie obszérnéj, jak obszérną bywa zdolność umysłu, bo umysł całkiem był przeszedł w zmysły; i ztądto owe olbrzymie rozmiary w zachceniach, w uczuciach, w zabawach starożytnych ludzi w porównaniu z naszymi, i w skutek których wydają się znikłém z powiérzchni ziemi plemieniem olbrzymów, jeźli ich uważamy pod względem zmysłowości; a plemieniem karłów, jeźli ich oceniamy miarą owéj potęgi myśli, miarą owéj wyższości metafizycznéj i moralnéj, jakiéj dostąpiliśmy, i która dzisiaj lada dziécie uzdalnia na katechistę wszystkich filozofów starożytności.

Przeszło dwie trzecie mieszkańców krajów najbardziéj ucywilizowanych zostawało w niewoli, a wyłączném ich było przeznaczeniem zabawiać zmysłowość pozostałéj części trzeciéj. A już to jedno zastraszające daje wyobrażenie pogardy, jaką miał człowiek dla człowieka, jaką była potęga samolubstwa, i jak ztąd rozległe wynikać musiało zepsucie. To też najokropniejsze okrucieństwa jawnie były dokonywane i przechodziły w obyczaje, w prawa, w społeczeństwo! Posiadacze niewolników nieograniczoną nad nimi mieli władzę, i mogli według upodobania okładać ich razami, albo życia pozbawiać. Uchwała cesarza Klaudyusza zabrania zabijania niewolników, kiedyby jedyną ich winą była starość, albo kaléctwo. Ale wtedy, aby się pozbywać takich nieszczęśliwych, wystawiano ich na pewnéj wyspie Tybru; i taż sama uchwała nadawała wolność tym, którzyby po takiém wystawieniu odzyskali zdrowie. Taki sposób godzenia praw z nieludzkością obyczajów wykazuje ich

głębokie skażenie. Ustawa cesarza Konstantyna z r. 312, przez historyków zgodnie uważana jako oznaczająca chwilę wprowadzenia ducha chrześciańskiego w prawodawstwo [1]), karci gwałty panów nad swymi niewolnikami, i témsamem wykrywa nam jakimi były te gwałty aż po owe czasy.

„Niechaj każdy posiadacz, mówi cesarz, używa swego „prawa z umiarkowaniem, i niechaj będzie skazanym „jako morderca, kto zabije z umysłu niewolnika swego, „kamienując go lub kijami okładając; kto mu włócznią „zada ranę śmiertelną; kto go obwiesi; kto go zatruje; kto „mu każe ciało rozdziérać pazurami dzikich zwierząt; „kto mu członki rozżarzonemi węglami w pręgi pozna„czy, i t. d.“ Ręka ustaje przy wyliczaniu podobnych niegodziwości.

Ci nawet, których powinnością było zwracać baczność wieku swego na podobne bezprawia, sami na nie patrzali i ich się dopuszczali z tak obojętną jakąś prostotą, iż bez zgrozy o tém wspomnieć niepodobna. *Niewolnicy nasi są naszymi wrogami*, mawiał Katon: którémto okrutném wyrażeniem chciano pokryć najohydniejsze wymysły srogości domowéj! Ów feniks cnoty, aby uwolnić się od tego co uważał być daremnym ciężarem, miał sobie zasadą, za co bądź zbywać już podstarzałych niewolników, i niewolnikom płci męzkiéj dozwalać spółkowania z niewolnicami swemi, za pewną przez samca zapłatę za taki dozwolony przywiléj [2]). Pollion, przyjaciel Augusta, utrzy-

[1]) Patrz znakomitą rozprawę pana Troplong: *De l'influence du christianisme sur le droit privé des Romains.*

[2]) Plutarch., *Życie Katona.*

mywał mureny [1]) potężnéj wielkości, którym na pożywienie rzucać kazał żywcem niewolników [2]). Q. Flaminius, senator, kazał śmierć zadać jednemu z niewolników swoich bez innego powodu, jeno żeby ubawić nowém widowiskiem ukochanego jakiegoś dworaka swego, który jeszcze nie widział był jak zabijają człowieka [3]). Jeśli który z obywateli został w domu swoim zabity, a niepodobna było zabójcy odkryć, wszyscy niewolnicy jego podpadali karze śmierci. Pewien zamożny pan rzymski, który posiadał cztérystu niewolników, gdy przez jednego z nich został zamordowanym, wszyscy byli śmiercią ukarani [4]). Na obchodach pogrzebowych ludzi majętnych zarzynano częstokroć, jako ofiary miłe ich cieniom, pewną ilość niewolników. Nakoniec, gdyby innych nie było dowodów srogości, z jaką obchodzono się z niewolnikami, jak to jedno, że w zdrowych klimatach Włoch i Grecyi, trzody te ludzi, miasto rozmnażania się, utrzymywały się tylko ciągłym poborem i sprowadzaniem nowych niewolników z najodleglejszych prowincyj, jużby i na tém przestać można.

A zważmy, iż wszystkie te okrucieństwa, dziś trudne do uwierzenia, wcale nie były uważane jako gwałty, ani nawet jako nadużycia, lecz po prostu jako sprawowanie prawa naturalnego. To wszystko działo się codziennie pod oczyma téj gromady pisarzy i sofistów, rozprawiających ustawicznie o obyczajach, i bez wywołania z ich

[1]) Gatunek ryb.

[2]) Plin., lib. IX, cap. 39.

[3]) Plutarch, *Życie Q. Flaminiusza.*

[4]) Tacitus.

strony najlżejszéj nagany lub protestacyi [1]). Samo zaś prawodawstwo dawało w tém przykład, mówiąc o niewolnikach: *Non tam viles, quam nulli sunt.*

Jeśli szukać będziemy powodu tak potwornego zwichnienia stosunków ludzi między sobą, łatwo go znajdziemy w zwichnieniu ich stosunków do Boga. Ścisła zachodzi zależność między dogmatem jedności Boga, a dogmatem braterstwa ludzkości. Z jedności Boga wypływa nasz związek; bo skoro ta jedność Boga ożywi się uczuciem jego ojcowstwa i dobroci, i nie tylko bojaźń ale szczególniéj miłość w nas rozbudzi, wtedy rodzaj ludzki pod wpływem takich myśli łatwo w bratnią zléwa się rodzinę, w któréj najnędzniejsi od razu stają się najdroższymi. I dla tegoto w chrześcianizmie, będącym téj doktryny najszczytniejszém urzeczywistnieniem, miłość, czyli ją do Boga, czy do ludzi odnosimy, zawsze jest nazywana *miłością* (caritas), podobnie jak rzéka, która gdziebądź nurty swe zapędzi, przecież zawsze zatrzymuje nadane sobie u zródła nazwisko. Ztąd wynika, że zatracenie dogmatu jedności Boga musiało koniecznie pociągnąć za sobą zatracenie dogmatu braterstwa ludzkiego; a jedna już tylko myśl siły łącząc się z pojęciem bóstwa, zaginął pierwowzór najwyższéj dobroci, i samolubstwo bezkresne rozwarło zgubną swą paszczę. I dla tego widzimy, że ta ohydna plaga niewoli wzmagała się i rozkrzewiała w miarę jak wielobóstwo samo zadawniało się w sercach narodów. Cofając się myślą aż do starożytności, i do czasów bardziéj zbliżonych do epoki, za któréj Religia naturalna panowała, widzimy przeciwnie, iż niewola okazuje się coraz to łagodniejszą i zmniejsza się, aż w końcu znika prawie całkowicie. Już ona w Homerze mało zajmuje miejsca. Jassyr, skutek konieczny wojen, jest jedyną niewolą w jego opowiadaniach. Dla tego téż on używa prawie wyłącznie wyrażeń *jeniec*, *branka*, i same te nawet nazwy, rownie jak wypływające z nich powinności, zaciérają się wkrótce w gronie czeladki domowéj. W domowém kole Alcynousa, Ulissesa, Laerty, są to *sługi* i *towarzyszki* poufałe, przypuszczane do zajęć a nawet i do zabaw swych panów, *z którymi*, mówi Homer, *daleko więcéj łączy ich przywiązanie, aniżeli konieczność* [1]). Pastérz wieprzów, *dobry* Eumeusz, nazwany jest *szlachetnym pastérzem* [2]). Nakoniec u Żydów, którzy dochowali dogmatu jedyności Boga przez ciąg cały starożytności, nigdy niewola nie mogła zagnieździć się, a niewolnicy zbiegiem okoliczności stawali się chwilowymi sługami, którym co lat siedm wolność powracano. „Jeźli „ubóstwem przyciśniony zaprzeda się tobie brat twój, „nie będziesz go cisnął służbą niewolniczą. Ale jako na„jemnik i oracz będzie u ciebie: aż do roku Jubileuszu „będzie robił u ciebie, a potém wynidzie z dziatkami „swemi, i wróci się do rodziny i do majętności ojców „swoich. Słudzy bowiem moi są mówi Pan [3]).“ Czułe te słowa jawnie wykazują wzajemną zależność dogmatów jedyności Boga i braterstwa ludzkości! Lecz przez to braterstwo tylko, społeczeństwo, istnienie narodów i rodu ludzkiego staje się możebném; z czego wynika,

[1]) Wyjątek stanowi Seneka; lecz Seneka, jak to wykażemy, już był uległ wpływowi chrześcianizmu.

[1]) Homer, *Odyss.*, pieśń XXIV.

[2]) Id. ib., pieśń XIV.

[3]) Lewityk, XXV, 39–40.

że w miarę jak powiększała się otchłań wielobóstwa, tém zupełniejszą téż światu gotowała zagładę [1]).

Ale trzeba się nam wrócić do tego świata pogańskiego, a nie brzydzić się rozpoznaniem całéj ohydy skażenia, które ludzkość trawiło, jeźli mamy dokładnie ocenić cudowność boskiego ratunku, którym ona została uzdrowioną.

Zwyczaj okropny, idący z téjże saméj przyczyny, a który wykazywał jak dalece, za czasów wielobóstwa, duch rozmyślnego okrucieństwa panował u ludów najbardziéj ucywilizowanych, zależał na dzikiém upodobaniu do widowisk gladiatorów, wybiéranych z pomiędzy jeńców, niewolników, zbrodniarzy i ludzi już na śmierć osądzonych, których wszystkich na to tylko żywiono, aby tysiącami wzajem rozdziérali się w olbrzymich amfiteatrach dla *zabawy* zebranych obywateli każdego stanu

[1]) Przyznać wszakże trzeba, iż owa łagodność prawodawstwa żydowskiego istniała tylko dla niewolników żydowskich, nie zaś dla obcych. Chrześcianizm to, łaską tego, który dla rodzaju ludzkiego sam stał się niewolnikiem, *formam servi accipiens*, miał uogólnić wyzwolenie człowieka przez prawdziwą znajomość Boga, i natchnąć wielkiemu apostołowi swemu ów list, pałający cały miłością braterską, w którym błagając pana za zbiegłym niewolnikiem przemawia do niego słowy na on czas tak niezrozumiałemi dla ziemi, a które pod nieustającym wpływem miłości tak dla nas stały się naturalnemi: „Odsyłam ci go, „a ty przyjmij go jako wnętrzności moje....już nie jako sługę, „ale miasto sługi brata najmilszego.... A jeźlić co uszkodził albo „winien, to mnie przyczytaj. Jam Paweł ręką moją napisał: ja „nagrodzę.... Przetoż, mając wielką bezpieczność w Chrystusie „Jezusie, rozkazać ci co do rzeczy należy: Dla miłości raczéj „proszę.... jako Paweł stary, a teraz i więzień dla Jezusa Chry„stusa.“ (List św. Pawła do Filemona. I, 12, 16, 18, 19, 8, 9.)

i każdéj płci [1]). Takie krwawe widowiska pożérały niekiedy w jednym miesiącu dwadzieścia i trzydzieści tysięcy ludzi. Cały Rzym, cały świat pogański cisnął się na te okropne igrzyska. Już tam ani śladu litości nie widziano. Jeźli który z konających błagał łaski, najmłodsze damy rzymskie miały sobie zastrzeżoną uciechę odrzucania ich prośby, i dania wyroku śmierci umówioném skinieniem ręki [2]). A niepodobna takich okrutnych rozrywek zwalać na karb kilku potworów, jakimi byli naprzykład Neron i Kaligula; najłagodniejsi książęta, ci których nazywano *roskoszą rodzaju ludzkiego*, z taką samą zapamiętałością za niemi przepadali; towarzystwo całe domagało się z równą chciwością otwarcia tych rzeźnic, i chleba codziennego [3]). Nic tu nie przesadzam; Dion historyk opowiada, iż Trajan, w czasie tryumfu swego po zwycięztwach w Dacyi, sprawił widowiska gladiatorów trwające *sto dwadzieścia i trzy dni*, na których się wzajem rozdziérało *dziesięć tysięcy* gladiatorów, i *jedenaście tysięcy* dzikiego zwiérza....; ale co duszę przeraża, na co rozum drętwieje, oto, że Pliniusz młodszy w panegiryku, który z tego powodu przypisuje Trajanowi, mówiąc o tych bezecnych igrzyskach, nie znajduje słowa jednego nagany, ani litości nawet; ani się troszczy o wynalezienie któréj z owych figur krasomowskich, zawsze nawijających się najpodlejszemu nawet pochlebstwu, aby jako ominąć całą tę krew rozlaną; co mówię! w téjże saméj krwi widzi powód do wychwalania pana swego i głoszenia jego sprawiedliwości i ludz-

[1]) *Jugulantur homines ne nihil agatur.* (Senec., Ep. VII.)
[2]) *Pollicem vertebant.* (Juvenal., *sat.* III.)
[3]) *Panem et circenses.* (Id., *sat.* X.)

kości; a to dla czego, wielki Boże! oto, że z pomiędzy widzów nie wyznaczył nowéj pastwy, którąby strącona do areny zwiększyła liczbę ofiar. Lecz nie danoby temu wiary; trzeba dosłownie przytoczyć: — „Po zaspokojeniu potrzeb „obywateli i sprzymierzeńców, nie zapomniałeś i o ich „uciechach. Sprawiłeś widowisko, ale nie takie, co mężów „dusze miękczy i umniejsza, ale co odwagę zaostrza do „chlubnych ran, i do pogardy śmierci zapala. U niewol„ników nawet i zbrodniarzy wywołałeś chęć sławy i żą„dze zwycięztwa. Jakąż przytém wspaniałość, jaką „sprawiedliwość okazałeś! Zawsze wolny od stronności, „zawsze panem twoich żądz, *zezwoliłeś na życzenia*, „*ofiarowałeś czego nie żądano; zapraszałeś nawet, „aby życzono, co dałeś*. A tak widowiska po sobie na„stępowały, i to zawsze niespodzianie. Kiedyż większa „była wolność w oklaskach, większa bezpieczność w oś„wiadczaniu swego upodobania? Czyż nam za zbrodnie „poczytano, jak za innych cesarzów, znienawidzenie któ„rego z gladiatorów? Czy który z widzów był na widowisko wystawionym i tyle nieszczęśliwym, aby srogiemi „mękami musiał odcierpiéć zgubne roskosze [1])?“ Do jakiegoż spodlenia dojść musiała ludzkość, aby taki cesarz jak Trajan podobnie był wychwalanym, przez takiego człowieka jak Pliniusz!

[1]) C. Plinii Caecilii Secundi Panegyricus Trajano Aug. dictus, cap. XXXIII, *owe zgubne roskosze srogiemi mękami okupywane, miserae voluptates unco et ignibus expiatae*, ukryte mają znaczenie, którego nie chcę dochodzić; jest tu tajemnica rozpusty w tajemnicy okrucieństwa: dość na téj ostatniéj; rozum nasz nie zstępuje niżéj, a gdyby pchnięty ciekawością, przecież doszedł do tego, serceby za nim nie poszło.

Wreszcie Trajan jakąś ludzkość okazał poświęcając na rzeź tylko *dziesięć tysięcy* gladiatorów; i nie bez przyczyny wychwala go Pliniusz, że z widzów żadnego nie kazał strącić w arenę; bo tak uczynił jego poprzednik Kaligula. Pewnego dnia, gdy już bestyom zabrakło gladiatorów, rozkazał on piérwszych lepszych z pomiędzy widzów schwytać, języki im poodrzynać aby uciszyć ich jęki, i wrzucić w pośród bestyj [1]). Powie kto, że to potwór tak igrał; zgoda: ale lud rzymski temu przyklaskiwał; ale senat nawet go ośmielał, i nie wstydził się jednocześnie układać prawo dla teatrów i postanowić uchwałą senacką, że odtąd gladiatorowie potykać się będą nie parami, ale wszyscy razem jak w rzeczywistych bitwach. Krew, mówi dziejopis, pot zastąpiła [2]).

Podobne okrucieństwa tak pospolitym stały się obyczajem, iż same ofiary poddawały się im z jakąś głupią rezygnacyą; już one nie pamiętały, że same miały prawo żyć; śmierć, która wszystkie więzy zrywa, więzów niewoli skruszyć nie mogła; jéj wieczne cienie przestały być schronem dla wolności, a skronie, które uświęcać miała, nikczemnie korzyły się w prochu, oddając po raz ostatni pokłon uwielbienia bogu-cezarowi: *Ave Cæsar!* wołały ofiary skazane przed tronem przechodząc, *morituri te salutant* [3])!

[1]) Tacit., Annal., lib. VII., suppl. 29.

[2]) Id. ib.

[3]) Takie i tym podobne szczegóły dla tego nas zadziwiają wydając się bajecznemi, że sądzimy o nich podług wyobrażenia jakie mamy o prawie, o wolności, o godności ludzkiéj, a nie napotykając w starożytności żadnéj silnéj protestacyi przeciw tym bezeceństwom, wystawiamy sobie, że nie musiały być tak okro-

Dzikie zwierza doszły były za onych czasów do pewnéj równości i braterstwa z ludzkością. Prawo, nawet po odludnych jaskiniach, rozciągało nad niemi swoję opiekę. Nikt ich tam pod karą śmierci nie mógł zabijać: chciano je zachowywać, aby same pożerały ludzi na igrzyskach cyrku.

Już z tego można wnosić, jaka nałogowa srogość musiała przebijać się w obyczajach domowych, i jak okrutnie musiano obchodzić się z każdą istotą słabą, jako z dziećmi, z niewiastami, z niewolnikami, z nieszczęśliwymi, z sobą samym w przeciwnościach! Dzieci nowo narodzone *sanguinolentes* zwane, codziennie ginęły z głodu i zimna; wyrzucane na gościńce stawały się strawą wilków, które co noc stadami z gór zstępowały. Żonom dawano odprawę za najlżejszym pozorem, nawet przed ich rozwiązaniem; małżeństwo zeszło na prawny nierząd, a nawet i tak, jak zaraz powiemy, nikt na niém

pnemi. Lecz tu właśnie był domiar złego. Oprawcy i ofiary tak zupełnie wżyli się w ten stan, iż ani filozofia, ani historya wzmianką żadną nie powstają na bezprawia, którychby dziś tysiączna część przejęła powszechną zgrozą cywilizowane strony Europy. To wszystko działo się naonczas jakby przy zamkniętych drzwiach, i taka cisza przeraża. Chrześcianie to mieli przerwać po raz piérwszy takie okropne milczenie przez tyle i tak pięknych apologetyk, w których polegając nakoniec na powadze innéj jak Cezara, ośmielili się go zapytać bez buntu ale i bez obawy: dla czego dopuszczał się na nich gwałtu. W czém szli oni jedynie za przykładem swego boskiego nauczyciela, który, w czasie męki swojéj policzkiem ugodzony w święte oblicze, odpowiedział ze spokojem Boga i godnością człowieka: JEŹLIM ŹLE RZEKŁ, DAJ ŚWIADECTWO O ZŁEM: A JEŹLI DOBRZE, CZEMU MIĘ BIJESZ?

nie chciał przestawać, uważając cudzołoztwo, jako ulgę jarzma małżeńskiego. Cóż powiedzieć o ubogich! Za czasów pogaństwa nie widać, aby kapłani lub naczelnicy rządów obmyślali byli jakie zakłady w celu przyniesienia ulgi chorym, kalékom, nieszczęśliwym, ogołoconym ze wszystkiego. Pewien cesarz rzymski mówiąc o ubogich jedném słowem stan ich odmalował: *Nobis graves sunt.* Nakoniec okrucieństwo na sobie samym wywierano samobójstwem. Skoro zagrażała niedola jaka lub cesarzów niełaska, ratowano się samobójstwem, i takie tchórzostwo moralne zwało się cnotą, i było uświęcaném przykładem ludzi najwyżéj położonych w opini publicznéj; taką furtą najwspanialéj występowano z żywota.

Inna jeszcze strona obyczajów pogańskich obrzydliwością swoją stojąca na równi z ich okrucieństwem, na którą zwrócić jeszcze musimy uwagę naszę, była to utrata wszelkiego uczucia wstrzemięźliwości i wstydu.

Podobnie, jak się malowało okrucieństwo ówczesnych obyczajów w wielkiém pogwałceniu prawa naturalnego przez niewolę i krwawe cyrku igrzyska; tak téż malowała się ich rozpusta w ohydném bezeceństwie: to jest, przez ową miłość, którą natura sama potępia.

Dwa te wywrócenia pojęć całą starożytność cechują, a szczególniéj ostatnie wieki jéj istnienia. Oznaczają one czasy ostatecznego konania rodzaju ludzkiego.

Naturze przeciwna miłość, owa zbrodnia bez nazwy, o któréj, Bogu dzięki, możemy mówić przy naszych obyczajach chrześciańskich z całą wolnością niewinności, więcéj była upowszechnioną aniżeli pociąg do kobiét. Gibbon zarzuca ją piętnastu piérwszym cesarzom rzymskim, z wyjątkiem Klaudyusza, który żył w kazirodz-

twie. Najbardziéj wyszukana wykwintność wcale się nią nie brzydziła, a najsurowsza filozofia igrała z tą szkaradą. Wirgiliusz, Tybullus, Horacyusz czerpali z niéj swe natchnienia; był to panujący gust Katona; i sam Cyceron (a tu rumienić się trzeba od wstydu), w znakomitym traktacie *o Naturze bogów* do téj szkarady się przyznaje, i nawet jakiś dowód z niéj wyprowadza.... Przytoczę jego słowa, bo musi starożytność opłacić w osobie jednego z największych ludzi swoich poniżenie moralne, do jakiego była zeszła, wyjawiając ze wstydem sromotę swoję przed naszą świętą skromnością chrześciańską, dla świadectwa téj prawdzie, w jakiéj obronie tu stawamy.... Cyceron tedy, chcąc ustalić twierdzenie, iż nie należy wyobrażać sobie bóstwa pod postacią ludzką, gdyż jakąkolwiek ona będzie, nigdy nie odpowie piękności bezwzględnéj własności boskich, tak daléj mówi:— „Bo „któregożto człowieka chcianoby mieć postać? pięknych „bowiem ludzi rzadko napotykamy. Gdym przebywał „w Atenach, w gromadach dorastających chłopców le„dwie który piękny znajdował się. Wiem dla czego się „uśmiéchasz; wszelako rzecz nie ma się inaczéj. Wresz„cie dla nas, którzy *za pozwoleniem filozofów staro„żytnych w młodych chłopcach się kochamy*, same ich „nawet wady nie są bez wdzięku. Znamie na palcu chłopca „uszczęśliwia Alceusza [1]).“ Jakże zupełnie podówczas

[1]) *Sed tamen cujus hominis? quotus enim quisque formosus est? Athenis cum essem*, e gregibus epheborum *vix singuli reperiebantur. Video quid arriseris; sed tamen ita res se habet. Deinde nobis, qui*, concedentibus philosophis antiquis, adolescentulis delectamur, *etiam vitia sæpe jucunda sunt. Nævus in articulo pueri delectat Alcæum.*“ *(De Natur. Deor.*, I, XXVIII.)

musiało być zatartém uczucie wstydu i zmysłu moralnego, aby człowiek jak Cyceron, kapłan, konsul, jeden z ojców ojczyzny, rozmyślając nad naturą bogów, mógł

Miłostki poety Alceusza dla tego chłopca, zwanego Lycus, opiéwane są przez Horacyusza jego naśladowcę w odzie XXXII, księgi 1széj.

Liberum et Musas, Veneremque, et illi
Semper haerentem *puerum canebat,*
Et Lycum nigris oculis, nigroque
Crine decorum.

Odczytując z uwagą Cycerona, na którego imieniu nie chciałbym wycisnąć podobnie hańbiącego piętna, mimo korzyści, jakąbym ztąd mógł wyprowadzić dla mego przedmiotu, postrzegam, iż on sam nie bierze pod własném imieniem udziału w dyskusyi prowadzonéj formą rozmowy, pod którą to formą napisał swój traktat *o naturze bogów*. Występują tylko trzy osoby: Vellejus, filozof *epikurejski*; Kotta, filozof *akademicki*; i Balbus, filozof *stoik*. Żywom pragnął dla sławy Cycerona, i zrazum się nawet spodziéwał, że wyż przytoczone zdanie było przypisaném przez niego Vellejusowi *epikurejczykowi:* stawało się to wtedy jedynie rysem obyczajowym, odpowiadającym charakterowi epikurejczyka, a który na samego Cycerona wcale nie mógł spadać. Atoli nie tak jest; i z dwóch osób pozostałych, właśnie najbliżéj odpowiadająca osobistości Cycerona, została przez niego wybraną na wyrzeczenie tego niepojętego zdania; jestto Kotta, jak on sam *akademik*, jak on *kapłan;* i o ile podobna było autorowi odmalować siebie samego, stawa Cyceron przed nami, tylko pod zasłoną obcego nazwiska. Jednakże, aby w tak drażliwéj materyi, w każdym szczególe być wiernym prawdzie, muszę jeszcze dodać, iż dzieło temi słowy się kończy: „Takim był koniec téj „rozmowy, po któréj *Vellejus* został przy zdaniu, że prawda była „za *Kottą*, a ja, że prawdopodobność przemawiała za Balbusem“. Atoli, jak uważa wydawca, p. Victor le Clerc, wcale ta konkluzya z dzieła nie wynika; mowa Kotty, na któréj dzieło się

był mniemać, iż się godziło wtrącić w tak głębokie i poważne rozbiory filozoficzne, podobnie brudne i obrzydliwe wyznanie!

Cóż się wtedy dziać musiało z innymi ludźmi, mianowicie za czasów następnych, w których się coraz wzmagały wszelkie rozwiązłości.

Seneka powiada, iż za jego czasów dopuszczano się po ucztach zelżywości na nieszczęśliwych dzieciach [1]; a prawo, zwane *lex scantinia*, uchodziło za wielce wybrydne, ponieważ zabraniało publicznego wszeteczeństwa *na chłopcach wysoko urodzonych*. Lucyan w dialogu *o miłościach*, wytacza rozprawę o téj szkaradzie, i takim jéj broni argumentem: „Mówisz, że lwy nie ko„chają się we lwach..... ale bo téż lwy nie filozofują [2]." Ostry ten żart celnie jest wymierzony. Otóż do czego filozofizm doprowadził był świat.

Zażywanie téj *filozoficznéj roskoszki*, tak dalece na on czas stało się powszechném, iż nawet za cnotę uchodziło, a w końcu jakby żadawnienie pozyskało przeciw wymaganiom saméj natury: „Po miastach greckich, mówi

kończy, wszystkie zdania sobie jedna, i *zdaje się, iż Cyceron chciał w téj ważnéj rozprawie akademikowi* Kottcie *zwycięztwo zapewnić!* Wszystko zważywszy, sława Cycerona ponosi tu zakałę, a on sam przy swoich obyczajach pogańskich, i tém uspokojeniu sumienia, jakie znajduje w przyzwoleniu filozofów starożytnych, nie pomału dziwiłby się trwożliwości, jaką okazujemy w tym sądzie.

[1]) *Transeo puerorum infelicium* greges, *quos post transacta conviviu aliae cubiculi contumeliae expectant.* (Senec., *Epist.* XCV.)

[2]) *Non amant sese leones, nec enim philosophantur.* (Lucian. *Amores.*)

„Montesquieu, miłość już tylko taką przybiéra postać, *że „jéj nie śmiemy wypowiedzieć* [1])." A Plutarch w *traktacie o miłości*, w którym to bezeceństwo obszérnie wyłuszcza, mówi, „co się zaś tyczy miłości prawdziwéj, „kobiéty żadnego w niéj nie mają udziału [2])."

Dwa najzgubniejsze skutki dla towarzystwa wynikały z téj zbrodni: wzgardzenie kobiétą, i wzgardzenie dzieckiem. Cały porządek natury był przewróconym: płcie, których przeznaczeniem łączyć się, od siebie stroniły, a wieki, których obowiązkiem szanować się, dopuszczały się na sobie zelżywości. Prawo musiało wystąpić z powagą swoją, aby przymusem zastąpić powab przywiązany przez naturę do rozpładzania się naszego; a społeczność zagrożona rozkształceniem i zagładą, wydała prawa przeciw bezżeństwu.

Tu już sięgamy dna otchłani złego; występować z niéj będą dziwy niecności.

Prawa *Julia de maritandis ordinibus* i *Papia Poppœa*, wydane przez Augusta przeciw bezżeństwu, szukały skuteczności swojéj, co do ukrócenia wyż wymienionego występku, w podniecaniu występku innego, niemniéj podłego, ale mniéj zagrażającego istnieniu towarzystwa. W stanie zgnilizny ówczesnego świata pogańskiego, nic więcéj nie można było uczynić sposobami ludzkiemi. Próbowano tedy skąpstwem i chciwością ludzi przynęcić do małżeństwa. Postanowiono prawem, iż bezżenni ani będą mogli dziedziczyć, ani obejmować spadków po obcych. Wielu to przywiodło do zawarcia związków małżeńskich. Atoli cel jeszcze nie został osiągniętym; wy-

[1]) Esp. de lois, liv. VIII, chap. IX.

[2]) *Dzieła moral.*, traktakt *o miłości.*

padało nawet w stanie małżeńskim obudzić chęć zostania ojcem. Uchwalono tedy: iż żonaci bezdzietni mogą mieć prawo tylko do połowy spadków. Wszystkie spadki kadukowe, to jest dziedzictwa odumarłe, czyli o które się nikt nie upomina z powodu niezdolności prawych sukcesorów, zostały przyznane tym, którzy mieli dzieci. Prócz tego małżonkowie mogli sobie czynić zapisy więcéj lub mniéj znaczne, w miarę jak mieli lub nie mieli dzieci. Tak iż, jak mówi Plutarch, związki małżeńskie zawiérano i dzieci płodzono, nie żeby dziedziczące mieć potomstwo, lecz żeby samemu pozyskać dziedzictwo: a zapały chciwości zastąpiły zapały miłosne:

Inde faces ardent; veniunt a dote sagittæ [1]).

Nawet przy takich zastrzeżeniach nie potrafiono uléczyć złego; zdołano jedynie wywołać cudzołoztwo.

Obaczmy co pisze Juvenalis, którego dla tego tylko o przesadę oskarżają, że zbyt wiernie odmalował stojące przed nim wzory, a którego dziarskie sumienie, zdaje się, że przez Opatrzność umyślnie zostało ochronioném od zakały, aby uratować sławę ludzkości w tak zupełnym upadku [2]). — „Jakże to poświęcenie oceniasz? mówi

[1]) Juv., *sat.* VI.

[2]) „O Marsie, opiekuńczy bogu nasz! woła on zacném unie-„siony oburzeniem, jakiż geniusz nieszczęsny zatlił zbrodnicze „te zapały w sercach latyńskich pastérzy! Któż w łonie twoich „dzieci rozniecił te żądze szkaradne? Bogu wojny, ty stoisz nie-„poruszony? Włócznią swoją nie karcisz niegodnéj téj krainy? „Nie wyzywasz gromów ojca twego? Ustąp więc z tego strasz-„nego pola, które ci przed wiekami zostało poświęconém, a któ-„rém dziś gardzisz.“ (*Sat.* II.) Nadeszła była w istocie chwila wymiaru boskiéj sprawiedliwości, atoli ziemia nie była godną jéj razów. Na taką odpłatę, nie taka sprostać mogła ofiara.

„w jednéj z jego satyr usłużny cudzołożnik do pewnego „małżonka. Zaiste pamiętaćbyś powinien na twe prośby „usilne, na twe obietnice. Nie razem samkę twoję po-„wstrzymał, gdy akt waszego związku podarłszy, inne „biegła zawiérać śluby... Z czegóż się żalisz, niewdzię-„czny? Przecież ojcem zostałeś; mnieś winien owe *jura* „*parentis;* przezemnie nabyłeś prawa do spadków. Po-„biérać będziesz czynione ci zapisy i słodkie zyski z ka-„duków, *et dulce caducum.* A jeśli potrafię w dom twój „wprowadzić aż troje dzieci, czyż nie widzisz nowych „korzyści jakie cię prócz kaduków czekają [1]).“

Co za obyczaje! co za towarzystwo!

Gdy tak chluba małżeństwa zdaną była *na wyręczanie i poświęcanie się* cudzołoztwa, sam małżonek biegł inne znów zawiérać zaślubiny, na obchodzie których, niczego zgoła nie brakło: były i suknia, i zasłona, i przysięgi, i pochodnie, i jak mówię, niczego nie brakło, krom kobiéty.

Za czasów Juvenala publiczność jeszcze nie bywała przytomną tym nowym i obrzydłym małżeństwom, publiczne regestra nie zaciągały ich uroczystości; lecz, „Poczekajmy tylko, wołał wielki ten satyryk, a dożyjemy „jak takie związki zawiérać się będą w obec świata; jak „prawo będzie je nawet uświęcało [2]).“

Ledwo lat kilka po zgonie poety upłynęło, a proroctwo jego było spełnioném; na pozór przesadzone przypuszczenie jego zostało doścignioném, prześcignioném nawet, coraz to wzbiérającą falą tych zbezecnionych obyczajów.

[1]) Juven., sat. IX.

[2]) Id. *sat.* II.

Człowiek poważny, święty kapłan, Salvianus, nazwany Jeremiaszem piątego wieku, jako naoczny świadek tak opisuje te haniebne brudy: „Viri in semetipsis faemineas „profitebantur, et hoc sine pudoris umbraculo, sine ullo „verecundiae amictu; ac, quasi parum piaculi esset, si „malo illo malorum tantum inquinarentur auctores, PER PU- „BLICAM SCELERIS PROFESSIONEM FIEBAT ETIAM SCELUS IN- „TEGRAE CIVITATIS: videbat quippe haec universa urbs, „et patiebatur; videbant judices, et acquiescebant; POPU- „LUS VIDEBAT ET APPLAUDEBAT: ac si diffuso per totam „urbem dedecoris scelerisque consortio, et si hoc commune „omnibus non faciebat actus, commune omnibus faciebat assensus [1]).“

Czyż jeszcze kto powié, że miara złego nie była przebraną?

Cóż już potém powiedzieć o wszystkich innych nierządach obyczajów pogańskich, o zbytku budowli, o wykwintności i niezmierzonościach uczt? Takiéj zmysłowości nikt nie odda, a ktoby oddał, uwierzon nie będzie. Gdy przenosimy się w czasy już zestarzałego pogaństwa, gdy je rozpamiętujemy, i myśl naszę niemi żywimy, dusza zdaje się martwieć, bo tak się czuje zewsząd przywaloną zmysłami! bo nieprzejrzana jest ciemnota moralna! bo natura jest gwałconą! bo tak zupełny jest upadek człowieka! bo tak powszechny brak jest Boga!... Gdy w końcu ostatnie nawet szczątki podaniami przekazanéj wiedzy o Bogu i o duszy zostały zatarte przez filozofizm i wielobóstwo, z pojęciem jednoistności Boga zaginęło pojęcie braterstwa ludzkości, z dogmatami duchowości i nieśmiertelności duszy znikło powołanie ludz-

[1]) Salv., lib. VIII, De gubern. Dei.

kości do panowania umysłem, a spodlenie umysłu już samo za sobą pociągnęło nierządy ciała i rozkształcenie materyalne społeczeństwa. My zaś, którzy mimo naszéj wiedzy i woli przejęci jesteśmy światłością i cnotami chrześcianizmu, z trudnością wystawić sobie możemy, czém bez nich był świat ówczesny, gdy cztérdzieści wieków zabobonów i wszelkiego nierządu było nagromadzonych nad ludzkiém plemieniem: był to chaos, nad którym duch Boży *się nie unaszał* [1]).

A jakby się wszystko było wówczas sprzysięgło na dokonanie zagłady rodzaju ludzkiego, widzimy go zewsząd współcześnie zagrożonym: z jednéj strony, po raz piérwszy od czasów pierwotnego swego rozproszenia, połączony jest w jedno ciało pod panowaniem rzymskiém, którego zepsucie jako rak śmiertelny roznosi zarazę z przerażającą szybkością po jego członkach wszystkich; z drugiéj strony roje barbarzyńców cisną się dokoła, i jak dzikie bestye, które czyhają na igrzyskach na otwarcie areny, już się rzucać miały na świat i walczyć w krwawych między sobą zapasach o jego panowanie. A w téj tak stanowczéj godzinie już nigdzie nie można było wypatrzyć ani żadnego cywilizacyjnego zarodu, ani żadnéj powagi wyższéj, któreby zwiérzchnio pośredniczą w tém srogiém zniszczeniu, uratowały zwyciężonego z rąk zwycięzcy, a samych nawet zwycięzców przed własną zasłoniły srogością.

[1]) Jakkolwiek okropnym wydawać się może skréślony tu obraz świata pogańskiego, jeszcze on rzeczywistości nie wyrównywa; a ktoby o tém wątpił, niech przeczyta Chateaubriand'a, *Études historiques* i Troplong'a, *De l'influence du christianisme sur le droit privé des Romains.*

Powiedzcież teraz! Któż był mocen w takim stanie świat wybawić?.....

Ktokolwiek zwykł zastanawiać się, jeśli tylko zwróci uwagę swoję na dzieje onego czasu i na tak zupełne rozkształcenie świata pogańskiego, przyjdzie koniecznie do postawienia sobie następującego pytania: Gdyby w téj fatalnéj chwili chrześcianizm nie był w sam czas zajaśniał, aby świat moralny zawrócić do pierwotnych jego praw, aby pochwycić i ułagodzić zalegające go hordy; i gdyby barbarzyństwo tych ludów zaborczych było się wprost tylko starło i zespoliło z barbarzyństwem obumiérających towarzystw świata pogańskiego, cóżby za tém było poszło?.... Wyobraźnia przerażona odwraca się od podobnego przypuszczenia. A gdy zapatrując się na dzieje rozważymy niezliczone skutki wyprowadzone płodnością ducha chrześciańskiego z tych wszystkich zwalisk; gdy rozważymy, że dzisiejsze społeczeństwa, ze wszystkiem co do ich składu należy, JEDYNIE tchnieniem boskiego tego ducha zostały zrodzone, ukształcone i wyniesione na to stanowisko, na którém widzimy je dziś jeszcze postępującemi, wnieść musimy, iż bez niego nie istnielibyśmy, i że w miejscu ostatnich ośmnastu wieków cywilizacyi i postępu, byłoby upłynęło ośmnaście wieków rozprzężenia i dzikości, spustoszenia i nicestwa.

Czegóż więc na onczas było potrzeba, aby uratować towarzystwo rodzaju ludzkiego?

Tego właśnie co je rzeczywiście uratowało.

Oto potrzeba było, aby żywioły moralne stanowiące jego naturę, a przez nie zaronione, zostały mu powrócone; aby owe prawdy zasadnicze, wiążące człowieka z Bogiem, rozum indywidualny z rozumem najwyższym,

w celu stopniowego poskramiania żądz zwierzęcych i poddania ich rozumowi zostały odnowione w sercu człowieka; aby nowe soki prawdy i życia zostały nakoniec wpędzone w stary szczep rodzaju ludzkiego. Utratą tych wszystkich zasad świat upadał; ich tylko powrotem, mógł być uratowany.

A jakże było te zasady przywrócić sercu ludzkiemu?

Jużeśmy widzieli, że prawda religijna, z któréj wynikają wszystkie zasady społeczne, początkowo w całéj swéj czystości panowała na ziemi. Wykazaliśmy także, iż ludzie nie mogli nadać samym sobie tego życia duszy, jak sobie nie mogli nadać saméj duszy, stanowiącéj życie ciała; i że pozyskanie pierwotne prawdy tylko z objawienia pochodzić mogło. Wykazaliśmy daléj, że rodzaj ludzki, bez wyjątku, długo przestawał na wierze w to objawienie, i że na przechowanie szacownego tego skarbu był się udał do doktryny koniecznie przypuszczającéj wiarę w to objawienie, to jest, do doktryny podania. Widzieliśmy nakoniec iż mimo tego zachowawczego środka prawdę jednak zagubił, i że im daléj postępował, tém bardziéj się od niéj oddalał, tém głębiéj pogrążał się w cieniach śmierci, i że w końcu doszedł był do stanu roztwarzającéj zgnilizny. W podobnym stanie społeczeństwa, zkąd mogła w duszy ludzkiéj pojawić się na nowo i od razu z całą jaśnią swojéj światłości prawda najczystsza i najświętsza, i obalając najokropniejsze nawet błędy, które jéj miejsce zajmowały, wrócić się do królowania nad rozumem, i sprowadzić rodzaj ludzki, który się był wyłamał z pod jéj praw wszystkich, pod prawa surowsze i ściślejsze jeszcze? Przez cóż, wpośród takiego stanu, ta prawda potrafiła uchować się, mimo nie-

ustannych przesiłów całego towarzystwa pogańskiego, nieposiadającego się ze wściekłości, gdy poznało, że chodzi o wydarcie mu w szaleństwie ukochanego złego, i przecież dotąd jeszcze utrzymywać się po ośmnastu wiekach zaburzeń i bezprzestannych buntów? Przez cóż pytają? a przez cóż, jeśli nie siłą, która jéj jest właściwą, tą samą siłą, przez którą wprowadzoną była raz piérwszy do rozumu ludzkiego ale sposobem jawniejszym jeszcze, przez OBJAWIENIE?

Powyższy wniosek mam za niezbity. Pojmuję jednak, że dla nadzwyczajnéj jego ważności nie jeden jeszcze może wahać się w zdaniu, nie chcąc poprzestać na takim pobieżnym wykładzie. Jakkolwiek tedy dowody, które nas doprowadziły do tego wniosku, mogą już być silne i stanowcze, podajmy je raz jeszcze nowemu rozbiorowi. Wszystkich praw naszych winniśmy użyć w rozpoznaniu prawdy, któréj ustalenie doprowadzić nas powinno do poddania rozumu naszego pod powagę wiary; aby zaś wiara nasza była rozumną, odwlekajmy ostateczne jéj poddanie się nasze, aż dojdziemy do zupełnéj pewności o boskości jéj podstawy.

Już zdrowa filozofia ustami mędrców swoich głosiła niedostateczność rozumu ludzkiego do wyrobienia w sobie samym i bez obcéj pomocy pojęć stałych i przekonywających o Bogu, o duszy, o jéj nieśmiertelności i zachodzących między niemi stosunkach; stosunkach, które jednak stanowią istotę konieczną społeczeństw ludzkich, które przeto muszą znajdować się w istocie saméj rzeczy, i być znane i przestrzegane przez człowieka. Platon, Sokrates, Cyceron, Konfucyusz i t. d., a za czasów późniejszych Montaigne, Pascal, Bayle i tylu innych zgodnie przyznają:

że człowiek tylko przez nauczanie boskie, tylko za pośrednictwem objawienia może się na téj drodze utrzymać i kierować. Cyceron, ów wielki sprawozdawca filozofii starożytnéj, rozbiérając wielką prawdę jednoistności Boga, na któréj zamyka swój traktat, doszedł do uznania jéj PRAWDOPODOBIEŃSTWA. „Prawdopodobieństwo! „mówi p. Victor le Clerc, owóż do czego jedynie dostąpić może samo tylko poznanie ludzkie! Platon nawet, „którego geniusz religijny najbardziéj zbliżył się do prawd „chrześciańskich, wzywał objawienia boskiego w pomoc „własnéj niedostateczności [1]).“ Tak ważna prawda o nieśmiertelności duszy, nie mniéj była wątpliwą dla umysłów największych filozofów starożytności [2]). Co też Gibbon powiedziawszy (Gibbon, który jak wiadomo mało sprzyjał zasadzie chrześciańskiego objawienia), taki czyni wniosek: „Ponieważ mimo największych wy-

[1]) *Oeuvres de Cicéron*, publiées par J.-Victor le Clerc. Notes du traité *de la Nature des Dieux*, in fine.

[2]) Po zakończeniu wykładu o nieśmiertelności duszy, Sokrates w *Gorgiasie* tak daléj mowi: „To wszystko wydaje ci się za„pewne podobném do urojeń jakiéj baby szalonéj, i niém gar„dzisz. I sambym niém gardził, gdybyśmy w naszych badaniach „cośkolwiek byli znaleźli zbawienniejszego i pewniejszego.“ Cyceron kończąc swój traktat *o starości* zachwycającym ustępem „o nieśmiertelności duszy, zaraz dodaje: „Jeśli się uwodzę, wie„rząc w nieśmiertelność duszy, uwodzę się z radością i nie chcę „utracić złudy, która cały urok życia mego stanowi.“ Zawsze u filozofów starożytnych, nawet u tych, którzy najbardziéj potrafili zbliżyć się do prawdy, napotykamy pewien zaród nad wyraz przykrego sceptycyzmu, przez ktory, jako uciążeni brzemieniem, z wiérzchołka swoich najszczytniejszych uniesień chwieją się i staczają, kresu nie dopiąwszy.

„sileń filozofia dojść tylko może do niepewnego orzecze-„nia życzenia, nadziei, a najwięcéj prawdopodobieństwa „jakiegoś przyszłego żywota, przeto do boskiego tylko „objawienia należy upewnić nas o istnieniu i stanie téj „niewidoméj krainy, któréj przeznaczeniem jest przyj-„mować dusze ludzkie po ich oddzieleniu od ciała [1])." Wreszcie sam odmęt niedorzeczności i błędów, w jaki racyonalizm zawsze i wszędzie wtrącał ludzkość, ilekroć sobą chciał zastąpić podanie, już dostatecznie wykazuje wrodzoną niedołężność rozumu ludzkiego w takich materyach. Już Sokrates i Platon widząc przerwaną nić wątkową podania, bezprzestannie usiłowali na nowo ją zawiązać; ale gdy ją z każdym dniem trudniéj było odszukać, wzywali nowego objawienia, jako jedynego środka przywrócenia prawdy światu, i zostawili nam te uderzające słowa, na które p. Victor le Clerc powoływał się w dopiéro co przytoczonym ustępie: „Na tych jednak „krzynach prawdy, jakie mamy, musimy przebywać, jak „na korabiu, burzliwe morze tego życia, chyba że kto „wskaże nam drogę pewniejszą, jako to, *obietnicę jaką* „boską, lub *jakie* OBJAWIENIE, *które stanie się dla nas* „*nawą bezpieczną wpośród nawałności* [2])." I jeszcze: „Czekać trzeba, aż ktoś nas przyjdzie nauczyć, jak mamy „zachować się względem bogów i ludzi. O CZÉM NAS TYLKO „BÓG JAKI MOŻE OŚWIÉCIĆ [3])." Które to słowa, w takich

[1]) Gibbon, *Historya upadku cesarstwa rzymskiego*, t. XIII, p. 24. Patrz stronę poprzedzającą.

[2]) Plat., *in Phaed.*

[3]) *Εἰ μὴ τινὰ ἄλλον ὑμῖν ὁ Θεὸς ἐπιπέμφειε κήδομενος ὑμῶν.* (Plat., Apolog. Socrat.) Obacz także Alcybiades, *Dial.* 2, Epinomis, i listy.

ustach, są najmocniejszym wyrazem rozpaczy rozumu ludzkiego poznającego niemoc swoję, do przywrócenia Religii.

A teraz zważmy, czyli to co za czasów Sokratesa i Platona było niepodobném człowiekowi bez nowego udzielenia ducha prawdy, późniéj stać się mogło podobném? czyli człowiek stając się coraz rozpustniejszym, i coraz głębiéj zapadając się w otchłani błędów swoich, mógł zarazem stać się zdolniejszym do odszukania prawdy pierwotnéj? czyli on mógł nadać sobie bystrzejsze widzenie wewnętrzne od tego, którém był uposażony w stanie niewinności? i czyli rodzaj ludzki mógł zatrzymać się sam z siebie na pochyłości porywających go nierządów, i od razu wstecz się wracając do takiéj wzbić się wysokości? Trzebaby się wyrzec zdrowego rozsądku, aby temu dać wiarę. I w saméj rzeczy, w późniejszych latach swoich Cyceron opisuje okropne znużenie rodzaju ludzkiego pod brzemieniem zabobonności, *która*, mówi on, *gdziebądź się obrócimy zewsząd nas ściga i ciśnie, i u ludów wszystkich będąc upowszechnioną gwałt czyni słabości ludzkiéj; a ważną pono oddalibyśmy usługę i sobie i drugim, gdybyśmy ją umieli wykorzenić zachowując Religię.* Środkiem zaś do uwolnienia się od zabobonności a zachowania Religii, według Cycerona, jak to widzieliśmy: był powrót na powadze podań do obrządku przodków i nauczania bożego; to jest, do objawienia pierwotnego. Atoli taki powrót był nierównie trudniejszy za czasów Cycerona, aniżeli za życia Sokratesa i Platona; gdyż brzemie zabobonów było się wzmogło, pasmo zaś dawnego podania było przerwane i zatracone; a za czasów następnych coraz głębszy upa-

dek rozumu ludzkiego w niezliczone nierządy, przymieszały tylko rozumujący ateizm klas wyższych towarzystwa do zadawnionych zabobonów gminu, i uniesienia najbardziéj wyuzdanéj zmysłowości do słabości już i tak zwątlonego rozumu.

Badając z uwagą owoczesne towarzystwo pogańskie, dostrzegamy w niém pewne przekształcenie, które jednak w niczem nie popiéra już i tak dziwacznego przypuszczenia, jakoby rodzaj ludzki mógł był sam sobie powrócić zagubione przez niego prawdy starodawne.

Już dzieje same wykazują, że za czasów Cycerona wielobóstwo pod własnym waliło się ciężarem. Podkopane skrycie przez racyonalizm, już straciło było wszelki urok, i wszelką przewagę nad umysłami. Szydzono z jego mitologicznych powieści, i zrzucano jawnie jarzmo jego teogonii, a najpoważniejsi filozofowie jak i najśmielsi zbrodniarze, Katylina i Cyceron, zgadzali się w pogardzie *bogów*, w ich znaczeniu mitologiczném. Lecz myliłby się grubo, ktoby w takiém przekształcaniu upatrywał powrót jaki do dawnych i prostych prawd Religii naturalnéj; daleko od tego! było to przeciwnie, jednym krokiem naprzód i nowym upadkiem na drodze błędu. Racyonalizm skierował naprzód rozprzężne usiłowania swoje na Religię naturalną, zdając ją na dowolność namiętności ludzkich, które ją roztworzyły i przeistoczyły, wedle upodobań żądz swoich i urojeń. Z Boga jedynego poczyniono bogi. Lecz w zamęcie mitologicznym, który ztąd wynikł, jakkolwiek powieści wielobóstwa mogły być śmiészne, niedorzeczne, świętokradzkie, zawsze atoli utrzymywało się w nich coś religijnego. Pojęcie o Bóstwie było zamącone, przeistoczone, spodlone, lecz świadomość o Bóstwie nie zagasła; choć nieznacznie, ale przecież ona odzywała się, przemawiając mimo obałamucenia rozumu do serc wielu. Główne dogmata sprawiedliwości boskiéj, życia przyszłego, kary lub nagrody, lubo okropnie zinaczone ostały się przecież w części, i jakim takim były hamulcem przeciw ostatecznemu wyuzdaniu. Wielobóstwo zachowało w początkach swoich jakąś rzeczywistość, powagę, a poniekąd i świętość, odbijając jakoby ostatki zagasłego ducha Religii naturalnéj. Z czasem jednak takowe oznaki zatarły się w niém do ostatka, a skażony ten obrządek hołdując prawu własnego początku, sam uległ skażeniu, i wszystkich nierządów stał się pochlebcą i pośrednikiem. Wtedy racyonalizm, w zaczepnych zamachach nie znający folgi, otwarcie natarł na religię, bo religia stała się haniebną, i już jéj nawet nie było; a w zamian zostawił bezdeń ateizmu i nicestwo wszelkiéj religii. W tym względzie miara złego na ziemi spełnioną została. Od zabobonu świat przeszedł do zupełnéj niezbożności, a tak prawdzie ostatnie zadał razy. To też widzieliśmy, że Cyceron szukał sposobów, jakby zarazem wykorzenił zabobon, a Religię zachował, jakby téj bronić, a przeciw tamtemu walczyć. Lecz próżne były zacne te usiłowania: zabobon mógł ustać, a przynajmniéj odmienić się, lecz Religia nie mogła się odrodzić; a jako mawiał Plutarch: *Chcąc uniknąć zabobonu, rzucano się na kamieniste bezdroża ateizmu, przeskakując przez prawdziwą Religię, która stoi pośrodku między obydwoma.* Bo też prawdziwéj Religii ani podobna było dostrzedz ani odszukać, a co z niéj pozostało ani mogło utrzymać, ani

połączyć umysłów sprowadzonych z drogi podania, naprzód na bezdroża zabobonu, a następnie w bezdeń bezbożności [1]).

O takowéj niezbożności świadczą zgodnie wszyscy pisarze, biorąc ją za jedno z owém okropném skażeniem obyczajów, jakiemu ulegli byli Rzymianie za panowania pierwszych cezarów. Już Lukrecyusz okraszał poezyą ateizm i materyalizm, z czego wnosić można, że takowe doktryny krążyły po ówczesnym towarzystwie. Już Cezar, w obec senatu, przyznawał się jawnie do nich, a jeden tylko Katon powstał, aby zaprotestować się przeciw temu w imieniu starodawnych obyczajów [2]). Niebawem rozumowania Lukrecyusza i Cezara stały się mądrością tłumu, i Juvenalis nam powiada: że za jego czasów same nawet dzieci przestały wierzyć w piekło [3]). Philon dziejopis, żyjący za czasów Kaliguli, użala się, że świat był wówczas zaludniony ateuszami [4]). Sam nawet Seneka w dziele o *Pocieszeniu Marcyi* mówi, „iż umarli nie cierpią, iż owe obawy piekła „policzyć należy do bajek. Śmierć, dodaje, jest ostatecznym rozwiązem i końcem wszelkich cierpień; cier„pienia nasze daléj nie sięgają.“ I czyż to nie ten sam

[1]) Sam Plutarch jak dziecko poddawał się zabobonom. I tak, sam nam opowiada, że chodził na górę Helikonu czynić ofiary bożkowi miłości; — a w starości, będąc kapłanem Apollina, przewodził tanom koło jego ołtarzy.

[2]) Sallust., *in Catilina.*

[3]) Esse aliquos manes, et subterranea regna
Nec pueri credunt.....
Godném było wzniosłéj duszy Juvenala zaraz dodać:
SED TU VERA PUTA. (*Sat.* II.)

[4]) Philo, *Allegor. legis*, lib. III.

filozof zamieścił w jednéj ze swych tragedyi owe słowa, na które Rzym Klaudyusza i Nerona nie mógł znaleść dość oklasków: — *Post mortem nihil, ipsaque mors nihil* [1])? — Lecz co mówię! sam nawet Cyceron (tak jest próżną najlepsza filozofia), przy uroczystéj okoliczności, w sprawie wytoczonéj przed sędziami ludu, w obronie młodego Kluencyusza, czyliż nie uchylił czoła przed panującym na onczas zdaniem, nazywając bajką i głupstwem uwierzenie, jakoby można cierpiéć w innym świecie, na co przytaczał mniemanie pospolite swego wieku [2]). Tenże sam Cyceron nakoniec powiada nam, że filozofia i ateizm jedno i toż samo znaczyły w rozumieniu pospolitém [3]). Otoż przepaść, w jaką wpadały umysły, gdy się uwalniały od zabobonu.

Ale co gorsza, umysły upadały w ateizm, nie opuszczając zabobonu. Używano równocześnie — zabobonów, aby się pobudzać do występku — ateizmu, aby się

[1]) „Zapytają może, mówi p. Villemain, jak pogodzić podobne „zdanie z licznemi innemi ustępami Seneki, w których dusza „cnotliwa wystawioną jest jako część jaka Boga, a nawet jako „sam bóg jakiś? Przez sprzeczność z sobą samym, jak się to „tak często wydarza.“ (Du polyth., note.)

[2]) *Quae si falsa sunt, id quod omnes intelligunt, &c. (Pro Cluent.*, LXI.) Poprzedzającą uwagę p. Villemain można i do Cycerona zastosować, chybaby powiedziano, że Cyceron w téj okoliczności mówił jak mu wskazywał interes klienta swego; ale wtedy przyznać wypada, że filozofia jego nader była teoretyczną, aby go w potrzebie tak wcale nie wiązać, albo że Cyceron mało bardzo się troszczył o sprawdzenie na sobie samym tego, co sam powiedział, mowcę opisując: *Vir probus, dicendi peritus.*

[3]) *Eos qui philosophiae dant operam non arbitrari deos esse. (De invent.*, lib. I, cap. XXIX.)

uwalniać od wyrzutów sumienia. Chłostano Jowisza na scenie, a Klaudyusza bogiem ogłoszono w senacie. Nowe zabobony miejsce dawnych zastępowały; bo dusza ludzka nie może obejść się bez wiary w coś nadprzyrodzonego, a w miarę jak czysta wiara ustępuje z serca, wiarliwość rozum ogarnia. Astrologia i czarodziejstwo największéj używały wziętości, zasilając się zbiegami od pogaństwa. Chętnie tu odstępuję słowa autorowi, tak szczęśliwie jednoczącemu w sobie naukę z wymową: — „Nie można wczytać się w pisarzy tam„tych wieków, mówi p. Villemain, i uwagi swéj zwrócić „na tok ich mowy, stanowiącéj także pewien rys histo„ryczny w ich opowiadaniach, — a nie dostrzedz z po„dziwieniem po dziełach Cycerona i Lukrecyusza owego „wzmagania się zabobonności ludzkiéj. W historyi ce„zarów natrafiamy ustawicznie na wróżby, czarodziej„stwa, przepowiednie astrologiczne, wypadki niesły„chane. Co się ostało z obrządku dawnego, było ska„lane zepsuciem obyczajów publicznych, a cześć odda„wana bogom niemniéj była świętokradzką w swoich „powodach, jak niedorzeczną w przedmiocie. Nie ślepe „to zrządzenie trafu wyprowadziło ową zgodność kilku „ówczesnych pisarzy, którzy wszyscy wspominają z obu„rzeniem niecne modły czynione po świątyniach, i ofiary „składane bogom, w celu pozyskania od nich rzeczy „sromotnych. — A tak obrządek rzymski, obrany z du„cha co niegdyś ożywiał przywiązanie do ojczyzny, „to tylko zachował, co szérzyło zepsucie: zszedł on na „religię ohydną i przedajną, — i stał się zgubną niezbo„żnością, — zabobonem bez obrządku, przyjmującym „każde najdziwaczniejsze oszustwo z kądkolwiek pocho-

„chodzące, — mieszaniną wszystkich religij i wszystkich „występków niezmierzonego chaosu rzymskiego, — znik„czemnieniem umysłów przez niewolę, podłość i pró„żniactwo: otoż na co było zeszło rzymskie wielobó„stwo [1]).“

Sądzę tedy, iż już teraz mogę twierdzić z pewnością: że nie był nigdy świat tak mało sposobnym, jak za owych czasów do odbudowania o własnéj sile prawdy religijnéj; że nigdy nie był z niéj zupełnie ogołocony; a zarazem, że nigdy potrzeba téj prawdy, wszech prawd rodzicy, nie była udowodnioną powszechniejszą rozpustą. Rodzaj ludzki już ginął. Bardziéj niż kiedy było dla niego niepodobieństwem wydźwignąć się ze skalanego od trzydziestu wieków wielobóstwa, i wznieść się napowrót aż do Religii pierwotnéj. Już on tylko coraz niżéj mógł upadać.

A jednak wtedy to właśnie, ujrzał się rodzaj ludzki od razu postawiony u szczytu moralności najczystszéj, jakby cudowną jaką ręką dźwignięty. Wtedy to właśnie rozpędzone ustępują ciemności zabobonów, i zagasła od trzech tysięcy lat światłość Religii pierwotnéj ukazuje się na nowo, i zlewa na ziemię znagła zbudzoną — świadomość najczystszą i najwyraźniejszą o jedyności, świętości, dobroci, sprawiedliwości i wszechwładztwie nieskończoném Boga; o duchowości, nieśmiertelności i nieograniczonéj zdolności doskonalenia się duszy; o braterstwie, o miłości, o wolności i godności ludzkiéj; budząc w tym świecie znikczemniałym zamiłowanie do wszystkich cnot, do wszystkich obowiązków, do wszystkich odcieni heroizmu i poświęcenia, tak, iż go z gruntu prze-

[1]) *Du polythéisme*; *Mélanges*, édit. in-18, t. II, p. 52.

istacza i przemienia w świat nowy, — który coraz to otrząsa się z najzgubniéj trawiących go zarodów, jakie na ziemi istniały kiedykolwiek, — aby mężnie wstąpić na prawdziwą drogę cywilizacyi, na któréj po ośmnastu wiekach i dziś jeszcze nie ustaje.

A teraz pytam się rozumu najbardziéj nienasytnego w żądaniach swoich, i w imie oczywistości saméj: któż mógł dokonać dzieła tak niepodobnego? na jakiż inny sposób mogła była być prawda powróconą ziemi, jeśli nie na ten sam sposób, na jaki była jéj nadaną po raz piérwszy; a to tém bardziéj, że już na onczas prawda religijna była nie tylko zatraconą, ale i przeszkody niezliczone opiérały się jéj przywróceniu? Zkądże mogła wypłynąć owa światłość i moc prawdy, z takim blaskiem i z taką samosilnością, jeśli nie z jéj własnego łona, nie od Tego, który jest jéj wieczném źródłem, i który jeden tylko, co do tego, mógł powiedzieć o sobie, *uczyniłem moc ramieniem mojém?* [1])? Jakto! czyż rozum ludzki, który sam sobie prawdy ani mógł nadać na początku, ani danéj sobie potém zachować, — wtedy właśnie gdy ją do szczętu zagubił, — samby ją sobie był przywrócił od razu, i to doskonalszą jak kiedy? — Przez trzydzieści wieków rozum ludzki nie mógł się obronić od coraz wzrastającego zepsucia, a naraz byłby się sam otrząsł i wskrzesił, i sam o mocy swojéj powstał? — A tak biegiem naturalnym rzeczy, śmierć zradzałaby życie? z nierządu wypływałaby świętość? z ciemności pochodziłaby światłość? — Ależ to jest istny nierozum i sprzeczność!.... i przez jakąż to wiarliwość wypadałoby zastąpić wiarę rozumną!.....

[1]) *Fecit potentiam in brachio suo.* (Łuk. I, 51.)

Montaigne przywodząc następujące słowa Seneki: *O jakże człowiek jest podłym i obrzydłym, jeśli nie umie wynieść się nad ludzkość!* woła z właściwym sobie zdrowym rozumem: „Owóż zdanie piękne i za„miar zbawienny, lecz szkoda że jedno i drugie niedo„rzeczne: bo chcieć uchwycić garść większą od dłoni, „a ogarnąć rękoma nad ich objąt, abo okraczyć nogami „nad ich długość, byłoby niepodobieństwem i monstru„alnością; a jest też niepodobieństwem i monstrualno„ścią, aby człowiek o jednéj mocy swojéj mógł wy„nieść się nad siebie i ludzkość, bo on tylko oczami „swemi może wiedzieć, a władzami swemi pojmować. „Wyniesie się on wszakże, jeśli mu Bóg *nadnatural„nie* poda rękę; wyniesie się on jeśli wyrzekając się wła„snych sposobików, zda się co do tego na sposoby czy„sto boskie, aby te go podważyły i dźwignęły. Naszéj „to wiary chrześciańskiéj jest rzeczą, *a nie jego stoicz„néj cnoty*, takie zakładać sobie przeistoczenie boskie „i cudowne [1])."

Powyższe słowa tak trafne, najzupełniéj zawiérają w treści, cośmy chcieli okazać w dwóch ostatnich rozdziałach, i odnoszą się głównie do otrzymanego przez nas wypadku. Ktokolwiek zechce przestać na tém co mu podaje rozum oświécony i sumienny, uzna ZRZĄDZENIE BOSKIE w takiém przeistoczeniu rodzaju ludzkiego przez chrześcianizm. Ktoby zaś szukał pierwotnéj przyczyny i czynnika tego przeistoczenia w siłach przyrodzonych ludzkości, mianowicie zważywszy jakim był stan ludzkości za czasów tego wielkiego odrodzenia, — uczyniłby w istocie jak ów człowiek, o którym dopiéro

[1]) *Essais*, liv. II, chap. II.

mówił Montaigne, *a który chciał ogarnąć rękoma nad ich objąt, a okraczyć nogami nad ich długość:* co byłoby istném NIEPODOBIEŃSTWEM i MONSTRUALNOŚCIĄ [1]).

[1]) Do tylu przyznań przywiedzionych w ciągu tych *badań* musimy dodać wyznanie Voltaire'a. Voltaire, mimo wściekłości szatańskiéj, z jaką powstawał na chrześcianizm, miéwał jednak chwile, za których przemawiały w nim zdrowy rozsądek i rzetelność. A musimy nawet dodać, że ilekroć mu przyszło mówić o świecie starożytnym, i porównywać go z chrześcianizmem, nigdy go ten zdrowy rozum nie zawodził. Co do ludzkiego niedołęztwa i konieczności pewnéj boskiéj pomocy, nigdy nie miał wątpliwości; nieraz nawet, sobie w brew, przyznawał takową prawdę. I tak w kilku miejscach rozmaitych dzieł swoich, a mianowicie w *Sophronisme et Adelos*, w adnotacyach do poematu *le désastre de Lisbonne*, i w pismie *Un chrétien contre six juifs* doskonale wytyka niepewność i brak związku napotykany w pismach Cycerona i innych filozofów starożytnych, co do wielkich i tak potrzebnych prawd o Bogu i nieśmiertelności duszy; i z tego wyprowadza wniosek, już przez nas wysnuty z dzieł Gibbona i z wyrażeń tychże samych filozofów: — „JEST WIĘC RZECZĄ NAJ„PEWNIEJSZĄ I NAJZUPEŁNIÉJ WYKAZANĄ, ŻE POTRZEBOWALIŚMY OBJA„WIENIA, BY OŚWIĘCIĆ SIĘ O TAK WAŻNYM PRZEDMIOCIE. SPROSTAĆ TEMU „NIE MÓGŁ ANI SOKRATES JAKI, ANI PLATON, WIĘKSZEGO NAM TRZEBA „BYŁO MISTRZA.“ (Voltaire, *Un chrétien contre six juifs.*)

DOKŁAD.

W przedmiocie tak ważnym nie można grzészyć zbytkiem ostrożności; przed zakończeniem tedy obecnego rozdziału, stanowczo chcemy odpowiedzieć na zarzut, którego chciwie chwytają się niektóre umysły płytkie, aby się uchylić od przemawiającéj do nich zewsząd prawdy objawienia, a na któryby może mógł naprowadzić dopiéro co przytoczony ustęp z Montaigne'a.

Usiłowano wypatrzyć zaród chrześcianizmu w stoicyzmie, który się pojawił za cesarzów, utrzymując: iż chrześcianizm był tylko jego rozwinięciem i przeistoczeniem.

W drugiéj części tych badań wypadnie mi porównać chrześcianizm z stoicyzmem i wszystkiemi doktrynami filozofii starożytnéj: tam wykażę, że dal nie przebyta między niemi zachodzi, i że tam właśnie gdzie najwięcéj zdają się miéć z sobą podobieństwa, tam téż różnią się najzupełniéj od siebie.

Jużbym wreszcie mógł poprzestać na zdaniu pana Villemain, „że nie można przyrównywać wpływu prze„mijającego do pierwiastku zawsze żyjącego, i cnotli„wych rządów kilku ludzi do owego wielkiego wyswo-

„bodzenia rodzaju ludzkiego, jakie sobie założył poczy-„nający się chrześcianizm [1])."

Lecz na téj odpowiedzi nie przestaję, i dodaję, iż sam ten wpływ przemijający stoicyzmu, który się okazuje począwszy od Nerona aż do Antoninów, już pochodził od chrześcianizmu.

I z tego się sprawuję:

Stoicyzm, o którym tu mowa, nie jest stoicyzmem Zenona, ale jest to stoicyzm Seneki i Epikteta, a szczególniéj Marka Aureliusza i Antonina Pobożnego. Przed Epiktetem i Seneką już był chrześcianizm zapowiadanym światu. Seneka żył za panowania Nerona, Epiktet narodził się pod koniec tegoż panowania, a już wtedy chrześcianizm roznosił wszechmiestnie, a szczególniéj w Rzymie swoje nauczania. Temu zaprzeczyć niepodobna. Listy Apostolskie, a mianowicie św. Pawła bywały czytane na zgromadzeniach wiernych całego świata cywilizowanego, a heroizm z jakim chrześcianie uniewinniali się i ginęli w stolicy państwa, musiał koniecznie choć okruchom ich nauki wstęp torować aż do duszy ich przeciwników i ich oprawców. Tacyt opisując okrucieństwa, jakich się dopuszczał Neron na chrześcianach mówi: iż oni już na onczas w Rzymie stanowili niezliczone mnóstwo, *ingens multitudo* [2]); mówi nawet: że już przed owym czasem usiłowano wytępić *zgubny ten zabobon*, lecz że wszędzie na nowo powstawał: *Repressa in praesens exitiabilis superstitio rursus erumpebat* [3]). Łatwo przeto

[1]) *De la Philosophie stoïque et du Christianisme*; Mélanges; édition in-18, tome II, p. 110.

[2]) *Taciti Annalium*, lib. XV, XLIV.

[3]) id. id. id.

pojąć, iloma odnogami mógł chrześcianizm wnikać do zastanawiających się umysłów, i aczkolwiek nie przeistaczając ich całkowicie, przecież rozbudzać w nich prawdy Religii naturalnéj, któréj światłość ziemi przywracał. Zanim nauka tak wzniosła i tak ulepszająca, jaką był i jest chrześcianizm, mogła świat przerodzić, oprócz jawnych i publicznych nawróceń, musiały koniecznie zachodzić niepoślednie wrażenia i nieskończone stopniowania światła, przez tę naukę sprawiane tajemnie w duszy tych, którzy z pozoru jeszcze trwali przy pogaństwie, i u tych nawet, którzy byli jéj prześladowcami. Nie mogło być inaczéj. Wreszcie wzajemne zetknięcia już były tak wyraźne, a stosunki tak częste i łatwe, iż pewien uczony nie bez przyczyny mógł twierdzić, że Epiktet był wtajemniczony w naukę chrześciańską przez nauczyciela swego Epaphrodyta. W rzeczy saméj św. Paweł w liście do Rzymian wspomina o pewnym Epaphrodycie, jako należącym do piérwszych uczniów chrześcianizmu w Rzymie [1]). Co się zaś tyczy Seneki, ten jako minister Nerona, z bliska musiał znać chrześcian [2]).

Lecz nie tyle tu chodzi o Epikteta i Senekę, jak o Marka-Aureliusza, z którym głównie występują

[1]) *List do Philip., II, 25.* Zdaje się nawet, iż chrześcianizm był się wcisnął aż do domu Narcyssa ulubieńca cesarza. *Pozdrówcie te, którzy są z Narcyssowego domu, co są w Panu. List do Rzym.*, XVI, 11.

[2]) „*Senator.* Czyżbyś może wierzył w chrześcianizm Seneki, „lub jego listowne stosunki ze św. Pawłem? *Hrabia.* Wcale „nie myślę dowodzić ani jednego, ani drugiego, ale sądzę, że „jedno i drugie na prawdzie polega; i tak jestem pewny, że „Seneka widział się ze świętym Pawłem, jak jestem pewny, że „sam teraz mnie widzisz. Zaledwie się począł chrześcianizm,

przeciw chrześcianizmowi. Marka-Aureliusza bez końca mu zarzucała zawzięta filozofia XVIII^go^ wieku. Pisarze którzy dalekimi byli od sprawowania i wyznawania cnot tego wielkiego człowieka, i którychby się on był wyparł ze wzgardą, chwytali za jego sławę jak za strój teatralny, którym wszystko przystrajali, co nie chrześciańskie, aby tém dowieść, że nie ma potrzeby być chrześcianinem. Już dziś owe paszkwile filozoficzne są oceniane podług wartości swojéj, a same dowody z przyzwoitością i zimną krwią mogą być rozbiérane. Otóż, prawdą jest, że napotykamy w pismach obyczajowych Marka-Aureliusza coś tchnącego duchem nauki Ewanielii; jest w nim nawet postęp widoczny w téj mierze w porównaniu z Epiktetem; — lecz to wszystko tłumaczy się coraz wzmagającym się wpływem światła Ewa-

„a już on zapuścił korzenie w stolicy świata; apostołowie kazywali „w Rzymie na dwadzieścia i pięć lat przed panowaniem Nerona; „tam św. Piotr miéwał narady z Philonem; św. Paweł po pół-„tora-roczném nauczaniu w Koryncie, a dwu-letniém w Efezie „przybył do Rzymu, *i mieszkał przez całe dwie lecie w swym „najętym domu; a przyjmował wszystkich, którzy wchodzili „do niego; opowiadając królestwo Boże, i ucząc co jest o Panu „Jezusie Chrystusie, ze wszelkiém bezpieczeństwem i bez zaka-„zania.* (Dzieje apost., XXVIII, 30, 31.) Czyż podobna przypuścić „aby takie kazywania były uszły baczności Seneki? A gdy „św. Paweł, stawiany przynajmniéj dwa razy przed sądy z po-„wodu doktryny jaką nauczał, publicznie bronił się i był nie-„winnym uznany, czyż podobna przypuścić, aby takie okolicz-„ności nie dały jego nauczaniu większego rozgłosu i większéj „wagi? *My którzy żyjem wpośród światłości, nie możemy od-„gadnąć skutków jakie ona światłość sprawia na człowieku, „któryby jéj nigdy nie widział.*“ (De Maistre, *Soirées de St. Pétersbourg*, T. II, p. 181.)

nielii na świat: jestto zorza, która dzienną światłość wyprzedza. Zdarzenia same stwierdzają to rozumowanie. Marek-Aureliusz codziennie widywał chrześcian; miał ich na swoim dworze i w swoich wojskach; i sam zwycięztwo swoje nad Markomanami przypisywał legii Piorunnéj, która składała się wyłącznie z chrześcian. Czasami ich prześladował, czasami znowu bronił. Dusza jego z urodzenia wzniosła stała niepewną między przesądami pogaństwa a świetnością prawdy nowéj [1]). Był on zachwianym lubo nienawróconym, a to w sercu zachowywał, co najbardziéj do niego przemawiało. Jak tu wątpić że tak było, kiedy czytamy piękne apologie, któremi do niego przemawiali święty Justyn i Athenagoras, nowo nawróceni filozofowie stoicy, i które tém bardziéj do niego musiały trafiać, ponieważ w nich poznajemy coś ze zwrotów i myśli świéżo porzuconego przez nich stoicyzmu. Owoż tytuł jednéj z tych apologij: „Poselstwo Athenagorasa, filozofa chrześciańskie-„go, do cesarzów Antonina i Kommoda, zwycięzców „Armenii i Sarmatów, *a co więcéj warto, filozofów.*“ — Święty Justyn tak także zaczyna swoję apologię: — „Do cesarza Tyta, Aeliusza Antonina pobożnego, Augu-„sta; do jego syna, bardzo prawdomownego i filozofa; „do Lucyusza, filozofa, syna Lucyusza z rodu a An-„tonina z przybrania, książęcia miłośnika nauk; doczci-„godnego zgromadzenia senatu i ludu rzymskiego ca-

[1]) Tak cesarz Aleksander Severus wystawił we własnym pałacu ołtarz Jezusowi Chrystusowi, i po wszystkich ścianach wypisywać kazał to zdanie Ewanielii, które go nowością swoją zachwycało: *Nie czyń drugiemu czego nie chcesz by tobie czyniono.* (Lampridius, *Życie Aleks. Sev.*, 26, 28.)

„łego, w imieniu tych, którzy jedni między wszystkimi „ludźmi są niesprawiedliwie znienawidzeni i prześlado- „wani, ja, jeden z nich, Justyn, syn Pryskusa, tę mowę „i prośbę składam.“ Mowa sama godną jest tak szlache- tnego wstępu: „Możecie śmierć nam zadać, mówi ten „święty męczennik, nic złego jednak nam wyrządzić nie „możecie.“ W tym chrześcianizmie przebija się stoi- cyzm. Czyż potém należy się dziwić, że stoicyzm tych, do których tak przemawiano, tchnął chrześciani- zmem? Bieg rzeczy odwrotny byłby niepodobieństwem; i ztąd to niezawodnie pochodzą owe zabłyski chrześcia- nizmu, które przebijają się w pismach Marka-Aureliu- sza i stoików jego czasu. Jest to powstający chrześcia- nizm, a konający stoicyzm. Atoli samo to przekształ- canie się, w tém co ma żywotnego, *wypływa* z chrze- ścianizmu; podobnie jak zorza, ktora złoci nad rankiem sioła i góry, *wypływa* od wschodzącego słońca, nie zaś od nocnych świetlników, które bledną i gasną.

I tu znowu powołać mi się przychodzi na poważne zdania pana Villemain. „W charakterach tych książąt „(Antonina i Marka-Aureliusza), mówi, widzimy postęp „*obcy cnocie stoickiéj*, a który może tłumaczyć należy „pewnym wpływem, którego oni sami nie postrzegali..... „Przy niewystarczającym zrazu opowiadaniu nauki chrze- „ściańskiéj, cnoty pierwotne téj Religii wywiérały wpływ „swój na świat: odmładzane codziennie poświęceniem „i męczarniami, przechodziły one jako zaczyn zbawienny „w massę ludzkich przesądów i nałogów okrutnych, sta- „nowiących iściznę ogólnego towarzystwa, a które to „przesądy nie zawsze znikały z charakteru najwię- „kszych ludzi..... A tak nauka moralna Ewanielii od-

„działywała przez cnoty i cierpienia piérwszch aposto- „łów swoich na świat pogański. Co w nauce chrze- „ściańskiéj odpowiada najżywszym uczuciom człowieka, „tajemny wywiérało wpływ, nim jéj dogmata mogły „zwalczyć przywidzenia bałwochwalstwa; i świat zwol- „na nawracał się do łagodności i ludzkości, zanim na- „wróconym został do Religii. — *Taki domysł tém bar- „dziéj jest uderzającym*, jeśli zważymy znakomite prze- „istoczenie, jakiego doświadczył stoicyzm w pismach „Epikteta i Marka-Aureliusza; i nie dziw, iż z tego „urosło przypuszczenie, jakoby ten filozof czerpał z wiary „i saméj nawet praktyki chrześcianizmu owe cnoty tak „nadzwyczaj zbliżone do przykazań Ewanielii. Nie dzielę „tego zdania; Epiktet nie był chrześcianinem, lecz świat „już nosił znamie chrześcianizmu. — Otóż zkąd wy- „pływał ów pierwiastek *tak nowy i tak obcy* dawnemu „stoicyzmowi, owa pokora serca, którą Epiktet zaleca „na każdéj stronie, domagając się po niéj wszelkich ofiar, „których przedtém Portyk szukał w przesadnie ocenia- „nych siłach duszy i w upojeniu dumy. *Nie można dość „pilnie ocenić wielkiej różnicy*, jaka między Epiktetem „i Zenonem zachodzi. Różnica podobna odznacza nową „filozofię Marka-Aureliusza. Odczytując jego rozmy- „ślania, nieraz możnaby sądzić, że to są ustępy wyjęte „z jakiéj obrony piérwszych chrześcian. Na brzegach „Tybru, w tym pałacu z marmuru i złota, zbudowanym „przez Nerona, a przez Marka-Aureliusza oczyszczo- „nym, — w téj samotnéj komnacie, gdzie daleko od po- „chlebców i pretoryanów władca pięćdziesięciu milionów „ludzi rozmyślał nad własnemi obowiązkami, — tego „władcy ręka kreśliła niekiedy te same zdania, te same

„prawdy moralne, które nieznany chrześcianin opowia-
„dał swoim braciom w otchłaniach kopalni i więzień.....
„Sam tytuł apologii św. Justyna na taką myśl napro-
„wadza, i t. d. [1])."

Pan Villemain przychodzi w końcu do jednego z nami wniosku: iż ludzie zgoła sprostać nie mogli wielkiemu dziełu, które się w nich wyrabiało. „Świat rzymski, „mówi, zewsząd rozchwiany do wielkich dojrzewał prze-
„mian. Ludzie im podołać nie mogli. Mędrkowali oni „nad staremi baśniami, miasto im wierzenia. Starzyli „pogaństwo, aby je młodzić; wszakże zwiększali tylko „zamęt zdań różnych, nic wynaleźć nie mogąc, w coby „uwierzyli, a coby mogło pokrzepić ducha ludzkiego „i ludy z sobą połączyć. Chrześcianizm jeden taką „moc okazał [2])."

Za tém zdaniem, zaprzeczaném w XVIII^{ym} wieku, przemawia dziś powaga najznakomitszych uczonych. Pan Troplong w szczególności wyłożył je z wielką bystrością i niepospolitą erudycyą. Zamieszczamy tu kilka wypisów z jego tak znakomitego dzieła.

„Ktokolwiek czytał Senekę z uwagą, mówi, znalazł „w jego nauce obyczajowéj, w jego filozofii, w jego „stylu, pewien odblask pojęć chrześciańskich, który na-
„daje jego utworom całkiem nową barwę. Nie przywię-
„zuję zbytecznéj wagi do mniemanéj korespondencyi „jego ze świętym Pawłem; mam ją za podrobioną: lecz „sama myśl takiéj między nimi korespondencyi czyż „nie urosła z pewnéj wspólności pojęć, tak jawnie wy-

[1]) *De la Philosophie stoïque et du Christanisme*, p. 110, 111, 114, 115, 116.

[2]) *Du polythéisme*, p. 106.

„kazanéj przez najniezawodniejsze zbliżenia [1])?" Takich zbliżeń kilka przywiódłszy, pan Troplong tak daléj mówi: „Twierdzę tedy, że chrześcianizm owionął Senekę at-
„mosferą swoją, że w nim rozwieliczył dosiąg pojęć stoi-
„ckich, i że przez tego znakomitego pisarza zakradł się „potajemnie do filozofii Portyku, miarkując i czyszcząc, „mimo jéj wiedzy, a może i mimo jéj woli, jéj ducha „i jéj mowę. Marek-Aureliusz, który chrześcian prze-
„śladował, w pięknych rozmyślaniach swoich więcéj „był chrześcianinem, aniżeli sam o tém wiedział. Pra-
„woradzca Ulpianus, który ich kazał krzyżować, uży-
„wał ich mowy, sądząc, że wyrażał mową stoiczną „zdania swoje filozoficzne. To też od czasów Pla-
„tona i Arystotelesa, w jednéj z kwestyj najważniej-
„szych starodawnego świata, w kwestyi tyczącéj się „niewolnictwa, okazuje się postęp nadzwyczajny. Pla-

[1]) Listy stanowiące ową korespondencyę zamieszczone zostały w Senece wydanym przez Panckoucke, Tom VII, p. 555. Tłumacz tych listów, p. Charles du Rozoir, poprzedził je następującą uwagą: „Owe cztérnaście listów znajdujemy we wszyst-
„kich dawnych wydaniach Seneki. Dawniéj były one uważane „za autentyczne; lecz dosyć je pobieżnie nawet przejrzéć, aby „poznać, że są podrobione, lubo je święty Hieronim i święty „Augustyn przywodzą, wcale o ich autentyczności nie wątpiąc. "W dawnym kościele ogólnie przechowało się podanie, jakoby „pewna zachodziła była zażyłość między świętym Pawłem i Se-
„neką. Podanie to odrzucane z pogardą przez Voltaire'a i jego „szkołę, nie zdaje się aby powinno być policzoném między bajki. „Zbieg kilku okoliczności nadaje mu pewne podobieństwo do „prawdy. Ono tłumaczy dziwne przynajmnéj zgodności, jakie „filologowie wytykają między pewnemi ustępami *ostatnich dzieł* „Seneki, a nie jednym wersetem *Dziejów apostolskich* i *Listów* „świętego Pawła. Jużeśmy w adnotacyach przywiedli niektóre

„ton mówił: *Jeśli obywatel który zabije swego niewol-*
„*nika, prawo uwalnia zabójcę od kary, byle się przez*
„*oczyszczenia usprawiedliwił; lecz jeśli niewolnik*
„*pana swego zabije, godzi się z nim zrobić co bądź,*
„BYLE GO NIE ZOSTAWIĆ PRZY ŻYCIU. (*De legibus*, lib.
„IX.) Arystoteles szedł jeszcze daléj, jeśli podobna,
„w swojéj teoryi o niewolnictwie: *Człowiek też same*
„*prawie ciągnie pożytki z niewolników i bydląt.* SAMA
„NATURA TAK RZECZY MIEĆ CHCE, *kiedy ciała ludzi wol-*
„*nych odmiennemi czyni od ciał niewolników, dając*
„*tym siłę, która ich przeznaczeniu odpowiada, a tam-*
„*tym postać prostą i wyniosłą.* Poczém znakomity ten
„filozof tak kończy: *Oczywista tedy*, ŻE JEDNI Z NA-
„TURY SĄ WOLNYMI, A DRUDZY Z NATURY NIEWOLNIKAMI,
„*i że dla tych ostatnich* STAN NIEWOLI JEST RÓWNIE PO-
„ŻYTECZNYM JAK I SPRAWIEDLIWYM. — Taką tedy Ary-

„z tych sobie podobnych ustępów; inne tu jeszcze zamieszczamy.“ Daléj p. du Rozoir przytoczywszy znaczną bardzo ilość prawdziwie dziwnych przykładów, tak mówi: „Czytając Senekę, ude-
„rzają co chwila w pismach jego napotykane uczucia chrześ-
„ciańskie, a nawet i wyrażenia biblijne.“ Czyżby można twier-
„dzić, pyta p. Schoell (*Histoire abrégée de la littérature romaine*,
„tome II, p. 448), że jest rzeczą w sobie prostą, aby człowiek
„prawy rozmyślający o naturze ludzkiéj i zachodzących stosun-
„kach między Bogiem a człowiekiem, dochodził do tych samych
„prawd moralnych, jakie podają Pisma święte? Lecz dla czegoż
„nic podobnego nie znajdujemy w traktatach moralnych Arysto-
„telesa, w dyalogach Platona, w znakomitym zbiorze zdań So-
„kratesa przez Xenophonta, w dziełach filozoficznych Cycerona?...
„Zjaw taki wnet się pojmuje, gdy przypuścimy, że Seneka
„znał i widywał chrześcian.“ Pan Schoell bardzo trafnie nastę-
pnie wykazuje, jak Seneka mógł przejąć niektóre pojęcia chrześ-
ciańskie, nie przyjmując jednak wiary Jezusa Chrystusa.

„stoteles wykłada doktrynę, i to bez żadnego znikąd
„oporu. Za czasów jeszcze Cycerona ta sama doktryna
„utrzymywała się w całéj srogości swojéj. (Obacz *de*
„*officiis*, lib. II, n. 7; i lib. III, n. 23.) Wiadomo, z jaką
„nielitościwą obojętnością krasomowca rzymski wyraża
„się o pretorze Domicyuszu, który biédnego niewolnika
„za to na krzyżu umęczyć kazał, że pałką zabił dzika
„potężnéj wielkości. (*In Verrem*, V. 3.) Lecz kiedy
„dochodzimy do praworadzców rzymskich, którzy kwi-
„tnęli za ery chrześciańskiéj i po Senece, już wtedy
„mowa filozofii prawa wcale jest inną. Już wtedy mó-
„wią: że niewolnictwo jest *przeciwne naturze. Natura*
„*między ludźmi pewne ustaliła pokrewieństwo.* Słowa
„są wyjęte przez praworadzcę Florentyna z Seneki,
„którego już odtąd z Ojcami pierwotnego kościoła mo-
„żemy nazywać *Seneca noster*. A Ulpianus: *Podług*
„*prawa naturalnego wszyscy ludzie są równi.* I na
„innem miejscu: *Podług prawa naturalnego, wszyscy*
„*ludzie rodzą się wolni*, i t. d.

„Zaprawdę, taka zgodność filozofii i chrześcianizmu
„nie może być przypadkową. Trzeba nawet iść w brew
„wszelkiemu podobieństwu do prawdy, aby zasady tak
„całkiem nowe dla filozofii poczytać po prostu za jéj sa-
„modzielne wyrobienie się i postęp jéj dojrzałości... Filo-
„zofia nie mogła pozostać bardziéj obcą wpływowi
„chrześcianizmu jak samo towarzystwo, które zewsząd
„mu ulegało. Zaiste, tak nie jest! byłoby to wątpić o tak
„wielomożnych zgodnościach prawdy! Zapewne że się
„jego moc zrazu tylko pośrednio i z ubocza wywiéra; nie
„panuje on jako słońce w południe, które ziemię swym
„żarem rozgrzéwa; jest on raczéj podobnym do rannéj

„zorzy, która się wtedy na wschodzie ukazuje, kiedy już „nocne cienie uchodzą a dzień jeszcze nie zajaśniał: ależ „przecie wpływ jego jest niezawodny i dotykalny, prze- „nika wszystkie szczeliny walącego się gmachu; stopnio- „wo zajmuje miejsce ducha dawnego, kiedy ten ustępuje; „przeistacza go, kiedy pozostaje [1])."

Na inném miejscu p. Troplong tak myśl swoję uzupełnia:

„Chrześcianizm był nie tylko dalszém postąpieniem „w istniejących przed nim prawdach, które rosprzestrzenił, „uzupełnił i odział charakterem szczytniejszym, a siłą „powabniejszą; ale nadto (i to rozumiéć należy w dosło- „wném znaczeniu, nawet w obec najupartszym niedowiar- „kom), był on *zstąpieniem ducha z wysokości* [2])..."

Mniemałem, iż nad tym przedmiotem wypadało nieco się zatrzymać, aby usunąć przesąd, którym od zbyt da-

[1]) *De l'influence du Christianisme sur le droit romain*, p. 76-89.

[2]) Id. p. 56. Niedawny pisarz żydowski, pan Salvador, ułożył książkę przeciw *Jezusowi Chrystusowi i jego nauce*, a która znalazła odgłos, jak zawsze znajdzie książka każda zakładająca sobie szarpać *Jezusa Chrystusa i jego naukę*. Aby tém dogodniéj przystąpić do takiéj pracy, zaparł się naprzód p. Salvador wiary przodków w swojém piérwszém dziele *przeciw Mojżeszowi*; i jak w tém piérwszém dziele twierdzi, że *Mozaizm* był zjawem czysto ludzkim, którego zasady są wzięte z pewnych doktryn Europy zachodniéj, tak znowu w drugiém wykazać usiłuje, że *chrześcianizm* był tylko zebraniem w jedno wszystkich dogmatów wschodu, i *postępem* wszystkich dokonanych prac, wszystkich ogólnych dążności czasów, w których się począł. Nie będę mu odpowiadał, zostałem bowiem wyręczony: cały ten systemat upadł pod śmiertelnemi razami jakie mu zadał prosty rozsądek; a rzeczą jest zabawną, że to ręka współwyznawcy takie na

wna zastawia się deizm, i który zaprząta jeszcze niektóre umysły, to jest: że za owych czasów filozofia ludzka już sama przez się dochodziła do prawd chrześciańskich, i że Ewanielia nie była objawieniem żadném, lecz po prostu naturalnym postępem; który to błąd nie ma nawet pozoru prawdy, i zasadza się jedynie na podobnościach zacho-

niego wymierza razy, które znowu inny współwyznawca przedsięwziął drukiem ogłosić. Pan Cahen, w tomie IXtym, p. 7, swego tłumaczenia Biblii, zamieścił następujące zdanie pewnego Izraelity o dziele p. Salvador: „Świéżo wyszłe dzieło, o Jezusie „Chrystusie i jego nauce, od tych słów się zaczyna: *Rodzaj „ludzki prawem swego rozrostu był poddany pod dwie ko- „nieczności, pod dwie dążności, które się zrazu zdają wyklu- „czać, a którym nie brak podobności z prawem właściwém „organizacyi najwyżéj wykształconéj chrześcianizmu* *). Ja- „kimże sposobem dwie dążności miéć mogą podobność z jakiémś „prawem, z prawem właściwém organizacyi, a do tego organi- „zacyi najwyżéj wykształconéj? Co za mowa! A jednak p. Salva- „dor jest wybornym pisarzem, umiejącym myśl swoję cieniować, „i oddającym ją zwykle jasno, dokładnie i zwięźle; lecz nie- „kiedy także widziéć się nad nim daje przemoga prozy poetycz- „néj Niemców, szwargotu historyczno-metafizycznego Vika *(Vico)*, „i nielitościwie nakręcanéj frazeologii romansistów, tylu plag „dzisiejszéj literatury. Wreszcie w tym nowym porodzie swoim „trzyma się nasz współwyznawca tego samego systematu, czyli „dokładniéj mówiąc, dotrzymuje tego samego założenia, co „w swojém dziele o Mojżeszu. Zakłada najprzód: Iż Mozaizm, „zasadą swoją, do Europy zachodniéj należy (i tego dowodzi

*) *L'espèce humaine a été soumise par la loi de son accroissement à deux nécessités, deux tendances, qu'on croiroit inconciliables au premier aspect, et qui ne manquent pas d'analogies avec la propre loi de l'organisation la plus avancée du christianisme.* Zamieszczamy ten ustęp w oryginale, aby czytelnik się przekonał, że brak sensu nie pochodzi z winy tłumacza.

dzących między moralnością ewanieliczną a kilkoma wyrażeniami Seneki, Epikteta i Marka-Aureliusza, i całkiem znika skoro bliższe zbadanie rzeczy wykaże, iż te podobności są tylko odblaskiem promieni wschodzącego nad światem chrześcianizmu.

„w dwóch grubych tomach, 1828); zakłada powtóre: Że chrześ„cianizm, zasadą swoją, do Azyi wschodniéj należy; i tego do„wodzi w dwóch grubych tomach 1838. Mówią, iż pewien se„kretarz Abd-el-Kadera założyć ma potrzecie: Że Mahometyzm, „zasadą swoją, do Ameryki środkowéj należy. Czego dowodzi, „jak mówią, w dwóch grubych tomach. Ani wątpię, że bisurman „takich jak nasz Izraelita dostąpi sukcesów, byle się téj saméj „trzymał metody. Jest ona bardzo łatwą; oto trzeba po prostu „nie umiéć czytać tekstów oryginalnych, nie chciéć oceniać war„tości dokumentów które się przywodzą, ani czasu w którym „zostały napisane; trzeba przerabiać, gmatwać i do jednego „woru tkać wszystkie czasy, wszystkie miejsca; trzeba przyta„czać Talmud, kiedy poprzéć może Mojżesza, a Mojżesza, kiedy „poprzéć może Talmud, a księdza Guénée, kiedy poprzéć może „obudwóch. Gdy w zakonodawcy, którego chcesz wysławić, „napotkasz jakie przykazanie nieludzkie, powiedz, że należy do „zakresu ustaw politycznych; gdy w zakonodawcy, którego chcesz „ohydzić, odkryjesz najszczytniejszą naukę obyczajową, daj do „zrozumienia, że to obłuda. Usuń wszystkie ustępy, któreć wa„dzić mogą, a i joty nie prześlep, jeślić jest korzystną; a w każ„dym razie nie szczędź balsamu na własne rany, ani téż jadu „na rany drugch. Przy takich środkach postaraj się o dowcipne „zestawienie wypadków, o sztuczny rozkład cieniów i światła, „stosując wszystko do zamierzonego celu, a uczynić potrafisz „dla Mahometyzmu, Buddhyzmu, Fetyszyzmu, co nasz *Chrysto„nienawidnik* współwyznawca uczynił dla Mozaizmu. Jednakże „po uznaniu pięknéj wymowy autora, logiki badacza, głębokiéj „nauki erudyta, przychodzi prosty rozum, wołając bez przerwy „na gwałt. A PRZECIEŻ TO NIEPRAWDA.“

Zastanawiając się na ostatek nad ogółem rzeczy, łatwo jest poznać, że chrześcianizm nie był wydoskonaleniem ani postępem panującego wówczas ducha filozoficznego i religijnego, ale zdarzeniem jednorazowém, nagłém zrządzeniem Bożém, wprost przeciwném temu właśnie duchowi filozoficznemu i religijnemu. Nigdy świat nie był więcéj zracyonalizowanym, i zarazem więcéj zabobonnym, jak kiedy z nagła chrześcianizm osadził naukę wiary na zwaliskach rozumu, a cześć *w duchu i prawdzie* na obalinach bałwochwalstwa. *Wiara*, *pokora*, *miłość Boga i bliźniego*, *czystość ducha*, *pokuta*... tyle pojęć, i tyle wyrażeń zgoła ówczesnéj ziemi nieznanych, a które się narzuciły światu, idąc mu w brew. Chrześcianizm zastawszy świat na drodze do coraz to okropniejszego rozkładu, którego początek znaczy wprowadzenie racyonalizmu do dziedziny podania, przywrócił mu tą samą ręką prawdę pierwotną zupełniejszą, która mu ją była nadała raz piérwszy. Na filozofów to właśnie i doktorów powstawali Jezus Chrystus i apostołowie jego, a filozofowie i doktorzy uśmiercić ich kazali. „A powiadamy „mądrość, mówi św. Paweł, a mądrość nie wieku tego, „ani książąt wieku tego, którzy obaj przemijają; powia„damy mądrość Bożą w tajemnicy, która zakryta jest, „którą Bóg przeznaczył przed wieki ku chwale naszéj, „któréj żaden z książąt wieku tego nie poznał;... bo wy„brał Bóg głupstwa świata, aby zawstydził mądre [1]).“ Te słowa świętego Pawła zawiérają najściślejszą prawdę, pod względem historycznym. Okrom piérwszych apostołów, których spracowane ręce ledwie miały czas oschnąć po trudach rybołowstwa, dotąd jedynego ich za-

[1]) I List do Korynt., II, 6. I, 27.

wodu, pierwszymi opowiadaczami chrześcianizmu, przez których on największe uczynił postępy, byli to ludzie nieznający pisma, bez żadnéj nauki, nieokrzesani i surowi, byli to *gremplarze*, *szewcy i foluszniki*, jak im to wymawiał filozof Celsus [1]; i dopiéro kiedy ubodzy i mizerni już byli weszli do tego królestwa prawdy, przyjęci z kolei do niego zostali filozofowie i cesarze. I tak być musiało, po ludzku nawet rzeczy biorąc, bo filozofowie i cesarze na drodze przeciwnéj najdaléj się zapędzili, i dłuższą téż napowrót mieli drogę. Długo téż światłości dostrzedz nie umieli Tak z chrześcianami postępowali jako ze zbrodniarzami i szaleńcami, i w głupim zadumie urągali się z cnot, które dziś stanowią najszczytniejszą zaletę natury naszéj, i najsilniejszym są dowodem boskości chrześcianizmu. Nazywali jego naukę *insania* [2], *amentia* [3], *dementia* [4], *stultitia*, *furiosa opinio* [5], *furoris insipientia* [6]. Lucyan, w satyrycznym dyalogu pod tytułem *Philopatris*, i w życiu *Peregrinusa* szydzi z chrześcian, że prawodawcy swemu zawierzyli na słowo, jakoby ludzie wszyscy byli braćmi; i z tego powodu z urąganiem, które mu się obelżywém zdaje, wylicza dziwy ich szczodroty i uczynności, ich dalekie podróże, nieograniczone ofiary, aby tych z pomiędzy siebie ratować, którzy dotknięci byli nieszczęściem. Celsus także pyta: „Cóż takiego zrobił Jezus aby jako Bóg być chwa-

[1]) *Orig. cont. Cels.*, lib. III, n. 55.
[2]) S. Cypr., lib. ad Demet.
[3]) Plin., *Epist. ad Trajan.* – Tacit., *Annal.*
[4]) Tertull., *Ap.*, cap. I.
[5]) *Minutius – Felix.*
[6]) *Act. Proc. Mart. Scill.*

„lonym? *Czyż nieprzyjaciołom swoim wspaniałą „wzgardę umiał okazać?*“ (Co za pojęcie prawdy bożéj!) „Czy kto widział, aby się śmiał i szydził z tego „co go spotkało [1])?“ Nakoniec, krwawa walka, jaka się odnawia przez ciąg trzech wieków, walka podżegana głównie przez ducha filozofii, którego za owych czasów ostatnie wysilenie i wystąpienie odbiło się w panowaniu i osobie cesarza Juliana, głośno świadczy: że chrześcianizm nie był naturalnym postępem rozumu ludzkiego, ale najniezawodniéj odradzającém tchnieniem Ducha najwyższego prawdy, na odmłodzenie ziemi całéj.

To téż prawda chrześciańska wierna swéj zasadzie, światu się objawiwszy, wnet sobie nadała środek szérzenia się i trwałości na ziemi, obiérając go zewnątrz i wyżéj racyonalizmu, którego rozprzęgająca własność już była prawdę pierwotną zagubiła: tym środkiem jest podanie, pod opieką powagi katolickiéj; jest on podobny temu, którego piérwsi ludzie, a po nich mędrcowie starożytności długo się trzymali i długo bronili, ale skuteczniejszy i bardziéj doskonały, bo prawdy saméj był dziełem, i ostateczne zbawienie ludzkości sobie zakładał.

Tu ukazują się nam stosunki między piérwszém i drugiém podaniem, i między piérwszém a drugiém objawieniem, stosunki, które je wzajemnie tłumaczą i utwierdzają, a które schodząc się w osobie Jezusa Chrystusa, ukazują nam chrześcianizm jako zdarzenie rzeczywiste odpowiednie pierwotnemu stanowi rodzaju ludzkiego, i odnoszą jego istnienie aż do samego początku świata.

[1]) Orig. *cont. Cels.*, lib. I, n. 33.

KONIEC KSIĘGI PIÉRWSZÉJ.

KSIĘGA DRUGA.

ROZDZIAŁ I.

Wzajemna zależność obudwu Objawień, jako wstęp do części drugiéj.

W miarę jak postępując w poznawaniu prawdy zapatrujemy się na nią z coraz wyższego stanowiska, wszechstronniéj też wzrokiem sięgamy, i ogarniać możemy wynikłości zupełniejsze a bardziéj stanowcze. Co nam dotąd okazywało się dorywczo i częściowo tylko, już schodzi się w częściach swoich, okazując się w całości coraz lepiéj powiązanéj i zgodniejszéj z samém sobą.

Tak w porządku religijnym, jak w porządku moralnym, jak w porządku fizycznym zachodzi bez wątpienia pewien systemat organizacyi i harmonii, dążący silnie do jedności względnéj każdemu z tych porządków, równie jak owe jedności względne dążą do jedności bezwzględnéj, do jedności najwyższéj, którą jest Bóg. Uczucie takiéj jedności jakie w sobie samych mamy, dla któréj uczynieni jesteśmy, jest przyczyną owéj manii układania systematów, tak powszechnéj u wszystkich ludzi: manii niebezpiecznéj, bo ludzie nie znając wszech przyczyn rzeczy, nie przynosząc do ich zbadania dosyć cierpliwości i bezstronności, tworzą sobie doktryny sztuczne i znikome, udające prawdę, a które tém samém jéj odkrycie opóźniają; manii tém niebezpieczniejszéj, jeśli się czepia Religii bez

innego przewodnika jak rozum, bo w takim przedmiocie rozum ciemniejszy jeszcze, niżeli we wszystkich innych. Lecz skoro poddajemy nasz rozum pod zamiary wiary, wtedy systemat nie tylko staje się możebnym, ale pewnym i koniecznym, albowiem jedność stosunków naszych z Bogiem, będąc celem prawdy objawionéj, ta prawda, jeśli istnieje, dostarczyć musi rozumowi naszemu stanowiących ją żywiołów, i gotowych dowodów nawet o rzeczach niewidomych. *Substantia rerum sperandarum, argumentum non apparentium* [1]).

Nie wpadaj więc w podejrzliwość na widok układu, jaki rzeczy przybiérają ze stanowiska wiary: tak być musi. Coby w każdéj innéj materyi mogło być podejściem i złudzeniem, wynika tu jedynie z natury saméj prawdy, którą badamy. Niesie ona sama z sobą swój systemat, albo nie istnieje. To też ufność tych, którzy przekonani są o jéj istnieniu jest bez granic; ani się oni troszczą zarzutem jakim lub trudnością, ani światłem żadném. Lękają się tylko nieuctwa i złéj wiary. Wyzywają wszystkie trudności, bo są pewni, że w nich tylko błędne mary spotkają, i z równym pośpiechem przywołują światło i badania, z jakim systemata ludzkie przed nimi uchodzą.

Taka ufność okaże się usprawiedliwioną, a z nią i prawda, na któréj polega, jeśli zwrócimy uwagę na obraz, jaki dziś przedstawiają wszystkie nauki ludzkie na najwyższym stopniu swego rozwinięcia.

Od pięciudziesiąt lat wszystkie nauki, postępując i na coraz wyższym stając szczeblu, schodzą się i na jedno

[1]) „A wiara jest gruntem rzeczy tych, których się spodziéwamy, „wywodem rzeczy niewidzianych.“ Śty Paweł, List do Żydów, II, 1.

trafiają, ze wzajemném swojém zdumieniem. Wyszedłszy każda z oddzielnego stanowiska, ani się spodziéwać mogły podobnéj zgodności. I właśnie dla tego, że się téj zgodności nie spodziéwały do niéj dojść mogły: gdyby ją bowiem od samego początku miały były na widoku, zaufałość, uprzedzenie, dziwactwo albo przesąd byłyby wichrzyły ich postęp, i sprowadziły do rozlicznych systematów, któreby się w końcu były między sobą ściérały; każda zaś z nich zawiérając się w bezpośredniém badaniu prawd, jakie miała przed sobą, i nie troszcząc się bynajmniéj ich następstwami, zostawiła właśnie tym następstwom cały naturalny ich kierunek, i w końcu, idąc za niemi, doszła rękojmi prawdy najznamienitszéj, jaką jest jedność.

Prawda chrześciańska taką jedność rozgłaszać powinna; ona to bowiem, bez niczyjego potemu umysłu, mimo nawet woli zrazu najprzeciwniejszéj, a daléj najobojętniejszéj, widziała, jak do niéj zdążały, jako do wspólnego ogniska, wszystkie nauki tegoczesne, których niespodziane wyniki wydały same z siebie, i jakby do takiego celu nastrojone, wykazanie prawdy religijnéj; a to tak dalece, iż się zdaje, jakoby ta prawda stała się z kolei rękojmią i przeciw-próbą prawdziwości samychże nauk.

„Gdy rozważam, ilu różnych ludzi pracowało, prawie „nie wiedząc o tém, na sprowadzenie tego wypadku, „mówi uczony krytyk, kiedy ich wszystkich widzę siląc„ych się jako mrówki, znoszących każdy swą drobną „daninę osobistą, lub obalających jaką małą przeszkodę, „krzyżujących się i spotykających ustawicznie jedni z dru„gimi, jak gdyby zostawali w zamieszaniu najzupeł-

„niejszém i z wielką szkodą zamysłów każdego; gdy „jednak poznaję, iż z tego wszystkiego wysnuwa się „plan nadzwyczajnéj kształtności, pełen porządku i pię„kności: zdaje mi się, iż poznaję tam oznaki wyższego „jakiegoś zamysłu i rządzącego wpływu, panującego „nad nierozważnemi postanowieniami ludzi, by ich za„prowadzić do celów wielkich i pożytecznych; i wierzyć „nie mogę, aby czujne jakieś oko nie przewodniczyło „temu biegowi rzeczy różnorodnych do szczytnego celu, „kiedy widzę, iż tym celem jest potwierdzenie słowa „Bożego [1]).“

Tego to wspaniałego obrazu przyjdzie nam skréślić niektóre zarysy. Przedmiot ten stanowiący tylko szczegół dodatkowy w obecném dziele, był materyą wyłączną kilku dzieł znakomitych we Francyi i Anglii wydanych, do których w sposobną chwilę będziesz się mógł udać, kiedy upodobanie do prawdy religijnéj w tobie się ustali. Tu zamierzam tylko utorować ci piérwszy wstęp do niego, i tyle tylko z niego wyłożyć, ile potrzeba naszych badań tego wymagać będzie.

Wróćmy więc do nich:

Owa ruina moralna, na którą zeszła była ludzkość, i któréj obraz skréśliliśmy przy końcu księgi poprzedzającéj, nie była skutkiem bezpośrednim przyrodzonego postanowienia, nadanego pierwotnie rodzajowi ludzkiemu.

Gdyby się człowiek był utrzymał w stanie, w jakim go Bóg był postanowił przy stworzeniu, byłby przed-

[1]) Nicolas Wiseman, *Rapport entre les Sciences et la Religion révélée*, T. 1., p. 50.

stawiał w całéj swéj istocie obraz porządku i doskonałości, jaki panuje w innych dziełach wyszłych z ręki Stwórcy.

Jego natura powoływała go nawet do pewnego doskonalenia się, wielkości i wyższości, do których dążenie, lubo straszliwie porażone, daje się jeszcze wypatrzéć pośród obalin jego zbudowania.

Lecz ta wielkość i wyższość były zawisłe od właściwości, jego tylko rodzajowi przysłużającéj, a która dopuszczać musiała możebność upadku i znikczemnienia.

Tą właściwością jest wolność.

Wolność! będąca darem najszczytniejszym jaki Bóg w swéj miłości i szczodrocie swemu stworzeniu mógł uczynić, gdyż go przez to na swoje czynił podobieństwo, z wyjątkiem tylko najwyższéj i nieskończonéj doskonałości swojéj, któréj na niego przenieść nie mógł, zostawiając mu wszakże możność zbliżania się do niéj coraz bardziéj, przez przypuszczanie go tym sposobem do pewnéj nieograniczenie postępowéj spólności swéj prawdy, świętości i szczęśliwości.

Trwanie téj spólności, któréj nikt nie wypowie, zawisłe było co do człowieka od wierności, z jakąby trzymał wolność swoję w granicy, przez Boga mu zakréślonéj, dla tego właśnie, aby miał pole używać jéj według własnéj woli, a tak stać się sprawcą swojéj zasługi i swego przeznaczenia.

Owa granica zależała w zakazaniu skosztowania pośród obfitości wszystkich dostatków tajemniczego owocu, którego własności fizyczne i moralne odpowiadały własnościom natury ludzkiéj, doświadczanéj tém zakazaniem.

Istota wyższa, co sama poprzednio w złe popadła,

a któréj potęga skierowała się była ku krzewieniu złego, wnęciła się w sposób lub pod postacią węża do umysłu towarzyszki, najsłabszéj niejako połowy człowieka, i przywiodła ją swą przyłudą do odbycia smutnego doświadczenia złego, przestępując zakaz, będący jakoby warownią jéj szczęścia.

Człowiek, już na pół upadły w swéj towarzyszce, nie umiał oprzeć się podanéj sobie przez nią przynęcie; sam także przestąpił przykazanie boże, i złe z dobrego wysnuł, źle używając wolności.

Przez to sobie i rodzajowi swemu, który jeszcze całkiem w nim się zawiérał, zadał on cios okrutny, którego skutki spadły na całe jego potomstwo, wtrącając je w coraz to większy nierząd umysłu i zmysłów, to jest w zbrodnię i nieszczęście.

Bezpośrednim skutkiem tego nadużycia wolności, było ukrócenie téjże wolności. Przed upadkiem swoim człowiek był wolnym, bo mógł według upodobania albo przejść do złego, albo też przy dobrem własnowolnie obstawać; lecz po upadku już sam z siebie do dobrego wrócić nie mógł, i mimowolnie w złem zostawać musiał. Stał się niewolnikiem grzéchu.

I ztąd to owa druga natura, natura zepsuta, i która nam jest macochą; natura zdziczała, w któréj wszyscy się rodzimy, sądząc że ona jest naszą naturą pierwotną i bezpośrednią; bo zdarzenie, które nas w nią wtrąciło, niknie w dali i miesza się z początkiem rzeczy, a jedném z głównych jego następstw było właśnie, zatrzeć w nas wiedzę o nas samych, i zamącić własne nasze o nas samych pojęcie.

To zamglenie, osłaniające pamięć upadłéj ludzkości,

nie było jednak tak zupełném, aby ludzkość nie była zachowała jakiegoś wspomnienia własnego upadku, i aby dotąd jeszcze w sobie saméj nie znajdowała szczątków swéj pierwotnéj wielkości. Do tych wspomnień i szczątków wiązało się wrażenie zbawczéj ręki, która nam je przechowała, łagodząc gorycz upadku człowieka, a która potykając go ratunkiem litościwie okazywała mu się w dali, na dnie nawet otchłani, aby go z niéj wyprowadzić i dać wspomożenie do wstępowania na wysokości.

Tą ręką jest ręka Boga samego, lecz ręka utajona niejako w ukaraniu, jako ręka ojca czyniącego razem zadosyć sprawiedliwości i dobroci.

A tu rzućmy okiem na ową Bożą ekonomią, do któréj się późniéj jeszcze wrócimy.

Ład wymagał, aby sprawiedliwość Boska obarczyła winnego człowieka całym ciężarem swoim, aż do zupełnego zadosyć uczynienia. Człowiek sam z siebie niezdolny powetować własnéj winy, ani też okupić się sprawiedliwości Boga, mógł tylko do nicości swéj powrócić. Atoli miłosierdzie Boga, które obok sprawiedliwości i w saméj nawet sprawiedliwości jego miejsce zająć chciało, wynalazło najbardziéj zachwycający cud miłości.

W potomstwie człowieka została utajoną, pogrążoną osoba Boska, sama moc Boga, jego syn, który wszakże dopiéro w oznaczonym czasie miał się objawić. Jeden z Bogiem istnością, miał też być jednym z człowiekiem przybraniem. Jako człowiek, był on zdolny cierpienia i obarczenia się winą człowieka; jako Bóg, był mocen zaspokoić i na sobie wyczerpać całą sprawiedliwość

Boga. On tedy ściągnął na siebie, co tylko owa sprawiedliwość zawiérała karania, aby nam to tylko zostawić, co zawiérała uzdrowienia; on udzielił zarazem ratunek i wiedzę, léki i sztukę ich użycia; sam panując nad duchem złym, sprawcą naszego upadku, nadał on nam nadal moc panowania nad nim; a z naszéj walki z tym dawnym wrogiem tyle tylko nam zostawił, ile potrzebném było do wejścia w uczestnictwo zasługi i świetności zwycięztwa.

Wybawca ten od początku obiecany był oczekiwaniem i utęsknieniem całego rodzaju ludzkiego, który zapełniał wszystkie swe Religie symbolami i figurami jego przyjścia.

Jest to Zbawiciel nasz **JEZUS CHRYSTUS.**

Wierny obietnicy, którą w miłosierdziu był uczynił nędzy naszéj, przyszedł on kiedy nędza ta już ostateczności sięgała, spełnił oczekiwanie narodów, odrodził świat, i otworzył nam niebo.

Takie są dzieje rodzaju naszego, i jakoby dramat naszych przeznaczeń. Dzieli się on na trzy wielkie okresy: upad niezmierzony, po którym długie obłąkanie; zadosyć uczynienie, po którém długa walka; odrodzenie zupełne, po którém wieczny tryumf. Kto zrozumie trzy te okresy? kto zmierzy ich głębokość? kto się w nich rozpozna? — Nagroda w tém wiary. Jéj jednéj dano dojść do pojęcia tego Boskiego widowiska, i ujrzéć, jak coraz bardziéj opada zasłona, która je zakrywa oczom dumnego rozumu.

Co do nas, którzy pragniem światłości, już możemy dostrzedz, jak widocznie wzajem sobie opowiadają piérwsze i drugie objawienie. Bo owa niedołężność czło-

wieka, dla któréj on nie umiał przechować prawdy religijnéj, owo coraz większe obłąkanie rozumu i serca ludzkiego, które okazuje się we wszystkich nierządach przez nas wytkniętych w wielobóstwie, były dalszém upadaniem ludzkości po upadku piérwszego człowieka; a to nagłe ukazanie się prawdy i świętości na ziemi w chwili przyjścia Jezusa Chrystusa, nie czém inném było jedno powróceniem życia i krzepkości znikczemniałéj ludzkości, i urzeczywistnieniem zapowiedzianego zaraz przy upadku pierwotnym ratunku, którego oczekiwanie już od chwili upadku jego gorycz łagodziło.

A tak chrześcianizm jest naturą pierwotną czyli łaską, która się wraca pośród nierządów natury drugiéj; jest to powtórne i prawdziwe *zawiązanie* RE-LIGIO dawnych stosunków człowieka z Bogiem. Sam wyraz RE-LIGIO w każdym języku przyjęty, wyraża przekonanie ludzkości w téj mierze. Jakoż oznacza łączność pierwotną zerwaną, i na nowo zawiązaną, RE-LIGATIO; zkąd téż wynika, iż przy skażonéj naturze naszéj *teizm* czysty jest sprzecznością, i nigdy istnieć nie mógł, chyba w jednym stanie niewinności. Religia więc prawdziwa, czyli RE-LIGIO, jak to sam skład wyrazu oznacza, musi koniecznie polegać na dwóch prawdach UPADU i ODRODY, przedstawiać naprzód rozerwanie, daléj pośrednictwo między człowiekiem i Bogiem, a przeto i pośrednika, który stanowić musi w osobie swojéj łączące ogniwo, *Re-ligionem*, i nową spojnią ludzkości w ogromie swéj nędzy z Bóstwem w całéj swéj doskonałości.

Niech cię nie trwoży, co w téj doktrynie tajemniczego jeszcze spostrzegać możesz; ponieważ ona Boga ogarnia, nic tedy dziwnego, że jéj ogarnąć nie możem;

musi ona koniecznie przechodzić pojęcie nasze a szczególniéj téż pojęcie skażone. Nie byłaby uwierzliwą, gdyby całkiem była zrozumiałą. Dla tego téż, jakkolwiek mógłbym ją wyjaśnić aż do zachwycenia twego pojęcia (co w drugiéj części uczynić zamierzam): jednakowoż, ponieważ zawszeby coś niewytłumaczonego w niéj zostało, czémby niedowiarstwo nasze znowu zasłaniać się mogło, *na teraz* do tego nie przystąpię. Nie przez wykład saméj doktryny zamyślam utorować jéj wstęp do twego pojęcia; przedstawię ją z innéj strony, i to ze strony dostępnéj dla pojęcia najmniéj włożonego do rozważania prawd Boskich: wykażę, iż ona RZECZYWIŚCIE JEST.

Religa jest zapewne doktryną, ale jest i FAKTEM HISTORYCZNYM.

I twierdzę, że Religia w orzeczonym wyżéj składzie jest prawdą STWIERDZONĄ OD WIEKÓW KAŻDODZIENNÉM SWOJÉM ISTNIENIEM.

RELIGIA JEST.

JAKŻEŻ to być może? JAKŻEŻ *ów owoc, ów wąż, ów upadek piérwszego człowieka, owo przekazywanie &*? Mogą w téj mierze mniemani panowie filozofowie szydzić do woli. — Jest to szaleństwo, mówią. — Niech i tak będzie: wszystko na teraz od nich przyjmuję..... Lecz w końcu stawiam ich w obec RZECZYWISTOŚCI, któréj ani ja, ani oni zataić, ani obalić nie możemy, która jest, i nigdy być nie przestaje, dowodząc swéj możebności swém istnieniem, a mocy swego istnienia szaleństwem samém, (kiedy już tak miéć chcą) pozornych swych znamion, mimo których umiała sobie zjednać powszechne przyjęcie i stałość niewzruszoną. Na tak twarde drze-

wo bezpiecznie dopuszczać możemy twardéj niedowiarstwa siekiéry. — Z téj strony rzeczywiście Religii zachwiać niepodobna, polega ona bowiem na jednéj z podstaw najpewniejszych filozofii nauk: a tą jest, że skoro się wykaże, iż pojaw jakikolwiek rzeczywiście jest, już ani na chwilę zatrzymywać nie może to, że go wytłumaczyć nie można [1]). Wszystkie nauki zapełnione są faktami niewytłumaczonemi, i niepodobnemi do wytłumaczenia, a które odrzucać byłoby szaleństwem. Tak samo tedy, i to z lepszém nawet prawem, i ja postąpię w zakresie rzeczy Religii, mówiąc: Religia w swoim składzie tak niezaprzeczenie jako rzeczywistość istnieje, że sam siebie w sprzeczności zapędza, kto się na nią porywa; że kto jéj zaprzecza, na więcéj rzeczy niepojętych natrafia, aniżeli ten co ją uznaje; słowem, że ona więcéj tajemnic tłumaczy, aniżeli ich zawiéra.

To założywszy, dzielę jak następuje wykład dowodzeń; idą one miarą z przedmiotem, i jego ważności odpowiadają:

Powaga Mojżesza jako historyka;
Właściwość natury ludzkiéj;
Podania powszechne;
Przyjście i panowanie Jezusa Chrystusa;
Wszystkich tych rzeczy zgodność i związek.

---

[1]) *Rerum eventa*, mówił bardzo rozsądnie Cyceron, *magis arbitror quam causas quaeri oportere; et hoc sum contentus, quod etiam si quomodo quidquid fiat ignorem, quod fiat intelligo.*

ROZDZIAŁ II.

Mojżesz.

Ten jeden dowód piérwszy za nadto jest obszérny, aby go jednym rzutem oka pochwycić można: musimy go podzielić na trzy części.

§. 1.

Jego starożytność; — charakter w jakim przemawia, i duch jego pism; — narod żydowski.

Był niegdyś czas, kiedy świat ten widomy nie istniał jeszcze, a znane nam dziś istoty do rzędu rzeczy możebnych tylko należały. Na ziemię naszę, gdy już była stworzoną, zaludniający ją dziś rodzaj ludzki ostatni wprowadzony został, i to za czasów nie tak dawnych. Początkowo ograniczał się on na jednym narodzie, na jedném plemieniu, na pojedynczéj rodzinie, na jedném tylko stadle, na jednym jedynie człowieku, od którego wszyscy pochodzimy, i w którym przeto przeznaczenia nasze ważyć się musiały. Zdarzenia te i innych jeszcze wiele już nie należą do zakresu wiary religijnéj, ale przeszły w zakres nauk nowoczesnych, które ich dziś dowodzą i wszędzie zapisane okazują. W wielu jeszcze rzeczach, ale już nie w tych, można udawać się za niedowiarka, bo one stały się zdobyczą rozumu nad wiarą, która żagle swoje zwinęła przed kagańcem nauk, albo raczéj, która przyjęła hołd ich przyznania, i jedno zdała na nie straż prawdy, nad którą sama od początku świata czuwała.

Cóżby to za nieocenione skarby znalazły się dla rozumu ludzkiego w zbadaniu dziejów stworzoności świata, i początku ludzkości! ileżby nam światła udzieliło zgłębienie piérwszych żywiołów natury naszéj, istnych pierwiastków rodzaju naszego, okoliczności, które wpłynąć mogły na usposobienie nasze moralne, przez co wszystko zostałaby wyjaśnioną owa wielka zagadka natury naszéj i celu naszych przeznaczeń! Jeśli przyczyna naszego istnienia, i cel, któregośmy przedmiotem, mogą gdzieś być objawione, to niezawodnie w samym czynie stworzenia naszego, i w wypadkach bezpośrednio po nim idących: wszystko późniejsze było już tylko dalszym ciągiem i następnością; żeby zaś wydobyć się z błędnika, trzebaby umiéć wrócić do wnijścia, którém zostaliśmy do niego wtrąceni.

Lecz gdzież szukać owych dziejów? kto je mógł skréślić? kto je przechować? Niezliczeni dziejopisowie całą nam przeszłość wskrzeszają, i za ich przewodnictwem przebiegamy z łatwością wstecz upłynione lata i wieki na lat dwa tysiące pięćset najwięcéj. Poznajemy, jak się państwa nowoczesne zawiązały, i jakie przebyły koleje; widzimy, jak upada i rozkształca się kolos rzymski; widzieliśmy wprzód, jak się starzał, widzieliśmy, jak walczył i światem zawładnął, widzieliśmy wreszcie, jak się począł, i mogliśmy z Bossuetem wypatrzyć zarody jego wielkości i upadku. Współcześnie albo mało co przedtém widzimy Grecyą, która tak świetnie w dziejach jaśnieje; daléj Egipt o zamglonéj wielkości, który już niknie w cieniach starożytności; nakoniec Persy, Medy, Babilończyki, stanowią ostatnie zarysy wspomnień dziejowych. Z wszystkich zaś historyków,

którzy nam zachowali rozliczne części tych dziejów, najdawniejszymi są Herodot i wspaniały Homer. Daléj już wzrok nasz niczego nie dostrzega.

Dotąd jednakże poznaliśmy dzieje pojedynczych ludzi i narodów, nie zaś rodzaju ludzkiego; uchwyciliśmy konary, ale do pnia dostać się nie możemy. A dla czegoż daléj postąpić niepodobna, ani dojść do owego pierwotnego towarzystwa, z którego wszystkie inne się wysnuły? Zapewne dla tego, że już do niego się zbliżamy. Okrywające je mgły świadczą, iż w nieograniczonéj dali nie zostaje. W istocie, gdyby świat o wiele jeszcze był dawniejszy, wiedziony naturalném prawem postępu byłby się wcześniéj dał poznać owocami swéj cywilizacyi; a jako Homer i wszyscy historycy następni szli za wrodzoną potrzebą naszego plemienia, zostawując potomności pomniki swych czynności, tak téż i poprzednie pokolenia byłyby nas przypuściły do znajomności swego istnienia, gdyby nizki stopień rozwinięcia tego istnienia nie był jeszcze w uspieniu zostawił téj potrzeby, i odmówił środków do jéj zaspokojenia. Zapewne opisane przez Homera obyczaje, a szczególniéj Homer sam, prowadzą do uznania wielkiego już postępu [1]); lecz przyznając wszystek czas potrzebny na dokonanie takiego postępu, zawsze jest to dopiéro piérwszy jego owoc historyczny, sama przeto latorośl, z któréj ten owoc wyrósł, zbyt oddaloną być nie może. Aż do owych czasów świat zapewne przestawał na ustnych lub symbolicznych podaniach, a prostota towarzystw pierwotnych nie rodziła

[1]) W czém dużo odliczyć trzeba na karb osobistego geniuszu Homera, co samo już nie mało wyniesie.

potrzeby przechowania inaczéj pamiątki dawnych czynów. Pamięć ludzka jeszcze im wystarczała: nie zbyt wielka onych odległość, a może też i znakomitość, pozwalały na tém przestawać. Mniemanie to stwierdza pojaw powszechny, że dziś jeszcze napotykane podania o początku dziejów wszystkich ludów, mimo swoich przekształceń, jedno przecież głoszą o niektórych zdarzeniach pierwotnych, wykazujących spólność pochodzenia, i tworzą podanie jednostajne.

Lecz owe podania powszechne i jakby skamieniałe pamiątki nie znalazły dotąd swego badacza, swego Cuvier'a; a same w sobie nie mają dość ścisłego prawa organicznego, którémby naprowadzić mogły do dokładnego odbudowania dziejów czasów pierwotnych: ważnemi tylko być mogą dla sprawdzenia przez nie podobnéj historyi, gdyby istniała.

Lecz już czas powiedzieć, że historya taka istnieje, i że akta rodziny ludzkiéj znajdują się w naszym ręku. Przed najdawniejszemi dziejami, przed Herodotem i Homerem, przed kronikami Egiptcyan, Fenicyan, Babilończyków, przed bajecznemi jeszcze czasami w pośród zmierzchu i ciszy, które piérwsze pokolenia osłaniają, jako wyniosła strażnica przyświécająca nad zamętem czasów, ukazuje się sam jeden w swéj wspaniałéj starożytności **MOJŻESZ**, historyk nie ludu jednego, ale ojców wszystkich ludów, biograf człowieka, annalista przyrodzenia, kronikarz *czynów* Boga.

Szczęśliw jestem, że przedmiot moich badań powołać się musi na wielkiego tego świadka, i że prawda któréj bronię, opiéra się na pomniku najdawniejszym i najszanowniejszym jaki ludzie posiadają.

Przechodząc i ważąc pilnie wszystkie powody wykazujące wiarogodność Biblii, a mianowicie Pentateuchu, czyli Pięcioksięgu Mojżeszowego, do którego wszystkie inne jéj księgi się odnoszą, niepodobna brać jéj do ręki bez świętego poszanowania; wszystko nam mówi, że to nie człowiek wymyślił te wielkie i tajemnicze opowiadania, i że tylko ręki swéj użyczył do ich skréślenia. A jeśli niepodobieństwo jakie do prawdy zrazi niekiedy lekkomyślność rozumu naszego, tedy niebawem odżałować nam tego przychodzi, bo czujemy, że w takiéj walce z duchem Bożym, tylko szwank odnieść możem. To też pojmuję, iż największy sceptyk naszego wieku, lord Byron zapisał w Biblii swojéj następujące słowa, po śmierci jego znalezione. „W téj dostojnéj „księdze mieści się tajemnica wszystkich tajemnic. Sto„kroć szczęśliwi pomiędzy wszystkimi ludźmi, którym „Bóg téj łaski użyczył, że pojmują, czytają, w modlitwie „wymawiają i szanują wyrazy téj księgi! Szczęśliwi co „umieją przemocą wrota przestąpić, i gwałtem wkroczyć „na prawe drogi! Leczby lepiéj było nigdy się nie na„rodzić, niżeli czytać aby wątpić, lub gardzić..... [1])."

Tu się zatrzymamy, aby rozebrać rękojmie, jakie nam daje ta księga nieporównana, i aby rozpoznać jéj pewność siłami naszego niedołężnego rozumu; stanie się ona bowiem podstawą jednego z najważniejszych dowodów przez nas badanéj prawdy.

I. Starożytność Mojżesza, jakeśmy powiedzieli, jest zaletą piérwszą, która go nad wszystkich stawia historyków. Jest ona nader ważną w historyku stworzoności, albowiem przez nią jest on bardziéj niż ktokolwiek zbli-

[1]) *Oeuvres de Lord Byron*; Mélanges, T. II, p. 486.

żonym do początku rzeczy, a przez to samo odpowiada jednemu z głównych warunków dokładności i wierności co do wydarzeń przezeń opowiadanych.

Ta zaś zaleta pod żadnym względem odmówioną mu być nie może.

Znakomity Cuvier, którego nazwisko nieraz w tych badaniach o Mojżeszu wzywaném będzie, jako nazwisko jednego z najcelniejszych reprezentantów wiedzy ludzkiéj, ustala piérwszą tę prawdę w sposób następujący:

„Naród żaden nie sięga nieprzerwaną chronologią od„leglejszéj starożytności nad trzy tysiące lat. Żaden „przed tą epoką, ani téż w dwóch lub trzech piérwszych „wiekach po niéj idących, nie podaje nam z jakiémkolwiek „prawdopodobieństwem wypadków między sobą powią„zanych. Grecy przyznają, że przejąwszy sztukę pisa„nia od Fenicyan dopiéro od trzydziestu lub trzydziestu „cztérech wieków takową posiadają; długo jeszcze potém „dzieje ich są zapełnione bajecznemi opowiadaniami, i „sami nie odnoszą piérwszych śladów zawiązku swego „w ciała narodowe, jak na trzy wieki przedtém. Z dzie„jów zachodniéj Azyi posiadamy tylko nieliczne i sprzecz„ne wyciągi, które dopiéro *od dwudziestu wieków* zda„rzenia w pewnym związku podają. Piérwszy dziejopis „świecki, po którym pisma posiadamy, Herodot, żył „temu lat niespełna *dwa tysiące trzysta.* Historycy da„wniejsi, z których on czerpać mógł, wiekiem tylko *je„dnym* od niego są dawniejsi. Można nawet sądzić o ich „wartości z niedorzeczności, jakie zawiérają wyciągi po„zostałe z Arysta, Prokonesa i kilku innych. Przed „nimi istnieli tylko poeci, a Homer wyprzedził nasze „czasy tylko o *dwa tysiące siedmset,* albo *dwa tysiące*

„*ośmset lat*.... Jeden tylko naród przechował nam dzieje „spisane prozą przed epoką Cyrusa; jest to naród ży„dowski. Część starego Testamentu, zwana *Pentateu„chem*, istnieje w dzisiejszym swoim składzie *przynaj„mniéj* od czasu schizmy Jeroboama, ponieważ Sama„rytanie tak dobrze ją uznają jak i Żydzi, i liczy przeto „z najzupełniejszą pewnością przeszło *dwa tysiące ośm„set lat istnienia*.... Żadnego zgoła niema powodu, dla „któregobyśmy nie mieli przyznać ułożenia Genesis „Mojżeszowi samemu, przez coby o *pięćset lat* jeszcze „była dawniejszą, i liczyła *trzy tysiące trzysta* lat istnie„nia; dosyć ją przeczytać, aby poznać, że w części jest „złożoną z ustępów pochodzących z pism dawniejszych; „a tak wątpić nie możemy, że jest pomnikiem najdawniej„szym, jaki posiadamy [1].“

Mojżesz więc wszystkich historyków o dziesięć wieków wyprzedził! Herodot kréślił dzieje swoje temu lat dwa tysiące trzysta, Mojżesz przed laty trzy tysiące trzysta! Możemy więc najsprawiedliwiéj zastósować do wszystkich historyków, porównywając ich z Mojżeszem, słowa przez Egiptcyan do filozofów greckich wyrzeczone: „Wyście dziećmi tylko; niema starców między wami, „ani nauki wiekami zbielałéj!“ A jakżeby ci filozofowie sami byli się korzyli przed wspaniałą powagą Mojżesza, *jako stojącego najbliżéj Boga, i początku rzeczy, jako mogącego znać lepiéj niż ktokolwiek, co było prawdą, co było piérwszym; dogmatem ojcowskim, dogmatem Boskim* [2].

[1]) *Discours sur les révolutions du globe*, 6 édit., p. 171.

[2]) Arystoteles, Sokrates, Platon, Cyceron, już wyżéj przytoczeni.

Wszakże wniosek ten nowéj nabiéra mocy, gdy zważymy, iż wszystkie powieści i bajki mitologiczne późniéj dopiéro utworzone zostały; iż w ów czas nieprzerwany tok podania jeszcze niczém nie był zakłócony, że przeto Mojżesz opowiadania swoje musiał układać z podań przekazywanych jeszcze w swojéj pierwotnéj nieskazitelności. Jeśli przestrzeń czasu od stworzenia i potopu aż do Mojżesza zbyt długą się wydaje, aby pamiątki zdarzeń przechować się mogły, to ona znowu znacznie skraca się długożytnością ludzi ówczesnych, silnemi wrażeniami, jakie w umysłach zostawić musiały wypadki pierwotne, nareszcie prostotą obyczajów i wiadomości, sposobniejszą do ich przechowania. Trzymając się dat Mojżesza (a wykażemy, że ich pewność jest uzasadnioną) życie trzech lub cztérech ludzi zapełnia czasy od Mojżesza do Noego, który widział dzieci Adama, a tak sięgał niejako początku rzeczy [1]). Przez życia tak długie a tak nie-

[1]) Za czasów Mojżesza istnieć mógł człowiek, który widział Józefa, którego znowu ojciec widział Sema, który widział Mathuzalema, który widzieć musiał Adama. — Abraham, znał jeszcze dzieci Noego; Abrahama potomstwo stanowiło naród żydowski za czasów Mojżesza; Abraham przeto za tych piérwszych czasów stanowił w osobie swojéj niejako składy zasobne podań Wschodu, i zostawił po sobie nawet między pogańskiemi ludami pamięć, świadczącą o jego znaczeniu, i potwierdzającą co nam Biblia o nim mowi. Nicolaus Damascenus w istocie tak się o nim wyraża: „Abraham z mnogim orszakiem wyszedł z Chaldei, leżącéj powyżéj Babilonu, *panował w Damasku*, zkąd niebawem „ustąpił *z całym swoim ludem*, i osiedlił się w ziemi Chanaan, „dziś Judeą zwanéj, gdzie się jego *potomstwo w niesłychany „sposób rozrodziło*, jak to bliżéj na inném miejscu okażę. W okolicach Damasku dzisiaj jeszcze pamięć Abrahama *jest dochowaną, i wielce poważaną.*“ Hekateusz całe dzieło o nim napisał; Beroze także o nim mówi, i liczy go do dziesiątego pokolenia po potopie.

liczną ilość idących po sobie pokoleń, stał się początek świata prawie równie blizkim czasów Mojżeszowych, jak niemi są wypadki wydarzone przed dwoma lub trzema wiekami, dla osób życia zwyczajnéj dzisiaj długości.

Wreszcie inna uwaga świadczy jeszcze o rzetelności Mojżesza. Mojżesz *najdawniejszy* z historyków, naznacza *najmniéj dawną* opokę stworzeniu świata, a tak jeśli prawdy nie mówi, ilość pokoleń skracając, wystawia się na zaprzeczenie nieuchronne. Przypuszczając bowiem, że on tylko pospolitym był historykiem, i że prócz zamiaru ustalenia pismem tego, co wszystkim prawie ludom było znane, i co stanowiło część najistotniejszą pomników i Religii rodziny Abrahamowéj, on inne jeszcze miał widoki osobiste; byłby się przecie wystrzegał obdarzać życiem tak długiém iśćców, którzyby przeciw niemu zeznawali, a którzy czyniąc jawnemi błędy w datach podawaliby tém samém w wątpliwość wszystkie połączone z niemi zdarzenia. Byłby się przecież zabezpieczył cofając początek świata i mnożąc ilość pokoleń, gdyby opowiadał co innego jak to, co wszyscy znali, i sobie przekazywali od pokolenia do pokolenia. Jakoż widoczną jest rzeczą, że dzieje jego stanowiły dzieje publiczne, nim je sam pismem uwiecznił, ponieważ żadnéj zgoła nie używa ostrożności na pozyskanie sobie wiary czytelnika; przeciwnie mnoży szczegóły mogące świadczyć przeciw niemu, jeśliby prawdziwości uchybił.

Tak więc z jednéj strony starożytność Mojżesza, z drugiéj mało odległa epoka, którą początkowi świata

naznacza, dwa znamiona jemu właściwe, stanowią piérwszą i ważną rękojmią prawdziwości jego historyi.

II. Osobistość autora Pentateuchu, i duch panujący w jego pismach, stanowią drugą ważną, odznaczającą go właściwość.

Z pomiędzy historyków Mojżesz jeden pisał wśród tak ważnych i uroczystych okoliczności. Nie jest to poeta jak Homer albo Hesiod, piszący w natchnieniu przywidzeń swoich, i którego celem zachwycać wyobraźnią, a sobie samemu zabezpieczyć nieśmiertelność doczesną. Nie jest to historyk, jak Herodot i Thucydydes, układający zadania krasomowcze, aby się ubiegać za nagrodą udzielaną na publicznych igrzyskach. Nie jest to nakoniec pasożytny annalista, swoich czasów pochlebca i cenzor, rozdający sławę i sromotę wedle zastronnych widoków, i który, jako cały tłum historyków zamyka się w ciasném kółku jednéj wyłącznie myśli lub narodowości. Jest to kapłan, jest to patryarcha, piszący w obec ludu całego, i niejako w obec rodzaju ludzkiego, opowiadający zdarzenia wiadome, których świat był widownią, i uwieczniający pismem co ziemia cała wypowiadała. Niemasz u niego przedmowy, ani wstępu, ani przezorności żadnéj, nie ma układu, nie ma napiętego planu; ani się troszczy, czy znajdzie przyjęcie, czy też wiary mu nie dadzą: jest to proste tylko opowiadanie; prawdopodobne lub nie, naturalne czy cudowne, głębokie czy z prosta szczére, wszystko z pióra jego płynie z poważną i surową prostotą, jak gdyby sam był tylko pisał, ktoś inny zaś, mający wiedzę tego co pisał, one mu poddawał i dyktował. Rzecz oczywista, że pisał w obec przekonania powszechnego, że opowiadane przezeń rzeczy

stoją własną wiarogodnością, i że wrażenia zdumienia, wątpienia albo niedowierzania, do których my czytając go pokusę czujemy, u ówczesnych ludzi wcale się nie zdarzały; inaczéj widzielibyśmy go choć cokolwiek tém zajętym. Widocznie polega on na opinii powszechnéj swego czasu, i niejako widzimy, czujemy, że go niesie głos ludu, głos samego Boga. To wrażenie tak jest silne, że nawet najzuchwalsze niedowiarstwo wprawia w pomieszanie, i broń mu wytrąca. Odrzucając opowiadanie Mojżesza nie jego tylko powagę odrzucamy, ale odrzucamy powagę ludu całego, świata nawet, który mu takowe przekazał i sam je także przyjął w obec stwierdzających je pomników i podań pełnych życia, i w pośród okoliczności najsposobniejszych by go okryć hańbą, gdyby rzetelności był uchybił.

Zresztą, jak to już bardzo trafnie wykazano, kosmogonia Mojżesza nosi właściwą sobie cechę: u wszystkich prawie ludów dziwactwa mitologiczne zamieszczone są za czasów bajecznych, kiedy jeszcze wyobraźnia bujać mogła bez obawy spotkania się z rzeczywistością, ustają zaś zupełnie, skoro nastają czasy historyczne. Przeciwnie, dawne pomniki hebrajskie mniéj zawiérają wypadków cudownych za czasów bardzo dawnych, aniżeli za czasów późniejszych. Uderza w Biblii nadzwyczaj nieliczna ilość zdarzeń cudownych, wzmiankowanych w czasach najdawniejszych, a późniejsza ich mnogość. Przeciwnie dzieje się u innych ludów, atoli w Biblii ten porządek jest odwrócony.

Najdawniejsze legiendy innych ludów poczynają zawsze od wielobóstwa; mówią nie tylko o związkach zaszłych między bogami a ludźmi, lecz opowiadają nam

także sprosności i cudzołóztwa niebian i niebianek, opisują wojny bogów między sobą, bogami być mienią słońce, księżyc i gwiazdy, i przypuszczają niezliczone mnóstwo półbożków, złych i dobrych geniuszów. Wynalazca każdy byle jakiego pożytecznego kunsztu policzon jest zaraz w poczet bogów. Jeśli jaką chronologią podają, to albo na nic nie zdałą, albo nie zmierzoną; ich geografia opisuje nieskończone obszary zapełnione dziwotworami; wszystko na świecie uległo podług nich najdziwaczniejszym przekształceniom, i bez miary puszczają wodze wszystkim uniesieniom najbujniejszéj i najśmiészniejszéj wyobraźni. Ustawiczny pociąg do cudowności, wstręt niezwalczony do zdania sprawy z najprostszéj okoliczności bez wmieszania jakiéj przesady, nakoniec próżność narodowa, chcąca jednemu wyłącznie krajowi przyczytać wypadki odnoszące się do całego rodzaju ludzkiego, oto główne cechy wszystkich kosmogonij pogańskich.

Całkiem inaczéj się rzeczy mają w opowiadaniach Biblii; tam widzimy tylko czynność bezpośrednią jednego Boga stwórcy, bez gmatwaniny i dziwacznych zawikłań, i tylko z mocy jednéj woli swojéj: słowem, taką jaka przystoi naturze istności wszechmogącéj. Słońce, księżyc i gwiazdy, miasto być bogami, służą przeciwnie ku pożytkom człowieka, udzielając mu światła i mierząc mu czasy. Wszystkie pożyteczne wynalazki poczynione są przez ludzi, którzy nie przestają być ludźmi. Chronologia postępuje naturalną koleją, a geografia nie wybiega za granice ziemi. Nie widać tam ani metempsychozy ani metamorfozy żadnéj, ani też nic takiego, co nam w księgach innych najdawniejszych ludów jawnie wykazuje ślady wyobraźni i mytu. Gdyby sama czysta nauka miała opisać stworzoność, i gdyby temu wydołać mogła, nie uczyniłaby tego inaczéj jak Mojżesz. Szczytna gminność języka objawia się w jego mowie, zwięzła prostota ogranicza jego opisy na wyrazy koniecznie potrzebne aby orzec, że się rzecz jaka stała, i nic więcéj. Wszystko w jego wyrażeniach jest myślą, nie obrazem, a styl jest bez wzoru, bo jego przedmiot jest bez przykładu, prosty jak wola, i silny jak moc sama; styl, który sam już jest twórczym czynem, przedstawia nam niejako dosłowne tłumaczenie materyalnego stwarzania: *Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. I rzekł Bóg: Niech się stanie światłość, i światłość była.* A zarazem jakaż to dokładność! jaki porządek! jaka głębokość! jaka wspaniałość! Cóż się naturalniéj wysnuwa i wiąże, jak owe dzieje jedyne, stanowiące całość doskonałą, przywodzące w porząd i wyświécające tu i owdzie bez wzajemnego związku znajdowane podania ludów, i wyraźnie nam opowiadające stworzenie wszechświata, a człowieka w szczególności, szczęśliwość jego pierwotnego stanu, przyczyny jego nędz i słabości, zepsucie świata i potop, początki sztuk i narodów, rozdzielenie ziem, nakoniec rozpłodzenie rodzaju ludzkiego, i inne jeszcze równie ważne zdarzenia, o których ludzkie dzieje tylko zamieszale wspominają, zmuszając nas do szukania gdzie indziéj pewnéj o nich wiadomości. Na kilku tylko piérwszych stronicach księgi Rodzaju więcéj napotykamy prawd zasadniczych, więcéj zdrowéj filozofii, więcéj znajomości rzeczy boskich i ludzkich, aniżeli we wszystkich dziełach starożytności. Co za wspaniałość, co za szczytny wstęp do historyi piérwszych

czasów świata w tych sześciu uczynkach, w tych sześciu aktach woli Stwórcy, wyprowadzającego świat cały z niczego, bez ukwapienia ni wysiłu; wyrażając przestankiem i pochwalném potwierdzeniem, któremi zakończa każdy z tych cudów, mądrość i moc, wolność i władzę najbardziéj nieskończone, utrzymując każdą część wszechświata w niepewności przed sobą, mogąc z równą łatwością zniweczyć lub odmienić jéj przeznaczenie, jak mu się podobało ją stworzyć i zachować [1])! Zkądże Mojżesz zaczerpnął pojęcia tak czyste o Bogu, myśli tak szczytne o jego władzy, niepodległości i innych jego doskonałościach? Czémże się dzieje, że przyszedłszy na tyle wieków przed innymi pisarzami wyprzedził ich wszystkich wysoką mądrością swoją, i był jedynym, którego doktryna nie przeżyła się, i nie potrzebowała sprostowania? krórego wiadomości i opowiadania nigdzie nie okazały się mylnemi, jednym nakoniec, którego pisma na zawsze zostaną podstawą historyi, filozofii i Religii?

W opowiadaniach Mojżesza natrafiamy zapewne na rzeczy niezrozumiałe i nadprzyrodzone, lecz łatwo poznać, że to wynika z ich właściwéj istoty, nie zaś z wyobraźni historyka. Musiałoby się nam wydawać sprzecznością, gdyby nic nadprzyrodzonego w stworze-

[1]) Takie pochwalne poświadczenie Boga, *Et vidit Deus, quod esset bonum*, które tak bardzo gorszy rozumaków, jest najwyższém wyrażeniem wolności, mądrości i wszechmocności Stwórcy, jakie ludziom mogło być udzielone. Bóg zapewne nie mógł się pomylić w dziele swojém, jak śmiertelny jaki kunsztownik; atoli doskonałość, którą mu nadawał, nie była skutkiem nieodmiennego *fatum*, była owocem mądrości i wolnéj potęgi tego, który

niu przyrody nie było, bowiem przyroda przed swém istnieniem sobie saméj wzorem i prawem być nie mogła. Rzeczy jakie rozumiéć, i o nich sądzić w sposób nam naturalny możemy jedno według praw, jakie między niemi a nami postanowione zostały, ale nie według praw, jakie istnieć mogą pomiędzy niemi a Bogiem, który sam sobie jest swojém prawem; owoż niedowiarstwo nasze pochodzi częstokroć z mylnego stosowania praw, dla stworzeń postanowionych, do najwyższéj Istności. W obecnym razie wymagania niedowiarstwa byłyby tém nierozumniejsze, ile że zdarzenia nadnaturalne księgi Rodzaju odnoszą się do epoki, za któréj natura i jéj prawa jeszcze nie były postanowione, za któréj przeto nic właściwie naturalném być nie mogło, prócz upodobania Boskiego. „Gdzieś był, mówi Bóg do Joba, gdym zakładał „fundamenty ziemie? Powiedz, jeżeli masz rozum? — „Oto Bóg wysoki w mocy swojéj, a żaden mu nie jest „podobny między zakonodawcami. Kto będzie mógł „wybadać drogi jego? albo kto mu rzec może: Uczyniłeś nieprawość [1])?“ Cała natura pełna jest tajemnic, jakkolwiek jéj prawa od sześciu tysięcy lat są niezmienne; a nie chcielibyśmy napotykać tajemnic, kiedy téj saméj natury jeszcze Bóg nie był wydał z twórczéj

wszystko uczynił z wyrachowaniem, miarą i wagą, i który odmieniać może bez końca nawet doskonałość, bo doskonałość jego sama jest nieskończoną. Bóg mógł stworzyć inne ziemie i inne niebiosa; mógł wcale nie tworzyć; stworzywszy nawet równie jak przedtém był Panem swego stworzenia: wszystkie te rzeczy wyraził Mojżesz w owych prostych słowach: *Et vidit Deus, quod esset bonum.*

[1]) Job. X. X. X. VIII., 4. — XXXVI., 22, 23.

swéj dłoni! Dalecy więc od gorszenia się, iż dostojna ta księga mieści w sobie tajemnicę tajemnic, winniśmy przeciwnie podziwiać, jak owa księga, objawiając nam szczytniéj niż jaka bądź inna majestat Boski, zarazem najbardziéj oszczędza i zaspokaja słabość naszego rozumu. Aby zaś dojść do zupełnego jéj zgłębienia, błagajmy Boga, jak mówi lord Byron, aby nam użyczył łaski pojęcia, czytania, wymawiania w modlitwie i szanowania świętych jéj słów. Wtedy nasza uległość *przemocą wrota przestąpi*, nasza pokora *gwałtem wkroczy na prawe drogi*, i obaczym jak mądrością Boską zajaśnieją te jéj właśnie strony, które dumie rozumu naszego wydawały się tak ciemne i tak niedorzeczne.

Bo w końcu trzeba ze stanowiska prawdy zapatrywać się na opowiadania Mojżeszowe, choćby dla tego tylko, żeby sprawiedliwie o nich sądzić. Opowiadania te składać się muszą zarazem z wydarzeń przez Boga objawionych i z takich, którym ludzie mogli być przytomni. Jużeśmy okazali w rozdziale *o konieczności pierwotnego objawienia*, iż Bóg sam musiał koniecznie nauczać piérwszego człowieka, albo piérwszych ludzi tego, co im niezbędnie było potrzebne, i że na takiém powszechném przekonaniu polegała cała starożytność. Sam więc Bóg, dając się poznać dopiéro co przez niego uczynionemu człowiekowi, (a cóż być może bardziéj naturalném?) musiał mu odsłonić i przed nim roztoczyć obraz stworzoności, któremu nie był obecny, stać się dla niego jakby piérwszym dziejów opowiadaczem, i wejść z nim w owe stosunki ojca z synem, które Platon uważał być podstawą prawdy i piérwszém ogniwem nastę-

pnego podania na ziemi. Zkąd wynika, iż księga Mojżeszowa tylko księgą natchnioną być może, jeśli jest księgą prawdziwych podań o Bogu; prawdziwe bowiem podania o Bogu z natchnionego tylko źródła pochodzić mogą. Aby więc wykazać ową prawdę, iż Mojżesz jest jedynym dziejopisem dokładnym podań pierwotnych, wykazać trzeba zarazem, że jest dziejopisem objawienia, i dziejopisem natchnionym, jeśli nie bezpośrednio, co mi się najmocniéj zdaje, to przynajmniéj pośrednio, drogą przekazanego podania. Zapatrując się z tego stanowiska, jedynie prawdziwego (albo prawdy nie masz), sam Mojżesz znika, a jego opowiadania tchną już samym tylko majestatem Boskim, który do każdego z nas przemawia, jak przemówił do piérwszego człowieka, i jak to potém piérwszy człowiek uczynił względem następców swoich. Pismo święte nabiéra wtedy charakteru powagi, przed którą umysł każdy powinien kornie się poddać, i pogrążyć w wierze, co w końcu jest jedynym możebnym stanem rozumu ludzkiego w obec Boga.

Ważny ten wzgląd wyprowadzony z iścizny saméj niniejszego przedmiotu naszych badań, powinien odtąd nad nim panować. Nie wzbraniając rozbioru powinien mu przewodniczyć, i ku sobie go sprowadzać, jeśli się temu prosty rozum wręcz nie opiéra; każda bowiem rzecz badaną być winna według warunków swéj istoty, a byłoby niesprawiedliwém i niedorzeczném, chcąc poznać czy dzieło jakie jest Boskiém, rozbiérać je z góry, jak gdyby Boskiém nie było.

A zatém tak osobistość Mojżesza, jak i duch Boskich jego opowiadań, bacznie zbadane, nadają świadectwu Mojżesza takie znamie prawdziwości i powagi,

jakiego żaden dziejopis dostąpić nie może, i które ufność naszę wywołują.

III. Trzecia uwaga zakończy piérwszy oddział badań naszych o Mojżeszu; jest ona wyprowadzoną z przeznaczeń narodu żydowskiego.

Skoro opowiadania Mojżeszowe zostały spisane, naród jeden cały stawił się ich głosicielem a poręcznikiem. Naród ten istnieć nie przestał, dziś jeszcze pomiędzy nami istnieje jako zwiastun i stróż tychże opowiadań; i nigdy on nie przestał przedstawiać po wszystkie czasy starożytne i nowoczesne, tak nadzwyczajnego pojawu religijnego i społecznego, że niepodobna go wytłumaczyć inaczéj, jak wrażeniem się woli Boskiéj w przeznaczenia tego ludu.

Uważając naprzód naród żydowski za czasów starożytnych, uderza nas widok całego ludu jednego, wyprzedzającego starożytnością swoją wszystkie ludy inne, i przebywającego wieki pośród powszechnego bałwochwalstwa i zepsucia, przechowując nienaruszony powierzony sobie skarb prawa naturalnego, Religii pierwotnéj, wiary i obrządku Boga *jedynego,* duchowego, świętego, wszechmocnego, ojca i sędziego wszystkich ludzi, słowem takiego, jakim wielbi go dziś ziemia cała, a jakim go w ów czas ziemia cała ani znała. — *Judœi mente sola*, mówi Tacyt, UNUMQUE *numen intelligunt...; summum illud et œternum, neque mutabile neque interiturum* [1]. — Wszystkie narody obdarzone początkowo światłem Religii naturalnéj, po niedługim czasie dały temu światłu zagasnąć, i zstąpiły na bezdroża zabobonu i bałwochwalstwa. Zapadały się na nich coraz

[1]) Tacit., *Histor.* lib. V, 5.

głębiéj; już ich nic z takiego kału wydobyć nie mogło. Roje filozofów codziennie pośród nich powstawały, całe życie trawiąc na szukaniu prawdy, a jednak prawda tak zupełnie już była przytłumioną, że najznakomitszy z tych filozofów, Platon, musiał wyznać: „Że trudno bardzo „wiedzieć, co właściwie trzymać o BOGU, a gdyby to „nawet wiedzieć można, bardzoby niebezpieczném było „powiedzieć;“ i że też w istocie ten sam filozof tylko najpoufalszym przyjaciołom swoim ośmielał się powierzać potajemnie święte imie Boga. A oto naród cały, jedyny na świecie, wyprowadzający całą swoję Religię, wszystkie swoje obyczaje, wszystkie swoje uroczystości z publicznego obrządku Boga jedynego, duchowego, z obrządku, który oczyszcza i karci wszystkie ludzkie szkarady, z których właśnie wszystkie inne ludy swoje bóstwa kleciły; naród, który tylko jedną miał świątynię, a w téj świątyni, na podziw światu, nic krom obecności niewidomej tego Boga, i księgi świętych praw jego, zatartych w reszcie tego świata. Gdy Pompejusz, używając, a raczéj nadużywając prawa zwycięzcy, wszedł do najświętszego przybytku, uważano z podziwem, mówi Tacyt: *Nulla intus deum effigie vacuam sedem et inania arcana* [1]); którego to zadumienia doznały również kilką wiekami wprzód ludy Wschodu, a co ich też przywiodło do powiedzenia: „Niemasz bał„wana w Jakóbie; niemasz wieszczby ani wróżki w Izra„elu. Pan Bóg jest z nim, a trąbienie zwycięztwa kró„lewskiego w nim [2]).“ A ztąd znowu owo powszednie u pogan wyrażenie, że Żydzi nic nie uwielbiają

[1]) Tacit., *Hist.* lib. V, 9.
[2]) Num., 21 — 23 — 21.

jedno powietrze i niebo: *Nil praeter nubes et coeli numen adorant;* tak to dalece rozum ludzki utracił był prawdę, którą jedni tylko Żydzi dochowali! — Nie jestże to prawdziwym cudem w porządku moralnym? — Jakżeż jedni tylko Żydzi ujść mogli tego powszechnego obłąkania rozumu? Jakżeż oni jedni tylko zdołali dochować między sobą skarb prawdy pierwotnéj, i oprzéć się wrodzonéj skłonności natury ludzkiéj wiodącéj ją do błędu? oni, co wszystkie inne ludy przewyższali dawnością, co wcześniéj przeto od nich wszystkich uledz powinni byli zestarzeniu się i zepsuciu? oni, co zkądinąd nie mniéj od innych ludów byli nieokrzesani i zmysłowi, i równie jak oni podlegli byli owéj pladze moralnéj, która wszystkich ludzi toczy [1])? A zważmy, że u nich obrządek ten tak wzniosły i tak czysty był sprawowany bez wymysłów, ni różnicy od ludzi do ludzi; że to był obrządek pospolity, obrządek codzienny; zważmy nadto, że się pomiędzy nimi utrzymał przez wszystkie koleje polityczne i społeczne, za rządów patryarchalnych, za bogorządztwa, za rzeczypospolitéj, za monarchii, za dyktatury, za czasów pokoju i wojny, wolności i niewoli, w ojczyznie równie jak na wygnaniu, i że się tak aż do końca przechował, to jest, aż do czasów kiedy chrześcianizm, z pomiędzy nich powstały, roztoczył nad światem światłość żywszą, światłość, która ich ogarnęła w powszechności swego rozpostrzenia.

[1]) Można nawet twierdzić, że Żydzi bardziéj jeszcze niżeli inne ludy byli zmysłowymi i *zatwardziałéj krzczycy*, jak mówi Pismo; i zdaje się jakoby Bóg umyślnie ich był wybrał z takiemi skłonnościami, aby dochowanie przez nich prawdy Boskiéj uczynić bardziéj uderzającém.

Jakżeż tak dziwne wytłumaczyć zjawisko?

Co do mnie oświadczyć muszę (bo mnie do tego nagli najgłębsze przekonanie pochodzące zarazem z rozumu i wiary), że tego zjawiska, przechowania się prawdy religijnéj w tym jednym narodzie, wytłumaczyć sobie nie mogę jedno sposobem tymże samym, który ją był nadał po raz piérwszy ziemi, przez objawienie i bezpośrednie wrażenie się Bóstwa w rzeczy ludzkie. Źródło, z którego płynęły Boskie udzielania się, stanowiące zarody prawdy, która w umyśle piérwszego człowieka zajaśniała, pozostało żywe, a nie ustało pośród tego ludu, i tryskało od czasu do czasu z duszy patryarchów i proroków, objawiając się w pewnych czynach i zdarzeniach, nawracających ustawicznie umysły do prawdy, walczących ze skłonnościami serca do bałwochwalstwa, utrzymujących to serce na drodze starodawnego podania, i czyniących mu jawną obecność Bóstwa, aż ona nareszcie zajaśniała wszechmiestnie w osobie Chrystusa i jego kościoła. Skutek tak dalece nadnaturalny tylko nadnaturalnemi wrażeniami mógł być sprawiony. Rozum i podanie nigdzie prawdy nie uchowały; jakżeżby ją były uchowały u Żydów? Przy podaniu bowiem może byłoby nieco przedłużyło się panowanie prawdy; wszakże dążność ogólna byłaby się zawzdy miała ku jéj nadwerężaniu, a prawda raz naruszona albo zagubiona, jużby zatraconą była bezpowrotnie. U Żydów działo się przeciwnie. Dążność ogólna miała się ku wzmaganiu się prawdy, ku oczekiwaniu światłości czystszéj i większéj; a jeśli prawda niekiedy zdaje się chwiać i zaciemniać, wnet widzimy, jak silniejszą znowu się ukazuje i ustala. Na tém stoją całe dzieje narodu żydowskiego.

Wszelako wniosków naszych (aby nikogo nie straszyć) na teraz nie posuwajmy aż do przypuszczenia natchnienia w samym narodzie żydowskim; zostawmy sceptycyzmowi pole jak najobszérniejsze: ależ tyle przynajmniéj jest niezawodném, że owego zjawiska, którego przyczyny szukamy, nie możnaby wytłumaczyć jak tylko tém, że naród żydowski posiadał już pierwiastkowo nader silne ojcopodajne ustanowienie, będące w najściślejszym w sobie związku, ustanowienie, które on sposobem naturalnym aż do Mojżesza dochował, a które wielki ten mąż pochwycił, i w pewien ujął organizm z najbardziéj zadziwiającą potęgą; że lud ten posiadał jakiś sposób przekazywania podań najzupełniéj zabezpieczający je od wszelkich wtrętów, i który mu prawdę pierwotną bez żadnego skażenia podawał, oddając mu najwierniéj nauczania przodków i same nawet słowa Stwórcy; że jeśli znajomość Boga prawdziwego uchowała się w umysłach i sercach tego narodu, to dla tego, że ten Bóg był Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakóba, Bogiem zbawcą patryarchalnéj rodziny Noego, Bogiem Stwórcą Adama, Stwórcą nieba i ziemi. Mojżesz ustalając u tego ludu taką doktrynę ojcopodajną, już ją u niego zastał, a sam takiéj dostąpił powagi li dla tego, że na niéj polegał. Tyle przynajmniéj każdy przyznać musi. A to jedno jest dostatecznem, aby księgom hebrajskim nadać nieporównane znamie pewności; bo one zostały ułożone i przechowane pod wpływem téj doktryny ojcopodajnéj tak pewnéj i tak zachowawczéj. Naród żydowski okazał się zawsze wiernym stróżem prawd najbardziéj duchowych, i nigdy uwieść się nie dał pokusom nowości, które go zewsząd nęciły; a zatém zasłużył przed

wszystkiemi innemi na wiarogodność co do przechowanych nam opowiadań wielkich zdarzeń czasów pierwotnych, które dużo łatwiéj było uchronić. Dochował on pojęcia, dochował więc i fakta; i dla takiéj to przyczyny księgi Mojżeszowe, w których pamięć tychże pojęć i faktów jest przechowana, nabiérają wyłącznego znamienia pewności. Wreszcie w księgach hebrajskich fakta i pojęcia, dzieje i doktryna ściśle się z sobą wiążą i wzajem przeplatają; wrażeniem nawet faktów wpojone zostały doktryny, zkąd wynika, że dochowanie prawd duchowych już tém samém przypuszcza dochowanie pamiątki faktów materyalnych, za które owe prawdy ręczą, jak ręczy skutek za przyczynę, a cel za środki.

Jakżeż ta uwaga nie ma uderzać, gdy dziś jeszcze mamy przed oczyma tenże sam naród, który ośmnaście wieków najcięższych kolei przebywszy i na wszystkie strony rozprószony, dotąd przecież w całości swoje podania i swoję wiarę dochowuje, *naród*, mówi Rousseau, *którego pięć tysięcy lat ani mogły zniszczyć ani odmienić, i który wieki, losy i podboje przetrwał*: tenże sam co za wieków średnich, tenże sam co za Hadryana i Tytusa, tenże sam co za swych kapłanów, proroków i królów, tenże sam co za Mojżesza, tylko że już nie stanowi jedności narodowéj, i w czasach nowożytnych zszedł na tułactwo? Wszystkie inne ludy starożytne, niegdyś jego zwycięzcy, przeminęły: on jeden pozostał jako upiór, obnoszący się pomiędzy żyjącymi. A śledząc, jakąby była spojnia, co go w rozbiciu kojarzy, jedno tylko znajdziemy w czém się cała ta dziwność streszcza: jest to księga, którą on od przeszło trzech tysięcy lat po świecie obnosi, która mu jest jakby talizmanem warunkującym

jego istnienie, i która mu zastępuje świątynię, narodowość i strzechę rodzinną! — Zaprawdę, niezrównana to księga! — Jakżeż tu wątpić o jéj zachowaniu, kiedy ona jedna, lud jeden cały w istnieniu jego zachowuje? Jakżeż wątpić o jéj wierności, kiedy sama tak zadziwiającą wierność zjednać sobie umiała? Mimo tylu przyczyn, któreby ją powinny były nadpsować, i zrównać zmiennym kolejom jéj stróżów, od ośmnastu wieków ani jedno słowo nie zostało w niéj zmienioném, jakby na dowód, że ani jedno słowo w piętnastu wiekach poprzedzających nie było odmienione, i jakby na wykazanie nam mocy prawdy pierwotnéj, która dla swego zachowania takie umiała wzbudzić uszanowanie. Wreszcie sam dziejopis Józef Flaviusz wyraźnie to poświadcza, mówiąc za czasów cesarza Tytusa: „Nic pewniejszém być nie może jak „pisma, które pomiędzy nami używają powagi, i sporu „o nie być nie może, bo to tylko jest uznaném, co prorocy „przed kilku wiekami napisali. Niemasz u nas licznych „ksiąg, któreby z sobą były sprzeczne; jest ich tylko „dwadzieścia dwie, zawiérających wszystko cokolwiek „się stało a nas się tyczy *od początku świata*, *aż do* „*obecnéj doby*, i wierzyć im obowiązani jesteśmy. Te „księgi w takiém są poszanowaniu, że żadnego czasu „nikt nie ośmielił się by najmniejszéj rzeczy w nich do„dać, ani ująć, ani odmienić. Mamy je za Boskie, i tak „téż je nazywamy; obowiązkiem naszym jest, święcie „ich przestrzegać, a w razie przy nich obstając, z rado„ścią za nie i życie położyć [1]).“ Co Żydzi *aż do początku świata* się odnosząc, przed ośmnastu wiekami przeciwnikom swoim w taki sposób mówili, bez obawy,

[1]) Joseph *contra Apion.*, lib. 1, cap. II.

żeby temu kto zaprzeczył, toż samo dziś jeszcze mówić mogą [1]).

A tu podziwiać jeszcze przychodzi niektóre rękojmie szczególne, któremi Opatrzność chciała ludziom w sposób widoczny autentyczność tych boskich pism naznaczyć, i wszelką o nich wątpliwość uczynić niepodobną.

Za panowania Jeroboama, na lat tysiąc przed Jezusem Chrystusem, dziesięć pokoleń żydowskich oderwawszy się od całości narodu, założyło królestwo Izraelskie ze stolicą Samaryą, które od piérwszéj chwili swego powstania z królestwem Judy, mającém zawsze Jerozolimę stolicą swoją ciągle najzaciętsze czyniło nieprzyjacielskie. Te dziesięć pokoleń wzięły ze sobą odpis Pięcioksiągu, przekazały go następnie Samarytanom, którzy go do dziś dnia przechowują; a odpis ten zgadza się najzupełniéj z tekstem pozostałym u Żydów. Ci ostatni w niewolę asyryjską zajęci, poduczywszy się tamtejszego języka, poczęli używać liter chaldejskich do pisania po hebrajsku; i od tego czasu znajdujemy pomiędzy właściwymi Żydami Pismo św. już tylko literami chaldejskiemi pisane, kiedy Samarytanie dotąd dawny sposób pisania hebrajski zachowują. A tak posiadamy dwa bardzo dawne i

[1]) Nic nie zdoła wyrównać troskliwości i oględności jakiemi Żydzi księgi swoje pragnęli zabezpieczyć od wszelkiego zfałszowania jakieby się do nich wcisnąć mogło. Wymyślili oni w tym celu *Massorę*, *warownią* czyli *ogrodzeniem zakonu* przezwaną, a która zależy, 1ód na oznaczeniu kropkami — samogłoskowemi wszystkich wyrazów, o których czytaniu dawniéj zwyczaj tylko stanowił; 2re na obliczeniu wszystkich ksiąg, rozdziałów, wersetów, wyrazów i liter wyrazów: wszystkich *a*, wszystkich *b*, i t. d. każdéj księgi, i wszystkich ksiąg pisma razem wziętych. Jest to niepojęta skrupulatność.

kompletne teksta Pięcioksiągu, pisane dwoma odmiennemi charakterami, dochowane przez dwa nienawistne sobie plemiona, a jednak co do istoty swojéj tak do siebie podobne, iż porównywając je z sobą, nie możnaby nigdy przypuścić, że zacięta i zadawniona schizma stróżów onychże ustawicznie dzieliła [1]).

Za ukazaniem się chrześcianizmu schizma zgubniejsza i głębsza rozdwoiła naród żydowski: część jedna wraz z ziemią całą uznała, iż w Jezusie Chrystusie spełnione i dokonane zostały przeznaczenia prawdy Bożéj; część druga zapoznała go i uporczywie daléj szukać go i oczekiwać postanowiła. Jako piérwsza schizma Jeroboama nie wpłynęła w niczém na zfałszowanie tekstów Pięcioksiągu, tak téż i ta druga schizma nie mogła w niczém naruszyć zgodności wszystkich ksiąg hebrajskich. A lubo tak jednéj jak i drugiéj stronie wciskanie wtrętów do tekstu księgi, która ich usprawiedliwienie albo potępienie zawiérała, największe rokowało korzyści, żadna przecież zmiana nie została do niéj wprowadzoną. Jedna część ludu żydowskiego, nie chcąc stanąć przy Jezusie Chrystusie, przekraczając i krzywiąc ten najwyższy cel swoich przeznaczeń, urzeczywistniła tém samém wielki zamiar opatrzny, jéj jednéj niewidomy, a do którego Bóg jéj obłędu używa; tym zaś zamiarem było, wierze uspołeczniającéj, która świat utrzymuje,

[1]) Zdaje się, jakoby Opatrzność zostawiała po dziś dzień przy życiu owe oszczątki sekty samarytańskiéj, aby przez jéj zawziętą nieprzyjaźń do innych Żydów tém jawniéj wykazać autentyczność tekstu świętego, którego obopólnie strzegą. Samarytanie dziś na jakie trzydzieści rodzin ograniczeni zamieszkują w dawném mieście *Sichem*, dziś *Nablous* zwaném.

najpoważniejszą zapewnić podstawę przez najdziwniejszy pojaw istnienia narodu, narodu ze wszystkich najdawniejszego, który swojém rozprószeniem archiwa prawdy chrześciańskiéj po ziemi całéj roznosi, a swoją głęboką niechęcią rękojmij im użycza, a tak mimo swéj woli i wiedzy staje się powszechną warownią przeklinanéj przez siebie wiary [1]).

A tak w obec podobnych rękojmij już ostać się nie może sceptycyzm, i sam przyznać musi, ze księga Mojżeszowa, z ksiąg wszystkich bez żadnego porównania najdawniejsza, jedyna, która nam daje znajomość początku naszego na ziemi, i która tak sama przez się jak i przez swego autora najmocniéj zasługuje na naszę ufność, nosi oprócz tego cechę tak czystego zachowania i pewności, iż pod tym względem księga żadna choćby wczoraj dopiéro wydana większych rękojmij dać nam nie może [2]).

[1]) Nie należy nas tu oskarżać o zbytnią rozwlekłość, bo jeszcze daleko do tego, abyśmy wyczerpali rozbiór poglądów, na jakie naprowadza ten podziwienia godny naród. Jeszcze go razy kilka napotkamy w dalszych częściach tego dzieła, a mianowicie w części trzeciéj, kiedy będzie mowa o proroctwach. — Jest to prawdziwe stanowisko, z którego nań zapatrywać się przyjdzie.

[2]) Oprócz dwóch tekstów, samarytańskiego i żydowskiego, które się wzajem warują, należy jeszcze zwrócić uwagę na pewne dawne tłumaczenia, wykazujące zgodność tekstów w rozmaitych epokach. — I tak: 1ód Przekład *Siedmdziesięciu*, tłumaczenie z tekstu hebrajskiego na język grecki uskutecznione przez siedmdziesięciu dwóch Hebrajczyków za panowania Ptolomeusza Filadelfa króla egiptskiego, roku 277 przed Chrystusem Panem, na przedstawienie uczynione w tym celu Ptolomeuszowi przez

Wszakże Mojżesz dostojniejszego jeszcze i poważniejszego hołdu dostąpi; nie tylko Żydzi i Chrześcianie oddawać mu go będą, ale powstanie ród ludzki w swojéj najobszérniejszéj powszechności, ale powstanie przyroda sama w swych najgłębszych otchłaniach, aby za nim świadczyć, i stanąć w obronie swego annalisty.

---

jego bibliotekarza, Demetriusza Phalereusza;— 2re *Vulgata*, tłumaczenie łacińskie z tekstu greckiego, uskutecznione w piérwszym wieku ery chrześciańskiéj za życia samychże apostołów lub piérwszych ich uczniów;— 3cie tłumaczenie łacińskie ś. Hieronima z tekstu hebrajskiego. Wszystkie te rozmaite teksta czyli tłumaczenia tak dalece ze sobą są zgodne, iż Żydzi, katolicy i protestanci zarówno na jedno lub drugie z nich powołują się; tylko że *Vulgata* jako bardziéj dosłowna i jaśniejsza ufności wiernych szczególniéj została zaleconą przez Sobór Trydencki. — Niedawne nakoniec zdarzenie wykazuje nam wierność z jaką przechowano księgi święte, a mianowicie Pięcioksiąg. „Za tych ostatnich lat, „doktor Buchanan potrafił uzyskać i przywieźć do Europy rękopis, którego używali Żydzi murzyni osiedli od niepamiętnych „czasów w Indyach, i zostający od wieków bez żadnéj styczności „ze swymi spółwyznawcami z innych części świata. Jest to część „ogromnego zwoju, który będąc jeszcze w całości musiał miéć „około dziewięciu dziesiąt stóp długości: wobecnym nawet stanie „swoim składa się z ustępów pisanych przez rozmaitych pisarzy „i w rozmaitych czasach, i zawiéra znaczną część Pięcioksiągu; „litery są nakréślone na skórach czerwono farbowanych. Pan „Yeates porównawszy ten rękopis z wydaniem Van der Hooght, „uważaném zawsze za najwierniejsze i używaném wyłącznie „w podobnych razach, drukiem go ogłosił; a wtedy pokazało „się, iż pomiędzy dwoma tekstami niema *ezterdziestu* niezgo„dności, a z tych żadna najmniejszéj niema wagi.“ (Nicolas Wiseman, 10me *Discours sur les rapports entre la science et la Religion révélée.)*

§. II.

Mojżesz w obec nauk.

Dziejopis święty w obec krytyki ludzkiéj staje w położeniu sobie wyłącznie właściwém. Jeśli starożytnością swoją nie zdaje się jéj podlegać, przedmiotem znowu jest jéj wiecznie dostępny. Przedmiotem opowiadań Mojżesza nie są, jak u innych dziejopisów, wypadki upłynione, znikłe, i o dokładności których mniéj więcéj trudno się zapewnić: jest to Bóg, jest to przyroda, jest to ród ludzki w ich zarysach odwiecznych, w ich nieodmiennych ustanowieniach. Przedmiot przez Mojżesza obrany jest zawsze i wszędzie; zostawił on ślady niezatarte, i jakby dawne legiendy we wnętrznościach kuli ziemskiéj i w pamiątkach wszystkich ludów wyryte, po których z łatwością wracamy się do jego istnienia. Mojżesz jeśliby prawdy nie powiedział, opisując stworzoność przyrodzenia i piérwsze przerzuty kuli ziemskiéj, wystawiłby się na nieustanne zaprzeczanie przez żywioły składowe przyrodzenia i ziemi. Opowiadając wielkie zdarzenia, które piérwszego człowieka i bezpośrednie jego potomstwo jeszcze przed onego rozprószeniem spotkały, nadał sam sobie tyle iśćców a dozorników, ile było ludzi na ziemi, tak z powodu wrażenia, jakie piérwsze te wypadki w przyrodzoném ustanowieniu człowieka pozostawić musiały, jako téż i w skutek podań, jakie naród każdy przenosząc się na inne osady ze sobą unaszał. Z tego tedy względu rzeczą jest oczywistą, że Mojżesz nie sięgając tak wysoko swoją dawnością, lepiéjby się był zawarował przeciw krytyce;

kiedy przedmiotem swoim, jak sama istota rzeczy, zawsze nam jest obecny i na badania nasze wystawiony właśnie dla tego, że opowiedział jéj początek.

Takie stanowisko, przypuszczając dokładność opowiadań Mojżeszowych, nie zawsze mogło mu być korzystném. W istocie, nim potrafiono dojść do owéj ścisłéj znajomości rzeczy przyrodzenia, która wiek dzisiejszy tak bardzo odznacza, a zależy od tysiącznych przyczyn przypadkowych i postępowych, długo szukał omacnie rozum ludzki wnijścia do każdéj nauki, chwytając za nie jedno urojenie, zanim w końcu za prawdę ujął; z czego wynika, że ta prawda, która z czasem miała być skutkiem wyrobienia się i naprostowania nauk, przedstawiona z góry i bez żadnego wytłumaczenia, i wyrażona w kosmogonii Mojżeszowéj jakby w stanie surowizny, musiała z razu wydawać się urojeniem i zagadką, podobnie jak dla umysłów średniowiecznych opis dziwów nowoczesnego przemysłu byłby się wydał bajecznym i niedorzecznym. Wiara zapewne, która podówczas zastępowała nauki, postęp ich ułatwiając, warowała prawdziwość Mojżeszowych opowiadań, i jednała im przyjęcie na słowo; ależ gdy z czasem wiara ta zaginęła, nauki zaś jeszcze tak dalece nie były postąpiły, aby ją mogły zastąpić, sroga reakcya powstać musiała przeciw powadze świętéj księgi, bo żądze serc, wyłamujących się z pod panowania Religii, stanęły w przymierzu zaczepném z pozornemi wymaganiami rozumu na obalenie podstawy jéj dogmatów. I tak się też stało w wieku XVIII^{ym}, epoce nieszczęsnéj dla prawdy, wieku barbarzyństwa wtrąconym pomiędzy dwie cywilizacye. Równe wtedy klęski poniosły nauki i wiara, bo nieuctwo i mądre błędy napawały się wszystkiemi przesądami niedowiarstwa. I ztąd to tyle niedorzecznych systematów, tyle sromotnych drobiazgowości, tak mozolnie przeciw Religii napiętrzonych w imie nauk, które je wszystkie dziś z gruntu obalają; ztąd to owa, aż do znudzenia jednostajna zawziętość Voltaire'a przeciw mozaizmowi, jako piérwszéj podstawie chrześcianizmu; ztąd to owe nędzne drwinki, któremi on ustawicznie lżył oniemiały i jakby uśpiony majestat patryarchy. Lecz to szyderstwo Voltaire'a było szyderstwem ojcobójczém, — było szyderstwem Chama; — i jako wieczne przekleństwo spadnie ono na jego wspomnienie, i na zawsze na nim zastygnie.

Nauki nakoniec wróciły na drogę prawdziwego postępu, a każde nowe odkrycie stawia je na stanowisku, jakie poprzednio wiara zajmowała. Wszystko w kosmogonii Mojżesza wydawało się śmiészném, pogmatwaném w nieładzie; a jako dziejopis stworzoności wraz z naukami stał się był pastwą szalonych zamachów rozumu ludzkiego, tak też dziś dzieli z niemi a raczéj sam odnosi całą chlubę swego tryumfu, bo ją posiadał od początku, bo ją tylko od Boga mógł osiągnąć [1]).

Naprzód rozpoczęto z Mojżeszem walkę o część chronologiczną. Poprzekręcano wszystkie dokumenta histo-

---

[1]) Niech mi tu wolno będzie przytoczyć Wisemana piękne porównanie, którego dokładność niebawem będziemy mogli ocenić: „Jeśli w podróży zdarzy się nam, z szybkością „po równéj i uroczéj drodze postępować, najbliżéj nas prze„mykające się przedmioty wydawać się będą jakoby biegły „w kierunku przeciwnym: te zaś przedmioty po większéj części „są to utwory rąk człowieka, jako to: żywe płoty przez niego

ryczne, aby mu fałsz zadać, i na oślep przyjęto najdziwaczniejsze rachuby kilku dawnych kronik indyjskich i chińskich, aby za ich pomocą wykazać mylność epoki, naznaczonéj przez Mojżesza początkowi świata. Nie chciano zrozumieć, że Mojżesz, nie odnosząc początku świata do czasów zbytecznie dawnych, dawał przynajmniéj dowód, że jest wolnym od prywaty, a że przeciwnie autorowie tych kronik, zabezpieczając bajeczne swe opowiadania niezrachowanemi wiekami, mogli wpadać w podejrzenie przeciwnego usposobienia. Piérwszy Bailly, późniéj tak nieszczęśliwy, w swéj *Historyi Astronomii starożytnéj* użył tablic astronomicznych Indyan, odnosząc początek towarzystw ludzkich do czasów nieprzeliczonéj starożytności. Przychodzi on w téj mierze do tak dziwacznych przypuszczeń, że nawet Voltaire już wytrzymać nie mógł, i w swój sposób

„zasadzone, chaty i domostwa przez niego wystawione i t. p. „Lecz jeśli wzrok nasz na przedmioty odleglejsze przeniesiemy, „i skierujemy na utwory przyrodzenia, na potężne góry lub rozległe lasy, które nasz widokres ograniczają, albo na wspaniałe obłoki, co przemykają się po sklepieniu niebios; wtedy „się okaże, iż one z nami postępują w tym samym co i my „kierunku, i że ich bieg naprzód zmierza, tak jak i nasz. Tak „samo się dzieje, ile mi się wydaje, w pielgrzymce naszéj za „odszukaniem prawdy. Ludzie nas omamili płodami rąk swoich, „przez utwory umysłu swego; a przypatrując się im miarą postępowania naszego, wydawać się nam będzie, iż stajemy nie„jako w sprzeczności z istotą rzeczy. Ale wznieśmy wzrok „nasz po nad te świéże i znikome utwory, rozważmy i zapy„tajmy przyrodzenie samo w piérwszych i niezmiennych dzie„łach swoich, a za ich pośrednictwem poznamy, że ono jedną „z nami idzie drogą, i samo zmierza do przedmiotu naszych „życzeń.“ (*Exorde du 6me Discours.*)

mu odpowiedział: „Ze Scytyi nic nam nigdy nie przy„szło,“ pisze, zbijając jedno z najśmielszych przypuszczeń, których sobie pozwalał Bailly, „chyba jeno stada „tygrysów, które pożarły nasze jagnięta; lecz czyż mamy „przypuścić, iż owe tygrysy ze swoich jaskiń z kątomie„rzami i astrolabami wychodziły? kto kiedy słyszał, aby „którykolwiek z filozofów greckich udał się był do krainy „Gog i Magog, szukając tam nauki [1])?“ W odpowiedzi danéj Voltaire'owi zniżył się Bailly, późniéj tak wielki gdy stanął w obec śmierci, do małostek dowodzących jak dalece nauka była wówczas lękliwą niewolnicą bezbożności. „Brahmanowie, prawi, wzrośliby niezawo„dnie w dumę, gdyby mogli dowiedzieć się, że takiego „mają apologetyka. O wiele mędrsi od nich, wy posia„dacie sławę, któréj oni używali w starożytności. Dziś „ludzie biegają do Ferney, jak niegdyś do Benares; „lecz przez was Pitagoras lepiéj zostałby nauczony, „bo dzisiejszy Tacyt, Eurypides i Homer, sam jeden, „starczy za tę starożytną akademię, &. &.[2])“ Niebezpieczniejszy przeciwnik, którego jak Voltaire'a frazesami trudno było zbywać, sławny Delambre [3]), wykazał przez swoje postrzeżenia nicość przypuszczeń, które Bailly przywodził, i wyjaśnił całą tę kwestyę światłem prawdziwéj nauki. Już odtąd wszelka wątpliwość ustała; a mimo zażyłości, w jakiéj Laplace zostawał z Bailly'm, nie wahał się on dodać do zdania oświadczonego przez Delambre'a powagę swego imienia, ażeby wykazać całą niedorzeczność owéj mniemanéj starożytności tablic

[1]) *Lettres sur l'origine des sciences.*
[2]) *Réponses de Bailly*, p. 16.
[3]) *Histoire de l'Astronomie*, p. 89.

astronomicznych Indyan; „Tablice Indyan, mowi, przy-
„puszczają już bardzo dokładną znajomość astronomii;
„lecz są powody, dla których im przyznać nie można
„bardzo dawnéj starożytności. Z żalem muszę się tu
„różnić w zdaniu od znakomitego i nieszczęśliwego
„przyjaciela [1])." Już od téj chwili zdanie powyższe, w skutek poszukiwań najuczeńszych astronomów Francyi i Anglii, a mianowicie panów Maskeline [2]) i Klaproth, nabiéra coraz większéj pewności; jakoż wykazano, jak mówi ten ostatni, „że tablice astronomiczne
„Indyan, którym starożytność tak nadzwyczajną przy-
„znawano, w VII^{ym} wieku ery naszéj ułożone, a do
„epoki o wiele dawniejszéj późniéj dopiéro odniesione
„zostały [3])."

Gdy tak obalone zostały rachuby, polegające na mniemanéj starożytności tablic astronomicznych Indyan, niewiara (a raczéj wiarliwość), uczepiła się szalonéj starożytności, jaką ludy te naznaczają rządom swoim. Lecz niebawem znowu pewien uczony, posiadający gruntowną znajomość rzeczy indyjskich, a zarazem całkiem obojętny na kwestyę religijną, stanowiącą właściwą iściznę wszystkich tych sporów, sir W. Jones, przedsięwziął cały ten zamęt wyjaśnić. Co do powodów, które nim kierowały, wyraża się w sposób następujący: „Nie sto-
„jąc o żaden systemat, i zarówno będąc gotów odrzucić
„dzieje Mojżesza, jeśli się okażą błędnemi, jak im uwie-
„rzyć, jeśli będą potwierdzone rozumowaniem zdrowém
„i niezaprzeczoną oczywistością, zamierzam przedsta-

[1]) *Exposition du système du monde*, 6 édit., p. 427.
[2]) *Préface*, p. 25. — Cuvier, *Discours préliminaire*, p. 238.
[3]) *Mémoires relatifs à l'Asie*, p. 397.

„wić treść chronologii indyjskiéj [1])." Wszakże po niedługich badaniach poznał sir W. Jones, że usiłował zrachować *pokolenia bogów*, którymi Indyanie uzupełniają dzieje swoje rzeczywiste, a które nie podlegają prawom ograniczającym pokolenia śmiertelne. Pominąwszy tedy wszystkie te niedorzeczności ułożył on tablice panowania królów rzeczywistych, i doszedł do wykazania: że dzieje Indyan, *o ile są badane na danych rzeczywistych*, odnoszą się do blisko *trzech tysięcy ośmiuset lat* wstecz od naszych czasów [2]). Ten wniosek został ustalonym z coraz większą pewnością przez poszukiwania panów Wilfort, Hamilton, Heeren i Guigniaud.

Ale, że użyjemy porównania Wisemana, kiedy prawdziwi uczeni, stanowiący powagę na polu nauk, z prawdą religijną w jednym postępowali kierunku, tuż przy drodze roje półmędrków, którzy radzili się tylko swojéj nienawiści przeciw chrześcianizmowi, a na których czele odznaczają się Dupuis i Volney, usiłowali przez systemata równie wątłe jak niedorzeczne tę prawdę obchodzić i jéj się przeciwić. Sam nawet przypadek spiknął się niejako na ustalenie obłędu, którego szukano, i który przy tylu uprzedzeniach znaleść musiano koniecznie. Za czasów wyprawy egiptskiéj pod dowództwem Napoleona, odkryto w świątyniach Dendery *(Keneh)* i Latopolis *(Esneh)* w górnym Egiptcie dwa zodyaki (wyobrażenia zwierzyńca niebieskiego) malowane czy rytowane, przedstawiające też same znaki konstellacyj zodyakowych, jakich dziś używamy, lecz w usta-

[1]) *De la Chronologie des Indous. Recherches sur l'Asie*, t. II, p. 2.
[2]) *Loco citato*, p. 145.

wieniu właściwém. Poddano je pod rachunki uczonych, z czego po kilku zestawieniach na pozór dokładnych zdawało się wynikać, iż owe świątynie istniały przynajmniéj od siedmiu tysięcy lat, co obalało najzupełniéj podaną przez Mojżesza chronologię. Wieść o tém odkryciu głośno się rozeszła. Dupuis, w którego mniemaniu owe zodyaki liczyły przeszło *dwadzieścia pięć tysięcy lat*, postanowił natychmiast z nich korzystać w dziele swojém *De l'origine des Cultes*. Gdy jednak ów kołowy egiptski konterfekt obrotów zodyakowych sprowadzono do Paryża, pan Biot w dziele polegającém na ścisłych rozmiarach i na rachubach, jak mówi Cuvier, dokonanych z rzadką przenikliwością, ośmielił się oświadczyć, iż ów konterfekt wyobraża tylko względne położenia konstellacyi zodyaku, jakie one były na lat siedmset przed Jezusem Chrystusem. Co też stało się powodem do zbadania epoki zbudowania świątyń, i jako dla *złotego zęba* umyślono na tém skończyć, od czegoby naturalnie zaczęto, gdyby uprzedzenia, mówi tenże Cuvier, nie były zaślepiły piérwszych badaczy. Odpisano greckie napisy, znajdujące się na tych pomnikach, i w końcu zdołano wyczytać napisy hieroglifami wyobrażone [1]). Wtedy dla każdego stało się oczywistém, że świątynie te zbudowane zostały za Rzymian; że przedsień jednéj z nich poświęcona jest *czci Tyberyusza;* że *na samém wyobrażeniu zodyaku* był zamieszczony tytuł *Autokratora,* odnoszący się jak wiadomo do Nerona; że w drugiéj świątyni na jednym z filarów, okrytym rzeźbą i malowidłem tegoż stylu, co samo wy-

[1]) Do tego ważnego odkrycia przyczynił się głównie Champollion.

obrażenie zodyaku, znajdował się napis odnoszący się tylko do dziesiątego roku panowania *Antonina.* Nakoniec odczarowanie stało się zupełném, gdy w kilka lat późniéj w trumnie mumii przywiezionéj z Theb przez pana Caillaud, a zawiérającéj według najwyraźniejszego napisu greckiego, ciało młodzieńca zmarłego roku dziewiętnastego panowania *Trajana,* — znaleziono zodyak, podzielony w ten sam sposób, co zodyaki Dendery i Latopolis [1]).

Przykład powyższy przywiodłem, i nasamprzód walkę prowadzoną z Mojżeszem o jego chronologię skréśliłem, aby pokazać, jak dalece uprzedzenia mogą zaślepić i obłąkać umysły niedowiarstwa. Z tego wnosić można o jego zuchwalstwie, i o łatwości jego zwycięztwa co do innych szczegółów księgi Rodzaju: a mianowicie, co do sześciu dni stworzoności; co do stworzenia światła przed słońcem; co do jednoplemienności ludzkiéj; co do długożytności piérwszych ludzi; co do potopu i wybawienia Noego; co do wieży Babel, pomieszania języków i rozprószenia ludów, &. &. Wszystko to zmiótł filozofizm; a stawiając oczywistość teraźniejszego ustanowienia rzeczy z przeciwia niedorzecznościom księgi Rodzaju, brał nieustanném szyderstwem odwet za prostoduszną wiarę wieków upłynionych.

Łatwo pojąć, jako punktem najważniejszym téj wiary, i na którym filozofizmowi głównie zależało, nie jest żaden z dopiéro wyliczonych, ale że się pomiędzy niemi znajduje. Punktem tym jest upadek dziedziczny piér-

[1]) Patrz Cuvier, *Discours sur les révolut. du globe*, 8me édit.; Nicolas Wismann, 8me *discours*; Marcel de Serres, *De la Cosmogonie de Moïse*, T. II, p. 74.

wszego człowieka, i dziedzicznie także przekazywana obietnica naprawcy świata, JEZUSA CHRYSTUSA. — Otóż powód drażliwości. Podkopując wszystkie inne punkta wymierzano pociski przeciw temu jednemu. — Nie troszczonoby się o Mojżesza, ubóstwianoby nawet geniusz jego, jak to czyniono dla Sokratesów i Mark-Aureliuszów, gdyby na Mojżeszu wielka nie ciężyła wina, że istotnie od Boga jest natchnionym, i że nosi jakoby we wnętrzu swojém święte zarody chrześcianizmu. Ten to chrześcianizm chciano w nim zabić i od niego oddzielić, zrywając pasmo starodawne, wiążące go z kolébką rodzaju ludzkiego. Tém samém atoli czyniono prawdzie najszacowniejsze i najistotniejsze przyznanie. Bo gdybyśmy nie posiadali tysiącznych dowodów téj ważnéj prawdy, że w mozaizmie zawiéra się chrześcianizm, i że przeto chrześcianizm jest nieprzerwaną następnością od początku świata, aż po nasze czasy, — jużby ta jedna taktyka niewiary wystarczyła, aby wykazać jéj obłudę i nicość: bije ona bowiem na Mojżesza, jako na historyka Jezusa Chrystusa [1]). Niewiara jeszcze drugie niemniéj ważne czyni przyznanie: że rozliczne części opowiadań Mojżesza wzajemną sobie są rękojmią, i że fałsz lub prawdziwość jednych pociąga za sobą koniecznie fałsz lub prawdziwość drugich. Tak bowiem rozumuje:

Mojżesz skłamał, naznaczając światu początek, i odnosząc go tylko do sześciu tysięcy lat; zdrowemu rozsądkowi bije w brew twierdząc, jakoby światło przed słońcem stworzoném było, jakobyśmy wszyscy od jednego pochodzili człowieka, jakoby murzyn i albinos jednego byli szczepu; dzieci zabawiać chciał z swoją długożytnością patryarchów, potopem swoim i swoją arką Noego, swoją wieżą Babel i swojém pomieszaniem języków: — przeto zarówno odrzucić trzeba, co nam prawi o upadku człowieka i obietnicy odkupiciela; a zatém chrześcianizm żadnéj niema podstawy.

[1]) Cała tajemnica złości pism Voltaire'a przeciw Żydom, mówi izraelita *Salvador*, zawiéra się w tém: *Chrześcianizm stoi na judaizmie. (Loi de Moïse,* 1re édit., p. 434.)

Powyższe rozumowanie bardzo trafnie stawia pytanie. Co do tego zgadzamy się najzupełniéj z napastnikami Religii, a tém samém mamy prawo im powiedzieć:

Jeśli się okaże, iż Mojżesz, *w brew wszelkiemu naturalnemu rzeczy prawdopodobieństwu*, o wszystkich tych punktach, względem których pochlebialiście sobie fałszu mu dowieść, przecież PRAWDĘ powiedział, — PRAWDĘ téż powiedział o punkcie głównym, o upadku człowieka i obietnicy odkupiciela; a tém zupełniéj wierzyć mu będziemy obowiązani, że się okaże człowiekiem wyższym od innych ludzi, bo świadomym rzeczy, tak dalece przed nauką ludzką utajonych, iż je ta nauka w swém mądrém nieuctwie nazwała niedorzecznościami. A zatém wtedy *niezrozumiałość* tajemnicy upadku i odkupienia człowieka już przestanie być powodem do odrzucenia téjże tajemnicy, a prawdomowność Mojżesza w rzeczach, *wydających się równie niezrozumiałemi*, stanie się przeciwnie przyczyną stanowczą pozyskania im naszéj wiary. A więc chrześcianizm na judaizmie polegać będzie, i ten ich stosunek będzie boskim.

To założywszy, postawmy Mojżesza i nauki sobie w obec, i wysłuchajmy ich zeznania. Po jednéj stronie otwórzmy księgę przyrodzenia, po drugiéj księgę

świętą, i porównajmy oba teksta, bacząc, czy też od jednego pochodzą autora [1]).

I. *In principio creavit Deus cœlum et terram.* — „Na początku *stworzył* Bóg niebo i ziemię.“

Tym piérwszym ustępem stawia Mojżesz dal nieprzebytą między sobą a wszelkim systematem ludzkim. Wszystkie systemata ludzkie o początku rzeczy, systemata, które tak są liczne i między sobą różne, że Montaigne one przywodząc, w końcu mówi: „chwalcież się „tedy, żeście migdał w placku znaleźli, jeśli wnosić „mamy z takiego gwaru tylu mózgów filozoficznych [2]),“

[1]) Krom dojrzałości i ścisłości, jakiéj za naszych czasów dostąpiły wszystkie nauki, które już od dawna się rozwijały, powstały nauki całkiem nowe, jakby na przyświadczanie słowu bożemu, właśnie w chwili kiedy wiara gasła w każdém niemal sercu. Do nich przed innemi policzyć wypada geologię, która nam zaraz dostarczy świadectw najciekawszych. Godną jest podziwienia rozliczność i stopniowanie dowodów, któremi Religia z kolei idzie miarą z innościami usposobień rozumu ludzkiego w różnych wiekach! Jeśli wieki średnie i piérwsze wieki istnienia Kościoła miéwały dowody, na których nam dzisiaj zbywa; jeśli minęły czasy cudów i dziwów, świętości apostołów, nawracania wszechświata i nieograniczonego poświęcenia męczenników; — to nam się przedstawiają dowody całkiem nowe i niemniéj uderzające, aby umysł nasz zaspokajać właśnie ze strony dziś najstósowniejszéj, ze strony naukowéj i rozumowania. — Tak ze szczytu morskiéj strażnicy, która się nieporuszona wznosi nad zawsze ruchomą powiérzchnią morza, zbawcze światło zwolna się obracając, sprowadza na się zmiennemi barwy niespokojne oczy marynarza.

[2]) Liv. II, chap. XII.

w jednym się jednak zgadzają, że *materya jest odwieczną*. Zdaje się, iż myśl ludzka, nawet w najśmielszych swoich polotach natrafić nie mogła na pojęcie *stworzoności*, które, jak po prostu mówi Montaigne, właściwie jest owym *migdałem w placku*. Platon, którego szczytny geniusz, że tak rzekę, dosięgał granic poznania, objąć nie mógł stworzoności ani w swojéj istocie, ani w swoich wynikach. Łatwo się o tém przekonać, gdy wspomnimy *Tymeusza* i jego traktat *o Prawach*. Według niego Bóg nadał materyi kształt, układ i piękność; ale jednak ta materya bezkształtna, póki Bóg do niéj ręki swéj nie przyłożył, była już *czémsiś nieoznaczoném*, co przecież w jakiś sposób istniało.

Według dziejopisa świętego nie było NIC, i *na początku* Bóg sprawił z NICZEGO, inaczéj mówiąc, STWORZYŁ niebo i ziemię.— I to było piérwszym jego czynem. Poczém ziemia wyprowadzona z nicestwa jako gmatwa, *będąc pustą i próżną*, Bóg rzekł: *Niech się stanie światłość, &*; poczém następuje opis *ukształtowania* świata.

W tym skróconym obrazie początku świata, skréślonym ręką Mojżesza, wypada rozróżnić pilnie dwie całkiem oddzielne części: w piérwszéj Bóg *stwórca* działanie odbywa na nicestwie; w drugiéj Bóg *kształciciel* działanie odbywa nad gmatwą. „*Stworzony* na począ„tku i przed czasem, mówi Bossuet o wszechświecie, „lecz *ozdobiony* dopiéro w czasie [1]).“ *Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię, — A ziemia była pusta i próżna. I rzekł Bóg:* FIAT &.

O czém Bacon tę piękną i głęboką czyni uwagę: „W dziełach stworzoności dostrzegamy dwoisty wy-

[1]) VIII^me^ *Élévation sur les mystères.*

„pływ mocy boskiéj, z których jeden się odnosi do „potęgi, a drugi do mądrości. Piérwszy szczególniéj „poznajemy w stworzeniu materyi, drugi w piękności „kształtu, którym materya przyodziana. Kiedy Pismo „święte mówi o materyi, nie powiada ono, aby Bóg rzekł: „niech się stanie niebo i ziemia, *fiat cœlum et terra;* „którego to wysłowienia używa, mówiąc o dziełach „następnych. Tak więc, kiedy stworzenie materyi oka- „zuje się być czyście dziełem prawicy, nadanie kształtu „materyi nosi cechę postanowionego prawa lub wyda- „nego rozkazu, wyroku [1]).“

Teraz rozstrzygajmy: któż prawdę powiedział o téj piérwszéj przyczynie stworzoności, Mojżesz czy filozofowie?

---

[1]) Le Christianisme de Fr. Bacon, T. 1, p. 126 — 127. — Wyrażenia, jakich Mojżesz używa, aby taką dwoistą działalność Boga oddać, zasługują na najpilniejszą uwagę. Słowo hebrajskie *bara*, którego na początku używa, we wszystkich tłumaczeniach i wykładach bez różnicy jest oddane przez *zrobić z niczego, stworzyć*, a to odmiennie od słowa *asah*, którego Mojżesz używa następnie na oznaczenie ukształtowania, i jakby *plastyki* świata. A wiedzieć trzeba, że słowo *bara* w tradycyi żydowskiéj w takiém znaczeniu zawsze było używane, czego dowodzi następujący ustęp księgi wtóréj Machabejskiéj, rozdz. VII, 28: *Proszę synu*, mówi matka Machabejczyków do najmłodszego syna, *abyś pojrzał na niebo i na ziemię, i na wszystko co na nich jest, i zrozumiał, iż to Bóg* Z NICZEGO UCZYNIŁ, *et intelligas quia* EX NIHILO *fecit illa Deus.* — Sam Mojżesz wykazuje wyraźnie różnicę znaczenia dwu słów *bara i asah*, kiedy w rozdziale II, już zbiorowo działania boskie wspominając, mówi: *Benedixit diei septimo, et sanctificavit illum; quia in ipso cessaverat ab omni opere suo, quod* CREAVIT DEUS UT FACERET, CREAVIT UT ORDINARET. (Bara, Eloïm Laassoth.) „I błogosławił dniowi sió-

Jeden z tych filozofów, obdarzony niepospolitą bystrością, znalazł w ostatnich chwilach życia poświęconych roztrząsaniu prawdy wyrażenie, które to pytanie rozstrzyga: „Kończąc żywot, mówi Broussais, obstaję „przy uczuciu, że jest istność *urządzająca*, któréj nie „śmiem nazwać *twórczą*, *chociaż nią być musi.*“

I w istocie, między dwiema temi czynnościami zachodzić musi związek konieczny. Władza wyłączna i bezpośrednia *urządzania* przypuszcza koniecznie poprzednią moc *stwarzania.* Jeśli materya jest wieczną, jeśli początku swego od nikogo nie wzięła, jest więc *niezależną* w swéj pierwotnéj przyczynie. Ależ moc wyłączna i bezpośrednia urządzania, przypuszcza *zależność* rzeczy urządzanéj względnie urządzającego. Jeśli

---

„dmemu, i poświęcił go; iż weń odpoczywał od wszelkiego dzieła „swego, które STWORZYŁ Bóg, ABY UCZYNIŁ.“ To też słowo *bara*, którego na początku używa, już się w dalszém opowiadaniu nie powtarza, lecz zawsze, jakeśmy powiedzieli, słowo *asah*, krom dwóch szczególnych okoliczności, które najdobitniéj to nasze wyłuszczenie potwierdzają, to jest, kiedy Bóg nadaje życie materyi, stwarzając zwierzęta, i kiedy stwarza człowieka na obraz i podobieństwo swoje. Tu szczególniéj forma rozkazu, *fiat*, znika, a wraca się *czyście dzieło prawicy*, jako mówi Bacon, owo *faciamus*, stwarzanie bezpośrednie. Twórcza ta moc znowu tu występuje, bo rzecz idzie o pierwiastek odrębny, całkiem niezależny od praw fizyki ogólnéj, które przewodniczą dziełom dni piérwszych. Wymienione tu przez Mojżesza troiste stopniowanie stworzoności: materyi, życia zwierzęcego i duszy ludzkiéj głęboką wykazuje mądrość, którą lekkomyślność naszego umysłu widzi z podziwieniem oddaną w tak prostych i tak krótkich wyrazach. Mojżesz jest zwięzłym, bo jest dokładnym. Jest to prawda własnym mówiąca językiem, bez podziwu opowiadanych przez siebie cudów, bo je sama zdziałała.

więc Bóg urządził, czyli ukształtował materyę, nie była ona niezależną, nie była przeto wieczną, i stworzoną być musiała.

To rozumowanie, które matematyczném wykazaniem stworzoności nazwać można, ludziom jednak nie wpadło na myśl, póki dziejopis święty rzeczy saméj nie nazwał [1]).

A więc, co do tego piérwszego punktu, Mojżesz a nie umysł ludzki niezaprzecznie prawdę ma po sobie, i staje od razu przed nami, jako wyrocznia sama ducha Bożego; albowiem pojęcie mocy wyprowadzającéj co bądź z niczego, jakkolwiek po razie zdaje się zgadzać z rozumem, przecież w żadnéj głowie ludzkiéj inaczéj powstać nie mogło, bo jest bez przykładu na ziemi.

II. *Terra autem erat inanis et vacua, et tenebræ erant super faciem abyssi; et Spiritus Dei ferebatur super aquas.* — „A ziemia była pusta i próżna: i cie„mności były nad głębokością: a Duch Boży unaszał „się nad wodami.“

Wynika z tego ustępu, iż ziemia była naprzód bez życia w wodach zanurzoną, czego jeszcze dowodem ustęp 9ty, w którym powiedziano: „*Niech się wody „zbiorą, które są pod niebem, na jedno miejsce: i „niech się ukaże sucha.*“ Poczém dopiéro życie roślinne i zwierzęce nastaje.

[1]) Co większa nawet, filozofowie greccy nigdy téj prawdy dokładnie objąć nie mogli, lubo wiadomość o niéj powzięli u samego źródła, w podróżach swoich po Wschodzie. Patrz co do tego, Maret, *Théodicée Chrétienne*, p. 127 à 152, oraz rozprawę formą listu przez d'Aguesseau, T. XVI jego dzieł, p. 17.

Owo tekst święty. — Roztwórzmy teraz księgę przyrodzenia i nauk:

„Jest rzeczą niezawodną, mówi Cuvier, *iż życie nie „zawsze istniało na kuli ziemskiéj*, i badacz z łatwo„ścią dostrzedz może, kiedy ono poczęło płody swoje „osadzać. Pośród nieładu, jaki ziemia przedstawia, „znakomici badacze przyrodzenia doszli do wykazania, „iż pewien ład istnieje, i że owe pokłady ogromne, które „tak dziwnie są połamane i poprzewracane, przecież „między sobą zachowują pewną następność, prawie za„wsze jednostajną. Pokłady granitu podchodzą pod „wszystkie inne, czy to że powstały z *ogólnego płynu, „który w początkach wszystko utrzymywał w rozpu„szczeniu*, czy też że zostały ustalone zastygnięciem „pewnéj massy roztopionéj. Na nich spoczywają skały „drobno-warstwowe *(roches feuilletées)*, a łupki *(schis„tes)*, porfiry, piaskowce *(grès)*, skały talkowe prze„platają ich pokłady; nakoniec marmury drobno-kry„staliczne i wapienie *bez muszli*, są ostatniém dziełem, „którém ten *płyn nieznany, to morze bez mieszkań„ców*, zdawało się sposobić materyały dla mięczaków „*(mollusques)* i zwierzo-krzewów *(zoophytes)*, mają„cych *wkrótce* składać niezmierzone osady swych mu„szli i swych korali na téj podstawie..... ZDAJE SIĘ, JA„KOBY ZA TYCH CZASÓW PIERWOTNYCH ŻYCIE, KTÓRE MIAŁO „SIĘ USTALIĆ NA KULI ZIEMSKIÉJ, DŁUGO CHODZIŁO W ZA„PASY Z PRZYRODĄ BEZWŁADNĄ, KTÓRA PRZEDTÉM PANO„WAŁA. — A tak ZAPRZECZYĆ NIE MOŻNA: iż massy, które „dzisiaj stanowią góry najwyższe, zostawały pierwo„tnie w stanie płynnym; i że długo po ich utwierdzeniu

„pokryte były wodami, *w których nie było żadnych ciał „żyjących* [1])."

Co za uderzająca zgodność! i ktoby się był takiego spodziéwał usprawiedliwienia?

III. *Dixitque Deus: Fiat lux. Et facta est lux.* — „I rzekł Bóg: niech się stanie światłość: i stała się „światłość." Już po tém ukazaniu się światłości, już nawet po zrodzeniu roślin przez ziemię, Bóg rzekł także: *Niech się staną światła na utwierdzeniu nieba.*

Owoż tekst, który wiarę ojców naszych ciężko doświadczać musiał: *Światłość przed słońcem!* jaka sprzeczność! Cały geniusz Bossueta przed taką trudnością upadał, i jedno wiara utrzymywała go w pokorze przed słowem świętém, poddając mu te proste słowa, które w obliczu Boga więcéj zaważą, aniżeli najświetniejsze odkrycia naszych filozofów: — „Podo„bało się temu wielkiemu sprawcy stworzyć światłość, „nim ją nawet sprowadził do kształtu, jaki jéj nadał „w słońcu i gwiazdach, bo chciał abyśmy wiedzieli, że „te wielkie i wspaniałe świeczniki, z których nam zro„bić chciano bogów, nie posiadają przez się ani szaco„wnéj i świetnéj materyi, z któréj są złożone, ani prze„dziwnego kształtu, do jakiego widzimy, iż są spro„wadzone [2])."

Podobne objaśnienie, każdy łatwo pojmie, nie mogło mniemanych filozofów zaspokoić; to też, co do tego, nie

[1]) Cuvier, *Discours sur les révolutions du globe*, 8me édit., p. 24, 27 et 28.

[2]) Bossuet, *Histoire universelle*, 2me partie.

szczędzili oni wyszydzania Mojżeszowi, nie domyślając się nawet, że je samym sobie gotowali.

Któż bowiem dzisiaj nie wie, że każde składowe ciałko *(molécule)* materyi, posiada pewną ilość światła, cieplika i elektryczności, która mu jest właściwą, i całkiem niezależną od promieni słonecznych; — że przeto Mojżesz słusznie uczynił, kiedy światłość pierwotną odróżniał od światłości, która późniéj otrzymała swój wypływ ze słońca, i dotąd z tego źródła głównie spływa na ziemię.

Prace i poszukiwania panów Young, Fresnel i Arago wykazały, że światło bywa wzniecane przez drgania płynu rozlanego po świecie całym, płynu nadzwyczaj przenikliwego, zapełniającego przestrzeń, który we wnętrze ciał wszystkich przechodzi i wnika, i któremu dano imie *eter*. Póki on zostaje w spoczynku, ciemność jest zupełna; lecz gdy wprawiony jest w drgania, ukazuje się światło, i doznajemy wrażenia jego. Rozliczne przyczyny wywołują jego drganie, jako słońce, gwiazdy, elektryczność, płonienie, lub nawet pewne działania chemiczne. To też w miejscach, gdzie słońce nie dochodzi, jak w głębokich kopalniach, w których działania jego promieni przypuścić niepodobna, światło niekiedy znagła ukazuje się, i jaśnieje w tysiączne sposoby. W miarę głębokości, do któréj zstępuje się pod powiérzchnię ziemi, wzmagające się wrażenie ciepła wykazuje coraz wyraźniéj istnienie tego płynu, i wiedzie do przypuszczenia, że w początkach kształcenia ziemi temperatura i światło pierwotne tak były znaczne, iż teraźniejsze onychże udzielanie przez słońce nie było potrzebném. Dopiéro kiedy światło i ciepło skutkiem swego promieniowania rozprężyło się

po przestrzeniach wszechświata, utworzyła się w okół słońca jaśniejąca atmosfera, która miała zastąpić dla ziemi to światło i ciepło utracone przez jéj powiérzchnię w skutek jéj ostygnięcia i ustalenia. A tak tedy najpewniejsze wyniki nauk fizycznych wykazują, że właściwa światłość nie tylko *mogła*, lecz nawet *musiała* poprzedzić słońce, będące tylko jedną z głównych przyczyn, które poruszają pierwiastek światłości [1]).

„A zatém Pismo święte, mówi uczony geolog, za-„powiedziało wyniki najświéższych odkryć, kiedy twier-„dzi, że światło uczynione było za piérwszéj epoki. „Postępowi przeto nauk fizycznych nie tylko się nie sprze-„ciwia, ale przeciwnie użycza naukom swego wsparcia „i swéj powagi [2])."

A tu weźmy na uwagę dokładność wyrażeń, któremi

[1]) Odkąd Herschel i Arago przez ważne odkrycia swoje drogę utorowali, poszukiwania wszystkich fizyków i astronomów coraz wyraźniéj wykazują, iż słońce jest kulą stałą i przez się ciemną, otoczoną podwójną atmosferą: jedną bezpośrednią ciemną i gęstą, drugą wyższą i przedstawiającą wszystkie zjawiska światła, mylnie przypisywane samemu jéj ogniskowi. W takim razie słońce uważać należy jako kulę elektryczną, jako ogromny stos Volty, który według praw elektryczności swoje prądy elektryczne odśrodkowo choćby najdaléj wydaje, a samo wolne być może od żaru, który na nas sieje, a przeto być mieszkalnym i zamieszkałym, jak to Herschel przypuszcza. Plamy, które się na słońcu ukazują, i które się tak często przekształcają, byłyby w tém przypuszczeniu pewnemi rozdarciami, i zmianą w położeniu wiérzchniéj lub spodniéj atmosfery.

[2]) *De la Cosmogonie de Moïse comparée aux faits géologiques*, par M. Marcel de Serres *professeur de minéralogie et de géologie à la faculté des sciences de Montpellier*, t. I, p. 41, 2me édit.

Mojżesz ukazanie się światła opowiada. Tłumacze oddają myśl Mojżesza rozwlekle przez: *Niech* SIĘ STANIE *światłość*, *i* STAŁA SIĘ *światłość*, tekst hebrajski mówi: *Jehi or*, *vaihei or;* ŚWIATŁOŚCI BĄDŹ, ŚWIATŁOŚĆ BYŁA; a ta żywość w wyrażeniu nie tylko jest szczytniejszą, lecz nadto zgadza się przedziwnie z istotą światła. Jakoż światło ani stworzone ani uczynione być mogło, jak inne jakie szczególne ciało, albowiem jest ono przez się tylko skutkiem drgania świetlistego płynu, podobnie jak głos i dźwięk są skutkiem drgania powietrza atmosferycznego. Nie mógł przeto dziejopis święty jego zjawienia się opisać w sposób dobitniejszy, ani bardziéj odpowiedni przyczynom jego szérzenia się. Zdaje się, iż to wyrażenie jego światłość zradza, a naraz wznieca z łona ciemności, jak to święty Paweł nie mniéj trafnie mówi: *Deus, qui dixit de tenebris lucem splendescere.* „Bóg, „który rzekł, aby z ciemności światłość zaświéciła [1])."

Inna jeszcze właściwość zastanowiła uczonych: wyraz *światło*, w języku hebrajskim wiedzie za sobą także pojęcie *cieplika*, i co bardzo jest uderzające, oznacza płyn, uchodzący zarówno przez *wypływ (par effluvion)* i *falowanie (par ondulation)* z ciał, które go mogą z siebie wydawać. „Zasługuje na uwagę, mówi P. Chaubard, „że cieplik i światło, jako jedną i tą samą będąc rzeczą, „jednym a tymże samym wyrazem nazwane są w Biblii. „Przeto w znaczeniu hebrajskiém nie tylko światło ale i „cieplik rozumiéć należy. Trzeba więc wyraz *avor* przez „*światło-cieplik* tłumaczyć, co nowo odkrytéj sile che-„miczno-elektro-magnetycznéj odpowiada: i w tym więc

[1]) List II do Korynt., IV, 6.

„przypadku Biblia nauki o przeszło trzy tysiące lat wy-
„przedziła. Trzeba wiedzieć (bo to ułatwia pojętość
„zjawu nazwanego *światłem*), iż wyraz *avor*, w swojém
„znaczeniu słoworodném, wraża pojęcie płynu uchodzą-
„cego wypływami *(par effluves)* [1])." Pan Marcel de Ser-
res też same uwagi przywiodłszy co p. Chaubard, dodaje:
„Podobność sposobu szérzenia się cieplika i światła, jak
„go podaje opowiadanie Mojżesza, zgadza się, co do tego,
„najściśléj z najnowszemi wynikami nauk. P. Arago
„usiłuje przez najciekawsze postrzeżenia na drodze eks-
„perymentalnéj, rozwiązać zadanie tyczące się istoty
„światła; ale przed nim, a nawet dobrze przed Newtonem,
„zdaje się iż Mojżesz już spór rozstrzygnął na korzyść
„fizyków nowoczesnych, oświadczając się poniekąd za
„teoryą drgań *(des vibrations* [2])". Bo téż zaprawdę
Mojżesz miał w opowiadaniach swoich przewodnikiem
tego, który Jobowi owe niezgłębione stawiał zapytania,
pozostawione jak się zdaje wiekowi naszemu do roz-
wiązania: *Powiedz mi, na któréj drodze mieszka świa-
tłość, i którą drogą rozchodzi się światłość?* INDICA
MIHI, IN QUA VIA LUX HABITAT, PER QUAM VIAM SPARGITUR
LUX [3]).

Nakoniec jedno z najnowszych odkryć geologii wy-

[1]) *Éléments de géologie.*

[2]) Tome I, p. 42 et 49.

[3]) Job. XXXVIII, 19, 24.-P. Arago na pytanie: Jaka jest istota światła? twierdzi, iż na teoryę drgań albo falowań *(des vibrations ou ondulations)* wszystkie się dzisiaj zdania godzą, szczególnie odkąd ostatnie odkrycia wykryły związek najściślejszy między przyczyną wydającą zjawiska elektryczności a przyczyną wydającą światło. *(Leçons d'astronomie professées à l'Obser-*

kazuje jawnie prawdziwość kosmogonii Mojżesza, co do ukazania się światła, a nawet i roślin przed słońcem. Już dzisiaj wiadomo, że w strefach północnych i południowych wynajdują się jedne i te same rodzaje roślin *kopalnych;* nie istniał przeto za owych czasów odmienny stopień ciepła słonecznego właściwy dzisiaj różnym szérokościom geograficznym, a będący przyczyną teraźniejszéj rozmaitości płodów roślinnych, i przypuścić trzeba koniecznie na wytłumaczenie takiéj jednostajności piérwszych płodów roślinnych, albo odśrodkowe przez ziemię promieniowanie światła i ciepła, albo atmosferę przez się świécącą, albo wreszcie jakikolwiek inny sposób równego rozdzielenia *światło-cieplika* na całéj kuli ziemskiéj.

Pan Marcel de Serres co do tego, tak kończy swój wykład: „Przywiedzione zgodności opowiadań księgi Ro-
„dzaju, i najnowszych odkryć nauk fizycznych, najgo-
„dniejsze są uwagi. Takie ich przychodzenie na jedno
„użycza hebrajskiemu prawodawcy nowego blasku i pro-
„wadzi nieodwłocznie do uznania w nim natchnienia wyż-
„széj istności, a przynajmniéj owego bystrego widzenia
„geniuszu, które zgaduje tajemnice przyrody, przenika
„otaczające ich ciemności, stanowiąc owo prawdziwe

vatoire royal, p. 93 et 94.)—Już ksiądz Nollet twierdził, iż elektryczność jest ogniem pierwotnym, któremu przypisuje się własność zadwójną oświécania i zapalania. Podobieństwa skutków, mówił bystry ten fizyk, z pewnością zapowiadają tożsamość przyczyn, i wszystko nas coraz bardziéj naprowadza do mniemania, iż ogień, światło i elektryczność są tylko trzema odmiennemi objawami jednego płynu. *(Leçons de physique,* t. VI, p. 252-253.) To przeczuwanie ks. Nollet'a najzupełniéj stwierdzoném zostało odkryciami fizyków nowoczesnych.

„natchnienie, które ludziom przysparza cząstkę prawdy „odwiecznéj [1]).“

IV. [2]) *Et ait: Germinet terra herbam virentem et facientem semen, et lignum pomiferum faciens fructum juxta genus suum, cujus semen in semetipso sit super terram. Et factum est ita.* — „I rzekł: Niech zrodzi zie„mia ziele zielone, i dawające nasienie i drzewo rodzajne, „owoc czyniące według rodzaju swego, któregoby na„sienie było w samém sobie na ziemi. I stało się tak.“

[1]) Wyznać tu muszę, iż rozum mój zgoła rozeznać nie umié owego *bystrego widzenia geniuszu*, o którym mówi uczony profesor, i że wcale nie przyznaję, aby to bystre widzenie geniuszu stanowiło *prawdziwe natchnienie*. Geniusz zgadywać może kombinacye, ale nie fakta; geniusz niekiedy błądzi, i prawie nigdy nie ukazuje się bez jakich takich zboczności; geniusz nakoniec, mianowicie w naukach ścisłych, zostawia ślady przebieżonéj drogi; czego wszystkiego w Mojżeszu już dla tego niema, ponieważ, jak się coraz bardziéj przekonamy, wyraz prawdy, prostoty, dokładności i niezachwianéj pewności wykazuje w nim raczéj wiernego sprawozdawcę, niżeli bystrego badacza.

[2]) Nie przytaczam tu niektórych zgodności kosmogonii Mojżesza z naukami, a które tyczą się ukształtowania *utwierdzenia*, i ukazania się *suchéj*, bo ich nie mam za dosyć pewne. Postanowiłem przywodzić jedynie dowody niezaprzeczone, i nie chcę ich osłabiać dodatkiem wywodów systematycznych. Aby jednak nie brać na siebie odpowiedzialności za taką ostrożność, która może pochodzić z niedostateczności moich wiadomości w naukach ścisłych, odsyłam czytelnika do znakomitego dzieła pana Godefroy, *la Cosmogonie de la révélation, ou les quatre premiers jours de la Genèse en présence de la science moderne*, w którém dwa te punkta, a szczególniéj piérwszy z niezaprzeczoną wyższością są wyłożone. Na takim rozbiorze Mojżesz tylko zyskać może.

Tu stajemy w obec geologii kopalnéj, to jest w obec nauki mającéj na celu opis formacyi i przerzutów kuli naszéj, za pomocą zbadania jéj pokładów wewnętrznych, i pozostałych w nich oszczątków istot organicznych. Nim daléj pójdziemy, podamy klucz do téj nauki, wskazaniem porządku, w jakim przy poszukiwaniach trafiamy na rozmaite pokłady, poczynając od wierzchnich i zstępując aż do pierwotnego granitu, stanowiącego jakby jądro ziemi, i na którym wszystkie inne pokłady spoczywają. Następujące wyliczenie pokładów bierzemy z dzieł panów Cuvier i Humboldt; takie nazwiska już same za dokładność ręczą. Pomijam pomniejsze podziały mniéj ważne dla naszych badań, i tylko główne pokłady wymieniam:

1. *Alluvium*, czyli grunta napływowe, nowoczesne, popotopowe;
2. *Diluvium*, czyli grunta potopowe;
3. *Gipsy i margle* (Plâtrières), czyli grunta rzéczne;
4. *Wapień* morski pospolity (Calcaire marin grossier);
5. *Kredy*, pokłady ogromne co do rozległości i głębokości;
6. *Piaski zielone* i *żelaziste*.
7. *Wapień muszlowy* (Calcaire du Jura, dit coquillier);
8. *Łupki miedziste* (Schistes cuivreux), pokłady pomniejsze;
9. *Piaskowce czerwone* (Grès rouges);
10. *Grunta przechodowe* (Terrains de transition);
11. *Grunta pierwotne* (Terrains primitifs).

Wszystkie te podziały można do cztérech głównych sprowadzić, które tu w porządku odwrotnym wyliczamy, i tak:

1. Grunta pierwotne, pod liczbą 11;
2. Grunta przechodowe, pod liczbą 10;
3. Grunta drugiego rzędu, pod liczbami 8, 7, 6 i 5;
4. Grunta trzeciego rzędu, pod liczbami 4, 3, 2 i 1 [1]).

Za pomocą takiéj przewodnéj nici, którą nam nauka podaje, już możemy zstępować w podziemne otchłanie stworzoności, i tam Mojżesza poddać pod próby najbardziéj dla niego niespodziane, i ze wszystkich najbardziéj stanowcze.

A naprzód, co do zrodzenia roślin, Mojżesz nam mówi, jakeśmy widzieli, że się od nich życie organiczne zaczęło, zaraz po ukazaniu się *suchéj*.

Przyrodzenie przez naukę zapytane odpowiada, że Mojżesz rzekł prawdę.

Jakoż Cuvier (od powierzchni poczynając), opisawszy pokłady, które zawiérają kopaliny, a zapuszczając się w grunta drugiego rzędu i przechodowe, dochodzi do wapienia muszlowego, a rzecz daléj prowadząc tak mówi:

„W *wapieniu* zwanym *muszlowym* natrafiamy na „znaczne osady gipsu i bogate pokłady soli; pod nim „okazują się cienkie pokłady *łupków miedzistych*, w któ„rych znajdujemy takie mnóstwo ryb, a czasami i płazy „rzéczne. *Łupek miedzisty* spoczywa na PIASKOWCU CZER„WONYM, *z którym jednocześnie powstały owe sławne „pokłady węgli kamiennych, będące bogactwem wieku „dzisiejszego, i pozostałością pierwotnego na ziemi*

[1]) Patrz Cuvier, *Discours sur les révolut. du globe*, 8me édit., pag. 290.

„przepychu roślinnego. Przechowane w tych pokła„dach odciski pniaków paproci dostatecznie nam po„znać dają, jak dalece owoczesne lasy różniły się od „dzisiejszych..... DOCHODZIMY WTEDY SZYBKO do tych „gruntów przechodowych, w których zdaje się, iż przyro„dzenie piérwsze, PRZYRODZENIE MARTWE I WYŁĄCZNIE MI„NERALNE, pasowało się z przyrodzeniem organizującém, „i dochodzimy do formacyj najdawniejszych, jakie nauka „poznać mogła, do odwiecznéj podstawy dzisiejszéj po„włoki kuli naszéj [1])."

Dość dzieło Pana Cuvier przeczytać, aby się zapewnić, iż chęć pogodzenia wyników nauk z kosmogonią Mojżesza bynajmniéj go nie zaprząta, i że nawet najmniejszych zbliżeń w téj mierze ułatwiać nie myśli; co tak dalece jest prawdą, że dla wynalezienia przytoczonych ustępów musiałem z pilną uwagą przechodzić całe dzieło tego znakomitego geologa. A jednak uderzająca est zgodność przyrodzenia i Mojżesza w tém miejscu, gdzie oznacza następstwo, w jakiém była zrodzona roślinność, która się piérwsza ukazała na *suchéj*, mówi Mojżesz; na *przyrodzeniu martwém*, mówi Cuvier!

Cuvier wreszcie dodatkowo tylko roślinami kopalnemi się zajmował, i sam, co do tego, odsyła w dziele swojém czytelnika do badań swego współpracownika i przyjaciela pana Brongniart, którego nazwisko spojone jest nierozdzielnie z tą nauką. Do niéj się udając, okazuje się, że nie tylko, jak mówi Mojżesz, zrodzenie roślinności stworzenie zwierząt poprzedziło, ale że owoczesny stan przy-

[1]) Cuvier, *Discours sur les révolut. du globe*, 8me édit., p. 292 et 293.

rodzenia, przez swoje płody wykazany, koniecznie wymagał aby tak było.

„Ciekawe badania pana Adolfa Brongniart, mówi pan „Ampère, zdają się wykazywać, iż za tych czasów „odległych atmosfera wiele więcéj zawiérała w sobie „kwasu węglowego aniżeli dzisiaj. Nie mogły nią oddy„chać zwierzęta, lecz natomiast bardzo się ona przyczy„niała do wzrostu roślin; ztąd też ogromny ich wzrost, do „którego jeszcze przykładał się znaczny stopień ciepła. „Ztąd powód stworzoności roślin przed stworzonością „zwierząt, i olbrzymiego wzrostu piérwszych. To też „w stanie kopalin znajdujemy gatunki roślin podobnych „do naszych *widłaków (lycopodes*, z rodzaju mchów), „i do mchów pnących się, które mają dwieście i trzysta „stóp długości. Rośliny, ustawicznem wciąganiem w siebie „a tém samém i następném wytrawianiem kwasu węglo„wego, sprowadzały powietrze, co do swego składu, do „coraz większego podobieństwa z jego stanem teraźniej„szym. Woda coraz mniéj kwasem była nasyconą. Je„dnak atmosfera nie była jeszcze taką, ażeby mogły „w niéj żyć zwierzęta wprost powietrzem oddychające, „i dla tego to piérwsze istoty tego królestwa przyrodze„nia ukazały się w wodach [1]).“

Gdy fakta jakie w ogólności zgodne są z prawdą, wszystkie spostrzeżenia dokładne następnie je potwierdzają; i tak też p. Dumas, jeden z piérwszych chemików i fizyków Europy, w dziele swojém o *Statyce ciał organicznych*, doszedł ze swojéj strony niezbitém rozumowaniem do wykazania, że zrodzenie roślin każde inne

[1]) Bertrand, *Lettres sur les révolutions du globe*, p. 316; et *Revue des deux mondes*, 1er juillet 1833, p. 104 — 105.

przedzi: albowiem królestwo zwierzęce zapożycza już całkiem wyrobionych żywiołów organicznych od królestwa roślinnego, kiedy piérwsze przez pośrednictwo powietrza i ziemi *zwraca* z kolei roślinom pierwiastki ich kształcenia [1]).

Ani p. Dumas, ani p. Brongniart, ani też panowie Ampère i Cuvier nie pomyśleli nawet o nakręcaniu nauki na usprawiedliwienie Mojżesza. Zkądżeż pochodzi taka zgodność co do punktów, jak ten naprzykład, który był powodem do zarzutów ważnych przeciw kosmogonii Mojżesza, a którego tylko postępy najznakomitsze geologii, fizyki i chemii mogły wytłumaczyć?

To pytanie już trudne do rozwiązania dla tych, którzy w Księdze Rodzaju upatrują pospolitą tylko księgę, staje się jeszcze trudniejszém, skoro zważymy z panem Marcel de Serres, że nawet porządek, w jakim Mojżesz umieszcza trzy rodzaje roślinności, *germen*, *herba*, *arbor*, najściśléj się zgadza z tém, czego uczą badania pokładów ziemnych o następowaniu roślin; naprzód bowiem znajdujemy rośliny komórkowate, dopiéro późniéj trawy, a w końcu drzewa [2]). Niech tu nikt nie sądzi, żeby zgodność tak dalece szczegółowa była przypadkową albo

[1]) Marcel de Serres, t. I, p. 421, i t. II, p. 403.

[2]) Tekst łaciński nie oddaje dokładnie hebrajskiego stopniowania tych trzech rodzajów roślinności. Naprzód *descheh (germen)*, oddane w tłumaczeniu, w braku lepszego wyrażenia, przez *zioła zielone*, zdaje się raczéj oznaczać rośliny najmniéj złożone w całém królestwie roślinném, to jest, rośliny komórkowate. Powtóre, *hescheb (herba)* jest powszechnie uważane jako oznaczające trawy; przez co się wyrażają wszystkie rośliny nie drzewiaste. Nakoniec przez *hets (arbor)* oznaczył Mojżesz

wczém bądź wyszukaną, albowiem jest ona skutkiem prawdziwego prawa, którego stałość coraz jawniéj ujrzymy, i które zdaje się, iż przewodniczyło ogółowi stworzoności, a tém prawem jest, że stwarzanie istot nastąpiło w stosunku prostym do względnéj złożoności ich organizmu. Pytamy raz jeszcze, czém się to dzieje, że wszystko cokolwiek dziś nauki odkrywają, jest zapisane w księdze ze wszystkich najdawniejszéj? że autor téj księgi mógł to wszystko zgadywać z taką akuratnością i prawdziwością, a używając trzech tylko wyrazów na opis ukazania się całéj roślinności, w tym jednym właśnie ustawił je porządku, który najściśléj zgadza się z prawdą?.... Łatwo na to odpowie, kto tę księgę ma za natchnioną; o wiele trudniéj, kto ją li ze względów naukowych rozważa. Wtedy oniemiałe zdumienie jest jedyną odpowiedzią.

V. *Dixit etiam Deus: Producant aquae* REPTILE *animae viventis, et* VOLATILE *super terram sub firmamento coeli.* CREAVIT*que Deus* CETE GRANDIA, *et omnem animam viventem atque motabilem, quam produxerant aquæ in species suas, et omne* VOLATILE *secundum genus* „*suum.* Rzekł też Bóg: Niech wywiodą wody PŁAZ dusze „żywiącéj, i ptastwo nad ziemię pod utwierdzeniem nie-

właściwe drzewa. To stopniowanie najściśléj zgadza się z tém, co nam wykazało następowanie pokładów ziemnych o następném ukazaniu się roślin. Rozmaici tłumacze, nieświadomi tych szczegółów, nie ocenili ważności tych wyrażeń *descheh, hescheb, hets.* One przecież oznaczają trzy stopnie w organizacyi roślinnéj: rośliny komórkowate, trawy, i nakoniec drzewa. (Marcel de Serres, t. I, p. 380, oraz p. 54 i 128.)

„ba. I STWORZYŁ Bóg WIELORYBY WIELKIE, i wszelką „duszę żywiącą i ruszającą się, którą wywiodły wody, „według rodzaju ich: i wszelkie ptastwo według ro„dzaju jego.“

Tak więc, według Mojżesza, po roślinach ukazały się zwierzęta, a w stworzoności piérwszych jak i drugich zachowane było jednakowe następowanie; naprzód idą organizacye prostsze, potém dopiéro bardziéj złożone naprzód mieszkańcy wód, mianowicie *płazy, olbrzymy rodzaju wielorybów*, i wszystkie zwierzęta, które się czołgają i pływają; daléj mieszkańcy powietrzni, ptastwo, żadne jeszcze ze zwierząt lądowych; przed ich ukazaniem się upłynął pewien czas, *dzień jeden*, mówi Mojżesz [1]).

Posłuchajmy teraz, co nam powiedzą przyrodzenie i nauki.

„*Lecz co najważniejsza*, mówi Cuvier, co nawet sta„nowi *najistotniejszy przedmiot wszystkich moich ba„dań* i prawdziwy ich związek z teoryą ziemi, jest to „wyśledzenie, w jakich pokładach znajdujemy każdy ro„dzaj, i czyli co do tego zachodzi jakie prawo ogólne. „Odkryte w téj mierze prawa są *bardzo piękne i bardzo „jasne* [2])“.

Pan Cuvier, jakeśmy widzieli, okazał naprzód, że w pokładach piaskowca czerwonego, spoczywających *na przyrodzeniu martwém*, znajdują się tylko rośliny

[1]) Zobaczymy niżéj, co rozumiéć można przez wyraz *dzień*, używany w kosmogonii Mojżesza.

[2]) *Discours sur les révolutions du globe*, 8me édition, pag. 115.

kopalne; teraz daléj rzecz prowadzi, i przechodząc do pokładów nowszych mówi:

„Przechodząc w górę od piaskowców, *w których* „*znajdujemy tylko odciski roślinne* arundinaceów, „bambusów, drzew palmowych, dochodzimy do roz- „licznych pokładów owego wapienia muszlowego, któ- „rego Francuzi nazywają *calcaire du Jura* albo *Ju- „rassique*..... Tam znajdujemy *najrozmaitsze gatunki* „PŁAZÓW [1])."

„Nieco nad łupkami *(schistes)*, mówi jeszcze, (które „zawiérają tyle ryb a niekiedy PŁAZY rzéczne), leżą po- „kłady wapienia muszlowego, którego zowią *Jurassique*; „i w nich także znachodzą się kości, lecz zawsze do „PŁAZÓW należące. Owóż wpośród tych niezliczonych „jajorodnych czworonogów, tak między sobą różnych „wzrostem i kształtem, wpośrod tych krokodylów, tych „żółwi, tych *skrzydlatych płazów*, tych olbrzymich me- „galosaurów, tych straszliwych plesiosaurów, ukazały „się po raz piérwszy prawdopodobnie niektóre mniejsze „ssące zwierzęta (morskie). Cóżkolwiek bądź, długo „jeszcze widzimy, że *rodzaj* PŁAZÓW *wyłącznie pa- „nował* [2])."

Któż to mówi? Mojżesz czy Cuvier? Zgodność jest zupełna.

Cuvier jednak o ptakach zamilczał, kiedy Mojżesz mówi, że one ukazały się równocześnie ze zwierzęty morskiemi. Nie zdaje się w istocie, aby uczony ten geolog był znalazł szczątki ptaków w rozpoznanych przez siebie pokładach. Wnosić ztąd, że się Mojżesz pomylił,

[1]) *Discours sur les révolutions du globe*, 8me édit., p. 115.
[2]) Ibid., p. 305 — 307.

kiedy już tyle razy pozorne jego błędy prawdą się okazały, byłoby niebezpiecznie, i rostropność kazałaby raczéj wątpić o dokładności ludzkich poszukiwań. Owóż co rozum poddawał za czasów pana Cuvier; owóż co w czasach następnych potwierdziły nauki idąc mimo swéj wiedzy za naznaczoném sobie z niebios jak się zdaje powołaniem, odbudowania kamień po kamieniu, rozebranego w ich imieniu prawdy zbudowania.

„Aż po te ostatnie czasy, mówi pewien geolog [1]) nic „z pewnością nie wykazało, iżby właściwe ptaki za „drugiéj epoki geologicznéj istniały. Atoli w tych *osta- „tnich latach*, w roku 1836, mnogie gatunki ptaków „zostały *w piaskowcu czerwonym*, w Stanach Zje- „dnoczonych Ameryki znalezione i dokładnie opisane."

— „Codziennie, mówi inny znowu uczony, nowe od- „krycia wykazują, że ptaki należą *do najdawniejszych „mieszkańców kuli ziemskiéj*. Ich kości kopalne znaj- „dujemy aż *w gruntach drugiego rzędu* niższych; w pia- „skowcach różnobarwnych *(grès bigarré)* napotykamy „odciśnięte ślady ich nóg, w pokładach wapienno-mu- „szlowych *(jurassique)* trafiają się kości kilku gatun- „ków wysoko-nogich; w gipsach zwanych z Montmartre „spotykamy dziewięć gatunków, które należą do rodzaju „drapieżnych, kur i pletwonogów &., &[2])."

A tak opowiadania Mojżesza, co do współczesnego stworzenia zwierząt morskich i ptaków, są najzupełniéj stwierdzone przez naukowe poszukiwania. Jakżeż taka

[1]) P. Nérée Boubée. — *Manuel élémentaire de géologie*, 3me édit., p. 61.
[2]) Patrz *Dictionnaire géologique*, wyraz *Oiseaux*, i rozprawę p. de Blainville, czytaną w Akademii nauk 11 grudnia 1837.

zgodność jest dziwną! i ktoby zrazu nie był przypuścił, że ptaki zostały zrodzone jednocześnie ze zwierzęty żyjącemi na stałym lądzie!

VI. *Dixit quoque Deus: Producat terra animam viventem in genere suo, jumenta et reptilia* [1]), *et bestias terræ secundum species suas. Factumque est ita.* — „Rzekł też Bóg: Niech zrodzi ziemia duszę żywiącą „według rodzaju swego: bydło i płaz, i bestye ziemne, „według rodzajów swoich. I stało się tak.“

Cuvier prowadząc daléj opis kopalin zwierząt morskich, i z dołu do góry pokłady geologiczne przechodząc natrafia na zwierzęta lądowe, i tychże następowanie po sobie tak opisuje:

„Jest rzeczą pewną, że się czworonogi jajorodne „ukazują daleko wcześniéj aniżeli czworonogi żyworo„dne. Pod krédami znajduje się kilka gatunków żółwi „i krokodylów. Olbrzymie zwierzęta z rodzaju jaszczu„rek *(sauriens)*, oraz ogromne żółwie w okolicy Mae„stricht wykopane spoczywają w samych formacyach „krédziastych, *lecz wszystkie do zwierząt morskich „należą.* Dopiéro w pokładach wapienno-muszlowych „pospolitych spotykamy gdzie niegdzie szczątki zwie„rząt ssących *morskich*, jako cieląt morskich *(phoques)* „i innych tegoż rodzaju; — *ale dotąd nie znajdujemy „jeszcze ani jednéj kości zwierząt ssących lądowych.*

[1]) Nie trzeba mieszać płazów, o których tu mowa, z płazami już stworzonemi w dniu piątym. Te ostatnie są płazami morskiemi: *producant* AQUAE *reptile;* te zaś, o których tu mowa, są płazami lądowemi: *producat* TERRA *reptilia.*

„— *Mimo najpilniejszéj uwagi niepodobna mi było* „znaleźć wyraźnych śladów téj ostatniéj klasy zwierząt „przed gruntami, które powstały z osadów na pokła„dach wapiennych pospolitych. — *Lecz skoro* docho„dzimy do pokładów leżących wyżéj od wapieniów po„pospolitych, ZNAJDUJĄ SIĘ KOŚCI ZWIERZĄT LĄDOWYCH „W ZNACZNYCH ILOŚCIACH. — Jak więc, mówi daléj Cu„vier, prosty rozum każe wnosić, że muszle i ryby nie „istniały za czasów formacyi gruntów początkowych, „tak też wnosić trzeba, że czworonogi jajorodne zro„dzone były jednocześnie z rybami, ale że *czworonogi „lądowe dopiéro o wiele późniéj nastały.*“

I tu znowu dziwna jest zgodność! Nieledwie możnaby powiedzieć, że ziemia zawiéra w sobie tekst hieroglificzny Księgi Rodzaju!

VII. *Et ait: Faciamus hominem ad imaginem et similitudinem nostram: et præsit piscibus maris et volatilibus cœli, et bestiis, universæque terræ. Et* CREAVIT *Deus hominem ad imaginem suam: ad imaginem Dei* CREAVIT *illum, masculum et feminam* CREAVIT *eos. Benedixitque illis Deus, et ait: Crescite et multiplicamini, et replete terram, et subjicite eam, et dominamini universis animantibus.* — „I rzekł: „Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobień„stwo nasze: a niech przełożony będzie rybom morskim „i ptastwu powietrznemu, i bestyom, i wszystkiéj ziemi. „— *I stworzył* Bóg człowieka na wyobrażenie swoje: „— na wyobrażenie Boże *stworzył* go: mężczyznę „i białogłowę *stworzył je.* I błogosławił im Bóg, „i rzekł: Rośćie i mnóżcie się, a zapełniajcie ziemię,

„a czyńcie ją sobie poddaną, i panujcie nad wszemi zwie-
„rzęty, które się ruchają na ziemi, &.“

O jakżeż tu uderza szczytna prostota tego opisu stworzenia człowieka! jakżeż uderza przedział ustanowiony między nim a każdém inném dziełem stworzoności, i udzielne człowieka panowanie nad wszelkiém inném stworzeniem! Darmo tu szukać poetycznéj wystawności; nigdy Mojżesz zupełniejszéj nie zachował prostoty, ale pewna moc utajona, jaką prawda tylko nadać może, wypływa zda się z saméj iścizny przedmiotu, przebijając się przez odzież wyrażeń. — *Faciamus hominem ad imaginem nostram.* — Dochodzimy do uwieńczenia i do celu stworzoności; wszystkie stworzenia oczekują pana, któryby je zastępował w obliczności Boga, a Boga przed niemi, któryby był *mikrokosmem* czyli zdrobniałym światem, odpowiadającym zarazem światu duchów i światu ciał, złożonym z obojga, tajemniczém nieba i ziemi skróceniem, żyjącém całéj stworzoności ogniwem. Co za dziwność przepyszna! i czémże jest wszystko inne przy tém dziele niepojętém, któreby się Bogu samemu zdało niepodobném, gdyby go nie był dokonał! A mowa Mojżesza idzie miarą téj prawdy! Bóg niejako jedynemu *słowu* swemu poruczył dokonanie wszystkiego innego, przemawiając do nicości i materyi tym jeno słowem: *Fiat.* Tu przemawia do siebie samego: *Faciamus.* Do tego jednego dzieła postanowił całym sobą przystąpić, biorąc na tę nową i ostatnią stworzoność wzór ze swéj Boskiéj istoty: AD IMAGINEM NOSTRAM..... I STWORZYŁ *człowieka* (zważmy pilnie siłę tych licznych powtarzań), i STWORZYŁ *go* NA

WYOBRAŻENIE SWOJE, NA WYOBRAŻENIE *Boże* STWORZYŁ *go, mężczyznę i białogłowę* STWORZYŁ *je.* Mojżesz dotąd nader skąpo używał tego słowa STWORZYĆ, ale tu hojnie nim szafuje! O jak wysokie pojęcie wzbudza taka mowa o tym, do którego się odnosi!

Chciéć ocenić ważność i znaczenie człowieka wymiarem jego ciała względnie do ciał innych, albo wielkością ziemi, którą zamieszkuje względnie do wszechświata, byłoby śmiésznością; wszakże materyalistowska filozofia XVIII^go^ wieku nieomieszkała wpaść w taką śmiészność, i ona to dostarczała dowcipkom Voltaire'a w szczególności tak bogatego materyału. Myśl i wola stanowią wszystkość człowieka; a jeśli cały świat dostrzegalny nie okazuje innéj istności obdarzonéj myślą i wolą, — tedy człowiek z tego względu większym jest od wszechświata. To téż on czyni go podległym swemu panowaniu i swoim wiadomościom; a powiększająca się nieustannie ilość dziwów jego przemysłu i odkryć nie zna ani granic, ani żadnych przeszkód, lekceważy przyrodzenie i jego żywioły, przemieniając je niejako w posłanników geniuszu ludzkiego. Dzień każdy usprawiedliwia coraz bardziéj wysokie stanowisko, jakie opowiadanie Mojżesza naznacza człowiekowi, gdy go nam wystawia stworzonym na obraz i podobieństwo Boga, i w dniu każdym dopełniają się przeznaczenia tego króla stworzoności, zawarte w tych wyrazach: *Benedixitque illis Deus, et ait: Crescite et multiplicamini, et replete terram, et subjicite eam, et dominamini universis animantibus* [1]). Niema to znaczyć, aby inne części

[1]) Przyczém pamiętać trzeba, że człowiek stworzonym był w stanie nieskończenie wyższym od teraźniejszego; co téż, jak niżéj

wszechświata człowiekowi niedostępne nie były siedliskiem jakich innych stworzeń rozumnych, którym Bóg może się udzielać nieznanemi nam sposobami, lecz zawsze sposobami, które się wszystkie muszą obracać na jego chwałę i na szczęśliwość jego stworzeń. W dziełach Bożych wszelka harmonia, bogactwo i bujność są zawsze możebne, są nawet prawdopodobne; a jedną ze szczęśliwości pobytu zbawionych będzie zapewne: widzieć uchyloną zasłonę, która nam cudowny ogół stworzoności zakrywa, i jednym rzutem oka módz ogarnąć stosunki nieskończone tych niezliczonych światów z ich Sprawcą [1]); lecz nie było powołaniem Mojżesza tém się zaprzątać, czyli raczéj duch objawczy przez Mojżesza mówiący, tém nas zaprzątać nie chciał. Objawienie wszystko ściśle do potrzeby miarkując, potrzebowało człowiekowi to tylko udzielić, co się człowieka tyczy, i to jest w Księdze Rodzaju dokonane z nieporówna-

zobaczymy, wszystkie podania stwierdzają. A zatém obraz człowieka, przez Mojżesza skréślony, musi wyrażać podobę, któréj zniszczenia jego upadu już nam nie dozwalają rozeznać.

[1]) Patrz *Discours sur la révélation chrétienne considérée en harmonie avec l'astronomie moderne,* par Thomas Chalmer. Autor usiłuje dowieść *najzupełniejszą powszechność*, dla wszystkich światów, zbawienia w Jezusie Chrystusie, w skutek następujących słów św. Pawła: *Instaurare omnia in Christo, quæ in cœlis, et quæ in terra sunt. — In ipso et per eum reconciliare omnia in ipsum, pacificans per sanguinem crucis ejus, sive quæ in terris, sive quæ in cœlis sunt.* — „W Chrystusie wszystko naprawił, co na niebiesiech, i co na ziemi jest." *List do Effez.* I, 10. — „Ażeby przezeń pojednało się wszystko z nim, „uspokoiwszy przez krew krzyża jego, bądź co na ziemi, bądź „co w niebiesiech jest." *List do Koloss.* I, 20.

ną mądrością, któréj dość wysławiać niepodobna [1]). „Stworzoność wszechświata tak w Księdze Rodzaju jest „opisana, mówi Kartezyusz, iżby sądzić można, że „człowiek, albo co do człowieka należy, jest jéj głó„wnym i jakby wyłącznym przedmiotem: bo téż dzieje „stworzoności, będąc napisane dla człowieka, natchnie„nie miało głównie na celu te rzeczy wyrazić, które się „do człowieka albo do miejsca jego zamieszkania od„noszą, i o rzeczy żadnéj nie mówi, jedno o ile ściąga „się do człowieka [2])."

Trzeba tu nawet powiedzieć: *o ile do człowieka religijnego ściąga się*, o ile tyczy się jego stosunków z Bogiem. Wszystko inne w oczach Mojżesza jest tylko natrąconém przy okoliczności i dodatkowém. Nie było jego celem, być w Księdze Rodzaju ani geologiem, ani chemikiem, ani astronomem, ani fizykiem, lecz dziejopisem Religii na ziemi: to jest oczywistém. Mógł i musiał tedy Mojżesz, gdyby nie był natchnionym, błądzić co do geologii, co do chemii, co do astronomii i fizyki; bo pominąwszy, że jako człowiek nie mógł znać wówczas tych wszystkich nauk w ich związku z niewiadomemi faktami, nie w tém był jego cel. A jednak w niewielu wyrazach poświęconych opowiedzeniu istoty rzeczy takiéj jest do-

[1]) Naprzykład zaraz na wstępie, i po téj przemowie, *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię,* Mojżesz na ziemię jednę opowiadanie dalsze ogranicza, mówiąc: *A ziemia była pusta i próżna;* i tak daléj rzecz prowadzi, wyłącznie zajmując się zjawiskami ziemskiemi, o ile te są w związku z człowiekiem, do którego dziejów w szczególności wraca się w rozdziale IIgim.

[2]) *Pensées de Descartes,* chap. XVIII. — *Jak się to ma rozumieć, że wszechświat był dla człowieka stworzony?*

kładności, że w zdumienie wprawia uczonych, których o trzy tysiące lat wyprzedził. Któż potém wątpić może, że Mojżesz pisał z natchnienia *tego, który jest Panem umiejętności* [1])?

Lecz szukajmy daléj wszystkich śladów natchnienia w pismach Mojżesza.

Mojżesz opisuje stworzoność człowieka jako ostatnie dzieło stwórcy. I mówi jeszcze do tego, że kiedy zwierzęta zostały *w mnogiéj bardzo liczbie* z wód *wywiedzione* i przez ziemię *zrodzone*, człowiek, *jeden* tylko co do liczby, stworzony był przez Boga samego, a cały jego rodzaj ograniczony naprzód na jedno tylko stadło *mężczyznę* i *niewiastę*. Z czego wynika, że już zwierzęta ziemię całą zaludniały, a człowiek nie istniał jeszcze, i że długo nawet po ukazaniu się ludzkiego rodu jego plemie zbyt było małoliczne, aby na kuli ziemskiéj zaważyło. Takim też jest wniosek, do którego doszły nauki nowoczesne: „Dotąd, mówi Cuvier, kopalnych kości „ludzkich nie znaleziono. Wszystkie kości ludzkie od„grzebane z kośćmi kopalnemi, przypadkowo tylko tam „się znajdowały; wreszcie ich ilość jest nader mała, coby „z pewnością inaczéj się miało, gdyby się ludzie byli „wtedy sadowili w okolicach zamieszkałych przez te „zwierzęta. Gdzież się więc wtedy podziéwał rodzaj „ludzki? Istniałoż gdzieś *to ostatnie i najdoskonal„sze dzieło Stwórcy?* Tego nam nie wyjaśnia zgłę„bianie rzeczy o kopalinach, a w téj rozprawie nie po„winniśmy się do innych źródeł udawać [2])."

[1]) *Deus scientiarum Dominus est.* Król. I, roz. II, w. 3.

[2]) *Discours sur les révolut. du globe.* — „Lecz wcale wno„sić nie myślę, dodaje Cuvier, aby ludzi zgoła przed tą epoką

Ostatnie słowa Pana Cuvier odnoszą się do Mojżesza. Cuvier zgadzając się z nim we wszystkiem od pierwotnéj gmatwy aż do czasu ukazania się człowieka, i trop w trop za nim idąc, staje na raz kiedy widzi wyczerpanym przedmiot swoich poszukiwań; przez tak przezorną niepodległość wyraźnie też pokazuje, że jeśli tak długo jak badania swoje posuwał, szedł w nich zgodnie z Mojżeszem, to jedynie dla tego, że ulegał oczywistości prawdy. Ależ przychodzi nam znowu wysłuchać obudwóch, Mojżesza i Cuvier, w przedmiocie, który niedowiarstwo ośmielił do mnogich przeciw Mojżeszowi zarzutów, a który, jak wszystkie inne obróci się na jego chwałę [1]).

„(potop) nie było. Może być, że po jakich mało rozległych „okolicach mieszkali, zkąd po tych okropnych wypadkach znowu „ziemię zaludnili; może też okolice przez nich zamieszkałe cał„kiem się zapadły, a te kości na dnie dzisiejszego morza po„chłonione zostały, z wyjątkiem małéj liczby osób, przez których „rodzaj ludzki się utrzymał." (P. 144.)

Świéże odkrycie małpich kości kopalnych w gruntach trzeciego rzędu przez p. Lartet w Sansan około Auch (Gers), przez p. Lund w Ameryce, i przez pp. Cautley i Falconer w Azyi, zapełniło ostatnią dotąd przerwę w następném stopniowaniu istot organicznych.

[1]) W rozprawie odczytanéj nie dawno przed akademią nauk w Paryżu, p. Euzebiusz de Salles, mówiąc o stanie nauki zajmującéj się wybadaniem początku ludzkości, wyraził się w sposób, który potwierdza nasze wnioski o Mojżeszu i nasze zdanie o panu Cuvier.

„Naturaliści czyli antropologowie, mówi uczony ten akademik, „trwając dotychczas mimo woli czy z umysłu w uprzedzeniach „XVIIIgo wieku, na dwa rozpadli się obozy. Wszakże dwa ich „systemamta (mówi daléj po ich wyłożeniu) wzajem się zbijają,

VIII. *Istœ sunt generationes cœli et terræ*, QUANDO *creata sunt* IN DIE, *quo fecit Dominus Deus cœlum et terram.* — „Te są zrodzenia nieba i ziemi, gdy były „stworzone w DZIEŃ, którego uczynił Pan Bóg niebo „i ziemię.“

A tak więc po *stworzeniu* nieba i ziemi Bóg je rozwikłał, i następującym porządkiem ukształtował:

Dnia piérwszego, światło;
Dnia drugiego, utwierdzenie;
Dnia trzeciego, zrodzenie roślin po ukazaniu się suchéj;
Dnia czwartego, ciała niebieskie;
Dnia piątego, zwierzęta morskie i ptaki;
Dnia szóstego, zwierzęta lądowe i domowe, — poczém człowiek.

„a raczéj wzajem się prostują. Co większa nawet, utajona „w tych dwóch systematach bardzo niewielka ich część prawdzi„wie naukowa już jest dość wyraźnie opisaną w podaniach ze„branych przez owego Mojżesza, *któremu zaprzeczając boskiego „natchnienia, przyznać trzeba prawdziwie cudowną przenikli„wość.* Według *księgi Rodzaju* człowiek ostatniego dnia czyli „za ostatniéj epoki był stworzony: wszystkie inne zwierzęta „już go na ziemi poprzedziły; w stworzoności istności żyjących „organizm był stopniowany, idąc od najprostszego do coraz bar„dziéj złożonego. I geologia wykazuje codziennie rzeczywistość „i stałość tego postępu w organizmie. Wiek jakiego pokładu „znaczą niepochybnie odciśnięte na nim szczątki jakiéj rośliny, „albo okruchy jakiego zwierza, na podobę starowiecznych a sza„nownych pomników bitych świata pierwotnego.

„Cuvier z pomiędzy grona uczonych najświetniéj dowiódłszy „przez geologię prawa postępu w organizmie, okazał się nie„mniéj wielkim krytykiem w roztrząsaniu uroszczeń piérwszych

Dokończone są tedy niebiosa i ziemia i wszystko ochędóztwo ich.

I dokonał Bóg w dzień siódmy dzieła swego, którego uczynił, &. — Później wrócimy się do tego, co się dnia siódmego tyczé.

Dotychczas podziwialiśmy i wspaniałe natchnienie Mojżesza, który już za piérwszych wieków istnienia rodu ludzkiego skréślił z taką pewnością i zwięzłością dzieje stworzoności świata, — i bystrość geniuszu ludzkiego, który po sześciu tysiącach lat te same dzieje wybadał we wnętrzu ziemi, — i nakoniec opatrzną naraźność zgodności prawd Religii z prawdami przyrodzenia, „zgodności, która, jak już mawiał Buffon, dopiéro „z czasem miała się ukazać, i którą zastrzegła sobie „Istność najwyższa, jako najpewniejszy środek spro„wadzenia napowrót do siebie człowieka, kiedyby wiara „jego, słabnąc z postępem wieków, została w końcu „zachwianą [1]).“

„ludów do zastraszającéj starożytności. Z czego téż stanowczy „wyprowadził dowód, iż zawiązek towarzystw o wiele jest pó„źniejszym od potopu, któremu nie przyznaje daty dawniejszéj „nad pięć do sześciu tysięcy lat. Tak pewność tych wniosków „jak sumienność autora znajdują porękę i nową bezpieczność, „w oględności z jaką znakomity ten uczony ostateczne swoje „wnioski wyraża. Ta to sceptyczna oględność, fizykom i na„turalistom właściwa, nie dozwoliła panu Cuvier wyrzec otwar„cie swego zdania o początku samym rodzaju ludzkiego.“

(*Linéaments de Philosophie ethnographique*, par Eusèbe de Salles, odczytanę w akademii nauk w Paryżu, na posiedzeniu od dnia 15 do 19 listopada 1845, a ogłoszone w *Monitorze* z dnia 3 marca 1846.)

[1]) Buffon, *Époques de la nature*, t. II, p. 429.

Lecz tu napotykamy trudność, z któréj niedowiarstwo korzystało przeciw Mojżeszowi, i za którąby się ono jeszcze chciało uwarować, aby bez szwanku ujść nowego razu wymierzonego na siebie przez nauki. Owa trudność tyczé się czasu trwania SZEŚCIU DNI stwarzania.

Jeśli je uważać mamy jako *dni* zwyczajne, dwudziestocztérogodzinne, — a twierdzą, że inaczéj być nie może bez nakręcania tekstu, — cała korzyść, jaką Mojżesz zdawał się odnosić ze swojéj zgodności z naukami, znika; bo też same nauki zarazem wykazują, że przerwy czasu zaszłe między rozmaitemi formacyami musiały być bardzo znaczne [1]).

Taką tedy jest trudność.

Powiadam, że owa trudność żadną nie jest trudnością, i że nie tylko *można* ale nawet i *należy* wyraz *dzień*, przez Mojżesza używany, uważać w znaczeniu nieograniczoném pewnéj *epoki*.

W kosmogonii Mojżesza trzy wielkie są okresy:

Piérwszy zawiéra właściwą stworzoność, i do niéj odnosi się piérwszy ustęp Biblii: NA POCZĄTKU *stworzył Bóg niebo i ziemię*, przez co myśl, jak mówi Bossuet, sięga *po przed wszystkie czasy;*

Drugi obejmuje przerzuty geologiczne, czyli czasy sześciu dni;

---

[1]) „Owóż pewien szereg faktów, mówi w istocie Cuvier, pe-
„wien szereg epok po sobie idących, które czasy teraźniejsze
„poprzedziły, których następowanie można z zupełną pewnością
„sprawdzić, *lubo niepodobna ze ścisłością oznaczyć ile czasu*
„*upłynęło od jednéj z nich aż do następnéj;* są one tylko pun-
„ktami, któremi znaczy się owa starodawna chronologia.“
(*Disc. sur les révolut. du globe*, 8e édit., p. 31-32.)

Trzeci, historyczny, zawiéra czasy zdarzeń ludzkich, które począwszy się z Adamem ciągną się aż do Jezusa Chrystusa, a od Jezusa Chrystusa aż do skończenia świata.

Mówię, że wyraz *dzień*, używany w ciągu okresu geologicznego, to jest *przed stworzeniem człowieka*, jedynie epokę oznacza.

A naprzód, iż wyraz *dzień*, w mowie biblijnéj, tak być może rozumianym, niema potrzeby dowodzić, bo w Pismie św. nader często w takiém znaczeniu jest on używany: „Kto choć trochę jest obeznany z Pismem świętém, mówi „św. Augustyn, ten wié, że ono zwykle używa wyrazu „*dzień* w miejsce wyrazu *czas* [1]).“ Jakoż co chwila w niém czytamy: BA JOM, *in tempore;* BA JOM A EN, *in tempore isto.* W ostatnim nawet tekscie przez nas przytoczonym, *Istæ sunt generationes cœli et terræ,* IN DIE *quo fecit Dominus Deus cœlum et terram*, widzimy wyraźnie, iż wyraz *dzień* wziętym jest w znaczeniu *epoki*, ponieważ wszystkie sześć dni poprzedzających wyraża; to więc znaczenie samo z siebie musi odnosić się i do dni poprzednio przez Mojżesza wyrażonych.

W takiém znaczeniu tém bardziéj rozumiéć możemy wyraz *dzień* w mowie biblijnéj, ponieważ wszystkie ludy Wschodu tak go zawsze rozumiały i rozumieją. A to wytknął był Bailly: „Pomiędzy mieszkańcami Wscho-
„du, mówi, wyraz, którym wyrażamy *dzień*, ma zna-
„czenie pierwotne oddane dokładnie wyrazem chaldej-
„skim, *sare*, OBRÓT PERYODYCZNY [2]).“

---

[1]) *De civitate Dei*, lib. XX, cap. II.
[2]) *Hist. de l'astronomie indienne*, p. 103.

Jeśli tedy w zwykłéj mowie biblijnéj wyraz *dzień* w takiém znaczeniu rozumiéć możemy, o ileż bardziéj okazuje się to uzasadnioném, gdy tenże wyraz odnosi się do epoki, która przedzi wszelką ludzką chronologię i którą tylko w sposób nadprzyrodzony i boski pojmować można? Wtedy szczególniéj wyraz *dzień* nabiérać musi znaczenie nieokréślone, bo to nie jest dzień człowieka, ale dzień Boga, *w obec którego*, mówi św. Piotr *jeden dzień jako tysiąc lat, a tysiąc lat jako jeden dzień* [1]), i oznaczać musi *czas, epokę, pewien obrót peryodyczny*. Czyż tego właśnie Mojżesz wyrazić nie zamierzał, kiedy opowiadanie temi zamyka słowy: *Istæ sunt* GENERATIONES *cæli et terræ quando creata sunt,* IN DIE *quo fecit Dominus.* „Te są ZRODZENIA, następne „przerzuty nieba i ziemi, gdy były stworzone w DZIEŃ, „którego uczynił Pan Bóg niebo i ziemię.“

Ale zarzucają: Już w tém, że według Mojżesza te dnie składały się *z wieczora i zaranka*, leży dowód, jako on chce mówić o dniach zwyczajnych. „I stał się „wieczór, mówi, i zaranek dzień jeden.“ Podobnież o następnych.

Na co odpowiadam, że to nie koniecznie dowodzi, aby Mojżesz dni zwyczajne chciał oznaczać. Wyrazy *wieczór i zaranek,* mogą po prostu oznaczać *początek i koniec* pewnego przedziału czasu według zwyczaju Hebrajczyków, którzy epoki swoje rachowali od wieczora poczynając. A wielokrotne przez Mojżesza powtarzanie tychże wyrazów *wieczór i zaranek* (zgoła niepotrzebne, gdyby zamierzał dnie zwyczajne oznaczać, mających koniecznie wieczór i zaranek), oznacza raczéj, iż przywiązywał do nich myśl bezwzględnego odgraniczenia, myśl po prostu początku i końca.

[1]) List wtóry św. Piotra, II. 8.

A zatém przez wyraz *dzień* w kosmogonii Mojżesza rozumiéć MOŻNA *epokę, obrót czasu peryodyczny.*

Lecz powiedziałem więcéj: powiedziałem, że wyraz ten w takiém znaczeniu rozumiéć NALEŻY, uważając go bowiem jako dzień zwyczajny, przekręca się tekst i znaczenie księgi Rodzaju. Najłatwiéj tego dowieść.

A naprzód bez trudności każdy przyzna, że wyraz *dzień* dla sześciu dni stwarzania jedno ma znaczenie, toż samo a nieodmienne dla dnia piérwszego, jak dla drugiego, jak dla trzeciego &; słowem, że te sześć dni są sobie podobne, albowiem Mojżesz każdy z nich tym samym oznacza wyrazem. To nie podlega wątpliwości.

Ale dopiéro czwartego dnia *stały się światła na utwierdzeniu nieba, aby dzieliły dzień od nocy, i były na znaki, i czasy, i dni i lata.*

Trzy dni poprzednie nie były więc dniami, któreby miały wieczór i zaranek, i odgraniczenie dnia od nocy, nie istniały bowiem jeszcze światła dzielące dzień od nocy, i będące na *znaki, i czasy, i dni i lata.* Niepodobna więc tych piérwszych trzech dni rozumiéć w znaczeniu dosłownem wyrażenia: *I stał się wieczór i zaranek, dzień jeden.* A wtedy, jakżeż je rozumiéć, chyba w znaczeniu, że *od początku do końca stała się piérwsza, druga, & epoka,* czyli jak mówi Mojżesz, *stało się piérwsze zrodzenie?*

Lecz skoro w taki sposób pojmować musimy trzy piérwsze dnie, wnieść trzeba, że nie inaczéj pojmować

można i trzy dnie następne, a tak wszystkie sześć dni będąc sobie podobne, jak to uznano, już one stanowią nie sześć dni, ale sześć epok nieznanéj długości.

Najprostsza rozwaga powyższy wykład przyjąć musi, nie tylko jako dozwolony, ale jako najwyraźniéj tekstem świętym wskazany.

Wreszcie taki wykład nie jest wymysłem dzisiejszym, ani skutkiem chęci pogodzenia kosmogonii żydowskiéj z geologią, bo już o nim mówią największe doktory pierwotnego kościoła. Tak o tém w istocie trzymali św. Augustyn [1]), św. Atanazy [2]), Orygenes [3]), tak podobnież Bossuet, który mówi: „Bóg sprawiwszy na„przód jestność świata, postanowił ją ozdabiać przez „*sześć różnych postępów*, które podobało mu się na„zwać sześcioma dniami [4])."

A tak znika jedyna trudność, zdająca się przeciwić zgodności nauk z kosmogonią Mojżesza; a dziwność zgodności téj tak doskonałéj, tak niepojętéj, tak niespodzianéj, rośnie miarą przeszkód, wzniecanych po dziś dzień przez niedowiarstwo.

---

[1]) Ut non eos illis similes, sed multum impares, minime dubitemus. *De Genesi ad litteram*, lib. IV, n. 44.

[2]) *Orat.* contra Arian., n. 60.

[3]) *De Principiis*, lib. IV, n. 16; contra Celsum, lib. VI, n. 50–51.

[4]) *5me Élévation sur les mystères.* Takiém jest także zdanie najznakomitszych geologów i archeologów naszego wieku. „Sądzę, „mówi sławny Buckland, że nic ważnego zarzucić nie można „wykładowi, który przez wyraz *dzień* rozumié długi upływ „czasu." P. Champollion, tak dokładnie obznajomiony z językami i obyczajami Wschodu, twierdzi, iż niepodobna innego trzymać się wykładu; pan Cahen, Izraelita, to samo zdanie utrzymuje i broni w notach do swego uczonego tłumaczenia Biblii z tekstu hebrajskiego.

Tu przychodzi nam zamieścić wyżéj zapowiedziany wykład *o dniu siódmym*, wykład, który jak tyle innych powinienby uskromić ową lekkomyślność, z jaką zwykle poważamy się sądzić dziejopisa świętego.

Odpoczynek Stwórcy na dniu siódmym był przedmiotem drwinek i pośmiéchu z Mojżesza.

Aby mu jednak przywrócić jego szczytność i głębokie znaczenie, czegoż potrzeba? o to przeczytać odnoszący się do niego ustęp, ale z rozważną uwagą wynikającą z uszanowania.

„I dokonał Bóg w dzień siódmy dzieła swego, które „uczynił: i odpoczynął w dzień siódmy od wszelkiego „dzieła, które sprawił. I błogosławił dniowi siódmemu „i poświęcił go: iż weń odpoczynął od wszelkiego dzieła swego, które stworzył Bóg, aby uczynił."

Aby ten siódmy dzień opisać, dziejopis mowy odmienił. Nie mówi jak o sześciu innych dniach: *I stał się wieczór i zaranek, dzień jeden, dzień drugi i t. d.;* kresu mu nie naznacza. Taka na raz inność mowy nie może być bez przyczyny w księdze, któréj wyraz każdy jakeśmy widzieli, tyle ma wagi i prawdy. Ale cóż to za przyczyna? Jest przyczyna jedyna, która się sama myśli nastręcza, że ten dzień nie miał końca, że zaczętym tylko pozostał, że ciągle trwa i daléj się ciągnie, że nad nami jeszcze jaśnieje; słowem, że nie innym jest, jedno owym okresem przyrodzonym i historycznym, do którego sami należymy, co téż najzupełniéj się zgadza z naszym powyższym wykładem znaczenia wyrazu *dzień*. *I Bóg odpoczynął w dzień siódmy*, to jest: iż *weń odpoczynął od wszelkiego dzieła swego, które stworzył*, iż weń przestał stwarzać, aby kształtować; że

przyrodzenie przeprowadziwszy przez następnych sześć zrodzeń, które świat przywiodły do stanu, w jakim go poddał pod panowanie człowieka, ostatecznie świata układ zastanowił, pobłogosławił mu, i poświęcił go, i nadał mu ową uroczystą jednostajność biegu, ową harmonię niezmienną w rozmaitości saméj, ów stały ład i głęboki nakoniec spokój, w którym od sześciu tysięcy lat krąży i który jest obrazem niewzruszonego spokoju panującego w łonie jego Sprawcy.

„O! początku wszystkich szczęśliwości naszych, woła „tu św. Augustyn, z którego dzieł wyjęty powyższy „wykład, udziel nam twego pokoju, pokoju twego spo„koju, pokoju bez końca! bo ten ład cudowny i ta pię„kna tylu stworzeń przedziwnych harmonia, przeminą „w dzień dokonania swoich przeznaczeń. Jak miały swój „zaranek, miéć będą swój wieczór [1]).

A tak tłumaczy się wypuszczenie owego *vespera et mane*, kiedy mowa o siódméj epoce. „W ten spo„sób tekst Pisma świętego tłumacząc, mówi p. Marcel „de Serres, czujemy się przejętymi uszanowaniem dla „księgi, któréj najmniejsze wyrazy tak szczytne mają „znaczenie [2])."

IX. *Obtinueruntque aquae terram centum quinquaginta diebus.* — „I opanowały wody ziemię sto i pięć„dziesiąt dni [3])."

[1]) *Confess.* lib. XIII, cap. XXXV.

[2]) *De la Cosmogonie de Moïse comparée aux faits géologiques*, t. I, p. 16.

[3]) Genesis, roz. VII, w. 24.

Najznakomitszy pisarz zeszłego wieku twierdził w najpoważniejszém ze swoich dzieł, że wieść o potopie jest po prostu *bajką, wyrażającą trudność, jakiéj zawsze doświadczano w obsuszaniu gruntów od dawna zabagnionych niedbałością ludzką* [1]); tłumaczył zaś niezmierne osady muszli, najwyraźniéj zachowujące pamięć tego wielkiego przerzutu na szczytach najwyższych gór, a mianowicie na Alpach, mówiąc, że *tam porzucone zostały przez mnogich pielgrzymów, których zabobon pędził do Włoch* [2]).

Tak dalece w XVIII wieku pozwalano sobie pomiatać nauką i Religią.

Już dziś nie wolno przygarzać ani jednéj, ani drugiéj; bo obie spotkały się na polu poszukiwań, połączyły w jedném uściśnieniu na łonie prawdy.

Mojżesz opowiadając potop prawdę powiedział, i to nie tylko w ogóle ale i w szczegółach ważnych tak wielkiego zdarzenia, jako to: 1° jego nagłość; 2° jego powszechność; 3° niedawność jego daty, w porównaniu z bajeczną starożytnością, jaką przypisywano zawiązkom piérwszych towarzystw ludzkich. — Iściec niepośledni, niespodziany, spółczesny potopowi wystąpił z wnętrza ziemi, pospinał napowrót wszystkie swoje członki, i powstał pod tchnieniem geniuszu ludzkiego, aby zaświadczyć za starodawnym dziejopisem i okryć sromotą zuchwałych jego obmówców; świat przedpotopowy wystąpił powtórnie na dzienne światło, dając porękę dwóch znamion piérwszych potopu,

[1]) Voltaire, *Essai sur les moeurs. — Du Védam.*

[2]) Id., *Mélanges. — Des coquilles.*

jego *nagłości* i jego *powszechności.* — Z drugiéj znowu strony, natura życia na wsze strony przez nauki badana, i dzieje rozmaitych ludów krytycznie i sumiennie zgłębione, wykazały, że *data*, jaką Mojżesz początkom towarzystw ludzkich naznacza, ściśle jest dokładną; i że ze wszystkich annalistów on jeden jest prawdomowny, prawdomowny jak głos rodzaju ludzkiego, prawdomowny jak głos przyrodzenia, prawdomowny jak głos Boga samego.

„Systemat pana Dupuis nie polega na żadnéj stałéj „podstawie, mówi p. Letronne przy zagajeniu swego „kursu archeologii; a jednak na opinią religijną przewa„żny wywarł wpływ. Dzisiaj, kiedy posiadamy mate„ryalne dowody, wykazujące najniezawodniéj niedorzecz„ność hypotezy tego autora, — uczonego zapewne, ale „zepchniętego na bezdroża ślepém uprzedzeniem i sy„stematycznością, do któréj wszystkie fakta nakręca, — „możemy z łatwością oddzielić prawdę od zmyśleń [1]).“ — „Namuliska, torfiaste trzęsawice, nadmorskie wy„dmy, lodozwały, ze względu na ich rozrastanie się i na „przestrzeń jaką obecnie pokrywają, wykazują, iż stałe „lądy w swoim teraźniejszym kształcie nawet sześciu „tysięcy lat nie mają. Do takiego wyniku prowadzą po„strzeżenia pp. Dolomieu i Girard o namuliskach Egi„ptu; pana d'Astruc o namuliskach delty Rodanu i pp. „Deluc, Fortis, Prony i Wiebeking o naspach nadbrze„żnych morza Północnego, Baltyku, Adryatyku i Ho„landyi. Wreszcie poszukiwania tych znakomitych fizy„ków zasługują na tém zupełniejszą ufność, ponieważ „nie były czynione *w żadnym z góry wytkniętym celu;*

[1]) *Cours d'archéologie.*

„wszystkie jednak do jednostajnego doprowadziły wy„padku [1]).“

— „Często zaprzeczano, mówi uczony Anglik, istnie„niu *potopu powszechnego*, bo nie umiano pojąć fizycz„néj jego możebności: obecnie geologia już o tém wąt„pić nie może; wszystkie badania wykazują coraz bar„dziéj, iż kiedyś potop rzeczywiście musiał ziemię spu„stoszyć [2]).“

Na widok szczątków zwierzęcych, jakie w górnéj Azyi są nagromadzone, tak się wyraził uczony Pallas: „Nie„zliczone kości, którem napotkał porozrzucane, a niekiedy „w ich legowiskach nagromadzone hekatombami, wyrobiły „głównie to we mnie przekonanie, iż ziemię rzeczywiście „nawidził jakiś potop, jakiś przerzut gwałtowny, *czego „wyznaję, iż nie mogłem pojąć podobieństwa*, ażem „zwiedził te obszary i sam naocznie poznał dowody tego „pamiętnego zniszczenia. Kadłub cały nosorożca zna„leziony w zamrożonych pokładach gór Wiloui ze swoją „skórą nietkniętą, z ostatkami ścięgaczy i chrząstek, także „jawnym jest dowodem, *jak dalece gwałtowne i silne* „musiały być prądy tego wylewu, który niegdyś zapę„dził w okolice północne wszystkie te trupy, nim nawet „zepsucie zniweczyć mogło miękkie ich części. Toby „tedy był ów potop, którego pamięć przechowała się „u wszystkich ludów Azyi, a któremu te ludy prawie tę „samę datę naznaczają co i księgi mojżeszowe [3]).“

[1]) Marcel de Serres, *De la Cosmogonie de Moïse comparée aux faits géologiques*, p. 260–261, 1re édit.

[2]) *Manuel géologique*, de M. de la Bèche, membre de la Société royale de Londres et de Paris.

[3]) *Voyage dans la haute Asie.*

„Niema wątpliwości, mówi geolog francuzki, że kiedyś „szumiał potop, który przerzucił całą *powiérzchnię* „*ziemi.* Dowodzą tego owe ogromne nawały kamyków „toczonych, żwirów, które napotykają się nagromadzone „we wszystkich częściach świata opodal od gór i teraź- „niejszych wód, a które tylko mogły być przeniesione „przez najsilniejsze prądy. Wreszcie owe potężne głazy „zwane *głazami błędnemi (blocs erratiques)*, które wi- „dzimy porozsiewane to po rowninach w znacznéj dali „od gór, z których pochodzą, to znowu po wzgórzach a „nawet i wysoko po górach, niezbitym zawsze pozosta- „ną dowodem jakiéjś potężnéj mocy, któréj nigdy nie „wytłumaczy żadna okoliczność miejscowa, a którą za- „ledwie pojąć można, jako skutek łącznego wszystkich „oceanów wysilenia [1])."

Uczony Dolomieu, który jeden z piérwszych stanął w rzędzie obrońców prawdy, mówił z ową pewnością jaką ona nadaje: „Oto bronić będę owéj pra- „wdy, która mi się wydaje niezaprzeczoną, któréj do- „wód jakbym czytał na każdéj karcie dziejów ludz- „kości, i na każdéj karcie dziejów przyrodzenia: że „obecny stan stałych lądów naszych nie jest dawny, i że „te stałe lądy nie dawno zostały oddane w posiadanie „człowieka [2])".

Sam nawet Boulanger, w dziele swojém *l' Antiquité*

[1]) Nérée Boubée, *Manuel de géologie*, p. 39–40. Taki sposób uważania *głazów błędnych* i wyniki, jakie p. Nérée Boubée z niego wyprowadza, są skutkiem najwytrwalszych i najsumienniejszych poszukiwań geologii powszechnéj. (Patrz Wisemann, *6e Discours.*)

[2]) *Journal de physique*, 1792.

dévoilée, ustępując tą razą przed oczywistością prawdy, mówi: „*W podaniach ludzkich jedno zdarzenie wy-* „*brać musimy, któreby miano powszechnie za pra-* „*wdziwe.* Któreż obierzemy? oto nie widzę aby po- „mniki zdarzenia jakiego poświadczone były ogólniéj „od tych, które przekazały nam ów pamiętny przerzut „fizyczny, o którym mówią, że całą powiérzchnię kuli „naszéj przemienił, i zupełnego odnowienia ludzkości stał „się powodem; słowem, potop wydaje mi się być pra- „wdziwą epoką dziejów ludzkich. Zdarzenie *to da się spra-* „*wdzić powszechnością świadectw, i jako niezawodne* „*przyjąć, ponieważ podanie o nim istnieje we wszys-* „*tkich językach i we wszystkich okolicach świata* [1])."

Nakoniec Cuvier, ów wielki wskrzeszca świata przedpotopowego, ów bezstronny sprawozdawca procesu między nowożytném niedowiarstwem a dziejopisem świętym, przeszedłszy, że tak rzekę, strona po stronie całą

[1]) *Antiquité devoilée.*— W tém przytoczeniu podkréśliliśmy dwa ustępy, aby je późniéj panu Boulanger jako odpowiedź przypomnieć.— Zresztą przywodzimy tu następnie, drugie jeszcze dobitniejsze przytoczenie z tego samego autora o potopie:— „To nie- „pojęte zdarzenie (potop), któremu lud prosty wierzy przez „nałóg, a któremu ludzie światli także przez nałóg przeczą, „jest jednym z faktów najpewniéj i najjawniéj wykazanych. Tak „jest, fizyk w niego uwierzyćby musiał, gdyby nawet o nim „wzmianki nie było w podaniach ludzkich; a człowiek przy „zdrowych zmysłach, takżeby mu uwierzyć musiał, gdyby tylko „jedne był zbadał podania. Trzeba być więcéj niż ograniczonym „i upartym nad miarę, aby o nim wątpić, jeśli zważymy świa- „dectwa obopólne fizyki i historyi, i uznanie powszechne ro- „dzaju ludzkiego." (Patrz *l' Antiquité justifiée*, ou Réfutation d'un livre intitulé *l' Antiquité dévoilée par ses usages*, chap. I, p. 3 et 4.)

księgę przyrodzenia,— zwartowawszy wszystkie archiwa ludzkości, — odgrzebawszy, pośmiertném życiem natchnąwszy i wysłuchawszy istoty spółczesne potopowi i spółczesne samemu nawet stworzeniu, i wróciwszy się wstecz aż do początkowéj gmatwy,—tak się w końcu wyraża: „Sądzę z panami Deluc i Dolomieu, że z pomiędzy „wyników geologii nic niema pewniejszego, jak że po„wiérzchnia kuli ziemskiéj była wystawioną na zniszcze„nia *potężnego* i *nagłego* przerzutu, *którego data o nie „wiele sięga nad pięć do sześciu tysięcy lat;* że przez „ten przerzut zapadły się i znikły okolice *zamieszkałe „przedtém przez ludzi* i pospolitsze dzisiaj rodzaje „zwierząt; że przeciwnie dno ówczesnego morza wy„niesione zostało nad poziom wód, stanowiąc dziś za„ludnione kraje; że po tym przerzucie dopiéro *niewielka „ilość osób przezeń oszczędzona* zaludniła świéżo przez „wody uwolnione okolice; że przeto od tego dopiéro „czasu mogły towarzystwa nasze wstąpić na nowo na „drogę postępową. I to stanowi jeden z wyników zdro„wéj geologii *najdowodniéj wykazanych* a NAJBARDZIÉJ „NIESPODZIANYCH,— wynik tém szacowniejszy, że wiąże „w jedno i nieprzerwane pasmo dzieje natury z dziejami „człowieka [1]).“

Nie tylko przez geologię dochodzi znamienity ten uczony do ustalenia powyższego wyniku, dochodzi on do niego także przez krytykę historyczną; a tu, z właściwą sobie jasnością i bystrością zawsze poważnego rozumu, ocenia on według istotnéj wartości wszystkie owe błędne rachuby astronomiczne i historyczne, któremi niedowiarstwo nowożytne najeżyło było drogi prawdy; oczyszcza z nich

[1]) *Discours sur les révolut. du globe.* p. 145 à 280.

pole historyi, przywodzi chronologie i podania mające najwięcéj prawdopodoby i najpowszechniéj przyjęte, i wykazuje, że wszystkie mniéj - więcéj toż samo mówią co przyrodzenie i Mojżesz. „Czyż podobna, mówi potém, „*aby prosty traf do tak uderzającego prowadził wy„niku,* odnosząc ojcopodajném podaniem do cztérdziestu „około wieków początek monarchii assyryjskiéj, indyjskiéj „i chińskiéj? *Pojęcia ludów tak mało mających z sobą „styczności, i których mowa, religia, prawa nic nie „mają wspólnego, czyżby się w tém spotykały, gdyby „nie miały prawdy za podstawę* [1])?“ Z tak zdrowéj uwagi uczynimy nieco niżéj bezpośredniejsze jeszcze zastosowanie do naszego przedmiotu.

I tak to nauki i przyrodzenie przyznają, że Mojżesz ma słuszność po sobie, kiedy mówi o potopie, jak kiedy mówi o stworzoności; o potopie, który się wydawał i dotąd wydaje niepodobnym, a którego przecież prawdziwość wykazano przy wszystkich znamionach właściwych rzeczom niepodobnym.

Czyż tu jeszcze co do wymiarów saméj arki mam powiedzieć, że uczony żeglarz, vice - admirał Thévenard, użył technicznych wiadomości swoich ku sprawdzeniu tego punktu, i że zdanie swoje wypowiedział z oględnością, okazującą jego rzetelność: „Nie tu miejsce roz„biérać, iżali potop powszechny i arka istniały, mówi „on; wszakże jeśli istniały, prosty wyłożony tu rachu„nek na Porphyra, Apellesa, ucznia Marciona, i *no„woczesnego sceptyka* dowodzi, że wymiary arki, jak „je Genesis w rozdziale VII podaje, są o jedną trze-

[1]) *Discours sur les révolut. du globe,* p. 220.

„cią część większe, aniżeli tego wymagało wygo-„dne pomieszczenie rodziny Noego, zwierząt i ży-„wności [1]).“

I czyż jeszcze mam powiedzieć z panem Marcel de Serres, co do ukazania się tęczy: że to zjawisko, które się od czasów potopu stało naturalném, nie powinno było być naturalném przed ową epoką, i przeto mogło być daném od Boga na oznakę przemiany w stanie ziemi i na *znak przymierza: że nie będą więcéj wody potopu ku wygładzeniu wszelkiego ciała* (Gene. IX, 15)? że aby potop mógł był nastąpić, przypuścić trzeba tak znaczną ilość wody zostającéj poprzednio w zawieszeniu w atmosferze, iż fenomen tęczy nie był wówczas możebnym? że można o tém sądzić z tego co dziś jeszcze widzimy w okolicach między równikiem i zwrotnikami, gdzie dészcze zawsze ulewne nie bywają nigdy dostatecznie drobnemi, aby mogły spowodować ukazanie się tęcz dodatkowych, i że tak wielka do dziś dnia cześć Peruwian dla tęczy pochodzi od prawdy pierwotnéj w Genesis zawartéj, a doszłéj do nich przez podanie, którego przechowanie tém łatwiéj się u tych ludów tłumaczy, ponieważ ślady tego potężnego zalewu w Ameryce mniéj są zatarte, niż gdziekolwiek indziéj [2])?

Cóż kiedy wydało się niedorzeczniejszém, jak wszystkie te ustępy Księgi Rodzaju? a cześć i uwielbienie nasze, czyż nie powinny być tém większe dla Księgi, która jedna aż po nasze czasy zawsze miała prawdę po sobie, a to mimo wszystkich zdań przeciwnych rozumu ludzkiego!

[1]) *Mémoires relatifs à la marine*, t. IV, p. 253.

[2]) Marcel de Serres, t. 1er, p. 191 et 192.

X. *Erant ergo filii Noë, qui egressi sunt de arca, Sem, Cham, et Japhet. Et ab his disseminatum est omne genus hominum super universam terram.* „Byli „tedy synowie Noego, którzy wyszli z korabia, Sem, „Cham i Jafet..... I od tych rozsiał się wszystek rodzaj „ludzki po wszystkiéj ziemi.“ (Gen. IX, 19, 19.)

Filozofizm musiał tém silniéj powstawać na jedność pochodzenia rodzaju ludzkiego od Adama i Noego, albowiem ta jedność wiąże się z podstawą Religii, która jest przywróceniem ludzkiéj jednoty w Jezusie Chrystusie. — Przyznać też trzeba, że przy tylu uprzedzeniach usprawiedliwienie Mojżesza co do tego trudném się wydać mogło, bacząc na rozmaitość tak wielką jaka zachodzi pomiędzy ludźmi: co do ich mowy, miejsca ich zamieszkania, stopnia ich pojętności umysłowéj, ich obyczajów, a przedewszystkiém co do ich kształtu i koloru ciała; i że trudno było dowieść, aby Kafr i Hotentot, podobni na piérwsze wejrzenie do małp, byli braćmi przyrodniemi Europejczyków, tak hojnie uposażonych wszelkiemi darami przyrody i wychowania. Dla tego też niedowiarstwo korzystając z téj trudności głośno wołało z Voltairem, „że tylko ślepy przypuścić może, „iżby jednego byli szczepu Murzyni, bieli, Albinosy, „Hotentoci, Lapończycy, Chińczycy i Amerykanie [1]).“

Owym ślepym pokazuje się, iż dziś jest nauka; bo ta nauka doszła za naszych czasów do tego niespodziewanego wypadku, że ślady ludzkości od chwili jéj rozproszenia i teraźniejszego pokrzyżowania aż do jéj kolébki

[1]) *Histoire de Russie sous Pierre le Grand*, chap. 1er.

odnajduje, i twierdzić może, że ludzkość cała pochodzi od jednego tylko ojca.

Już Buffon następującą uwagą zbijał najsilniejsze zarzuty przywodzone przeciw jednoplemienności rodzaju ludzkiego: „Gdyby murzyn z białym byli pozbawieni „możności płodzenia, gdyby nawet spłodzone z nich „potomstwo samo okazywało się niepłodném, gdyby „*mulat* (człowiek mieszanego pochodzenia) był praw„dziwym mułem, byłyby wówczas dwa rodzaje oddziel„ne: byłby murzyn do człowieka tém, czém jest osioł „do konia: czyli raczéj gdyby wówczas biały był czło„wiekiem, jużby nim nie był murzyn; murzyn by należał, „jak małpa naprzykład do oddzielnego rodzaju zwierząt, „i moglibyśmy twierdzić, iż murzyn i biały nie mają „wspólnego początku. Atoli codzienne doświadczenie za„przecza temu przypuszczeniu; kiedy więc wszyscy ludzie „mogą z sobą spółkować i płodzić, wszyscy więc ludzie „pochodzą zjednego szczepu i należą do jednéj rodziny [1])."

Trafna ta uwaga wypróbowana doświadczeniem stała się w zoologii zasadą, według któréj określa się znaczenie tego, co w téj nauce stanowi *rodzaj;* i jest to pewnikiem téj gałęzi nauk przyrodzonych, *że wszystkie istoty, mogące rozmnażać się jedne z drugiemi i nieograniczenie rozpleniać się, należą do jednego i tegoż samego rodzaju* [2]). Zwierzęta należące do różnych rodzajów, same sobie zostawione nigdy z sobą się nie parzą. Człowiek jeden może je do tego zmusić, a wynikające ztąd płody tak dalece są anormalne, że zwykle nie są płodnemi, a w każdym razie ich płodność za trze-

[1]) Buffon, *Histoire de l'âne.*

[2]) Marcel de Serres, t. 11, p. 20.

ciém a najdaléj za czwartém pokoleniem ustaje. Jest to prawo stałe przyrodzenia, i jakby niezłomna zapora, nie dopuszczająca mieszania się rodzajów.

To prawo do rodzaju ludzkiego zastosowane wykazuje jego jednoplemienność, ponieważ doświadczenie uczy, iż pokolenia ludzkie najbardziéj znikczemniałe w połączeniu z pokoleniami najpiękniejszemi wydają potomstwo obdarzone *płodnością nieograniczoną.*

Przyjąwszy tedy powyższą zasadę naturaliści starali się wytłumaczyć zachodzące w rodzaju ludzkim różnice. Jedni, jak Buffon [1]), Blumenbach [2]), Camper [3]), Wisemann [4]) upatrują ich przyczynę we wpływie klimatu, różnorodności pokarmów, a szczególniéj w oddziaływaniu umysłu i czucia na systemata nerwowy, włosaty a nawet i kościowy; inni, jak Lacépède [5]), Cuvier [6]) odnoszą ich piérwszą przyczynę do ostatniego przerzutu, który powiérzchnią ziemi przeistoczył, kiedy wszystkie żywioły, które razem wzięte tak nazwany *wpływ klimatu* stanowią, mogły posiadać potęgę o wiele dzielniejszą od téj, jaką dziś okazują; liczne bowiem wieki nienaruszonego spoczynku przytępiły dzielność sił naturalnych, zużywając jedne przez drugie, i zniweczyły działalność wielu substancyj przez ich wzajemne zetknięcie, pomieszanie i skombinowanie. Cóżkolwiek bądź wszyscy uczeni

[1]) *Discours sur les variétés de l'espèce humaine.*

[2]) *Manuel de l'histoire naturelle.*

[3]) *Dissertation physique sur les différences réelles que présentent les traits du visage chez les hommes des différents pays.*

[4]) *3e Discours.*

[5]) *Histoire du genre humain.*

[6]) *Tableau élémentaire de l'histoire des animaux.*

naturaliści zgodnie wnoszą z p. Cuvier, „że największe „różnice zachodzące między ludźmi, są jedynie skutkami „przyczyn przypadkowych, czyli jedném słowem, że są „jedynie odmianami w tymże samym rodzaju [1]).“

Sprowadzenie wszystkich odmian rodzaju ludzkiego do trzech głównych podziałów, kaukazkiego, etiopijskiego i mongolskiego [2]) stało się początkiem wielkiego postępu antropologii, i postawiło ją w zgodności z opowiadaniem Mojżesza, co do rozplenienia na nowo ludzkości po potopie, przez trzy pokolenia ludzi wyszłe z trzech synów Noego, *Sema*, *Chama* i *Jafeta*. Rozmaitość dróg, któremi trafiono zgodnie do tego wypadku, jest rękojmią jego prawdziwości: trafili do niego naturaliści, na czele których stoi Cuvier, przez poszukiwania porównawcze w całém królestwie zwierzęcém; trafili geografowie, jak p. Walckenaer, przez poszukiwania geograficzne; trafili nakoniec żeglarze, jak panowie Dumont-d'Urville i Freycinet, przez uważanie bezpośrednie ogółu rysów i zwyczajów rozlicznych narodów. Jakkolwiek wszyscy ci uczeni potwierdzają jstnienie tych trzech głównych familij, oświadczają przecież także, iż wszystkie trzy schodzą się w śladach jedności pierwotnéj [3]).

[1]) *Tableau élémentaire de l'histoire des animaux.* — Patrz także Portalis, *De l'usage et de l'abus de l'esprit philosophique*, t. 1er, p. 60.

[2]) Między dwiema piérwszemi rasami mieszczą się Malajowie, a między rasą kaukazką i mongolską, Amerykanie.

[3]) Patrz *Forster*, *Lacépède*, *Cuvier*, *Hollart*, de *Humboldt*, & i rapport zdany Akademii nauk o podróży fragaty *Uranie*, przez p. de Freycinet, 8 czerwca 1840, który tak kończy: „Wszystkie „moje spostrzeżenia zmierzają do wykazania ogólnéj jedności „rodzaju ludzkiego.“

Lecz zaraz tu następnie ujrzymy jak ważna ta prawda dokładniéj się rozwinie i ustali przez swój związek z nową jeszcze prawdą.

XI. *Erat autem terra labii unius, et sermonum eorumdem..... Et dixerunt: Faciamus turrim, cujus culmen pertingat ad cœlum.... Dixit autem Dominus: Confundamus ibi linguam eorum, ut non audiat unusquisque vocem proximi sui. Atque ita divisit eos Dominus ex illo loco in universas terras: et idcirco vocatum est nomen ejus Babel, quia ibi confusum est labium universæ terræ.* „A ziemia była jednego języka „i téjże mowy..... I rzekli: Zbudujmy wieżę, któréjby „wiérzch dosięgał do nieba.... Rzekł zaś Pan: pomieszajmy tam język ich, aby nie słyszał żaden głosu „bliźniego swego. I tak rozprószył je Pan z onego „miejsca po wszystkich ziemiach..... I przetoż nazwano „imie jego Babel, iż tam pomieszany jest język wszystkiéj ziemi (Gen. XI, 1, 4, 7, 8, 9.).“

Pole wiedzy rozumu ludzkiego zostało świéżo zbogaconém nową nauką; trzeba było na jéj nazwanie nowy utworzyć wyraz; a jakiż z niéj okazał się bezpośredni skutek już odtąd niezaprzeczony? Oto upewnienie o jednoplemienności rodzaju ludzkiego, — o pierwotnéj siedzibie jego na Wschodzie w miejscu oznaczoném przez Mojżesza, — o jedności pierwotnéj mowy, — nakoniec o téjże pomieszaniu w sposób *gwałtowny i nagły*.

Te są wyniki, do jakich doszła *lingwistyka* czyli nauka porównawcza języków, w związku z *etnografią* czyli nauką ras i obyczajów różnych ludów.

Doszła zaś do tych wyników nie w skutek systematu jakiego filozofa lub uczonego, lecz przez postrzeżenia i porównawcze poszukiwania całego świata uczonego, bez żadnéj myśli z góry ustalonéj, po za obrębem wszelkiego uprzedzenia, i pod wyłącznym wpływem prawdy.

Przywodzę tu następnie najgłówniejsze jéj świadectwa:

„Gdyby filozofia chciała jeszcze wymysłem jakim „dowodzić wieloliczności kolébek rodzaju ludzkiego," mówi uczony Rosyanin, hrabia Goulianoff, w dziele, które po całorocznem przeglądzie zostało przyjętém przez Akademią Petersburgską, „*tożsamość języków* wystar„czyłaby na zniweczenie wszelkiego uroku podobnéj teo„ryi; a taka powaga, ile mi się zdaje, powinnaby napro„wadzić umysł najmocniéj uprzedzony [1])." — „Wszys„tkie języki można uważać jako dyalekta mowy obecnie „utraconéj [2])."

Takiemi są także wnioski, do jakich doszedł niemiecki radzca Stanu Merian, w wielkiém swojém dziele o *Analogii języków*, wydaném pod tytułem *Tripartitum* [3]).

Uczony Juliusz Klaproth tak nadzwyczaj gruntownie obeznany z językami i literaturą Azyi, lubo zachował był jeszcze pewne uprzedzenia przeciw prawdzie objawionéj, mówił przecież: „Pokrewieństwo powszechne „języków tak dobitnie zostało wyświéconém, iż każdy je „powinien uważać za ostatecznie wykazane. Co jednak, „dodaje on, tłumaczy tylko przypuszczenie, iż szczątki

[1]) *Discours sur l'étude fondamentale des langues*; Paris, 1822, p. 31.

[2]) *Conclusion de l'Acad. de St. Pétersbourg, Bulletin universel*, vol. 1er, p. 380.

[3]) Vienne, 1822, p. 585.

„pewnéj mowy pierwotnéj istnieją dotąd we wszystkich „językach dawnego i nowego świata [1])."

Jednak nowy ten świat zdawał się zrazu stać na przeszkodzie wykazaniu tożsamości języków, przez tak mnogą i głęboką różność dyalektów amerykańskich. Było tu czém odchęcić już odradzającą się nadzieję, a ułatwić niedowiarstwu przedłużanie swego oporu. Lecz było też czém zagrzać nowym ogniem ową niepohamowaną chęć odkryć, którą zdaje się iż Bóg udzielił ludziom czasów dzisiejszych. Uczony Anglik, Smith Barton, piérwszy przedsięwziął rozwikłać ten chaos; zaraz za nim udał się Vater: a wyniki ich poszukiwań, odbytych z największą dokładnością, mówi p. Aleksander de Humboldt, i według metody dotąd nieużywanéj, wykazały pewną ilość wyrazów wspólnych językom dawnego i nowego świata. Wyrazy te wynalezione zostały, porównywając ogół wszystkich języków amerykańskich z ogółem wszystkich języków świata dawnego [2]). Malte-Brun usiłował daléj postąpić: odkrył on pewną styczność geograficzną między językami amerykańskiemi i azyatyckiemi, i zdołał przez to pomnożyć ilość danych, które się wkrótce uzupełniły zbadaniem podań wniesionych i pewnemi ślady pozostawionemi przez ludy amerykańskie w czasie ich przesiedlenia się z okolic północno-zachodnich ku południowi. W skutek wytrwałych prac Wilhelma i Aleksandra de Humboldt natrafiała równocześnie lingwistyka w składzie czasowań czyli koniugacyj na jedyne ogniwo, wiążące wszystkie języki amerykańskie, w czém też poznawała

[1]) *Asia polyglotta*, Przedmowa, S. IX.

[2]) Alexandre de Humboldt, *Vue des Cordilières*.

jedną rodzinę językową rozprószoną, którą Wilhelm de Humboldt odróżnił nazwiskiem języków przez *zrastanie* (langues par *agglutination* [1]). „Dziwna jednostajność, „mówi Malte-Brun, we właściwym sposobie, jakim „słowa są w czasowaniach składane od jednego końca „Ameryki aż do drugiego, przemawia mocno za przypu- „szczeniem istnienia ludu pierwotnego, któryby był sta- „nowił wspólny szczep wszystkich ludów Ameryki [2])." Który to wniosek Aleksander de Humboldt bardziéj jeszcze uogólnił, mówiąc: „Jakkolwiek z razu pewne „języki mogą się wydawać odosobnione, jakkolwiek dzi- „wacznemi są ich skład i dyalekta, wszystkie prze- „cież mają analogię między sobą; a liczne ich podo- „bieństwa tém łatwiéj zostaną rozeznane, im bardziéj „wydoskonalą się dzieje filozoficzne ludów i badanie ję- „zyków [3])."

Kiedy z jednéj strony rozwiązywano trudność tyczącą się języków amerykańskich, rozpoczęte na większą skalę badania stawiały Wilhelma de Humboldt w możności sprowadzenia ośmiuset sześciudziesiąt języków i pięciu tysięcy dyalektów mów wygasłych lub żyjących kuli ziemskiéj, do trzech głównych klass: języki *proste (langues simples [4])*, języki przez *nagięcia*, *(langues par flexion [1])*, języki przez *zrastanie (par agglutination)*. Trzy te główne klassy odpowiadają trzem największym podziałom geograficznym kuli ziemskiéj, a mianowicie: języki *przez nagięcia* światu *dawnemu* (znanemu w starożytności), języki *przez zrastania* światu *nowemu* (Ameryce), języki *proste* światu *międzymorskiemu* (Polinezyi); z tą ważną uwagą, że świat dawny, który jeden posiada istotne języki przez nagięcia, posiada także w językach swoich własności języków należących do dwóch drugich klass, a tak jednoczy je wszystkie w ich pierworodnych zasadach.

Nakoniec p. Balbi, uczony i pracowity autor *Atlasu etnograficznego kuli ziemskiéj*, tak wyraża ostateczne wynikłości nauki, którą wzbogaciły najszacowniejszemi szczegółami: „Ostateczny wniosek, do którego dopro- „wadziły nas poszukiwania nad klassyfikacyą etnogra- „ficzną ludów, nastręcza następującą ważną uwagę: Że „właśnie w dawnym świecie, w którym Mojżesz zamie- „szcza tak początek towarzystw jak i kolébkę wszys- „tkich ludów ziemi, napotykamy także owe trzy klassy „językowe różne między sobą co do ich istoty, do któ- „rych znakomity W. de Humboldt mniema, że sprowa- „dzić można formy gramatykalne ludów wszystkich [2])."

[1]) *Języki przez zrastanie*, w których na oddanie czasów włącza się w sam słoworód pewne zgłoski, *zrastające* się z nim w jeden wyraz.

[2]) Malte-Brun, p. 217; *Comp.*, p. 213.

[3]) Ap. Klaproth, *Asia polyglotta*, p. 6.

[4]) *Języki proste (simples)* w których słoworód nieodmienny nabiéra wartości gramatykalnéj dodawaniem pewnych zgłosek na początku lub w końcu, czyli używaniem pewnego systematu zgłosek przed i powyrazowych *(affixes et suffixes)*.

[1]) *Języki przez nagięcia (à flexion)*, w których wartość gramatykalna się oznacza przez naginanie wyrazów czyli odmiany brzmienia w słoworodzie, jak spadkowania, czasowania, i t. d.

[2]) *Atlas ethnographique du globe*, pl. I. — Wynika także z uczonych poszukiwań p. Balbi, że prawie wszystkie języki mniejszą lub większą mają styczność z językiem hebrajskim; że im bardziéj ludy są odosobnione i dzikie, tém ta styczność bardziéj jest uderzającą; a im więcéj się uspołeczniają, tém bardziéj się zaciéra i niknie. Uczony, święty, i nigdy nieodżałowany arcy-

Ważny ten wynik opóźniony zrazu, jakeśmy powiedzieli, trudnością, jaką dyalekta amerykańskie przedstawiały, drugą napotkał przeszkodę niemniéj trudną do zwalczenia w głębokiéj różnicy, jaka zdawała się zachodzić między językami przed i zagangesowemi. Ale panowie Abel Rémusat i Paravey w obec téj nowéj trudności uczynili toż samo co panowie Barton i de Humboldt: po wielu badaniach i zbliżeniach poznali, iż pismo hieroglificzne chińskie, a szczególniéj pismo dawne, uderzające przedstawia podobieństwa z hieroglifami egipskiemi, a nawet z *ćwiekopismem (cunéiforme)* Babilończyków; poznali także, że język chiński zawiéra bardzo znaczną ilość wyrazów wspólnych z językami semitycznemi, a za pomocą tych uczonych postrzeżeń zdołali w końcu połączyć dwa językowe szczepy, indyjsko-europejski i zagangesowy, które jedne pozostawały bez wzajemnéj zależności.

Pan Paravey korzystając ze wszystkich odkryć etnografii wyprowadził z nich ten ważny wniosek: „że jedno

biskup z Bordeaux, kardynał Cheverus, mówił pewnego dnia, wspominając o ludnościach indyjskich, pomiędzy któremi długo jako Misyonarz przebywał, iż szczególniéj był uderzonym zbliżeniami gramatykalnemi języka tych dzikich ludów z językiem hebrajskim. Tę samę uwagę uczyniło kilku uczonych, jak kapitan Wedel, Fryderyk Schlegel i profesor Barton.

W opisie życia kardynała de Cheverus znajdujemy następujący ustęp: „Aby módz nauczać tych leśnych mieszkańców, po„biérał on naukę ich języków od pewnéj indyanki, mówiącéj „nieco po angielsku, a gdy ta indyanka odmawiała przed nim „koniugacye, uderzyło go używanie *zaimków końcowych (pro„noms affixes)*, jak w hebrajskim, odkrytych późniéj we wszys„tkich językach Ameryki, a które wspólny miéć muszą początek.“

„tylko ognisko uspołecznienia istniało po całéj ziemi, „że wszystkie ludy czerpały uspołecznienie swoje u je„dnego źródła, i z tegoż samego kraju, w którym Księga „Rodzaju zamieszcza rodzinę Noego po potopie [1]).“ PP. Vankennedi [2]), de Bretonne [3]), Ajasson [4]) i inni jeszcze uczeni dochodzą w sposób niemniéj wyraźny do tegoż wniosku, który jest jednym z najgruntowniéj uzasadnionych, do jakich nauka ludzka dojść może.

Lecz jeszcze poznać trzeba było, jak ów język, jedyny wyraz pierwotnego uspołecznienia, mógł się rozprysnąć na tyle i tak między sobą różnych dyalektów.

O tém drażliwém pytaniu przywodzę zdania trzech uczonych filozofów, którzy krom prawdy żadnéj między sobą miéć nie mogli styczności.

Pan Abel Rémusat, we wstępie do swego dzieła o językach tatarskich, wyrażając się z ostrożnością właściwą prawdziwéj uczoności, dozwala nam jednak odgadnąć z pewnością własne swe zdanie, co do zgodności etnografii z opowiadaniem świętém. Wyłożywszy dokładnie sposób w jaki badania lingwistyczne mogłyby być skierowane ku pożytkowi historyi, tak kończy: —

[1]) *Essai sur l'orgine unique et hiéroglyphique des chiffres et des lettres de tous les peuples.*

[2]) *Mémorial encyclopédique*, 1832, p. 76 et suiv.

[3]) *Histoire de la filiation et de la migration des peuples.*

[4]) *Notions générales.* — „Już dziś wykazano, mówi ten osta„tni w skutek mozolnych poszukiwań swoich, że wszystkie mowy „pochodzą od jednego języka wspólnego, który istniał na Wscho„dzie. Niegdyś rozróżniano kilka języków szczepowych; dziś już „znamy tylko języki bratnie między sobą, z których jedne są „starsze, drugie młodsze, lecz wszystkie pochodzą zarówno od „zatraconego dziś języka pierwotnego.“

„Wtedy, wnosząc z mowy *jakiego ludu*, możnaby orzec „z pewnością, jakim był jego początek, z jakiemi ludami „on miéwał stosunki, jakim był charakter tych stosunków, „jakiego szczepu one się tyczą, co wszystko dałoby się „rozpoznać przynajmniéj aż do epoki, po za którą ustają „dzieje świeckie, *a za któréj znachodzi się w językach „owe zamieszanie, z którego one wszystkie wyszły, „a którego wytłumaczyć nie umiały najwytrwalsze „usiłowania* [1]).“

Herder, którego nikt nie posądzi aby był świadkiem zastronnym, albowiem na téj saméj stronie, z któréj wyjmujemy następujące przytoczenie, wyraźnie oświadcza, iż całą powieść o wieży Babel „ma za ustęp poe- „tyczny w stylu orientalnym,“ także przecież pisze: — „Podług wszelkiéj prawdopodoby tak plemie ludzkie jak „jego mowa odnoszą się do wspólnego szczepu, do je- „dnego piérwszego człowieka, nie zaś do ludzi wielu „rozprószonych po wszystkich stronach świata.“ Takie zdanie wyłuszczywszy, i poparłszy je poszukiwaniami gramatykalnemi o budowie języków, z najzupełniejszą twierdzi pewnością, że — „w skutek rozbioru języków „nie podlega wątpliwości, iż rodzaj ludzki w sposób „gwałtowny rozprószonym być musiał: nie zaiste, iżby „ludzie byli własnowolnie języki swoje poprzemieniali, „*ale byli z nagła i gwałtownie jedni od drugich od- „dzieleni* [2]).“

Niebuhr, cofając w trzeciém wydaniu swego dzieła zdanie, które w wydaniu piérwszém był zamieścił, tak mówi: — „Zapewne dla tego błąd ten uchodził bacz-

[1]) *Recherches sur les langues tartares*, vol. 1er, p. 9.

[2]) *Mémoires de l'Académie de Berlin*, 1781, p. 141 à 143.

„ności dawnych pisarzy, że pomiędzy nimi pano- „wało zdanie, jakoby rodzaj ludzki pochodził od kilku „szczepów pierwotnych. Czemu przecząc i do jednego „stadła wracając, jedynie *cudem* wytłumaczyć mo- „żna istnienie języków tak różnéj budowy; i na te ję- „zyki, które różnią się w swoich słoworodach i innych „ważnych właściwościach, *trzeba koniecznie przyjąć „cud pomieszania języków.* Przypuszczenie takiego „*cudu nie sprzeciwia się rozumowi;* jako bowiem po- „zostałości dawnego świata widocznie nam wykazują, „że przed światem dzisiejszym istniał inny rzeczy po- „rządek, przeto bardzo jest prawdopodobném, iż ten „piérwszy stan rzeczy istniał w zupełności swojéj od- „kąd się był począł, i że za pewnéj epoki uległ w isto- „cie swojéj zmianie [1]).“

A tak znikają z postępem nauk owe trudności, które piętrzyły się w oczach niedowiarstwa jakby jakie straszydła. A tak sprawdza się dosłownie opowiadanie Mojżesza co do pomieszania języków, jak się ono sprawdziło co do jedności pierwotnéj rodzaju ludzkiego, co do potopu, co do stworzoności. Taka przeto nieomylna prawdziwość, tém więcéj nadzwyczajna i nadludzka, że więcéj czasu i ludzkich usiłowań wymagała aby ją wykryć, — sama tylko pozostaje niewytłumaczoną i niepodobną do wytłumaczenia, jeśli się w niéj nie uzna boskiego natchnienia.

[1]) *Niebuhr's Römische Geschichte*, 3cie wyd., część 1, str. 60. Powinnością moją jest, kończąc tę część pracy mojéj, wyznać, iż największą część przywiedzionych tu poszukiwań i przytoczeń wyjąłem z dzieła uczonego i szanownego Mikołaja Wisemann, biskupa Melipotamos.

Wszakże zanim takowe wnioskowanie z cała zamkniemy, aby zwiększyć moc i ilość prowadzących nas do niego powodów, domieszczamy w ostatnim ustępie kilka świadectw i kilka dowodów, które nie dały się zamieścić w powyższych rozprawach.

XII. Tych dowodów i tych świadectw dostarczają nam prawie wyłącznie uczone badania podań, obyczajów lub pomników historycznych u różnych narodów.

— W piérwszym rzędzie stają wyniki nauki całkiem nowéj, tak jak geologia, etnografia i lingwistyka, a która badaniu przeszłości nowy widokres odsłoniła. Jest to sztuka odczytania hieroglifów, i wyrozumienia mowy tych wielkich iśćców, od tylu wieków na téj właśnie oniemiałych ziemi, która niegdyś była widownią zdarzeń opowiadanych przez Mojżesza. Ważna to była próba. Niektórzy chrześcianie lękliwi obawiali się téj próby; inni znowu gruntowniéj oświéceni chwycili z zapałem za ten nowy środek zapewnienia prawdzie zwycięztwa. Uczony francuz, najczystszą miłością nauki zagrzany, p. Champollion młodszy, uszczknął piérwszy palmę téj nowéj zdobyczy rozumu ludzkiego, palmę, która niestety tak skoro grób jego ocieniać miała! Otóż w jakich on słowach sam w treści wyraził, w ich stosunku do Biblii, *ciekawe swoje poszukiwania i zadziwiające odkrycia* (jak mówi Cuvier [1]): — „Wykazuję, iż żaden z po„mników egiptskich rzeczywiście nie jest dawniejszy „nad lat 2,200 przed naszą erą. Jest to zapewne bar„dzo oddalona starożytność, ale nie sprzeciwia się ona

[1]) *Discours sur les révolut. du globe*, 8me édit., p. 203.

„w niczem podaniom świętym, *i twierdzę nawet, że je „ze wszech miar ustala.* Albowiem przyjmując chro„nolgię i następstwo królów, jak je podają pomniki egipt„skie, okazuje się, że historya egiptska *zostaje w za„dziwiającéj zgodności* z księgami świętemi. I tak na„przykład, Abraham przybył do Egiptu koło roku 1900 „przed J. Ch., to jest za panowania jednego *z królów „pastérzy* [1]). Królowie z pochodzenia egipskiego nie „byliby cudzoziemcowi wstępu do kraju dozwolili. Po„dobnież za panowania jednego z królów pastérzy, Jó„zef zostaje ministrem państwa, i braci swoich sprowa„dza, coby nigdy nie było mogło nastąpić za króla „z pochodzenia egiptskiego [2]). — Piérwszy król dyna„styi dyospolitańskiéj, dynastyą ośmnastą nazwanéj, „jest owym *rex novus qui ignorabat Joseph* Pisma „świętego, który jako z pochodzenia egiptskiego nie „mógł znać Józefa, ministra królów nieprawych; ten to „król przywiódł Hebrajczyków do niewoli. Uciemięże-

[1]) Z pochodzenia zagranicznego, podług wszelkiego podobieństwa Scytowie, którzy byli kraj opanowali.

[2]) I to tłumaczy następujące ustępy Genesis, XLVI, 31-34.— „Józef rzekł do braciéy swéy, i do wszytkiego domu oyca swego: „Poiadę i opowiem Pharaonowi, i rzekę mu: Bracia moi i dom „oyca mego, którzy byli w ziemi Chananeyskiéy, przyiachali do „mnie: a są mężowie pastérze owiec, i bawią się wychowaniem „trzód: owce swe i bydła, i wszytko co mogli mieć przywiedli „z sobą. A gdy was przyzowie i rzecze: Co za robota wasza? „odpowiecie: Mężowie pastérze iesteśmy słudzy twoi, od dzie„ciństwa naszego aż dotąd, i my, i oycowie naszy. A to rzeczecie, „abyście mieszkać mogli w ziemi Gessen: bo się brzydzą Egypt„cyanie wszelkimi pastérzmi owiec.“ Ta nienawiść ludu podbitego przeciw wszelkim pastérzom była w istocie zaleceniem w oczach zdobywców, którzy sami byli *pastérzami.*

„nie tak długo trwało, jak ośmnasta dynastya; a Mojżesz Hebrajczyków wybawił za panowania Rhamsesa „V^go przezwanego Amenofis, na początku XV wieku. „To się działo za małoletności Sesostrysa, który bezpośrednio po ojcu swoim nastąpił i po Azyi zwycięzko „wojował, kiedy Mojżesz z ludem Izraelskim cztérdzieści lat koczował na pustyni. *Dla tego to, księgi „święte o tym wielkim wojowniku wspominać nie powinny.* Wszyscy królowie Egiptu wspominani w Biblii są także wymienieni na pomnikach egiptskich „w jednymże porządku następstwa, i właśnie w epokach przez Biblię oznaczonych. Dodam nawet, iż Biblia wierniéj ich nazwiska podaje, aniżeli to uczynili „historycy greccy. Radbym wiedzieć, co potrafią odpowiedzieć ci, którzy złośliwie twierdzili, że badanie egiptskich starożytności dąży do osłabienia wiary „w dokumenta historyczne, przez księgi Mojżeszowe „dostarczane, — kiedy przeciwnie stosowanie mego odkrycia potwierdza je najzupełniéj [1])." — Już ta zgodność zadziwiać nas nie powinna, nawykliśmy bowiem w Mojżeszu prawdę stale napotykać; dziwniejszaby było, gdybyśmy jéj w nim nie znaleźli.

— Wszakże przytoczymy tu inny jeszcze dowód jego rzetelności, bo ten dowód zastanowił Diderot'a, znakomitego niedowiarka XVIII wieku.

Za wszystkich czasów i we wszystkich miejscach, u ludów starożytnych i nowoczesnych, w okolicach uspołecznionych i barbarzyńskich, słowem wszędzie panował

[1]) List pana Champollion do prałata Wisemann, czytamy przez niego w 8méj mowie mianéj w Rzymie, a późniéj z tą samą mową ogłoszony.

zwyczaj rachuby na tygodnie, i poświęcania dnia siódmego spoczynkowi człowieka i oddawania czci Bóstwu. To jest niezaprzeczoném; i o tém świadczą u starożytnych Józef [1]), Philon, Tibullus i Lucyan; a nowoczesny uczony astronom *niepodejrzany*, Laplace, tak się o tém wyraża: — „Tydzień, począwszy od najdawniejszéj sta„rożytności, za któréj niknie jego piérwszy początek, „utrzymuje się bez przerwy przez wszystkie wieki, „wchodząc do składu wszystkich następnych kalenda„rzy u rozmaitych narodów. — I uderzającą jest rze„czą, że tydzień ten sam panuje na całéj kuli ziemskiéj. „Jest on jednym z najdawniejszych pomników znajo„mości ludzkich. Zdaje się on wykazywać wspólne źró„dło tych wszystkich znajomości [2])."

Jakież być może owo źródło? Dla nieuprzedzonego umysłu widoczną jest rzeczą, że tém źródłem jest przechowanie pamiątki stworzoności świata w sześciu dniach (czyli epokach), i spoczynku Stwórcy na dniu siódmym. Ten jest początek, jaki temu zwyczajowi naznacza najdawniejsza ze wszech ksiąg, i najdawniejszy z wszech ludów. A łatwo poznać, jak dalece zwyczaj tak powszechny opowiadanie téj księgi uświęca, ponieważ zarazem zaświadcza i dzieje stworzoności w jednym z głównych jéj szczegółów, i jedność pierwotną rodzaju ludzkiego, który pośród swego rozprószenia takiego szczegółu zachował pomiątkę.

[1]) „Nie znamy miast greckich, ani żadnych prawie barbarzyńców, mówi Józef, gdzieby dnia siódmego wszelka praca nie „była zawieszoną, i gdzieby nie zapalano lamp, i nie obchodzono „postów." (Cont. App., lib. II, cap. IX.)

[2]) *Système du monde*, p. 18 i 19.

A jednak znamienity autor *Systematu świata*, który niestety gardził wiarą [1]), zdaje się w tym zwyczaju, *tak bardzo uderzającym*, jak sam mówi, upatrywać po prostu systemat astronomiczny. Dodaje bowiem po przytoczonym ustępie: „Ale systemat astronomiczny, który „mu służy za podstawę, jest dowodem niedokładności „ówczesnych znajomości ludzkich.“

Potężnego trzeba uprzedzenia, aby w tak dziwacznéj klassyfikacyi upatrywać systemat astronomiczny, i aby przypuszczać, że zasada tak *niedokładna* mogła być tak powszechnie uznaną. Wreszcie uczony ten astronom mówi tylko o podziale tygodnia na siedm dni, pomijając okoliczność najważniejszą i charakterystyczną *spoczynku religijnego na dniu siódmym*, na co żaden systemat astronomiczny, jakkolwiek go przypuścimy *niedokładnym*, nie da nigdy tłumaczenia [2]).

Wróćmy się przeto do mniemania Diderot'a, uznając z nim w takowym zwyczaju skutek silnego wrażenia owéj wielkiéj prawdy, o któréj Genesis piérwszą nam daje wiadomość.

— Ależ podania powszechne o stworzoności i potopie wyraźniéj jeszcze stwierdzają opowiadania Księgi Rodzaju. Takowych podań wykład pogański przechowały nam Metamorfozy Owidiusza, które o tyle mają podobieństwa z opowiadaniem biblijném, o ile nieudany i poprawiany

[1]) List świéżo ogłoszouy w dzienniku *Univers* donosi, iż Laplace, jak tyle innych prawdziwie wyższych rozumów, odstąpił niedowiarstwa przed śmiercią.

[2]) U wszystkich ludów Ameryki, wykryto zwyczaj spoczynku na dniu siódmym, i zwyczaj obrzezania. (Marcel de Serres, 2, 425.)

odcisk jakiego wizerunku bywa podobnym do piérwszego jego odbicia przed literą. U Fenicyan i Frygijczyków [1]), u Persów [2]), Indyan [3]), w Chinach [4]), i nawet w Ameryce [5]), też same znajdujemy podania, też same uderzające podobności. Przyczém rzecz jedna jest uderzającą: że każde z tych podań, oddając tylko przez przybliżenie ogół tego co mówi Genesis, zachowało żywiéj wrażenie tego lub owego szczegółu odmiennego w różnych podaniach, ale ich zebranie, jakby z nagromadzonych ułamków, składa napowrót całość pierwotną, którą się tylko w Mojżeszu napotyka [6]).

[1]) Sanchoniaton.

[2]) *Annales de philosophie.*

[3]) *Vedas.*

[4]) *Mémoire de M. Pauthier sur la doctrine de Tao.*

[5]) De Humboldt, *Vue des Cordilières.*

[6]) Wiadomo, że pomiędzy Grekami dwojaki utrzymywał się wykład potopu: jeden właściwy mitologii, i tego trzymali się poeci; drugi więcéj filozoficzny i zbliżony do podań Wschodu. Drugi ten wykład przechowali nam Lucyan *(de Dea Syria)*, i Plutarch *(Utrum animalia terrestria an aquatica magis sint solertia.)* Według tego drugiego podania Deukalion miał zbudować arkę czyli skrzynię, do któréj się schronił, biorąc z sobą po parze każdego gatunku zwierząt, oraz żonę swoję i dzieci; taką jest, mówi Lucyan, powieść *historyczna*. Plutarch dodaje, iż powrót gołębicy zapowiedział Deukalionowi, że *przestały wody na ziemi*. Lucyan znowu mówi nieco niżéj, że na pamiątkę potopu dwa razy do roku w pewném mieście Syryi na wybrzeżach morza położoném jakiś odprawiano obchód, na który zbiegały się cała Syrya, Arabia i ludy z za Eufratu; i że w przybytku świątyni znajdowały się trzy posągi, z których jeden wyobrażał Jowisza, drugi Junonę, a „posąg środkowy, dodaje, na„zywają po prostu *Posągiem*, a za jedyne godło ma na głowie

Pewien szczegół tych podań zasługujący na uwagę, tyczy się liczby upłynionych pokoleń od stworzoności do potopu, oraz długożytności ówczesnych ludzi. Mojżesz, jak wiadomo, liczy dziesięć pokoleń, i każdemu

„złotą gołębicę. Jest to ów posąg, którego noszą dwa razy do „roku aż nad morze; niektórzy twierdzą, że wyobraża Deuka„liona.“ Berose i Mikołaj z Damaszku to samo podanie przywodząc mówią, że arka zatrzymała się na górze Kordyanów w Armenii; że jéj szczątki przechowywały się tam przez długie lata; i że za ich czasów nawet dużo się tam ludzi udawało, aby zbiérać pozostałe okruchy smoły, którą arka była pokostowaną. Archeologia nowoczesna złożyła także swoję daninę Mojżeszowi. W mieście Apamey we Frygii znaleziono medale spiżowe, które po jednéj stronie przedstawiają głowę rozmaitych cesarzów, jako Severa, Makryna i Filipa starego. Strona druga jest na wszystkich jednakowa. Eckhel tak ją opisuje: „Skrzynia pływająca po „wodach, w niéj mężczyzna i niewiasta, których widać po pas; „zewnątrz i tyłem odwróceni do skrzyni, niewiasta w długiéj „sukni, i mężczyzna w stroju krótkim zdają się chodzić; oboje „mają prawą rękę wzniesioną do góry; na pokrywie skrzyni „siedzi ptak; drugi ptak unoszący się w powietrzu trzyma w szpo„nach gałązkę oliwną.“ (*Doctrina nummorum veterum;* Wiédeń, 1793; część 1sza, t. III, p. 130.)— P. Aleksander de Humboldt znalazł pomiędzy ludnościami amerykańskiemi liczne malowidła, które przedstawiają początkowe dzieje człowieka w sposób zgodny z opowiadaniem Starego Testamentu. Te hieroglificzne malowidła tak potop wyobrażają: „Tezpi, czyli Koxkox, jak Ame„rykanie Noego nazywają, wystawionym jest w arce pływającéj „po wodach z żoną swoją, dziećmi, kilkoma zwierzętami i ku„pami rozmaitego gatunku ziarna. Kiedy już wody ustąpiły, „Tezpi wypuszcza sępa, który nie wraca się, znajdując pożywie„nie w trupach potopionych zwierząt. Po kilku podobnych i ró„wnie bezskutecznych doświadczeniach z kilkoma innemi pta„kami koliber nakoniec wraca, trzymając w dziobku zieloną „gałązkę.“ (De Humboldt, *Vue des Cordilières*, tome II, p. 65, 66.)

z patryarchów przedpotopowych naznacza około *dziewięciuset lat* życia. Co téż nie nawymyślano przeciw téj genealogii! Owo jednak, świadectwa zebrane przez słynnego niedowiarka, Volney'a, które stwierdzają słowa Mojżesza co do liczby pokoleń przedpotopowych. — „Dziejopis Berose, mówi Volney, na blisko trzysta lat „przed J. C. żyjący, opisuje z największemi szczegółami „okoliczności tyczące się potopu Xisuthrusa, *który był „dziesiątym królem, jak Noe był dziesiątym patry„archą.* Berose i Abydem, *zgodnie z Mojżeszem,* liczą „dziesięć pokoleń przed potopem. Indyanie zapełniają „czasy przedpotopowe przez dziesięć *avatas* które *dzie„sięciu królom i dziesięciu patryarchom przedpoto„powym* odpowiadają. Sanchoniaton wspomina *o dzie„sięciu* pokoleniach bogów i pół-bogów, które zapeł„niają czasy od Uranusa do nastania plemienia obecnego „ludzi. Arabowie i Tatarzy zachowali podobnież pamięć „*dziesięciu* pokoleń, dając jednozgodnie kilku patryar„chom przedpotopowym i ich bezpośrednim następcom, „*lubo od siebie przedzielonym niezliczonemi latami,* „*też same nazwania co Genesis* [1]).“

Co do długożytności tych patryarchów Józef historyk pisał: — „Wszyscy dziejopisowie, tak greccy jak „i inni, zaświadczają to co mówię; bo jedno i to samo „twierdzą Manethon, pisarz dziejów egiptskich, Berose, „który zostawił dzieje Chaldejczyków, Mokus, Hesti„kus i Hierom Egiptcyanin, którzy pisali dzieje Feni„cyan. A Hesiod, Hekateusz, Akusilas, Hellanikus, „Ephoras i Nikolaus, zgodnie mówią, że ci ludzie żyli

[1]) Volney, *Recherches sur l'histoire ancienne*, t. I, p. 127, 146, 179.

„do tysiąca lat [1])." — Do tych wszystkich przez Józefa wyliczonych świadectw, dodać jeszcze wypada świadectwa Varrona [2]), Pliniusza [3]), Valeriusza Maxima [4]); a nakoniec takież same podania napotkane zostały w Indyach i w Ameryce [5]).

—Zakończmy przytoczeniem kilku świadectw potwierdzających owo zdarzenie, które zrywając wszelką jedność rodzaju ludzkiego, wszelkim także podaniom powszechnym koniec położyć musiało: mówię tu o cudzie pomieszania języków.

Już widzieliśmy, że nauka etnografii doszła do uzna-

[1]) Józef, *Historya Żydów*, lib. 1, cap. III.

[2]) Przytoczony przez Laktancyusza, lib. II.

[3]) Lib. VII, cap. XLVIII.

[4]) Val. Max., lib. VIII, cap. *de Senectute.*

[5]) Według Buffon'a, Deluc'a, Wallerius'a, Burnet'a, Ray'a i Sturm'a, długożytność piérwszych patryarchów mogłaby się tłumaczyć głęboką zmianą zrządzoną potopem w stanie temperatury i atmosfery, od których zależą własności pożywne roślin, a przeto i rozwijanie się siły w zwierzętach. Potężne przeistoczenia w przyrodzeniu samém, jakie przerzut ten fizyczny sprowadził, musiały według ich zdania nie tylko wpłynąć na skrócenie życia, lecz nawet zagubić niektóre gatunki roślin i zwierząt. Buffon czyni tu uwagę, która jeszcze bardziéj rzetelność opowiadania Mojżeszowego wykazuje: że długość życia ludzkiego wyrównywa mniéj-więcéj siedm razy wiekowi jego dojrzałości, i że tenże sam stosunek zachodzi w życiu patryarchów przedpotopowych. „I żył Adam sto i trzydzieści lat, i zro„dził syna.... i stał się wszystek czas, którego żył Adam, lat „dziewięćset trzydzieści: i umarł." (Gen. V, 3. 5.) Stosunek ten nie jest ściśle zachowanym dla każdego z dziewięciu patryarchów, lecz okazuje się dokładnym (z wyjątkiem tych, którzy późno się pożenili, jak Noe), biorąc w przecięciu summę lat ich wieków, i summę lat ich dojrzałości.

nia konieczności takiego cudu; starodawne podania podobnież słowa Mojżesza w téj mierze stwierdzają.

Dwa tu tylko zdania przywiodę: jedno historyka Józefa Flaviusza, drugie zaś Volney'a; poczém kończę przytoczeniem kilku odkryć archeologicznych.

Józef przywiodłszy opowiadanie Mojżesza mówi: „Sybilla tak się wyraża o tém pamiętném zdarzeniu: — „*Wszyscy ludzie, mówiąc wtedy jednym i tymże sa-*„*mym językiem, zbudowali wieżę tak wysoką, iż* „*zdawała się sięgać niebios; lecz bogowie wzniecili* „*przeciw niéj burzę tak gwałtowną, że obaloną była,* „*i sprawili, iż którzy ją budowali, z nagła różnemi* „*językami mówić poczęli: z czego wynikło, że mia-*„*stu, które późniéj na tém samém miejscu wysta-*„*wiono, nadano imie Babilon.*" Józef dodaje je„szcze: — Hestikus w podobny sposób także się wy„raża o polu *Sennaar*, na którém leży Babilon: *Mó-*„*wią, że ofiarnicy, którzy z naczyniami świętemi* „*przed tym wielkim nieładem umknęli, przyszli do* „*Babilonu* [1])."

Idąc za świadectwem Mojżesza z Khoren, *Volney* przytacza w tłumaczeniu w taki sposób słowa innéj Sybilli, która, jak to uczony komentator Genesis uważa, nie pisze wiérszem jak inne, a przeto bardzo dawną być musi [2]): — „*Według Sybilli Berozyjskiéj, mówi Moj-*„*żesz z Khoren, miał Xisuthrus trzech synów: —* „*Sim czyli Zerouan, — Titan, — i Jopetosthe: —* „*Ci poszedłszy każdy w swoję stronę podzielili mię-*

[1]) Józef, *Hist. Żydów*, lib. 1.

[2]) *Explic. de la Genèse*, 1732, II, p. 300.

„*dzy siebie świat. Taż sama Sybilla, mówiąc o lu-*
„*dziach znakomitych zrodzonych z tych trzech na-*
„*czelników, powiada: Byli strasznymi i świetnymi ci*
„*piérwsi bogowie; od nich poszło plemie olbrzymów*
„*o ciele krzepkim, o członkach mocnych, o postawie*
„*ogromnéj, którzy pełni zuchwałości powzięli za-*
„*miar bezbożny zbudowania wielkiéj wieży. Podczas*
„*gdy nad tém pracowali, wicher okropny i* BOSKI *gnié-*
„*wem bogów* (Elahim) *wzniecony ogromną tę budowę*
„*zniweczył, i pomiędzy ludzi wtrącił wyrazy nie-*
„*znane, które wznieciły* (czyli sprawiły) *rozruch*
„*i zamieszanie. Pomiędzy tymi ludźmi znajdował się*
„*japetyczny* HAIK, *sławny i dzielny rządca* (præfec-
„tus), *umiejący sprawnie strzały wypuszczać i łukiem*
„*władać.* — Po potopie owego *Noh* czyli *Xisuthrusa*,
„mówi jeszcze Volney, podział ziemi między trzech na-
„czelników potężnych i świetnych, z których jednym jest
„Titan, bardzo jest podobnym do tego, co nam opowia-
„dają Grecy o trzech braciach Jowiszu, Plutonie i Nep-
„tunie, i do tego co nam mówią także o trzech synach
„Noego:— Pluton nawet jest czarnym jak Cham [1]).“

---

[1]) Volney, *Recherches sur l'histoire ancienne;* T. 1er, p. 146.— Kilku uczonych a z nimi Paravey sądzą, że płeć czarna, o któréj mówi Volney, jest owém znamieniem włożoném od Boga na Kaima, i na wyklętego także Chama, od którego idą murzyni. „Z resztą łatwo poznać, mówi Rollin, na czém się za-
„sadza bezwstydna historya Saturna, z którym obelżywie ob-
„chodzi się jeden z jego synów.— Łatwo także zrozumiéć, że
„rozwiozłość saturnaliów pochodziła z pamiątki upojenia się
„Saturna, czyli Noego. Ostra kara tego, który obnażenie Noego
„ujrzał, utrzymała u pogan pamięć oburzenia Saturna, któryp ♃

Archeologia nakoniec z kolei nas wzywa do tego samego kraju Assyryi czyli Chaldei, na te sławne równiny *Sennaaru*, do Babilonu, aby, pod ogromnym stosem zeszklnionych cegieł, których postać podobna do tego co o nich mówią podania biblijne, odszukać owę wieżę Babel, ten piérwszy pomnik ludzkiéj dumy i słabości. Pan Raoul-Rochette, przez swoje badania i porównania kilku opisów podróży nowoczesnych, potrafił nie tylko odróżnić tę pamiętną wieżę od wieży Belusa, wzniesionéj na brzegu przeciwnym Eufratu, lecz nadto wykazał, że ta ostatnia była tylko jakiémś naśladowaniem wieży Babel: „Gdy na lewym brzegu Eufratu,
„mówi ten uczony archeolog, ogień niebieski albo wul-
„kaniczny już był obrócił wieżę tę w rumowisko i stós
„zeszklnionych żużli, — odbudowano ją na drugim lą-
„dzie téj rzéki mniéj— więcéj w podobnym kształcie, i to

„dług Kallimaka postanowił to prawo nieodwołalne, iż ktoby-
„kolwiek względem bogów podobną miał zuchwałość, natych-
„miast wzrok utraci.“ (*Traité des études*, 4me partie.)— Za pomocą kilku starodawnych pomników łatwo możnaby wykazać tożsamość Saturna, Janusa i Noego. I tak dwuliczny Janus jest przyrównaniem do zadwójnego życia przed i popotopowego Noego, który w istocie jeden z ludzi oglądał dwa oddzielne światy. To téż medal odbity za czasów najdawniejszych pogaństwa na pamiątkę potopu wyobrażał po jednéj stronie dwuliczną głowę Janusa, a po drugiéj arkę czyli korab pływający po wodach; o czém Owidiusz w swoich *Fastes*, lib. VI, sam siebie pytając, coby takie godła znaczyły, mówi:

Multa quidem didici: sed cur navalis in ære
Altera signata est, altera forma biceps?....
At bona posteritas puppim signavit in ære,
Hospitis adventum testificata Dei.

„ze wspaniałością, której pamięci ani szczątków wieki „zatrzeć nie mogły [1]).“

Wreszcie przypisać można wpływowi téjże saméj cywilizacyi, a przynajmniéj podaniami przekazanemu wpływowi téjże saméj przyczyny wzniesienie owych meksykańskich teokali, stanowiących wieże wielkie złożone z głazów coraz to ławami cofanych zupełnie na sposób sławnéj świątyni Belusa, owego naśladowania wieży Babel, — a których uderzające podobieństwo ze znanemi piramidami Etyopii, bamoth Fenicyi, nuragh wyspy Sardynii, talaiot wysp Balearskich, wieżami Szkocyi, i innemi piramidalnemi pomnikami istniejącemi po całéj ziemi, ciekawie uważane było przez pana de Humboldt i innych uczonych podróżnych naszych czasów [2]).

Zakończmy tu nasze badania, i zastanówmy się nad niemi.

Zważając, jak dalece prawda historyczna czasów pierwotnych, w któréj ukrywa się tajemnica naszych przeznaczeń, była psowaną, przekręcaną i przeistaczaną, któżby nie został głęboko pocieszonym, widząc, że dziejopis, który jeden z powagą może nam mówić o téj prawdzie, takiéj się próbownéj prawdomowności okazuje, iż ona w swéj niezachwianéj głębokości zlewa się w jedno ze słowem bożém; z tém samém słowem, które świat stworzywszy, tę jego stworzoność opowiedziało piérwszemu człowiekowi, swemu ostatniemu i najwspanialszemu dziełu, i objawiło mu znajomość jego obowiązków i jego przeznaczeń?

Czegoż niedostaje Mojżeszowi, zapowiadaczowi tego

[1]) *Cours d'archéologie*, 2e et 3e année.

[2]) Ibid.

słowa, aby w najszczytniejszym rozumie zjednać sobie wiarę zupełną?

Z wszech stron obeszliśmy tego olbrzyma, starając się z każdego stanowiska to w nim wykryć co tylko mogła wypatrzyć pobieżna słabość naszéj baczności. Wszystko w nim zachwyca i napełnia zdumieniem; wszystko okazuje go nam jako coś nadludzkiego i nieporównanego. I tak: 1^d^. Jego starożytność! On sięga zdarzeń, które opisuje. Za jego czasów potop był jeszcze poniekąd domowém zdarzeniem w rodzinie Abrahama i Noego, która sama piérwszym była szczepem rodziny ludzkiéj. Czasy poprzednie i stworzoność same świadczyły się pomnikami przekazywanego podania, tém pewniejszego, że długożytność ludzi dozwalała wówczas dzieciom długo przebywać ze swymi ojcami, przejmować się ich nauczaniem, i stanowić wszyscy pospołu jakby jednego tylko człowieka, do którego Stwórca był przemówił. 2^re^. Charakter, w jakim przemawia i duch jego pism! On jest kapłanem prawa naturalnego, i jemu wyłącznie była powierzoną straż prawdy moralnéj za dawnych czasów. Z namiętności ludzkich, będących bodźcem do zaszczytów i świetnych kolei, żadnéj w nim nie dostrzegamy; i jedno przez ofiary z siebie i zupełny brak prywaty świętemu on poświęca się posłannictwu ustalenia prawdziwéj czci Boga, i ubezpieczenia na wieki nadziei rodzaju ludzkiego. W jego pismach uderza prostota, krótkomowność i wspaniała pewność, które bacząc na wielkość i trudność zadania nie mogą być od człowieka i tchną nie wiem jakim spokojnym i boskim majestatem, zdumiewającym najzaciętszych niedowiarków, i samych wiary lżycieli. 3^cie^. Jego dzieło! Przez niego dokonany był ze wszystkich dzi-

wów największy, ów dziw całego ludu opiérającego się sam jeden przez wszystkie wieki starożytności popędowi ludzkości do bałwochwalstwa, a który dostąpiwszy swego piérwszego przeznaczenia w przekazaniu światu wielkiéj pochodni Ewanielii, sam przetrwał wszystkie ludy starożytności i obiega wszystkie ludy nowożytne, aby odcierpiał zbrodnię zapoznania przez siebie téjże Ewanielii, i stał się wszechmiestnie jéj boskości żyjącym dowodem. 4te. Nakoniec próba, jaką wytrzymał i rozbiór, którego był przedmiotem! Czegóż się nie chwytano, aby go na żywéj schwytać fałszywości! Ale on był człowiekiem wyższym nad ludzi. Z nas świadki niebaczne najdziwniejszego widowiska, jakie się kiedykolwiek pojawiło na świecie. Niespodziane rozumu ludzkiego odkrycia, wszystkich nauk ścisłych szybki postęp, uczyniły z wieku naszego co do nauk wiek prawdziwie olbrzymi, który wszystkie prawdy fizyczne pod swój rozbiór bierze, wszystko ogarnia, wszystko przenika, ze wszystkiego w przyrodzie zdaje sobie sprawę, wszystkie jéj zasłony zdziéra, i wszystkie jéj tajemnice odgaduje. Ten tedy wiek nasz przekroczył błędności i nieuctwa otchłań ogromną, dzielącą go od wszystkiego, co go poprzedza: a przecież! na rzeczy jednéj, na rzeczy najdawniejszéj zatrzymać się musi, a tą jest—opowiadanie Mojżesza. Nie tylko że w niém żadna krytyka rozumu ludzkiego odkryć nie może najmniejszéj niedokładności, ale zdaje się nawet, że rozum ludzki nie posiada dosyć siły, aby ogarnął cały ogrom prawdy, jaki w tém opowiadaniu zawarty. Jako gmach potężny stojący pośrodku rozległéj kniei, a ukazujący się u końca każdéj drogi, słowo Mojżesza staje się ostatnim kresem, ostatniém słowem każdéj części nauk

nowoczesnych na najwyższym szczeblu ich wydoskonalenia. Każdy zrąb cięty w téj kniei obłędu i nieuctwa, jéj gmach olbrzymi coraz bardziéj odsłania. Z jakiego bądź stanowiska wychodzą apostoły nauk, fizycy, chemicy, astronomy, naturaliści, geologi, etnografy, geografy, archeologi, historycy, podróżni, przebiegłszy drogę swoję każdy niezależnie od drugich, i rozebrawszy między sobą świat cały w swoich poszukiwaniach,—wszyscy spotykają się w obec Genesis; każdy z nich dochodzi w końcu do którego z wyrazów zapisanych od przeszło trzech tysięcy lat w téj księdze tajemniczéj, stając się tak, mimo swojéj wiedzy z apostoła nauk apostołem Religii, któréj głosi boskość, przyznając natchnienie jéj piérwszemu historykowi. Tym to nowym robotnikom powierzone jest odbudowanie owego przyszłego zbudowania, zbudowania wiary. Każdy swój kamień przyrządza według pewnéj formy i celu właściwego, nie znając jego dalszego przeznaczenia; lecz ów Budowniczy najwyższy, który umyślił przed wiekami zarys ogólny tego zbudowania, tak miéć chce, iż te kamienie wszystkie do piérwszéj i nieodmiennéj stosują się podstawy, którą sam założył własną ręką, i od któréj już zależy ogół zbudowania.

A zważcież widoczny postęp tego zamiaru opatrznego! Jeszcze nie dawno miano Mojżesza za oszusta, a Księgę Rodzaju za powieść, mającą zabawiać dziecinne wieki ludzkości: aż niebawem, to w téj, to w owéj okoliczności postrzegano i odważono się twierdzić, że jéj opowiadanie nie przeciwi się żadnym ściśle wykazanym faktom historyi naturalnéj; następnie przekonano się coraz bardziéj, że nauki nie tylko nie stały w sprzeczności z Mojżeszem, ale przeciwnie że go w każdym szczególe uspra-

wiedliwiają; nakoniec dziwność téj zgodności stała się tak dalece uderzającą, iż ją tylko boskiém natchnieniem umiano wytłumaczyć w Mojżeszu, który z kolei został najwyższym sędzią i jakby patryarchą nauk.

Wielką tę prawdę, nauki same coraz bardziéj uznają. Niech nam o tém powiedzą niektórzy z najszlachetniejszych jéj zastępców:

„Opisanie Mojżesza, jest dokładném i filozoficznem „opowiadaniem stworzoności świata całego, i początku „wszech rzeczy, mówił już Buffon [1]).“

„Najdowodniéj wykazano, mówił wielki Linneusz, iż „Mojżesz pisał i jedno pisać mógł po sprawcy samym „przyrodzenia słuchając, *neutiquam suo ingenio, sed „altiori ductu* [2])."

„Mojżesz nam zostawił kosmogonię, twierdzi Cuvier, „któréj dokładność w zadziwiający sposób sprawdza się „codzień. Świéże postrzeżenia geologiczne, najzupełniéj „zgadzają się z Genesis co do porządku, w jakim wszys„tkie istoty organiczne zostały następnie stworzone [3])."

—„Porządek, w jakim się istoty organiczne ukazały, „mówi Ampère, jest właśnie porządkiem stworzoności „sześciu dni, jak go Genesis podaje. — Albo Mojżesz „posiadał znajomość nauk równie głęboką jak ją posiada „nasz wiek, albo był od Boga natchnionym [4])."

„Nie możemy dość podziwiać, pisze inny geolog, De„merson, zachwycającego porządku tak zupełnie zgo-

[1]) *Théorie de la terre*, art. 2.

[2]) *Curios. naturæ*, § VI, *Amœn. Acad.*, diss. XVII.

[3]) Patrz *l'Université catholique*, avril 1830.

[4]) Ampère, *Théorie de la terre*; *Revue des deux mondes*, 1er juillet 1833.

„dnego z zasadami rzeczywistéj geologii. — Jakiż hołd „głęboki powinniśmy oddawać natchnionemu dziejo„pisowi [1])!“

— „Żaden pomnik, ani historyczny ani astronomiczny, „dowieść nie mógł, aby Księgi Mojżeszowe były błędne; „przeciwnie, zgadzają się one w sposób najbardziéj ude„rzający z wynikami otrzymanemi przez najbieglejszych „filozofów i najgłębszych matematyków.“ Taki hołd składają etnografia i geografia przez usta ich uczonego sprawozdawcy pana Balbi [2]).

—„Jedno już dziś każdy niemal czuje, mówi uczony de „Férussac, że postęp nauk już całkiem nas uwolnił od „tak nazwanego usposobienia filozoficznego, tak wielce „jeszcze cenionego w pewnych miejscach. Któryż z dzi„siejszych geologów nie uśmiéchnąłby się z polito„waniem na wywody Voltaire'a przeciw Genesis? Czyż „dziś możemy napotkać choćby jedną rozprawę, napisaną „w tym duchu przez pisarza używającego najmniejszéj „wiarogodności między uczonymi [3])."

— „Tak dziwna zgodność, mówi uczony profesor fa„kultetu nauk, pan Beudant, nie może być skutkiem przy„padku, ale prowadząc do przyjęcia faktów, które Księgi „święte chciały przed nami utaić, prowadzi także do uzna„nia w szczegółach nam dostępnych tak gruntownéj zna-

[1]) *La Géologie enseignée en 22 leçons*, ou *Hist. nat. du globe terrestre*; Paris, 1829, p. 408 à 471.

[2]) *Atlas ethnographique du globe*; Paris, 1826, 1re mappemonde ethnogr.

[3]) *Bulletin universel des sciences*, sect. des *Sciences nat.*, t. X, nro 137.

„jomości rzeczy, że ona w sposób uderzający odstaje od „ówczesnego nieuctwa [1]).“

—„Uprawiajcie żarliwie nauki oderwane i nauki przy-„rodzone,“ mówił jeden z najbieglejszych badaczy tych ostatnich przemawiając do swoich kolegów; „rozkładaj-„cie materyą; odsłaniajcie przed zachwyconemi oczami „naszemi cuda przyrodzenia; zbadajcie, jeśli być może, „wszystkie części wszech świata; zwartujcie potém kroniki „narodów, dzieje najdawniejszych ludów; zapytajcie po „całéj kuli ziemskiéj pomniki upłynionych wieków: a ba-„dania te nie tylko że mnie nie zatrwożą, ale przeciwnie „będę je najusilniéj popiérać. Nie lękam się, aby prawda „okazała się z sobą w sprzeczności, ani żeby kiedy-„kolwiek nagromadzone przez was fakta i dowody mo-„gły nie zgadzać się z naszemi księgami świętemi [2]).“

— „Zważając, że geologii nie znano gdy opis stwo-„rzoności był skréślonym, i że wiadomości astronomicz-„ne na bardzo niskim były stopniu, wnieść musimy, że „tylko skutkiem objawienia Mojżesz mógł zgadywać tak „dokładnie.“ Takim jest wniosek, do którego w końcu dochodzi uczony profesor mineralogii i geologii w Mont-pellier, w swojéj *Kosmogonii Mojżesza porównanéj z wynikami geologii.*

„Te są główne przedmioty, mówi jeszcze p. Marcel „de Serres, jakie napotykamy w księdze, na którąśmy „zwracali uwagę ludzi światłych, w księdze rzeczywiś-

[1]) *Voyage minéralogique et géologique en Hongrie*, chap. 15.

[2]) M. Gauchy, *Quelques mots adressés aux hommes de bon sens*, 1833.

„cie zadziwiającéj i napisanéj dla wszystkich wieków, „a która z niemi rosła w powagę. Zadziwiającéj, mówię, „dla nas, ale która bardziéj jeszcze będzie zadziwiającą „dla naszych wnuków, których rozum zaostrzony coraz „to wzmagającém się światłem nauk, lepiéj będzie poj-„mował ich dosiężność, i bardziéj oceniał ich głębokość „i piękność. Nasze poszukiwania tym może wystarczą, „których umysł wolnym jest od uprzedzeń; co do innych „nigdyśmy sobie nie pochlebiali, abyśmy ich mieli prze-„konać: *wiemy bowiem, że jak serca tak i umysłu „zdarzają się niemoce, których człowiek ani może „uléczyć, ani nawet ulżyć* [1]).“

— Inny znowu profesor przerywa wykład nauki tą tak zdrową uwagą: „Jedno tu zważyć przychodzi, czém też „trudno nie być uderzoném:— Ponieważ księga napisana „za czasów, w których nauki przyrodzone tak mało „jeszcze były wydoskonalone, zawiéra przecież w kilku „wiérszach treść wynikłości najważniejszych, do których „dopiéro można było dojść po niezmiernych postępach, „jakie sprowadziły w naukach wieki ośmnasty i dzie-„więtnasty; ponieważ wynikłości te okazują się zależnemi „od faktów, których ani znano ani przypuszczano nawet „za owych czasów, których ani znano ani przypuszczano „nigdy aż po nasze czasy, i o których filozofowie wszech „czasów trzymali zawsze sprzecznie i błędnie; ponieważ „nakoniec księga ta tak dalece przerastająca wiek swój „pod względem nauki, podobnież przerasta go pod wzglę-„dem nauki moralnéj i filozofii naturalnéj,— przyznać „musimy, że księga ta zawiéra coś nadludzkiego, coś,

[1]) Tome 1, p. 222 et 223; t. II, p. 408, 2e édit.

„czego człowiek nie dostrzega, czego nie pojmuje, ale „co go porywa nieodzownie!! [1]).“

Nie skończyłbym, gdybym miał tu przywodzić wszystkie świadectwa nauk. Do przytoczonych nazwisk, wziętych jakby od przypadku, doliczyćby jeszcze wypadało nazwiska panów Buckland, d'Aubusson, Chaubard, Bertrand, Margerin, Champollion, Rémusat, Rochette, Nodier, Eusèbe de Salles, Bourdon, którzy wszyscy schylają czoło przed majestatem Mojżesza i uznają w nim boskie natchnienie. Nigdy podobnéj zgody nie widziano między rozlicznymi zastępcami nauk, nigdy hołd bardziéj bezstronny i wolny od prywaty, bardziéj własnochętny, bardziéj światły, bardziéj wolny, bardziéj stanowczy nie był prawdzie oddany.— Biada temu, któregoby ostatecznie nie poruszył!...

Możemy więc powiedzieć z hrabią Las Cases: „Zai„ste, Mojżesz panuje jako niewygasły pomnik prawdy „nad wszystkiemi pokoleniami i wiekami. Herodot, Ma„nethon, marmury z Paros, historycy chińscy, pisma sans„krytckie, wszystkie owe źródła najdawniejsze świata „o pięćset i o tysiąc lat są późniejsze; z tych źródeł sta„rożytnych żadne ani go może dosięgnąć, ani zaprzeć, „ani osłabić: przeciwnie przyrodzenie i ludzie z wszech „miar w zgodności najzupełniejszéj okazują się z tém, „co on twierdzi. To też, przejęta tą cudowną zgodnością, „wiara religijna używa swego zwycięztwa, a takim wy„nikiem zdumione filozoficzne niedowiarstwo chwieje się „na swéj posadzie: własném światłem pokonane, ono musi „uznać, że w tém wszystkiem zachodzi coś nadnatural-

[1]) Nérée Boubée, *Manuel de géologie*, 3e édit., p. 62.

„nego, czego nie rozumié, czego jednak zaprzeć nie „może [1]).“

Takim jest Mojżesz.

A więc — nie tylko w imie podania, w imie powagi, w imie wiary (owe święte posady, do których zawsze w końcu czujemy potrzebę odwołać się), ale w imie nauk i geniuszu — POWINNIŚMY W NIEGO WIERZYĆ.

§ III.

Mojżesz uważany ze względu na opowiadanie upadu człowieczeństwa w Adamie, i obietnicy jego odrody w Jezusie Chrystusie.

1. BO GDYBYŚCIE WIERZYLI MOJŻESZOWI: PODOBNOBYŚCIE I MNIE WIERZYLI, mówił Jezus Chrystus; BOWIEM ON O MNIE PISAŁ. *Si credideritis Moysi, credideritis forsitan et mihi; de me enim ille scripsit* [2]).

Ten argument stosuje się wprost do naszego wieku; przyjmując powagę Mojżesza wnosić musimy o boskości Jezusa Chrystusa.

Wszyscy, tak chrześcianie jak deiści, a nawet poniekąd i żydzi sami uznają zgodnie, że między wnioskiem tym a jego zasadą, stały zachodzi stosunek.

Zawsze chrześcianie, jak tego powyższe słowa Jezusa Chrystusa dowodzą, opiérali chrześcianizm na świadectwie mozaizmu. Deiści jawnie taki ich wzajemny stosunek uznawali, wymierzając przeciw Mojżeszowi

[1]) *Wyciąg z piérwszego obrazu historycznego Atlasu Lesage.*
[2]) Św. Jan, V, 46.

razy przeznaczone przez nich Jezusowi Chrystusowi. Żydzi nakoniec swoim sposobem przyznali prawdziwość tego stosunku, oczekując, na słowo Mojżesza, jakiś chrześcianizm *urojony*, który wszakże, przez to samo, dowodzi tém mocniéj na korzyść *prawdziwego* chrześcianizmu mocy stosunku, który do tego stopnia mógł cel swój prześcignąć, i przetrwać tyle zawodów.

Tak więc, co bądźby trzymano zkądinąd o mozaizmie albo chrześcianizmie, że pomiędzy niemi *rzeczywiście* ścisły zachodzi stosunek, na to godzą się wszyscy.

A więc, nauki ustalając wierzytelność Mojżesza, ustaliły zarazem boskość Jezusa Chrystusa.

A więc, kiedy się wracamy do wiary w Mojżesza, wracamy się zarazem do wiary w Jezusa Chrystusa.

Ten tak wielkiego znaczenia wniosek, niektórych wymaga objaśnień, które będą przedmiotem ostatniego paragrafu tego ważnego rozdziału.

W samém wnętrzu Mojżeszowego opowiadania przywiedzione jest rodne wydarzenie powtórnego objawienia i jego konieczności, stanowiące jakby piérwsze ogniwo owego łańcucha, wiążącego chrześcianizm z kolébką rodzaju ludzkiego.

Ale posłuchajmy Mojżesza mówiącego z całą poważną prostotą swoją. Dość on ma mocy, aby mógł się obejść bez naszych ostrożności.

„Bóg stworzył więc człowieka na wyobrażenie swoje: „na wyobrażenie Boże stworzył go: mężczyznę i bia- „łogłowę stworzył je. I błogosławił im Bóg, i rzekł: „Rośćie i mnóżcie się, i napełniajcie ziemię, i czyńcie ją „sobie poddaną: i panujcie nad rybami morskiemi, i nad „ptastwem powietrznem, i nadewszemi zwierzęty, które

„się ruchają na ziemi. (Gen. I, 27, 28.) A naszczepił „był Pan Bóg Raj roskoszy od początku, w którym po- „stawił człowieka, którego utworzył. I wywiodł Pan „Bóg z ziemie wszelkie drzewo, piękne ku widzeniu i ku „jedzeniu smaczne: *drzewo téż żywota* w pośród Raju, „i *drzewo wiadomości dobrego i złego.* (Gen. II, 8, 9.) „Wziął tedy Pan Bóg człowieka, i posadził go w raju „roskoszy, aby sprawował i strzegł go.—I rozkazał mu, „mówiąc: Z każdego drzewa rajskiego jédz. Ale z drzewa „wiadomości dobrego i złego nie jédz, *bo którego dnia „będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz.* (Gen. II, „15—17.) A wąż rzekł do niewiasty: *Czemu* wam Bóg „przykazał, żebyście nie jedli z każdego drzewa raj- „skiégo?— Któremu odpowiedziała niewiasta: Z owocu „drzew, które są w Raju, pożywamy. Ale z owocu drzewa, „które jest w pośród Raju, rozkazał nam Bóg, abyśmy „nie jedli, i nie dotykali się go, *byśmy snać nie pomarli.*— „I rzekł wąż do niewiasty: *żadną miarą nie umrzecie „śmiercią.* Bo wié Bóg, iż któregokolwiek dnia będziecie „jeść z niego, otworzą się oczy wasze, i będziecie jako „bogowie, wiedząc dobre i złe.— Ujrzała tedy niewiasta, „że dobre było drzewo ku jedzeniu i piękne oczom, i na „wejrzeniu roskoszne: i wzięła z owocu jego i jadła, i „dała mężowi swemu, który jadł. I *otworzyły się oczy „obojga, i poznali że byli nagiemi....* (Gen. III, 1-7.) „I zawołał Pan Bóg Adama, i rzekł mu: Gdzieżeś? „Który odpowiedział: Usłyszałem twój głos w Raju, „i zląkłem się, przeto żem jest nagi, i skryłem się. Któ- „remu rzekł: A któż ci pokazał, żeś jest nagim, jedno „żeś jadł z drzewa, z któregom ci rozkazał, abyś nie „jadł? I rzekł Adam: Niewiasta, którąś mi dał za towa-

„rzyszkę, dała mi z drzewa i jadłem. I rzekł Pan Bóg „do niewiasty: Czemuś to uczyniła?— Która odpowie- „działa: Wąż mnie zwiódł, i jadłam.— I rzekł Pan Bóg „do węża: Iżeś to uczynił, przeklętyś jest.... Położę nie- „przyjaźń między tobą a między niewiastą, i między na- „sieniem twém, a NASIENIEM JÉJ; a to NASIENIE JÉJ, czyli „POTOMSTWO, czyli JEDEN Z TEGO POTOMSTWA" (wyraz hebrajski odpowiadający wyrazowi *semen* często za wyraz *syn* jest używany), „ZETRZE GŁOWĘ TWOJĘ." (Gen. III, 9-15.) (Bóg potém wyrok przeciw naszym piérwszym rodzicom wydaje, i na cierpienie i śmierć je skazuje.)

Aby uzupełnić i wyjaśnić istotne znaczenie przytoczonych ostatnich słów, w których się zawiéra zaród obietnicy, wiążącéj mozaizm z chrześcianizmem, trzeba poznać znaczenie obszérniejsze, jakie im nieco daléj Genesis sama nadaje.

— „I rzekł Pan do Abrahama:... a uczynię cię *naro-* „*dem wielkim*, i będęć błogosławił,... a w tobie będą bło- „gosławione WSZYSTKIE NARODY ZIEMIE." (Gen. XII, 1.)

— „I zawołał Anioł Pański Abrahama, mówiąc mu: „Przez mię samego przysiągłem mówi Pan,... błogosła- „wić ci będę..... i *błogosławione będą* W NASIE- „NIU TWOJÉM WSZYSTKIE NARODY ZIEMIE." (Gen. XXII, 15, 18.) Wyżéj powiedziano, że w hebrajskim wyraz *semen* często jedno znaczy co *syn*, przeto można tu rozumiéć W JEDNYM Z POTOMKÓW TWOICH.

(Taż sama obietnica powtórzoną jest Izaakowi.)

Nakoniec Jakób mówi przed samą śmiercią swoją: „NIE „BĘDZIE ODJĘTY SCEPTR OD JUDY, ANI WÓDZ, Z BIÓDR JEGO, „AŻ PRZYJDZIE, KTÓRY MA BYĆ POSŁAN, a ON

„BĘDZIE OCZEKIWANIEM NARODÓW." (Gen. XLIX, 10.)

Które to oczekiwanie nie przestało być przekazowaném i wzmagać się od pokolenia do pokolenia, jako odważenie cierpień i zepsucia rodzaju ludzkiego,— aż *sceptr będąc od Judy odjętym*, aby przejść do Rzymian, *wszystkie narody ziemie zostały błogosławione i uświęcone* w Tym, który powiedział: O MNIE PISAŁ MOJŻESZ; w tym potomku *Niewiasty*, która w uniesieniu z przenajświętszego macierzyństwa swego, zawołała: *Wielbij duszo moja Pana,... albowiem uczynił mi wielkie rzeczy,....* JAKO MÓWIŁ DO OJCÓW NASZYCH, ABRAHAMOWI I NASIENIU JEGO NA WIEKI. (Łuk. 1, 46.)

Owo tedy sprowadzony do najkrótszego wyrażenia ów stosunek, łączący chrześcianizm z mozaizmem, który sprowadził na mozaizm razy wszystkich nieprzyjacioł chrześcianizmu.

Czytając starodawne dzieje Raju, na których stosunek ten polega, uderza zrazu trudność zastosowania onychże do powiérzchownych i zwykłych pojęć naszych, i bierze pokusa do krytyki, tak dalece wszystko jest w nich przedstawione wręcz, bez ogródki, ni żadnego objaśnienia, i jakoby rozumowi ludzkiemu na zagadkę.

Ale niebawem dusza czytelnika, najzupełniéj nawet przesiąkłego niedowiarstwem, wsteczać się poczyna. Łatwość sama, z jaką to, co dopiéro przeczytał, cenzurować może, wprawia go w podejrzliwość już nie przeciw księdze, ale przeciw sobie samemu, swojéj lekkomyślności, swemu niedouctwu i zaślepieniu. Księgi lękać się poczyna, która się jego samego tak mało wystrzega. Na nowo się do niéj bierze, odczytuje z większą już

bacznością i łagodnością umysłu, i w końcu dochodzi do poczucia, że co go zrazu zrażało, nie już niedorzeczność zawiéra lecz po prostu coś tajemniczego i głębokiego, czego mądrość, nienaruszoność, i bezkresną prawdę, on coraz to bardziéj przeczuwa, w miarę jak mu nadaném będzie, jak mówił Lord Byron, tego pisma *wrota przemocą przestąpić*, i *gwałtem na prawe drogi* ducha *wkroczyć*.

Nie przeczymy że dogmat grzéchu pierworodnego, jego okoliczności i jego skutków, pozostanie na zawsze wielką tajemnicą (mniéj wielką wszakże, jak trafnie uważa Pascal, od téj, jakąby ludzkość bez niego przedstawiała); ale jest rzeczą zadziwiającą, o ile usposobienie złe albo niedostateczne umysłów gęści powlekające go zasłony, wikłając ich ciemności, a o ile przeciwnie szczérota serca i prosty rozum wnikają w jego tajniki znajdując w nich dla siebie pożywienie.

Cóżkolwiek bądź, jakem to już powiedział, czyli się go rozumié, czy nie, TAK JEST; i na dziwniejsze jeszcze tajemnice i zawilsze trudności porywaćby się wypadało, gdyby go odrzucać chciano. Upadek piérwszego człowieka i jego skutki część dziejów stanowi, i to dziejów, zapisanych nie tylko w najbardziéj udoświadczonéj i najprawdziwszéj ze wszystkich ksiąg, ale, jak to niżéj zobaczymy, we wszystkich podaniach całego świata. Wszyscyśmy w tym upadku ponurzeni, i właśnie przez to, że tak zupełnie ponurzeni, dostrzedz go nie możemy.

Na teraz, aby rzeczywistość tego upadku wykazać, przestaję na opowiadaniu Mojżesza. Opowiadanie to biorę jakiém jest, bez tłumaczenia, całkiem tajemnicą powite, i mówię: *Upad* człowieczeństwa w skutek niepo-

słuszeństwa piérwszego człowieka, i *obietnica* przyszłéj jego odrody przez potomka niewiasty, który jest *oczekiwaniem narodów*, i z narodu żydowskiego ma się narodzić, kiedy naród żydowski sam do rzędu narodów należéć przestanie, owo co jawnie wynika z opowiadania Mojżesza [1]).

Czy temu opowiadaniu mamy dać wiarę?

W tém całe pytanie prawdziwości chrześcianizmu, jak to bardzo dobrze poznali jego napastnicy; jeśli bowiem słowa Mojżesza co do tego są prawdziwe, jest oczywistém, że się Bóg sam w przeznaczenia rodzaju ludzkiego wraził; że przez obietnicę wszedł z nim w przymierze, które przez jéj uiszczenie drugie i ostateczne przymierze przypuszcza; i że uiszczenie to, które stanowi przedmiot nowego przymierza, nie indziéj znajdować się może, jedno w chrześcianizmie, który jeden domaga się tego przywileju, a zkądinąd tak przedziwnie wypełnia wszystkie jego warunki.

Ten więc punkt poddajmy pod rozbiór:— Czyli twierdzenia Mojżesza, co do upadu człowieczeństwa i obietnicy przyszłéj jego odrody, polegają na jakiéj podstawie? i czy téż mamy im dać wiarę?

Że tak jest, po wszystkiem cośmy powiedzieli, nie

---

[1]) A to coraz bardziéj wynika z innych części ksiąg świętych, które stanowią ciąg dalszy Pentateucha, i z nim jedną tylko całość składają. Lecz Pentateuch, a szczególniéj przytoczone z Genesis ustępy, stanowią piérwsze ogniwa owego podania, które utrzymuje się dotąd pośród wszystkich ludów. — I tak Samarytanie, którzy tylko Pentateuch zachowują, oczekiwali zawsze jak inni żydzi Messyasza. — Wrócimy się jeszcze do każdego z tych punktów.

ulega wątpliwości; i to już samo wynika z wszechstronnych dochodzeń, na jakie poddały Mojżesza wszystkie skojarzone siły rozumu ludzkiego. Jakoż w istocie:

Pojmuję, że póki nie było wiadomo, mówiąc jako racyonalista, czyli Mojżesz rzekł prawdę we wszystkich innych częściach swego opowiadania, można też było odrzucać i część w mowie będącą, bo nie tylko ta jedna część ale i wszystkie inne były jednako niepodobne ku uwierzeniu; niedowiarstwo przeto mogło tém łatwiéj urągać się z *węża* i *jabłka* [1]), skoro już naśmiéwało się do woli z *sześciu dni* mojżeszowych, z utworzenia *światła przed słońcem*, ze *spoczynku Stwórcy*, z *długożytności patryarchów*, z *potopu powszechnego* i *arki Noego*, z *wieży Babel* i *pomieszania języków;* skoro nakoniec szydziło ze *świéżéj daty* towarzystw ludzkich, i z innych jeszcze zdarzeń Księgi Rodzaju. Atoli, odkąd śmieszkowie, a co lepsza, prawdziwi uczeni co do wszystkich tych punktów przeszli na stronę Mojżesza; odkąd *niewygasły ten filar prawdy* został przywócony na swą podstawę, a tryumf patryarchy stał się tryumfem samychże

[1]) Mamy tu przykład (jeden z tysiąca) lekkomyślności, z jaką świat pozwala sobie Księgi święte wykładać. Wyraz *jabłko* zgoła nie przychodzi w Biblii, ani też nazwanie jakiego bądź innego owocu znanego w przyrodzeniu. Biblia tylko mówi o dwóch drzewach i ich owocach, oznaczonych jedynie temi słowy: *drzewo żywota*, — *drzewo wiadomości dobrego i złego.* O czém pewien uczony wykładacz tę czyni uwagę:— „Żadne „z tych drzew nie jest (inaczéj) nazwaném. Ich owoc pozostał „nieznajomy; a cała ciekawość, jaką synom Adama sprawia „użytek owocu drugiego drzewa, nigdy nie zdoła odkryć taje„mnicy, którą Bóg chiał nam utaić.“ — *Cibum cujusdam altioris significationis*, mówi Śty Augustyn.

nauk wzrosłych aż tego stopnia, że go one dziś mogą rozumiéć i podziwiać,— o! już wtedy wielkie to nawrócenie się rozumu ludzkiego ku prawdzie co do ogółu opowiadania Mojżesza, musi iść na korzyść wykazania jedynego punktu niewytłumaczonego, to jest, upadku piérwszego człowieka. Wtedy wszelkie mamy prawo powiedziéć:

Mojżesz okazał się prawdomownym, a prawdomownym sam tylko jeden, twierdząc, że *stworzenie* nieba i ziemi było czynem pierwotnym wszechmocności Boga, ale czynem oddzielnym od następnego *ukształtowania* ich części,— jak to wszelka zdrowa filozofia musi przyznać, i jak tego Broussais przejrzał był konieczność.

Jest on prawdomownym, gdy opisuje naprzód ziemię bez życia, oblaną wodami, pośród morza bez mieszkańców,— jak to wykazał Cuvier.

Jest on do zadziwienia prawdomownym, gdy opowiada *wydanie światło-cieplika* przed słońcem,— jak o tém zgodnie piszą Chaubard, Marcel de Serres, Godefroy, Young, Fesnel i Arago.

Jest on prawdomownym, gdy opowiada następne ukazanie się istot organicznych, poczynając od prostszych a idąc do bardziéj złożonych, naprzód roślin *(germen, herba, arbor);* — potém *płazów* i innych zwierząt morskich, a równocześnie ptastwa;— następnie zwierząt lądowych;— nakoniec człowieka,— jak to uznają wszyscy geologowie.

Jest on prawdomownym, gdy mówi, że wszystkie te dzieła Boga następnie ukształtowane były w sześciu dniach, różnych od dni słońcem mierzonych, po których, Stwórca, dnia siódmego, któremu końca nie naznacza,

odpoczynął od wszelkiego dzieła swego, niezmienną stałość mu nadając,— jak to także uznają wszyscy geologowie i naturaliści, i potwierdza ów zwyczaj powszechny i nieprzerwany peryody tygodniowéj i spoczynku religijnego wszystkich ludów na dniu siódmym, co też Laplace wykazuje, i Diderot podziwia.

Jest on prawdomownym, gdy opisuje potop powszechny, jego *nagłość*, jego *powszechność*, jego *datę*, i nawet okoliczności zachowania jedynéj rodziny, która się przed nim zdołała uratować,— jak to potwierdzają przyrodzenie i podania powszechne badane przez geologów, fizyków, dziejopisów i podróżnych.

Jest on prawdomownym, gdy pomiędzy stworzonością i potopem, mieści tylko dziesięć pokoleń, naznaczając każdemu tysiąc lat istnienia,— jak o tém mówią wszystkie podania według sprawozdania Volney'a.

Jest on prawdomownym, gdy wszystkich ludzi wyprowadza od jednego człowieka, — jak o tém świadczą Buffon, Lacépède, Cuvier, i wszyscy znakomici naturaliści.

Jest on nakoniec prawdomownym, kiedy opowiada gwałtowne pomieszanie języków, i rozprószenie ludzi pod przewodnictwem trzech naczelników plemion przy wyjściu z Assyryi, pierwotnéj kolébki wszystkich języków i wszelkiego uspółecznienia, — jak to wykazali Barton, de Humboldt, Goulianoff, Hunter, Klaproth, Niebuhr, Rémusat, de Paravey, Freycinet, Rochette i wszyscy etnografowie, archeologowie, geografowie i podróżni.

A ZATÉM jest on prawdomownym w opowiedzeniu upadu człowieczeństwa w Adamie, i obietnicy jego przyszłego błogosławieństwa w TYM, KTÓRY MA PRZYJŚĆ, I KTÓRY BĘDZIE OCZEKIWANIEM WSZYSTKICH NARODÓW; a

już na *zupełne* zrozumienie téj części jego opowiadań brak nam jedno światła, którego nam tak długo we wszem inném nie dostawało, a które Bóg zastrzegł sobie wyłączniéj co do tego punktu, jako tyczącego się bezpośredniéj jego istoty nieskończonéj, i przeznaczonego na karm naszéj wiary.

Najzupełniejsza prawdomowność Mojżesza wykryta przez uczoność ludzką we wszystkich innych punktach, jest nam bezpieczną rękojmią jego prawdomowności w tym jednym punkcie; a powiedzieć można, że jeśli nie dostrzegamy bezpośredniém widzeniem prawdziwości opowiedzenia *upadu* i *obietnicy* [1]), dostrzegamy ją przecież żywo odbitą w prawdziwości wszystkich wspólnie z nią przywiedzionych innych opowiadań. Rozumowanie to jest niezbitém, gdy zważymy ilość, ważność i ścisłość faktów, na których Mojżesz prawdowiernym się okazał; prawdowiernym prawdziwością tém dziwniejszą, i, że tak rzekę, tém większą mu jednającéj zasługę, że nie była prawdopodobną, i że on nie usiłuje żadném sztuczném rzeczy przedstawianiem, ni też zabiegami zjednać jéj wiarogodności.

II. Ale co większa. Tak powyższa uwaga, jak i wszystkie dotąd wyłożone dowody powinny wiele więcéj przemawiać za Mojżeszem, kiedy mówi o *upadzie* i *obietnicy*, aniżeli kiedy mówi o rzeczach innych; bo ze stanowiska Mojżesza wszystko inne, w porównaniu z tém jedném, jest tylko dodatkowém. Mojżesz przypadkowo

[1]) Zastrzegamy sobie niżéj wykazać, że niezupełnie przed bezpośredniém widzeniem uchodzi. Czynimy tutaj tylko przyzwolenie do czasu.

tylko jest historykiem fenomenów pierwotnych przyrodzenia, które stanowią jedynie jakby ramy do jego obrazu; przedewszystkiem jest on *historykiem Religii*, *stosunków moralnych człowieka z Bogiem*. *To* przeto głównym było przedmiotem jego uwagi; w *tém* szczególnie czuć się musiał do rzetelności, i łatwiéj mu też o nią było, boć *to* musiało być najżywotniejszą częścią podania; do *tego* to nakoniec odnosi się i wiąże owo zadziwiające poszanowanie, którego nigdy nie przestał używać. Słowem, *w tém* jedném mieści się cały Mojżesz; a jeśli dla wszystkich wyłożonych powodów należy uznać w Mojżeszu dziejopisa najgruntowniejszéj prawdziwości, w *tém to głównem jego zadaniu* powinniśmy stosować wyniki takowego uznania, wiążąc do niego całą ufność naszę jako do saméj treści rzeczy. Gdy Mojżesz naprzykład opowiada stworzoność, ani był oszukanym ani też oszustem; nie był nim przeto, gdy opowiada upad pierworodny, to ostatnie bowiem zdarzenie jest późniejszém od piérwszego, a dotykając ludzkość bezpośrednio musiało w umysłach ludzkich zostawić ślady głębsze i wyraźniejsze. Lecz Mojżesz uszanował prawdę we wszystkich innych szczegółach dodatkowych, w których zdaje się nam nieraz, iż mógłby ją był nieco umiarkować z korzyścią dla prawdy saméj; uszanował ją więc w rzeczy głównéj, w któréj cała ważność prawdy jest skupioną. Kto pragnie pozyskać sobie umysły w rzeczy jakiéj głównéj, nie zaczyna od rażących niepodobności w rzeczach dodatkowych. Wreszcie jak można Mojżesza posądzać o chęć zjednania sobie umysłów? Sama łatwość, z jaką niedowiarstwo mogło z nim wojować, nie jestże dowodem, że mało się o nie troszczył, i że jeśliby

powiedzieć można, że komuś łapkę zastawił; to niedowiarstwu, nie zaś dobréj wierze, któréj zdaje się że zamierzał zapewnić zasłużność uwierzenia w brew prawdopodobności. Niedowiarstwo też na oślep wpadło w taką łapkę. Znalazło ono czego szukało. Z upodobaniem kusi się ono o wykrycie błędów i niedorzeczności we wszystkich rzeczach obojętnych opowiadania Mojżesza, wnosząc ztąd, że on równie pobłądził i był niedorzecznym w rzeczy głównéj, która jedna całą tę zaciekłość wywołała. Dziś tenże sam wywód przeciw niedowiarstwu odwracamy i mówimy: Wykazaném zostało, że Mojżesz najściśléj trzymał się prawdy we wszystkich rzeczach, w których zarzucaliście mu fałsz z takim pośpiechem; trzymał się więc prawdy w rzeczy głównéj, któréj przyjęcie zależało, według was samych, od wykazania prawdy w tych wszystkich innych rzeczach; i do tego utraciliście nawet prawo zastawienia się niepodobnością do prawdy w tym jednym punkcie przez usilność, z jaką wykazaliście już z góry, przeciw wam samym, że pewne fakta mogą się wydawać niepodobnemi do prawdy, a przecież być najprawdziwszemi.

III. Wreszcie *prawdoniepodobność* Mojżeszowego opowiadania o upadzie pierworodnym nie tylko że nie jest na przeszkodzie uwierzeniu naszemu w ten dogmat, ale przeciwnie jest tego uwierzenia warunkiem. Jakkolwiek śmiałém to założenie wydawać się może, łatwo je przecież sprowadzić do wyrazów zgodnych ze zdrowym rozumem; przez co zapuszczamy się w samo wnętrze przedmiotu.

Nie wchodząc w tłumaczenie znaczenia, jakie według

teologii opowiadanie Mojżesza zawiéra, i przyjmując je na teraz w całéj swéj surowości, powiadam: Przedmiot jaki wydaje się nam *prawdo* lub *nieprawdo-podobnym*, jak to wyrazy same oznaczają, podług tego jak jest mniéj lub więcéj *podobnym* do *prawdy*, która nas otacza, i która stanowi dla nas ogólną miarę porównawczą. Jest to sąd przez podobności, czyli analogie. Każdy zaś sąd tego rodzaju na dwóch warunkach polegać musi, w których braku winien być zawieszonym: 1^od^ trzeba dokładną posiadać znajomość rzeczy saméj, o którą chodzi i wszystkiego, co może stanowić jéj istotę; 2^re^ rzecz ta nie powinna przypadać w składzie okoliczności zgoła odmiennym od tych, w jakich sami zostajemy, i według ktorych o niéj sądzimy. Powiedzą naprzykład Europejczykowi, że w przyrodzeniu istnieje drzewo, którego cień śmierć zadaje. Gdyby on twierdzenie takie jako *nieprawdopodobne* odrzucał dla tego, że to nie jest *podobném* do tego, co jest *prawdą* o znanych mu drzewach, natedy popełniałby błąd; powinien żądać o ile to będzie możebném wytłumaczenia, jakie jest to drzewo, co stanowi jego istotę, zkąd pochodzi w nim ta fatalna własność. Doszedłszy do takowego wytłumaczenia, jeśli ono go nie przekona, błądziłby wnosząc o nieprawdopodobności istnienia rzeczy saméj; i będzie musiał poddać się, skoro mu się powié, że drzewo takie istnieje pod zwrotnikami pośród natury zgoła odmiennéj od téj, którą zna.— Toż właśnie zachodzi co do rzeczy w mowie, i naszego co do niéj stanowiska.— Niedostaje nam dwóch koniecznych warunków, abyśmy ją osądzić mogli: 1^od^ Dziejopis święty nic nam zgoła nie mówi o właściwościach zjawisk, które nasz upadek pierworodny sprowadziły, jemu towarzyszyły, i po nim nastąpiły. Czémże były ów *naszczepiony Raj roskoszy*, i owe rzéki *wychodzące z miejsca roskoszy na oblewanie Raju*? Czém owe dwa drzewa, jedno *żywota*, drugie *wiadomości dobrego i złego*, które zdaje się iż posiadały jakąś dwoistą własność fizyczną i moralną, i którym podobało się Bogu coś udzielić z owéj tajemnicy, zadwójnéj przyrody, którą posiadamy w sobie samych? Czémże był ów wąż, który posiadał władzę mowy, i pałał naprzeciw człowiekowi i Bogu zazdrością i przewrotnością? Byłże to wąż tylko? byłże to rzeczywiście wąż? Albo może postać, podobieństwo węża, lub nawet allegoryczne nazwanie ducha złego, którego przewrotność i charakter chytry i czołgliwy wykrywa się, kiedy w tak zadziwiającéj mowie odzywa się do niewiasty? Jaki był stosunek do Boga téj niewiasty i człowieka, jakie brzemie przez nich doznanych i oczekiwanych jeszcze dobrodziejstw, jakie były udzielane im łaski i pomoce, słowem, jaką była względem Boga wielkość ich winy i niewdzięczności [1])? A Bóg w końcu..... czémże jest? Czém jest jego sprawiedliwość? czém świętość? czém miłosierdzie? O! cóżto za nieprzebrane morze bezwiedzy dziejopis święty nam

[1]) Co do tego piękne jest następujące zbliżenie św. Augustyna: „Adam, którego nic przemożnie nie parło w złe, który „przeciwnie w groźném zakazaniu Boga znajdował pomoc przeciw upadkowi swemu, wolny władzca swojéj woli, taką mając „łatwość ustrzeżenia się od grzéchu, utrzymać się nie umié „pośród tak wielkiéj szczęśliwości; — a męczennicy, których „świat cały straszy, co mówię? których katuszami dręczy, trwają „w wierze niezachwiani, kiedy ku pomocy jedno mają te same „niewidome szczęśliwości, których rzeczywiste posiadanie nie „mogło powstrzymać Adama.“ (De Correct. et grat.)

utaił w krótkich wyrazach swego opowiadania! ileżto tajemnic zastrzegło sobie boskie natchnienie, po którém Mojżesz słuchając pisał tylko! o! jakażto zuchwałość i próżność nasza, gdy owe rzeczy chcemy mierzyć słabém światłem naszego rozumu, ośmielamy się piąć na sędziów ich prawdopodobności! — 2° A teraz przypuszczam, że na to wszystko było nam dane tłumaczenie, jeszcze będzie wielkiém zuchwalstwem twierdzić, że ono jest niedostateczném, gdy zważymy, że wszystkie stosunki nasze skutkiem upadku zostały z gruntu przerzucone, że stan nasz i stan wszystkiego co nas otacza stał się niepodobnym, a nawet wprost przeciwnym temu, czém był przedtém, że sami nakoniec żyjemy pośród innéj natury, pośród całkiem innego świata,— że przeto nic nie posiadamy ani możemy posiadać, coby nam za miarę porównawczą było, ani też sądzić mamy po czém, ażali zdarzenia zaszłe za poprzedzającego stanu przyrodzenia rzeczywiście nie są prawdopodobnemi. Zwykłego rozumu się radząc powiedziéćby jeno można, że zdarzenia te zostają z codziennem dziś doświadczeniem w sprzeczności, i w takiém rozumieniu wydają się nam *niepodobnemi do prawdy*.

Lecz tu właśnie leży powód ich *prawdopodobności*, bo zgadza się z loiką, aby rzeczy *nadprzyrodzone* były zaszły w porządku *nadprzyrodzonym*; i że przeto, aby w tym piérwszym porządku, do którego już nie należymy, były *prawdopodobnemi*, muszą *nie być prawdopodobnemi* w porządku *przyrodzonym*, w którym obecnie zostajemy. —Zważmy już, jak dalece długożytność ludzi przed potopem, któréj, jak wykazano, żadną miarą zaprzeczyć nie można, stała się niepodobną do prawdy

w skutek zmiany sprawionéj ową straszną katastrofą w ustanowieniu naszém i przyrodzenia. O ileż bardziéj jeszcze musi toż samo zachodzić co do wypadków zdarzonych przed upadkiem pierworodnym, przed ową katastrofą fizyczną i moralną, która nas z gruntu odmieniła w stosunku do Boga, w stosunku do nas samych, w stosunku do przyrody całéj, zostawując nam jedno uczucie okropnego porażenia! — jako człowiek, który spadając z wyniosłego szczytu traci przytomność, a dowiaduje się ze zdumieniem od świadków swego upadku o najistotniejszych okolicznościach piérwszego stanu swego.

Wnieść przeto możemy, iż jeśli z razu w opowiadaniu Mojżeszowém upad człowieczeństwa, jego odrody przyczyna i podstawa, nie wydaje się nam prawdopodobném, nie mamy dla tego prawa go odrzucać, bo ta jego nieprawdopodobność jest jakby warunkiem jego prawdziwości, i nie zmniejsza w niczém już zkądinąd tak stanowczéj ważności wszystkich dowodów prowadzących nas do jego przyjęcia.

1V. Z ogółu tych wszystkich dowodów wypływa jeden dowód ostatni, na który po tylu innych sądzimy że możemy się powołać: oto, że tak dziwna zgodność z prawdą Mojżesza w tylu punktach,— a punktach tak dalece utajonych przed rozumem ludzkim, że dopiéro po sześciu tysiącach lat postrzeżeń i badań można je było dostrzedz częściowo,— i zdumiewające jego posłannictwa między ludźmi powodzenie, znaczą tego człowieka nadzwyczajnego piętnem niezrownaném natchnienia, okazując go nam zstępującego do nas z wysokości wieków, jak przed wiekami z Synai, cały promienny jaśnią Jehowy, dzier-

żąc w swych rękach księgę, któréj słowa wyryła PRAWDA sama. W takiém to znaczeniu on sam siebie zapowiedział; w takiém znaczeniu uznają go naprzód cały naród jeden, a następnie narody wszystkie odrodzone w TYM, który był ich OCZEKIWANIEM; w takiém nakoniec znaczeniu, w ciągu wieku najbardziéj oddanego pożytkowości i wątpieniu, oddały mu nauki *ścisłemi* zwane (a które nigdy słuszniéj na taką nazwę nie zasłużyły), pokłon swego hołdu. Na tym tedy stopniu zadziwiającéj cudowności, do jakiego Mojżesz obecnie doszedł, przypuszczenie w nim natchnienia nie tylko że nie jest trudnością dla rozumu, ale przeciwnie staje się ulgą, która uwalnia rozum od niezliczonych trudności jakieby napotkał, chcąc go sobie bez tego wytłumaczyć; łatwiéj w Mojżeszu uważać człowieka natchnionego od Boga, niżeli człowieka zwyczajnego.

Wszakże przyznając Mojżeszowi natchnienie, rzecz jest skończona, niema czego daléj dowodzić. Już niema co śledzić, ażali mówiąc o upadzie człowieczeństwa równie był rzetelnym, jak we wszystkiem inném, ani też potrzebujemy przez podobności wnosić o jego rzetelności w téj mierze. Boskie natchnienie już samo za siebie i za sprawy swoje ręczy: a ponieważ jest rzeczą oczywistą, że zadaniem posłannictwa Mojżesza było przedewszystkiem ocalić i utrzymać pomiędzy ludźmi prawdę religijną pierwotnie objawioną, ażby ona o własnéj mocy na nowo rozpowszechniła się po reszcie ziemi, która ją była zatraciła, — w oddaniu przeto najistotniejszéj części téj prawdy najbardziéj zależyć musiało boskie jego natchnienie.

Ową częścią najistotniejszą, w któréj streszcza się

wszystko, co jest prawdy i natchnienia w dziejopisie świętym, jest UPAD pierworodny człowieczeństwa i OBIETNICA przyszłéj jego odrody w TYM, *który ma się narodzić z niewiasty, z potomstwa Abrahama, z pokolenia Judy, za czasów, kiedy to pokolenie pod obce przejdzie panowanie, i który nawróci do siebie wszystkie narody.*

Twierdzimy tedy, że OBIETNICA ta jest PRAWDĄ.

A zatém i chrześcianizm, — który wystąpił jako jéj wyłączny dziedzic, który jeden spełnił słowo w słowo wszystkie jéj warunki, tak dalece, że bez niego ta *obietnica* staje się urojeniem, a przez niego najwspanialszego dostępuje urzeczywistnienia, — a zatém mówimy, i chrześcianizm jest PRAWDĄ.

A tak widzimy, co stokrotnie jeszcze pokaże się, jak prawdziwa Religia miarkuje swoje prawa do swoich tajemnic, i swoję wiarogodność do swoich ciemności. Wielka tajemnica jest jéj podstawą; atoli tajemnica ta, jakkolwiek jest wielką, związana jest z powagą, która sama byłaby większą jeszcze tajemnicą, gdyby nie uznano tajemnicy tamtéj. Wiarogodność Mojżesza, że tak rzekę, równa się z wymaganą po nas wiarą; i dla tego tylko że nie umiemy jednéj do drugiéj trafnie przyrównać, ani też w ogólności równoważyć światła i cieniów, napotyka wiara rozum upornym w przyjęciu jéj przymierza. Co też pochodzi z nieudolności naszego rozumu, i miękkości naszego rozumu, i miękkości naszéj woli, których praca i czystość stanowią właśnie zasłużność i cnotli-

wość wiary. „Widziałem ludzi więcéj niż podejrzanych „o niedowiarstwo, mówił uczony naturalista Pluche, któ„rych dziwnie uderzała i wprawiała w kłopot ścisła zgo„dność, jaka od lat do lat zachodzi między rozmaitemi „opowiadaniami Biblii a stanem każdoczesnym towa„rzystwa. *Zawszem uważał, iż stopień ich niespokoj„ności i zachwianéj pewności zostawał w stosunku do „zasobu posiadanéj przez nich nauki i prawości „umysłu.*“

Na tém moglibyśmy badania nasze zakończyć, i wspaniałą prawdę, która była ich przedmiotem, uważać jako ustaloną: na jaki taki systemat ludzki mogłoby to wystarczyć. Najlepiéj umyślone systemata ludzkie polegają w istocie na jednym tylko rodzaju bystrze wysnutych pojęć, z których byle jedno może całą budowę o szwank przyprawić. Atoli chrześcianizm tysiączne przedstawia drogi, któremi można doń zdążać, i wszystkie prawdy widzi gromadzące się u swego podnóża. Wszystko go wykazuje, i on wszystko wykazuje. Mozoli on rozum ludzki bardziéj wielością dowodów jakie jego rozbiorowi poddaje, aniżeli ofiarami jakich się po jego wierze domaga. My tedy, co szczérze pragniemy prawdy, my, którzy znamy jéj wartość, i którzy w jéj odkryciu znajdujemy dla duszy odpoczęcie i dla wszystkich mozołów ulgę, nie zaniedbujmy badania tych dowodów, ani lękajmy się pracy, jakiéj one wymagają.

ROZDZIAŁ III.

Natura ludzka.

Dwiema odmiennemi drogami doszła nauka nowożytna do uznania prawdomowności Mojżesza względem zdarzenia potopu: drogą przyrodzenia i drogą ludzkości. Zbadała wnętrze kuli ziemskiéj i pytała się podań powszechnych; a ze zgodnego zeznania jednych i drugich wniosła z panem Cuvier, że prawdomowność Mojżesza w opowiedzeniu potopu *stanowi jeden z wyników zdrowéj geologii najdowodniéj wykazanych a najbardziéj niespodzianych*, — *i że pojęcia ludów, których mowa, religia, prawa, nic nie mają wspólnego, nie mogłyby się w tém jednem spotykać, gdyby nie miały prawdy za podstawę* [1]).

Podobnemu doświadczeniu możemy poddać część opowiadania Mojżeszowego, odnoszącą się do podstawy saméj Religii naszéj: opowiedzenie *upadu* i *odrody* człowieczeństwa.

Upad człowieczeństwa stał się tém w świecie moralnym, czém okazał się potop dla świata fizycznego. Otwórzmy wnętrza tego świata moralnego, a niemniéj wyraźnie ujrzymy w nich ślady wielkiéj téj waliny złego, naznaczone temi właśnie znamiony, jakie im naznacza dziejopis święty.

Pytajmy potém podania ludów, a poznamy jako wszystkie (mimo że ich dzielą przestrzeń i obyczaje), okazują co do upadu i oczekiwanéj odrody, zgodność niemniéj

[1]) *Discours sur les révolut. du globe*, p. 145, 220, 280.

uderzającą i niemniéj stanowczą jak ta, która doprowadziła pana Cuvier do uznania, *że ma prawdę za podstawę.*

Lecz nie na tém koniec: trzeci tu mamy środek wypróbowania prawdy, środek niezmiernéj wagi, a którego brakło geologii. Mojżesz w części religijnéj swoich opowiadań skréśla nie tylko dzieje rzeczy przeszłych, ale i dzieje przyszłości, dzieje wszystkich ludów, dzieje nasze własne, kiedy zapowiada, iż potomek niewiasty zetrze głowę węża, i że wszystkie narody ziemi będą błogosławione *w Tym, który ma być posłan, w Tym, który będzie oczekiwaniem wszystkich narodów.* Przez to szczególnie możemy sprawdzać opowiadanie Mojżeszowe, które najświetniéj usprawiedliwi *okoliczność przyjścia i panowania Jezusa Chrystusa*, albowiem to przyjście i panowanie samo stanie się dowodem chrześcianizmu, z którym jednę tylko i tęż samę będzie stanowić prawdę.

Natura ludzka, — podania powszechne, — ukazanie się Jezusa Chrystusa, — jakież to dowody! Jakiż umysł prawdziwie filozoficzny nie byłby niemi zaspokojony, nawet gdyby nie było wykazaném przez nauki ścisłe, że Mojżesz jest natchniony? Na mniejszém przestały te nauki, aby ten wniosek wyprowadzić; a my, którzy do tego wniosku już ustalonego możemy dodać dowody nowe tak stanowcze i tak poważne, będziemyż daléj posuwać wymagania nasze? Gdyby tak być miało, biada nam! Wtedy lepiéj było nie zapuszczać się nigdy w poszukiwanie prawdy; bo kiedy jéj światłość doprowadzona do pewnego stopnia nie oświéca, już wtedy musi zaślepiać.

Przejęci całą ważnością, jaką poprzedzająca uwaga wzbudzić powinna, przystępujemy naprzód do badań nad *naturą ludzką.*

Nieraz w ciągu długich bezsenności, mówi Fedra starożytna, *zastanawiałam się nad przyczyną ułomności i występków ludzkich: znamy dobre, a czynimy złe; — znamy cnotę, a oddajemy się występkom; niezliczone są życia przepaści, na które nas pędzi skłonność niebezpieczna.... Takie czyniąc uwagi czułam się ubezpieczoną od wszelkiego obłędu, kiedy występna namiętność przeszyła me serce niespodzianym razem* [1]).

Ta prawda, którą głosił Eurypides na teatrze ateńskim, którą we dwa tysiące dwieście lat późniéj głosił znowu Racine na scenie francuzkiéj, jest prawdą ze wszystkich prawd najdawniejszą, najniezmienniejszą, najpowszechniejszą a zarazem najbardziéj *niepojętą* dla rozumu.

Czego w istocie grecki poeta *w swych długich bezsennościach* nie znalazł, a czego się nauczył wyższém światłem udarowany poeta francuzki, była to przyczyna i lék na tak dziwną podległość woli ludzkiéj panowaniu złego, co mu téż po św. Pawle te słowa natchnęło:

„Boże mój, co za wojna sroga! Dwóch ludzi w sobie „czuję: jeden pełen dla ciebie miłości, chce zawsze ci „być wiernym; drugi, twojéj woli niechętny, przeciw „twemu prawu mnie buntuje [2])... W wojnie z samym sobą, „gdzież spokój znajdę? Chciałbym, a niczego nie speł-

[1]) Eurypides, tragedya *Hippolita*, akt II, scena II.

[2]) Każdy powiedzieć może z Ludwikiem XIV, gdy mu Racine ten piękny hymn czytał: — „Otóż dwaj ludzie, których dobrze „znam!“

„niam. Chciałbym — lecz (o nędzo ostateczna!) nie „czynię dobrego, którego miłuję, a czynię złe, którém „się brzydzę. — O łasko, o jasności zbawcza! Pogódź „mnie z sobą samym; a poskramiając łagodnym przy- „musem owego człowieka tak ci niechętnego, z tego nie- „wolnika śmierci uczyń własnowolnego niewolnika „twego.“

Zbadajmy ważną tę prawdę i zejdźmy w otchłanie serca ludzkiego, będącego jéj widownią, aby ją tam poznać na własne oczy.

1. Do złegośmy skłonni; to rzecz jasna. Wola nasza jest porażoną: zmierza widocznie do gwałcenia praw naszéj przyrody moralnéj. Dość aby rzecz jaka była zakazaną, to jest aby była przeciwną rozumowi i sumieniu, aby już przez to samo stała się ponętną, i aby nasza wola do niéj się skłaniała. *Nitimur in vetitum cupimusque negata.*

Jest to niezaprzeczenie wielkim wyjątkiem. Wszystko w przyrodzeniu prawu swemu hołduje; wszystko, od owadu aż do ciał niebieskich, postępuje według stałego porządku przyczyniając się do harmonii powszechnéj, wykazującéj mądrość twórczą świata. Człowiek jeden chyli się do nierządu przedstawiając w każdéj swojéj społeczności taką mieszaninę błędów i występków, iż przez to owa tak wielka nawet prawda istnienia Boga zostaje przyćmioną, i wystąpić trzeba z łona ludzkości, aby ją odnaleźć; a tak właśnie arcydzieło sprawcę swego zawodzi i oskarża. Jest to mówię, wielkim wyjątkiem.

A powiedzieć nie można: nie dziw, iż człowiek *jeden* będąc wolnym, on *jeden* błądzić może; bo zaraz odpowiadam, że nie chodzi o *możebność* ale o *łatwość* błądzenia, o *szczególne upodobanie* w błędzie, i o *chylenie się* do złego.

Aby módz powiedzieć, że człowiek obecnie znajduje się w stanie normalnego porządku i takim, jakim ten stan kiedyś być musiał, w podobności z pozostałą stworzonością: trzebaby przynajmniéj, aby jego wolność zostawała w równowadze, i niejako ostać się mogła na sobie saméj. Trzebaby nawet więcéj: owa wolność, jako dobrze uzdatnione narzędzie, musiała być nadaną człowiekowi z wyłączną dążnością ku dobremu. Zkądże pochodzi, że dziś jest z gruntu przewróconą, i że złe stało się jéj dobrem? Zkądżeż pochodzi, że wyraz oznaczający cnotę, *virtus*, oznacza także gwałt sobie zadany, i że tych, którzy cnoty się trzymają, poważają jako istoty nadludzkie, ceniąc tak wysoko usiłowania, któremi swoje skłonności pokonać zdołali?

Gdybyśmy się rodzili dobrymi a nadużyciem wolności naszéj stawali się złymi, pojmowałbym, żeby w téj jednéj wolności szukano wytłumaczenia istnienia w nas złego. Ale przeciwnie się rzeczy mają: rodzimy się złymi, a usilném kształceniem i przy pomocy licznych środków stajemy się dobrymi. Rodzimy się na dnie otchłani, a za pomocą tysiącznych nam podawanych zbawczych dłoni możemy się nieco z niéj wydźwignąć, zachowując zawsze jakiś pociąg fatalny do staczania się w nią napowrót.

Niech sobie Rousseau twierdzi w książkach a w uczynkach swoich zaprzecza, że człowiek rodzi się dobrym.

Owo świadectwo stanowcze i niepodejrzane, które taką sprzeczność z gruntu obala: „Powszechnie, mówi Brous-„sais, dziécię *przekłada złe nad dobre*, bo przez to „bardziéj dogadza swéj próżności i więcéj doznaje wzru-„szenia..... Dla tego to często widzimy, jako znajduje „upodobanie w niszczeniu zabawek i sprzętów... Znajduje „roskosz w dręczeniu zwierząt *(nielitościwym jest ten „wiek*, mawiał już wielki filozof); z równąby nawet ros-„koszą męczył ludzi, gdyby go bojaźń nie trzymała na „wodzy [1])."

Lecz do czegoż nam świadectw nauk? Nie jestże każdy uczonym w téj mierze? „Któż nie wie, mówi św. Augu-„styn, w jakiéj nieznajomości prawdy, tak widocznéj „w dzieciach, i z jakim zasobem złych namiętności, uka-„zujących się zaraz przy wyjściu z niemowlęctwa, czło-„wiek na świat przychodzi, wyrastając niejako z korze-„nia wspólnego od urodzenia wszystkim synom Adamo-„wym; tak, iż gdyby mu było dozwoloném żyć według „upodobania, nie masz rozpusty, na którąby się nie „puszczał? Prawa i nauczania czuwają nad zaślepieniem „i żądzami, z któremi się rodzimy. To się wszakże nie „odbywa bez wielu trudów i smutków. Bo do czegoż, „proszę, wszystkie groźby czynione dzieciom, aby je „utrzymać przy obowiązkach? Do czegoż dozorcy, nau-„czyciele, rózgi, których nieraz trzeba używać z uko-„chaném dziécięciem, aby się nie stało niepodobném do „poprawienia i nieposkromioném? Do czegoż te wszys-„tkie kary, jeśli nie na przezwyciężenie bezwiedzy i po-„konanie żądz, stanowiących dwie plagi nieodstępne od

[1]) Broussais, *De l'irritation et de la folie*, édit. de 1828, p. 100.

„nas, gdy na świat przychodzimy? Zkądżeż pochodzi, „że trudno rzecz jaką zapamiętać, a nie trudno ją zapo-„mnieć? że uczyć się tyle pracy kosztuje, a że pracy „żadnéj nie trzeba, aby nic nie umieć? że tak ciężko być „pilnym, a tak łatwo być leniwym? Czyż to jawnie nie „dowodzi, do czego samo z siebie dąży przyrodzenie, „a jakich potrzebuje pomocy, aby z tego się wydobyć [1])?"

Co zdrowy rozsądek i doświadczenie mówią usty św. Augustyna i Dra Broussais o pojedynczym człowieku, można z równą prawdą zastosować do towarzystwa a nawet i do ludzkości całéj. Aby się o tém przekonać, dość sobie przypomnieć, do czego był doszedł świat, nim go przyszedł wydźwignąć Jezus Chrystus. Póki ludzkość nie dostała się do szkoły chrześcianizmu, była ona jako dziécię, które zbiegłszy z pod dozoru swych nauczycieli wyrosło w nierządach i nieuctwie. Widzieliśmy stan rozprzężenia i ciemnoty, jaki przedstawiało pogaństwo! Owo do czego zmierza i dochodzi ludzkość sobie saméj zostawiona! Owo stopień, na którymby jeszcze stała, gdyby Jezus Chrystus, ów boski nauczyciel nie był przyszedł ją poprawić i naprostować gwałtownym środkiem swego krzyża, którego tajemnica się wyświéca, gdy z takiéj wysokości na rzeczy poglądamy.

Taka jest natura ludzka. Nabiéramy ją z krwią u samych źródeł życia, z którém ojcowie nasi przekazując nam skłonność do złego jedno oddają nam co sami otrzymali, takiemi nas czyniąc, jakiemi ich ojcowie ich uczynili. Przechodząc tak od pokolenia do pokolenia dochodzimy aż do piérwszego człowieka, i samych siebie py-

[1]) Św. Augustyn, *De civitate Dei.*

tamy: czyli on także otrzymał od bezpośredniego sprawcy swego, którym jest Bóg, takie upodobanie do złego i taką niemoc do dobrego, cechujące całe jego plemie? Ktoby to śmiał twierdzić, wręcz Bogaby zaparł. Przez co bowiem znamy Boga? przez mądrość, ład, piękność, które się odbijają w jego dziełach, a których sam jest początkiem. Wpiérać więc w Boga, że mógł stworzyć człowieka, swoje arcydzieło, w takim stanie nieładu i zepsucia, w jakim się obecnie rodzimy, jest to wyzuwać pojęcie Boga z tego wszystkiego co je stanowi, jest to Boga zaprzeczać. Ale widok pozostałego świata nie dopuszcza takiego wniosku. Cóż tedy wnosić? Oto że Bóg nadał koniecznie swemu arcydziełu ową dobroć, prawość, doskonałość i ład, które stanowią jego własną istotę, a które rozdzielił w rozmaitych stopniach między wszystkie istności wyszłe z jego mocy; że człowiek stworzonym został prawym i w zgodności z ładem, jaki mu naznaczają jego władze względnie do Boga, do siebie samego, do natury całéj; że przeto przewrócenie tego ładu, które dziś sprawia, iż zbuntowaną jest natura przeciw jego zmysłom, zmysły przeciw jego rozumowi, a rozum przeciw Bogu, jest wydarzeniem późniejszém od jego stworzenia; a że człowiek, jako obdarzony wolnością, stróżem odpowiedzialnym własnéj doskonałości postanowionym być musiał: przewrócenie to jemu musi być przyczytaném, i pochodzić koniecznie z jakiegoś pierwotnego skalania, które nadwerężając samo źródło człowieczeństwa, zarazić musiało wszystkie jego wypływy, zkąd téż zepsucie przeszło w naszę naturę.

II. Cośmy powiedzieli o złem, uważaném jako wada woli, powiedzieć można o złem uważaném jako nieszczęście, jako cierpienie; a ten drugi przegląd dostarczy nam dowód nieodparty.

Człowiek zrodzony z niewiasty żyje krótko, a to krótkie życie zapełnieją nędze niezliczone. Jarzmo ciężkie nałożone zostało całemu potomstwu Adama. Samo przewidywanie niechybnéj śmierci wystarczałoby na zatrucie wszystkich uciech życia; lecz to życie tak dalece zapełniają troski i cierpienia, że śmierć, jakkolwiek jest przerażającą dla natury, staje się leniwą i upragnioną, i że ją ludzie nieraz wzywają. Nawyknienie wprawdzie oswaja nas zwykle z istnieniem, a nadzieje idące po sobie aż do grobu zaciągają przed nami osłonę urojeń, która nam zakrywa całą okropność naszego stanu. Ale to nawyknienie i te urojenia same są nędzotą, bo jedno zawodząc nas pocieszają. Niemasz rozsądnego człowieka, któryby nie przekładał najsmutniejszéj prawdy nad błąd najpowabniejszy; a rzeczą jest właśnie prawdziwéj filozofii widzieć siebie i wszystko inne takiém, jakiém jest. Któżby nie zadrżał na podobny widok, gdyby był dokładnym i takim, jakim go nam ukazuje geniusz Miltona, kiedy on nam wystawia anioła Pańskiego wyprowadzającego grzésznego Adama na wyniosłą górę, aby roztoczył przed nim wszystkie nędze jego potomstwa? „O nieszczęsna ludz„kości, moglibyśmy z nim zawołać, do jakiegożeś ze„szła poniżenia! na jakie nędze przeznaczona! Gdybyśmy „znać mogli, co dostajemy, któżby chciał przyjąć podarek „życia, albo przyjąwszy natychmiast nie żądał, by go „zwrócił, szczęśliw będąc wtedy z odprawy w spokoju [1])?“

[1]) *Raj utracony*, pieśń XI. — Owo jak o tém samém mówi

Nędzny ten stan ludzkości Boga albo człowieka winuje. Albo trzeba obrać bezecność ateizmu, albo przyjąć tajemnicę grzéchu pierworodnego. Niemasz innego środka.

Niepodobna przypuścić, aby Bóg nie był sprawiedliwym, nie przecząc jego istnieniu; bo go pojmujemy tylko jako sprawiedliwość samą. Ale pod rządami Boga sprawiedliwego nieszczęśliwym być może tylko ten, który na to zasłużył. Człowiek jest nieszczęśliwym, na to więc zasłużył; a ponieważ jego nieszczęście jest dziedzicznem, wina przeto, którą to nieszczęście na siebie ściągnął, musi być pierworodną.

Niech ci, którzy dogmat grzéchu pierworodnego odrzucają, jako niezgodny ze sprawiedliwością Boga, dobrze to rozważą. Jedno zachodzi, czemu przeczyć nie mogą, jakabądź jego przyczyna:— jest to nieszczęście, a nieszczęście dziedziczne ludzkości. W obec zaś tego nieszczęścia uchylenie grzéchu pierworodnego, obwinia daleko srożéj sprawiedliwość Boga aniżeli zarzucanie mu dziedziczności tego grzéchu; jest to bowiem zapiérać mu wszelki prawy powód w działaniu. Jeśli Bóg, przy-

---

Pliniusz:— „Człowieka jednego, z pomiędzy zwierząt, nagim na „nagą ziemię wyrzuca przyroda, oddając go od téj chwili na „płacz i jęki. Z tylu istot żyjących żadnéj nie jest przezna- „czeniem więcéj lać łez, a z życiem poczynają się te łzy; ale „uśmiéch, o bogowie potężni! kiedy nawet czas wyprzedzi, „uśmiéch na ustach nigdy przed cztérdziestym dniem się nie „pojawi.... Zrodzon pod tak szczęśliwą wieszczbą, leży cały spę- „tany; płacze, ta istota mająca kiedyś innym zwierzętom prawa „naznaczać. Od męczarni żywot poczyna, a całą jego winą, że „się narodził, *unam tantum ob culpam, quia natum est....* §."

czytując dziecku winę ojca, wydaje się niesprawiedliwym, byłby nim wiele więcéj, karząc dziécię za winę, którejby ojciec sam nie był popełnił, *za jedną winę*, jak mówi Pliniusz, *że się narodził;* a jako nie podlega wątpliwości, że dziécię jest karaném, tak téż uznać trzeba (chybabyśmy Boga zaprzeczali), że jest karaném za jakąbądź winę, która nie będąc bezpośrednią, musi koniecznie być pierworodną.

A tak wszystko nas doprowadza do wielkiéj prawdy Księgi Rodzaju.

III. Aby się o tém jednak gruntowniéj jeszcze przekonać, wróćmy się do strony psychologicznéj naszego przedmiotu, i tę pilnie rozważmy.

Przyrodzenie skażone, z którém się rodzimy, jak powiedziano, musi brać początek ze skażenia pierworodnego, albowiem przeciwi się pojęciu Bóstwa i mowie całéj przyrody, aby człowiek takim był wyszedł z rąk Boga; musiał on być stworzonym szczęśliwym i dobrym. A to właśnie potwierdzają pozostałe w nim szczątki wielkości.

Człowiek w istocie nie zagrzązł tak zupełnie w swojém zepsuciu, aby niepodobna było odnaleźć w nim doskonałości, przypominających pierwotne jego ustanowienie; ma on bowiem pojęcie dobrego, życzenie cnoty, tajny popęd do ładu. Niemasz duszy tak głęboko zepsutéj, w którejby się niekiedy nie ozwała chęć dobrego uczynku; a gromadne zebrania ludzi, w których tak dobre jak i złe właściwości natury naszéj silniéj się odbijają, nieraz na widok cnoty wpadają w tak gorące zachwycenia, w tak nagłe umiłowania, iż możnaby chwilami sądzić, że zie-

mia przez samych niebian jest zaludnioną. Lecz wszystkie te szczęśliwe skłonności pozostają zwykle w nas ukryte i jakby zagrzebane: tylko przypadkowo na jaw występują, albo wytrwałą pracą muszą być dobyte. *Są to,* mówi Bossuet, *jakby szczątki niegdyś bardzo foremnéj i bardzo wspaniałéj budowy, obalonéj teraz i leżącéj na ziemi; ale która nawet w swoich obalinach zachowuje ślady dawnéj wielkości i umiejętności swego architekty* [1]); albo zapożyczając porównania od geologii, są to jako pokolenia skamielin zatracone w otchłaniach duszy, a świadczące o porządku już nieistniejącym, i o gwałtowności przerzutu, który go zatracił.

Ztąd w nas dwa światy, dwie przyrody, dwoje ludzi w nieustającéj z sobą walce. W téj walce, gdy się w nią pomoc nadprzyrodzona nie wrazi, człowiek doskonały dźwignąć się nie może. Ciągleby chciał wziąć górę; ale nieprzyjaciel silniejszy nad nim przemaga, i co chwila zwycięża. A jednak łatwo poznać, że poprzedniość istnienia należy do dobrego, bo je nasamprzód pojmujemy, chcemy, pochwalamy; a złe dopiéro późniéj nadchodzi, jako srogi przywłaszczyciel, niwecząc dobre postanowienia, obalając wszystkie przedsiewzięcia poprawy. Zamierzamy dobre, czynimy złe.

Video meliora proboque, deteriora sequor,

mawiał Owidyusz, jako już mawiał Eurypides, jako późniéj powiedział Racine po świętym Pawle; bo zjawiska psychologiczne, nad któremi rozumujemy, należą do rzeczy w przyrodzie ludzkiéj najjawniejszych i najzupełniéj niezmiennych.

[1]) Bossuet, *piérwsze kazanie na dzień Zielonych świąt.*

A co tu w taki sposób mówimy o sercu człowieka w stosunku do cnoty, powiedzieć możemy o jego umyśle w stosunku do prawdy, i o jego całém jestestwie w stosunku do spokoju i szczęścia. Każdy człowiek nosi w sobie ten dziwny zjaw wielkości i nędzy, uroszczeń i niemocy, nadziei i zawodu. Jego umysł, jego serce, jego zmysły: owo trzy widownie zamieszania i walki między światłem a ciemnościami, między dobrem a złem, między roskoszą a cierpieniem; a zawsze z tą uderzającą właściwością, że zachodzi fatalne chylenie się, pociąg do błędu, do złego, do nędzy, i że nieustannie musimy się mozolnie i w pocie czoła napowrót wdziérać na drogi prawdy, sprawiedliwości i szczęścia.

Owo człowiek. Sam sobie jest najbardziéj dręczącą tajemnicą, i zagadką przywodzącą do rozpaczy.

Kto go tylko chciał wytłumaczyć, nie sprostał przedsięwzięciu, i jedno zwichnął dane zadania.

Jedni, w istocie, widząc w nim tylko to co jest wielkiém, uczynili z niego boga; inni widząc tylko to co jest nikczemném, uczynili z niego odrzutka przyrody; inni nakoniec nie wiedząc jak odgadnąć przyczyny tak dziwnéj mieszaniny, uważali go za jakiś utwor przypadku, wywodząc ztąd zarzut przeciw Opatrzności.

Boska tylko filozofia chrześcianizmu, dziedziczka nauczań i obietnic Mojżeszowego podania, dopięła celu:— „Mylicie się mędrcowie świata, mówi ona. Człowiek „nie jest ulubieńcem przyrody, kiedy go ona lży tylą spo„sobami; ani też człowiek może być jéj odrzutkiem, kiedy „jest w nim coś wyższego od przyrody saméj. Zkąd „więc pochodzi ów dziwny brak proporcyi? i dla czegoż „muszę widzieć owe części tak niedokładnie do siebie

„stosowane? Czyż mam powiedzieć? i czyż te źle zesta-
„wione lepianki, przy tak wspaniałych fundamentach, nie
„dość głośno mówią, że dzieło już nie jest w całości?
„Rozważcie ową budowę, a poznacie w niéj ślady pra-
„wicy Boskiéj; niezgodności zaś dzieła wkrótce nam
„wykryją, co swego wmieszał grzéch. O Boże, cóż to
„za mieszanina! ledwo się rozpoznać mogę. Czyż to ma
„być ów człowiek uczyniony na wyobrażenie Boga, cud
„jego mądrości, arcydzieło jego prawicy? On to sam, nie
„wątpijcie o tém. Zkąd więc pochodzi taki rozstrój? Bo
„człowiekowi zachciało się budować według swéj my-
„śli na dziele Stwórcy swego, i odstąpił od piérwszego
„planu: a tak, w sprzeczności z foremnością pierwotnego
„zarysu, naraz ukazało się w połączeniu nieśmiertelne
„z tém co uległe zepsuciu, duchowe z cielesném, słowem
„anioł z bydlęciem. Owo tedy rozwiązanie zagadki, wy-
„jaśnienie całéj trudności: wiara nas nam samym wróciła,
„i sromotne ułomności już nam dłużéj taić nie mogą przy-
„rodzonéj godności naszéj [1]).“

Miarą jak wnikamy w takie tłumaczenie, widzimy jak się według niego prostują wszystkie dziwaczne sprzeczności przyrody ludzkiéj. Któż bowiem nie poznaje, że nieszczęście jak błąd i występek, nie mogą nas utrzymać przy nikczemnym stanie, w jaki one nas wtrącają, ani stać się nam naturalnemi? że nieustannie pobudzająca nas chciwość i nieuśmierzone pragnienie wielkości i szczęścia, świadczą o znajdującéj się niegdyś w téj przyrodzie szczęśliwości niezmiernéj a zatraconéj, która zostawiwszy po sobie otchłań nędzy i ubóstwa niezapełnioną

[1]) Bossuet, *kazanie o śmierci*, punkt 2gi.

niczém z tego co nas otacza, domaga się zawsze piérwszego swego przedmiotu? Wszystko cośmy powiedzieli w rozdziale o *Nieśmiertelności duszy* na ustalenie téj prawdy naszéj przyszłości, niemniéj odnosi się do naszéj przeszłości. Jeśli nam wszystko mówi, żeśmy wezwani do szczęśliwości nieskończonéj, to jedno dla tego, że w nas samych znajdujemy dla niéj miejsce; ale to miejsce samo jest nam dowodem, żeśmy tę szczęśliwość utracili, i że odzyskując ją wrócimy się jedno do dawnego dziedzictwa. Człowiek nie jest podobnym do żebraka, któryby zawsze był żebrakiem, ale do wywłaszczonego pana udzielnego. Zachowuje on ciągle w sobie uczucie piérwszego stanu swego. W sposobie, w jaki się przybiéra, nawet łachmanami swemi, łatwo poznać, że ten żebrak piastował koronę. Jako wygnaniec ciśnie się do granic państwa, z ktorego wywołany, i gotów jest za piérwszą sposobnością do niego powrócić, a tymczasem marzy o tysiącznych środkach dopięcia swych życzeń,— tak człowiek, wygnaniec ten z nieba, tęskni bez ustanku w tém krótkiém życiu za jakiémś przywróceniem utraconego bytu, o którém nigdy nie traci nadziei; w obec wszystkich nędz swoich goni za niewyraźną nadzieją pierwotnego pobytu, ukazującego mu się jako niezachwiane królestwo czystości, prawdy, sprawiedliwości i szczęścia, do którego wszelkich śledzi ścieżek badaniem wszystkiego co jest prawdziwém, szlachetném, dobrém, piękném, nieśmiertelném: to jest badaniem umiejętności, sztuk pieknych, cnoty, a nadewszystko Religii. A kiedy się nawet zdaje, iż własném zbestwieniem i spodleniem najzupełniéj téj chęci powrotu zaniechał, jeszcze jéj hołduje, klecąc sobie tu na ziemi z nędznych

bożyszczów próżności swoich i namiętności niewiedzieć jaką sztuczną nieśmiertelność, jakie urojone niebo, jaki raj podły, wyobrażające przecież jako tako w skażonéj myśli jego prawdziwą nieśmiertelność, prawdziwe niebo, piękny raj, których już dzisiaj nie dostrzega:—jak owa nieutulona żona Hektora, o któréj pisze Wirgiliusz, że zostając w niewoli pod prawem zwycięzcy, uwodziła tęsknotę szlachetnego wdowieństwa, tworząc sobie na ziemi wygnania drobne i wątłe naśladowania utraconéj ojczyzny: udany Simois, Xanthus wyschły, małą Troję, zdrobniałą postać wyniosłych i wspaniałych wieżyc Pergamu:

. . . . . *Falsi Simoentis ad undam*
Libabat cineri Andromache . . . . .
. . . *Parvam Trojam, simulataque magnis*
Pergama, et arentem Xanthi cognomine rivum [1]).

Upad i *odroda*, owo tedy jakby dwa bieguny, w okół których krążą wszystkie tajemnice natury naszéj.—„W umyśle ludzkim dwie zachodzą dążności tak między „sobą różne, jak różnemi są w świecie fizycznym siły „ciężkości i rzutu,“ mówi kobiéta wnikająca głęboko bystrym rozumem swoim w tajniki serca ludzkiego: „ma-„my bowiem pojęcia upadłości i potrzeby doskonalenia „się. Zdaje się, jakobyśmy czuli równoczesnie, i żal „z utraty niezasłużenie posiadanych przedtém darów, i „nadzieję zasłużenia sobie na jakieś wielkie dobro; a tak „dwie doktryny, potrzeby doskonalenia się i wieku zło-„tego zbliżone i zlane w jedno, budzą za jedném tęsknotę „z utraty, i pragnienie odzyskania [2]).“

[1]) *Aeneid.*, lib. III.
[2]) Pani de Staël, *De l'Allemagne*, rozdz. *du Catholicisme.*

Ale ta doktryna *potrzeby doskonalenia* się, porównana przez panią de Staël z siłą rzutu, różni się w punkcie głównym od doktryny *upadłości*, porównanéj przez nią z biegiem wynikającym z ciężenia. Tym punktem głównym jest, że *upadłość* mogła tylko pochodzić od przyrody człowieka winnego, kiedy *potrzeba doskonalenia* się jest skutkiem pomocy nadprzyrodzonéj i włączа koniecznie miłosierne wdanie się Bóstwa. A to mówiąc, nie narzucam dogmatu, ale odwołuję się zawsze *na to*, *co jest*, i o czém świadczą postrzeżenia psychologiczne i historyczne o naturze naszéj.

Owoż tedy co wynika z wielkiéj prawdy, któréj nauczyło doświadczenie, a którą wyrazili Eurypides i Owidyusz, że mimo wszelkich usiłowań aby dobre odzyskać, zgubny pociąg sprowadza nas do złego, i że sami z siebie nie jesteśmy w stanie się dźwignąć. I ztąd pochodzi, że starożytni a mianowicie Homer i Platon co krok głoszą, iż mądrość musi być uproszoną od bogów, a nie może być uzyskaną bez ich pomocy; bez pomocy nadprzyrodzonéj, która w istocie nigdy cnoty nie zawiodła, ilekroć tylko usiłowaniami swemi okazała się godną téj pomocy i modlitwą o nią błagała.

Wszakże pomoc ta, która zawsze istniała w sposób ogólny nawet bezpośrednio po upadzie, w całéj odradzającéj skuteczności swojéj światu udzieloną została dopiéro przez *Tego, w którym*, według starodawnéj obietnicy uczynionéj piérwszym ludziom, *wszystkie narody ziemi miały być* BŁOGOSŁAWIONE *i* UŚWIĘCONE. Badanie historyczne natury ludzkiéj najzupełniéj także usprawiedliwia tę prawdę. Od zawiązku społeczeństw ludzkich aż do cesarstwa rzymskiego, natura ludzka w coraz to

głębsze wpadała skażenie. Ciężenie siłę popędną przemagało. Zachodził wprawdzie postęp, ale postęp w błędzie i złem. Cóż się bowiem wzmagało przez ciąg cały tego piérwszego peryodu historyi ogólnéj ludzkości, jeśli nie wielobóstwo, jeśli nie zmysłowość, jeśli nie plaga niewolnictwa i wszystkie rodzaje nierządów i okrucieństw, jeśli nie konanie i śmierć rodzaju ludzkiego? Jużeśmy to widzieli, i niema tu potrzeby powtarzać, cośmy o tém przy końcu księgi poprzedzającéj powiedzieli.— A przeciwnie, skoro *Ten, który miał być posłan*, na téj ziemi wyklętéj stanął, skoro ją mianowicie krwią swoją zlał, cóż ujrzano? oto że popęd ku dobremu widocznie zaczął przemagać nad skłonnością do złego; oto że przyroda ludzka się dźwignęła, i jakkolwiek była jeszcze osłabioną, konającą i znękaną, jakkolwiek była jeszcze przywaloną obalinami i rumowiskiem, wystąpiła z otchłani i tysiącznemi gościńcami dążyła od cywilizacyi i postępu; do owego prawdziwego postępu, którego źródło przez panteizm póty odwróconém nie będzie, póki świadectwa najpewniejsze dziejów swojéj mocy nie utracą, i póki filozoficzne marzenia nie przemogą rzeczywistości postrzeżeń i badań.

Tak więc świat moralny, czyli jego otchłanie badamy za pomocą psychologii, czy też rozważamy za pomocą historyi przemiany i zdarzenia zaszłe na jego powiérzchni, toż samo składa świadectwo za częścią religijną opowiadań Mojżeszowych, co świat fizyczny pytany przez geologię daje o części jego opowiadań tyczących się stworzoności i potopu.

IV. A gdybym nawet chciał daléj jeszcze posuwać

rozbiory i ścigać ślady prawdomowności Mojżesza aż w ostatnich tajnikach serca ludzkiego, łatwoby mi było wykazać, jak dalece ona dotąd jeszcze i tam się objawia w sposób najżywszy i ze wszystkiemi odcieniami, które ją znamionują.

Wszyscy jakby oskomy doznajemy z pożycia przez naszych piérwszych rodziców *zakazanego owocu*, i co chwila to oczami, to ręką, konwulsyjnie sięgamy za owo drzewo *racyonalizmu*, zabijające duszę mniemaną wiadomością *dobrego i złego*, bo ono zastępuje powagą rozumu powagę sumienia, przyświécając mu jedynie owém światłem doświadczenia, idącém z dołu i dozwalającém rozpoznać dobre tylko przy smętnéj jaśni zgryzoty i niewczesnych wyrzutów. Codziennie jeszcze słyszymy w głębi serca to hasło buntu przeciw obowiązkom, odzywające się jak syczenie węża, owo *Czemu wam Bóg zakazał?* czujemy, jak ponęta tego co zakazaném i powab roskoszy usidlają duszę naszę i nieznacznie się do niéj wciskają, przedstawiając się nam *jako owoc piękny oczom;* nakoniec ulegamy owéj obietnicy dumy, nieodstępnéj spólnicy wszystkich namiętności: *Będziecie jako bogowie*, to jest samowładnymi panami was samych, i szczęśliwi pomyślnością, która będzie waszém własném dziełem. Poczém głos Boga, głos sumienia się odzywa, złudzenie znika, i postrzegamy żeśmy utracili godność naszę i szacunek samych siebie: *lękamy się przeto żeśmy nadzy.*

Owo powtórzenie nieszczęsnego dramatu skréślonego przez dziejopisa świętego, tak często w nas samych zachodzące, a w którym wszyscy wzięliśmy udział w osobie tych, w których wszyscyśmy byli zawarci, gdyż od

nich wszyscy pochodzimy. W czémże to ma być tak niepojętém, że ludzkość w swoim początku od tego zaginęła, co dziś jeszcze czyni człowieka tak ułomnym i znikomym? i czegoż téj tajemnicy niedostaje, aby policzoną być mogła, jeśli już nie do doktryn całkowicie wytłumaczonych, to przynajmniéj do ZDARZEŃ RZECZYWISTYCH?— „Sęk naszego stanu ciągnie z téj otchłani „gmatwaninę swoich słojów, mówi Pascal; tak iż człowiek bardziéj jest niepojętym bez téj tajemnicy, aniżeli „ta tajemnica jest niepojętą człowiekowi [1]).“

Odkąd chrześcianizm podał to wytłumaczenie naszéj natury, już nie pamiętamy rozdrożów błędnika, po których się ona przedtém rozbijała; a wybrydniejsi miarą naszego zaspokojenia, chcielibyśmy wytłumaczenia samego tego tłumaczenia, jak gdyby w końcu Bóg mógł co innego nam uczynić, jak granicę tajemnicy odsunąć, i jak gdyby powinien to uczynić bez praktycznego pożytku i wyłącznie w celu zaspokojenia, to jest, rozbudzenia jeszcze więcéj dumnéj ciekawości naszego rozumu. Aby dokładnie ocenić wartość tego wytłumaczenia, trzeba sobie wystawić zakłopotanie rozumu ludzkiego, nim ono zostało mu udzieloném. Wielka zagadka zła pozostała zawsze niezgłębioną dla starożytności, broniąc jéj jako sfinks wstępu do świątyni filozofii. Każda bowiem filozofia będąc sztuką léczenia zła moralnego, które nas toczy, przy ówczesnéj nieznajomości przyczyn tego zła, nie mogła jak tylko błądzić w stosowaniu léków, i swą nieudolność udanemi uzdrowieniami osłaniać. Na to ograniczoną była filozofia starożytna. Jéj mistrzowie i zwo-

[1]) *Pensées.*

lennicy byli jedno empirykami i kuglarzami; prawdziwy lékarz mający przynieść ratunek wraz ze znajomością zła jeszcze się nie był ukazał.— „Historya, mówi sła„wny sceptyk, jest opowiadaniem nieszczęść i zbrodni „ludzkich. Niemasz miasta bez szpitalów i szubienic, bo „człowiek jest nieszczęśliwym i złym. Lecz dla czegoż „poganie nic o tém trafnego nie umieli powiedzieć? Objawienie jedno podaje na to środki [1]).“— „Objawienie je„dno, dodaje Voltaire, może ten wielki węzeł rozmotać „przez wszystkich filozofów zaplątany. Trzeba Boga, „któryby przemówił do rodzaju ludzkiego, jego jednego „się patrzy dzieło swoje wytłumaczyć [2]).“

V. A więc w końcu sobie samym jesteśmy tajemnicą pełną sprzeczności, którą tylko grzéch pierworodny tłu-

[1]) Bayle, w artykule o *Manichejczykach.*

[2]) Voltaire, Poëme sur *le désastre de Lisbone*, et préface.— Cyceron jednak śledząc bez ustanku przyrodę naszę, natrafił w końcu na prawdziwe rozwiązanie: lecz przeszedł mimo, nie domyślając się że w niém było wyjście z błędnika, po którym się rozbijał: „Przyrodzenie mówi, nie jako matka ale jako ma„cocha człowieka wtrąca w życie o ciele nagiém, i znikomém, „i słabém; o duszy zaś trawionéj troskami, nędznéj na bojaźnie, „miękkiéj na trudy, skoréj na nierządy: a zachowującéj w uspo„sobieniu i umyśle lubo już przygaszony jakiś ogień boski.“ — *Homo non ut a matre, sed ut a noverca natura editus in vitam, corpore nudo, et fragili et infirmo; animo autem anxio ad molestias, humili ad timores, molli ad labores, prono ad libidines: in quo tamen inesset tanquam abrutus quidam divinus ignis ingenii et mentis. (De Republica,* lib. 11.)

W następującém badaniu ujrzymy Cycerona wzbijającego się jeszcze wyżéj za pomocą podania i ścigającego przyczyny złego, którego tak dokładnie tu oznaczył główne znamiona.

maczy, co też już samo dowodzi rzeczywistości tego zdarzenia, jako przerzuty wewnętrzne przyrody fizycznéj niezaprzeczenie dowodzą potopu. Jedno Mojżeszowém opowiadaniem potopu można się uwolnić od tajemnic geologii, jak jedno Mojżeszowém opowiedzeniem upadku człowieka można się uwolnić od tajemnicy naszych sprzeczności i klęsk. Musimy zdać się na objawienie, jak mówi Bayle, aby siebie samych zrozumieć i odzyskać; a powiedzieć można o teologii Mojżesza, co o jego kosmogonii mówił Cuvier: *że jest jedyną, która zgadza się z naturą*, jedyną, która ją tłumaczy i wyjaśnia, dostając w zamian od téjże natury silniejsze świadectwo, niżeli od wszystkich rozumowań, bo jego oczywistość uderza świadomość wewnętrzną, i samym sobie musimy kłamać chcąc je odrzucić.

Ale teologia Mojżesza nie ogranicza się na wytknięciu przyczyn naszéj niedoli, dozwala nam ona także przewidywać ratunek w przyszłém odkupieniu człowieczeństwa; i w tém znowu, natura nasza najzupełniéj stwierdza słowa Mojżesza, tęskniąc za odrodzeniem, którego dźwigni daremnie w sobie szuka, a które ukazuje się jéj dokonaném w samém człowieczeństwie przez Tego, który był jako węzłem dwóch wielkich części historycznych jego przeznaczeń, przez Jezusa Chrystusa.

Tak, iż całą filozofię natury ludzkiéj możemy sprowadzić do następującéj formuły:— CZŁOWIEK JEST ZAGADKĄ, KTÓRÉJ PIÉRWSZYM WYRAZEM JEST UPAD PIERWORODNY, A OSTATNIM ODKUPIENIE.

Już potém uwaga, że upad pierworodny i odkupienie są tajemnicami, nie więcéj nas może zatrzymywać, jak charakter cudowny stworzoności i potopu zatrzymywał

wnioski geologii; bo właśnie w skutek owéj skłonności rozumu ludzkiego, chcącego wszystko znać, przy niemożebności naszéj dopięcia kiedykolwiek zupełnie tego celu, powinniśmy z wdzięcznością przyjąć tajemnice uwalniające nas od najnieznośniejszéj z wszech tajemnic, od tajemnicy nas samych, a które światłem jakie na wsze strony udzielają, dowodzą utajonéj w nich prawdy,— jak owe obłoki, które lubo tarczę słońca ciemnemi kłębami zaciągają, zaświadczają przecież jego obecność iskrzącą jaśnią swoich obwodów.

ROZDZIAŁ IV.

Podania powszechne.

Niewiadomość filozofów starożytnych o początku złego na ziemi wynikła jedynie z nadużycia rozumu ludzkiego w rzeczach, po których on tylko rozbijać się może, kiedy sam jeden na nie się odważa. Utrzymując się na drodze podania, uchowanoby tę prawdę jak tyle innych, bo zawsze o niéj świadczyły zeznania powszechne rodzaju ludzkiego.

Upadek piérwszego człowieka, — przekazanie tego upadku całemu jego potomstwu,— obietnica i oczekiwanie jakiegoś wybawcy,— owo co stanowi tło podań u wszystkich ludów. Stanowi je zaś nie tylko w sposób ogólny, ale i z temi właśnie szczegółowemi okolicznościami, których tajemnicza osobliwość nas zadziwia najbardziéj w opowiadaniu Mojżeszowém i dogmacie chrześciańskim: jako wąż, uwiedziona niewiasta, jéj potomek oczekiwany jako wybawca człowieczeństwa, i tegoż odrodzenie ma-

jące nastąpić przez okupcze i krwawe poświęcenie ofiary niewinnéj w zastępstwie za grzésznego człowieka.

Im bardziéj osobliwemi są te okoliczności, jako niżéj okażemy, tym bardziéj powszechność z jaką im uwierzono jest stanowczą; coby naturalnie budziło wątpliwość, staje się tu powodem wiary.

Odgrzebując te starodawne szczątki religij pierwotnych rodzaju ludzkiego, wypadnie miéć wzgląd na przeistoczenia wynikłe z wyobraźni ludów, i na niedostateczność zachowawczych środków, które je przekazały. Ale jako w badaniu skamielin geolog i naturalista odbudowują za pomocą charakterystycznych części zwierzęcia całkowity systemat jego organizmu: tak téż zbliżając do siebie tu i owdzie napotykane szczegóły rozlicznych podań ujrzymy, jak się napowrót kształtują przypadając wszystkie na jedno z dziejami naszéj świętéj Religii, od któréj same pochodzą.

Wyczerpanie tego przedmiotu wymagałoby zbyt wyłącznego wykładu na takie dzieło jak nasze, w którém zamierzamy trafić do przekonania mnogością i wszechstronnością uwag, niemniéj jak ich ważnością i siłą. Ograniczyć się nam przeto wypadnie i stanąć, skoro summa rozmaitych wyników przywiedzionych okaże się dostateczną, aby przekonać każdy umysł dążący jedynie do prawdy, i umiejący ją poznać i do niéj przystać, skoro ją znajdzie.

Aby uniknąć zamieszania, i badania obecne ułatwić, uważać będziemy przedmiot pod trzema następnemi względami: w piérwszym zbierzemy podania tyczące się *Upadu*, w ostatnim podania tyczące się *Odrody;* a między niemi, jako ogniwo, zamieszczamy uwagi o *obiatach.*

§ 1.

Podania tyczące się upadu.

„U wszystkich ludów starożytnych napotykamy mnie„manie, jako człowiek jest upadłym i znikczemniałym. „*Aurea prima sata est aetas*, jest zdaniem powtarzaném „przez wszystkie ludy [1]).“

To przyznanie Voltaire'a samo jedno starczy za cały rozdział dowodów. Dla tego téż nie będziemy się długo rozwodzić nad tą piérwszą prawdą.

Mamy naprzód podania żydowskie. Nie mówię tu o podaniach zapisanych w księgach świętych, lecz o tych, które są ich wyjaśnieniem, i jakby narodowym ich komentarzem.

Czytamy w Talmudzie:— „Téj saméj godziny, kiedy „się wąż wnęcił w poufałość Ewy, wszczepił téż w nią „zakałę, która jéj dzieci zaraziła.“

Najdawniejsi rabinowie nauczali o naturze węża kusiciela, iż przez dawnego węża rozumieli *czarta kusiciela*, nazywanego także *Szatanem*, *wijącym się wężem*, *Sammael;* a Sammael był jeden z serafinów zbuntowanych przeciw Panu swemu.

W dawnym komentarzu zwanym *Medrasch Hanegnelam*, co do tych słów Księgi Rodzaju: *a wąż był chytry*, rabin Yoce naucza:— „Jest to czart kusiciel, ów wąż, „który uwiódł człowieka. A dla czegoż jest nazwany „wężem? bo jak wąż kręto nie zaś prosto postępuje, tak „téż kusiciel nachodzi człowieka drogą podstępną a nie „drogą prostą.“

---

[1]) Voltaire, *Essai sur les moeurs*, chap. IV.

O przekazaniu grzéchu pierworodnego całemu plemieniowi ludzkiemu znajdujemy w *Zbiorze podań rabina Menalhhem* następujący bardzo znakomity ustęp wyrażający w treści z prawdziwie filozoficzną zwięzłością wszystko co o téj wielkiéj tajemnicy powiedzieć można:— „A co do przekroczenia Adama i Ewy, dziwować się „nie wypada, dla czego ono zapisaném zostało z pieczę„cią Króla (Boga) na karb ich potomstwa; bo kiedy „piérwszy człowiek został stworzonym, wszystko już „było stworzoném. Adam tedy był kresem systematu „świata, zebraniem rodzaju ludzkiego, i w zarodzie w sobie „go zawiérał. A tak, gdy zgrzészył, cały rodzaj ludzki „z nim zgrzészył, i dla tego to wszyscy nosimy karę „jego nieprawości; lecz inaczéj się rzeczy mają po nim „z grzéchami jego dzieci; te grzéchy są tylko osobiste.“

Doktryna ta dawnéj synagogi jest najdokładniéj zgodną z doktryną dzisiejszą kościoła katolickiego: i nie należy się temu dziwić, bo dawna synagoga jest jedno kościołem katolickim przed Jezusem Chrystusem, tak jak kościół katolicki teraźniejszy jest jedno synagogą po Jezusie Chrystusie: są to przeciwległe pochyłości Golgoty.

Lecz przejdźmy od narodu żydowskiego do ludów pogańskich, a naprzód do tych, które nazwać można klassycznemi, z powodu stosunków, jakie cywilizacya i nauki wyzwolone między niemi a nami ustanowiły. Poeci, jak wiadomo, na każdéj nie ledwo stronie opisują stan niewinności i szczęścia, w jakim piérwszy człowiek był stworzony, i utratę tego stanu kiedy mówią o *wieku złotym* i następującym po nim *wieku żelaznym*. Z tego wychodzi każda mitologia.

Aurea prima sata est aetas, quae, vindice nullo,
Sponte sua, sine lege, fidem rectumque colebat.
. . . . . .
Ipsa quoque immunis, rastroque intacta, nec ullis
Saucia vomeribus, per se dabat omnia tellus [1]).

Ante Jovem nulli subigebant arva coloni;
Nec signare quidem aut partiri limite campum
Fas erat. In medium quaerebant; ipsaque tellus
Omnia liberius, nullo poscente, ferebat [2]).

Lecz wkrótce człowiek traci niewinność, i naraz wyrok fatalny odejmuje mu przywiléj poddający mu przyrodę. Wszystko przeciw niemu powstaje, aby go ukarać, że sam powstał przeciw Bogu; potem własnym ziemię użyzniać musi.

. . . . . *Pater ipse colendi*
Haud facilem esse viam voluit; primusque per artem
Movit agros, curis acuens mortalia corda,
Nec torpere gravi passus sua regna veterno.
. . . . . .
Ille malum virus serpentibus addidit atris,
Praedarique lupos jussit, pontumque moveri [3]).

Zdawałoby się, iż Wirgiliusz jedno wiérszem ułożył te znakomite słowa Księgi Rodzaju, tak surowéj i przekonywającéj prostoty:— „I rzekł Pan Bóg do Adama:

[1]) Ovidius, *Metamorph.*, VIII.
[2]) Virgilius, *Georg.*, lib. 1.
[3]) Id., *ibid.*

„przeklęta będzie ziemia w dziele twojém, w pracach jeść „z niéj będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie „i osty rodzić ci będzie, a ziele będziesz jadł ziemie „(ziemi). W pocie oblicza twego będziesz pożywał „chleba, aż się wrócisz do ziemie z którejeś wzięty; boś „jest proch, i w proch się obrócisz [1]).“

Wszystkim niemal znajome dwie powieści mitologiczne *Pandory* i *Prometeusza;* widocznie są one tylko allegoryczném wspomnieniem upadu rodzaju ludzkiego i obietnicy jego odrody.

Pandora, młoda niewiasta uposażona we wszystkie dary niebios, ma sobie powierzoną puszkę, którą ma zakaz odemknąć. Idąc za ciekawością zakaz przekracza,

[1]) Genesis, III, 17.— Wszystko w Pismie świętém zasługuje na baczną uwagę, i najmniejsze nawet słowo głęboką zawiéra naukę. I tak, ostatnie te słowa wykazują, iż Bóg, uwalniając człowieka od śmierci, utrzymywał go tylko w stanie *nadnaturalnym* i uprzywilejowanym. Utrata tego stanu *łaski* nie tyle jest karą, jak prostém cofnięciem przywileju, co też teologowie nazywają karą *utraty* czyli *szkody* niewidzenia Boga *(peine du dam)*, dla odróżnienia od kary *w piekle (peine du sens)* za wszystkie osobiste wykroczenia. Przez to człowiek powraca do swego stanu naturalnego, *powraca do ziemi z któréj był wzięty*, i *jako proch*, *w proch się obraca*. Uważana w takiém rozumieniu kara ta *utraty* jedyna, która właściwie przywiązaną jest do grzéchu pierworodnego jako dziedzicznie spadająca na ludzkość całą, traci w znacznéj części ową srogość, o którą oskarżać chcą niektórzy sprawiedliwość Boga. Już wtedy potomstwo Adama jest jako potomstwo zamożnego pana, któryby w skutek zbrodni stanu ściągnął na siebie wraz z karą śmierci jemu osobistą, utratę wszystkich przywilejów szlachectwa udzielanych mu łaską jego króla; ta utrata szlachectwa jedna spływa na jego potomstwo. A tak ród jego wydobyty z gminu, do gminu się tylko wraca.

a naraz wszystkie nieszczęścia wymykają się z puszki, rozlewając się po ziemi całéj..... Na dnie puszki pozostaje jednak *nadzieja.*

Prometeusz, owo wielkie uosobienie ludzkości, chciał Bóstwu wykraść jego tajemnicę. Wnet go za to kara spotyka. Przykuty do skały staje się pastwą nieustannie pożéraną przez sępa będącego wyobrażeniem złego,— sępa zrodzonego z *Echidny*, potworu *na pół* NIEWIASTĄ *a na pół* WĘŻEM [1]). — Lecz męczarnie jego nie są bez *nadziei*, *nadziei Wybawcy*. Zostawiamy na późniéj poszukiwania nad drugą częścią powieści o Prometeuszu, aby się na teraz zająć jéj częścią piérwszą.

Dwie te powieści o Prometeuszu i Pandorze w ogólnych rysach swoich widoczny mają stosunek z opowiedzeniem Mojżeszowém grzéchu pierworodnego i ukarania Adama i Ewy; ale ten stosunek stanie się wydatniejszym, gdy te powieści zważymy w ich pojedynczych szczegółach, dochodząc do wykrycia zachodzącego między niemi związku.

Spółczesny Homerowi starodawny Hezyod, w którego pismach przechowały się prawdy pierwotne [2]) w ich najdawniejszém źródle mitologiczném, zaznajomi nas z tym przedmiotem.

W swojéj Teogonii (genealogii bogów), mówi naprzód o *niebacznym Epimeteuszu* (czyli Prometeuszu, bo

[1]) Chompré, *Dictionnaire de la Fable.*

[2]) Sam o tém miał przeświadczenie, jak to poznajemy z następującego ustępu: „Muzy Olimpu, córy tarczonośnego Jowisza, „zaraz na początku tak do mnie przemówiły: Mówić umiemy „mnogie kłamstwa do prawdy podobne; ale kiedy chcemy, mówić „także umiemy prawdę.“ Theog., w. 24–28.

zaraz zobaczymy, że oba te imiona do jednejże odnoszą się osoby), *który* ZARAZ STAŁ SIĘ PRZYCZYNĄ CAŁEGO NIESZCZĘŚCIA PRZEMYŚLNYCH ŚMIERTELNIKÓW; *on to bowiem* PIERWSZY *miał sobie daną za małżonkę, dziewicę zdziałaną przez Jowisza* (Pandorę) [1]).

Owo wyraźnie wytknięte, i początek złego i jednych za drugich odpowiedzialność za grzéch pierworodny: ZARAZ NA POCZĄTKU Prometeusz STAŁ SIĘ PRZYCZYNĄ CAŁEGO NIESZCZĘŚCIA PRZEMYŚLNYCH ŚMIERTELNIKÓW. Jakżeż je ściągnął? Oto występkiem, FRAUDE MALA, jak to w trzeciéj odzie swojéj wyraża Horacyusz, wspominając to starodawne podanie: „Zuchwały syn Japeta, mówi on, „zbrodniczym podstępem wykrada niebiosom ogień i wy„daje go narodom. Płomień raz wykradziony ze swéj „niebiańskiéj siedziby, niemoc, ze swym orszakiem klęsk „nieznanych, ziemie zalega; i śmierć, przedtém koniecz„ność opieszała i późna, już odtąd spiesznym nadchodzi „krokiem [2])."

Hezyod wraca po wiele razy w dalszym ciągu swojéj Teogonii do niepojętéj odpowiedzialności, dosięgającéj wszystkich ludzi za uchybienie jednego, i stanowiącéj właściwie tajemniczość grzéchu pierworodnego. A tak opowiedziawszy sposób, w jaki Prometeusz chciał po-

[1]) Theog., w. 510 i następne.

[2]) *Audax Japeti genus*
Ignem FRAUDE MALA *gentibus intulit.*
Post ignem aetheria domo
Subductum, macies et nova febrium
Terris incubuit cohors;
Semotique prius tarda necessitas
Lethi corripuit gradum.

dejść Jowisza całopaląc mu w obiacie najlichszą część ofiary, tak, iżby tenże téj chytrości nie dostrzegł, dodaje: „Na tę mowę kłamliwą Jowisz, uposażony niezagubną „mądrością, przejrzał podejście, przeniknął je, i *przewi„dział w duchu swoim* KLĘSKI, MAJĄCE SPAŚĆ NA ŚMIER„TELNYCH... Odtąd, pamiętny tego podstępu, *nie użyczał „więcéj ognia niewygasłego ludziom śmiertelnym za„mieszkującym ziemię.*"

Uderzającym jest także szczegół, że ten człowiek, Prometeusz, którego wina rozemknęła wrota wszystkim klęskom grasującym odtąd po ludzkości, jest *piérwszym człowiekiem, który dostał małżonką dziewicę zdziałaną przez Jowisza.* A owa piérwsza niewiasta czémże była? *nieszczęsném arcydziełem*, odpowiada Hezyod, *niefortunnym cudotworem*, *uroczém złem;* była to Pandora, od któréj wszystkie także nieszczęścia nasze pochodzą [1]).

Pomijamy nie jedno mniéj ważne, przestając na dwóch głównych szczegółach charakteryzujących przedmiot naszych badań, a mianowicie: — Że zaszła wina pierworodna jakabądź, któréj sprawcami byli piérwszy człowiek i piérwsza niewiasta, — że odpowiedzialność za tę winę spada na cały ród ludzki. W tém zgadza się wyraźnie teogonia pogańska z Księgą Rodzaju.

Hezyod, jeden z najdawniejszych sprawozdawców téj Teogonii, bardzo jasno wyraża się o tym punkcie, który niepomału musiał go zastanowić, kiedy się po kilka razy do niego wraca. I tak w innym ze swoich poematów, nazwanym *Trudy i Dnie*, znowu przywodzi powieść o Prometeuszu, wykładając ją w sposób następujący:

[1]) Theog., wiérsz 549 i nast.

„Jowisz gniewny, że go podszedł Prometeusz, odjął „nam znajomość tajemnic życia. Owo DLA CZEGO SKAZAŁ „LUDZI NA SROGIE TROSKI, i utaił przed niemi ogień; ale „Japeta syn szlachetny przyniósł go im napowrót w ło- „dydze łoczydła, zręcznie go wykradłszy przezornemu „Jowiszowi co lubi ciskać pioruny. I Bóg ten co chmury „ściąga, rzekł w gniewie do niego:— Synu Japeta, o! „ze wszystkich najzręczniejszy, cieszysz się, żeś wy- „kradł ogień niebieski i moję mądrość oszukał, ale i *tobie* „i WSZYSTKIM LUDZIOM PRZYSZŁYM *zgubną będzie* twoja „kradzież. Na jéj pomstę uczynię im dar nieszczęsny, „z którego się wszyscy w sercach swoich radować będą, „miłując sami swoję własną plagę. — Domawiając te „słowa uśmiéchnął się ojciec bogów i ludzi, i nakazuje „dostojnemu Wulkanowi aby z mieszaniny ziemi i wody „wyrobił ciało, udzielił mu siłę i głos ludzki, i uczy- „nił z niego dziewicę zachwycającéj piękności.....“ Bogowie wszyscy znoszą po kolei swoje dary téj uroczéj i zgubnéj piękności. „Jowisz Merkuremu rozkazuje, aby „ją zawiódł do *Epimeteusza*“ (jest to inna tylko postać Prometeusza, i zawsze piérwszy człowiek). „Epimeteusz „niepomny zalecenia Prometeusza, aby nic od Jowisza „nie przyjmował, ale dary mu jego zwracał, z obawy „jakiéj zdrady zgubnéj dla śmiertelnych, przyjmuje dar, „i dopiéro *po przyjęciu* jego zgubność poznaje (i ztąd „to nazwisko *Epimeteusza*, oznaczające *rozumiejącego „po niewczasie*, w miejscu nazwiska *Prometeusza*, które „oznacza *przewidującego*).“

Hezyod zaraz dodaje:

„Przedtém ludzie żyli na ziemi nie znając cierpień, „ani mozolnéj pracy, ani srogich słabości sprowadzają-

„cych starość; ludzie bowiem, którzy cierpią, rychło się „starzeją. Pandora trzymając w rękach swoich puszkę „wielką, uchyliła z niéj wieko, i wnet rozlały się utra- „pienia najsroższe pomiędzy ludzi. *Nadzicja jedna się „ostała;* zatrzymana na brzegu puszki nie uleciała; na „rozkaz bowiem Jowisza Pandora napowrót wieko przym- „knęła. OD TÉJ CHWILI TYSIĄCZNE KLĘSKI GRASUJĄ PO- „MIĘDZY LUDŹMI; ZIEMIA ZAPEŁNIONĄ JEST CIERPIENIEM; ZA- „PEŁNIONE SĄ I MORZA; I W DZIEŃ I W NOCY BOLEŚCI NIE „PRZESTAJĄ TRAPIĆ ŚMIERTELNYCH &c [1]).“

W całéj téj powieści uderza nieraz brak związku, i rażą nie jedne szczegóły dziwaczne i sprzeczne: nie myślimy ich godzić ani tłumaczyć; widoczna, że wyobraźnia i dziwaczne urojenia znaczny w niéj mają udział; ależ jest rzeczą niemniéj widoczną, że w gruncie między tą powieścią a zdarzeniem grzéchu pierworodnego, jak go Księga Rodzaju podaje, zachodzi uderzające podobieństwo, i że to podobieństwo najmocniéj dowodzi prawdziwości szczegółów, których się tyczé. O ileż wreszcie, jedno z drugiém porównywając, przeważa w różnościach poważna i zwięzła prostota biblijnego opowiadania, i jakżeż łatwo rozeznać to, co jest samorodném, od tego, co jest naśladowaniem, historyą od zmyśleń! Bije w oczy, że powieść o Pandorze i Prometeuszu jest po prostu przenicowaniem opowiadania Księgi Rodzaju, i że muzy opowiadając ją Hezyodowi, jak to sam mówi, *powiedziały mu nie jedno kłamstwo podobne do prawdy*. Dojdziemy do coraz zupełniejszego przekonania w téj mierze, gdy przebiegłszy inne świeckie podania tyczące się upadu ludzkości,

[1]) *Les Travaux et les Jours*, v. 47 et suiv.

wrócimy się do powieści o Prometeuszu, aby w niéj wyśledzić zachwycające podobieństwa z dogmatem naszego odkupienia.

Przejrzyjmy te inne podania.

Zdarzenie upadu pierworodnego ludzkości wiąże się w obu doktrynach mozaizmu i chrześcianizmu, ze zdarzeniem poprzedniém upadu zbuntowanych aniołów, których naczelnik przejęty zawiścią przeciw człowiekowi stał się pod postacią węża kusicielem piérwszych naszych rodziców, i jako się wyraża Ewanielia święta, piérwszym i wielkim *mężobójcą*, ponieważ przez niego śmierć wdarła się na ziemię, i ludzkość cała stała się jéj pastwą. To zdarzenie, dokonane w niedostępnych dla nas głębokościach niebios i wieczności, zostało nam objawioném w kilku ustępach Starego i Nowego Zakonu, w których anioł zbuntowany nazywanym jest Belzebutem, Belialem, Szatanem, Dragonem, Książęciem potęg powietrznych, Lucyferem, Aniołem ciemności, &, i w których stoi, że strącony z niebios spadł jako błyskawica, i krążąc na okół nas czyha na dusze nasze, jako lew na swoję pastwę. Otóż, całe to zdarzenie, będące piérwszą podstawą świętéj Religii naszéj, napotykamy w pismach Homera. Wszyscy komentatorowie to wytknęli. Co mówi Homer o córce Jowisza (są słowa Rollin'a) o bogini Ate, tym szatanie niezgody i przeklęstwa, któréj powołaniem jest zasadzać się na wszystkich ludzi i im szkodzić, którą władca bogów w sprawiedliwym gniéwie ztrącił z niebios, przysięgając, iż nigdy się do nich nie wróci; to wszystko, mówię, nastręcza mniemanie, iż podanie o

aniołach wiarołomnych, nieprzyjaznych ludziom, czyhających na ich zgubę, zawziętych na ich szczęście, i na wieki skazanych na piekło, nie było nieznaném starożytności [1]).

Ustęp z Homera, który tu przywodzimy, dowodzi, iż domysł Rollina zgodny z mniemaniem innych komentatorów nie jest wcale bezzasadnym. Ustęp ten wyjęty jest z Pieśni XIX Iliady. Agamemnon chcąc się usprawiedliwić ze zgubnego dla Greków sporu, jaki miał z Achillesem, mówi: — „Cóż wtedy było począć? bogini najgrawa się z ludzi zaślepionych; jednych gubi przez drugich; krążąc w ciemnościach, depcze po naszych głowach, i rozsiewa po świecie utrapienia i zniewagi. Przed czasy obraziła Jowisza, który o wiele, jak mówią, potęgą ludzi i bogów przewyższa. Z nagła Jowisz pochwycił Atę za lśniste włosy, i gniéwem zapalony tak się zaprzysiągł: — Niech w Olimpie, ani gwiazdecznych niebiosach Ate nigdy nie postoi, ona, co nas wszystkich obraża. — Tak mówiąc Jowisz potężném ramieniem ztrącił ją z niebios, i niebawem spadła na ziemie uprawiane przez ludzi." — Rzecz to ciekawa, iż znajdujemy w Iliadzie zaród poematu Homera chrześciańskiego, Miltona, który jednak swych natchnień szukał wyłącznie w tradycyach biblijnych; a oczywista, że taka między nimi zgodność tłumaczy się jedno tém, że Homer sam, mimo nieładu jaki wielobóstwo w tych podaniach sprawiło, znalazł w koło siebie niektóre ich szczątki.

Toż samo jeszcze stwierdza następujący ustęp Hezyoda: „Ziemia zrodziła Tyfona, o stu głowach smoczych,

[1]) *Traité des études*, liv. III.

„z których każda wywieszała język czarny. Byłby on „sobie przywłaszczył panowanie nad ludźmi i bogami, „gdyby ojciec bogów nie był odgadnął jego zamysłów. „Jowisz cisnął swoje gromy, sam z wierzchołka Olimpu „rzucił się na Tyfona, raził go, i w proch obrócił nie- „zmierzone głowy przerażającego potworu, który zwal- „czony temi powtarzanemi razami legł zgruchotany, i pod „nim jękła ziemia ogromna [1])."

Za chwilę przyjdzie nam przytoczyć ciekawe szczegóły o tym Tyfonie.

Poważna filozofia pogańska, filozofia polegająca na podaniu, zachowała była także jakiś słaby odblask świetnéj pochodni, oświécającéj otchłanie natury naszéj. I tak czytamy w Platonie:— „Natura i zdolności ludzkie zo- „stały przeistoczone i *skażone w pierwszym człowieku,* „zaraz po jego urodzeniu [2])."

Wszyscy dawni teologowie i poeci mówili także, jak twierdzi Filolaus pytagorejczyk, „że dusza jest zagrze- „baną w ciele, jako w grobie jakim, ponosząc karę za „jakiś grzéch [3])."

Cyceron, który tak wiernie oddaje wszystkie prawdy przechowane w świecie pogańskim, i który, jakeśmy to wyżéj powiedzieli, badając naturę ludzką wynalazł w niéj *iskrę boską, przywaloną mnogiém rumowiskiem,* mówi na inném miejscu: „Takie błędy i klęski życia ludzkiego nie- „kiedy dawnym wieszczom i tym, którzy wtajemniczo- „nym objaśniać mieli boskie tajemnice, nasuwały myśl,

[1]) Theog. v. 549, et suiv.

[2]) Plat., *Timaei;* obacz także *Phaed. Oper.*, tom. 1, p. 157, édit. Bipont.

[3]) *Clement. Alexand. Strom.*, lib. III, p. 433.

„że się rodzimy NA ODCIERPIENIE MĘKAMI JAKIÉJŚ ZBROD- „NI W ŻYCIU LEPSZÉM POPEŁNIONÉJ; *w czém zdaje się, że „coś prawdy przejrzeli;* i prawdą jest, co mówił Arys- „toteles, żeśmy na katusze tym podobne skazani, jakich „niegdyś ci doświadczali, co wpadłszy w ręce zbójów „Etruryi z wyszukaném okrucieństwem byli zabijani. „Wiązano oko w oko ciała żyjące z trupami; tak też „dusze nasze z ciałami, jak żywi z trupami są związane [1])."

A tak poważna filozofia pogańska, przy słabém świetle udzielaném przez podania, coś mogła przejrzéć z wielkiéj prawdy stanowiącéj podstawę chrześcianizmu.

Ale nikczemna filozofia, a raczéj filozofizm, bo nie chcemy pięknéj nazwy filozofii poniewierać, tak dalece przewrócił i pokrzywił wszystkie posady rozumu ludzkiego, że ślady tego podania zostały prawie ze szczętem zatarte u narodów wykształconych starożytności, odmiennie narodów innych, barbarzyńskiemi zwanych, u których daleko żywszém się ono utrzymało. I to nie jest małym dowodem prawdziwości tego podania. Nie

[1]) *Ex quibus humanae vitae erroribus et aerumnis fit, ut interdum veteres illi sive vates, sive in sacris initiisque tradendis divinae mentis interpretes, qui nos* ob aliqua scelera suscepta in vita superiore, *poenarum luendarum causa natos esse dixerunt, aliquid vidisse videantur, verumque sit illud, quod est apud Aristotelem, simili nos affectos esse supplicio, atque eos, qui quondam, quum im praedonum Etruscorum manus incidissent, crudelitate excogitata necabantur; quorum corpora viva cum mortuis, adversa adversis accommodata, quam aptissime colligabantur: ita nostros animos cum corporibus copulatos, ut vivos cum mortuis esse conjunctos. (Hortensius, sive de Philosophia, fragmenta.)*

ludzie to podanie wymyślili, kiedy się go tém zupełniejszém i zgodniejszém z opowiadaniem Mojżeszowém napotyka, w miarę właśnie jak oddalając się od ludów płodnych w *wymysły*, dochodzimy do ludów żyjących przez wieki w jednym stanie, a przeciwnych odmianom zachowawczych.— I to właśnie się okaże z trzeciego rzędu cytacyj, które tu następnie przywodzimy.

Według doktryny Persów, *Meschia* i *Meschiane*, czyli piérwszy człowiek i piérwsza niewiasta, byli na początku w stanie niewinności, i podlegali *Ormuzdowi*, ich twórcy. Ahriman ich ujrzał, i pozazdrościł im szczęścia. *Przystąpił do nich pod postacią węża*, i podał im *owoce*, dowodząc, że sam jest twórcą człowieka, zwierząt, roślin i tego świata uroczego, na którym mieszkają. Uwierzyli mu, i odtąd Ahriman stał się ich panem. Natura ich została skażoną, i to skażenie przeszło na całe ich potomstwo [1]). A tak, mówi ów uczony badacz, któremu te wiadomości zawdzięczamy, *grzéch* nie pochodzi od Ormuzda, lecz jest płodem według Zoroastra, *istoty utajonéj* w zbrodni, czyli Ahrimana [2]).

Tęż samę *istotę utajoną w zbrodni*, przyczynę upadku i skażenia natury ludzkiéj napotykamy także w podaniach egiptskich pod nazwiskiem *Tyfona*, zkąd zapewne pochodzi *Python* Greków, ów wąż potworny, którego Homer nazywa niszczycielem ludzi i zwierząt, a Owidyusz postrachem narodów. Plutarch w swéj rozprawie o *Izydzie i Ozyrysie* ciekawych rzeczy nas uczy o tym Tyfonie egiptskim; przytaczamy jego słowa:— „Xenokrates

[1]) *Vendidat-sadae*, p. 305, 428.

[2]) *Exposition du système théologique des Perses*, par Anquetil du Perron, *Mém. de l'Acad. des inscript.*, t. LXIX, p. 184.

„sądzi, że kiedy zdarzają się i mówią rzeczy sromotne „i niecne, te rzeczy nie pochodzą od bogów dobrych, ani „duchów dobrych; ale że istnieją w obszarach powietrz„nych istoty potężne, złośliwe i zawzięte, które lubią aby „takie rzeczy dla nich czyniono [1]). Empedokles nawet „twierdzi, że to są duchy karane i dręczone za swoje „występki..... A tu zachodzi podobność z tém, co opo„wiadają o *Tyfonie*, że swoją *zawiścią* i zjadliwością „wiele złego narobił, i że *wszystko zażegłszy, zapeł„nił morza i ziemię utrapieniem i nędzą*.... Za co został „ukaranym & [2])."— Pomijam resztę tak ciekawego ustępu, przytaczając na teraz to jedno, co się tyczé upadu. Wrócimy się do niego w oddziale o *Podaniach tyczących się odrody*.

Któż już nie poznaje tak w *Tyfonie* Egiptcyan, jak w *Ahrimanie* Persów, jak w bogini *Ate* Homera szatana Hebrajczyków i chrześcian, czarta kusiciela, starodawnego wroga rodzaju ludzkiego, który sam upadły *za*

[1]) „Albowiem nie mamy biedzenia, mówi św. Paweł, prze„ciwko wrogom z ciała i krwi, ale przeciwko książętom i wła„dzom, przeciwko rządcom świata tych ciemności, *przeciwko „duchowym złościom w przestrzeniach niebieskich*:— contra „spiritualia nequitiae in coelestibus." (*Epist. ad Ephes.*, 6, 12.)

[2]) Plutarch, *De Isis et Osiris*, nomb. XXIV. — „Niewiem „czybyśmy niepowinni przyjąć (mówi jeszcze Plutarch w żywo„cie Diona, num. II), jakkolwiek się to dziwaczném może zda„wać, co *nam przekazuje starożytność*: że są czarty zawistne „i złośliwe, które przez zazdrość czepiają się ludzi cnotliwych, „stając na przeszkodzie ich dobrym uczynkom, i budząc w ich „umysłach niepokoje i trwogi, które zagrażają a nawet czasem „i obalają ich cnotę, a to żeby trwając wiernie i stale w dobrem, „nie dostąpili po swojéj śmierci żywota szczęśliwszego, aniżeli „go oni sami mają."

wykroczenie przeciw Bogu, stał się *z zawiści i złości* podżegaczem *wszelkiego złego, i zapełnił morze i ziemię nieszczęściem?*

Objawienie nas uczy, że od tego czasu jesteśmy niewolnikami szatana (chyba, że przyjmiemy wspomożenie tego potomka niewiasty, który miał mu zetrzeć głowę); że to on roznieca w duszach naszych ognie zabójcze pożądliwości i namiętności, i że to on jest książęciem tego świata obłędu i zbrodni, w jakim żyjemy. I toż samo właśnie nauczają podania egiptskie, jak się to okazuje z następującego ustępu Plutarcha: „Część duszy namiętna, „gwałtowna, nierozumna, szalona, jest *Tyfonem* albo „pochodzi od *Tyfona*, jak to wykazuje samo znaczenie „wyrazu egiptskiego; bo *Tyfona* nazywają także *Seth*, „co tyle znaczy, co oszukujący, władający, zmu„szający [1])."

Plutarch nam mówi, że wyobrażano *Tyfona* pod postacią krokodyla; ale inny autor pogański, poeta Manilius powiada nam, iż go wystawiano także pod postacią *węża* mającego nogi i skrzydła na łopatkach, i tchnącego wściekłością:

Anguipedem alatis humeris Typhona furentem [2]),

co uzupełnia podobieństwo z podaniami biblijnemi.

Od Persów i Egiptcyan przechodząc do Indyan też same pomiędzy niemi napotykamy podania.

[1]) Plutarch, *De Isis et Osiris*, num. XLVII.

[2]) Manilius, *Astronom.*, IV, wiérsz 580. Krętonogi o skrzydlatych barkach Tyfon wściekły.

Sam Voltaire w przytoczonym wyżéj ustępie przyznaje, iż *Braminowie* poczytywali człowieka za upadłego i znikczemniałego, a uczony historyk i archeolog Maurice wykazał, w dziele swojém o Indostanie, że historya Adama i jego upadku, jak ją Mojżesz opowiada, jest stwierdzoną pomnikami i podaniami Indyan. — Król złych duchów, zwanych *Assours* albo czartami, nosi przydomek króla WĘŻÓW [1]). — Księgi indyjskie, według innego badacza, mówią o WĘŻU zwanym *Kaly*, który takie zadał klęski stworzeniu, że na ich okupienie trzeba było nowego wcielenia się Visznu. Potwór ten wyobrażonym jest *na poły* KOBIÉTĄ i WĘŻEM [2]).

Podania chińskie niemniéj są ciekawe.

Filozof *Tchouangse* nauczał zgodnie z doktryną ksiąg świętych Chińczyków, zwanych *King*, — „że za ustano„wienia *piérwszego nieba* człowiek zostawał wewnętrz„nie w połączeniu z rozumem najwyższym, a na zewnątrz „dokonywał wszystkich uczynków sprawiedliwości. Serce „rozpływało się w prawdzie; nie było w niém żadnego „przymieszania fałszu. Wtedy pory roku trzymały się „stałego porządku, bez zamieszania. Nic nie szkodziło „człowiekowi, ani téż człowiek niczemu nie szkodził. „Harmonia powszechna panowała w naturze całéj." — Lecz według tego samego podania „te filary niebios zo„stały obalone; ziemia aż w posadach swoich została „wzruszoną: *Człowiek zbuntowawszy się przeciwko „niebu* układ świata się zachwiał, i zakłóciła się har-

[1]) *Histoire de l'Indoustan*, t. 1, chap. XI.

[2]) Dubois, t. III, 3 partie, p. 433. — Patrz także *Annales de la philosophie*, t. VI, *de l'Asie*, p. 55.

„monia ogólna; klęski i zbrodnie zaległy powierzchnią „ziemi [1]).“

„Wszystkie te utrapienia ztąd wynikły, mówi księga „Likyki, że człowiek wzgardził najwyższą potęgą. Za„chciało mu się rozprawiać o prawdzie i fałszu; a te roz„prawy oddaliły rozum przedwieczny. Pojrzał potém na „utwory ziemskie, i zbyt je umiłował: ztąd powstały „namiętności... Owo źródło wszystkich zbrodni, a na ich „ukaranie, niebo wszystkie klęski zesłało [2])."

Wreszcie, podania chińskie tak, jak inne, przypisują początek złego podżeganiom istoty wyższéj, zbuntowanéj przeciw Bogu, i przyodzianéj w postać *węża*. Według tych podań smok *Tchi-Jeou* stał się piérwszym sprawcą buntu; a w literach składających to nazwisko, mówi pan Paravey, znajdujemy znaczenia *złego*, *owadu*, NIEWIASTY i WĘŻA. To samo podanie mówi o jakimś *Koug-Koug*, którego nazwisko po chińsku znaczy *sprawca wszelkiego złego;* a księga *Kouei-Tsang* mówi, że ma twarz ludzką, a ciało płazu nazywanego przez Lopi *smokiem czarnym* [3]).

Podania Japonu przedstawiają podobnież *węża* sprzysiężonego na Stwórcę; a chcąc wyobrazić stworzoność, kréślą *grube drzewo owite szkaradnym* WĘŻEM [4]).

Napotykamy inne ślady podania Mojżeszowego u Mongołów:— „Nie długo trwałym, mówią oni, był stan na„szych piérwszych rodziców; widzieli wkrótce, jak z ich

[1]) Ramsay, *Discours sur la mythologie*, p. 146, 148.

[2]) Id., *ibid.*, p. 149, 150.

[3]) *Annales de philosophie*, t. XVI, p. 355; Explications de Paravey.

[4]) Noël, *Cosmogonie.*— Japon.

„winy uleciały wszystkie szczęśliwości, które dotąd ich „życie zdobiły. Obficie ziemia porastała rośliną zwaną „*schimae*, barwy białéj i pełnéj słodyczy; któryś z ludzi „uwiedziony wejrzeniem téj rośliny, niebacznie jéj za„kosztował, i wszystko spełnioném zostało [1])."

W Skandynawii pierwiastek złego, straszliwy syn Loka, uosobiony jest pod postacią ogromnego *węża*, który świat owija, i jadem swoim przenika [2]).

Dawni Scytowie wywodzą także swój początek od istoty będącéj zarazem *wężem i kobiétą* [3]).

Nakoniec, jakież nie było zdziwienie uczonych zajmujących się zbadaniem podań Ameryki, — części naszéj ziemi, która się nam ukazała jako świat nowy i bez żadnych styczności z częścią dawną Azyi i Europy,— gdy w niéj zastali, wyraźniéj nieledwie niż gdziekolwiek indziéj, ślady starożytnego podania stanowiącego iściznę chrześcianizmu, i które w nim jednym wytłumaczenie swoje znajduje?

Pan de Humboldt wykazał, iż w najdawniejszych podaniach meksykańskich piérwsza niewiasta, nazywana przez nich *matką naszego rodu*, zawsze jest wyobrażoną w jakichsiś stosunkach z wielkim WĘŻEM; tak ją zawsze wystawiają na mnogich hieroglificznych malowidłach, zdobiących pomniki tych ludów; a ta niewiasta jest przez nich nazywaną *Cihua-Kohualt*, co dosłownie wytłumaczone znaczy NIEWIASTA O WĘŻU [4]).

[1]) Benjamin Bergman analysé par A. F. Ozanam.

[2]) Edda.— *Introduction à l'hist. du Danemarck*, par Mallet.

[3]) Hérodote et Diodore de Sicile.

[4]) De Humboldt, *Vue des Cordilières et des monuments de l'Amérique*, t. 1, p. 237 et 374; t. II, p. 198.— Patrz także

Pomnik niedawno odkryty pobok pewnego miasta Pensylwanii dowodzi także, jako podanie podobne do biblijnego opowiadania o Adamie i Ewie było upowszechnioném w téj części Ameryki. Owo, jak pewien przegląd naukowy zdaje sprawę o tém odkryciu: — „Ze„szłéj jesieni, obok miasta Brownsville, w części za„chodniéj Pensylwanii, silny wicher obalił z korzeniami „bardzo stary dąb, przez co odkrytą została posadzka „kamienna, mająca około szesnastu stóp kwadratowych „powierzchni, na któréj było wyrytych kilka postaci, „a między innemi dwie figury ludzkie, wyobrażające „*mężczyznę i niewiastę przedzielone rozłożystém drze„wem; niewiasta trzyma w ręku owoce.* Widać jelenie, „niedźwiedzie i ptaki po innych częściach tego kamienia. „Przewrócony dąb mógł liczyć przynajmniéj pięć do „sześciuset lat. Przeto rzeźba ta musiała być usku„tecznioną dobrze przed odkryciem Ameryki przez Ko„lumba [1]).“

Noël, pod wyrazem *Serpent* (wąż), i *les Annales de philosophie*, t. IV, p. 23.

[1]) *Ann. de la littérature et des artes*, t. X, p. 286-287.— Wąż nie jest tu przedstawionym; lecz zważyć należy, że według opowiadania Biblii tu wystawionym być nie powinien. Wąż występuje tylko na uwiedzenie niewiasty, która późniéj dopiéro skusiła mężczyznę. To téż w rozmaitych podaniach, a mianowicie w podaniach meksykańskich, ile razy widzimy niewiastę wystawioną w jakichsiś znoszeniach się z wężem, jest ona samą, mężczyzny przy niéj nie widać; kiedy zaś niewiasta wyobrażoną jest z mężczyzną, jak tutaj naprzykład, już wtedy węża niemasz. Druga téż część tego zdarzenia, która uzupełniła grzéch pierworodny, opisaną jest w Księdze Rodzaju temi tylko słowy:

Zakończymy na tém przytoczenia, któreby już tylko ciekawość zabawiały. Cośmy zamierzali dowieść, wykazaliśmy w sposób niezaprzeczony. Wszystkie ludy ziemi, jak mówił Voltaire, miały człowieka *upadłym* i *znikczemniałym*. Dodajmy, rzeczy zdumiewająca! że go miały upadłym w sposób i z okolicznościami, które w opowiadaniu Mojżesza najbardziéj rażą rozum pospolity: jak owoc zakazany, zły duch, który pod postacią WĘŻA wkrada się do NIEWIASTY; niewiasta uwiedziona przez tegoż węża, i uwodząca znowu mężczyznę; wszystkie plagi rodzaju ludzkiego z tego wykroczenia wynikające, i plemie całe ukarane jedynie za przestępstwo piérwszego swego rodzica: owo wspólna podstawa wszystkich podań świata. Tyleśmy dla prawdy już niezaprzeczenie uzyskali.

Z tego wyprowadzam to nieodparte rozumowanie za prawdziwością téj podstawy naszéj Religii:

Tyle ludów tak odmiennych we wszem inném, tak odosobnionych, tak rozproszonych, nie mogą w rzeczy jedynéj na jedno przypadać, tylko dla tego, że ta rzecz istotnie zaszła za czasów ich wspólnego początku, i najgłębsze wrażenie wywarła na samo źródło rodzaju ludzkiego; i jeśli kiedy, to w tym razie, powiedzieć możemy z panem Cuvier: — *Czyż podobna aby prosty traf do tak uderzającego doprowadził wypadku? Pojęcia ludów mających tak mało z sobą styczności, których mowa, Religia i obyczaje nic nie mają z sobą wspól-*

---

i wzięła niewiasta z owocu tego i jadła, i dała mężowi swemu, który jadł. (Gen. III, 6.)—Ważna ta uwaga ważniejszą jeszcze uwagę nastręcza, którą w trzecim paragrafie tego rozdziału wyłożyć zamierzamy.

nego, czyżby się w tém jedném mogły zgadzać, gdyby nie miały prawdy za podstawę?

Ale co większa jeszcze: wydarzenie, którego powszechne uznanie nastręczyło tę stanowczą uwagę panu Cuvier, wydarzenie potopu, było wydarzeniem prostém, mającém w świecie nie jedne przynajmniéj miejscowe podobieństwa, i tém łatwiéj można je sobie wszechmiestnie wystawić, że wszędzie zdaje się znajdować naturalne poświadczenie w stanie dzisiejszym pokładów ziemnych; wydarzenie zaś, o którém teraz rozumujemy, jest wydarzeniem w sobie złożoném, niezwykłém, z najbardziéj tajemniczych, i takiém, że jego charakterystyczne szczegóły brane są z porządku wyłącznie nadnaturalnego; z czego wynika, że powszechność uznania tego wydarzenia da się tém mniéj wytłumaczyć, jeśli nie pochodzi z jego głębokiéj prawdziwości, i że dowód znakomitego geologa rośnie miarą dziwności przedmiotu, do którego jest tu stosowanym.

Aby tém wyraźniéj myśl naszę oddać, niech nam wolno będzie przywieść następujące nader proste porównanie.

Przypuszczam, że mamy odkrawek papiéru powycinany w linije proste i foremne. Jeśli stosując do niego inne odkrawki okaże się, iż dokładnie do siebie przypadają, będzie prawdopodobieństwo, że to ich do siebie przypadanie nie jest skutkiem trafu, i pochodzi ztąd, że z jednéj całości są wykrojone. Przypuszczając zaś, że zamiast wycięć prostych i foremnych odkrawek dany jest wycięty w sposób najdziwaczniejszy i najnieforemniejszy, wtedy próba stanie się o wiele więcéj stanowczą; a jeżeli inne odkrawki dokładnie przypadać będą we wszystkie choćby najdziwaczniejsze wcięcia danego odkrawka, tedy

dojdziemy do najsilniejszego dowodu, jako te wszystkie odkrawki są istotnie te same, które pierwotnie jedną całość stanowiły: i ten to sposób jest właśnie największą rękojmią materyalną, jaką ludzie wynaleźć umieli dla zapewnienia się o rzetelności wzajemnych swoich układów w rozlicznych interesach handlowych.

To porównanie samo się już stosuje do naszego przedmiotu.

Jeśliby podania powszechne z opowiadaniem Mojżeszowém przypadały na jedno, tylko w prostém i nieoznaczoném twierdzeniu: że człowiek upadł i znikczemniał, jużby w tém jedném był dowód niepośledni prawdziwości tego opowiadania. Ale ta zgodność zachodzi nie tylko co do ogółu opowiadania, ale i w szczegółach, i to w szczegółach najosobliwszych. Cóż albowiem jest osobliwszém, jak że rodzaj ludzki cały upadł w złe winą piérwszego człowieka; że sam ten upadek piérwszego człowieka sprowadziła *niewiasta;* niewiasta zostająca w stosunkach z istotą nadprzyrodzoną, złośliwą, a co większa, ukazującą się pod postacią zwierzęcia, a mianowicie *węża?* — Zaiste nikt nie zaprzeczy, że te okoliczności są dziwne, a nawet dziwaczne; niedowiarstwo zaś, do którego tu przemawiam, przyzna mi nawet, że wydają się niedorzecznemi: tak ono przynajmniéj zawsze twierdziło, i tém jedném zaprzeczało prawdziwości téj posady Religii naszéj. A właśnie tém także jedném jest pokonane: bo wszystkie te okoliczności, te szczególnie, które najbardziéj nas rażą pozorną swoją niedorzecznością, przeszedłszy w podania powszechne stały się tą właśnie swoją niedorzecznością, tylą nieodpartemi dowodami zupełnéj prawdziwości opowiadania Mojżesza, z którém

się te podania całego świata tak dziwnie zgadzają; a tak, tu szczególnie użyć możemy owego sławnego wyrażenia: *Credo quia absurdum.* — Tak jest, im bardziéj owe okoliczności, odznaczające opowiadanie Mojżesza, są dziwne, niepodobne do prawdy, niedorzeczne, jak lubią mówić niektórzy, tém bardziéj niepodobna przypuścić, aby je był prosty rozsądek u wszystkich ludów świata tak powszechnie i tak jednostajnie wymyślił, i bez ważnego powodu tak nieodmiennie do nich przylgnął; i tém bardziéj wypada uznać, że to tylko ISTOTNA RZECZYWISTOŚĆ samego WYDARZENIA z taką mocą mogła napiętnować podanie pierwotne, że aż wszystkie podania następne i powszechne zachowały jéj odcisk niezatarty.

Z jakiéj bądź strony rozważamy rozum ludzki, niepodobna wytłumaczyć powszechnéj zgodności w téj mierze inaczéj, jak prawdziwością samego wydarzenia, i to prawdziwością w jéj najwyższéj potędze.

Im bardziéj tajemnica grzéchu pierworodnego razi rozum ludzki, im więcéj obudza sprzeczności, im jest ciemniejszą, niezrozumialszą, nieprzeniknioną, tém trudniéj uwierzyć, aby się była sama z siebie wcisnęła do umysłu wszystkich ludzi, i aby ją świat cały wszędzie był wymyślił, i tak jednostajnie w nią uwierzył; co się bowiem niedorzecznem wydaje jednemu, tém bardziéj takiém wydawać się musi ludziom dwom, trzem, stu, ponieważ się na to coraz ogólniéj oburza *rozsądek powszechny.*

A jeśliby kto chciał składać się nieudolnością rozumu ludzkiego, choćby jak największą, twierdząc, że jest przystępnym wrażeniom najdziwaczniejszym, i na to przystaję; wszakże i to nawet w sposób nieodparty przeciwić się także będzie powszechnemu i stałemu przyjęciu *jednego i tegoż samego błędu;* albowiem sama ta łatwość umysłu z jaką on błąd przyjmuje i wymyśla, nada mu niezabawem w innym błędzie współzawodnika i następcę. Jeśliby *jeden i tenże sam błąd* mógł być ogólnie przyjętym, mógłby to być tylko błąd taki, któryby był najzgodniejszym z przyrodzonemi usposobieniami rozumu ludzkiego. *Wszystkie ludy mogły ubóstwiać słońce,* mówi bardzo trafnie Malebranche: a to *dla czego? bo słońce zarówno razi wszystkich ludzi swoim blaskiem. Lecz jeśli lud jaki w bezrozumie swoim ubóstwiał myszy, inny lud znowu ubóstwiał koty* [1]).

Zkąd tedy bądź zechcemy rozważać rozum ludzki,— czy to ze względu na zdrowy rozsądek, stanowiący jego iściznę, i który długo i jednostajnie nie znosi jarzma błędu,—czy to ze względu na skłonność, z jaką sam się uwodzi, albo bywa uwiedzionym, zkąd znowu wynika zmienność błędu według czasów i miejsc,— zawsze dochodzi się do tego wyniku, iż im bardziéj rzecz jaka jest niepodobną do prawdy, im bardziéj jest dziwaczną i osobliwą, tém mniéj może się powszechnie ustalić, a przeto, jeśli nosi takie cechy, to koniecznie dla tego, że zawiéra w swojéj zasadzie i swojéj istocie zaród prawdy pierwotnéj, który musi być tém potężniejszym, ponieważ sam musiał zwalczyć własne pozory błędu, aby się wszędzie jednostajnie ustalić.

Z umysłu przedstawiliśmy ten dowód zaraz w piérwszym oddziale obecnego rozdziału, lubo jego zastosowania coraz liczniéj i dobitniéj okażą się dopiéro w dwóch

---

[1]) *Entretiens sur la métaphysique,* XIII.

oddziałach następnych, aby umysł czytelnika sam takie czynił zastosowania, i miarą sposobności zbiérał z nich korzyści. Ujrzymy w istocie, że zawsze idą pospołu,— jak po dwu linijach równoległych,—dwie te właściwości, których zespolenie największą jest rękojmią prawdy, jakiéj dostąpić może rozum ludzki, bo się mocnią miarą właśnie swego odpychania, a mianowicie, że to samo będzie zarazem osobliwém i powszechném, dziwaczném i jednostajném, niepojętém i wpojoném we wszystkie umysły; co wiedzie koniecznie do przypuszczenia prawdy wewnętrznéj, któréj odkrycie i pojęcie nagrodą jest wiary, znajdującéj tak pole do zasługi w tém, co sam rozum uznać musi.

Dosyć na tém co do UPADU; odwróćmy starodawny ten pomnik bity, zostający wszędzie i zawsze w obiegu, i baczmy na jego nicę: ODRODA; atoli wprzód zbadajmy napis: *Oczyścienia i obiaty.*

§ II.

Pogląd na obiaty.

„Z tylu odmiennych Religij, nie było i jednéj, któraby „głównie nie zakładała sobie *oczyścień.* Człowiek czuł „zawsze, jako potrzebował miłosierdzia [1]).“

Znowu to z pism Voltaira tę szacowną prawdę wyjmujemy. Nie zasługuje on mimo tego na wielką wdzięczność. Bo cóż mógł lepszego czynić, nawet ze względu na swoję nienawiść, jak prawdę przyznać, aby potém

[1]) Voltaire, *Essai sur les mocurs*, ch. CXX.

zaraz obejść jéj następności, przeskakując z lekka do innego przedmiotu, i rozpraszając za sobą uwagę zdumionego czytelnika. Taką jest zwykła metoda Voltaira. Przypadkowo tylko mówił prawdę, i to tylko kiedy wypadała z jego pióra mocą samą swojéj oczywistości; ale wtedy mówił ją wybornie, bo ona niejako sama o sobie mówiła. Poczém, już o nią nie dbał, i opuszczał ją nic z niéj nie wyprowadziwszy, aby gonić za swawolą: jak owi rodzice, którzy dzieci swoje nieprawe opuszczają bez wyrzutów, bo je mimowolnie spłodzili. Już dzisiaj taka lekkomyślność nie jest w obyczaju. Gdy się na prawdę natrafi, staje się przed nią i bada pilnie a sumiennie, aby z niéj wyprowadzić cokolwiek istotnego w sobie zawiéra, a odnosi się do prawdy najwyższéj naszych przeznaczeń.

A cóż zawiéra prawda, mimo któréj Voltaire tak lekko przechodzi? oto zawiéra niemniéj, jak wykazanie prawdy chrześcianizmu. Krótki wykład to udowodni.

Wpośród tak wielkiéj rozmaitości Religij rzecz jedna jest wspólną: oto, że wszystkie zakładają sobie *oczyścienie.* Z czego naprzód wynika, że Religie wszystkie twierdzą, jako rodzaj ludzki zawinił przeciw Bogu; a to winą powszechną, jak o tém świadczy powszechność oczyścień, a zatém *winą pierworodną*, bo nic nie jest powszechném, co nie było pierworodném. Nie jestże to w istocie logiczną następnością dziejowego wyniku orzeczonego przez Voltaira? Bo jakżeby ludzie wszyscy, wpośród największéj niezgody, jaką pojąć można, byli utrzymali zgodę w tém jedném, gdyby siła ich przekonania nie pochodziła z góry, i z czasów samego ich początku, i gdyby oczyścienia, które sobie

zawsze zakładali, nie miały dla nich powodów najważniejszych? I jakiéjże to mocy ten wniosek nabiéra ze swego związku z przywiedzionemi wyżéj tak wyraźnemi podaniami o upadzie pierworodnym! Piérwsza następność jest więc pewną.

Otóż i druga niemniéj pewna: Gonić za jakim celem, jest to miéć nadzieję, że się go dopnie; gonić za nim tak statecznie i tak powszechnie, jest to miéć posadę pewną i już zaszłą w dawność takiéj nadziei; zkąd wynika, że rodzaj ludzki celem wszystkich swoich tak różnych Religij jednogłośnie świadczy, jako ufał silnie, lubo niewyraźnie, i że tém samém silne miał powody oczekiwania *oczyścienia* skutecznego, a zatém i *odrody;* albowiem oczyściać się, jest to odrodzić się pokutą.

Trzecia nakoniec następność wypływa z wielkiéj prawdy dziejowéj, z któréj tu wychodzimy; a tą jest: Że wszystkie Religie, jako wykazaliśmy na inném miejscu, zawiérając w sobie koniecznie, mimo swoich różności, pojęcie istnienia pewnéj Religii prawdziwéj, któréj one są tylko zboczeniami i nieudanemi naśladowaniami,— łatwo będzie samę Religię prawdziwą poznać, skoro poznamy rys, który wszystkim religiom jest wspólny, i przez który z Religią prawdziwą mają podobieństwo. Tym rysem jest *oczyścianie;* Religią więc prawdziwą i najszczytniejszą musi być ta, która najwięcéj temu celowi oczyściania czyniła zadosyć, dopełniając przez niego celu odrody rodzaju ludzkiego; która najlepiéj odpowiedziała dwoistemu pojęciu upadłości przez winę, i odrody przez cierpienie, i która wielkie zadanie dzielące ziemię i niebo rozwiązała, przedstawiając z wszystkich sposobów oczyściania, sposób *jedyny*, który jest zgodny z nędzą człowieka winnego, i z wielkością obrażonego Boga: Nazwałem Religię Jezusa Chrystusa.

A tak z kilku słów Voltaire'a wyprowadziliśmy trzema następnościami treść prawdy religijnéj. I możnaby powiedziéć, że trzeba było pchnąć tylko do reszty bramę na w pół już otwartą, aby się dostać w samo wnętrze chrześcianizmu.

Ale od tego wstępnego poglądu przejdźmy do drugiego, który nas za pomocą liczniejszych szczegółów do tegoż samego wypadku doprowadzi.

Tak *cel* oczyściań, jak i *środek* jakim one miały się dokonywać, zarówno stale i powszechnie napotykamy we wszystkich tak rozmaitych religiach.

Tym środkiem są *obiaty*.

Aby ocenić całą dosiężność tego ważnego przedmiotu naszych badań, wykażmy naprzód rzeczywistość sprawowania obiat, oraz na czém się one zasadzały, poczém wybadamy ich zakon.

I. Dzisiaj już tylko jedną czynią objatę na całym świecie cywilizowanym: obiatę tajemniczą Jezusa Chrystusa, sprawowaną na wszystkich ołtarzach katolicyzmu, albo raczéj nieustannie powtarzają wielką ofiarę przed tysiącem ośmset lat w Jerozolimie na Kalwaryi spełnioną, ofiarę, z którą się wszyscy chrześcianie w duchu wiary jednoczą.

Przedtém każda religia, każdy naród, każda rodzina, każdy nawet człowiek miał swoje obiaty. Za najdawniejszych nawet czasów do jakich dojść możemy, zawsze i wszędzie, i dziś nawet pomiędzy ludnościami w bałwochwalstwie żyjącemi, widzimy ludzkość trawioną

powszechną potrzebą *oczyściań*, i to oczyściań przez krwawe obiaty. Wszędzie człowiek bił ofiary u stóp jakiegoś ołtarza, wszędzie usiłował przez krwawe obiaty srogość niebios ubłagać. Za wszystkich czasów, po miastach i po najdzikszych kniejach, przy piérwszych zawiązkach towarzystw, i przy ich upadaniu, krew przelaną miano za środek oczyścialny, a godzący ziemię z niebem. Krew ludzka za szczególnie skuteczną uchodziła; a jeśli litość życie ludzkie od ofiarnego toporu najczęściéj zasłaniała, nie mogła go wszakże odwrócić od zwierząt, najbliżéj ludzi otaczających. Pliniusz pisząc o chrześcianach do Trojana mówi, że od czasu rozkrzewienia ich doktryny targi są przepełnione ofiarowném zwierzęciem nie znajdującém kupców; co téż dowodzi, że taki handel należał u starożytnych do ważniejszych, tak dalece wielką była codzienna jego potrzeba.

„Niemasz co długo dowodzić, mówi uczony Anglik „w swoich poszukiwaniach obyczajów pierwotnych An„glii, że obyczaj bicia ofiar oczyścialnych za nowszych „lub dawniejszych czasów sprawowany był po wszyst„kich zakątach ziemi, i że się go trzymały zarówno na„rody najdzikse jak i najbardziéj cywilizowane.... Tak „dziki poganin Ameryki, jak wykształcony wyznawca „starożytnego wielobóstwa, wierzą zarówno, że bez krwi „rozlewu niema odpuszczenia grzéchów. Gdy życie zwie„rząt nie zawsze miano za dostateczne, aby zmazać za„kałę zbrodni i gniéw niebios odwrócić, domagano się „nieraz szlachetniejszéj ofiary, i ołtarze pogaństwa po„tokami krwi ludzkiéj zlewano. [1])."

[1]) Faber, *Horae Mosaicae.*

Zatrzymaliśmy się nieco nad tak znakomitém zjawiskiem, bo zdaje się nam, że nieustannie o niém słysząc wrażenie jego przytępiło się nawyknieniem, tak iż mu téj ważności nie przyznajemy, na jaką zasługuje.

Czyż bowiem nie jest rzeczą nader uderzającą, że obyczaj tak dziwaczny, tak osobliwy, jakim jest uroszczenie przebłagania bóstwa krwi rozlewem, mógł stać się tak powszechném? Pojąć jeszcze można, żeby się myśl tak dzika i tak okrutna wylęgała była pośród jakiejś ludności zdziczałéj w jakim odległym zakącie świata; ale żeby ją ludy wszystkie były jednostajnie sprawowały, żeby to była rzecz piérwsza, którą wszędzie i zawsze dostrzegamy, żeby ona wszystko sobą zapełniała, żeby dziś nawet świat cały w pewnym względzie jéj hołdował, słowem żeby nic nie było tak stałém i tak powszechném, — jest to rzeczą nad wyraz uderzającą, i pominąć ją niepodobna bez wytłumaczenia odpowiedniego jéj ważności. Kto tylko zwykł się zastanawiać, musi to przyznać. Mamy tu przedmiot zasługujący na uwagę najpilniejszą.

Zastanowił on Charron'a filozofa, który tak stawiał zadanie: — „Wszystkie religie zgodnie wierzą, jako „służbą najważniejszą i Bogu najmilszą, oraz środkiem „najdzielniejszym ubłagania go, i pozyskania jego łaski, „jest zadawać sobie samemu cierpienie. O tém świadczy „świat cały i przykazania wszystkich religij... i codziennie „one coś nowego wymyślają, i nigdy przyroda ludzka „nie przestanie wynajdywać środków zadawania sobie „męki. Takie mniemanie jest początkiem *obiat*, upo„wszechnionych po całym świecie przed nastaniem chrze„ścianizmu, i sprawowanych nie tylko na niewinnych by-

„dlętach, które zarzynano wyléwając krew na wonną „bóstwu ofiarę, ale (o DZIWOTO OBŁĄKANIA LUDZKIEGO) na „dzieciach, na niewiniątkach i na ludziach dorosłych.... „Był to obyczaj sprawowany z wielką pobożnością przez „wszystkie ludy..... Cóż to za nierozum! jak wystawiać „sobie, że nieludzkość miłą jest bóstwu, że naszą męką „opłaca się jego dobroć boska, a okrucieństwem prze„jednywa jego sprawiedliwość! sprawiedliwość chyba „spragnioną krwi niewinnéj, dostarczanéj i wyléwanéj „tylą męczarniami i katuszami!— Zkądże wziąć się mo„gło takie rozumienie a uwierzenie, iż Bóg upodobał „sobie dręczyć i niweczyć swoje dzieła, i ród ludzki [1])?“

Powyższym ustępem Charron składa nam zaszczytny dowód swojéj filozoficznéj bystrości. Słusznie téż powstaje na obłąkania umysłu ludzkiego w sprawowaniu obiat; ale mimo bardzo naturalnego ztąd oburzenia staje on przed uwagą, że to był obyczaj powszechny i tak zakorzeniony w rodzie ludzkim, iż nawet zapytuje: zkądby téż pochodził. Wszakże tego zapytania nie usiłuje rozwiązać, a temu dziwić się nie trzeba. Umysł ludzki w swoim ogółowym postępie, jak i umysł każdego człowieka w szczególności sprawują się jednako, dochodząc niekiedy późno tylko do wyrozumienia pewnych rzeczy; te rzeczy bowiem uchodzą z razu jego baczności, a nawyknienie przestawania na cudzém zdaniu, i hołdowania przyjętym już pojęciom, nie dopuszcza w nim, co do tych rzeczy, własnego zastanowienia i niezależnego sądu. W samém swojém nieszczęściu wiek nasz tę ma dobrą stronę: że, właściwie mówiąc, już niemasz pojęć przyjętych, i że się wszystko w nim przetwarza; umysł przeto badawczy może dziś z wszelką wolnością powracać się do źródeł, i jest nawet do tego pędzonym przez czczość zupełną wszystkiego co go otacza; to zaś, przy jakiéjś dobréj wierze, musi bez pochyby doprowadzić do gruntowniejszego jak przedtém wykrycia prawdy, ustalając ją na obszérniejszych i poważniejszych posadach. Obecny przedmiot naszego badania najżywiéj zajął to badawcze usposobienie umysłów, z czego téż wynikło między innemi uzupełnienie danych zadania, i tym wyraźniejsze przeczuwanie możebności jego rozwiązania.

Że wszystkie religie zakładały sobie jeden i tenże sam *cel* główny, *oczyścianie*, jest już rzeczą uderzającą. Że one na całym świecie dążyły do niego środkiem jednostajnym, *przez obiaty*, dziwniejsza to jeszcze. Ale co osobliwość uzupełnia, i tym bardziéj prowadzi do przypuszczenia, iż nad tym obyczajem przewodzi jakieś utajone prawo, wielka prawda jakaś, jest to, że sposób sprawowania obiat i ich konieczne warunki są wszędzie też same, i że ta jednostajność w tém właśnie zachodzi, czego samym tylko rozumem zgoła niepodobna wymyślić.

Pięć warunków głównych wymagano zawsze przy sprawowaniu obiat:—naprzód, aby ofiarą nie był sam winowajca, ale żeby ona była mu odkupem;— powtóre, aby ta ofiara była przez się, rzeczywiście czy pod figurą, o ile możności bez makuły;— po trzecie, aby ofiara nosiła o ile możności znamie ofiary ludzkiéj, to jest, że o ile tego dopuszczała wrodzona litość, dawano często ludzi na ofiarę, a zawsze tylko zwierzęta *domowe*, nigdy zaś zwierza dzikiego;— po czwarte, aby obiata była krwawą, a jéj skuteczność przywiązywaną była do wylania

[1]) Charron, *De la Sagesse*, liv. II, chap. V.

krwi;— po piąte nakoniec, aby część ofiary spaloną była na ołtarzu, a część spożytą przez ofiarników i lud.— Te są cechy obiat prawie niezmienne po ziemi całéj.

Mówię tedy, że te cechy obiat bardziéj jeszcze wykazują niepodobność przypuszczenia, aby taki obyczaj mógł być zrządzeniem przypadku lub wymysłem rozumu ludzkiego w swawoli swojéj wyobraźni, i że tu zachodzi jakaś wyższa przyczyna, którą odnaléźć wypada.

Traf w istocie nic nie zrządza takiego, coby było powszechném i jednostajném. Umysł ludzki jest najistotniéj nieprzebranym i zmiennym w wynajdywaniu szaleństw i błędów; a znowu, kiedy obyczaj jaki coś stanowi zgodnie ze zdrowym rozsądkiem i rozumem, to nie gwałci z łaski na uciechę tegoż zdrowego rozsądku i rozumu. A przecież cóż się wyraźniéj przeciwi przyrodzonym usposobieniom rozumu, jak te wszystkie warunki obiat? Rozum bowiem zapytany domagałby się ukarania winnego, nie pojmując jakby mu cudze cierpienia miały iść na korzyść. Rozum byłby przynajmniéj wymagał, aby ofiara przynosząca ulgę drugiemu sama przecież zasługiwała na swój los okrutny, a nie była właśnie istotą najgodniejszą współczucia i politowania, jak gołębica, jagnię, dziécię, lub młoda dziewica, i to najczystsza, najszlachetniejsza, najwięcéj mająca prawa do życia. Rozum nakoniec nic zgoła upatrzyć nie umie w tym przywileju krwi w szczególności, ani w tém pożywaniu religijném szczątków ofiary. A tak obiat ani tłumaczy traf, ani szał, ani rozum.

A przecież istnieniu obiat któż zaprzeczy?— Powiedział ktoś, że z pojęciem przywiązaném do *stulecia* w ogólności łączy się zawsze pewne uczucie poszanowania,

i że jakbądź zepsutém mogło być jakie stulecie, nigdy go całkowicie nie należy potępiać. Jeśli to o stuleciu jedném twierdzić można, o ileż bardziéj o wszystkich stuleciach i o rodzaju ludzkim w całości? Wierzajmy przeto, że nie wszystko należy potępiać w tym obyczaju obiat, i że w gruncie téj ustawy powszechnéj tkwi jakieś wielkie usprawiedliwienie, jakaś prawda zasadnicza. Im więcéj to wszystko wydaje się niepojętém dla pojedynczych naszych rozumów, tym więcéj jest niepojętém, aby rozum całego rodzaju ludzkiego był się tém żywił z takiém upodobaniem, i jednogłośnie przyjął tak dziwaczny obyczaj, gdyby nie był miał zrazu, na początku, najpoważniejszego potemu powodu.

Ale ten powód jakiż jest? — Owo pytanie, — a czas odpowiedzieć na nie.

II. Powiedzieliśmy, że każdy obyczaj *powszechny* jest *pierworodnym*, mianowicie kiedy umysł z siebie na niego nie wpada, albowiem nie można pojąć, jakby ludzie w swoim stanie rozproszenia i podzielenia mogli się porozumieć i spotkać co do podobnego obyczaju; i trzeba się cofnąć do chwili, kiedy oni jedną tylko rodzinę stanowili, aby odnaleźć źródło ich wspólnych pamiątek. Nie traf, ani ślepy jakiś instynkt, ale pierwotna jedność Religii przy jedności pochodzenia taki skutek sprawiły. Świat cały dobrze był zrazu nauczony w swoich ojcach i swoich założycielach. Prawda przedzi kłamstwo, bo kłamstwo jest jedno nadpsutą prawdą. Każdy przeto błąd naprowadza na pewną prawdę, a każdy błąd powszechny na wielką prawdę pierwotną, pierworodną; i trzeba się wrócić do głębokich słow Arystotelesa, już wyżéj przytoczonych: — „Chceszli odkryć prawdę, od-

„dziel starannie to co jest *piérwszém*, i tego się trzymaj. „Jest to bowiem dogmat ojcowski, dogmat Boski [1]).“

Jeśli więc szukać będziemy tego, co jest *piérwszém*, zaiste możemy stanąć na podaniach Mojżeszowych, już tak wszechstronnie wypróbowanych zadziwiającą swoją zgodnością z przyrodą fizyczną i moralną, i o których rzec możemy: *Hoc est paternum dogma divine profecto dictum.*

Pod tym nawet względem, zasługują one na naszę uwagę z powodu szczególnéj ich styczności z przedmiotem naszych badań.

Cześć Boga jedynego, duchowego, świętego, czyli *theizm*, wyprzedził u wszystkich narodów *polytheizm*, czyli wielobóstwo. Tak było zawsze: owo co jest *piérwszém*. Ale ta cześć dochowała się u Żydów, zaginąwszy na całéj pozostałéj ziemi. Oddzielenie więc tego co jest *piérwszém*, w tym razie, już samo z siebie u nich jest dokonaném; a jako obiaty wchodziły zawsze do téj czci, u Żydów więc powinniśmy odnaleźć ich pierwowzór. Wierność Żydów w dochowaniu swojéj czci Bogu jest nam niezawodną rękojmią dochowania przez nich prawdziwego powodu obiat, które zawsze stanowiły część istotną téj czci. A godném jest nawet uwagi, jako Żydzi, którzy się od innych narodów, nawet swojém pojmowaniem Boga, tak wielce różnią, z niemi się przecież zgadzają na ten obyczaj; w czém dowód, że ten obyczaj najściśléj się wiązał z czcią Bóstwa i był

[1]) *Si quis ipsum solum* primum *separando accipiat:* hoc *est enim paternum dogma: divine profecto dictum putabit.* (Arist., *Metaphys.*, t. XII, cap. VIII.)

najistotniéj pierwotnym, jak to wreszcie wiemy z najdawniejszych opowiadań tego ze wszystkich najdawniejszego ludu.

Tam więc rozum udać się każe. A znając powód obyczaju obiat u Żydów, wiedzieć będziemy co o nim trzymać u narodów innych, i już tylko wypadnie zważyć, jak one skaziły jego sprawowanie i znaczenie.

Na lud więc żydowski ograniczmy się naprzód, i pytajmy go o powód obiat.

Daniel, jeden z największych jego proroków, najwyraźniéj ten powód podaje.

„A PO TYGODNIÓW SZEŚĆDZIESIĄT I DWU,“ — mówi on w swojém sławném proroctwie o przyjściu tego MESSYASZA, którego już piérwsze oczekiwały pokolenia, — „BĘDZIE ZABIT CHRYSTUS...., A USTANIE OFIARA I OFIAROWANIE [1]).“

Przez tę okoliczność ustania *ofiar i ofiarowania*, czyli obiat, poznajemy powód ich ustanowienia.

Oczywista bowiem, że jeśli przez ofiarę Chrystusa ustać mają wszelkie inne ofiary, ich zamierzonym kresem, przedmiotem, *powodem*, był Jezus Chrystus.

Takim też jest właściwy i pierwotny powód obiat. Od chwili saméj upadu rodzaju ludzkiego obiecan jest wybawiciel, w którym wszystkie narody miały być uświęcone. Miał on odkupić dziedziczną winę ofiarując się za winnych, i otwiérając im źródło oczyścienia swojemi mękami i swoją śmiercią. Aby utrzymywać myśl tego przyszłego zbawienia, i już z góry zapewnić jego skutki, na wieczny pamiętnik został postanowiony zakon przez

[1]) Daniel, IX, 26-27.

samego dawcę obietnicy, przez Boga, który błagalnych próśb winnego człowieka nie chciał inaczéj przyjmować, jak na wstawienie się Pośrednika. Takim jest początek obiat. Miały one być jedno obrazowaniem ofiary Messyasza, a przeto ustać, skoroby ona nastąpiła, aby ustąpić miejsca innego rodzaju *pamiętnikowi*, mającemu ją przypominać, a raczéj uwiecznić, skoroby raz była spełnioną: mówię tu o sakramencie Eucharystyi, będącym ustawiczném odnawianiem ofiary Jezusa Chrystusa, podobnie jak obiaty starożytne były jéj postaciami.

Na téj podstawie polega teorya obiat. Dowodów i poważności mamy w nadmiarze, aby takie ich tłumaczenie wynieść do najzupełniejszego stopnia pewności.

„Sama już powszechność obrządków obiat, mówi „uczony Faber, prowadzi nas do odszukania źródła „obyczaju tak dziwacznego, jeśli pytamy zasad samego „tylko przyrodzonego rozumu; a wtedy prawie mimowol- „nie czujemy chęć udania się do dziejów natchnionych, „jako prawdopodobnie jedynych, które nam mogą dać „zaspokajające tłumaczenie jego początku i jego zna- „czenia. — Gdy podobało się Bogu wszechmogącemu „objawić miłosierny zamiar odkupienia krwią Messyasza „pogrążonéj w upadku ludzkości, ważném bez wątpienia „było ustanowienie jakiego widomego znaku, jakiego „wyobrażenia zewnętrznego, któremiby tajemnicza ofiara „Kalwaryi mogła być proroczo obrazowaną całemu po- „tomstwu Adama. W tym celu ofiara czysta i bez zma- „zy, pierworodny z trzody, był starannie wydzielanym; „a po wylaniu krwi ofiary uroczyście ją przeznaczano na „spalenie na ołtarzu Jehowy. A gdy ten zakon pierwo- „tny za kapłaństwa Lewi odnowiono, dwie okoliczności

„miały być szczególnie przestrzegane: *Aby ofiara była „z pierworodnych, i obiata odprawowała się ogniem.* „Rzecz uwagi godna, że świat pogański tych dwóch pier- „wotnych warunków najwierniéj dochował. Homer nam „mówi, iż nieraz między jego ziomkami ofiarowano „w miejscu hekatomby jagnię *pierworodne* [1]). Staro- „żytni Gothowie wierzyli, *że rozlewanie krwi zwierząt „uśmierzało gniéw bogów, i że ich sprawiedliwość od- „wracała na ofiary karania wymierzone na ludzi* [2]). „Niekiedy nawet ubijali ofiary ludzkie, paląc je potém „w ogniu świętym, samą zaś krew tych ofiar (co się „szczególnie zgadza z przepisami Lewityku) rozlewano „w części na przytomnych, a w części po drzewach po- „święconego gaju. Nawet mieszkańcy Ameryki w téj „saméj myśli podobnych trzymali się zwyczajów; a myśl „pierwotna, dla któréj one były wprowadzone, dokładnie „była znaną tajemniczym ofiarnikom Brytena, którzy je- „dnogłośnie oświadczali, *że tylko krew ludzka może „zmyć zmazę naszego skażonego plemienia i uśmierzyć „gniéw bogów nieśmiertelnych.* — Zkądżeż więc ma po- „chodzić ten obyczaj powszechny, jeśli nie pochodzi od „starodawnéj i głębokiéj wiadomości naszego skażenia „moralnego? zkąd, jeśli nie od jakiego podania skrzy- „wionego o prawdziwéj ofierze, która miała być ofia- „rowaną za grzéchy wszystkich ludzi, & [3])?“

Zobaczymy jak się to podanie po świecie całym przeistoczyło, *jednych* Żydów wyjąwszy, u których sprawowanie obiat przechowało się w swojéj pierwotnéj

[1]) Iliada, pieśń IV, wiérsz 202.
[2]) Mallet's North. antiq., vol. 1, c. 7.
[3]) Faber, *Horae Mosaicae.*

prostocie. Nigdy okrutny zwyczaj ofiar człowieczych przystępu do nich nie znalazł. Lewityk nawet najmocniéj go zabrania temi słowy: „I nasienia twego nie dasz aby „je ofiarowano bałwanowi Moloch... Ani się splugawicie „temi wszystkiemi rzeczami, któremi się splugawili „wszyscy narodowie, które ja wyrzucę przed obliczem „waszém, i któremi jest splugawiona ziemia, któréj ja „złości nawiedzę, &c [1])." Przyczyną tego wyłączenia ofiar człowieczych u Żydów *jednych* jest ta, iż się u nich przechował prawdziwy duch zakonu obiat, które przyszłą obiatę Messyasza tylko *obrazować* miały, na co proste wystarczały zwierzęta. Ztąd pochodzi, że lubo tychże ofiarowanie było przepisaném, Bóg je czasami odrzuca temi słowy: *Cóż mi po ofiarach waszych?* którą sprzeczność przez to tylko można wytłumaczyć, że ofiary były jedynie symbolicznemi figurami, i w takiém znaczeniu tylko mogły podobać się Bogu, który je odrzucał, skoro zmysłowość żydowska własną im przyznawała skuteczność; co też Pascal'owi te słowa podało: „Jeśli obiaty są rzeczywistością, Bogu miłemi są, a nie„miłemi nie są. Jeśli są figurami, muszą mu być miłemi „i niemiłemi. Że zaś w całém Pismie świętém są mi„łemi i niemiłemi; są więc figurami [2])."

Gdyby one były rzeczywistością, byłyby swego celu dopięły, którym było odkupienie rodzaju ludzkiego; że zaś dopiéro Messyasz miał dopiąć tego celu: on więc był ofiarą prawdziwą, którą miano na myśli inne poświęcając ofiary. Takim go też przedstawiają prorocy w tysiącznych ustępach: „I widzieliśmy go, mówi Iza„jasz, wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża „boleści, i znającego niemoc. — Prawdziwie choroby „nasze on nosił, i boleści nasze on odnosił... On zranion „jest za nieprawości nasze, ztart jest za złości nasze. „Karność pokoju naszego na nim, a sinością jego jesteś„my uzdrowieni .... Ofiarowan jest iż sam chciał, a nie „otworzył ust swoich. Jako owca na zabicie wiedzion bę„dzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie „otworzy ust swoich. Z ucisku i z sądu wzięty jest [1])." Które to wyrazy do nikogo się nie stosują, jeśli nie stosują się do Messyasza, gdyż dzieje narodu żydowskiego nigdzie żadnéj innéj ofiary człowieczéj nie wzmiankują.

Tę prawdę wytknął św. Paweł najwyraźniéj, zaraz za piérwszych czasów chrześcianizmu, w swoim Liście do Żydów. Święty Paweł, tak głęboką posiadający znajomość wszystkich doktryn hebrajskich, nabytą przed swojém nawróceniem w szkole Gamaliela, usiłuje w tym znakomitym liście swoim wywieść Żydów z błędu, i sprowadzić ich napowrót do ducha Mojżeszowego zakonu o obiatach, których obrządek całkowicie im wykłada, jako stosujący się do Messyasza; poczém tak uderzające przywodzi rozumowanie: — „Albowiem zakon mając „*cień* przyszłych dóbr, nie sam obraz rzeczy: na każdy rok „temiż samemi ofiarami, które ofiarują ustawicznie, nigdy „nie może doskonałemi uczynić przystępujące. Inaczéj „przestanoby je było ofiarować, dla tego iżby więcéj „nie mieli żadnego sumienia o grzéch Boga chwalących

[1]) Lewit., XVIII, 21, 24, 25. — Ofiara na całopalenie Izaaka, jak wiadomo, nie została spełnioną; i to było jedynie doświadczeniem i także tylko figurą rzeczywistéj ofiary innego potomka Abrahama.

[2]) *Pensées*, 2e partie, art. IX.

[1]) Izajasz, LIII, 3, i nast.

„raz oczyścieni (wracając jedno po nowe uzdrowienie „do raz otworzonego źródła tego usprawiedliwienia). „Lecz w nich bywa przypominanie grzéchów na każdy „rok; albowiem niepodobna rzecz jest aby krwią wołów „i kozłów miały być zgładzone grzéchy. Przetoż (Syn „Boży) wchodząc na świat mówi: *Nie chciałeś ofiary „i obiaty; aleś mi ciało sposobił* (którém sam mogę „być ofiarą). *Tedym rzekł:* Oto idę; *na początku „ksiąg napisano jest o mnie, abym czynił Boże wolą „twoję.* Odejmuje piérwsze (obiaty), aby wtóre (ofiarę) „postawił. Przez którą wolą jesteśmy poświęceni przez „ofiarę ciała Jezusa Chrystusa raz [1])."— Co nas przywodzi napowrót do tych słów Daniela, z którycheśmy

[1]) *List do Żydów*, X, 1 i nast. — Ten ustęp św. Pawła, tak jak wszystkie cytacye Ksiąg świętych tego tłumaczenia, wzięty jest dosłownie z approbowanego przekładu X. J. Wujki z Wągrowca. Atoli dla łatwiejszego zrozumienia ośmielamy się tu zamieścić tłumaczenie wolniejsze. „Zakon mając tylko *cień* przy„szłych dóbr nie może, poświęcaniem tychże ofiar ustawicznie co „roku ofiarowanych, doskonałemi uczynić tych, którzy przystępują „do ołtarza. Inaczéj przestanoby je ofiarować, albowiem ci, którzy, „raz oczyścieni, tak Boga chwalą, więcéjby nie mieli uczucia „grzéchu (wracając jedno po nowe uzdrowienie do raz otwo„rzonego źródła tego usprawiedliwienia). A przecież przy tych „obiatach bywa co rok przypominanie grzéchów; albowiem nie„podobna rzecz jest aby krwią wołów i kozłów miały być „zgładzone grzéchy. Przetoż Syn Boży wchodząc na świat mó„wi:— *Nie chciałeś ofiary ani obiaty; aleś mi dał ciało* (któ„rém sam mogę być ofiarą). *Tedym rzekł:* Oto idę, jako *na „początku ksiąg napisano jest o mnie, abym czynił, o Boże! „wolą twoję.* — I zniósł pierwotne obiaty, aby ofiarę wtórą „ustanowić, i ta to jest wola Boża, która nas uświęciła raz „jeden tylko dokonaną ofiarą ciała Jezusa Chrystusa."

wyszli: *będzie zabit Chrystus...* A USTANIE OFIARA I OFIAROWANIE... bo one są jedno cieniem tego, czego Chrystus jest rzeczywistością.

Ale wznieśmy się wyżéj, a porównywając właściwości przedstawiane ofiarą Jezusa Chrystusa z wymaganemi warunkami przy starożytnych obiatach wykażmy, że tych ostatnich było jedynym celem ofiarę tę przypominać i obrazować. Tu nam przyjdzie rozbiérać ważny ten przedmiot ze strony najbardziéj filozoficznéj.

Naprawca rodzaju ludzkiego miał paść ofiarą, ofiarą *świętą*, *wyręczającą*, *krwawą*, i być *pożywieniem* do nowego życia dla ludzkości. Będziemy rozważać nasz przedmiot następnie pod każdym z tych cztérech względów:

1° Przez swego naczelnika rodzaj ludzki zgrzészył był przeciw Bogu. Jedno czyniąc zadosyć za winę swoję oczyścieniem mógł być do łaski przywróconym; aby zaś oczyścienie miało skuteczność dostateczną na okupienie winy, powinno było jéj wyrównać. Wina zaś sama była równą pogwałconéj przez nią sprawiedliwości; a jako ta sprawiedliwość jest nieskończoną, wina była nieskończoną i nieskończoném téż musiało być oczyścienie [1]). Człowiek z natury swojéj skończony, stawszy się grzéchem swoim, że tak rzekę, bardziéj jeszcze skończonym, nie mógł przeto sam z siebie zadosyć uczynić ścigającéj go sprawiedliwości, która znowu siebie saméj zrzec się nie mogła bez zrzeczenia się swojéj nieskończoności, a zatém i boskości. Trzebaby było aby

[1]) Ilekroć używamy w takich materyach słów *musi, ma, powinno*, &c., zawiérających w sobie pojęcie *konieczności*, nie mówimy o *konieczności* bezwzględnéj i przymusowéj, ale o *konieczności względnéj i stosowności.*

człowiek mógł stać się Bogiem, a będąc Bogiem, aby ofiarował się Bogu. Otóż podobało się miłosierdziu Boga taki właśnie dziw uczynić na zbawienie rodzaju ludzkiego, zapowiadając mu przy samym jego upadzie wybawiciela, który miał wyjść z jego rodu, i do którego przyłączyć się miała natura boska, aby z niego uczynić ofiarę zdolną zrównać oczyścienie z winą. I tak Jezus Chrystus, aby rodzaj ludzki odkupić, musiał być ofiarą nieskończoną; ofiarą jako człowiek, nieskończoną jako Bóg: znamie piérwwsze obiaty, od któréj zależało zbawienie rodzaju ludzkiego. Temu to właśnie piérwszemu znamieniowi odpowiada piérwszy warunek obiat starożytnych, zależący w wyborze ofiary, i to ofiary wybranéj z pomiędzy najszacowniejszych i najbardziéj symbolicznie zbliżonych do nieskończonéj świętości Boga. Że tego zakon obiat wymagał, poznajemy z obiat piérwszych o jakich dzieje wspominają: z obiat Kaina i Abela. *Kain był oraczem, i ofiarował Panu dary z owoców ziemie.* Abel, który był pastérzem, *ofiarował z pierworodnych trzody swojéj, i z tłustości ich.* I wejrzał Pan, mówi daléj Księga Rodzaju, *na Abela i na dary jego. Ale na Kaina i na dary jego nie wejrzał.*— Zkąd to pochodzi?— *Bo Kain zgrzészył*, mówi święty Klemens jeden z doktorów i ojców kościoła, *w wyborze darów swoich.* —A przecież dary Kaina były w związku z jego stanem oracza, tak jak dary Abela były w związku z jego stanem pastérza; wartość więc darów była stosunkowo taż sama.— „Bo „nic w obiatach ofiarowanych przez Kaina, mówi uczony „wykładacz Genesis, nie wykazuje aby się uważał być „grzésznym, skazanym na śmierć, potrzebującym ofiary, „któraby go w obliczu Boga zastąpiła, i za niego była

„ubitą. To co niesie w ofierze, ofiarowaćby mógł człowiek niewinny. Są to pierwociny z owoców ziemi; są „to oznaki wdzięczności; są to dowody, że Boga uznaje „być sprawcą dóbr doczesnych. Ale nic nie odnosi się „w nich do Pośrednika, nic o nim myśli nie nastręcza, „nic go nie przypomina. *Factum est.. .. ut offeret Cain „de fructibus terrae.....* I stało się.... iż Kain ofiarował „Panu dary z owoców ziemie [1]).“ Odtąd wszystkie obiaty, o jakich dzieje wspominają, przedstawiają ofiary *ubijane* w ofierze, a zawsze wybiérane z tego co było najczystszém. „Zbudował zaś Noe ołtarz Panu: a wziąwszy z każdego bydła i ptastwa *czystego*, ofiarował „całopalenia na ołtarzu. I zawoniał Pan wonność wdzięczności, &.“ Piérwszy ten warunek obiat napotyka się podobnież, jak to widzieliśmy, i po za ludem żydowskim u wszystkich ludów pogańskich; o czém Rollin, w dziele swojém pod tytułem *Traité des études*, tak się wyraża: „Trzeba młodym uczniom wykazać, jako wszystkie na„rody zgodnie zakładają całą ważność obrządku pu„blicznego i istotę Religii na obiacie, lubo dokładnie nie „pojmują ani jéj przyczyny, ani celu, ani zakonu, który „nie będąc z siebie naturalnym, ludziom sam na myśl „przyjść nie mógł; i że ta jednostajność tak stateczna „w rzeczy w sobie tak osobliwéj, nie zkąd pochodzi jeno „od rodziny Noego, którego potomkowie, gdy się roz„prószyli, unieśli każdy znajomość tego sposobu, o któ-

[1]) Explication de la Genèse; Paris, 1732, in-12, t. II, p. 10. Upodobanie, z jakiém autor księgi Rodzaju z naleganiem wymienia dary Abela, wykazuje widocznie, że z tego właśnie pochodziła różnica. „Abel téż ofiarował z pierworodnych trzody swojéj, *i z tłustości ich.*“

„rym wiedzieli, że nim Bóg chciał być chwalonym [1]).“

2° Powiedzieliśmy, iż jako znamie drugie obiaty Messyasza ofiara miała być *wyręczającą* grzészny rodzaj ludzki, przelewając nań wszystkie zasługi własnego poświęcenia. — Zrazu to wyręczanie wydaje się niesprawiedliwém. Codziennie mawiamy: Niesprawiedliwością jest, aby niewinny płacił za winnego; a to jest właśnie jednym z rysów, które najbardziéj oburzają w obiatach starożytnych, mianowicie gdy ofiarami były ofiary ludzkie. Wszakże nie tylko, że w ofierze Golgoty szczegół ten oburzający znika, aby miejsca ustąpić najtkliwszemu dowodowi miłości (bo tu ofiara jest jednocześnie *konieczną* i *własnowolną*): ale uderza nadto zgodność tego warunku ze stanem poprzednim natury ludzkiéj, byleśmy ją gruntownie rozważyli.

Jakkolwiek tajemniczą jest przyczyna tego, tak przecież jest, iż rodzaj ludzki cierpi za winę jednego; a wtedy, czyż nie jest najdziwniéj zgodném z tą piérwszą tajemnicą, aby tylko jeden cierpiał za to, co stało się winą całego rodzaju ludzkiego? A jeśli w każdéj z tych dwóch tajemnic zachodzi jakiś pozór niesprawiedliwości, czyż się dwie te niesprawiedliwości wzajem nie znoszą, aby wydać natomiast najdoskonalsze zestawienie sprawiedliwości i miłości, mianowicie jeśli się zważy, iż ten, który sam się uczynił ofiarą drugiéj niesprawiedliwości, jest tym, któryby w tém błędném przypuszczeniu był sprawcą niesprawiedliwości piérwszéj, stawiając tym sposobem cud miłości naprzeciw równie nieskończonego cudu sprawiedliwości, sam pozostając w jednym i drugim zarówno Bogiem, a najbardziéj w ich połączeniu?

[1]) TRAITÉ DES ÉTUDES.— De la lecture d'Homère.

Ale pod pewnym względem bardziéj przyrodzonym i bardziéj ludzkim to znamie obiaty Człowieko-Boga dostrzegamy najwyraźniéj w naturze *społecznéj* ludzkości, któréj też żywot nowy nadało.

Jakoż w istocie:

Cała społeczność polega na dwóch stosunkach *wzajemnéj odpowiedzialności wszystkich za winy niektórych*, i *wzajemnego przechodzenia zasług niektórych na korzyść wszystkich*. Zapewne, że biorąc rzeczy szczegółowo winy i zasługi są osobiste, i tak być musi; ale skoro rzeczy uważamy zbiorowo i w ich znaczeniu ogółowém, zachodzi wzajemne spadanie win i zasług. Cokolwiek chciało kiedy być społecznością, w większym czy mniejszym zakresie, rodziny czy państwa, stało li temi stosunkami: którego zaś dnia będą zerwane, runie społeczność wszelka, bo kto mówi o społeczności, mówi o jestestwie najzupełniéj zbiorowém, w którém ludzie tracą niezależność osobistą, aby stać się członkami, w którém przeto odpowiadają jedni za drugich, w którém każdy żyje życiem wszystkich, i w którém wszyscy doznają skutków życia każdego. Zasady te z pozoru osobliwe w teoryi, są rzeczą najzwyklejszą w praktyce. Zawsze i wszędzie sprawowały one instynktowo czynność swoję w społeczności, jak owe organa wewnętrzne, utrzymujące pojaw istnienia naszego działaniem czyście wrodzoném a niezależném od woli i od wiedzy naszéj. Dzielność tychże zasad nadała Rzymowi i Sparcie ową krzepkość, przez którą wzbiły się do tak groźnéj potęgi. Duch, który przenika i wiąże w sobie rodziny, korporacye, plemiona, narody, ludzkość, nie jest czém inném. Od niego idą wielkie poświęcenia, wielkie

uosobienia historyczne. On to pchnął Kodrusa do śmierci za swój lud, Kurcyusza w otchłań, a Decyusza na włóczni nieprzyjacioł jego ojczyzny. On to władzcy państwa trzydziestu milionów ludzi podał te piękne słowa, w pewném znaczeniu: *Państwem jestem ja*, a Terencyuszowi tę myśl piękniejszą jeszcze:

Homo sum: humani nihil a me alienum puto.

Wadą było niepoślednią starożytnéj społeczności, iż tę zasadę nazbyt skupiała na pojedyncze rody i ludy, wyłączając resztę ziemi. Cudowną zasługą chrześcianizmu jest, iż ją wyniósł do jéj najwyższego stopnia prawdziwości, płodności i mocy, stosując ją do rodzaju ludzkiego w całości, obejmując wszystkich ludzi zadwójnym węzłem spadania win,—w Adamie, a przechodzenia zasług,— w Jezusie Chrystusie; jakoż wszystko streszcza się w tych dwóch wielkich uosobieniach, wszystko od nich idzie drogą karogodności albo drogą oczyścienia; i można powiedzieć, iż wszyscy zgrzészyli w Adamie, a wszyscy zasłużyli w Jezusie Chrystusie, i że jako Adam jest treścią świata upadłego, tak Jezus Chrystus jest treścią świata odkupionego; tak dalece, iż w przeciwnych znaczeniach każdy z nich rzec może: *Rodzajem ludzkim jestem ja.* I dla tego to powiedział święty Paweł, *iż wszystko w Jezusie Chrystusie miało być naprawioném* [1]), a sam Jezus Chrystus: *kiedy podwyższon będę na krzyżu, pociągnę wszystko do siebie* [2]).

Winy i zasługi osobiste nie przestają dla tego istnieć w téj boskiéj teologii, ale ciężą i krążą w okół wielkiéj

[1]) List do Efez., I, 10.

[2]) Jan, XII, 32.

winy pierworodnéj, i wielkiéj zasługi boskiéj, jak księżyce w okół swoich głównych planet, stając się mniéj lub więcéj uczestnikami onychże mocą nadanéj sobie wolności.

Wielkie te zasady prawdziwie *re-ligijne* (*re-ligiosae*, od *re-ligo*, *re-ligatio*), gdyż napowrót wszystkich ludzi wiążą w jedyną rodzinę, aby ją potém przez jedynego Pośrednika z jedynym Bogiem na nowo zawiązać, były utajone w zakonie obiat starożytnych, i ukazały się i znowu światu zajaśniały dopiéro w wielkiéj obiacie, któréj wszystkie inne miały być tylko obrazowaniem, w ofierze Jezusa Chrystusa [1]).

3° Ofiara miała być *krwawą*. — Warunek ten tak istotny wszystkich obiat starożytnych po świecie całym, także nie da się wytłumaczyć inaczéj jedno jako figura ofiary Jezusa Chrystusa, w którym tylko znajduje znaczenie rzeczywiste i głębokie.

[1]) W obrzędach zakonu Mojżeszowego takowe *wyręczanie* najwyraźniéj jest obrazowaném symbolizmem *kozła wypuszczalnego* (Lewityk XVI), ofiarowanego raz tylko do roku przy *uroczystościach oczyścialnych*. Lud Izraelski ofiarował dwu kozłów za grzéchy swoje, i w swoje miejsce. Jednego z nich losem wyznaczano aby go ofiarować Panu za grzéch, i zanoszono krew jego za zasłonę do najświętszego przybytku; drugiego, zwanego *kozłem wypuszczalnym*, zachowywano by na nim Bóg sam wywarł swoję zemstę, i wyganiano go na pustynię. Najwyższy kapłan wkładał obiedwie ręce na głowę jego, i wyznawał wszystkie nieprawości synów Izraelowych, i wszystkie występki i grzéchy ich, i prosił Boga aby je policzył na karb ofiary oddanéj na jego sprawiedliwość; poczém powierzano kozła nagotowanemu człowiekowi, który go wyprowadzał na pewną odległość na pustynię; gdzie dalszy los jego zostawał

Wszyscyśmy synami Adama, a jedynie jako tacy ulegamy skutkom grzéchu pierworodnego. Ale nie jesteśmy synami Adama wedle ducha, jesteśmy niemi jedno wedle ciała. Dusze nasze pochodzą wprost od Boga, kiedy ciała nasze są tylko rozpłodzeniem ciała Adamowego; i dla tego to najsprawiedliwiéj piérwszą niewiastę nazywają dawni Amerykanie *matką naszego ciała*. To ciało jest nam przekazaném w stanie, w jakim zostawało w skutek grzéchu pierworodnego, w stanie buntu i nierządu, i dla tego téż mawiał Dawid: *a w grzéchach poczęła mnie matka moja*. Dusze nasze przychodząc z niém się łączyć, są przeto zarażane skażeniem pierworodném, i wpadają w ciało, mówi pisarz starożytny, *jako w grobowiec*. Dla tego to i Cyceron mówi: *że zapewne na odcierpienie jakiéjś ciężkiéj winy popełnionéj w życiu lepszém, dusze nasze tego doznają w swém połączeniu z naszemi ciałami, czegoby doświadczały ciała żyjące powiązane oko w oko z trupami*. I dla tego także woła święty Paweł: *Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała téj śmierci* [1])? Tak, iż przez ciało rozchodzi się i nabywa

tajemnicą między tą ofiarą a Bogiem.— Dwa te kozły wyobrażały dwa znamiona téjże saméj ofiary: *wyręczanie*, o którém dopiéro mówiliśmy, i przywiléj *krwi*, o którym zaraz powiemy.— Jak tu wątpić, aby ta ofiara, w taki sposób obrazowana, nie była tą samą o któréj Izajasz (LIII, 4-6) w zachwyceniu proroczém mówił: „Prawdziwie choroby nasze on nosił..... i poczytaliśmy „go jako trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego. Lecz on „zranion jest za nieprawości nasze, ztart jest za złości nasze; „karność pokoju naszego na nim, a sinością jego jesteśmy „uzdrowieni... A Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas, &c.“

[1]) List do Rzym., VII, 24.

owo przyćmienie naszego rozumu, owo rozchełzanie woli, utrzymujące nas od dzieciństwa w mocy złego, i od niego wznoszą się owe wyziewy i ognie pożądliwości, które nas zaślepiają i trawią. Jakżeż to się dzieje? Nic o tém nie wiemy; jest to tajemnicą, ale tajemnicą tak przyrody, jak i Religii: tajemnicą wzajemnéj odpowiedzialności duszy naszéj i ciała naszego. Jakżeż to się dzieje naprzykład, że dusza ponosi nie raz skutki nierządów ciała nawet po wielu pokoleniach, i że rozum zdrowy znagła się osłabi a nawet całkowitemu ulegnie pomieszaniu, dla zarazy jednéj tylko krwi właściwéj [1])? Gdy Adam zgrzészył, wszystko w nim zgrzészyło, wszystko uległo skutkom grzéchu jego; a powiedzieć-by nawet można, że i wszystko w okół niego, bo on był treścią stworzoności, *a ziemia przeklętą została w dziele jego* [2]). Ciało przeto jego zgrzészyło, i piętnem i skażeniem grzéchu naznaczone zostało. Ztąd, jakeśmy powiedzieli, źródło dla nas tego skażenia jest w ciele. — Ale ciałem jest krew, którąby samą nazwać można ciałem ciekłém: związkami to krwi, jak się mówi, jesteśmy dziedzicami piérwszego winowajcy, i skażenie jego

[1]) „Od czasu Hippokratesa po dziś dzień, mówi lékarz zna„komity, lékarze wszyscy w nas uznali nieszczęsną własność „odziedziczania skutków nierządów naszych przodków. Trudność, „a raczéj niemożebność zaspakajającego wytłumaczenia chorób „dziedzicznych, stała się nie raz powodem dla lékarzy zaprze„czania ich istnieniu, *jak gdyby uznanie tego, co jest najnie„zawodniéj, wymagało zawsze znajomości jego przyczyny;* a „jednak dziwaczną sprzecznością ci sami lékarze uznawać mu„sieli podobieństwo dzieci do rodziców, czego podobnież wy„tłumaczyć nie umieją.“ (Portal, *Consid. sur les malad. héréd.*)

[2]) Genesis, III, 17.

przeszło w naszę przyrodę. — Otóż podobało się Bogu, aby ona jednym a tymże samym środkiem była i oczyścioną i uzdrowioną; a tajemnica za tajemnicę, nie widzimy coby téj tajemnicy drugiéj mógł dumny rozum zarzucić: krwią to rodziny Adamowéj wnikło we wszystkie jéj członki skażenie grzéchu pierworodnego; krew ta, przeto, musiała doznać oczyścienia, i następnie stać się *czynnikiem* naszéj odrody. A jako ona przez się nie była do tego zdolną, musiała ją zastąpić krew wyręczającéj nas ofiary, i zadosyć uczynić sprawiedliwości jednymże środkiem. I to właśnie zachodzi w obiacie Człowieko-Boga. Jako zastępca przyrody ludzkiéj, krew jego, odnośnie winna, *odpłaca*; jako zastępca przyrody boskiéj, krew jego, czystości nieskończonéj, *oczyścia* grzéchy rodzaju ludzkiego; a dwa te skutki tak z sobą są spojone, jak dwie natury z których płyną, i które w nim tylko mogły się spotkać. Dla tego to wszystkie obiaty starożytne musiały koniecznie być krwawe. „W zakonie (Mojżeszowym), mówi Bossuet, „wszystko krwią tchnie, aby było obrazem Jezusa „Chrystusa i krwi jego, która sumienia oczyszcza [1])." Ztąd téż pochodzi to uwierzenie po całéj ludzkości napotykane, że jedno krwią dostępuje się odpuszczenia; co było powodem oczyścialnego obyczaju sięgającego najdawniejszéj starożytności pogańskiéj, a znanego pod nazwą *taurobolium*, który na tém zależał, iż umieszczano wtajemniczanego w wykopanym dole, nad którym zlewano przez przetak krew byka Bóstwu ofiarowanego.

[1]) *Élévation sur les mystères.*

4° Wielka nakoniec ofiara miała być dla ludzkości pożywieniem do nowego życia. — Pożywanie baranka wielkanocnego, a w ogóle i wszystkich ofiar u Żydów, przez lud albo przez kapłana, stanowiło część najistotniéj religijną i symboliczną obiat. Toż samo miało miejsce u wszystkich innych narodów. — „Po strawieniu „ogniem udźców ofiary, mówi Rollin w swojéj *Rozpra-*„*wie o Homerze*, pieczono *trzewy* i obdzielano niemi „przytomnych. Ten obrząd godnym jest uwagi: na nim „się kończyła obiata ofiarowana bogom, stanowiąc w ten „sposób znak *społeczności i obcowania* między przy-„tomnemi. Uczta przychodziła po obiacie, któréj część „konieczną stanowiła [1])." Ten warunek obiat odpowiada widocznie głównemu znamieniowi ofiary Jezusa Chrystusa, mającéj stać się przez sakrament Eucharystyi pożywieniem odrodzonego życia, aby się tym sposobem uwieczniać i utrzymywać. Ztąd te znaczące słowa: *Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój; kto nie jé ciała mego, a nie pije krwi mojéj, nie będzie miéć żywota w sobie* (Jan, VI, 55, 53). Tajemnica to głęboka i dla rozumu niedostępna, zapewne, wszakże od sprawowania z wiarą téj tajemnicy poszły moc i życie moralne ludzkości od ośmnastu wieków, przez co ona dowiodła swéj zasady dostępując swego celu [2]).

Tak to wszystkie znamiona ofiary, stanowiącéj pod-

[1]) Traité des études.— *De la lecture d'Homère.*

[2]) Mimochodem tylko mogę tu dotknąć ważnego tego przedmiotu, w drugiéj części dopiéro jego stronę dogmatyczną wyłożę. Na teraz, jedno ze stosunków jego z zadaniem obecnego badania, sądzić o nim należy.

stawę chrześcianizmu, odbijają się w rozlicznych warunkach obiat starożytnych, których ona staje się jedyném możebném wytłumaczeniem, i od których nawzajem powszechne poświadczenie otrzymuje [1]).

Takie poświadczenie wprawdzie przez Żydów tylko było we właściwém znaczeniu rozumianém, i to może przez nie wielu z pomiędzy nich; wszakże najłatwiéj można pojąć, dla czego wszędzie indziéj znajomość po-

[1]) Dziennik *le Constitutionnel* z dnia 8 lipca 1846 r. ciekawe przywodzi szczegóły o sposobie, w jaki po dziś dzień sprawują w Indyach *obiaty ludzkie:* poznać w nich można wszystkie stanowcze znamiona obiat, jakeśmy je dopiéro wyłożyli. Otóż i sam dokument; jest on zarazem zadziwiającym i przekonywającym:

„O jakich mil sześćdziesiąt od Kalkuty, w górach sięgających prawie zatoki bengalskiéj, wybuchły niedawno rozruchy pośród pokolenia zwanego *Khounds*. Jużeśmy mówili o téj osobliwéj ludności, przedstawiającéj rysy najzupełniejszego barbarzyństwa, a odległéj tylko o dni kilka od najwyżéj uspołecznionéj stolicy świata azyatyckiego. *Przegląd kalkutski* podaje szczegóły obyczajów i zwyczajów religijnych téj dziczy, które są niemniéj okrutne jak ciekawe. Przeraża sposób, w jaki tam obiaty ludzkie sprawują, a zdumiewa dobra wiara, z jaką do nich przystępują. Obiaty te ofiarują na cześć bogini Ziemi, a wydaje się tym okrutnym pohańcom, że ziemię użyzniają polewając ją krwią ludzką. W tym celu kupują oni dzieci, a nawet dorosłe od stręczycieli, zwanych *Panwas*, którzy je wykradają Indyanom żyjącym po równinach.

„Ofiary, zwane *Merias*, są odchowane i strzeżone starannie aż do dnia obiaty. Taką własność świętości im przypisują, że rodziny, z których ci ludzie na ubicie przeznaczeni dobiérają sobie niewiasty lub dziéwczęta, za największy to sobie zaszczyt poczytują. Nadają im grunta i trzody, dobiérają im kobiéty z kast najstarszych; ale przeznaczeniem dzieci z takich związków spłodzonych jest, ulegać losowi zachowanemu ich ojcom, skoro

wodu obiat zaginęła, przy dalszém jednak onych sprawowaniu. Jakoż:

Ustawa ta równie jak i ustawy inne musiała niebawem uledz zepsuciu. Jéj wieloskładność nawet przyczyniała się do jéj rozkładu. Doznała ona wtedy przeistoczenia. Pojęcie przywiązane do odkupiciela,— owéj ofiary przyszłéj i zbawczéj rodzaju ludzkiego,— stanowiące część

groźna bogini zdaje się takiéj ofiary wymagać. Sposób w jaki tych *Merias* ubijają, tak jest opisanym:

„Przygotowania obrzędu uskuteczniają się pod kierunkiem patryarchy pokolenia wraz z kapłanem. Zawsze kapłan uwiadamia o woli bogini, a skoro oświadczy, iż ona domaga się ofiary, ludność obojéj płci zbiega się, aby przytowarzyszać obiacie. Sam obrząd rozłożony jest na dni trzy. Piérwszego dnia ludność cała zasiada do uczty. Piją, jedzą i wszelkich dopuszczają się zbytków. Drugiego dnia ofiarę, która już od poprzedzającego wieczora post zachowuje, starannie myją, z nowa ubiérają, i w procesyi z tańcami i muzuką prowadzą ode wsi aż do świętego gaju Meryi, leżącego nad potokiem. Wpośród gaju zatknięty stoi pal, do którego kapłan wiąże plecami nieszczęsnego bohatéra tych wszystkich obrzędów. Olejem albo starém masłem go namaszczają, pomazują kurkumą, zdobią kwiatami, i przez cały dzień ludność pochwalne mu bije pokłony. Każdy stara się o jaką relikwiję; kobiéty szczególnie ubiegają się o kawałki ciasta kurkumy, którém cały jest okryty.

„Trzeciego dnia, nieco mléka i kaszy palmowéj *(sagou)* dają biedakowi przeznaczonemu na ubicie, i hałaśliwa i sprośna biesiada piérwszego dnia na nowo się rozpoczyna. W południe kapłan,— wymiarkowawszy poprzedniéj nocy, za pomocą wbijania w ziemię zaostrzonych kijów i znaczenia miejsc w których takowe najgłębiéj w nią zachodzą, gdzieby obiatę spełnić, —prowadzi ofiarę na miejsce, które najmilszém bogini Ziemi ogłasza. A jako trzeba, według pojęć tych fanatyków, aby się ofiara nie broniła, gdy przytém niewolno jéj wiązać, łamią więc bie-

duchową ustawy, odłączyło się powoli od samego obrzędu, aby się zawrzeć w podaniu wyższém, w którém także pewnym zmianom uległo, nie przestając przecież być łatwém do poznania, jak to pokaże paragraf następujący. Co zaś w obyczaju obiat było zmysłom dostępne i materyalne, utrzymało się nadal i wzmagało nawet ubywaniem jego części istotnéj, albowiem ofiarujac długo obiaty mające obiatę przyszłą obrazować, przywiązywano coraz wyłączniéj do tego co było obrazem moc, jaka przysłużać miała saméj rzeczywistości. Niecierpliwość z jaką zawsze człowiek wygląda spełnienia przedmiotu swoich nadziei, i jego skłonność naturalna do rzeczy widomych, przywiodły go do grubéj złudy, jakoby ten przedmiot był istotnie tém, czego jedno był cieniem; a tak zwolna stanął znak za rzecz, obraz za rzeczywistość, litera za ducha, i rodzaj ludzki coraz bardziéj oddawał się sprawowaniu obiat, bo w nich widział albo rozumiał że widzi własność oczyścialną, jakiéj jego nędza potrzebowała. Szedł w tém mimo wiedzy

dakowi nogi i ręce. Kapłan w towarzystwie starszyzny bierze gałąź zieloną, łupie ją w dłuż na poły, a między te połowy obejmując ciało nieszczęśliwego, zawiązuje oba ich końce postronkami.

„Po tych przygotowaniach kapłan daje znak zabicia ofiary uderzając ją toporem. Wszyscy wtedy z wrzaskiem i przy zgiełku muzyki rzucają się na ofiarę, którą rozrywają w kawałki, a unosząc sztuki ciała wołają: „Kupiliśmy ciebie, cenę płacąc, grzéch żaden na nas nie spada.“ Po spełnieniu w ten sposób téj obrzydłéj obiaty, wraca każdy do domu zabiérając swój krwawy kawał, i na trzy dni zamyka się zupełne zachowując milczenie. Po trzech dniach zabijają bawołu, i wszystkie języki są rozwiązane.“

za dawném podaniem; a właśnie, że mimo wiedzy szedł, popadł w zabobonność, powtarzając niewolniczo, ślepo, a nawet z przesadą warunki zewnętrzne obiat. Tém łatwiéj możemy sobie wystawić takie wyradzanie się obyczaju obiat, że ono najdokładniéj odpowiada odmianom, jakie zaszły były we wszystkich innych częściach pierwotnéj czci i obyczajów rodzaju ludzkiego. Tak naprzykład, gdy pojęcie o jedyności i świętości Boga ustąpiło czci bałwanów i ubóstwianiu namiętności ludzkich: wówczas ofiary zwierzęce, które względnie do Boga nie mogły być jak tylko symbolami, mogły w rzeczy saméj przypadać ohydnym bożkom w miejscu tegoż Boga prawdziwego wielbionym. Tak także, gdy wyuzdanie obyczajów zatraciło wiedzę tego, co prawdziwie jest dobre i prawdziwie złe, i skierowało serce człowieka ku szczęśliwościom wyłącznie ziemskim: musiał on sądzić, że będlęce ofiary nie były niegodnemi pośrednikami do uzyskania zaspokojenia bydlęcych swoich chuci, i że tak oddający cześć, jak Bóg, i jak ofiara wzajem siebie były warte. A jako ta ziemska szczęśliwość uchodziła coraz bardziéj przed jego namiętnościami, stającemi się tém samém coraz chciwszemi: tą samą miarą musiał mnożyć i przesadzać obiaty, i zgoła przyszłe obiecane mu dobro zapominając, już jedno szukać, widzieć, wyczytywać w trzewach ofiar zaspokojenie doczesne, a zawsze niemożebne, żądz swoich nienasytnych:

Pectoribus inhians, spirantia consulit exta.
Heu! vatum ignarae mentes! quid vota furentem,
Quid delubra juvant [1])*?.....*

Ztąd to rwanie się rodzaju ludzkiego do rzeczy, któ-

[1]) Virgil., *Aeneid.*, lib. IV.

réj nie rozumie, a o któréj tylko wiedział z podania, że się w ten czy ów sposób wiązała własność jego oczyścienia i zbawienia, i w któréj on szukał ucieczki i schronienia na każde swoje życzenie i na każdą swoją obawę. Gdy zaś obawa ta, szérszém i straszliwszém mieszaniem figury obiaty z rzeczywistością (która w istocie miała być człowiekiem, ale Człowieko-Bogiem ofiarowanym) w szał namiętny przechodziła, pojąć można, że on wtedy dochodził do bicia ofiar ludzkich, i to najniewinniejszych, aby wyręczanie tém było zupełniejszém i skuteczniejszém. I téj to niepewnéj i niewyraźnéj myśli odpowiadały owe sakramentalne słowa druidów, gdy krew ludzką w okół siebie wylewali:— „Jeśli wina „rodu naszego krwią ludzką się nie omyje, nigdy gniéw „bogów nie będzie uśmierzon [1]).“

To co powinno było ludzkość wyprowadzić z błędu, właśnie ją głębiéj w nim pogrążało. Bo, jak mawiał święty Paweł, dowodem fałszywości obiat, rozumianych inaczéj jak obrazowo, jest ich mnogość: jednaby była starczyła, gdyby się w nich znajdowała była skuteczność. Ale właśnie ta ich nieskuteczność była powodem szału i przepadania za niemi rodzaju ludzkiego. Przepaść między człowiekiem i Bogiem przez grzéch powstała, nie mogła być zapełnioną oczyścieniem wziętém w samym grzéchu, a jednak potrzeba tego oczyścienia dręczyła sumienie powszechne winnéj ludzkości. W stanie takiéj z sobą samą i z Bogiem sprzeczności, chwytała się ona wszystkiego; wszystko w dzielącą ją od niego przepaść wtrącała. Lubo ofiary, i to najszacowniejsze, ginęły codziennie pod toporem ofiarników, je-

[1]) Faber, *Horae Mosaicae.*

dna zawsze pozostawała bezdeń téj otchłani, i jeden zawsze przedział między człowiekiem i Bogiem; sprawiedliwość Boga, bardziéj znieważana niż kojona, odrzucała całą tę krew rozlewaną przez srogą ludzi zabobonność, i jedna obiata spełniona z wiarą w obiatę przyszłą, więcéjby tę sprawiedliwość była ubłagała aż do chwili, kiedy ofiara prawdziwa, która jedna mogła otchłań zapełnić i być rzeczywiście pojednawczą, przychodząc nakoniec na świat, rzekła do Ojca swego: — „Całopaleń ani obiat za grzéchy nie przyjmowałeś; „nie chciałeś darów ni ofiar, aleś mnie w ciało usposo„bił, a wtedym rzekł: Otom jest: przychodzę, jako na „początku napisano, abym czynił, o Boże wolę twoję;“ to jest, abym się wrzucił w tę otchłań twojéj sprawiedliwości zawsze roztwartą, i zapełnił ją przez świętość i zadosyć uczynienie jak ona nieskończone. I tego powołania swego oczyścialnego dokonał on doskonale, bo jako daléj uważa święty Paweł, na wieki światu zostawił źródło żywe uświęcenia, ofiarując się *raz jeden*, którego to ofiarowania skuteczność spłynęła na wszystkie czasy i na wszystkie miejsca; i można było powiedzieć, że *zabity jest od założenia świata* [1]), *i że jeśli ołtarz był na Kalwaryi, krew ofiary zlała świat cały* [2]).

Doszedłszy w badaniu naszém do tego stopnia, już możemy najdokładniéj zdać sobie sprawę z trudności, jaką badaczowi przedstawia powszechność obyczaju obiat. Stając na Kalwaryi, stajemy na stanowisku je-

[1]) *Occisus est ab origine mundi.* (Objaw., XIII, 8.)

[2]) Origenes.

dyném, z którego podobna rozwikłać całą jego gmatwaninę. Już ztamtąd wszystko, co w tym obyczaju wydawało się niedorzecznem i rażącém, prości się i samo się tłumaczy, przybiérając nawet wyraz szczytnéj prawdziwości, który o tyle rozum nasz zachwyca, o ile on z razu musiał gubić się w domysłach swoich i zdumieniu.

Cztéry szczegóły widocznie wykazują niedorzeczność obiat starożytnych, uważanych w sobie: — naprzód, niedorzecznością było szukać źródła zasługi w ofiarowaniu, którego ofiara, mająca jednać te zasługi, sama zasługi żadnéj nie miała; bo nie ma zasługi gdzie nie ma wolnéj woli, a jedno przemoc, mimo oporu ofiary, wlekła ją na śmierć; — powtóre, niedorzecznością było przypuszczać możebność zmycia zakały zbrodniczego plemienia wyszłą z niego krwią skalaną, i Bóstwu zanosić na okup winowajcy podobnego mu winowajcę; — potrzecie, niedorzecznością było przyczytywać człowiekowi mniemane zasługi ofiary, kiedy on sam, okrom okrutnego i zabobonnego czynu jéj ubicia, nic zgoła na to nie czynił, przez coby te zasługi sobie przywłaszczył; po czwarte nakoniec, niedorzecznością było przyczytywać Bogu całe okrucieństwo podobnego wymagania, nie przypuszczając, aby się dobroć jego mogła światu objawić inaczéj jak przez takie niweczenie swoich stworzeń. — Owo co oburza w starożytnych obiatach, i co ich powszechność czyni niepodobną do wytłumaczenia, jeśli się pomija jedyne tłumaczenie możebne, to jest: ich stosunek symboliczny i proroczy z obiatą Jezusa Chrystusa.

Ale skoro je uważamy jako obraz téj wielkiéj obiaty,

wszystkie te niedorzeczności znikają, i zaraz się nam ukazuje zamiar najgłębszy i najbardziéj boski. — W téj bowiem obiacie, ofiara jest *własnowolną;* ofiaruje się sama, i wydaje z siebie owo morze niewyczerpane zasług, które ma obdzielać wokół siebie. — Nadto w téj obiacie ofiara nie pochodzi ze skalanego plemienia, które ma oczyścić; pochodzi z nieskończonych wysokości świątobliwości Boga, a łącząc się z naturą ludzką, przybiéra jedynie skutki grzéchu, nie mając udziału w grzéchu samym. — Daléj w téj obiacie przyczytywanie zasług ofiary nie jest tak bezwzględném, żeby winowajca nie potrzebował brać w nich udziału; a lubo one są dostateczne a nawet i w nadmiarze, są one winowajcy podane jako pomoc i uzupełnienie do własnych jego zasług, których powinien starać się nabywać wstępując w ślady swego wybawcy. — Nakoniec w téj obiacie wszelkie okrucieństwo ze strony Boga znika, a przecież raz najstraszniejszy ugodzonym jest przez jego sprawiedliwość; i nie tylko znika w niéj wszelkie okrucieństwo, ale jaśnieje dobroć większa od téj, która przewodniczyła stworzoności, skutkiem téj tajemniczéj właściwości, że ofiara sama jest wyprowadzoną z własnéj jestności tego Boga, który jéj żąda, i że to on sam, Bóg, istotna sprawiedliwość, ofiaruje się w osobie swego syna; Bóg mówię, ale Bóg, miłosierdzie nieskończone, Bóg, jak przedziwnie mówił święty Paweł, *jednający z sobą świat w Chrystusie* [1]).

Krótko mówiąc:

---

[1]) *Deus erat, in Christo mundum reconcilians sibi.* (List II do Kor. V, 19.)

Jeśli wracamy się do prawdziwego początku obyczaju obiat, do początku jaki wskazuje rozum, pokazuje się, że ten obyczaj miał być dla czasów, które poprzedziły śmierć Chrystusa, ustawą figuryczną owego wielkiego środka oczyścienia, którym podobało się Bogu odrodzić rodzaj ludzki.

Takie rozwiązanie odrzucając, wszystko w obyczaju obiat jest ciemnością i zamieszaniem.

Przyjmując je przeciwnie, wszystko staje się jasném i wyraźném.

I wtedy łatwo się pojmuje:

Początek starodawny tego obyczaju, który sięga samego początku rodzaju ludzkiego,— i oznaczony czas jego zniesienia, przypadający jednocześnie ze śmiercią Chrystusa [1]);

[1]) Nie można dosyć nalegać na takie jednoczesne przypadanie, i na ziszczenie się tak dokładne tych słów Daniela: *Będzie zabit Chrystus, a ustanie ofiara i ofiarowanie.* Przypomnijmy sobie, że za czasów piérwszych chrześcianizmu Pliniusz pisał do Trajana, jako już ofiary na targach nie znajdowały kupców: *Quarum adhuc rarissimus emptor inveniebatur*; i z podziwem zważmy jako Żydzi sami, którzy, nie stając na obiacie Chrystusa, powinni byli daléj dawne swoje obiaty sprawować, zaniechali ich przecież w tym samym czasie, w skutek zburzenia swojéj świątyni, któréj potęga żadna ani zdołała ochronić ani odbudować. Z trudnościąby wreszcie przyszło pojąć możebność takiego obyczaju w obec obyczajów naszych chrześciańskich; ale to samo dowodzi prawdziwości odrody religijnéj i moralnéj, która mu koniec położyła. Krew Chrystusa zagoiła starodawną ranę, z któréj potoki krwi ludzkiéj się toczyły; i niejako cenną uczyniła krew najpodlejszych nawet zwierząt: *Pacificans per sanguinem crucis ejus, sive quae in terris, sive quae in coelis sunt.* (List do Kolos. I, 20.)

Jego czystość wolną od okrucieństwa i zabobonności u Żydów,— i zbocznosci, jakie zatracenie jego ducha ściągnęły u innych ludów;

Jednostajność istotnych jego warunków mimo tychże zboczności,— i powszechność z jaką go sprawowano, mimo odrazy jaką musiał wzbudzać;

Nakoniec jego podobności z wielką obiatą Chrystusa, jako dowód, *że był jéj figurą*,— i różnice, jako dowód, *że był tylko figurą.*

Oczywista jest w końcu, jako obyczaj zarazem tak dziwaczny, tak jednostajny i tak powszechny, dla tego jedno stanowił grunt religii wszystkich, że sam wypływał z wielkiéj prawdy pierwotnéj odwiedzionéj od swego celu. Tą prawdą, którą łatwo jeszcze dostrzedz można w tym obyczaju, bo z samych jego obrzędów wynika, jest to zaszła upadłość ludzka i konieczność pośrednika; jest to zbawienie okupione krwią ofiary poświęcanéj na oczyścienie grzéchów naszych, i w zastępstwie niegodności naszéj. O ile zaś to wszystko wydaje się dziwaczném, bez związku, niedorzeczném i gminném w obiatach starożytnych, uważanych jako rzeczywistości, o tyle to wszystko w wielkiéj obiacie Chrystusa okazuje się rozumném, mądrém, szczytném i głębokiém. A tak więc, obiata Chrystusa jest celem i kresem téj prawdy pierwotnéj, i rozwiązaniem tego zagadnienia powszechnego, które ją zawiéra.

§ III.

Podania tyczące się oczekiwania Wybawcy.

Trzeci ten pogląd, o ile celu swego dostąpi, silnie poprze dwa poglądy poprzednie, i z niemi stanowić będzie

całość dowodów najbardziéj niezbitych; bo naprzód, cokolwiek nam wykaże rzeczywistość oczekiwanéj odrody, już tém samém potwierdzi rzeczywistość zaszłéj upadłości; a powtóre, ponieważ cały rodzaj ludzki poświadcza, jako tylko krew sprowadzić może naprawę, jeśli przeto okażemy, że on obok takiego przekonania aż do Jezusa Chrystusa zawsze oczekiwał jakiegoś wybawcę, tém dobitniéj będzie dowiedzioném, że krwią tego wybawcy spełnić się miało jego odrodzenie, przez co napowrót uzupełnimy ustawę obiat, wprowadzając na nowo do jéj obrządków prawdę, która już przestała była je ożywiać.

Wstąpmy od razu na to nowe pole badań: jest ono obszérném, ale i nader zajmującém.

I. Piérwszym napotykanym narodem jest zawsze naród żydowski; a nie w imie wiary używa on tego przywileju, ale, jak to widzieliśmy, w imie praw niezaprzeczonych zdaniem samego nawet rozumu. Posłuchajmy go więc z bezstronnością, jeśli nie z uszanowaniem: jest on bowiem pierworodzeńcem naszym [1]).

Rzeczy dziwna i już stanowcza! z wszystkich ludów starożytnych, ludem najsilniéj i najuporczywiéj wyznającym oczekiwanie wybawcy, mającego być zesłanym z nieba, i ze wszech miar podobnego do Jezusa Chrystusa, jest właśnie lud ten, który najlepiéj zachował

[1]) Już nie osobiście Mojżesza, ale naród żydowski w jego najobszérniejszéj powszechności, i jako naród, powołujemy teraz na świadka. Nie jest to więc powtórzeniem i powtórném użyciem jednegoż dowodu. Dalszy wykład wyraźniéj to wykaże.

wszystkie inne prawdy ojcopodajne, a nadewszystko prawdę JEDYNOŚCI BOGA. Zawsze nadzieja POŚREDNIKA nieodstępnym była wynikiem wiary w BOGA JEDYNEGO, i jako drugim paragrafem tego piérwszego artykułu Religii przyrodzonéj. Już to jedno, mówię, silnie przemawia za prawdziwością takiéj nadziei.

Naród żydowski, jako pierworodny z wielkiéj rodziny narodów, przez trzy tysiące lat zostawał w posiadaniu miejsc będących kolébką i starodawną ojcowizną rodzaju ludzkiego. Jemu ku zachowaniu i straży oddane były rodzinne prawa, których bracia jego w swém rozprószeniu jedno niedokładne odpisy z sobą unieśli. Używając niejako przed czasem dziedzictwa, był on z razu przeznaczony na powiernika i ulubieńca ojca niebieskiego, ale to z obowiązkiem zdania sprawy całemu rodzajowi ludzkiemu z odebranych darów, na wielkim dniu otwarcia *Starego Testamentu*, którego stał się ogólnym wykonawcą przez to właśnie, że go odrzucił. Takiém jest zadwójne powołanie zapełniające po kolei przeznaczenia tego ludu, prawdziwie *Ludu Bożego*, jako narzędzia i jako przedmiotu widocznego miłosierdzia i sprawiedliwości Boga.

A jakżeż on doskonale temu powołaniu odpowiedział! Kiedy wszystkie narody ziemi postępowały omackiem ciasnemi drogami widoków osobistych; kiedy ich szkoły mądrości wzajem kłam sobie zadawały przez tysiączne sprzeczności; kiedy religia, filozofia, polityka, puszczały się każda w swoją stronę na drogi bez ujścia, a w nich, jako się zdaje, wszystkiem rządziło ślepowładne przeznaczenie, z którego one sobie uczyniły najpotężniejszego z bogów swoich,— naród żydowski jedną tylko ma dok-

trynę, jedną politykę, jedno przeznaczenie, jedną myśl stałą; a tą jest głosić, figurować i oczekiwać MESSYASZA; zachowywać a rozmnażać w sobie *zaród błogosławieństwa mającego na oznaczonym dniu rozlać się po ziemi całéj, i jego samego pochłonąć w swojéj powszechności.* Krom wielkiego tego przedmiotu nic go nie zaprząta, nic od niego nie odrywa, ani odwraca; cały mu się oddaje, i to nie tylko w tym lub owym wieku, ale przez trzydzieści wieków po sobie idących. Cierpliwość i wytrwałość z jaką wraca zawsze do zapowiadania wielkiego tego wydarzenia, ma pewną podobność z niezmiennem powtarzaniem się czynności natury, i z ową ostrzegającą zmyślnością jaką ta natura nadaje zwierzętom. Abraham, Jakób, Mojżesz, Dawid, Izajasz, Daniel, i tylu innych patryarchów, zakonodawców, królów, kapłanów, pustelników, zjawiają się od czasu do czasu, jedno aby wznawiać wielką nadzieję, i coraz bliżéj określać okoliczności i charaktery jéj boskiego przedmiotu. Duma i chęć panowania, na których stoi wszystko co staje się wielkiém między ludźmi, i które pędzą geniusz na coraz nowe drogi, nic na nich nie mogą; przestają oni wszyscy na jedném powołaniu przesłańców, a wyższość jakiéj używają, obracają wyłącznie na zgotowanie miejsca *większemu od siebie*,— *Temu, który ma być posłan*,— *Gwiaździe Jakóba*,— *Temu, który był oczekiwaniem narodów*,— *Temu, w którym one wszystkie będą błogosławione*,— *Książęciu pokoju*,— *Aniołowi przymierza*,— *Barankowi Boga, który obarczon będzie grzéchami świata*,— *Sprawiedliwemu, którego zrodzi* ZIEMIA *a spuszczą ze dżdżem* NIEBIOSA, *aby oba pogodzić* POŚREDNICZENIEM *swojém. A będzie on*

chwalebnym i maluczkim, szczęśliwym i uciśnionym, i stanie się panowanie na ramieniu jego, a przez rany swoje wszystkich nas uléczy, &c.[1]). W jakich bądź czasu przedziałach pojawiają się te zapowiedzi przyjścia Wybawcy do narodu żydowskiego, ani jeden z ich wypowiadaczy nie uległ pokusie przypisania sobie obietnic poprzedników swoich, ani też zwątpienia o przyszłém ich urzeczywistnieniu; ale każdy w tym rzędzie głosicieli staje na właściwém miejscu, zapowiadając po kolei i coraz donośniéj przyjście Tego, który ma ich proroctwom koniec położyć, bo był wielkim ich przedmiotem.

A niech nas nikt nie posądza, że tu mówimy z uprzedzeniem chrześciańskiém, a proroctwa do skutku nakręcamy. Proroctwa będą przedmiotem dokładnéj i szczegółowéj rozprawy w 3éj *Części naszych badań.* Na teraz przedmiotu nie rozbiéramy z tego szczegółowego stanowiska. Rzecz samą uważamy w jéj ogóle, a odraczając wszelkie wykłady, mówimy: Naród żydowski, od początku świata aż do Jezusa Chrystusa, oczekiwał jakiéjś istoty nadzwyczajnéj, mającéj z niego wyjść, i tajemniczém połączeniem zelżywości i wielkości, ucisku i chwały, stać się zbawieniem i ogniskiem życia narodów wszystkich [2]). Tak temu, jak istnieniu narodu żydowskiego przejętemu wskróś tą myślą zaprzeczać, jest

---

[1]) Wszystkie te nazwania, wyjęte z Ksiąg świętych, są przyznawane Messyaszowi przez Żydów i przez chrześcian.

[2]) Rabinowie, po większéj części, nie mogąc zaprzeczyć, że oczekiwany Messyasz raz wystawianym był w stanie chwały, drugi raz w stanie ucisku, to jako ofiara, to znowu jako zwycięzca, a dwóch tych stanów nie mogąc w jednéj osobie pogodzić, dwóch Messyaszów wymyślili.

rzeczą zarówno niepodobną. Wiary dać nie chcecie chrześcianom, dajcież ją Żydom. Wszystkie rozprawy rabinów trzebaby przytoczyć, aby wyliczyć wyznawców téj doktryny. Jeden z najznamienitszych przyjście Messyasza w poczet artykułów zasadniczych wiary zamieszcza; bo wraz ze zmartwychwstaniem zmarłych mieści je w nagrodzie, którą Bóg obiecuje wierzącym w niego [1]). A uczony Maimonides mówi, że *kto nie wierzy w Messyasza, a jego przyjścia nie oczekuje, odrzuca zakon i proroków*, BO WSZYSCY O NIM ŚWIADCZĄ [2]).

Owo świadectwo, które nas uwalnia od innych, bo wszystkich każe się domyślać.

Pan *Salvador*, Izraelita, na to z umysłu książkę napisał, aby Jezusa Chrystusa i jego doktrynę pozbawić podstawy, jaką znajdować mogą w podaniach i proroctwach żydowskich [3]). Aby tém pewniéj zadaniu podołać, dziełem poprzedniém zaczął od zaprzeczenia tym proroctwom wszelkiéj *nadprzyrodzonéj* podstawy [4]). Słowem, p. Salvador jest *Żydem bawiącym się w rozumkowanie.* To też wszystkich sposobów używa, jakich mu tylko nastręczają dwa te uprzedzenia, aby od osoby Jezusa Chrystusa odwrócić znaczenie podań i proroctw. Według niego ustępy z proroctw, które nie tylko chrześcianie ale i Żydzi odnoszą do Messyasza, jak te naprzykład: *A sprawiedliwy oddan będzie na katusze, i od dzieci swoich biczowan..... A jako zmarły wrzucon będzie do grobu, ale żeby do światłości powrócić, i grób*

[1]) Autor dzieła *Sepher Ikharin*, lib. I, cap. VIII.
[2]) *Tract. de Reg.*, cap. II.
[3]) *De Jésus-Christ et de sa doctrine.*
[4]) *Système religieux et politique des Hébreux.*

jego sławny będzie, &; takie, mówię, ustępy nie mają rozumiéć się o osobie żadnéj, ale o narodzie; jest to tylko narodowém uosobieniem przeznaczeń Hebrajczyków [1]). Z takiego wybiegu sądzić można o bezstronném usposobieniu p. Salvadora dla prawdy oczekiwania Wybawcy. Ale p. Salvador spotkał się tu z rzeczą, któréj żadne wybiegi zataić nie mogą; jest to FAKT, a FAKT niezmierny spełniany przez naród cały, a ciągnący się przez trzydzieści wieków: to też wyznać musi, na następnych zaraz stronicach, że— „wszystkie pocieszające obietnice przy„biérały jednakowoż wyraz, na którym *kraj cały* zasa„dzał nadzieje swoje za czasów Jezusa Chrystusa. „Z książąt pokolenia Judy, z Dawidowego rodu, jako „wzoru mądrości i chwały, miał kiedyś powstać WY„BAWCA, który łącząc, jak Dawid, ale w wyższym sto„pniu doskonałości, moc umysłu i moc duszy i cnoty, „umiałby wszelki ucisk obcy zwyciężyć, i pod jedném „berłem pokoju zjednoczyć rozpadłe państwa (Judy „i Izraela): miał on sprawiedliwości powrócić swoje pra„wa, ludowi swoję godność, życiu wszystkie słodycze, „jakiemi je na początku uposażył Wiekuisty.... *Pra„wdziwego nakoniec Izraela według przeznaczeń „swoich, miał on stawić innym ludom ziemi jako „sztandar i rdzeń, aby rodziny wszystkie Adamowych „potomków zlały się w jedną tylko rodzinę ludów „ożywianych wzajem najprzedniejszą jednością* [2])."

Jak tu przeczyć że Żydzi oczekiwali wybawcy rodu ludzkiego! Oczekują go jeszcze: czegóż jeszcze trzeba na dowód, że oczekiwali go zawsze? Chyba że przy-

[1]) Tom. I, pag. 80 i nast.
[2]) Pag. 95.

puścimy, iż się oni z łaski dla chrześcianizmu zgodzili po razie na przyznanie tego oczekiwania, i na antydatowanie téj nagody ich obrazy a naszéj wiary.

Szczegół przy tém następujący zasługuje na uwagę, dowodzi on bowiem jak dalece obietnica o Messyaszu, zawarta w ustępach Księgi Rodzaju, przez nas w rozdziale o Mojżeszu przywiedzionych, rychle i głęboko pojawiła się u tego ludu; to jest: że Samarytanie,— którzy stanowią dziesięć pokoleń odszczepionych za panowania Jeroboama, na tysiąc lat przed Jezusem Chrystusem, którzy nie uznają krom Mojżeszowego Pięcioksięgu żadnych innych Ksiąg świętych, i którzy pozostali na zawsze odtąd nieprzyjaciołmi Żydów, o tyle przynajmniéj o ile ci sami Żydzi są nieprzyjaciołmi chrześcian,— zachowali przecież dotąd wiarę w przyjście Messyasza, którego nazywają Hathab (Nawrócicielem) [1]). Gruntowną z niemi korespondencyą zamierzono zapewnić się o tém, w ciągu wieku zeszłego; Schnurrer ogłosił ją drukiem [2]): wtedy wątpliwość wszelka ustała, a wydane przez Gesenius'a poemata samarytańskie biblioteki Bodlejańskiéj nowych jeszcze dostarczyły dowodów [3]).

[1]) Samarytanie zeszli obecnie na trzydzieści rodzin około, pozostałych w Nablous, dawnéj Sichem.

[2]) *Eichhorn's biblisches Repertorium*, IX, th. S. 27.— Więcéj podobnych było korespondencyj między tą pozostałą garstką Samarytanów, a Scaliger'em, Ludolf'em, i uniwersytetem Oxfordskim. Patrz de Sacy, *Mémoires sur l'état actuel des Samaritains*, p. 47.

[3]) *Carmina Samarita e codicibus Londinensibus et Gothanis;* Lips., 1824, p. 75.— Do rzeczonych poszukiwań była powodem mniemana niezgodność samarytańskich obyczajów i doktryny

Wreszcie wszystko w narodzie żydowskim miało za cel co raz to odnawiać i figurować oczekiwanie Wybawcy. To wielkie oczekiwanie nie tylko zapisaném było w *Pismie świętém* (księdze jedynéj jaką ten naród posiadał, a do któréj, jako do zawsze otwartego regiestru, każdy prorok wciągał z kolei stronę jaką lub ustęp aż do chwili przyjścia Jezusa Chrystusa, po czém *bezpowrotnie* został zamkniętym), ale widoczném było w ustawach, w obrzędach, w wypadkach samych. W tém zależało wyłączne przeznaczenie ludu żydowskiego, któregoby nazwać można w powszechności swojéj, mówi gdzieś święty Augustyn, *jednym tylko wielkim Prorokiem.* Ta nadzieja, dawniéj rodzinna, wzmogła się była z narodem i czasem, i utrzymała się jako z pokolenia na pokolenie przekazywane dziedzictwo narodowe (w tém wielce osobliwe, że za czasów największéj pomyślności swojéj i chwały, za panowania Dawida i Salomona, naród żydowski nigdy nie twierdził, jakoby Messyasz już wtedy miał się ukazać, i że w największém swojém uciśnieniu, za czasów Daniela i Machabeuszów, nigdy nie zwątpił o jego przyjściu), i utrzymała się, mówię, aż do chwili stanowczéj przyjścia Jezusa Chrystusa, za któréj część jedna narodu uznała, iż on był owym Messyaszem, który był obiecan jego przodkom, a reszta,— jako sternik nawałnością z drogi swojéj wyrzucony,— poszła od przypadku za lada doktryną o Messyaszu: i tak jedni utrzy-

z tym ustępem Ewanielii: „Rzekła Jezusowi niewiasta (Samarytanka): *Wiem że przyjdzie Messyasz (którego zowią Chrystusem), gdy tedy przyjdzie on oznajmi nam wszystko.* Rzekł „jéj Jezus: Jam jest który z tobą mówię, ś.“ (Ew. ś. Jana, IV, 25, 26.)

mywali, że Messyasz już się ukazał w osobie kilku mężów krajowych sławnych, na których wszakże zgody nie było; drudzy mówili, że jużby się powinien był ukazać, ale że dla ich grzéchów przyjście swoje odłożył; inni jeszcze, odurzeni swoim obłędem, zamieścili z rozpaczy w Talmudzie swoim te słowa: *Przeklętym, ktoby rachował czasy Messyasza!* wszyscy wreszcie, tak już tylko istnieli wpośród dziwów cywilizacyi naszéj chrześciańskiéj, jak istnieją owe mowy martwe wywołane z stosunków dzisiejszych ludów, a używane jedno do wyrozumienia pomników, pozostałych z czasów, za których niemi mówiono.

A tak obietnica tego Zbawiciela, tego Potomka niewiasty który miał zetrzéć głowę dawnego wroga naszego i wszystkie narody odrodzić, jest nieustannie utrzymywaną i poświadczaną podaniem najznakomitszém i najwiarogodniejszém: podaniem całego ludu jednego, którego przez trzydzieści wieków z okładem jedyném zadaniem na téj ziemi było to podanie powtarzać; tak dalece, iż odkąd czyn spełnił obietnicę, i odkąd naród ten przeznaczenia swego dokonał, on już idzie w rozsypkę, i na to tylko istnieje aby ludom wszystkim dziw takowéj zgodności zaświadczał, zgodności, mówię, któréj on jeden nie widzi, aby jéj tém lepiéj dowodził.

II. Od tego piérwszego punktu, i jakby od tego ogniska podań powszechnych, przenieśmy teraz uwagę naszę na wszystkie inne narody, a usłyszymy jak te wyrazy Księgi Rodzaju, IPSE ERIT EXSPECTATIO GENTIUM, *a on będzie oczekiwaniem narodów*, powracają ze wszystkich kończyn przestrzeni i czasu, jako dźwięczny odgłos

mniéj lub więcéj osłabiony i nadwerężony przeszkodami przebieżonéj drogi, ale który, mimo wszystkich swoich przeistoczeń, powtarza w końcu wyraz nadziei wyrzeczony na początku.

— Jużeśmy powiedzieli, że ta nadzieja pozostała na dnie puszki Pandory, i to jest rysem nader znaczącym. Przez *niewiastę* złe rozlało się po świecie, mówi ta powieść, i to przez niewiastę, którą *ciekawość* przywiodła do przekroczenia zakazania. Jednakowoż okazało się, iż tajemnicza puszka zapełniona wszelkiém złem, zawiérała na samém dnie jedno dobro, ale dobro przyszłe, dobro *w nadziei*, mające niby to złe równoważyć, i być przeto jakby przyszłém zbawieniem świata, który to złe było zapełniło. Ta powieść o Pandorze przedstawia w swojéj bystro pojętéj zwięzłości, i niejako w swojéj puszce, całą istotę dziejów historycznych ludzkości.

— Ale zaraz ujrzymy jak się ta okoliczność w rysach poważniejszych roztoczy pod osłoną innéj powieści odpowiadającéj powieści *o Pandorze*, a któréj już przedstawiliśmy część piérwszą, odnoszącą się do upadu pierworodnego: jest to powieść *o Prometeuszu*. Powiedzieliśmy, że jéj część tyczącą się odrody ludzkości zostawiamy na późniéj, teraz przychodzi ją wyłożyć.

Eschiles z tego przedmiotu, nad którym wyobraźnia poetów i bystrość krytyków zawsze próbowały swojéj biegłości, ułożył trzy tragedye. W tym trzyczęściowym dramacie wystawił on z kolei trzy wielkie stany ludzkości uosobionéj w *Prometeuszu*. Część piérwsza miała tytułem: *Prometeusz wykradacz ognia;* druga, *Prometeusz w kajdanach;* a trzecia, *Prometeusz wybawiony*. Na nieszczęście tylko część druga, *Prometeusz*

w kajdanach, została dochowaną. Z pomiędzy wielu wiérszy obojętnych wiérsz jeden z części trzeciéj bardzo ważny przechował nam z niechcenia Plutarch. Przecież pomnik ten podań greckich tak umniejszony, i mimo oblekających go ciemności, wydaje zabłyski światłości, które w cieniach przyszłości dogmat chrześciański widocznie wykrywają.

Napisano volumina całe o proroctwie Prometeusza. Nie chcieliśmy ich czytać, aby w nich nie zaczerpnąć systematycznych przesądów, towarzyszących zwykle erudycyi posuniętéj do zbytku. Woleliśmy to jedno wytknąć cośmy wykryć mogli własnemi oczyma, i o czémby większa część czytelników naszych tak dobrze jak i my sądzić mogła. Jest to może środek nie najgorszy wykrycia prawdy; bo kiedy schniemy od frasunku chcąc ją wynaleźć w jakim przedmiocie, ona nieraz czeka na nas u wstępu [1]).

Chcąc zgłębić znaczenie powieści o Prometeuszu, trzeba naprzód poznać jéj treść w tragedyi Eschilesa, wydobyć z niéj cokolwiek istotnego zawiéra, a to potém

[1]) Gdym pisał, co tu daléj zamieszczam, o powieści Prometeusza, nie były mi wiadome ani znakomita rozprawa pana Guiraud akademika francuzkiego, ogłoszona w *Université catholique*, t. I, p. 272; ani gruntowna praca pana Rossignol wydana w *Annales de la philosophie chrétienne*, t. XVIII, p. 184 et 325, i t. XIX, p. 165; ani nakoniec poszukiwania przyjaciela mego pana Dabas, których część piérwsza wyszła w *Revue catholique du Midi*, nr. 1. Toż samo działo się z każdym z tych trzech pisarzy, co do dwóch drugich. Wszyscy cztéréj pracowaliśmy osobno nad tak zagadliwym przedmiotem, a przecież wszyscy cztéréj wpadliśmy na jedno, nie tylko co do wyników ogólnych, ale i w ocenieniu licznych bardzo szczegółów. Nie jestże to najlepszym dowodem, że to nie wyobraźnia nasza nas zwiodła?

zbliżyć do kilku innych szczątków tego samego podania, utajonych pod osłoną powieści ludów sąsiednich, aby odbudować takiém zbliżeniem całość prawdy. Takie przynajmniéj postępowanie samo się nam przedstawiało. Prosimy o zawieszenie zdania aż do końca wykładu.

Jowisz w dramacie Eschilesa, jak i w całéj greckiéj mitologii, w dwóch różnych przedstawiony jest charakterach, na które pospolicie nie dosyć się zważa. Raz wyraża Bóstwo samo w najszczytniejszém rozumieniu religijném, sprawiedliwość najwyższą i nieugiętą, która rządzi ludźmi i bogami; drugi raz wyraża przywłaszczyciela i tyrana, który owładnął dziedzictwo Saturna dawnego pana niebios, a który stał się sprawcą wszystkich biéd rodu ludzkiego: wrócimy się do tego ważnego punktu. Cóżkolwiek bądź, Prometeusz padł ofiarą Jowisza, a w męczarniach swoich bluźni i złorzeczy swemu wrogowi. Nadchodzi niewiasta, która nędzą równą nędzy Prometeusza, jak on wzbudza politowanie widzów, to jest chóru. Tą niewiastą jest *Jo*, która ziemię całą na wsze strony przebiega, ścigana wszędzie żądłem mściwéj sprawiedliwości. *Prometeusz wzruszony jéj widokiem, lituje się nad jéj losem tak podobnym do jego losu własnego*, i w końcu wyjaśnia jéj to proroctwo zbawienia, o którém dotąd tylko kilkoma wyrazami był napomknął, a które się ich obu tyczé. Merkury nakoniec przychodzi, żądając od Prometeusza wytłumaczenia tegoż samego proroctwa, którém on zawsze grozi Jowiszowi. Prometeusz na to nie przystaje, a Merkury stwierdza wyrok na niego wydany przez sprawiedliwość niebios, czyniąc koniec jego zawisłym od sposobu najbardziéj tajemniczego zadosyć uczynienia. —

Takim jest rys ogólny tragedyi *Prometeusza w kajdanach.* Kilkoma cytatami wyjaśnimy ważniejsze jego zawisłości.

Chór przemawiający do Prometeusza: *Kara twoja okrutna; ale sprawcą twego nieszczęścia, jest twoje niebaczne szaleństwo..... W tém nieszczęściu sam się wszakże nie opuszczaj; ufam,* ŻE *niebawem z tych kajdan* UWOLNION BĘDZIESZ, a RÓWNYM STANIESZ SIĘ JOWISZOWI. Prometeusz: *Nie! taką nie jest przyszłość naznaczona Parką nieuchronną: żyć będę przywalon boleścią, i w udręczeniach niezliczonych; po karze dopiéro z kajdan wybawion będę. Mało co sztuka potrafi obok konieczności.* Chór: *A tą koniecznością któż kieruje?* Prometeusz: *Trzy Parki i Jędze o pamięci nieomylnéj.* Chór: *Co! mniéjby od nich był Jowisz potężnym?* Prometeusz: *Tak, samby nawet nie zdołał ujść swego przeznaczenia.* Chór: *A przeznaczenie Jowisza, jakież jest?* Prometeusz: *Nie pytaj o nie, daj pokój.* Chór: *Jest więc okropna tajemnica, którą nam ukrywasz?* Prometeusz: *Nie mówmy więcéj o tém; nie czas wyjawić tajemnicę, którą bardziéj niż kiedy ukrywać trzeba przed &.*

Jo nadchodzi.

Jo: *Gdzież jestem? u jakiego ludu? Cóż to jest za więzień przybity do téj skały?* (Do Prometeusza): *Za jaką zbrodnię giniesz w tych męczarniach? naucz mnie do jakiego kraju nędzna, nieszczęsna, przybywam..... Aj! Aj! biada mi! biada! znowu mnie bąk żądłem swojém trapi..... Uciekam, biegnę zgłodniała nadbrzeżnemi piaskami..... Aj! Aj! dla czegoż, o synu Saturna,* ZA JAKĄŻ ZBRODNIĘ *oddajesz mnie na takie*

cierpienia? O żebym téż wiedziała jaki będzie koniec tym udręczeniom?

Jo miarkując z mowy Prometeusza, że jéj przyszłe losy są mu wiadome, domaga się od niego wyjawienia kresu swoich cierpień, i tak do niego mówi: *Ależ odpowiadaj bez wybiegów: cóż tedy mam jeszcze cierpieć? Jeśli co wiesz, mów, zaklinam cię.* — Prometeusz rozpowiada jakie były i będą jeszcze nieszczęścia Jo, nieszczęścia niezmierzone. — Ona żale swe rozwodzi.

Prometeusz: *A do czegoby doszła rozpacz twoja, gdybyś utrapień moich doświadczała? Śmierć przynajmniéj jest kresem twoich cierpień: nędzę moję chyba* TEN DZIEŃ ZAKOŃCZY, W KTÓRYM JOWISZ Z WŁADZY ODARTY STRĄCON BĘDZIE ZE SWEGO TRONU. Jo: *Co mówisz? Jowisz miałby odpaść od władzy?* Prometeusz: *Uraduje cię zapewne widok jego poniżenia.* Jo: *Jakby się wtedy nie ucieszyć? tak srodze się ze mną obszedł.* Prometeusz: *Tak będzie, bądź tego pewną.* Jo: *A któż mu berło wszechmocności wytrąci?* Prometeusz: *On sam, jego szaleństwo.* Jo: *Jak to! wytłumacz się, jeśli możesz.* Prometeusz: *Zawrze małżeństwo, i tego pożałuje.* Jo: *A małżonką czy będzie bogini, czy téż prosta niewiasta? mów.* Prometeusz: *Co to ciebie ma obchodzić? nie śmiem takiéj tajemnicy wyjawić.* Jo: *Czy go żona z tronu zrzuci?* Prometeusz: POWIJE MU SYNA POTĘŻNIEJSZEGO OD OJCA SWEGO..... Jo: *A onże, nie znajdzież sposobu odwrócenia takiego nieszczęścia?* Prometeusz: *Nie, chyba że od mych kajdan uwolniony.....* Jo: *A któż, mimo woli Jowisza, potrafi cię uwolnić?* Prometeusz: MA TO

UCZYNIĆ JEDEN Z TWOICH POTOMKÓW..... Jo: *co mówisz?* TWOIM WYBAWCĄ BYŁOBY KTÓRE Z MOICH DZIECI?..... Prometeusz: *Tak jest, w trzeciém pokoleniu, po dziesięciu innych pokoleniach.* Jo: *Ileż to ciemności ta wyrocznia pozostawia jeszcze w moim umyśle!*

Daléj jeszcze tak z sobą rokują, poczém Prometeusz kończy opowiadaniem przyszłych przygód Jo. — Teraz, mówi, odkryję wam, i im i tobie, co cię jeszcze czeka. — *U kończyn Egiptu przy samym uchodzie Nilu, na piaskach rzéką naniesionych, leży miasto: jest to Kanope. Tam ci Jowisz rozum przywróci:* NA CZOLE TWOJÉM POŁOŻY DŁOŃ PIESZCZOTLIWĄ, SAMO DOTKNIĘCIE STARCZY. I NARODZISZ SYNA, KTÓREGO IMIE, EPAPHUS, BĘDZIE JEGO POCZĄTEK PRZYPOMINAĆ. (Ἐπαφᾶν znaczy z lekka dotykać.)

Prometeusz rozpowiada koleje potomstwa Epaphus'a, do którego należą także Danaidy; z nich jedna dochowuje wierność małżonkowi: — *Z niéj to*, mówi daléj, *pójdzie królewski ród w Argos. Atoli długoby to było rozpowiadać po szczegółach: dosyć wam wiedzieć, że z tego plemienia narodzi się mąż wielki, od strzał swoich sławny, a który mnie wybawi.* TAKĄ JEST WYROCZNIA, KTÓRĄ MI OBJAWIŁA THEMIS MATKA MOJA, STARODAWNA CÓRA TYTANÓW. *Ale jak, ale kiedy to wszystko nastąpi, długoby o tém mówić, a nicbyś nie zyskała na takiéj wiadomości.*

Jo w nową wpada rozpacz i żali się na Jowisza. — Prometeusz: *A przecież ten Jowisz tak dumny będzie kiedyś pokornym. Spadnie on ze swego tronu.* A TAK SPEŁNIĄ SIĘ NA NIM PRZEKLEŃSTWA JEGO OJCA SATURNA, *gdy sam strącon był z starodawnego tronu niebios.*

Niech sobie więc na teraz w bezpieczności swojéj zasiada, uspokojony gromem rozlegającym się po przestrzeni. Próżna ta wystawność nie ochroni go od upadku sromotnego, niepowetowanego, TAK DALECE PRZEMOŻNYM BĘDZIE ÓW PRZECIWNIK, KTÓREGO SAM SOBIE TERAZ GOTUJE! BĘDZIE ON NIEZWYCIĘŻONYM OLBRZYMEM, KTÓRY WYNAJDZIE OGIEŃ POTĘŻNIEJSZY OD OGNIA BŁYSKAWICY, GROMY DONOŚNIEJSZE OD GROMÓW PIORUNA..... *Tak porażony pozna w końcu Jowisz, że nie jedno to jest panować a służyć.* — Chór: *Bierzesz, jak mi się zdaje, życzenia twoje za przeznaczenie Jowisza.* Prometeusz: *Co przepowiadam, stanie się niezawodnie.* Chór: *Co! Jowisz miałby komu podlegać?* Prometeusz: *Tak jest, i znosić będzie męczarnie od moich nieznośniejsze.*

Przy końcu tragedyi, jak to powiedzieliśmy, nadchodzi Merkury w celu otrzymania od Prometeusza wyjaśnienia téj wyroczni zagrażającéj Jowiszowi. Prometeusz tego mu odmawia. Merkury wtedy przepowiada mu temi słowy dalsze jego męczarnie: *Już nagotowane są gromy i palące ognie niebios; ojciec mój roztrzaska te wyniosłe szczyty, a ciało twoje zniknie pod ich obalinami, ujęte między skruszonemi skałami. Poczém czas długi upłynie, i znowu na dzienną jasność wystąpisz. Ale Jowisza pies skrzydlaty, orzeł pastwy chciwy bez litości wydrze kawał twego ciała: i gość nieproszony po dniach całych pożérać będzie twoję wątrobę, czarną i krwawą strawę téj jego uczty. A nie sądź, że się taka męczarnia zakończy,* AŻ CIĘ W NIÉJ BÓG JAKI WYRĘCZY, I ZA CIEBIE ZSTĄPI DALEKO OD

ŚWIATŁA, DO SIEDZIBY PLUTONA, DO CIEMNYCH GŁĘBOKOŚCI TARTARU [1]).

Taką jest treść tragedyi Eschilesa o *Prometeuszu w kajdanach.* Aby nic takiego nie pominąć, co właściwie jéj znaczenie wyjaśnić może, przywodzimy jeszcze następujący wiersz *z Prometeusza wybawionego*, zachowany przez Plutarcha, a w którym Prometeusz mówiąc o swoim wybawcy, nazywa go:

DROGIM SYNEM NIENAWISTNEGO MU OJCA [2]).

A teraz, zebrawszy dane zadania, przystąpmy do wybadania prawdy jaką mogą zawiérać.

Uderza z razu w całéj téj dramatycznéj powieści o Prometeuszu ciemność, brak związku, i że tak powiem, nieszykowność części; i już z tego należy wnieść, że Eschiles osnowy téj powieści *sam nie wymyślił;* byłby w jéj układzie więcéj dołożył sztuki, i bardziéj ciągu i związku przestrzegał. Bez porównania jest wiaropodobniejszém, że przestał na zebraniu tu i owdzie rozrzuconych ułamków jakiegoś podania, których sam dokładnie nie rozumiał, a które zresztą znajdujemy u innych poetów, a mianowicie u dawniejszego od niego Hezyoda. Prometeusza niby prorocze półsłówka są jedno wybiegiem, którym poeta chciał ubarwić własną niewiadomość. W istocie mówi on wszystko co wié, i jak je było dochowało starodawne podanie. Sam to wyznaje usty Prometeusza: *Taką jest wyrocznia, którą mi objawiła matka moja, starodawna córa Tatynów.*

[1]) Trzymaliśmy się tu przekładu francuzkiego pana Alexis Pierron, uwieńczonego niedawno przez akademią francuzką.

[2]) Plutarch, *Życie Pompejusza.*

Nie należy przeto przypuszczać w téj sztuce utajonego zamiaru, ani téż spodziéwać się rozwiązania, któreby dokładnie wszystkie jéj części tłumaczyło i w zgodności z sobą stawiało. Nieład i ciemność, jakie w niéj panują, wykazują za jedném, że nie wszystko w niéj jest prawdą, i nie wszystko zmyśleniem; ale bałamutną obódwu mieszaniną, słowem prawdą wpadłą w bajeczność, a z któréj należy ją wydobyć.

Tą zaś prawdą wydaje się nam być prawda w Księdze Rodzaju zapisana, a w dalszych częściach Ksiąg świętych wyłuszczona, prawda obietnicy i oczekiwania Naprawiciela.

Z ogółowego tylko poglądu na powieść o Prometeuszu łatwo każdy rozezna główne rysy téj prawdy.

Prometeusz chciał się z Bogiem zrównać; upada, skazany na srogą męczarnię, mimo któréj żywi przecież w sobie nadzieję przyjścia wybawcy. Niewiasta Jo dzieli z człowiekiem zadwójne przeznaczenie, upadłości i nadziei, i z niéj to, i *z niéj jednéj* ma się narodzić ich wspólny wybawca. Wybawca ten będzie poczętym w sposób cudowny. Z niewiasty poczynającéj bez zmazy [1]), samą mocą tego Boga, narodzi się potomek, którego imie oznaczać będzie cudowne pochodzenie, który zatém będzie synem Boga i synem niewiasty, a przeto Bogiem i człowiekiem. On rozbroi sprawiedliwość swego ojca, zagniéwanego na człowieka, i pokona starodawnego wroga, będącego sprawcą wszystkich utrapień Prometeusza. Wróg ten spadnie z swego tronu, i ziszczą się

[1]) Jo nazwana jest w Eschilesie *czystą dziewicą;* tłumaczenie p. Al. Pierron, str. 37.

przeklęstwa wyrzeczone na początku przeciw niemu przez władzcę niebios.

Któżby w tych głównych rysach nie poznał dziejów odkupienia rodzaju ludzkiego, jak one podaje nasza święta Religia: jako upadku człowieka; wyrzeczonéj na początku klątwy przeciw sprawcy tego upadku; zapowiedzenia wybawcy, mającego tę klątwę ziścić starciem mu głowy, wybawcy pochodzącego *z nasienia niewiasty*? Któż w tych powieściach nie poznaje jako dalekiego i skalanego odgłosu tego proroctwa Izajasza: PRZETOŻ DAW AM SAM PAN ZNAMIĘ. Oto PANNA POCZNIE I PORODZI SYNA, I NAZOWĄ IMIĘ JEGO EMANUEL (Bóg z nami). VII 14.— *I nazową imię jego* PRZEDZIWNY, RĄDNY, BÓG, MOCNY, OJCIEC PRZYSZŁEGO WIEKU, KSIĄŻE POKOJU. IX, 6. *Blisko jest mój sprawiedliwy, już wyszedł mój Zbawiciel....; mnie wyspy czekać będą*, a ramienia mego oczekiwać będą [1]). LI, 5.— I RZUCI NA TÉJ GÓRZE OBLICZE ZWIĄZKI ZAWIĄZANÉJ NA WSZYSTKIE LUDZIE, I PŁÓTNO KTÓRE ZACZĄŁ NA WSZYSTKIE NARODY [2]). RZUCI ŚMIERĆ NA WIEKI: *i odejmie Pan Bóg łzę z każdego oblicza, i pohańbienie ludu swego zejmie ze wszystkiéj ziemie.* XXV, 7, 8. *Przeto da je aż do czasu którego* RODZĄCA PORODZI. Micheasz, V, 3 [3]).— Któréj obietnicy ziszczenie natchnęło

[1]) (Bliskim jest sprawiedliwy, którego mam posłać, już nadchodzi Zbawiciel, któregom obiecał..... Narody czekać go będą, pokładając nadzieje swoje w jego wspomożeniu.)

[2]) (Zniweczy sieci, które nieprzyjaciel ludzki zastawił na wszystkie ludy, i osłonę którą on zaciągnął przed oczami wszystkich narodów.)

[3]) (Na pewien czas Pan Bóg lud swój opuści, aż TA, KTÓRA MA PORODZIĆ, PORODZI.)

CZYSTÉJ DZIEWICY, Matce już narodzonego Wybawcy te inne tak silne słowa: *Magnificat anima mea Dominum... Quia fecit mihi magna qui potens est...* FECIT POTENTIAM IN BRACHIO SUO... DEPOSUIT POTENTES DE SEDE, & [1]).

Wszystkie te wyrocznie powtarzające się w całym ciągu Ksiąg świętych, jako grom wybawczy rozlegający się coraz silniéj aż do chwili uderzenia zapowiadanego razu, przedstawiają podobność tak uderzającą z wyrocznią Prometeusza, że nie sposób w niéj nie uznać jednoźródłowego pochodzenia, i jak to mówiliśmy, odbicia się tegoż samego głosu.

Brzmienia tego głosu musiały się niedokładnie obijać i mieszać przechodząc świeckiém i kłamliwém podaniem, oderwaném od swego początku; ztąd też niedorzeczności i dostrzegane sprzeczności w obudwóch wyroczniach: pojęcia bowiem o *Pośredniku* wyrodziły się koniecznie miarą wyradzania się pojęć o naturze Boga i o naturze ludzkiéj, w których on Pośrednik zarówno bierze udział.

Atoli zawiłość tych sprzeczności da się rozgmatwać.

Największą jest zapewne, iż *w Prometeuszu w kajdanach*, wrogiem człowieka, tym, którego oczekiwany Wybawca ma pokonać, jest bóstwo samo, Jowisz. Ależ, jak już napomknięto, Jowisz w Eschilesie nie jest prawdziwym Bogiem, jest on jedno zwycięzkim przywłaszczycielem, który posiadł królestwo Saturna, dawnego władzcy niebios. Cała grecka mitologia z tego wychodzi. Przyjmuje ona dwa różne wieki: wiek niewinności i szczęścia pod rządami Saturna, prawdziwego Boga; a potém wiek

[1]) „Wielbij duszo moja Pana... Albowiem uczynił mi wielkie „rzeczy, który możny jest.... Uczynił moc ramieniem swojém..... „Złożył mocarze z stolice..... &.“

upadłości, zbrodni i utrapienia w skutek zaboru Jowisza, przywłaszczyciela, fałszywego Boga, sprawcy wszystkich utrapień rodu ludzkiego:

Ante Jovem *nulli subigebant arva coloni.*
. . . . . *Ipsaque tellus*
Omnia liberius, nullo poscente, ferebat.
Ille malum *virus serpentibus addidit atris* [1]).

Jowisz uważany z tego stanowiska oznacza widocznie to samo co Szatan Hebrajczyków, co Typhon Egiptcyan, co Ahrimane Persów, &; słowem oznacza ową istotę złoczynną, o któréj jakeśmy widzieli, *podania powszechne* zgodnie twierdzą, że sprowadziła upadek człowieka i rządy nieba zniszczyła na ziemi, i którą dla tego Pismo święte nazywa tak często *Książęciem tego świata*, mającym być z niego wypędzonym zwycięztwem wybawcy: *Princeps hujus mundi ejicietur foras;* a dobitniéj jeszcze, Bogiem tego wieku. I wtedy doskonale pojmujemy dla czego mu złorzeczy Prometeusz, i co znaczy wyrocznia: *Spadnie on z tronu, i wyrzucon będzie z państwa, &.*

Ale trudność nie jest rozwiązaną, bo to tłumaczenie natrafia na sprzeczność w innych ustępach, w których powiedziano, że sam Jowisz stanie się sprawcą swego upadku, spładzając z niewiasty *syna potężniejszego od ojca swego;* które to słowa tylko o Bogu prawdziwym rozumiéć się mogą, i stają w sprzeczności z tém, co dopiéro powiedziano, jeśli tu jaki związek upatrywać chcemy z podaniem Mojżeszowém i chrześciańskiém.

---

[1]) Virgil., Georg., lib. I. — A w eklodze *o Pollionie*:..... Redeunt Saturnia regna.

Na to można odpowiedziéć, że mitologia grecka jest istną gmatwą niedorzeczności i sprzeczności, w któréj pobok siebie stawiane bywają prawdy sobie najprzeciwniejsze i najróżnorodniejsze; a sama bajeczność nie czém inném jest jedno pogmatwaniem prawdy pierwotnéj. W tym razie tę gmatwaninę, jakkolwiek rażącą, można jeszcze wytłumaczyć; mitologia bowiem widzi w Jowiszu po kolei przywłaszczyciela nieba i istotne Bóstwo, łatwo przeto mogła pomieszać dwa te charaktery i przyczytać mu je zarazem. Przywłaszczycielem był on jedno na początku i względnie Boga czyli Saturna; ale samém przywłaszczeniem stawszy się Bogiem, a raczéj tyranem rodzaju ludzkiego, w nieładzie wyobraźni pojąć można dwuznaczność, która zachowując mu charakter i przeznaczenie tyczące się Szatana, przenosiła na niego niektóre własności odnoszące się do Bóstwa, którego on był na ziemi zajął miejsce.— Prawdą też jest, że w pewném znaczeniu, Bóg stał się był w skutek grzéchu wrogiem człowieka, i że jego sprawiedliwość wymagająca zadość uczynienia została rozbrojoną, zwyciężoną, a raczéj zaspokojoną *pośredniczeniem* jego Syna; a wtedy powieść o Prometeuszu już żadnych nie przedstawia ciemności i jaśnieje blaskiem prawdy saméj, kiedy Prometeusz nazywa swego wybawcę:

DROGIM SYNEM NIENAWISTNEGO MU OJCA.

Któż jest tym synem?

Według Hezyoda jest to Herkules. O czém p. Alexis Pierron mówi, że niema co tyle tajemnicy upatrywać w osobie Wybawcy, o którym mowa w tragedyi Eschilesa. Ale na to można odpowiedziéć, że sam Herkules jest tylko osobą bajeczną i symboliczną, że Herkulesem

zwano każdego wybawcę (i liczono ich też do trzydziestu dwóch); tak tedy zawsze jest nie wyjaśnioną tajemnica powieści. Obojętna, czy tego Wybawcę nazwą Herkulesem, Epaphus'em, albo Orusem; różność to tylko w nazwisku, przyczém rzecz sama się nie odmienia, to jest powołanie saméj osoby. A właśnie nas uderza podobność tego powołania z powołaniem Wybawcy obiecanego i oczekiwanego od początku świata przez naród żydowski. Sposób w jaki Hezyod opowiada uwolnienie Prometeusza, w niczém téj podobności nie zmniejsza: „Dzielny i krasonogi syn Alkmeny, mówi, ubił orła po„żerającego wątrobę Prometeusza, a tak srogą plagę „odwróciwszy od Japetowego syna, uwolnił go od do„tychczasowych męczarni, a to *nie bez zezwolenia Jo„wisza*, potężnego władzcy Olimpu, *chcącego aby sława „Herkulesa, zrodzonego w Thebach, więcéj jeszcze, „jak dotąd, rozlegała się po ziemi. Tak to on chwałą „darzył świetnego syna swego;* a lubo zagniéwany, za„niechał urazy jaką miał do Prometeusza, za to że „w mądrości chciał wyrównać wszechmogącemu synowi „Saturna.“ Kto nie uzna zachodzącéj podobności między tym Herkulesem a *Synem Boga żywego*, który w tylu ustępach Pisma świętego nazwanym jest: *Zbawicielem, który ma być posłan, którego państwo coraz wzrastać będzie, i którego wielkość zajaśnieje aż do kończyn ziemi; Barankiem władzcą ziemi, któremu narody oddane są na dziedzictwo, a przed którym królowie umilkną, &.*

A tak jeśliby w Wybawcy, o którym mowa, widziano tylko Herkulesa, jeszczeby między nim a Zbawicielem chrześciańskim zachodziły uderzające podobności.

Ale czyż w tragedyi Eschilesa niema o tym Wybawcy tyle razy zapowiadanym rysów nie stosujących się wcale do bajecznego Herkulesa, a które się odnoszą do jakiéjś osobistości wyższéj i bardziéj tajemniczéj?

Pan Patin, lubo w swoich uczonych i bystrych poszukiwaniach o tragikach greckich nie zakładał sobie zgłębiać znaczenia téj powieści, czyni wszakże następującą uwagę: „Nie należy brać za jedno z Herkulesem, jak to „uczyniono, innéj osoby, którą, — przez ciąg cały tra„gedyi, wyrażeniami coraz to dobitniejszemi, a dochodzą„cemi tu do najwyższego stopnia nie zapewne jasności „ale siły, — Prometeusz grozi Jowiszowi. Grozi on mu „synem, którego sam sobie nada, a który od niego będzie „potężniejszym [1]).“

Że tą osobą nie jest Herkules, i że powieść o Prometeuszu jest jedno prawdą odkupienia chrześciańskiego pogmatwaną i pomieszaną w swoich rozmaitych szczegółach, dowodem jest nadto, że obok wyroczni Prometeusza wystawiającéj Wybawcę jako zwycięzcę, który rozbraja wroga, znajduje się wyrocznia Merkurego, wystawiająca tegoż Wybawcę jako Boga, który oddaje się na ofiarę za grzéch człowieka. Nie dosyć baczono w tragedyi Eschilesa na szacowny ten ustęp, z którego najzupełniéj wnieść można, że ta powieść jest jedno zeszpeconém powtórzeniem starodawnych wyroczni Ducha świętego: KARA TWOJA WTEDY SIĘ DOPIÉRO ZAKOŃCZY, KIEDY SIĘ BÓG JAKI ZAOFIARUJE, ABY CIĘ W UDRĘCZENIACH TWOICH ZASTĄPIŁ, I ZA CIEBIE ZECHCE ZSTĄPIĆ DO PIEKIEŁ. — Takie szczytne wyręczenie przez miłość boską nie mogło być wymarzoném przez mitologię, zawsze i wszę-

[1]) Études sur les tragiques grecs, t. II.

dzie stojącą z nią w sprzeczności; a przytém uderza stosunek zachodzący między tém wyręczeniem a nie jednym ustępem Ksiąg świętych, wyobrażającym Messyasza jako ofiarę własnowolną, i w których powiedziano, że *sam wziął na się nasze utrapienia....; że bolał za nasze nieprawości....; że uzdrowiły nas jego cierpienia, i że Wiekuisty sprowadził na się nas wszystkich nieprawości; nakoniec, że* ZSTĄPIŁ DO PIEKIEŁ, *a pełen chwały z nich wystąpił* [1]).

Tak to, zadwójny ten charakter Messyasza, będącego zarazem zwycięzcą i ofiarą, napotykamy skréślony w dramacie *Prometeusz w kajdanach*, któregoby nazwać można *oczekiwaniem Wybawcy*, i obok innych przez nas wytkniętych rysów wykazuje on najbardziéj uprzedzonemu rozumowi, jako ta powieść jest jedno lichém naśladowaniem prawdy stanowiącéj posadę naszéj Religii, i dowodem, że ta prawda od dawna i głęboko zakorzenioną była w ludzkich umysłach.

Dodajmy (czego téż nie należy pominąć), że ze wszystkich doszłych do nas okruchów mitologii o kolejach *Prometeusza wybawionego*, a które zebrał p. Patin wynika, ze wielki ten winowajca, pojednany nakoniec z Jowiszem za pośrednictwem Syna tego Boga, wystawianym był u dworu bogów na znak dostąpionéj odrody z wieńcem oliwnym [2]), a na pamiątkę swoich nieszczęść z obróżą żelazną [3]), z ułamkiem skał Kaukazu [4]), i z bliznami poniesionych katuszy:

Extenuata gerens veteris vestigia poenae [1]).

Rzewny to obraz odrody człowieczeństwa, który łagodnie spokoi umysł, i do końca uzupełnia zadziwiającą zgodność przeznaczeń człowieka według chrześcianizmu, z podaniami i nadziejami rodzaju ludzkiego.

— Zwróćmy teraz naszę uwagę na inną powieść, która tak sama w sobie, jak przez swój utajony stosunek z powieścią o Prometeuszu ustali jeszcze, jeśli podobna, wykazanie téj prawdy. Jest to powieść egiptska *o Izydzie i Typhonie.*

Typhon, jako powiedzieliśmy za Plutarchem, jest owym duchem złoczynnym wyobrażanym pod postacią WĘŻA, który będąc ukaranym za dawniéj popełniony występek, stał się sprawcą wszelkiego złego. „Przez zawiść i zło„śliwość swoję, jest on sprawcą wiela złego; *a zażegł„szy wszystko, zapełnił on morze i ziemię złem i „nędzą* [2])."

I Plutarch tak daléj opowiada:

„ZA CO BYŁ UKARANYM, I ŻONA *a siostra Ozyrysa* MŚCI „SIĘ NA NIM, TŁUMIĄC I DAREMNĄ CZYNIĄC JEGO WŚCIEKŁOŚĆ „ZAŻARTĄ." Ztąd to wyobrażano Typhona jako pałającego wściekłością:

Anguipedem alatique humeris Typhona furentem.

Któż w téj powieści już nie poznaje tego ustępu Genesis, w którym Bóg przemawia do węża:— „Położę

[1]) Izajasz, LII;— Ps. x, 9;— Ozee, VI, 3.
[2]) Apollod., *Biblioth.*, II, v. 11, 12.
[3]) Athén., XV.
[4]) Plin., *Hist. nat.*, XXXII, 4.— Id., *ibid.*, XXXVIII, 1.

[1]) Catul., LXIV.
[2]) Plutarch., *De Isis et Osiris*, nro 24.

„nienawiść pomiędzy tobą i niewiastą, pomiędzy nasie-
„niem twojém a nasieniem jéj: ona zetrze ci głowę, a ty
„się na jéj piętę usadzisz.“ *Inimicitias ponam inter te et mulierem, et semen tuum et semen illius: ipsa conteret caput tuum, et tu insidiaberis calcaneo ejus.*— Ztąd także pochodzi, że w chrześciańskich wyobrażeniach świętéj matki Zbawiciela, widzimy ją wystawianą z wężem wijącym się pod jéj stopami.

Ale niewłaściwie i jakoby przez wyrzutnię tylko matkę Zbawiciela wystawiają jako depczącą węża, nie ona bowiem ale jéj Syn *zemścił się na nim.* To téż wszyscy doktorowie żydowscy i chrześciańscy w przywiedzionym ustępie Genesis zgodnie IPSA *conteret* odnoszą do *semen* nie zaś do *mulierem* [1]). Dla téj saméj téż przyczyny, jeśli powieść o Izydzie jest jedno przerobieniem podania téjże saméj prawdy, nie Izys niewiasta, powinnaby mścić się na Typhonie, ale jeden z jéj potomków.

Otóż właśnie w takiém znaczeniu należy tłumaczyć powieść egiptską. W tymże traktacie zgodnie z podaniem pisze w istocie Plutarch, że *Potomek Izydy*, nazwany *Orus*, tenże sam, mówi, co grecki Apollo (który według mitologii przeszył strzałami swemi węża Pythona), pokonał *Typhona;* a ten *Orus*, dodaje Plutarch, nie jest Orusem piérwszego pokolenia, „którego nazy-
„wają dawnym Orusem, ale ten Orus jest owym Orusem
„zapowiedzianym, opisanym i doskonałym, *który wcale*
„do szczętu *nie uśmiercił* Typhona, ale mu odjął moc

[1]) Nie wychodzą tu oni z przekładu łacińskiego, niedokładnego w tém miejscu, ponieważ *semen* jest rodzaju nijakiego; ale z tekstu hebrajskiego, w którym *ipse* zgadza się z *semen*, i w którym następujące słowo jest rodzaju męzkiego.

„i władzę dokonania czego bądź... *Przemógł on wpraw-*
„*dzie Typhona, ale go nie uśmiercił*, albowiem bogini,
„która jest panią ziemi, nie dopuściła aby *jego potęga*
„*była do szczętu zniweczoną*, ale ją tylko osłabiła i
„ukróciła, *chcąc aby ta walka daléj trwała* [1]).“

Zadziwiające takie przypadanie na jedno coraz dobitniéj nam wykrywa, iż źródłem tego podania jest wielka prawda zawarta w Genesis! Ta piérwsza niewiasta, Izys, pokonywająca w osobie jednego ze swoich potomków węża Typhona, sprawcę złego na ziemi; ten potomek, nie bezpośredni, ale dalszy, przemagający ducha złego wszakże *bez zniweczenia go*, aby *walka daléj trwała*, i aby oporem Typhona jego przegrana się przedłużała; nie jestże to w istocie owa *nienawiść położona między niewiastą czyli jéj nasieniem, a wężem kusicielem?* Nie jestże to *owo błogosławione nasienie, które ztarło głowę węża pozostawiając mu na tyle mocy, aby ją w piętę chciał jeszcze ukąsić*, ET TU INSIDIABERIS CALCANEO EJUS. Słowa zwięzłéj głębokości, które doskonale przepowiadają w nie wielu wyrazach zwycięztwo prawdy przez Chrystusa, i tę nieustającą walkę niedowiarstwa, odszczepieństwa i schizmy, która tém bardziéj miała w ciągu wieków wykazać jego boskość, nie dopuszczając, aby kiedykolwiek *te bramy piekielne* przeciw niemu przemogły.

Tak więc powieść egiptska o Izydzie, jako i grecka

[1]) *De Isis et Osiris*, num. XXXIV, XXXV.
Powieść wyraża tu w czasie przeszłym, co istotnie miało dopiéro być dokonaném w przyszłości; ale łatwo tłumaczy się taka przemiana czasów nieładem i przerwaniem prawdziwego podania u ludów pogańskich.

o Prometeuszu wyraźnie świadczą za wielką prawdą, wiążącą chrześcianizm z kolébką rodu ludzkiego.

Ale stosunek niespodziany między jedną i drugą powieścią, nadaje temu wnioskowi niezaprzeczoność matematycznego dowodu!

Mitologia wywodzi pochodzenie sępa zajadłego nad wątrobą Prometeusza od *Typhona* i Echidny. A w słowniku mitologicznym czytamy: „Echidna, potwór *na „poły* NIEWIASTA I WĄŻ.“

W tymże słowniku przy wyrazie *Jo*, czytamy także: — „*Jo* czyli *Izys*, córka Inachusa; Egiptcyanie *pod „nazwą Izydy* stawiali jéj ołtarze i czynili jéj ofiaro„wania. — Nieraz widzimy ją na dawnych pomnikach „*z dziécięciem na kolanach*, albo dając mu piersi. Na „innych znowu *całkowicie okrytą jest cyckami.*“

Ani wątpić tedy, że nie poszliśmy za złudzeniem wnosząc o związku tych powieści z sobą, a obydwóch z prawdą; bo oto wzajem się uzupełniają, użyczając jedna drugiéj, czego każdéj nie dostawało, i swojém połączeniem składają napowrót tę samę prawdę, z któréj każda posiadała tylko ułamki.

Jo, towarzyszka nieszczęść Prometeusza, i z któréj ma się narodzić Wybawca, jest tąż samą co Izys; a Izys, kimże jest? Izys *od stóp do głowy okryta cyckami*, jest jak to oznacza takie jéj wyobrażanie, matką rodu ludzkiego [1]), *żoną i siostrą* Ozyrysa, jak Ewa była żoną i siostrą Adama.

Występném swojém przestawaniem *z wężem* TYPHONEM, *który wszystko zażegłszy, ziemię i morza zapełnił złem i nędzą*, staje się ona matką naszych utrapień pod nazwą ECHIDNY, *będącéj potworem na poły* NIEWIASTĄ I WĘŻEM, *a z któréj narodził się* SĘP, *wyżerca Prometeusza.*

[1]) *Krowa*, pod któréj postacią Jo także bywa wyobrażaną, nie jestże także figurą płodności?

Ale jako była sprawczynią naszych utrapień, tak téż ma stać się źródłem naszéj odrody: z niéj wyjdzie po kilku pokoleniach Wybawca ludzkości, *Prometeusza;* i to z niéj jednéj, z jéj dziewiczego nasienia, bo poczęcie jéj będzie cudowne i boskie: *Jowisz pieszczotliwą dłoń swoję położy na jéj czole, a to lekkie dotknięcie już wystarczy;* ztąd to pochodzi, że ona bywa wyobrażaną na dawnych pomnikach mitologicznych *z dziécięciem na kolanach, albo dając mu piersi.*

To dziécię (Epaphus albo Orus), Syn niewiasty i Wybawca Prometeusza, to jest zawsze ludzkości (bo jak wiemy z Hezyoda, ludzkość była odpowiedzialną występku Prometeusza); to wybawcze dziécię, mówię, będzie zarazem BOGIEM I SYNEM BOGA. Będzie owym BOGIEM, KTÓRY POŁOŻY KONIEC UDRĘCZENIOM CZŁOWIEKA, WYRĘCZAJĄC NAS W CIERPIENIACH, I KTÓRY ZSTĄPI ZA NAS DO PIEKIEŁ; boski ten pośrednik rozbroi sprawiedliwość Boga ojca swego, zagniéwanego na człowieka, który w uczuciu wdzięczności będzie go mógł nazwać DROGIM SYNEM NIENAWISTNEGO MU OJCA.

Ten Orus doskonały wcale do szczętu nie uśmierci węża Typhona, ale mu odejmie moc i władzę dokonania czego bądź; aby był zwyciężonym ale nie zniweczonym, i aby walka daléj trwała, celem wykazania tém bardziéj świetności zwycięztwa i konieczności pomocy tego Wybawcy.

W ostatku ta walka sama z siebie ustanie; a Prometeusz pojednany wystąpi znowu pomiędzy bogi, mając czoło ozdobione wieńcem pokoju, i nosząc na sobie narzędzia i blizny przeszłych męczarni, jako łupy zwycięzkie swego wybawienia.

Owo tedy jak nic nie inacząc, nic nie gwałcąc, odnajdujemy słowo w słowo w gmatwie bajeczności, i odbudowujemy po ułamku całość naszéj świętéj Prawdy.

— Ależ nie tu koniec! oto i podania Gallów dołożą w potrzebie piętno zupełnéj pewności naszemu wnioskowaniu.

Pewien uczony XVII^go^ wieku, badacz starożytności i podań druidów powiada nam, iż Gallowie w skrytościach świątyń swoich, ubóstwiali boginię *Izys*, czyli DZIEWICĘ Z KTÓRÉJ OCZEKIWANO SYNA. — ***Hinc druidae statuam in intimis penetralibus erexerunt*** ISIDI, ***seu*** VIRGINI ***hanc dedicantes***, EX QUA FILIUS ILLIC PRODITURUS ERAT [1]).

Co też potwierdziło odkrycie następującego napisu na miejscu pogańskiéj świątyni roku 1833 w Chalons-sur-Marne:

VIRGINI PARITURAE
DRUIDES [2]).

Wreszcie właściwe znaczenie obrządku tego druidów, wiążącego się rozgałęzieniem ojcopodajném z powieścią egiptską o Izydzie, i grecką o Jo, tak dalece jest wyraźne i do naszego przedmiotu stosowne, że pe-

[1]) Elias Schedius, *De Diis germanis*, cap. XIII., p. 346.

[2]) *Annales de philosophie*, t. VII, p. 328.— Już widzieliśmy o ile druidy także w czynieniu obiat zbliżali się do prawdy, przekręcając ją przytém w samém stosowaniu.

wien bezbożny pisarz nowoczesny, mógł z niego korzystać na osławianie czci Maryi i boskiego jéj Syna; nie domyślając się, że takiém świętokradzkiém przyrównaniem, nastręczał jedno więcéj świadectwo za prawdą, którą tu badamy. Drwiąc z prostéj pobożności wieśniaków, pisarz ten tak się wyraża: „Wstąpmy do „świątyni: jest to oddzielna kapliczka w samym kościele; „dziewica czarna, ***Izys naszych przodków***, najbogaciéj „w srébro i złotolite wstążki przybrana, trzyma w po„śród jaśni niezliczonych gromnic syna swego HORUSA, „CZYLI JEZUSA CHRYSTUSA [1])."

Nie więcéj od innych znajdujemy upodobania w nakręcanych zbliżeniach i wnioskowaniach systematycznych, i tylko z pewną oględnością zapuściliśmy się w badanie podań tyczących się oczekiwania Wybawcy; ale skoro spostrzegliśmy prawdę idącą poniekąd na nasze spotkanie aby się nam oddać, i powstającą samą z siebie z pośród zasłon bajeczności, nie zostawując nam jedno staranie koło jéj przyjęcia i głoszenia innym, zachwyciła nas jéj oczywistość, i odważyliśmy się za nią się oświadczyć. Wyraźne stosunki podań greckich, egiptskich, i Gallów, z podaniami Mojżeszowemi o oczekiwaniu pewnego wybawcy we wszystkiem podobnego do Jezusa Chrystusa, w najwyższym stopniu są uderzające. Trzeba umieć wątpić, zapewne, ale trzeba także umieć uznać prawdę, kiedy przed nami jaśnieje, i kiedy tuż przed nami stoi.

— A przecież nie zebraliśmy jeszcze wszystkich jéj ułamków; bośmy jeszcze nie obeszli wszystkich narodów, aby każdego z nich zapytać, czy też istotnie zgodne są z prawdą owe słowa Genesis, od których zaczęliśmy

[1]) *Beautés et merveilles de la nature en Suisse.*

niniejsze badanie: *Ipse erit exspectatio gentium* [1]), „a on „będzie oczekiwaniem narodów;“ i te słowa proroka Aggeusza: *Movebo omnes gentes; et veniet* DESIDERATUS CUNCTIS GENTIBUS [2]), „I poruszę wszystkie narody, a „przyjdzie Pożądany wszem narodom“; i te nakoniec Izajasza: LEGEM EJUS EXSPECTABUNT INSULAE [3]), „a zakonu „jego wyspy czekać będą.“

Najznakomitsze świadectwo sprowadza nas jeszcze do narodu greckiego. Głosi go, nie mitologia, ale filozofia przez swego najszczytniejszego zwolennika.

Już w rozdziale *o Konieczności powtórnego objawienia*, przywiedliśmy następujące słowa Sokratesa: *Chyba że Bogu podoba się* ZESŁAĆ WAM OD SIEBIE NAUCZYCIELA, *nie spodziewajcie się aby kiedy się wam udało naprawić obyczaje ludzkie* [4]). Wtedy w tych słowach mogliśmy jedno widzieć uznanie nieudolności ludzkiéj filozofii na uzdrowienie ludzkości. Teraz już możemy twierdzić, że pochodziły z nadziei i wyraźnego oczekiwania Posłańca niebios.

Sam Sokrates nam to jasno mówi, w drugim dyalogu Alcybiadesa. Alcybiades udaje się do świątyni na złożenie ofiary; spotyka Sokratesa i pyta go, czego ma żądać od bogów. Sokrates mu radzi żadnéj prośby nie zanosić, z obawy sprowadzenia na siebie jakiego złego za żądane dobro; i rozmowa w ten sposób daléj się toczy:

---

[1]) Genesis, XLIX, 10.

[2]) Aggeusz, II, 8.

[3]) Izajasz, XLII, 4. — Wiadomo, że Żydzi wyrazem *insulae* oznaczali krainy odległe od Palestyny.

[4]) *Plat., in Apol. Socratis.*

SOKRATES.

„Co możesz najlepszego uczynić, jest to *czekać* cier„pliwie. Tak, TRZEBA CZEKAĆ AŻ PRZYJDZIE KTÓRY *nas na„uczy, jak z Bogiem i jak z ludźmi mamy postępować.*

ALCYBIADES.

„Kiedyż przyjdzie ten czas? i któż nas tych rzeczy „nauczy? bo zdaje się, *że* MAM GORĄCĄ CHĘĆ POZNANIA TÉJ „OSOBY.

SOKRATES.

„TEN, o którym mowa, pamięta o tém co się nas tyczé, „wszakże tak to czyni, według mego zdania, jak Homer „opowiada, że to uczyniła MINERWA dla Dyomeda. MI„NERWA rozwiała mgłę jaką Dyomed miał przed oczy„ma, aby mógł *bogów od ludzi* rozpoznawać [1]). Po„dobnie trzeba aby były rozpędzone gęste mgły, jakie „na teraz spoczywają przed widzeniem waszego rozumu, „abyście mogli nadal dokładnie rozróżniać dobre od złego.

ALCYBIADES.

„NIECH ON WIĘC PRZYJDZIE, i niech ON te mgły rozpę„dzi, skoro MU się podoba. Co do mnie gotów jestem „to wszystko uczynić, co MU się podoba, bylem został „lepszym jak dotąd.

---

[1]) Otóż i ustęp Homera o którym tu mowa: — „Zdejmuję z ócz twoich mgłę, która je dotąd osłaniała, abyś bez trudu bogów od ludzi rozróżniał. Gdy jakie bóstwo napotkasz, bacz byś nie natarł na którego z nieśmiertelnych.

Ta to pomroka pozostała na oczach Żydów: *Velamen cordis.*

SOKRATES.

„Powtarzam ci jeszcze, TEN o którym mówimy, nie-
„skończenie pragnie twego dobra.

ALCYBIADES.

„Czyżby nie było lepiéj ofiarowania obiat odłożyć,
„AŻBY ON PRZYSZEDŁ?

SOKRATES.

„Dobrze mówisz; lepiéjby było chwycić się tego, jak
„wystawiać się na niepewność, czyli ofiarując obiaty
„podobamy się Bogu, albo mu się nie podobamy.

ALCYBIADES.

„Dobrze więc: JAK TEN DZIEŃ NADEJDZIE złożymy Bogu
„nasze ofiary. SPODZIEWAM SIĘ NAWET PO JEGO DOBROCI, ŻE
„TEN DZIEŃ NIE JEST ZBYT ODDALONYM [1])."

Sławny Clarke, w swoim *Traktacie o istności Boga, o Religii przyrodzonéj i o prawdziwości Religii chrześciańskiéj*, był jednym z piérwszych apologistów, którzy powołali się na to uderzające świadectwo. Lord Bolingbroke, Voltaire angielski, przyznaje w swoich *krytycznych uwagach* nad tą częścią dzieła Clarke'a trafność tego przytoczenia; twierdzi tylko, że zdanie osobiste Sokratesa albo Platona nie jest stanowczém [2]).

Nam się zdaje, że czytelnicy nasi inaczéj osądzą, skoro zważą, że to *zdanie osobiste* Sokratesa było *zdaniem*

[1]) Plat., *in Alcib.* II; *Oper.* t. I, p. 100-101.

[2]) Oeuvres de Bolingbroke, vol. V, p. 214-216, édit. in-4to.

powszechném, jedynie przygłuszoném ale nie zagubioném mgłami bałwochwalstwa [1]).

Takiém też było zadanie uczonego Foucher o powyższym ustępie Platona: „Z tego Dyalogu, mówi, poznajemy, że oczekiwanie niewątpliwe powszechnego na-
„uczyciela rodzaju ludzkiego było dogmatem ogólnie
„przyjętym [2])."

Platon wreszcie w licznych ustępach dzieł swoich wykłada doktrynę o pośredniku nazywając go słowem (λόγος), za którego wstawieniem się miał się zawiązać między człowiekiem i Bogiem stosunek boskiego nauczania, i którego z tego powodu nazywał *Zbawicielem, Bogiem, Synem Boga.*— „Wezwijmy na wstępie do
„téj rozprawy Boga Zbawiciela, aby nas zbawił *nad-*

[1]) Całe prawie wielobóstwo było jedno przenicowaniem dogmatu *Pośredniczenia*, i niezaprzeczenie dowodzi prawdziwości tego dogmatu, wiążącego się nierozłącznie z dogmatem upadłości naszéj natury. W skutek nieustannego a niewyraźnego oczekiwania przez wszystkie ludy tego niebiańskiego Posłannika wydawało się tym ludom, że go poznają w każdéj nadzwyczajnéj osobistości jaka się na świecie ukazywała: *ztąd pochodzi*, mówi uczony Foucher, *owo mnóstwo pół-bogów, zbawców i wybawców, których wszędzie tworzyła wiara w obiecanego Zbawiciela. Ale gdy fałszywi ci zbawcy nie odpowiadali nadziejom i potrzebom ludzi, zawsze innego zbawcy wyglądano* (Cyceron naliczył trzydziestu dwóch następnych Herkulesów); *a prawdziwy Messyasz był zawsze, mimo ich wiedzy, jak go był nazwał Jakób*, OCZEKIWANIEM WSZYSTKICH NARODÓW.— Toż samo się działo z tymi fałszywymi zbawcami co i z obiatami. Mnożono ich miarą ich niemocy, a ta ich mnogość świadczyła zarazem o prawdziwości obietnicy zbawienia dla świata, i że godzina jéj ziszczenia nie była jeszcze nadeszła.

[2]) *Mémoires de l'Acad. des inscript.*, t. LXXI, p. 147, note.

„*zwyczajném* i *cudownem* nauczaniem dając nam po-
„znać prawdziwą doktrynę [1])." — „Będziesz błagał,
„mówi na inném miejscu, Boga władzcę świata, Sprawcę
„wszystkiego co jest i wszystkiego co będzie (*omnia per
„ipsum facta sunt, et sine ipso factum est nihil quod
„factum est.* Evang. sec. Joan.); będziesz błagał *jego
„Ojca i jego Pana*, którego poznamy z jawnością taką,
„jaka jest ludziom możebną [2])."

Uczony Bruker sam siebie zapytuje zkąd Platon doszedł do tych myśli, i upatruje ich pochodzenie od starodawnego podania *o Pośredniku*, mającym w sobie połączyć *dwie natury*, *boską i ludzką*. — „Unde haec ha-
„buerit Plato, dici quidem non potest, conjici vero non sine
„verisimilitudine, pervenisse ad Platonem in ejus inter
„barbaros itineribus vestigia quaedam doctrinae de Me-
„diatore inter Deum et homines ex utriusquae natura par-
„ticipante, quam ex protoplastorum traditione inter vetu-
„stissimarum gentium origines dispersam, dubium non
„est [3])."

— Najwyraźniéj jeszcze tę prawdę potwierdzają doktryna i podania Persów.

Już widzieliśmy jak te podania opowiadają upadek człowieka i niewiasty zbuntowanych na *Ormuzda*, ich sprawcy, w skutek podżegania *Ahrimana*, ducha złego, który, zazdrosny ich szczęścia, przystąpił do nich pod postacią węża, podał im owoce, i stał się ich panem, &.

Otóż Anquetil-Duperron nam powiada, że według doktryny magów upadła ludzkość miała dostąpić odrody

[1]) Plat., *Tim. Oper.*, t. IX, p. 341.
[2]) Id., *Epist.* VI, *Oper.*, t. XI, p. 91-92.
[3]) *Hist. crit. philos.*, pars I, t. II, p. 434.

wstawieniem się pośrednika nazywanego *Mithras*. —
„Mithras postanowiony jest przez Ormuzda nad światem
„aby nim rządził. Od niego on pochodzi, a znajduje się
„w księgach Zend'ów słowo (verbum) idące od pier-
„wotnéj przyczyny, która była przed niebem, przed
„wodą, przed ziemią, przed trzodami, przed drzewami,
„przed ogniem, przed całym istniejącym światem, przed
„wszelkiém dobrem, i wszystkiemi czystemi zarodami
„nadanemi przez Ormuzda. Jéj imie jest JESTEM." —
„*Mithras*, mówi Anquetil, znaczy tyle co POŚREDNI, to jest
„postawiony między *Ormuzdem* i *Ahrimanem;* walczy
„z piérwszym przeciw drugiemu; jest POŚREDNIKIEM między
„*Ormuzdem*, od którego odbiéra rozkazy, i ludźmi któ-
„rych piecza mu powierzona [1])."

Ale w źródle niepodejrzaném, w Plutarchu, znajdujemy szczegół najciekawszy i najbardziéj stanowczy, wyjęty z podania perskiego. Ile mi wiadomo, jeszcze nie przytoczono tego zajmującego ustępu, a przecież jakżeż trafnie stosuje się on do naszego przedmiotu! Niech o tém sądzi sam czytelnik; przytaczam dosłownie:

„Bardzo dawne jest to mniemanie, idące od teologów
„i prawodawców starodawnych, aż do poetów i filozofów
„(lubo nie jest wiadomo kto piérwszy z niém wystąpił),
„a które tak silnie opanowało wiarę i przekonanie ludzi,
„że go w nich ani podobna zatrzéć ani wygładzić, albo-
„wiem przy niém obstają tak narody barbarzyńskie jako
„i Grecy, nie tylko w poufnych pogadankach i pospoli-

[1]) Anquetil-Duperron, *Système mythologique des mages; Mém. de l'Acad. des inscript.*, t. LXI, p. 298-299. — W téj doktrynie można rozeznać obłąd manicheizmu, będący jedno zepsuciem doktryny upadku i grzéchu pierworodnego.

„tych wieściach, ale przy obiatach i boskich obrzędach „służby bogów [1]);— że ani ten świat oddany jest na ko- „leje przypadku bez rządu opatrzności i rozumu, ani go „też utrzymuje pojedynczy tylko rozum; ale tém życiem „kierują dwa pierwiastki, i dwie potęgi sobie przeci- „wne: jedna prowadzi nas na prawe drogi; druga prze- „ciwnie od nich nas odwodzi i odchęca. Takie jest mnie- „manie a zdanie większéj części najprzedziwniejszych „dawnych mędrców; albowiem *jedni* sądzą, że są dwa „bogi o istnościach sobie przeciwnych, z których jeden „jest sprawcą wszech dobra, a drugi wszech złego; „*drudzy* zaś jednego nazywają Bogiem, a drugiego De- „monem (Szatanem), jak to czyni mag Zoroaster, o któ- „rym twierdzą, że istniał na pięćset lat przed wojną Tro- „jańską [2]). — Ten tedy nazywał Boga dobrego *Oro- „manes*, a tamtego *Arimanius*, i twierdził, *że między „nimi dwoma* był trzeci nazwany *Mithras*; dla tego „też Persy nazywają go jeszcze TYM, KTÓRY SIĘ WSTA- „WIA I KTÓRY POŚREDNICZY, *Mithras... Ale* PRZYJDZIE CZAS „FATALNY I NAZNACZONY, *iż ten Arimanius, sprowadziw-*

[1]) Przekazywanie podania wybornie jest opisane w tych kilku wyrazach: „Idące od *teologów* i *prawodawców*..... do *poetów* i „*filozofów!*“

[2]) Sądząc z niepewności i różności zdań panujących o *istocie* dobrego i złego, widno że w tém szczególnie zachwiało się było podanie: *jedni*, *drudzy*, §; przeciwnie, pewność mowy w tém co następuje, doskonale jego nienaruszoność wyraża. Styl starożytnych pisarzy, a mianowicie Plutarcha, posiadał jakąś giętkość idącą z prostoty, przez którą stosowali się do szczegółowych stanowisk prawdy w każdém zaszłém zdarzeniu, a to z tym większą dokładnością, ile że najczęściéj nie byli świadomi skutków tych zdarzeń.

„*szy na świat pospołu głód i powietrze, będzie do „szczętu zniweczon i zatracon;* A WTEDY ZIEMIA STANIE „SIĘ PŁASKĄ, RÓWNĄ, I GŁADKĄ, I BĘDZIE JEDNO TYLKO ŻYCIE „I JEDEN RODZAJ RZĄDU MIĘDZY LUDŹMI, KTÓRZY JEDNYM TYLKO „MÓWIĆ BĘDĄ JĘZYKIEM I ŻYĆ BĘDĄ SZCZĘŚLIWI. — Theo- „pompus pisze także, *że ludzie jedni z drugiemi będą „się uciérać i walczyć z sobą tak długo* [1]), *aż w końcu „Pluton całkiem opuszczon będzie i do szczętu zginie, „a wtedy ludzie będą szczęśliwi*, A BÓG, KTÓRY TO UCZYNI, „SPRAWI I SPROWADZI, UŻYJE JEDNAK WCZASU I WYPOCZNIE „CZAS JAKIŚ NIEZADŁUGI NA BOGA [2]).“

Jakżeż łatwo w przejrzystych ciemnościach tego podania dopatrzyć czystość pierwotną kolei dziejów naszych od początku świata! upadek przez Kusiciela, odrodę przez Jezusa Chrystusa, walkę bezbożności przeciw jego doktrynie, i jéj panowanie pod rządem Kościoła, który okazuje na jawie ów dziw ziemi uczynionéj płaską, równą i gładką pod pieczą jednego Pastérza, ożywianéj jedną wiarą, wyrażającéj się jednym językiem, i łaknącéj wspólnego szczęścia. I któżby wątpił, że i to podanie jest także powtórzeniem prawdy, którą Izajasz natchniony duchem proroczym temi słowy zapowiadał: *Parate viam Domini.... Omnis vallis exaltabitur, et omnis mons et collis humiliabitur, et erunt prava in directa*, ET ASPERA IN VIAS PLANAS. *Et revelabitur gloria Domini, et videbit* OMNIS CARO PARITER QUOD OS DOMINI LOCUTUM EST [3])?

[1]) *Inimicitias ponam inter semen tuum et semen illius, et ipsa conteret.*

[2]) *Isis et Osiris*, num. XLI, XLII, XLIII.

[3]) Izajasz, XL, 3-5.— „Gotujcie drogę Pańską..... Każda do- „lina będzie podniesiona, a każda góra i pagórek będzie poniżony

Ależ oto jeden jeszcze rys zgodności i jakby uzupełnienie tego starodawnego podania. — „Aboul-Faradż „w swojéj piątéj dynastyi mówi, że Zardascht, autor „księgi Magoussiah, zapowiedział był, jako *Wybawca* „(ów Bóg, który to uczyni, sprawi i sprowadzi), MIAŁ NA„RODZIĆ SIĘ Z DZIEWICY.“ Tak to się wyraża jeden z najbieglejszych orientalistów [1]).

Uczony Maurice wykazał także z najzupełniejszą oczywistością, że podania niepamiętnéj dawności o upadku człowieka i obietnicy przyszłego *Pośrednika*, przejęte od patryarchów i upowszechnione na całym Wschodzie, utrzymywały świat pogański w oczekiwaniu przyjścia jakiéjś znakomitéj i świętéj osoby, mającéj pojawić się mniéj więcéj za czasów przyjścia Jezusa Chrystusa [2]). — Boulainvilliers, w *życiu Mahometa* wykazuje podobnież, że Arabowie polegając na jakiémś dawném podaniu, oczekiwali wybawcę, mającego przyjść *na wybawienie narodów* [3]). — Już widzieliśmy wreszcie, że Indyanie oczekiwali nowego wcielenia się *Wisznou* czyli *Brahmy*, aby naprawił nieszczęścia sprowadzone przez Kaly albo Kaliga, *wielkiego węża* [4]).

O jakże zgubne byłoby niedowiarstwo, któreby przez tyle i tak uderzających świadectw nie było zachwianém, i któreby nie zrozumiało, jako te wszystkie podania tak

„i będą krzywe prostemi, a ostre drogami gładkiemi. I objawi „się chwała Pańska, i ujrzy wszelkie ciało społem, że usta „Pańskie mówiły.“

[1]) D'Herbelot, *Bibliothèque orientale*, art. Zardascht.

[2]) Maurice, *Histoire de l'Indoustan*, vol. II.

[3]) *Vie de Mahomet*, liv. II, p. 194.

[4]) Dubois, t. III, 3e partie, p. 433.

do siebie podobne, od jednego piérwszego podania pochodzą, a w mocy tego piérwszego podania mocy prawdy saméj nie widziało! — Ale idźmy daléj; gdzie tak obfituje niedowiarstwo, niech téż będzie obfitość dowodów.

— Chiny, które tak zupełnie zamykają się w swojéj narodowości i swoich obyczajach, warując się tak uporczywie od obcéj doktryny i wszelkiéj cudzoziemszczyzny, miałyżby także zachować ślady tego samego podania, żyjąc tém życiem nadziei i oczekiwania spełnioném przez przyjście Jezusa Chrystusa?

Że tak było, najwyraźniejsze mamy na to dowody: warto chwilę przy nich zabawić:

„Jest to w Chinach dawne bardzo mniemanie, — mówi „uczony członek paryzkiéj Akademii nauk, — że po re„ligii bałwanów, która skalała Religię pierwotną, na„stąpi Religia ostatnia, która będzie trwać aż do skoń„czenia świata [1]).“

— „Księgi Likyki, mówi Ramsay [2]), zapowiadają „czas, za którego wszystko ma powrócić do piérwszéj „świetności w skutek przyjścia bohatéra nazwiskiem „*Kiuntse*, co się tłumaczy *Pastérz i Książe*, a któremu „także dają nazwy *Najświętszego, powszechnego nau„czyciela, i Prawdy najwyższéj*.— Jest to *Mithras* Per„sów, *Orus* Egiptcyan, i *Brahma* Indyan. — Księgi „chińskie mówią nawet o mękach i walkach tego *Kiun„tse*. .... Zdaje się, iż te wszystkie allegorye (allegorye „mitologii, prace Herkulesowe i t. p.), pochodzą od bar-

[1]) De Guignes, *Mém. de l'Acad. des inscript.*, tome XLV, pag. 543.

[2]) *Discours sur la mythologie*, p. 150-151.

„dzo dawnego i wszystkim ludom wspólnego podania, „które twierdzi jako ów Bóg pośredni przez nich wszys- „tkich nazywany *Soter* czyli *Zbawiciel, jedynie wła- „sną sinością* potrafi zbrodnie ze świata wykorzenić.“ Toż to właśnie w sposób najwyraźniejszy widzieliśmy w *Prometeuszu* Eschilesa: *Nie skończy się twoja męka, aż zaofiaruje się Bóg jaki, aby cię w cierpieniach twoich wyręczył, i zstąpł za ciebie do piekieł.*

Ale jest rzeczą wielce godną uwagi, że w Chinach jak w Grecyi, najwyższa filozofia i bajeczność zgodnie głoszą oczekiwanie Wybawcy. Słyszeliśmy co do tego Sokratesa, posłuchajmy Konfucyusza.

Wiemy z ksiąg obyczajowych wielkiego tego filozofa, żyjącego na lat sześćset przed Jezusem Chrystusem, że on najzupełniejszą wiarę przywiązywał do obietnicy przyjścia jakiegoś ŚWIĘTEGO, *który miał być zesłan z nieba; który będzie wszystko znał; i który wszelką moc będzie posiadał w niebie i na ziemi* [1]). — Powziął on takie przekonanie z dawnego podania.

Pan Abel Rémusat, tak biegły w badaniu języków i podań tatarskich i chińskich, ciekawy ten szczegół utwierdził nowym dowodem. W tłumaczeniu swojém księgi *O Nieodmiennym Środku*, przywodzi on bardzo uderzający traktat napisany po chińsku o Religii muzułmańskiéj, w którym czytamy:

„Minister *Phi* radząc się Konfucyusza mówi do nie- „go: Mistrzu wszakżeś jest świętym człowiekiem? Na „co Konfucyusz mu odpowiada: Mimo wszelkiego natę- „żenia pamięci nie mogę sobie przypomnieć, ktoby na „taką nazwę zasługiwał. Ależ, pyta minister, trzéj

[1]) *Morale de Confucius*, nro 196.

„królowie nie byliż Świętymi? Trzéj królowie, odpo- „wiada Konfucyusz, obdarzeni niezrównaną dobrocią, „posiadali oględną rostropność i moc niezwciężoną. Ale „ja, *Khieu*, nie wiem, czyli byli Świętymi. Minister pyta „znowu: A owi władzcy, których pięciu liczą, czyż nie „byli Świętymi? Ci władzcy, których pięciu liczą, od- „powiada Konfucyusz, obdarzeni przedziwną dobrocią, „okazali boską miłość i nieugiętą sprawiedliwość. Ale „ja, *Khieu*, nie wiem czyli byli Świętymi. Minister pyta „jeszcze: A trzéj cesarze, czyż nie byli Świętymi? Trzéj „cesarze, odpowiada Konfucyusz, mogli użyć danego „sobie czasu. Ale ja, *Khieu*, nie wiem czyli byli Świę- „tymi. Minister zdumiony, mówi do niego w końcu: Jeśli „tak jest, kogoż Świętym nazwać można? Konfucyusz „tém zapytaniem urażony, tak przecież z powolnością „odpowiada: — *Ja*, Khieu, *słyszałem, że kiedyś ma „się ukazać* w ZACHODNICH [1]) *krainach* ŚWIĘTY CZŁO- „WIEK, *który w niczém nie wpływając na postano- „wienia rządów, zapobiegnie niepokojom; który nic „nie mówiąc, wznieci wiarę jakby samą z siebie; który „żadnych zmian nie zaprowadzając, wzbudzi jakby „z własnego popędu całe morze zacnych uczynków. „Człowiek żaden nazwiska jego nie wypowie; ale „ja*, Khieu, *słyszałem, że on to będzie* PRAWDZIWYM „ŚWIĘTYM [2])“.

Ojciec Intorcetta twierdzi także w swojém *Życiu Konfucyusza*, że filozof ten mawiał *o pewnym Świętym istniejącym czyli mającym kiedyś istnieć na* ZACHO- DZIE. — „Taki szczegół, mówi pan Rémusat, nie znaj-

[1]) Palestyna leży na *zachód* Chin.

[2]) *L'Invariable Milieu*, note, p. 144-145.

„duje się w księgach *King* ani też *Tse chou;* a że mi-
„syonarz nie powiada zkąd o tém wiedział, możnaby
„go było posądzić o wpiéranie w Konfucyusza twier-
„dzenia sprzyjającego jego widokom. Wszakże to
„twierdzenie chińskiego filozofa jest zapisaném w księ-
„dze *Sse wen loui thsiu*, w rozdziale 35, w księ-
„dze *Chan thang sse khao tching tsi*, w rozdziale 1,
„i w księdze *Liei-tseu thsio-nan chou* [1])."

Chiński autor komentarza do księgi *Tchoung-young* mówi: „Przyjście Człowieka Świętego stu pokoleń
„(Pechi) bardzo jest dalekie, i trudno wiedzieć z pe-
„wnością co o nim trzymać. Mędrzec, *oczekując*
„tego Świętego Człowieka, sam sobie naznacza pil-
„nie rozważoną doktrynę; a jeśli grzéchu żadnego się
„nie dopuści przeciw tej doktrynie, która jest doktryną
„Świętych, już o sobie nie powinien wątpić." — O czém pan Rémusat mówi: „Pe chi, tłumaczy się przez *sto*
„*pokoleń*, i jest tu wyrażeniem nieokréśloném, ozna-
„czającém *długi przeciąg czasu.* Wszakże jedno *chi*,
„oznacza przeciąg lat trzydziestu. Sto *chi*, są więc lat
„trzy tysiące; a bardzoby dziwną było rzeczą, gdyby
„Konfucyusz, właśnie za swoich czasów był powie-
„dział, iż ten Człowiek Święty był oczekiwany od
„trzech tysięcy lat. Niech zresztą sam czytelnik osądzi
„ten ustęp, który *wzięty nawet w swojém zwykłém*
„*znaczeniu dowodzi przynajmniéj, że w Chinach już*
„*w szóstym wieku przed erą naszą powszechném było*
„*oczekiwanie pewnego Świętego* [2])."

Doktryna Konfucyusza i pismiennych uczonych zga-

[1]) *L'Invariable Milieu*, p. 143.
[2]) Ibid., p. 158, 159, 160.

dzała się wreszcie z doktryną Fo czyli Xacca, przyjętą nie tylko w Chinach, ale i w krainach Thibetu, głównem jéj siedlisku, w królestwach Kochinchiny, Tong-king, Siam, na wyspie Ceylan i aż w Japonie. W krajach tych oddanych bałwochwalstwu wierzono powszechnie, iż pewien Bóg miał zbawić ród ludzki, zadosyć czyniąc Bogu najwyższemu za grzéchy ludzkie. — *Ex Xaccae decreto*, powiedziano w pewnym zbiorze uczonym, *Deus quidam hominibus salutis auctor esse creditur, postquam per eum supremo Deo de peccatis hominum satisfactum est* [1]). — Jest to zawsze toż samo oczekiwanie.

— Jużbyśmy poprzestać mogli na tak stanowczych wynikach tego naszego badania, sądząc nie bez przyczyny, iżby nader dziwną było rzeczą, gdyby to oczekiwanie Wybawcy nie zachodziło i u tych kilku ludów, których podań jeszcze nie badaliśmy; to bowiem oczekiwanie znajdujemy u zbyt wielu najrozmaitszych narodów, aby już z tego nie wyprowadzić jednoty jego pochodzenia, a z téj jednoty pochodzenia, jego powszechności. Atoli, stąpiwszy raz na lądy Ameryki, aby na nich odszukać podania tyczące się Upadłości naszego rodzaju, wróćmy się jeszcze do nich, aby zebrać podania tyczące się jego Odrody.

P. Aleksander de Humboldt, w dziele swojém *o Kordylierach* dostarcza nam w téj mierze najciekawszych wiadomości. Jużeśmy powiedzieli, polegając na tak znakomitéj powadze, że na malowidłach meksykańskich

[1]) Alnetan, *Quaest.*, lib. II, cap. XIV, p. 237.

niewiasta, którą ludy tamtejsze nazywają *matką naszego ciała*, wyobrażaną jest w styczności z wielkim wężem. — „Inne malowidła, mówi pan de Hum-„boldt, wyobrażają jakiegoś węża, którego ćwiertuje „Duch Wielki *Tezkatlipoka*, to jest uosobione słońce, „bóg *Tonatiuh*, który zdaje się być tym samym co „*Krischna* u Indyan, i *Mithras* u Persów [1]). — Wąż „ten pokonany przez wielkiego Ducha, gdy przybiéra „postać jakiego bóstwa podrzędnego, staje się złym-du-„chem, i istnym *κακοδαίμων* (czartem) [2])."

„Starodawne proroctwo, mówi jeszcze pan de Hum-„boldt, utrzymywało u Meksykanów nadzieję pewnéj „reformy dobroczynnéj w obrzędach religijnych: to pro-„roctwo zapowiadało, że *Centeold* przemoże w końcu „okrucieństwo innych bogów, i że ludzkie obiaty będą „wtedy zastąpione przez niewinne ofiarowanie pierwocin „wszelkiego żniwa [3])."

Ustęp ten potwierdza nie pomału to cośmy powiedzieli w naszém *Badaniu o obiatach*. Ale co ważniejsza: zwycięztwo mające sprowadzić tę reformę dobroczynną, i zarzucenie ofiar ludzkich, miało samo być Ofiarą: — „Znajdujemy, mówi pan de Humboldt, w kilku staro-„żytnych rytuałach meksykańskich postać nieznanego „zwierza, ozdobionego naszyjnikiem i jakąś zbroją, „wszakże przeszytego włóczniami. *Według podań po „dziś dzień dochowanych*, ma to być symbolem cierpiącéj „niewinności: w takiém znaczeniu przypomina to wyo-„brażenie baranka Hebrajczyków, albo *tajemniczą myśl*

[1]) *Vue des Cordilières*, t. I, p. 235-236.
[2]) *Ibid.*, t. I, p. 274.
[3]) *Ibid.*, t. I, p. 265.

„Ofiary oczyścialnéj, któréj przeznaczeniem przebła-„gać Bóstwo zagniéwane [1])." Jakież bijące podobieństwo! gdzież jest prawda, jeśli jéj nie masz w takiéj zgodności?

To podanie wreszcie nie w téj jednéj tylko części Ameryki było napotkaném. Dziejopis Gumilla nam powiada, jako plemie *Salivów* utrzymywało, iż *Puru* z nieba zesłał swego Syna, aby zgładził okropnego węża, pożerającego z kolei ludności zamieszkałe nad rzéką Orenoko; iż Syn tego Puru pokonał owego węża i zabił go; że wtedy Puru rzekł do czarta: „Idź do pie-„kła przeklęty, nigdy już więcéj do domu mego nie po-„wrócisz [2])."

— Wracając nakoniec w nasze strony zważmy pokrótce, że toż samo podanie istniało także u tych ludów północy znanych pod nazwiskiem Skandynawów, którzy przed ośmnastą wiekami europejskie plemie odświéżyli. W olbrzymiéj i fantastycznéj mitologii tych ludów zebranéj pod nazwą *Eddy*, znajdujemy proroctwo przezwane sprawiedliwie przez pana Ampère *Apokalipsą Północy;* wszakże pośród jéj ciemności najwyraźniéj rozeznajemy kilka następujących głównych rysów: — ostateczną walkę między bogami i ludźmi; — w téj walce, Thor, *Pierworodny z potomstwa Odina i najdzielniejszy z bogów* stacza bój sam na sam z wielkim Wężem *(Migdar);* — Thor przemaga wielkiego Węża, atoli *utratą życia opłaca swoje zwycięztwo;* — poczém wszystko jest spełnioném, Najwyższy Władzca

[1]) *Vue des Cordilières*, t. I, p. 251.
[2]) Gumilla, t. I, p. 171.

niepokojom koniec naznacza, i stanowi święte przeznaczenia, mające trwać na zawsze [1]).

III. A zatém oczekiwanie pewnego naprawiciela naszéj natury, zwycięzcy złego, własnowolnéj i niewinnéj ofiary mającéj zadość uczynić sprawiedliwości niebios, nauczyciela powszechnego, założyciela reformy religijnéj, która się wszechmiestnie rozkrzewi i na zawsze ustali, jest równie dawném, równie rozgałęzioném jak i ród ludzki na ziemi. Czy weźmiemy na uwagę religie tylu plemion, czyli świadectwa poetów i filozofów, czy wreszcie ustawy religijne i obrzędy oczyścialne u wszystkich narodów: rzeczą jest niezaprzeczoną i oczywistą, że nigdy nie było podania bardziéj powszechnego.

Na widok takiéj różności źródeł, przekazujących to

[1]) Mallet, *Voyage en Norvège.* — Patrz także *Traditions scandinaves*, zamieszczone jako część dodatkowa przy dziele *Rationalisme et Tradition* par M. le président Riambourg. A raz tu położywszy nazwisko pana Riambourg, wypłaćmy hołd uszanowania i żalu człowiekowi tak rzadkiéj cnoty.

Pan Riambourg, radzca, generalny prokurator, a w końcu prezes przy królewskim trybunale w Dijon, złożył następnie trzy te urzędy, w skutek trzech wstrząśnień politycznych, aby zostać wiernym zobowiązaniom własnego przekonania. W znakomitym artykule, *O kierunku jaki nadać wypada polemice chrześciańskiéj*, zamieszczonym naprzód w czasopismie *Université catholique*; a powtórnie ogłoszonym jako dodatek do dzieła pod tytułem *Rationalisme et Tradition*, skréślił on z niezrównaną trafnością zarys nowéj apologetyki chrześciańskiéj. Było to, jako sam mawiał, nieustannym przedmiotem jego rozmyślań i ostatecznym celem jego badań naukowych, kiedy go śmierć z nagła odjęła literaturze, naukom, Religii i towarzystwu, którego był ozdobą i podporą, i w którém wielbioną zostawił pamięć

podanie, a jedności tak doskonałéj w skutku, umysł najbardziéj uprzedzony widzi się jakby obsaczonym przez prawdę na wsze strony. Zrazu chce on wątpić o dokładności, o niezależności, i o wartości dokumentów, które ją wykazują; ale widząc, że one każdemu rozbiorowi wytrzymują, że pochodzą ze źródeł świeckich albo czysto naukowych, i że w końcu są nieodparte, wtedy czuje, że przemaga nad nim oczywistość, i już się poddaje.

Tak musiało poddać się niedowiarstwo samo; a jasno wyrażone przyznania jego, które tu zamieszczamy, niepoślednim były nam bodźcem w poszukiwaniach, wiedząc z góry, że jedno wyraźna oczywistość niedowiarstwo do przyznania tak stanowczéj prawdy doprowadzić mogła.

Piérwszy *Voltaire* uczynił to następującemi słowy:

„Od niepamiętnych czasów powtarzają Indyanie i Chiń„czycy, że Mędrzec przyjdzie z *Zachodu*. W Europie „mawiano przeciwnie, że przyjdzie ze *Wschodu*. *Bo „też wszystkim narodom zawsze potrzeba było mędrca* [1])." — Te ostatnie słowa, wszystko zbywające żartem, jak podobnych do syta napotkać u Voltaire'a, a które są jakoby *venenum in cauda* tego przewrotnego umysłu, wnet znajdą odpowiedź.

Volney, który się zanadto oddawał szpéraniu początków narodów, aby nie miał natrafić na przedmiot, który nas tu zajmuje, i nie być uderzonym jego ważnością, jak Voltaire czyni swoje przyznanie:

„Podania święte i mitologiczne czasów dawniejszych, „mówi, upowszechniły w całéj Azyi oczekiwanie *jakie-*

[1]) *Additions à l'histoire générale*, p. 15, édit. de 1763.

„*goś wielkiego Pośrednika, — jakiegoś ostatecznego*
„*Sędziego, — jakiegoś przyszłego Zbawiciela, —*
„*Króla, — Boga zdobywcy i zakonodawcy, — który*
„*miał przywrócić wiek złoty na ziemi, i ludzi wy-*
„*swobodzić z pod panowania złego* [1]).“

Boulanger, który na to jedno całą wartował starożytność, aby poruszoną z niéj kurzawą obrzucać chrześcianizm, toż samo zaświadcza; w samém wszakże przyznaniu swojém, na sposób Voltaire'a, rzecz znowu zbywa wykrętami. W swojéj *Antiquité dévoilée* mówi, że od najdawniejszych czasów ludzie wyglądali bogów wybawczych, mających kiedyś panować pod postacią ludzką, i że téż nieraz oszusty korzystali z takiego usposobienia umysłów, podając się czci i uwielbieniu ludzi, jakoby byli bogami, którzy zstąpili z niebios. Takie mniemanie znajduje on głęboko zakorzenioném w umyśle wszystkich ludów, czego téż uderzające przywodzi przykłady [2]). — W inném dziele powtarza to uznanie, i tak mówi:

„Hebrajczycy oczekiwali to jakiegoś zdobywcy, to
„jakiéjś istoty nieoznaczonéj, *szczęśliwéj* i *nieszczęśli-*
„*wéj;* oczekują jéj jeszcze.... Wyrocznia delficka, jak to
„wiadomo z Plutarcha, przechowywała dawne i tajone
„proroctwo o przyszłém narodzeniu się syna Apollina,
„i wtedy to miały nastać rządy Sprawiedliwości [3]); a
„całe greckie i egipskie pogaństwo posiadało *mnóstwo*

[1]) *Les Ruines, ou Méditations sur les révolutions des empires*, p. 228.

[2]) *L'Antiquité dévoilée par ses usages*, t. II, liv. IV, chap. III, p. 369 et suiv.

[3]) Jest to ów nauczyciel o którym Sokrates mówił Alcybiadesowi, radząc mu aby ofiarę, którą miał składać Apollinowi, wstrzymał aż do czasu przyjścia tego syna Bożego.

„*wyroczni, których samo nie rozumiało*, ale które
„wszystkie wykazują to samo *powszechne urojenie.*
„Ono to było powodem do głupiéj próżności tylu królów
„i książąt, chcących uchodzić za synów Jowisza. — *Inne*
„*narody ziemi* nie mniéj ulegały tym *dziwacznym przy-*
„*widzeniom.* W Chinach oczekują jakiegoś *Phelo*,
„w Japonie pewnego *Peyrum* i jakiegoś *Combadoxi*,
„w Siam znowu jakiegoś *Sommona-Codom.* Wszyscy
„Amerykanie oczekują ze *Wschodu*, któryby nazwać
„można BIEGUNEM NADZIEI WSZYSTKICH NARODÓW [1]), jakichś
„potomków słońca; a Meksykanie w szczególności wy-
„glądali któregoś z dawnych królów swoich, który ob-
„szedłszy świat na okół miał się do nich wrócić od
„strony, gdzie się zorza ukazuje. Słowem, NIE MASZ NA-
„RODU, KTÓRYBY CZEGOŚ PODOBNEGO NIE OCZEKIWAŁ [2]).“

Niedowiarstwo samo zbija się tu najwidoczniéj. Moc prawdy znagla je do przyznań, z których już tylko wywinąć się może żądając od rozumu ofiar tysiąc razy większych, aniżeli ich wymagają tajemnice Religii, którąby to niedowiarstwo chciało koniecznie ominąć.

Jakoż musi być przewaga uprzedzenia nad rozumem, aby w przekonaniu tak stałém, tak jednostajném, tak po-

[1]) Co za uderzające wyrażenie! co za zgodność z naszem proroctwy: — Ecce *vir, Oriens nomen ejus!* (Zach. VI, 12.) „Oto „mąż, Wschód imie jego.“ *Ipse erit exspectatio gentium.* (Gen. XLIX, 10.) „On będzie oczekiwaniem narodów.“

[2]) *Recherches sur l'origine du despotisme oriental*, sect. X, p. 116 et 117.

wszechném, jakiém jest przekonanie o przyjściu wybawcy, upatrywać tylko *dziwaczne przywidzenie*, *powszechne urojenie!* Ależ cały ród ludzki popadł jednomyślnie w to *dziwaczne przywidzenie;* samby więc ród ludzki cały był *dziwacznym?* To dopiéro byłoby *dziwacznem!* Samo skojarzenie wyrazów, *powszechne urojenie*, jest nie do pojęcia; bo czyż się one wzajem nie wykluczają? Jakoż mówiąc o *urojeniu* oznaczamy rzecz na niczém zgoła nieopartą, mówiąc zaś o tém co jest *powszechném*, oznaczamy podstawę najpewniejszą, rękojmię najoczywistszą prawdziwości, do jakich tylko ludzie dojść mogą; i geniusz samego Cuvier staje się po prostu zdrowym rozsądkiem, kiedy stawia pewnik: że *Zejest niepodobieństwem aby prosty traf doprowadził do wypadku tak powszechnego; i że pojęcia narodów tak mało z sobą mających styczności, których mowa, Religia, obyczaje nic nie mają wspólnego, w tém jednémby się nie zgadzały, gdyby nie polegały na prawdzie.*

Ale czyż Boulanger już zapomniał co sam powiedział o potopie? — *Z podań ludzkich trzeba wybrać jedno zdarzenie, któregoby prawdziwość była powszechnie uznaną... To zdarzenie można usprawiedliwić i stwierdzić powszechnością zeznań; albowiem napotykamy o niém podanie we wszystkich językach i we wszystkich krainach świata..... To zdarzenie niepojęte jest rzeczą najjawniejszą i najzupełniéj niezaprzeczoną* [1]. *Człowiek przy zdrowych zmysłach, któryby był badał*

[1]) Co więc jest *niepojętém*, nie jest koniecznie *niepodobném do uwierzenia*, i może nawet być *rzeczą najjawniejszą i najzupełniéj niezaprzeczoną*.— I takie zdanie należy w pamięci zachować.... Ale tu tylko mowa o potopie.

jedne tylko podania, musiałby takiemu zdarzeniu uwierzyć... Trzebaby być najbardziéj ograniczonym i najbardziéj upartym z ludzi, aby o niém wątpić, skoro zważymy zgodność świadectw fizyki i historyi, i zeznanie ogólne rodzaju ludzkiego. — Owo zasady jakie stawia Boulanger [1]).

A jakież w dziejach wydarzenie jest lepiéj usprawiedliwioném *powszechnością świadectw?* Jakież wydarzenie jest widoczniéj wyjętém z podań ludzkich? Jakież wydarzenie nakoniec jest jawniéj poświadczoném *zeznaniem ogólném rodzaju ludzkiego*, jak to wydarzenie, o którém Boulanger sam, Volney i Voltaire nam mówią: że NIE BYŁO NARODU, KTÓRYBY GO NIE OCZEKIWAŁ, I ŻE MIEJSCE NA ZIEMI, NA KTÓRÉM GO OCZEKIWANO, MOGŁOBY BYĆ NAZWANÉM **BIEGUNEM NADZIEI WSZYSTKICH NARODÓW.**

Człowiek przy zdrowych zmysłach, któryby był jedne tylko badał podania, musiałby więc uwierzyć, że takie oczekiwanie na czémś polegało: a jeśli obok *tego zeznania rodzaju ludzkiego* postawimy świadectwa metafizyki i historyi, z których wiemy, że tak pojedynczy człowiek jak i ludzkość cała zostają pod wpływem zadwójnéj dążności, zadwójnego przeznaczenia upadłości i odrody: tém bardziéj będziemy mogli powiedzieć, że *trzebaby być najbardziéj ograniczonym i najbardziéj upartym z ludzi, aby wątpić o tém zeznaniu!*

Wszakże niedowiarstwo dobitniéj jeszcze samo się tu zbija; albowiem w pewném rozumieniu, co do rzeczy w sporze, przez wyrażenie *powszechne przywidzenie*, którém rzecz całą od razu chciano przeciąć, to niedo-

[1]) Patrz t. I tych naszych *Badań*, str. 383.

wiarstwo samo na siebie wyrok wydało. Jakoż można powiedzieć, że dwa te wyrazy swojém skojarzeniem stanowią formułę najdobitniejszą prawdy, to jest, że *powszechność* pewnego uwierzenia przy jego *pozornéj bezrozumności* jest najsilniejszą posadą pewności. Nie od rzeczy będzie przedstawić raz ostatni ten dowód, już zamieszczony w końcu piérwszego paragrafu niniejszego rozdziału. Nie znamy dowodu silniejszego, lubo zrazu wydaje się to być sprzecznością; że zaś nieraz wypadnie go użyć w polemice religijnéj, ważną jest rzeczą umieć się z nim obchodzić.

Prawda tylko przemawia *za jednym* do oczu i do umysłu wszystkich ludzi. Jeśli przeto rzecz jaka *powszechnie* i *jednostajnie* jest przyjętą przez wszystkich ludzi, sądzić można, że jest prawdziwą.

Taka zasada nie jest bez wyjątku, zapewne. Zdarzyć się może i zdarzyło się nieraz, że błąd jaki długo panował po wszystkich częściach świata; ale najniezawodniéj zdarzało się to tylko, kiedy błąd był podobnym do prawdy, i zdawał się być zgodnym z wrodzoném usposobieniem rzeczy i umysłów; w takim razie wyjątek nie przeciwi się zasadzie, i sam ją nawet stwierdza. I tak naprzykład wszystkie narody mniemały, że słońce krążyło na okół ziemi: był to błąd; ależ dla czego powszechnie dawano mu wiarę? Bo był prawdopodobnym. W innym znowu porządku pojęć widzimy, iż wszędzie istniało niewolnictwo: był to błąd; ale dla czegoż on takiéj wziętości używał? Oto, że przemawiały za nim mniemana przyczyna i pozór prawdy. Jakoż zdawało się, iż prawo gardła zwycięzcy na polu bojowém mogło przeistoczyć się na prawo warunkowego ułaskawienia; kto

bowiem może więcéj może też i mniéj, i ponieważ za takiém omamieniem przemawiała korzyść samego zwyciężonego, &. Bierzcie z kolei wszystkie błędy, które choć pewnéj powszechności używały, a zobaczycie iż ich wziętość tłumaczy się przez ich podobność z prawdą. Taki to tylko rodzaj błędu bywa niekiedy powszechnym i stanowi wyjątek, ale wyjątek stwierdzający najmocniéj postawioną przez nas zasadę: że prawda jedna może przemawiać jednostajnie do wszystkich umysłów.

Jeśli tedy ludzie przyjmują powszechnie jakie przekonanie, którego przedmiot jest bez podobności z prawdą: takie przekonanie nie jest *błędem idącym z pewnych podobności.* A jako, według tego co powiedziano, *powszechność* ludzi tylko tym ostatnim błędom ulega: przeto przedmiotem tego przekonania nie jest błąd, ale koniecznie prawda.

Zkąd wynika, że im przedmiot jaki mniéj jest wiaropodobnym, mniéj téż powszechność z jaką w niego wierzono, może wytłumaczyć się inaczéj, jak przez istnienie w nim samym prawdy utajonéj a jemu właściwéj; że przeto, jeżeli natrafiamy na jakie przekonanie, które najbardziéj było powszechném, a które przytém wydaje się w najwyższym stopniu dziwaczném, wtedy będziemy w posiadaniu rzeczy najpewniejszéj i najprawdziwszéj; przez swoją *dziwaczność* bowiem wykluczać będzie przypuszczenie, jakoby pochodziła z przypadkowego przypadania na jedno wyobraźni wszystkich ludzi, — a przez swoją *powszechność* zmuszać znowu będzie do przypuszczenia w niéj saméj pewnéj prawdy pierwotnéj, która jéj w początku zjednała tę powszechność, a któréj znaczenie z czasem zatracono. Nie będzie to już błę-

dem utajonym pod postacią prawdy, jako w piérwszym przypadku, ale prawdą utajoną pod postacią błędu, a prawdą tym silniejszą, że w brew swoim pozorom utrzymała przecież swoję powszechność.

Otóż takiém przekonaniem jest oczekiwanie Wybawcy przez wszystkie narody; a Boulanger sam wycisnął na niém najgłębsze znamie prawdy, nazywając je *urojeniem powszechném.*

Jednakże, ponieważ Boulanger użył tego wyrażenia w inném znaczeniu i w innéj myśli, nie będziemy się wiązać do jego oświadczenia, i wykażemy w krótkich słowach, że jeżeli to *powszechne oczekiwanie* panu Boulanger wydaje się być urojeniem, musiało się ono wiele więcéj takiém wydawać starodawnym narodom, że przeto *te narody nie uległy*, jak on mówi, dziwacznemu przywidzeniu, ale potędze prawdy podajnéj tém silniejszéj, że mimo swoich pozorów urojonych przecież nie przestała być najzupełniéj powszechną.

W istocie bowiem między wszystkiemi znamionami tego podania, dwa szczególniéj są tego rodzaju, że się wręcz przeciwią wszystkim starożytnym przesądom, i prowadzą tém mocniéj do przypuszczenia pewnéj prawdy pierwotnéj, która przemogła te przesądy: — a naprzód, że oczekiwany Wybawca narodzi się z ludu dalekiego i nieznanego od ludów innych; — powtóre, że skutek jego dobroczynnego posłannictwa będzie powszechnym i jednakowym dla wszystkich ludzi; że *wtedy ziemia stanie się płaską, gładką i równą*, jak mówi Plutarch, *i że już tylko jedno będzie życie, pośród wspólnego szczęścia jeden rodzaj rządówi ludzkich.*

Najwyłączniejsze uprzedzenia narodowe poróżniły były wszystkie narody starożytności bez wyjątku. Każdemu z nich wszystkie narody inne były li barbarzyńcami i wrogami. Każdy z nich naznaczał sobie wyłączne pochodzenie i przeznaczenia, i dążył sam dla siebie do podbojów i tyranii; i taki rozbrat głęboki nie tylko różnił naród z narodem, ale człowieka z człowiekiem, i przeciągał się po walce nieograniczenie w niewolnictwie. Niebo samo, na podobieństwo ziemi wymarzone, kłóciły waśnie i swary bogów, biorących udział w rozterkach i niepokojach ludzi.

Widoczna, że przy takich przesądach przekonanie, jakoby pan i wybawca miał się narodzić światu z ludu obcego i nieznanego, wydawać się musiało wszystkim nnym narodom urojeniem nader zgubném dla ich osobistych widoków. Miasto wymyślenia i żywienia takiego przekonania, zdaje się, iżby narody wszystkie powinny były przeciw niemu powstawać, samym sobie taki przywiléj przywłaszczając. Ale nie, narody wszystkie — jednych Żydów wyjąwszy — od takiego uroszczenia odstępują, a właśnie (rzeczy dziwna, jeśli ona nie jest prawdą samą, ową prawdą zapisaną w Genesis, i coraz dobitniéj oznaczaną w dalszym ciągu Ksiąg świętych!) ów Wybawca, *Król, Bóg zdobywca* ma się ukazać ludom wszystkim Europy i Ameryki na *Wschodzie*, a ludom wszystkim Indyj i Chin na *Zachodzie*, to jest, koniecznie na miejscu kuli ziemskiéj zajętém przez naród żydowski, któryby nazwać można *Biegunem nadziei wszystkich narodów* [1]).

[1]) Podania rzymskie, które zamieszczamy w rozdziale następującym, bardziéj jeszcze ustalą te uwagi.

Podobnież i to przekonanie, jakoby posłannictwo tego Wybawcy miało sprawić, iż wszystkie rządy zleją się w jeden, iż ziemia będzie zrównaną, iż ludzie wszyscy udarowani zostaną wspólném szczęściem; to przekonanie przyszłéj równości, jedności, powszechnego zespolenia, przekonanie całkiem nowoczesne, które, odkąd trysło z serca Chrystusa, mimo oporu wszelkich namiętności z każdym dniem się wzmaga,— musiało ludom pogańskim wydawać się szaleństwem, *dziwacznem przywidzeniem*, i miasto je przyjąć, powinny one były od niego bronić się całą siłą swoich osobistych przesądów. A jednak posłannictwo Wybawcy było oczekiwaném w takiém właśnie znaczeniu powszechnéj odrody, zgodnie z owém podaniem *bardzo dawném*, o którém mówi Plutarch: że *od dawnych teologów i prawodawców przeszło aż do poetów i filozofów, a lubo nie jest wiadomo, kto piérwszy z niém wystąpił, przecież ono tak silnie owładnęło wiarę i przekonanie ludzi, że go w nich ani podobna zatrzéć ani wygładzić.* Według tego podania nie Grek, Egipcyanin, Pers, albo Chińczyk miał być wybawion; ale ludzie..... ziemia cała.

W téj zadwójnéj właściwości oczekiwania Wybawcy widocznie coś takiego zachodzi, co najzupełniéj przewyższa pojęcia i obyczaje ludów pogańskich, co *musiało im się wydawać urojeniem*, a co przeto było prawdą, tém szczytniejszą w swoim początku, że ona całkiem nie zaginęła w obec oporu przesądów, tamujących jéj postęp.

To też najsłuszniéj mówi także Boulanger, że pogaństwo posiadało o Wybawcy *mnóstwo wyroczni, których samo nie rozumiało.* I to jest prawdą, i stwierdza cośmy dopiéro powiedzieli. Starożytność jako trzpiotliwy nieuk posiadała to podanie, ani się troszcząc o jego utrzymanie i nadanie mu jakiéj bądź jedności; co tém lepiéj dowodzi mocy wewnętrznéj téj jedności, i władzy odżywczéj, jaką to podanie dobywało z siebie samego, to jest z prawdy, z owéj prawdy objawionéj rodzajowi ludzkiemu boską obietnicą, w osobach jego patryarchów i jego naczelników, a któréj znaczenie zostało zfałszowaném albo zagubioném, tak jak znaczenie wszystkich innych prawd Religii pierwotnéj.

Wytknęliśmy nader uderzającą okoliczność właściwą temu podaniu; ale niepomału zadziwia, iż ją przywodzi, a raczéj iż ją przyznaje inny znowu napastnik chrześcianizmu— Voltaire. Prawda, że on przyznając tę okoliczność stara się ją osłabić; wszakże może ją tylko wzmocnić, albowiem potęga prawdy jest tak wielką, że z nią walczyć — jest to ją ustalać.

„Od niepamiętnych czasów, mówi on, powtarzają In„dyanie i Chińczycy, że *Mędrzec* przyjdzie z Zachodu. „W Europie mawiano przeciwnie, że Mędrzec przyj„dzie ze Wschodu. Bo też *wszystkim narodom za„wsze potrzeba było Mędrca.*“

Oczywista, że temi ostatniemi słowy Voltaire chciał osłabić niepospolitą dosiężność okoliczności zasługującéj dwojako na uwagę, mianowicie: że wszystkie narody oczekiwały Mędrca, stosownie do tych słów Genesis: *Ipse erit expectatio gentium;* i że go oczekiwały wszystkie w okolicy między Europą i Azyą, stosownie znowu do słów czwartéj księgi Mojżeszowéj, Numeri: *Orietur stella ex Jacob;* chciał, mówię, osła-

bić tę okoliczność tak znamienitą, dając do zrozumienia, że to oczekiwanie powszechne jakiegoś mędrca było jedno złudą, pochodzącą z potrzeby, jakiéj zawsze w tym względzie doświadczały wszystkie narody.

Ale właśnie odwrotnie się rzeczy mają.

Gdyby taka potrzeba prowadziła do życzenia sobie mędrca, i do marzenia o jego przyjściu, miałby istotnie Voltaire słuszność po sobie; nigdy bowiem ludzkość bardziéj nie potrzebowała mędrca, nigdy na ciemniejsze i na ohydniejsze nie była zabłąkała się bezdroża, jak za owych czasów pogaństwa, za których, jak widzieliśmy, szaleństwa i zbrodnie podstąpiły były aż do niebios; za których człowiek, jak Platon, nie ważył się publicznie wyznawać dogmatu jedyności Boga, dogmatu, który już był Sokratesa przywiódł do śmierci; i za których *filozofia i ateizm* stały się jednoznacznemi, jak to mówił Cyceron; i za których, jak tenże mówił, *wszechmiestnie upowszechniony zabobon gnębił słabość ludzką.*

Atoli któż nie widzi, że właśnie wielka ta potrzeba mędrca nie dopuszczała jéj uznania? Bo ją uznać byłoby mądrością, a właściwością jest téj potrzeby, miarą swojéj wielkości siebie samą zapoznawać. Że zaś téj potrzeby zgoła nie uznawano, i że umysły wprost przeciwnemu złudzeniu ulegały, dowodzi, że nigdy więcéj nie pojawiło się *mniemanych mędrców* jak za owych czasów, i że gdy przyszedł MĘDRZEC PRAWDZIWY, został ukrzyżowanym.

Tak Voltaire jak i Boulanger ugodzili tedy w samych siebie grotem wymierzonym na prawdę; a z téj jego uwagi, jako *zawsze wszystkim narodom potrzeba było*

mędrca, wynika, że ogólne oczekiwanie *Mędrca* nie było złudzeniem, ale polegało koniecznie na jakiéjś wielkiéj prawdzie pierwotnéj; a jeśli ta prawda, *mimo tylu złudzeń* dumy i szaleństwa ludzkiego tak powszechnie utrzymać się mogła, to jedynie przez siłę sobie właściwą, czerpaną w swojéj starożytności i w powadze piérwszego objawienia.

Jeszczeby trudniéj było inaczéj wytłumaczyć i tę tak znamienitą okoliczność, że oczekiwany *Mędrzec*, według poświadczenia wszystkich narodów, miał się ukazać na jedném i zawsze tém samém miejscu kuli ziemskiéj, lubo to miejsce znajdowało się względnie tych narodów po stronach im przeciwnych; właśnie na miejscu oznaczoném przez wszystkie proroctwa żydowskie, i na którém w istocie *Mędrzec* się ukazał.

Czyż w końcu mamy przypomnieć inne znamiona tak uderzające samego przedmiotu tego podania, obejmującego razem Upadłość i Odrodę człowieczeństwa? — złe wprowadzone na świat *nieposłuszeństwem i żądzą wiedzy;* — *Niewiasta* upadająca piérwsza z namowy *Węża;* — pociągająca za sobą w upadek człowieka, a przez niego ludzkość całą; — cały rodzaj ludzki trzymający odtąd o sobie, że jest winnym i zkaranym, — szukający jednostajnie i wszędzie ulgi w oczyścieniach sprawowaniem Obiat, to jest pośredniczeniem Ofiary posiadającéj *krwią swoją* moc odkupczą winy dziedicznéj, — oczekujący nakoniec a przedewszystkiem Wybawcy, któryby był tą Ofiarą, przez wszystkie inne ofiary z góry obrazowaną; któryby się narodził z Dziewicy; któryby był Synem Boga; coby starodawnego wroga człowieczego pokonał, nie tępiąc go do szczętu;

coby zjednoczył wszystkie ludy ziemi w niezachwianém braterstwie, i coby w ich łonie otworzył na zawsze nową erę pojednania i prawdy?

Któż zaprzeczy zgodność podań powszechnych na te wszystkie okoliczności? i któż może zgodność tak powszechną, przy okolicznościach tak licznych i tak osobliwych, nazwać *urojeniem*, *przywidzeniem*, nie ulegając sam najzupełniejszym przywidzeniom, i nie będąc *najbardziéj ograniczonym*, *i najbardziéj upartym z ludzi*?

Ale dotychczasowe badania nasze, i w ogólności wszystkie badania stanowiące osnowę téj drugiéj księgi, pozyskają najświetniejsze zaraz stwierdzenia od własnego ich przedmiotu.

ROZDZIAŁ V.

O przyjściu i panowaniu Jezusa Chrystusa.

Dotąd, jako trzem królom ze Wschodu, jedynym przewodnikiem była nam gwiazda, *a gwiazda biegunowa nadziei ludów wszystkich*. Widzieliśmy jak ona nad kolébką świata wschodziła, jak blaskiem coraz żywszym Żydom przyświécała, jak z ciemności bałwochwalstwa od czasu do czasu połyskiwała, a w pochód za sobą zapraszając dziwem swego pojawu i swego postępu, dziwem wyraźnym zarówno ze wszystkich kończyn świata, jak tegoż świata uwagę całą na siebie bezprzestannie zwracała.

Ale oto na raz zastanowiła się przed tysiącem ośmiuset laty.

Na on czas nadzieja ludów ustaje; starodawne ich podania znikają, obiaty są zniesione, wyrocznie milkną [1]). Cóż się wtedy stało, jakaż była przyczyna a jakie następności tak wielkiéj odmiany? Czy rodzaj ludzki wyrzekł się wtedy swoich nadziei jako urojonych? Czy zaparł się swoich podań jako kłamliwych? Czyli téż może te podania i te nadzieje, za ukazaniem się ich przedmiotu, zlały się w jedno z samém swojém ziszczeniem?

Pytania te nadzwyczajnéj wagi zawiérają w sobie losy prawdy, którą w teraźniejszém badaniu naszém coraz to bliżéj i bezpośredniéj będziemy rozważać.

Jakoż wszystko cośmy powiedzieli w téj księdze drugiéj, celem ustalenia stosunku powtórnego objawienia z objawieniem piérwszém, opiérając nasze wywody na powadze Mojżesza, na przyrodzie ludzkiéj, na podaniach powszechnych,—było koniecznie zawisłém od zdarzenia temu nowemu objawieniu odpowiadającego. I jakkolwiek nasze dowody i nasze rozumowania byłyby prawdopodobne w téj mierze, jakkolwiek mogłyby się zdawać ugruntowane i nieodparte: jednakże całe to zbudowanie okaże chybę w swojém uwieńczeniu, i wszystkie te fundamenta tak széroko założone dźwigać będą jedno uwaliny, przedstawiając tylko pomnik sceptycyzmu i nie-

---

[1]) Ostatnia ta okoliczność zamilknięcia na raz wyroczni, rzetelnych czy fałszywych, będących wyrazem ducha prawdy czy ducha kłamstwa, tak dalece zastanowiła Plutarcha, iż obrał ją za przedmiot jednego ze swoich badań filozoficznych pod tytułem: — *O wyroczniach które zamilkły, i dla czego?* — Nie mamy potrzeby dodać, że jako poganin tylko przez dziwaczne wymysły taki pojaw wytłumaczyć usiłuje, który wszakże zalicza do rzędu najdziwniejszych swego wieku.

dowiarstwa,— jeśli zapowiedziane w nich *zdarzenie* nie stanie się rzeczywistością.

Jeśli zaś przeciwnie tego zdarzenia ziszczenie wyraźne, ścisłe, i niezaprzeczone spełni w samą porę wszystkie warunki powszechnego oczekiwania, i odpowie rys w rys wyroczniom i zapowiadającym je podaniom; jeśli *rzecz najawie* udowodni lepiéj jak wszystkie rozumowania, że jéj oczekiwanie nie było urojeniem: — wtedy to przez nas wzniesione zbudowanie będzie uzupełnioném i uwieńczoném; wtedy obietnica i jéj ziszczenie, piérwsze i drugie objawienie wzajem sobie będą rękojmią, i prawdziwość chrześcianizmu będzie wykazana. A gdyby umysł jaki tyle był niedołężny, iżby o niéj jeszcze wątpił: temu potrzeba będzie modłów, nie zaś rozumowań, ani dowodów jakich.

Na taką alternatę ktoby dotąd szedł za nami, a nie znał następnych wypadków, — z jakąż chciwością wartowałby kroniki świata, aby z nich poznać dalsze koleje przedmiotu nadziei wszystkich poprzednich pokoleń! I jakież nie byłoby zachwycenie dziewiczego jeszcze od przesądów przekonania jego, na widok onéj potężnéj rewolucyi sprawionéj przez Ewanielią, rewolucyi wyszłéj z Krzyża Jezusa Chrystusa! rewolucyi mówię, która świat cały w jeden zamęt ogarnęła; która go z zadawniałego panowania złego wyzwoliła; która go usposobiła do pojęć i obyczajów całkiem nowych, pod wpływem ducha prawdy i miłości; i która mu zapewniła zachowanie tego dobrodziejstwa cudem nie mniéj wielkim, jakim był jéj pojaw, cudem rządu duchowego, który stał się stróżem i szafarzem nieskaźnym prawdy i cnoty na

świecie, a którego panowanie ani co do przestrzeni ani co do czasu żadnych nie zna granic!

Takie to widowisko (ze wszystkich najszczytniejsze, na jakie dano jest pojęciu ludzkiemu poglądać), roztoczy się przed nami. Stanowisko, do którego doprowadziły nas badania nasze, lepiéj od innych pozwoli nam uchwycić jego ogół i wszystkie jego stosunki. Stoimy, że tak rzekę, na wązkim czasów przesmyku; słyszymy za sobą zgiełk upłynionych wieków, rozlegający się jako szum wzniesionych fal, które pośród wzburzenia wezbranego przeczucia czekały przyjścia Zbawiciela: przed nami jakby ocean drugi się roztacza, to jest błogosławiona epoka nowego przymierza, którego dziwność śledzić będziemy w części drugiéj naszych badań. Na teraz, mogąc z kolei na każde z tych dwóch położeń ludzkości poglądać, jakby na uczynku i w ich przejściu pochwycimy główne okoliczności zjawu tego wielkiego przeistoczenia.

I. Nie przesądzając tajemnic Opatrzności, i z tego tylko wnosząc, co ona nam ze swoich zamiarów dopatrzyć dozwala, powiedzieć możemy, że gdyby odroda rodzaju ludzkiego bezpośrednio była nastąpiła po upadku jego naczelnika, nie ocenialibyśmy całéj jéj wartości; nie pojmowalibyśmy całéj jéj potrzeby; nie dostrzegalibyśmy całéj jéj cudowności. Ta odroda byłaby się mieszała w naszém pojęciu z samą stworzonością, i zdawałoby się nam, iż ją posiadamy prawem natury, nie zaś dobrodziejstwem udzielonéj nam łaski Bożéj. Trzeba było ziemi poznać swoje skażenie, aby ona poczuła wartość uléczenia; trzeba było rodzajowi ludzkiemu do-

świadczyć swojéj nędzy i swojéj niemocy, aby tém żarliwiéj pochwycił za zesłany mu ratunek; trzeba mu było zejść do ostatecznego stopnia upadłości, aby moc i miłosierdzie Boga całą skuteczność swoję ukazały w wielkiém dziele uzdrowienia. — Na tym to właśnie punkcie stanął był świat za piérwszych czasów cesarstwa rzymskiego: a przy końcu księgi piérwszéj okazaliśmy, jakim to sposobem ludzkość zeszła była do takiego stanu. Po upadku pierwotnym ludzkość zachowała jeszcze niektóre prawdy okruchy, jakby ostatki dopiéro co utraconego dziedzictwa, i wszelkich dokładała usiłowań, aby przez podania przy nich się utrzymać i na nich zawisnąć, jak ów człowiek nieszczęsny, który przechodząc po spadku stromym nad przepaścią, gdy się pośliźnie, chwyta z rozpaczą za gałęzie rosnące nad otchłanią, w nadziei, że one chwilowo przynajmniéj użyczą mu ratunku. Atoli, jakośmy widzieli, prawdy te ojcopodajne rwały się coraz bardziéj w jéj rękach, i usiłowania piérwszych filozofów: Arystotelesów, Sokratesów, Platonów, Konfucyuszów, Cyceronów, aby na nowo je pochwycić, upadały pod wzmagającém się brzemieniem nędzy i zaślepienia rodu ludzkiego, który, już skutkiem prawa pierwotnego upadku swego, pchnięty biegiem przyspieszonym w bezdenne błędy i występki spadał następnie z podania w racyonalizm, z racyonalizmu w bałwochwalstwo i wielobóstwo, a z wielobóstwa w ateizm i najsprośniejszy materyalizm. Owo jakie było dno otchłani; owo gdzie Bóg czekał na człowieka z miłosierdziem swojém gotowém go podźwignąć, ZABAWIWSZY, jako to pięknie wyraził Plutarch, CZAS NIE ZBYT DŁUGI NA BOGA. Świat już był dojrzałym i mógł z dobrym skutkiem wytrzymać sprawę swego zbawienia, a chwila tego zbawienia wiązała się tak z upadkiem pierworodnym przez cały szereg upadków następnych, będących tego piérwszego upadku jakby rozciągiem opłakanym.

Taki był stan moralny i wewnętrzny rodu ludzkiego za panowania piérwszych Cezarów.

Stan zaś jego materyalny i zewnętrzny nie mniéj był godnym podziwienia.

Wszakże zanim go opiszemy, zważmy na tę wspaniałą uwagę świętego Augustyna:

„Nie jest wiaropodobném, mówił szczytny ten ge„niusz, aby Bóg najwyższy i prawdziwy i wszechmo„cny, sprawca i stwórca wszech dusz i wszech ciał, „który jest źródłem szczęśliwości wszystkich posiada„jących szczęśliwość prawdziwą i stałą; który uczynił „człowieka zwierzęciem rozumném, złożoném z duszy „i ciała; który po jego grzéchu nie zostawił go bez uka„rania, ani téż bez miłosierdzia; który nadał złym „i dobrym byt spółem z głazy, życie roślinne spółem „z roślinami, życie czujące spółem ze zwierzęty, życie „umysłowe spółem z anioły; który jest początkiem „wszystkiego, co jest piękném, foremném, rządném, „i wszystkiego co się rozporządza pod miarą, i liczbą, „i wagą; który jest sprawcą wszech dzieł przyrody, „jakiego bądź one są rodzaju i jakiéj bądź wartości; od „którego pochodzą nasiona kształtów, kształty nasion, „i ruchliwość nasion i kształtów; który stworzył ciało, „i nadał mu jego piękność, jego krzepkość, jego płodność, gibkość jego członków, z zachodzącą między „niemi proporcyą i zgodnością na wzajemne ich zacho-

„wanie; który nawet duszę zwierząt uposażył pamięcią, „zmysłami, żądzami, a duszy rozumnéj dodał umysł, „pojętność i wolę: — nie jest mówię, wiaropodobném, „aby on Bóg, który uczynił tyle rzeczy doskonałych, „a nie pozostawił, już nie mówię nieba i ziemi, aniołów „i ludzi, ale trzewów najmniejszego i najlichszego owa- „du, ptaszego piórka, liścia na drzewie, kwiatka naj- „mniejszéj trawki, bez stosowności wzajemnéj i zgod- „ności wszystkich ich części — zostawił był królestwa „i mocarstwa po za obrębem swojéj Opatrzności [1]).“

Otoż Bossuet wsparty pomocą ducha Bożego, który mu już wskazał był drogę jego w Pismach świętych, jak to zaraz obaczymy, przeniknął rzeczywiście znaczenie opatrzne rewolucyi zachodzących w państwach, kiedy w swojéj nieśmiertelnéj *historyi powszechnéj* przedstawia nam mocarstwa azyatyckie upadające pod razami Aleksandra, państwa Aleksandra usidlone polityką Rzymian, a tych ostatnich jako posłanników Opatrzności spieszących zewsząd na podbój świata, aby zgromadzić ludzkość całą w jedną trzodę i trzymać ją w pogotowiu dla boskiego Pastérza, mającego przyjść, aby ją odkupił i na wieki wieków utrzymał w swojéj prawicy.

Jedno z tylu zdumiewających proroctw żydowskich, proroctwo Daniela, uosobiło te wielkie świata koleje, a to w skutek następującéj okoliczności:

Za czasów babilońskiéj Żydów niewoli przebudził się pewnego ranka król Nabuchodonozor zalękniony snem dziwacznym, który go dręczył noc całą, którego wszakże nie mógł sobie dokładnie przypomnieć. Rozkazał tedy, aby przyzwano wieszczków i czarnoksiężników Babilonu,

[1]) *Civitas Dei*, lib. V, cap. II.

i rzekł do nich: Widziałem sen, a na myśli będąc zatrwożony nie wiem com widział; macie tedy dać mi wykład tego snu, a naprzód sam sen mi powiedzieć. Dokładność z jaką ten sen opowiecie, będzie mi rękojmią dokładności waszego wykładu. Fałeszną nauką swoją nie mogąc mędrcy babilońscy sprostać takiéj próbie, odrzekli królowi: Nie masz człowieka na ziemi, któryby mowę twą królu mógł wypełnić: racz nam naprzód opowiedzieć twój sen, poczém go wyłożymy. Co usłyszawszy król w zapalczywości i gniéwie wielkim rozkazał, aby zginęli wszyscy mędrcy babilońscy. Do tych mędrców skazanych na śmierć policzono także Daniela proroka; ale on wszedłszy prosił króla, żeby mu dał czas na oznajmienie wykładu snu. Co gdy mu było dozwoloném, udał się z towarzyszami swemi na modlitwę i szukał miłosierdzia od oblicza Boga niebieskiego, około téj tajemnicy, i została mu objawioną przez widzenie w nocy. I błogosławił Daniel Boga niebieskiego, który *odmienia czasy i wieki i przenosi królestwa i stanowi;* poczém czując się już w możności otworzenia mowy królewskiéj kazał wieść się przed oblicze królewskie. I otrzymał posłuchanie, lubo nie bez trudności, bo mu król nie dowierzał, który rzekł do niego: *Co mniemasz, możeszli mi prawdziwie oznajmić sen, którym widział, i wykład jego?* Ale Daniel, umocniony światłością nadprzyrodzoną, tak do niego mówił:

„Ty królu widziałeś, a oto jakoby obraz (posąg) „jeden wielki, obraz on wielki, i obraz wysoki stał „przeciw tobie, a pojrzenie jego było straszne. Tego „obrazu głowa była ze złota co lepszego, a piersi i ra- „miona ze śrébra, brzuch zaś i biodra z miedzi; a gole-

„nie żelazne, nóg część niektóra była żelazna, a nie-
„która gliniana. Takeś widział, aż *odcięt jest kamień*
„*z góry bez rąk* (na toś się widzenie zapatrywał, aż
„oto stoczył się kamień z góry nie ludzką ręką pchnię-
„ty), i uderzył obraz w nogi jego żelazne i gliniane,
„i skruszył je. Tedy skruszyło się spółem żelazo, sko-
„rupa, miedź, śrébro i złoto, i obróciło się jako w proch
„letniego bojowiska, które uniósł wiatr, i *nie znalazło*
„*się im żadne miejsce* (i obróciło się wszystko jakby
„w proch i plewy letniego boiska, które wiatr unosi,
„i tak znikło, iż nic po nim nie zostało): a kamień który
„był uderzył w obraz, stał się górą wielką, i napełnił
„wszystkę ziemię.

„Ten jest sen. — Wykład téż jego powiemy przed
„tobą królu:

„Królestwo twoje jest głową złotą [1]). A po tobie
„powstanie królestwo insze mniejsze niźli ty — śrébrne [2]).
„I trzecie królestwo insze — miedziane, które *będzie pa-*
„*nowało po wszystkiéj ziemi* [3]). A królestwo czwarte
„będzie jako żelazo: jako *żelazo kruszy i króci wszys-*
„*tko*, tak połamie i pokruszy to wszystko [4]). A we dni
„owych królestw [5]) wzbudzi Bóg niebieski królestwo,
„które się na wieki nie rozprószy [6]), a królestwo jego
„nie będzie dane ludowi innemu: a połamie i zniweczy
„wszystkie te królestwa, z których nigdzie nic nie po-

[1]) Azya.
[2]) Grecya.
[3]) Aleksander.
[4]) Cesarstwo rzymskie.
[5]) Podległych królestwu żelaznemu.
[6]) Chrześcianizm trwający nieprzerwanie i na wieki.

„zostanie [1]), a *samo stać będzie na wieki*. Wedle tego
„żeś widział, że z *góry odcięt jest kamień bez rąk*,
„i pokruszył skorupę i żelazo, i miedź, i srébro, i złoto:
„i stał się górą wielką, i napełnił wszystkę ziemię [2]).

„Bóg wielki pokazał królowi co ma przyjść potém,
„a prawdziwy jest sen i wierny wykład jego.“

Tedy król Nabuchodonozor, mówi daléj Pismo święte, padł na oblicze swe, i pokłonił się Danielowi, mówiąc: *Prawdziwie Bóg wasz jest Bogiem bogów, i panem królów, i odkrywaczem tajemnic: ponieważeś ty mógł otworzyć tę tajemnicę* [3]).

Jakkolwiekby wielkie było nasze niedowiarstwo, to jedno proroctwo, którego rękojmią są nam księgi dochowane przez Żydów, jużby nas zmusiło do oddania kornego pokłonu *Bogu bogów, odkrywaczowi tajemnic*. Atoli nie tu miejsce szukania dowodów w proroctwach, a to jedno proroctwo przytoczyliśmy na to tylko, aby wykazać zgodność następowania zdarzeń zapowiedzianych przez Daniela z obrazem skréślonym przez Bossuet'a, a obudwóch z rzeczywistością, jak ją dzieje podają.

Sama ta rzeczywistość, w miarę jak się wyrabiała, nosiła na sobie tak wyraźne piętno woli boskiéj, iż pogańscy dziejopisowie i filozofowie, celu nieświadomi, w zdumieniu przecież głosili, że coś szczególnie bo-

[1]) Cóż z nich pozostaje?
[2]) Jest to owo królestwo, którego klucze temu zostały oddane, o którym powiedziano: *Tu es Petrus, et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam.* — „Tyś jest opoka: a na „téj opoce zbuduję kościół mój.“ Mateusz, XVI, 18.
[3]) Daniel, II.

skiego zachodziło w owych przemianach kształtujących wielką jedność świata rzymskiego.

Liwiusz, żyjący za Augusta, pisał pod wpływem tego uczucia, kiedy historyą swoję zaczynał od uwagi, że założenie najobszérniejszego państwa ziemi może być jeno dziełem przeznaczenia i skutkiem szczególnéj pieczy bogów: *Debebatur, ut opinor, fatis tantae origo urbis, maximeque secundum deorum opes imperii principium* [1]); i kiedy oświadcza usty Romulusa, gdy go do nieba przyjmują bogowie, że ich wolą jest aby Rzym stał się stolicą wszechświata, i że żadna ludzka potęga nigdy przed nim się nie ostoi: *Inter principia condendi hujus operis* (Capitolii), *movisse numen ad indicandam tanti imperii molem traditur deos* [2]).

I Plutarcha, ważącego w sobie powodzenia Rzymian, podobnież uderzała ta od bogów idąca otucha, z jaką oni szli na zawojowanie świata:

„Niepojęte powodzenia, mówi on, które ich doprowa-„dziły do takiéj wielkości i do takiéj potęgi, jawnie wy-„kazują, że nie *ręka, rada, i wola ludzka, ale boska „mądrość i opieka niemi kierowała.* Wszystko im „sprzyja niezmiennie i pędzi ich naprzód: widzimy jak „zwycięztwa i tryumfy prowadzą ich do nowych zwy-„cięztw i tryumfów, a krew piérwszą jeszcze na ich zbro-„jach niezastygłą już obmywa krew następna. Nie sto-„sami trupa i łupu liczą się u nich zwycięztwa, ale ujarz-„mionemi królestwy, podbitemi ludy, zdobytemi wyspy,

[1]) Lib. 1, n. 4.
[2]) Lib. 1, n. 55.

„a także i państwy na stałym lądzie, które same stają „pod opieką ogromu ich mocarstwa [1])."

Polibiusz nakoniec, który pisał dużo przed Plutarchem i Liwiuszem, kiedy rzeczpospolita rzymska zaczynała dopiéro rozszérzać panowanie swoje nad światem, niwecząc jego równowagę, zdobyciem Kartaginy — uderzony był kierunkiem, jaki przybiérały wypadki, i tę bystrą na one czasy wyraził uwagę: ZDARZENIA PROWADZĄ ŚWIAT DO JAKIEJŚ JEDNOŚCI. Jedność to katolicka wyrabiała się w jedności świata rzymskiego, a ze stolicy Cezarów wyrastała stolica Piotrowa:

La quale e'l quale, a voler dir lo vero,
Fur stabiliti per lo loco santo,
U' siede il successor del maggior Piero [2]).

Któżby zapoznał to przeznaczenie wiekuistego miasta w takiém zdarzeń następowaniu, wiodącém je od Romulusa aż do czasów Cezarów do zajęcia raz po razu panowania nad światem, przekazując potém jego stolicę Chrześciaństwu, które ją po dziś dzień zajmuje? „Kto „pilnie zważy polityczne koleje rodzaju ludzkiego, „pisze Gibbon mimo antychrześciańskich uprzedzeń swo-„ich — łatwo pozna, jako ogrody i cyrkus Nerona na „Watykanie, zroszone krwią piérwszych chrześcian, stały „się jeszcze głośniejszemi tryumfem prześladowanéj Re-„ligii.... Na tém samém miejscu papiéże wznieśli późniéj „świątynię przenoszącą o wiele tak słynne pomniki sta-„rodawnego Kapitolu. Oni to, od ubogiego rybaka Ga-

[1]) OEUVR. MORAL., *De la fortune des Romains*, nomb. 33.
[2]) „Która (Roma) i które (Cesarstwo), chcąc prawdę powie-„dzieć, przeznaczone były na miejsce święte, gdzie zasiada na-„stępca piérwszego Piotra." (Dante, *Infer.* II, v. 22.)

„lilei swoje uroszczenia do monarchii powszechnéj wy-
„wodząc, Cezarów na ich tronie zastąpili: a narzuciwszy
„prawa barbarzyńskim Rzymu zdobywcom rozprze-
„strzenili duchowną władzę swoję od końca do końca
„świata [1])."

Niepodobna zapatrywać się na dzieje ze stanowiska obszérniejszego, prostszego i prawdziwszego; to téż na tém stanowisku stają: Daniel w swojém proroctwie, Polibiusz przez swoje przewidywanie, Liwiusz i Plutarch w swoich opowiadaniach, Bossuet w swoim poglądzie, i Gibbon przez swoje przyznanie. Było to stanowiskiem mądrości i miłosierdzia Boga, który gotował zbawienie światu. I z téj strony dzieje rozważając szalbierstwa i zbrodnie polityki cel swój istotny wyjawiają; przeznaczenia narodów wiążą się z sobą i tłumaczą: Cyrusy zaś, Aleksandry, Cezary, Konstantyny, Karolowie-Wielcy prostemi są tylko aktorami szczytnego dramatu, dostępującego swego rozwiązania— w Jezusie Chrystusie i jego Kościele.

A tu przychodzi nam podziwiać całą mądrość i stosowność zamiarów Boga w tém wielkiém kształtowaniu jedności rzymskiéj.

Pożądany wszystkich narodów miał być Zbawicielem świata, a jego Religia trwać miała na wieki. *Powszechność* i *nieodmienność*— owo dwie główne cechy ratunku, jaki on nam niósł. Aby zaś cecha piérwsza spełnić się mogła, wypadało iżby upadły zapory dzielące narody i czyniące z nich tyleż światów oddzielnych; iżby *ziemia stała się płaską, równą i gładką*, jak mówi podanie

[1]) *Historya chylenia się i upadku Cesarstwa rzymskiego;* t. III, p. 174.

wspomnione przez Plutarcha; i aby rodzaj ludzki wrócił się do pierwotnéj swojéj jedności. Od czasu zaś rozprószenia ludzi i pomieszania języków rozbrat niepojęty panował między ludami: jako już powiedzieliśmy, były one wszystkie sobie wzajem *nieprzyjaciołmi* i *barbarzyńcami*, mieszając się jedno na polach bitwy, albo w gromadach niewolników. Atoli na czas przeznaczony na odkupienie rodzaju ludzkiego musiał on wrócić do swego ustanowienia, i stać się jedną rodziną i jakby jednym człowiekiem, aby w całości swojéj dostąpić dobrodziejstwa odrody. Kaligula, jeden z owych kilku potworów streszczających na tronie cezarów skażenie powszechne, mawiał nieraz: iżby życzył sobie, aby rodzaj ludzki cały jedną tylko miał głowę, aby ją ściął za jednym zamachem. To życzenie piekła samego ziściło się w chwili najzupełniejszego panowania jego na ziemi. Bóg dał światu jedną tylko głowę, ale na to aby go zbawił. Zbiegiem wypadków potraciły wszystkie narody starożytne po kolei swoje narodowości, aby się z ludem rzymskim zjednoczyć. Nastała wreszcie chwila, za któréj wszystko na ziemi było rzymskiém, tak iż pewien poeta łaciński mógł powiedzieć: „Z tylu różnych „ludów złożyłeś jedną ojczyznę, i z tego co przedtém „światem nazywano, uczyniłeś jedno miasto."

Formasti patriam diversis gentibus unam;
Urbem fecisti quod prius orbis erat [1]).

A jakoby na ukształtowanie téj wielkiéj jedności nie dosyć już było znanych w on czas narodów, ukazały się naraz narody nieznane, mające plemie ludzkie odświeżyć i być naczelnikami rodów nowożytnych, spiesząc

[1]) Rutilius.

na wielki zrok, jakby w zastępstwie przyszłych pokoleń. Za téj uroczystéj i jedynéj w dziejach chwili wszystkie ludy starożytne i nowożytne były w jedno zebrane i pomieszane, jako rozmaite kruszce posągu sennego widzenia Nabuchodonozora, aby uledz jakiemuś potężnemu i powszechnemu przeistoczeniu.

A baczmy, jako *nieodmienność*, cecha druga zbawienia rodzaju ludzkiego, wyrabiała się jednocześnie z téj *powszechności*, i jako dwie te cechy wiązały się wspólném ogniwem — językiem.

Po raz piérwszy wtedy, od czasu pomieszania języków, można było powiedzieć, co mówi Genesis owo pomieszanie opowiadając: „A ziemia była jednego języka, „i téjże mowy," *Erat autem terra labii unius et sermonum eorumdem;* a ten powrót do jedności mowy nie mniéj był cudownym, jak jéj pomieszanie. „Na szczególniejszą zasługuje uwagę, mówi p. Villemain, że na „on czas mowa łacińska najobszérniéj się była rozlała, „i powszechnie w Europie była przyjętą, czego też „wszystko dowodzi. Mnogie rozporządzenia nakazują, „aby wszystkie akta rządowe, wszystkie rozporządzenia, wszystkie ogłoszenia rządzców były pisane łaciną. Nagrody, zaszczyty, prawo obywatelstwa miasta „ofiarowano jako lep jaki mieszkańcom prowincyi, aby „ich znęcić do nabywania mowy rzymskiéj. Najniepodleglejsi nawet ludzie takiéj konieczności ujść nie mogli. „Brytańczykowie, którzy, w skutek usposobienia narodowego i szczęśliwego na wyspie odosobnienia, dłużéj „od innych opiérali się jarzmu Rzymian i tyrańskiemu ich „obyczajów, skończyli przecież na przykładaniu się do „rzymskiego krasomowstwa. Tacyt o tém wspomina:

„ITA UT QUI LINGUAM ABNUEBANT, ELOQUENTIAM MOX CON-„CUPISCERENT: *którzy z razu mowę naszę odrzucali,* „*wkrótce jéj krasomowstwa zapragnęli.* Juvenalis „takież zwycięztwa mowy i literatury rzymskiéj przy-„wodzi:

Gallia causidicos docuit facunda Britannos [1]).

„Jeden tedy lud podbity stawał się nauczycielem ła-„ciny ludu drugiego, zawojowanego jak on sam. I tak „to niewola rodziła się z niewoli, pochlebstwo z po-„chlebstwa, nikczemność z nikczemności [2])." Mowa więc łacińska stawała się powszechną, i rozlegała się po całéj ziemi [3]).

A podobało się niebu, aby ta mowa, stawszy się powszechną, jednocześnie stała się martwą, a przeto *niewygasłą, nieodmienną,* i niejako *zastygła i skrystalizowała się;* tak, iż wyraz oznaczający prawdę jaką na zawsze i wszędzie już pozostał tenże sam, i odtąd ludzie wszech miejsc i czasów mogli się już wzajem najdoskonaléj rozumieć, jak gdyby byli rówieśnikami i współziomkami. Ta mowa rzymska od kończyn do kończyn świata przedtém używana, i dzisiaj jeszcze wszędzie jest używaną i śpiéwaną. Znajdujemy w niéj dwie cechy prawdy katolickiéj, któréj stała się narzędziem: powszechność i nieodmienność. Protestantyzm, odrzucając starodawny obyczaj Kościoła nie przemawiania sakramentalnie inaczéj

[1]) „Gallia wymowna wyuczyła rzeczników Brytanii."

[2]) Cours de littérature au moyen âge, t. 1, p. 58—59.

[3]) Jak rozlegało się późniéj wszędy kazywanie apostolskie, którego ona stać się miała narzędziem: *In omnem terram exivit sonus eorum.*

jak łaciną, szedł za duchem swoim zmienności i odszczepieństwa; ale każdy dbający o prawdę i jedność zrozumié łatwo, jak dalece jest rzeczą filozoficzną i zgodną z rozumem, chcąc zachować prawdy tak subtelne i tak ważne jakiemi są prawdy religijne, aby one były uwarowane i jakby skrystalizowane i opieczętowane w mowie nieuległéj ludzkim przypadkom. Gdyby Kościół, celem udzielania sakramentów i odprawowania służby bożéj, zastąpił łacinę mowami pospolitemi, a zatém i mowami właściwemi pewnym okolicom i pojedynczym ustroniom: samby otwiérał pole do tysiącznych interpretacyi, i wiekowych sporów o wartość wyrazów, których znaczenie zmienia się zupełnie w krótkich czasu ustępach, a nawet za tegoż samego czasu między jedną i drugą prowincyą. Kościół utrzymując łacinie jéj nieodmienność i jéj powszechność, nie tylko postąpił zgodnie ze swoją zasadą, ale nadto przysłużył się niepomału naukom ludzkim, i wielce ułatwił ich ścisłość i rozwój, użyczając im filozoficznéj bezstronności swojéj mowy. „Baczmy tedy, po„wiedzieć możemy z p. Villemain, na ten wielki skutek „idący ze starożytnego uspołecznienia, a który go prze„żył: geniusz rzymski w każde miejsce przez siebie „zawojowane zaniósł swoje obyczaje, swoje prawa, swoję „mowę; nastaje potém Religia, od państwa rzymskiego „potężniejsza, która, do téj piérwszéj jednostajności pod„boju i polityki dołącza *świętą jednostajność swego ry„tuału.* Zauważył to święty Augustyn wymownemi „słowy. Upatruje on coś cudownego, idącego z prze„znaczenia w tém zadziwiającém rozlaniu się mowy „rzymskiéj. Widzi w tém środek opatrzny gotujący „ogólne i szybkie rozpowszechnienie wiary chrześciań-

„skiéj [1])“.— *Opera data est ut imperiosa civitas non solum jugum, verum etiam linguam suam domitis gentibus, per pacem societatis, imponeret, per quam non deesset, imo et abundaret interpretum copia.*

A tak więc, *w skutek téj wielkiéj rewolucyi tak wspaniale zapowiedzianéj w rozumieniu religijném*, jak znowu mówi p. Villemain, już wszystko było w pogotowiu. Już uprzątnione były przeszkody dzielące rozmaite narodowości, i wprowadzony był jeden język wszędzie rozumiany. Chrześcianizm mógł raźnie postępować po owych szérokich szlakach od końca do końca państwa polityką rzymską dla przechodu legionów utorowanych; tak iż każde ciało mogło widzieć, a każde ucho słyszéć objawienie chwały i słowa Bożego, zgodnie z tém wyrażeniem Izajasza, spełnioném słowo w słowo przez Aleksandrów i Cezarów: „Gotujcie drogę Pańską; ka„żda dolina będzie podniesiona, a każda góra i pagórek „będzie poniżony; i będą krzywe prostemi, a ostre dro„gami równemi. I objawi się chwała Pańska, i ujrzy „wszelkie ciało spółem, że usta Pańskie mówiły!“ XL, 3. *Parate viam Domini; omnis vallis exaltabitur, omnis mons humiliabitur, et erunt prava in directa, et aspera in vias planas. Et revelabitur gloria Domini, et videbit omnis caro pariter quod os Domini locutum est;*— i z temi słowy króla proroka: „Gdy „się narodowie zbiorą *w jedno*, aby wszyscy służyli „Panu.“ Ps. CI, 23. *In conveniendo populos* IN UNUM, *ut omnes serviant Domino.* Które to wyrocznie przeszły w podania powszechne, jako widzieliśmy z tego ustępu Plutarcha: „Przyjdzie czas naznaczony przezna-

[1]) *Cours de littérature du moyen âge*, t. I, p. 5.

„czeniem, że Ahrimane będzie zgładzon, a wtedy zie-
„mia *całkiem będzie płaską, i równą, i gładką*, i je-
„dno będzie życie, i jeden rząd między ludźmi, którzy
„tylko jednym językiem będą mówić, i żyć będą szczę-
„śliwi.“

Takim był świat za piérwszych Cezarów: moralnie doszedł był do najzupełniejszego rozprzężenia; materyalnie dostąpił był najwyższego stopnia organizacyi i jedności. Podziwu godne zjawisko! rodzaj ludzki streszczał się niejako w jednym człowieku, a tym jednym człowiekiem bywał Kaligula albo Neron.

II. Na tak naznaczoną chwilę jakieś powszechne przeczucie świat cały obiega. Wszystkie podania, zapowiadające dotąd niewyraźnie i w pojedynczych tylko ułamkach przyjście jakiegoś wybawcy, *Boga zwycięzcy i zakonodawcy, Pana wszéj ziemi, któryby ludzi wybawił od panowania złego*— budzą się naraz... stają się wyraźnemi i wzajem sobie odpowiadają od końca do końca świata, jako tysiączne odbicia jednego tylko głosu, który kresu swego doszedłszy wraca się z każdego miejsca. Ludy wszystkie zwracają oczy swoje instynktowo na ten *biegun* wspólnych nadziei swoich—na *Judeę*; bo *na tym to punkcie*, i *za onego właśnie czasu* miał pojawić się oczekiwany mocarz.

Tacyt to poświadcza: „Wielu mniemało, mówi on, na
„starożytnych wyroczniach polegając, że niebawem
„Wschód przemoże, i że przybysze z Judei świat
„owładną.“ *Pluribus persuasio inerat, antiquis sacerdotum litteris contineri ex ipso tempore fore ut valesceret Oriens, profectique Judaea rerum potirentur* [1]).

Toż samo zapewnia Swetoniusz, a co dziwna, że w tych samych wyrazach: „Po całym Wschodzie obiegało
„dawne i stałe mniemanie, jako przeznaczenia posta-
„nowiły, iż za onego czasu przybysze z Judei świat
„owładną.“ — *Percrebuerat Oriente toto vetus et constans opinio, esse in fatis, ut eo tempore Judaea profecti rerum potirentur* [2]).

Józef, jako poniżéj obaczymy, przywodzi toż samo zdanie w tychże samych co Swetoniusz i Tacyt wyrazach; o czém pisząc p. de Bonald słusznie uważa, że takie przypadanie na jedne wyrazy trzech historyków tak między sobą odmiennych dążnością i stylem prowadzi do mniemania, iż oni przytaczają własne wyrazy krążącéj na on czas przepowiedni.

Cyceron nakoniec przywodzi starodawne wyrocznie sybillijskie, zapowiadające, jak mniemano, właśnie na czas jego życia przyjście jakiegoś *Króla, któregoby trzeba uznać, aby dostąpić zbawienia*... ALEŻ, JAKIEGO TO CZŁOWIEKA, *i* JAKIEGO CZASU *tyczé się ta przepowiednia?* pyta sam siebie Cyceron [3]).

---

[1]) *Hist.*, lib. V, c. 13.

[2]) In Vespas. — *Vetus et constans*; bo téż zapowiedzenie Messyasza nie tylko było *dawném*, ale nadto było ono *stałe* utrzymywaném przez tylu idących po sobie proroków.

[3]) Sibyllae versus observamus, quos illa furens fudisse dicitur. Quorum interpres nuper, falsa quadam hominum fama dicturus in senatu putabatur, *eum quem re vera regem habebamus, appellandum quoque esse regem, si salvi esse vellemus. Hoc si est in libris*, IN QUEM HOMINEM ET IN QUOD TEMPUS EST?..... (De Di-

„Rzymianie, mówi w téj mierze pewien pisarz nowo-„żytny, *lubo byli republikanami*, wyglądali przecież „*za czasów Cycerona* jakiegoś króla zapowiedzianego „przez sybille, jako to poznajemy z dzieła *De Divina-„tione* tego mowcy i filozofa: *klęski rzeczypospolitéj* „miały go zapowiedzieć, a *monarchia powszechna* „miała być skutkiem jego przyjścia. *Jest to sobie po-„wiastka z dziejów rzymskich, na którą nie tyle dotąd „zważano ile na to zasługuje....*“

Niepomału zadziwi się czytelnik słysząc, że autorem téj uwagi nie kto inny jest jak Boulanger. Dołączył ją do wszystkich uwag swoich nad oczekiwaniem wybawcy przez wszystkie narody, aby z nich jako wniosek wyprowadzić, że to było *przywidzeniem powszechném*. Czyż się godzi łudzić samego siebie do takiego stopnia [1])!

Starodawna ta wyrocznia sybillijska, będąca najpewniéj tylko odgłosem pierwotnego objawienia i proroctw żydowskich, opisaną jest po szczegółach u Wirgiliusza i stosowaną przezeń w czwartéj Eklodze do jakiegoś podówczas żyjącego młodego książęcia; co atoli nie na wiele przydało się bohatérowi Wirgiliusza, bo nawet imie jego nie uszło zapomnienia [2]). Dla nas wszakże

vinat., lib. II, cap. LIV.)— Cyceron tylko z lekceważeniem i jako sceptyk wspomina o téj przepowiedni, nie domyślajac się, że na to jego QUEM HOMINEM? odpowié Piłat rządzca rzymski owém ECCE HOMO; którą to odpowiedź już ośmnaście wieków stwierdza. Wszakże senat dużo więcéj troszczył się tą przepowiednią aniżeli Cyceron, czego dowodem dziwny z tego powodu wyrok jego, który tu niżéj przywodzimy.

[1]) *Recherches sur l'origine du despot. oriental*, sect. X, p. 116 — 117.

[2]) „Przejrzałem wszystkie prawie komentarze téj Eklogi (mówi

wielce jest nauczającém, bo dochowało wiadomość o szczegółach cechujących przyjście prawdziwego bohatéra sybillijskiego. Temi szczegółami są:

— „Już przychodzi czas ostatni przez kumejską sybillę zapowiedziany“

Ultima Cumaei venit jam carminis aetas.

— „Świetnych wieków poczyna się szereg na nowo“

Magnus ab integro saeclorum nascitur ordo [1]).

— „Oto nowe plemie zsyłają nieba wysokie“

Jam nova progenies coelo demittitur alto.

— „Sprzyjaj tylko o czysta Lucyno! MAJĄCEMU SIĘ NA-„RODZIĆ DZIECIĘCIU, *za którego* zakończy się wiek że-„lazny, a po całym świecie nastanie wiek złoty“

Tu modo NASCENTI PUERO, quo *ferrea primum*
Desinet, ac toto *surget gens aurea* mundo,
Casta fave Lucina!

„p. Firmin Didot przy swojém tłumaczeniu Bukolików), chcąc „wyrozumieć, ktoby był ów tajemniczy młodzian wspomniany „przez Wirgiliusza; wszakże mimo długich i pilnych usiłowań „nie wyjaśniłem przedmiotu moich poszukiwań.“ (P. 140, édit. de 1806.)

[1]) Po trzy i cztéry razy poeta wraca się do téj okoliczności, że pójdą od nowéj ery czasy szczęśliwsze:

— „Już pójdą świetnych miesięcy koleje:

..... *Incipient magni procedere menses.*

— „Parki, zgodnie z niebios wyrokami, *takich wieków* osnowę „uwiją na wartkie wrzeciona:

Talia saecla, *suis dixerunt, currite, fusis,*
Concordes stabili fatorum numine Parcae.

— „Patrz jak wszystko tchnie radością *na mające nadejść „czasy:*

Adspice venturo *laetentur ut omnia* saeclo.

— „Za twego konsulatu, o Pollionie, *wzejdzie* ta „chluba nowego wieku, i pójdą szczęśliwych miesięcy „koleje; a jeśliby wtedy jeszcze *naszych występków „jakie pozostały ślady*, odetchnie przynajmniéj *ziemia „cała* dręczona dotąd trwogą nieustanną“

Teque adeo decus hoc aevi, te consule, inibit,
Pollio, et incipient magni procedere menses;
Te duce si qua manent sceleris vestigia nostri,
Irrita perpetua solvent formidine terras.

— „*Ten* tedy od Bóstwa życie otrzyma, w jednym „rzędzie z bogami ujrzy bohatéry, sam pośród nich za„siędzie; i owładnie świat ojcowskiemi cnoty do pokoju „przywrócony“

Ille *deûm vitam accipiet, divisque videbit*
Permixtos heroas, et ipse *videbitur illis;*
Pacatumque reget patriis virtutibus orbem [1]).

[1]) „To pół-boże było poczęte w niebie; z niego bierze bo„skie życie, i w niém widzi bogów i bohatérów, do których „niezabawem ma *wrócić*, aby między niemi zasiąść. W tych wiér„szach upatrywano jakąś przyszłą apoteozę: wszakże nie ulega „wątpliwości, że *Deûm vitam accipiet* oznacza narodzenie się, „istotę stworzoną.“ (Didot, *Notes sur la IVe Églogue*, p. 143.)— „Bóstwo nada mu (temu dziécięciu) życie, mówi inny komen„tator. Ono ujrzy bohatérów swego rodu pomieszanych z bo„gami, którzy w niém widzieć będą pewną *wyższość* chwały „i miłości, widoczną tu przeciw położeniem zaimków *ipse* i *illis*, „i użyciem słów *videbit i videbitur*, okazujących nam to dzié„cię jako przedmiot szczególnego upodobania Bóstwa i wszys„tkich istot niebieskich.“ (*Examen oratoire des églogues de Virgile*, par F. J. Genisset; 1805, p. 106.)

Pan Ferdinand Collet, członek uniwersytetu paryzkiego, wydał przed niedawnym czasem nowe tłumaczenie, w którém przystaje na powyższy wykład.

— „Przychodź więc ukochany niebios potomku, zna„mienity Jowisza rozpłodzie! już zapowiedziany czas „nadchodzi; obejmij należne ci wielkie zaszczyty. Patrz, „jak na twoje przybycie drży świat cały, i ziemia, i mo„rza obszary, i nieba wysokie; patrz jak wszystko tchnie „radością na mające nadejść czasy“

Aggredere o magnos, aderit jam tempus, honores,
Cara deûm soboles, magnum Jovis incrementum!
Adspice convexo nutantem pondere mundum,
Terrasque, tractusque maris, coelumque profundum;
Adspice venturo laetentur ut omnia saeclo [1]).

Kilku komentatorów, bardziéj odznaczających się gorliwém uczuciem chrześciańskiém aniżeli trafném wyłożeniem Wirgiliusza, utrzymywało, że w powyższych

Wyrazy *patriis virtutibus*, przełożone przez *ojcowskiemi cnoty*, odnoszą się do samego Bóstwa, będącego ojcem dziécięcia, jak to dopiéro wyraził poeta, i jak to znowu powtarza w tym pięknym wiérszu:

Cara deûm soboles, magnum Jovis incrementum!

[1]) Przestajemy na tych wyjątkach z Eklogi IVtéj Wirgiliusza, bo są najbardziéj uderzające, i należy je przeto uważać jako żywcem wzięte przez poetę z saméj wyroczni sybillijskiéj. W ostatku przywiedzione trzy wiérsze uderzającą mają styczność z tym ustępem proroka Aggeusza: *Ego commovebo coelum, et terram, et mare, et aridam. Et movebo omnes gentes*; *et* VENIET DESIDERATUS CUNCTIS GENTIBUS. (II, 7—8).— „Poruszę niebo, i zie„mię, i morze, i suchą. I poruszę wszystkie narody; a PRZYJ„DZIE POŻĄDANY wszem narodom.“ Łatwo byłoby przytoczyć wiele podobnych zbliżeń; pan Michaud w uwagach swoich nad tą eklogą, dołączonych do przekładu pana Langeac, przywodzi mnogie zbliżenia podobne, po których nie sposób wątpić, że wyrocznie sybillijskie z tegoż samego pochodzą źródła co i podania biblijne, to jest, że pochodzą od wyroczni świętych.

ustępach Wirgiliusz prorokował przyjście Jezusa Chrystusa. Takowe mniemanie jest według nas bezzasadném. Wszakże równie grubym byłoby błędem, gdyby chciano zaprzeczyć, że Wirgiliusz użył w téj Eklodze starodawnego podania odnoszącego się istotnie do zapowiedzianego Zbawiciela. Sam Wirgiliusz mówi i kilkakrotnie powtarza, że użył dawnéj wyroczni znanéj wówczas pod nazwiskiem Sybilli kumejskiéj. Czytaliśmy w Cyceronie i w nie jednym z ówczesnych historyków, jako według téj wyroczni wyglądano wtedy tego, który będzie *panować po całéj ziemi;* a wszyscy komentatorowie zgodnie utrzymują, że Wirgiliusz tę samą właśnie wyrocznię stosował do jakiegoś księcia ówczesnego [1]). Przesada

[1]) Lubo sławny Heyne przeczy najuporczywiéj, aby w téj Eklodze znajdowało się coś bądź nadzwyczajnego, mówiąc, że *nie zna bardziéj niedorzecznego i błahego mniemania:* przyznaje przecież, że krążyła po świecie starodawna wyrocznia sybillijska zapowiadająca naonczas właśnie jakąś bezkresną szczęśliwość, i że Wirgiliusz umiał z téj wyroczni bardzo zręcznie korzystać: — *Unum fuit aliquod* (sibyllicum oraculum) *quod magnam aliquam futuram felicitatem promitteret.* Hoc itaque oraculo et vaticinio seu commento ingenioso commode *usus est Virgilius.* (Wirgiliusz Heynego, Londyn, 1793, in-8vo, t. I, p. 74.) — Toż samo utrzymuje uczony Faber, który zdanie swoje ogłosił w rozprawie traktującéj o téj sibillijskiéj wyroczni, wykazując iż styl IVtéj Eklogi Wirgiliusza tak dalece odstaje od ducha pisarzy pogańskich, iżby ją za prawdziwe proroctwo o Messyaszu, a przynajmniéj za wierne naśladowanie proroków żydowskich poczytać można. — Nadto pewna okoliczność prowadzi istotnie do przypuszczenia, jako żydowskie proroctwa wywarły wpływ bezpośredni na ten poetyczny utwór Wirgiliusza. Według tego co podaje Józef (*Antiquitates*, lib. XIV, cap. 25, i lib. XV, cap. 13), Herod Wielki przybył do Rzymu roku 714go,

przenośni z jaką się wyraża, jużby sama jedna powinna wykluczyć przypuszczenie, jakoby Wirgiliusz to wszystko wymyślił był dla swego mizernego bohatéra. Zważmy albowiem, że każde jego wyrażenie wychodzi z zakresu narodowości rzymskiéj, a nawet wydarzeń ludzkich, ogarniając świat w jego najobszérniejszéj powszechności: *Terras, toto mundo, orbem*, itp....; że ono odpowiada wszystkim wiekom upłynionym, wszystkim wiekom przyszłym; że tyczé się głównie nieba samego, i wykazuje widocznie odnowienie powszechne i bezwzględne ziemi całéj; a co najważniejsza przy ówczesnych pojęciach, odnowienie bez walki ni gwałtu, samą łagodnością, pokojem, i cnotami wyłącznie boskiemi,— odnowienie takie, jakie w oznaczonym czasie sprowadził Zbawiciel świata.

Przytoczone ustępy Wirgiliusza, tchnące śmieszną przesadą jeśli mają rozumiéć się o śmiertelnym bohatérze, jakby śmiésznie wydawała się zbroja olbrzyma, w którąby karła przystrojono, — stają się naturalnemi, dokładnemi, i dosłownie prawdziwemi, skoro je stosujemy do Jezusa Chrystusa, tego pokojodawczego władcy, *Książęcia pokoju*, *Ojca przyszłego wieku*, jako zwie go Izajasz; który spełnił wszystkie dawne wy-

a tego to roku właśnie napisaną została Ekloga w mowie będąca. Mieszkał wtedy Herod u Polliona, najbliższego swego przyjaciela.... u Polliona przyjaciela Wirgiliusza.... u Polliona, od którego ta Ekloga jest nazwaną, któremu jest przypisaną, za którego wreszcie konsulatu wydarzyć się miały przepowiadane dziwy..... Jak tu wątpić, aby stosunek tak bezpośredni i tak szczegółowy z królem żydowskim, prawie wyłącznie zaprzątniętym naonczas przyjściem Messyasza, nie był wpłynął na barwę i zwroty tego utworu poety, wyciskając na nim pewne piętno, odpowiedne ówczesnéj istocie rzeczy?....

rocznie; który niebem odrodził ziemię; który zrodzone trwogą zabobony zastąpił Religią ufności i miłości; który zmył dawną nieprawość ludzi, a uwalniając ich od jarzma bojaźni, nauczył ich mówić do Boga: *Ojcze nasz;* który nakoniec otworzył nową erę, za któréj prawda i świętość wydają cuda światłości i cnoty, i którego doktryna panuje po dziś dzień powszechnie z Kapitolu.

Owo tedy bohatér sybillijski, owo którego zbliżanie się niepokoiło świat ówczesny, jak o tém świadczą Swetoniusz, Tacyt, Józef, Wirgiliusz i Cyceron.

Ale w Judei to głównie odzywało się takie oczekiwanie, budząc ztamtąd wszechmiestnie starodawne podania powszechne. „Jakkolwiek głębokie było naonczas roz„dwojenie wewnętrzne Żydów, mówi p. Villemain, prze„cież wszystkie ich sekty i wszystkie ich osady zgadzały „się w jedném wspólném oczekiwaniu [1])." Lubo przedmiot tego oczekiwania w głównych swoich okolicznościach tak dokładnie był oznaczony w żydowskich proroctwach, iż go już wszyscy co chwila w nadchodzących wypadkach wyglądali, przecież same te okoliczności, okazując się pod zadwójném znamieniem niemocy i potęgi, upokorzeń i chwały, cierpień i szczęśliwości, sprawiły, że pojęcia, jakie sobie o nim tworzono, podzieliły się, chyląc się w ogólności, zwykłym torem ludzkich namiętności, ku oczekiwaniu wszechwładnego zdobywcy, jaśniejącego potęgą, chwałą i szczęśliwością, na sposób ziemskich mocarzy; „i nie wielu tylko Żydów, dodaje p. Villemain, „widziało w obietnicy wybawcy nadzieję zbawienia dla „dusz ludzkich i poprawy świata [2])."

[1]) *Du Polythéisme*, Nouveaux Mélanges, t. II, p. 101, in-18.
[2]) *Du Polythéisme*, Mélanges, t. II, p. 101.

Nakoniec „tenże stan niespokojności i jakby cieka„wości religijnéj, który naonczas świat zaprzątał, do„szedł nawet do Indyan, zdawna zatopionych w zaspa„nych zadumach, i zakłócił spokojem Brahmów. Jeśli „zawierzyć mamy badaniom pomników Wschodu (*Asia„tical researches* t. I), oczekiwanie jakiegoś cudo„wnego zdarzenia tak samo podówczas szérzyło się „w Indyach, jak i w Judei [1])."

Aby uzupełnić na polu historycznem wyświécenie naszego przedmiotu, przytoczymy niektóre fakta zaszłe za onych czasów, które stwierdzają przywiedzione świadectwa, i pozwolą nam dostrzedz w życiu samém i w czynie owo oczekiwanie, zaprzątające wtedy wszystkie umysły.

Swetoniusz, świadcząc się powagą J. Marathus, przywodzi w żywocie Augusta okoliczność zbyt obojętnie pomijaną, a wspomnianą w przytoczonym już ustępie z Cycerona: „Że z powodu jakiegoś dziwu, zdarzonego „publicznie w Rzymie, ogłoszono, jakoby *natura wów„czas bolała* dziécięciem, mającém zostać królem Rzy„mian, i że zatrwożony senat postanowił, aby nie od„chowano żadnego dziécięcia płci męzkiéj w tym roku „narodzonego." *Auctor est J. Marathus, prodigium Romae factum publice; quo denuntiabatur regem populi romani* NATURAM PARTURIRE: *senatum exterritum censuisse ne quis illo anno genitus educaretur* [2]).

[1]) *Du Polythéisme*, Mélanges, t. II, p. 86.
[2]) Sueton., *Vit. Caesar. Aug.* cap. XCIV.— Na dniu 6 czerwca 1833 roku odczytano na posiedzeniu Londyńskiego Towarzystwa literackiego rozprawę o początku tego podania. *Le Mémorial encyclopédique* o tém powiada: „Tak świadectwa auto-

Wyroku tego nie wykonano; wykonano wszakże wyrok, którym Herod, ów Kaligula Judei, z obawy aby mu oczekiwany Władzca nie wydarł berła, skazał był na śmierć każde dziecię płci męzkiéj, własnego nie wyłączając syna. O takiém bezrozumném okrucieństwie wspominają nie tylko Księgi święte, na których powagę z umysłu tu się nie powołuję, ale i Macrobius, dziejopis pogański: „August, mówi on, dowiedziawszy się, jako „przy chłopcach poniżéj lat dwóch, których w Syryi He„rod król żydowski kazał zamordować, tenże i własnego „syna oddał na śmierć, zawołał: Lepiéj Heroda być „wieprzem, jak synem.“ — *Cum audisset inter pueros, quos in Syria Herodes, rex Judaeorum, intra bimatum jussit interfici, filium quoque occisum, ait: Melius est Herodis porcum esse, quam filium* [1]).

Za tych to także czasów pochlebstwo i żądza dostojeństw stosowały proroctwa i podania tyczące się Zbawiciela do wszystkiego, co wydawało się nadzwyczajném, albo niém być chciało. Wszędzie wymyślano Messyaszów [2]); widzieliśmy jak Messyasza swego opiéwał Wirgiliusz; jak Tacyt wielkie jego przeznaczenia przyczytywał Wespazyanowi i Tytusowi. I tak tenże Tacyt, opowiedziawszy, jako według dawnych wyroczni Wschód cały najmocniéj wierzył, iż za owych czasów wyjść mieli z Judei władzcy świata, dodaje: — „Te proroctwa

„rów starożytnych jak i poszukiwania nowożytnych pisarzy naj„dowodniéj wykazują, że taka wyrocznia była po całych Wło„szech upowszechnioną na przeszło lat 60 przed Jezusem Chry„stusem.“ (*Mémor. encyclopédique*, août 1833.)

[1]) Macrob., *Satur.* lib. II, cap. IV.

[2]) „Nigdy nie widziano zapamiętalszego upodobania w proroctwach, jak za owych czasów.“ *Nullo tempore vaticiniorum insanius fuit studium.* (Heyne, jego komentarze o Wirgiliuszu.)

„miały na myśli Wespazyana i Tytusa.“ *Quae ambages Vespasianum ac Titum praedixerant* [1]).

Dziejopis Józef, pochlebca i dworak tych książąt, do nich także stosuje narodowe swoje podania. Ale rzeczą jest zabawną, że on wymienia w tymże samym ustępie jako przyczynę wojny i rozbicia Żydów — ich ufność upartą w przyjście Messyasza, po którym wtedy lada chwila spodziewali się pomocy.

„Dwuznaczność pewnego ustępu Ksiąg świętych [2]), „mówi on, w którym powiedziano, *że za owego czasu „pewien ich współziomek będzie ziemi całéj rozka„zował*, stała się dla nich główną przyczyną rozpo„częcia téj zgubnéj wojny. Takową dwuznaczność oni „wykładali na swoją korzyść, *a nie jeden nawet co za „biegłego uchodzi*, na niéj się zawiódł; ta bowiem wy„rocznia tyczé się Wespazyana obranego cesarzem za „swojéj bytności w Judei [3]). Ale oni wykładali te „wszystkie wyrocznie według upodobania swego, i błąd „swój poznali dopiéro po całkowitém swojém zniszcze„niu [4]).“

Wiedzieli wprawdzie Żydzi, mówi dziejopis Crevier,

[1]) *Hist.*, lib. V, cap. XIII.

[2]) Mowa tu jest głównie o proroctwie Jakóbowém.

[3]) „Zaślepiony ten pochlebca, mówi Bossuet, chcąc wykład „swój podle nakręcony pozorem prawdy okrasić, przenosi na „obcych nadzieje Jakóba i Judy. W Wespazyanie szuka on po„tomka Abrahama i Dawida, i pogańskiemu książęciu przyznaje „nazwę tego, który miał pogan wydźwignąć z bałwochwalstwa!“ (*Hist. univ.*, 2me part.)

[4]) *Wojna żydowska*, lib. VI, cap. XXXI.

jako już spełnione były czasy naznaczone przez proroctwa; ale oni zapoznając w namiętności swojéj Zbawiciela, co ich jedno uwalniał od jarzma grzéchu, a nie od jarzma Rzymian, co dnia gotowi byli dać posłuch piérwszemu lepszemu oszustowi, któryby im obiecał wolność i panowanie nad nieprzyjacioły [1]). Najsłynniejszemi z tych fałesznych messyaszów byli Dositheusz, Szymon czarnoksiężnik i Menander, który przywłaszczył sobie nazwę *Zbawiciela świata*. Król Herod, rozlewając krwi potoki, nie tylko miał celem ubezpieczyć się przeciw prawdziwemu Messyaszowi, ale sam także usiłował udać się za messyasza, a tak stał się przyczyną sekty herodyanów [2]). Szalbierstwo wszędy korzystało z tak ogólnéj nadziei, dostępując nieraz nadspodziewanego skutku wtedy nawet, kiedy było najoczywistszém. Pewien *Barkochebas*, którego nazwisko tłumaczy się przez *syn gwiazdy*, korzystając z mniemanéj styczności takiego nazwiska z tém, co powiedziano jest w księdze Numeri o gwiaździe Jakóba [3]), postanowił udać się za Chrystusa, i swego dokazał. Żydzi namaścili go i za króla uznali; znaleźli się nawet rabinowie, którzy oddali mu cześć należną tylko Messyaszowi. Takową cześć Barkochebas przyjmował zabawiając tak długo ich wiarliwość kuglarstwami, aż

[1]) Crevier, *Hist. des emp*, t. V, p. 7, in-8vo.

[2]) Patrz Prideaux, t. II, p. 285; i Gibbon, t. III, p. 8.

[3]) „Owo co rzekł Balaam, syn Beor....., który zna naukę „Najwyższego, i widzenia Wszechmogącego widzi..... Ujrzę go, „ale nie teraz; oglądam go, ale nie z blizka... Wznijdzie gwiazda „z Jakóba, potomek z Izraela. Powstanie władzca z Jakóba, itd." (Num., XXIV, 16, 17.)

stanąwszy na czele jakiegoś powstania, zginął wraz z zwolennikami swemi za panowania Adryana [1]).

Wreszcie wyglądano podówczas przyjścia Wybawcy z takiém upragnieniem a zarazem i z taką pewnością, że, jako twierdzi pewne podanie żydowskie zapisane w *Talmudzie* i kilku dawnych kronikach, *wielu bardzo pogan* udawało się do Jerozolimy, aby tam oglądać Zbawcę świata [2]). Najwierzytelniejsze także pomniki świadczą, jako podobny niepokój ogarnął był umysły nawet w Chinach, których cesarz Ming-ti wyprawił posłańców do Indyj, aby się tam wywiedzieli o *Świętym mającym ukazać się na Zachodzie*, jako to zapowiadały ich starodawne podania [3]).

Czyż podobna więcéj jeszcze i wyraźniejszych domagać się dowodów rzeczywistego za onych czasów oczekiwania Zbawiciela, i dokładności podań i wyroczni, na których to oczekiwanie polegało? Jakaż nie musiała być moc takowego przekonania, aby ono do wypatrywania przedmiotu swego tak wszędy wszystkich pobudzało; aby umysły zbłąkane i niejako z tropu zbite, tak statecznie szukały Zbawcy, chwytając, aby go znaleźć, za najniedorzeczniejsze pozory! Któż nie widzi w takiéj mnogości fałesznych messyaszów dowodu zbliżania się wtedy

[1]) Patrz Tillemont, Crevier, i innych.

[2]) Talmud, *Babyl. Sanhed.*, cap. II.

[3]) Her. Jos. Schmitt, *Origine des mythes*. — Riambourg, *Rationalisme et Traditions*. — Rzeczą jest dziwną, że to właśnie wysłanie posłów mających się wywiedzieć o owym *Świętym*, wtrąciło Chiny w bałwochwalstwo. Wydało się bowiem posłom cesarza Ming-ti, iż owego *Świętego* wynaleźli w bożku Fo, który był nie czém inném jak Buddhą, i tak wnieśli z jego posągami wszystkie zabobony lamaizmu, zarażającego dotąd Chiny.

chwili przyjścia prawdziwego Messyasza, kiedy już taka była jawność okoliczności mających jego ukazaniu się towarzyszyć, iż najdziwaczniejszym urojeniom pozoru prawdziwości użyczała? Takowe rzeczy pojmowanie stwierdza nadto uwaga Bossuet'a: że wieki poprzednie nic nie widziały podobnego. Jeszcze bowiem nie przypadały ani czas ani też inne znaki, i dopiéro za wieku Jezusa Chrystusa zaczęto na prawdę mówić o tych wszystkich messyaszach. A tu dodajmy, że od tego właśnie czasu ustało to oczekiwanie po świecie całym, i że sami nawet Żydzi, tak przedtém zaufani w téj nadziei, po tylokrotnych zawodach, po tylu dwuznacznych albo sprzecznych z sobą wykładach, rzucili wreszcie klątwę, jako czytamy w ich *Talmudzie*, na każdego, któryby rachował jeszcze czasy przyjścia Messyasza [1]), oświadczając tém samém, jako Jezus Chrystus jest prawdziwym Zbawicielem światu obiecanym, albo, że oni sami nie są czém inném, i nigdy czem inném nie byli, jeno bezrozumnymi marzycielami.

III. W takich to w istocie okolicznościach, — w pośród najokropniejszego rozkładu, do jakiego kiedy zeszła była ludzkość, — na najwyższym szczeblu jéj jedności materyalnéj, i wtedy, kiedy berło jedno panowało wszem ludom, a jedna brzmiała mowa wszechmiestnie, — kiedy ze Wschodu i Zachodu, jako niewidome posłanniki, przepowiedne wieści cudownego i od

[1]) „Minęły czasy wszelkie, za których przyjść miał Mes„syasz; — przeklętemi niech będą, którzyby czasy Messyasza „rachowali!“ (*Gem. San.*, cap. II, *Moses Maimon. in epit. Talm. Ib. Abran, de cap. fidei.*)

dawna oczekiwanego przyjścia świat obiegały, zwołując go na rzeczy wielkie, — pośród wreszcie tych wszystkich fałesznych messyaszów, tych wszystkich fałesznych chrystusów, tych wszystkich fałesznych zbawców — zstąpił na ziemię prawdziwy Messyasz, prawdziwy Chrystus, prawdziwy Zbawiciel pożądany od wszystkich narodów.... Atoli jako pan udzielny, dla tajemnic stanu, za wjazdem do państw swoich omija miejsca, na których poddani oczekują jego przyjścia, cisnąc się aby go ujrzéć, i dostaje się w sam środek królestwa swego drogą nieznaną i odludną, w odzieniu osłaniającém jego majestat: tak Syn Boży nie wszedł na świat świetnym torem wielkości światowych, ale narodził się w cichości i stanie najpodlejszym, przebył życie wzgardzony i w ubóstwie, a zakończył je w sinościach i w sromocie; myląc tak oczekiwanie powszechne, ale myląc na to, aby je tém lepiéj spełnił.

Oczekiwano dumnego wojownika, pana i władcę narodów, a Jezus przychodzi jako syn rzemieślnika, jako ubogi zrodzony w stajence, żyjący z ubogiemi, konający z złoczyńcami na szubienicy krzyżowéj. Ztąd to Tacyt nazywa go *niecnym*, a Żydzi dotąd jeszcze mówią usty swoich rabinów: *Jesus non erat ullo splendore praeditus, sed reliquis mortalibus fuit simillimus; quamobrem constat non esse in eum credendum.* „Jezusa „żadna świetność nie odznacza, ale on we wszem ró„wna się innym ludziom; dla czego też oczywista, że „w niego wierzyć nie należy [1]).“ Platon byłby przeci-

[1]) Księga żydowska ogłoszona w *Tela ignea Satanae*, przez Wagenseil, t. II, p. 41. — A cóż powiedział Izajasz: „A wy„stąpi przed Pana jako latorośl z ziemie pragnącéj: nie ma krasy

wnie powiedział: *Oczywista, że w niego wierzyć należy.* Wiadomo bowiem, że ten książe filozofów, chcąc wyobrazić sprawiedliwość wcieloną, boskiego człowieka, wystawia nam rys w rys Jezusa Chrystusa: „Obierzmy „go ze wszystkiego, mówi on, nawet z pozoru sprawie„dliwości, a zostawmy mu samą tylko sprawiedliwość. „Nienaganny— niech posądzon będzie o każdą zbrodnię; „jego męztwo wyprobujmy w sinościach i sromocie. „Ale niech aż do grobu bezpiecznym stąpa krokiem, „i otoczon nieustannie niesprawiedliwemi sądy ludzi „niech przecież wytrwa w cnocie. Co mówię! niech „biczowan będzie, i oddan na męczarnie i kajdany; „a wycierpiawszy wszystkie katusze niech skona na „krzyżu [1]).“

Którzy z pomiędzy Żydów posiadali prawdziwą mądrość, poznali Messyasza po tych jego znamionach. Kilku świętych mężów, oświéconych boskiém natchnieniem, głosiło go w chwili nawet jego narodzenia jako Zbawiciela świata, i to w zachwyceniu prostszém i prawdziwszém od tego, w jakiém Wirgiliusz opiéwał swego mizernego bohatéra.

„Teraz, — mówił starzec Symeon to Dziécię Boskie „w zgrzybiałych wiekiem rękach trzymając, — teraz „puszczasz sługę twego Panie w pokoju, według słowa

„ani świetności: i widzieliśmy go, a nie było nacz pojrzéć, i za„poznaliśmy go. I wydał się nam godzien wzgardy, i najpo„dlejszy z ludzi..... a jakoby zasłoniona twarz jego, i wzgar„dzona: zkąd aniśmy go mieli zacz, i t. d.“ (Izajasz, LIII, 2, 3.) — O ślepi, podwójną rażeni ślepotą, ponieważ o tém waszém zaślepieniu byliście ostrzeżeni!

[1]) Platon, *Respublica*, lib. II.

„twego. Gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje, „KTÓREŚ ZGOTOWAŁ PRZED OBLICZNOŚCIĄ WSZYSTKICH NA„RODÓW. ŚWIATŁOŚĆ NA OBJAWIENIE POGANÓW i chwałę „ludu twego Izraelskiego [1])!“

— „Błogosławiony Pan Bóg Izraelski“ — mówił także święty starzec Zacharyasz, ojciec Jana Chrzciciela, — „błogosławiony Pan Bóg Izraelski, iż nawie„dził i uczynił odkupienie ludu swego; iż podniósł ZNA„MIE ZBAWIENIA nam, w domu Dawida służebnika swego, „JAKO MÓWIŁ UPŁYNIONYM WIEKOM PRZEZ USTA ŚWIĘTYCH „PROROKÓW SWOICH, wedle przysięgi, którą przysiągł „Abrahamowi ojcu naszemu, że nam dać miał: iżbyśmy „wybawieni z ręki nieprzyjacioł naszych, bez bojaźni „mu służyli!.... A ty dziéciątko (mówiąc do nowo na„rodzonego Jana Chrzciciela), prorokiem Najwyższego „będziesz nazwane: Bo uprzedzisz przed obliczności ą „Pańską, abyś gotował drogi jego. Iżbyś dał naukę „zbawienia ludowi jego, na odpuszczenie grzéchów ich, „dla wnętrzności miłosierdzia Boga naszego, przez które „nawiedził nas WSCHÓD Z WYSOKOŚCI (to jest Jezus „Chrystus), ABY ZAŚWIÉCIŁ TYM KTÓRZY W CIEMNOŚCI, „I W CIENIU ŚMIERCI SIEDZĄ, KU WYPROSTOWANIU NÓG NA„SZYCH NA DROGĘ POKOJU [2]).“

A w końcu jakżeż tu pominąć ów hymn nieporównany, wyszły z ust saméj Bogarodzicy, a natchniony przez toż samo Słowo Boże, które ona nosiła wtedy w żywocie swoim; ów hymn, różniący się tak godnie od starodawnych trenów Izydy, hymn, obijający się od ośmnastu wieków po naszych świątyniach, a którego dotąd

[1]) Łukasz, II.

[2]) Id. I, 68—79.

nigdy nic słyszymy, bez niepojętego i najgłębszego wzruszenia!

— „Wielbij duszo moja Pana: I rozradował się duch „mój w Bogu zbawicielu moim. Iż wejrzał na niskość „służebnice swojéj. Albowiem oto odtąd BŁOGOSŁAWIONĄ „MNIE ZWAĆ BĘDĄ WSZYSTKIE NARODY! — Albowiem uczy- „nił mi wielkie rzeczy, który możny jest, i święte imie „jego. A miłosierdzie jego od narodu do narodów, bo- „jącym się jego. — Uczynił moc ramieniem swojém, — „rozprószył pyszne myślą serca ich. — Złożył moca- „rze z stolice, a podwyższył niskie. Łaknące napeł- „nił dobrami: a bogacze z niczém puścił. — Przyjął „Izraela sługę swego, wspomniawszy na miłosierdzie „swoje. JAKO MÓWIŁ DO OJCÓW NASZYCH, ABRAHAMOWI, „I NASIENIU JEGO NA WIEKI [1]).“

Nieporównane te słowa pozwalają nam pojąć tajemnicę poniżeń Jezusa Chrystusa, wykazując, nawet w jego pokornéj cichości, świetność jego majestatu i mocy.

IV. Ale teraz rozpatrzmy się w téj tajemnicy saméj, a doszedłszy do niéj rozważaniem okoliczności zewnętrznych, które świat niepokoiły w chwili przyjścia Jezusa Chrystusa, skierujmy całą uwagę naszę na jego osobę, bacząc jak on też odpowiedział tym wszystkim przepowiedniom, i wszystkim potrzebom ludzkości.

Jeśli Jezus Chrystus był istotnie owym Naprawicielem natury naszéj obiecanym od początku, pocóż on tedy przychodzi na ziemię? Oto przyszedł prostować mnie-

[1]) Łukasz, I.

mania i skłonności ludzkie doszłe do ostatniego stopnia skażenia. Zgadza się przeto z rozumem, aby sam nie poddawał się tym mniemaniom i tym skłonnościom, aby im działał na opak, aby ratował świat upadający pod brzemieniem niezmiernéj zmysłowości, dumy i przemocy, stawieniem równowagi przez pokorę, słodkość, oczyścienie i ofiarowanie bardziéj jeszcze niezmierne; aby ubóstwił wszystkie cierpienia, jak ubóstwiano wszystkie roskosze; słowem aby okazał się *nieprzyjacielem rodu ludzkiego*, ale takiego, jakim on był na on czas, aby okazał się przeciwnym wszystkim jego celom najdroższym, ale tak przeciwnym, jak nim jest lékarz mający rozcinać żywe ciało, i który zdaje się życia pozbawiać, aby je tém lepiéj ubezpieczyć.

Wreszcie gdy Bóg stawał się człowiekiem nie mogło być mowy o jakiém bądź wywyższeniu; było to w każdym razie poniżeniem. Zgadzało się więc z takowym zamiarem boskim, skoro Bóg zniżał się do człowieka, aby zniżył się do ostatniego. Wielkość i doskonałość takiego zamiaru zależały, że tak rzekę, od wielkości i doskonałości poniżenia. Bóg przyszedł aby był *Pośrednikiem*. Musiał on przeto doprowadzić do zetknięcia dwie ostateczności przedzielone od siebie niezmierzoną otchłanią, jednocząc w sobie wszelką wielkość, to jest świętość Boga, z wszelką nędzą człowieka. Musiał on więc tę nędzę podjąć w tém co miała najzupełniejszego, a streszczając w sobie wszystkie następstwa i wszystkie pozory grzéchu, stać się nie tylko człowiekiem, ale człowiekiem zelżywości i cierpienia, aby zostać żyjącém uosobieniem prawdziwéj ludzkości, owéj biédnéj ludzkości, przystrajanéj przez nasze namiętno-

ści i próżności w teatralne mamidła, będącéj wszakże w istocie swojéj nawet pod purpurą i pod wieńcami z kwiatów ludzkością cierpiącą, opłakaną, godną pogardy; słowem, musiał on stać się człowiekiem takim, jakim w rzeczy saméj był Jezus Chrystus, kiedy w tém okropném wydrzyźnianiu naszych urojeń ukazany był ludowi ukoronowany, ale cierniami; przystrojony, ale w łachmany; z berłem w ręku, ale z berłem ze trzciny; witany królem, ale przez poddanych swoich oplwany i biczowany; *Owo człowiek* w swojéj istocie, owo tedy czém musiał być jego zastępca Jezus Chrystus.

Ale *owo Bóg* zarazem; bo te wszystkie nędze przez niego *jednego* niezasłużone, i dla niego *jednego* własnowolne, nie wykazują żaléj świętości, całéj miłości, jakich wymagało ich przyjęcie po Jezusie Chrystusie? Platon upatrywał już w owym przez siebie wymarzonym sprawiedliwym mędrcu wszystkie cnoty właściwe Bóstwu, a przecież ów sprawiedliwy mędrzec Platona był człowiekiem, a przeto i winnym do pewnego stopnia; co więcéj, jego umęczenie nie było w niczém własnowolném; a wreszcie on nie ponosił męki swojéj za nikogo, i miłość żadnego nie brała w niéj udziału: kiedy w Jezusie Chrystusie najbezwzględniejsza niewinność i poświęcenie czynią z jego ofiary arcydzieło świętości i miłości, wykazując jawnie w wszelkiéj ludzkiéj niecności wszelką wielkość Boga. Nigdy ziemia, nigdy nieba same nie widziały nic równego boskiéj wielkości, jaką okazał Jezus Chrystus w życiu swojém, a szczególniéj też przy śmierci swojéj: bo ziemia nigdy nie widziała takiéj niewinności ani takiéj miłości; bo nieba nigdy cnot tych nie widziały wystawionych na próbę

takiéj ofiary. Można nawet powiedzieć, że ziemi kłamliwe wielkości zawiérają w istocie pozorne poniżenia Jezusa Chrystusa, a że pozorne poniżenia Jezusa Chrystusa zawiérają w istocie wszystkie wielkości niebios, to jest wielkości moralne: jako dobroć, sprawiedliwość, niewinność, cierpliwość, pokorę, męztwo, rezygnacyę, łagodność, miłość; a to w stopniu najzupełniéj nieskończonym, którego miarą jest dal dzieląca Boga od człowieka, w osobie Jezusa Chrystusa połączonych.

Wszystkie te wielkości moralne wyniosły Jezusa Chrystusa na rzeczywistego króla, którego wszakże królestwo nie jest z tego świata upadłego; jego królestwo jest to królestwo duchowe i moralne, królestwo prawdy i cnoty, którego przywrócenie na ziemi było właśnie wielkim przedmiotem jego posłannictwa.

Pod tym względem jedynie prawdziwym nikt nie ukazał się z tak bijącemi oznaki Naprawiciela ludzkości jak Jezus Chrystus; wszakże, dla tego samego, nikt nie powinien był mniéj się nim wydawać. Przedziwnie też to wyraził święty Jan: *A światłość w ciemnościach zajaśniała, a ciemności jéj nie ogarnęły.* Ciemności nie byłyby ciemnościami, to jest, ziemia nie potrzebowałaby Zbawiciela, gdyby ona do tyla posiadała była światłości, aby go od razu rozeznać. Bo też złe moralne ma to do siebie, że nie widzi tego coby mu było ratunkiem; gdyż tam, zkądby iść powinno takie widzenie ratunku, gnieździ się właśnie samo złe moralne, to jest, w pojęciu i woli, które przez to samo, że są skażone, muszą odpychać dobro, tak samo, jakby odpychały złe, gdyby skażonemi nie były. To też prawdziwy Naprawiciel musiał być zapoznanym i odrzuconym,

bo takowa okoliczność znamionowała jego posłannictwo. W takiém zaś znaczeniu jeden Jezus Chrystus pojął i spełnił swoje posłannictwo, dowodząc takiém boskiém zrozumieniem, jako istotnie prawdziwym był Zbawicielem.

Ależ zrozumienie samo podobnego posłannictwa nie mogło tu wystarczyć, trzeba było przedewszystkiem boskiego poświęcenia i miłości, trzeba było także boskiéj wiedzy rzeczy przyszłych.

Na jedno w istocie pamiętajmy, co głównie tłumaczy poniżenia Chrystusowe: nie tylko bowiem Jezus Chrystus, jako Naprawiciel, wystawionym był na całą zajadłość ludzi, ale wypadało nadto aby sam szedł na spotkanie morderców swoich, gdyż wielkim celem posłannictwa jego i spełnieniem wszystkich zamiarów jego było, stać się Ofiarą. Wypadało aby nas odkupił; aby zatém za nas płacił; aby odpokutował za wielką winę, którą nic dotąd nie mogło oczyścić, i żeby za nią odpokutował tak, jak się pokuta każda odbywa, sromotą i cierpieniem. Przypomnijmy sobie co miało odznaczać oczekiwanego Zbawiciela, którego wszystkie dotychczasowe ofiary były figurą. Przypomnijmy sobie w szczególności skréślony przez Izajasza obraz jego osoby i jego losu, będący jakby ich krwawym programem, obraz tak odrażający dla natury naszéj. Owo tedy jakim miał być Zbawiciel świata. Zrzekając się najwyższych szczęśliwości Bóstwa miał on zniżyć się aż do wychylenia z nami kielicha gorzkości, napełnionego przez grzéchy nasze, aż do napawania się u strasznego potoku Bożéj sprawiedliwości, wezbranego nadmiarem zbrodni naszych, aby nas potém z sobą wyniósł aż do

Nieba. A któż odpowiedział temu najważniejszemu znamieniowi Wybawcy oczekiwanego przez świat cały, jeśli nie Jezus Chrystus? kto mógł zrozumiéć takie ofiarowanie się, kto na nie poświęcić się, jeśli nie prawdziwa Ofiara? Od takiéj wiedzy i takiego poświęcenia jakże dalekie były rozum i serce ludzkie! Własnowolnie życie położyć za ród ludzki, i to mimo wiedzy, co mówię! pod razami rodu ludzkiego!.... cóż to za szaleństwo!.... albo téż co za mądrość!.... Ówczesny świat nazwał to szaleństwem; musiało to więc być głęboką mądrością, bo ówczesny świat był szalonym.

Pod tym względem okoliczność jedna w postępowaniu Jezusa Chrystusa wszystkiemu stanowczo odpowiada, stawiając przedział nieskończony między nim a fałesznemi zbawcami pojawiającymi się wszędy, — przedział taki, jaki zachodzi między prawdą a błędem; — a tą okolicznością jest, że od samego wstępu do ziemskiego żywota swego Jezus Chrystus rozważył, ocenił i przyjął własnowolnie swoję mękę i swoję śmierć, i że obie wprowadził jako części istotne do celów swoich, przyczém wszystko inne było tylko podrzędném. — *Nie chciałeś pośwęcanych ci dotąd ofiar; tedym rzekł:* Oto idę! — *A gdy na krzyżu podwyższon będę od ziemie, pociągnę wszystko do siebie. — Izaż nie było potrzeba aby to był cierpiał Jezus Chrystus i tak wszedł do chwały swojéj, i t. d.?* — Takie słowa powtarzał on co chwila sam ofiarując się na ich spełnienie w każdym punkcie, a to tak dalece, że z krzyża swego zażądał jeszcze napoju, aby mu żółć i ocet podano, bo tego jeszcze, co téż było przez niego przewidzianém, niedostawało katuszom jego, a tak sam będąc

do końca zawiadowcą, kapłanem i ofiarą tego wielkiego ofiarowania, mógł powiedzieć: *Już się wszystko spełniło.* Starodawne proroctwa, a przy nich i podania, które je wszędy upowszechniły, zapowiadały wprawdzie, iż Wybawca będzie cierpiał, i jako mówił Eschiles, że pewien Bóg *zaofiaruje się, aby nas wyręczył w cierpieniach naszych, a zstąpił za nas do piekieł* [1]); ależ te same proroctwa i podania mówiły także o zwycięztwach, o mocy, o chwale, o panowaniu, o tryumfie, co wszystko nie było widocznem ani w żywocie ani w śmierci Chrystusa. A przecież Chrystus nieustannie, do samego końca, co mówię! miarą nawet jak pod tym względem wszystko zdawało się zawodzić przeznaczenie jego, temu przeznaczeniu swemu coraz bardziéj oddaje się, kona opuszczony od nieba i ziemi, okryty zelżywością i sromotą, utrzymuje zawsze boski charakter swój Zbawiciela świata, głosi tryumf swój w samém najgłębszém ukorzeniu swojém i rozrządza już jedném miejscem w niebie, podczas kiedy sam dla siebie nie znajdował miejsca żadnego na ziemi [2]). — A teraz pytam: któż z pomiędzy ludzi mógł upodobać sobie taką drogę, i na niéj wytrwać do końca, w brew sromocie i śmierci? kto uroić sobie wykład znaczenia proroctw na opak wszelkiemu rozumowi ludzkiemu i wszelkiemu pożytkowi, już nie tylko osobistemu, ale nawet i obcemu, i poświęcać się tak marnie tak szalenie? Taka myśl, a szczególniéj téż taka wytrwałość nie są właściwe człowiekowi. Właściwém jest człowiekowi poznawać

[1]) Prometeusz.

[2]) *Hodie mecum eris in paradiso.* „Dziś zemną będziesz „w raju.“ Łuk., XXIII, 43.

wybawcę i zwycięzcę w jakim Aleksandrze i Cezarze. A właściwém jest Bogu poznawać go i głosić w nędzarzu skazanym na szubienicę krzyżową.

Ale co nadwszystko właściwém jest Bogu, jest to szczęśliwy powód takiego uroszczenia, i wszechmocność jakiéj taki powód wymaga. Zaledwie Chrystus skonał, zaledwie doszedł krańca sromoty i siności, przez co uczynił zadosyć warunkowi naszéj odrody, nastąpiło zaraz owo podbijanie świata, owo panowanie powszechne, owa rzeczy ludzkich wielka reforma, zaprzątająca wtedy tak bardzo umysły, a któréj one tak mało spodziewały się z téj właśnie strony, że kiedy dokonywała się najwidoczniéj one jéj nie dostrzegały i nawet opór jéj stawiały, wykazując tém mocniéj, takim oporem, jéj cudowność i jéj boskość. — Ostatni z ludzi na pozór, zbrodniarz czy szaleniec, odrzutek i przeklętnik, rozbity jak niewolnik na szubienicy krzyżowéj, słowem ów niepoównany Ukrzyżowany! owo wzór światu pogańskiemu podany, według którego cała ludzka natura miała się zreformować. Szybko następuje dokonanie tego na pozór bezrozumnego przedsięwzięcia, jak gdyby na nie składały się tak mu przeciwne wszystkie potęgi ludzkie. Sam z siebie, i nie wiem jaką cnotą ani jaką mocą, idącą z samego zniweczenia i niemocy jego, Ukrzyżowany przysposobił sobie uczniów i naśladowców. Jak śniegi na szczytach gór zmiękłe pod żarem promieni słonecznych staczają się pędząc lawinami w rozpadliny skał i dolin, tak on podkopuje, kruszy i niweczy ustawy, obyczaje, pojęcia wszystkie. On wszystkie przeszkody na swoję korzyść obraca, on przyswaja sobie oprawców swoich, on wciela sobie świat; i świat został przekształconym, i świat

przystał całkiem do Jezusa Chrystusa, pochodzi od Jezusa Chrystusa jakby od nowego szczepu, wszędy nad sobą zatyka narzędzie jego męki, niedawno tak obrzydłe i tak wzgardzone, na znak skonania dawnéj ludzkości a poczęcia się ludzkości odrodzonéj, obiérając je sobie za wzór wszystkich swoich uczynków, za regułę wszystkich swoich obowiązków, za źródło i ozdobę wszystkich swoich zaszczytów, za podnietę wszystkich swoich przedsięwzięć, za ratunek i podporę wszystkich swoich niemocy, za wieczny żywioł wszelkiéj swojéj czynności. Chrystus był jakby żywą formą, w którą w stanie roztopu wrzuconą była ludzkość Adamowa, aby z niéj wystąpiła Chrześciańską. Wszystko przez tę formę przeszło, wszystko z niéj pochodzi: a co tu szczególnie jest charakterystyczném, że nie Jezus Chrystus filozof, nie Jezus Chrystus doktor był formą do takiego przetopu ludzkości, ale Jezus Chrystus nieodłączny od krzyża swego, Jezus Chrystus ukrzyżowany; a tak przez to właśnie co w oczach świata uchodzi za szaleństwo i niemoc, został świat przekonany o szaleństwo i niemoc, a poznał mądrość i męztwo.

A tak pośród królestw tego świata wzrosło królestwo, zawiérające te królestwa wszystkie, którego ludzie wszyscy są członkami i poddanymi, a którego królem jest Jezus Chrystus. Tém królestwem, jest królestwo prawdy i cnoty w najwyższym stopniu ich jedności, skupienia i mocy. Tego duchowego królestwa chrześciaństwa stolicą widomą, którą zajmuje nieprzerwanie po dziś dzień namiestnik Jezusa Chrystusa, odkąd on sam jéj kamień węgielny założył, nie inną jest, jeno ten sam tron Cezarów, przygotowany przez wszystkie wypadki poli-

tyczne starożytności, a którego jednotę i powszechność papiéztwo od ośmnastu set lat nie tylko utrzymało ale i wzmogło. Owo tedy *królestwo, które stać będzie na wieki; owo kamień odcięt* BEZ RĄK *z góry, który skruszywszy w biegu swoim i rozwiawszy, jako proch z letniego bojowiska, starodawne mocarstwa ziemi, stał się na ich miejscu górą wielką, i napełnił wszystkę ziemię*, jako przepowiedział Daniel. Owo *mocarstwo powszechne*, jako pisze Gibbon, *które na Watykanie, krwią piérwszych chrześcian zroszonym, wzniosło świątynię o wiele przenoszącą przepychem słynne pomniki starodawnego Kapitolu, a które narzuciwszy prawa barbarzyńskim Rzymu zdobywcom, rozciągnęło duchowną władzę swoję od końca do końca świata.* W tém królestwie duchowém, prawda pod jednym naczelnikiem, jedno tylko mając ognisko, rozciąga z tego ogniska wymagania swoje i wpływ swój gdzie tylko na ziemi istnieją istoty rozumne, i wyprawia swéj czci poświęcone i rozprószone po całym świecie legiony apostolskie, które mają jeden tylko zarząd, jedną tylko wolą, jedną tylko miłość, jedną tylko mowę, które walczą tylko na błąd i występek, które używają tylko mowy i przykładu, które zamierzają tylko zdobycz dobra, a za odstąpienie mienia, rodziny, ojczyzny, wolności, a częstokroć i życia nie żądają innéj zapłaty, jak szczęśliwości bliźnich, pociechy sumienia, i nieba.... To królestwo tak na pozór urojone i wątłe, bo złożone z tego co najmniéj jest ujętném a najbardziéj znikomém i podzielném: — jako jest myśl i wola, a do tego myśl w rzeczach dotyczących tajemnic, wola w rzeczach dotyczących poświęcania się, a jedna i druga przy najzupełniejszéj wolności; — to

królestwo przecież nad wszystko zawsze okazało swoję moc i spójność: *jest to kowadło, które wszystkie młoty rozsadza*, jak doskonale powiedział Teodor de Bèze. W tém królestwie państwa powstają i upadają: pokolenia troskają się i przemijają: ono jedno stoi nieporuszone, utrzymuje się na wieki o własnéj mocy, i daléj istnieje, — i po ośmnastu wiekach zapuszcza się jeszcze w przyszłość niezbadaną.

Owóż dzieło Jezusa Chrystusa.

Jestże ono snem, urojeniem, przypuszczeniem, albo teoryą jaką? — Nie, ze wszystkich rzeczywistości ono jest rzeczywistością najpewniejszą; ono *jest*, a *jest* tak jawnie, iż najbezczelniejsze niedowiarstwo zaprzeczyć go nie może, nie zaprzeczając zmysłów swoich; ono jest wszczątkiem wszystkich wypadków stanowiących dziejów osnowę od tysiąca ośmiuset lat, jak jego przygotowanie było podnietą i celem opatrznym wszystkich wypadków poprzednich.

Niezaprzeczony ten pojaw dziejowy, czyż po ludzku może być wytłumaczonym? — I znowu nie; co do tego powołuję się po prostu na zdrowy rozsądek, odpowiadający natychmiast: Nie człowiecze to dzieło, Bóg tylko mógł mu sprostać.

Co do nas, śmiało na taki wniosek przystajemy, zważywszy po prostu: Że świat był wielobożcą i bałwochwalcą, a że nim być przestał. Że był wielobożcą i bałwochwalcą od trzech tysięcy lat, a że być nim przestał od tysiąca ośmiuset lat. Że był wielobożcą i bałwochwalcą do tego stopnia, iż Platon sam taił naukę theizmu; a że nim być przestał do tego stopnia, iż nie masz

tak upośledzonego rozumu, któryby nie czcił Boga jedynego w duchu i prawdzie.

Ale wejdźmy w rzecz głębiéj, szukajmy światła większego.

Bossuet powiedział: *Społeczność wydająca z łona swego świętych nacechowaną jest nieomylném znamieniem odrodzenia*, które to słowa godne są wzniosłego i bystrego rozumu jego. Takie też jest znamie, po którém głównie poznajemy chrześcianizm, bo on przyniósł ziemi ową odrodę, któréj wszystkie wieki poprzednie oczekiwały.

Podania powszechne twierdziły, że ludzkość na początku uległa panowaniu złego ducha, *który wszystko na świecie zażegłszy, zapełnił morza i ziemię utrapieniem i nędzą* [1]). Podżegacz ten naszego upadku przemienił nasze umysłowe i moralne ustanowienie, wywołując bunt rozumu naszego przeciw prawdzie i ładowi, które są Bogiem, przez co też wywołał bunt zmysłów i podłych żądz naszych przeciw rozumowi; bo jako mówiły także dawne podania, dochowane przez Plutarcha, *część duszy namiętna, gwałtowna, nierozumna, szalona, jest tym duchem złym, albo od niego idzie, jak to jego nazwanie wyraża; bo to jego nazwanie tyle znaczy, co* OSZUKUJĄCY, WŁADAJĄCY, ZMUSZAJĄCY. Taką tedy była ludzkość od czasu upadku swego: coraz to bardziéj *oszukaną, owładniętą, zmuszaną* przez złego ducha, który stał się jéj tyranem, i jęczała w uciemiężeniu i spodleniu pod niezmierném brzemieniem błędu i rozpusty. Obiecany *Wybawca, Ten co mocny, Zbawiciel* oczekiwany przez wszystkie narody, CHRYSTUS, przyszedł; ludzkości zadał

[1]) Plutarch, już wyżéj przytoczony.

léki jak złe samo straszne i gwałtowne, i starodawnego wroga naszego w tém pokonał, co jego moc w nas samych sprawiało, w tém co stanowiło jakby więzy, któremi nas w jeństwie swojém utrzymywał: albowiem przeciw dumie i butliwości ludzkiéj stawił on — pokorę i poddanie się Boga; przeciw zmysłowościom naszym — swoje siności; przeciw chciwości naszéj — swój niedostatek; przeciw nielitościwemu samolubstwu naszemu — żarliwą miłość swoję; i tak wroga walczył przeciwnemi środkami, i poszedł z nim w zapasy, i pokonał go na własném polu jego; ukrzyżował go sam siebie krzyżując; a tak rozbroiwszy go odniesioném nad nim w świętéj Osobie swojéj zwycięztwem powiódł go nakoniec w głośnym tryumfie po przed świat cały [1]). Tém zwycięztwem wyzwolił on zatrzymaną dotąd w nieprawości duszę ludzką, budząc w niéj zdolność do wszelkich cnot przeciwiących się jéj dawnym nierządom, i do zmierzania ku doskonałości nieskończonéj. Owo czego dokonał Wybawca, naprzód przykładem swoim na sobie samym, a do czego po sobie uzdolnił ludzkość za pomocą *cnoty nadnaturalnéj* udzielanéj tym, którzy wchodzą z nim w społeczeństwo przez wiarę i miłość, i których czyni uczestnikami swoich zasług, swojéj mocy i swego zwycięztwa, jak w porządku naturalnym jesteśmy uczestnikami nędzy, niemocy i upadku naczelnika naszego Adama.

Otóż co stanowi rzeczywistą istotność i boskość chrześcianizmu, a bez czego byłby prostą filozofią ludzką, która, czas swój odbywszy, byłaby jak tyle innych przeminęła. Tego tedy punktu nie możemy badać dość ściśle.

Jezus Chrystus pokonaniem złego nie był jeszcze u końca posłannictwa swego, jeśli nie przypuszczał nas do uczestnictwa w swojém zwycięztwie. Bez tego nie byłby nawet złego pokonał; bo nie w nim tkwiło złe, ani też za siebie potrzebował stać się człowiekiem, mękę i śmierć ponieść. Jeśli się do tego przychylił, to jedno jako wyręczyciel, sposobem zastępstwa i aby na nas przelać wszystkie zasługi swoje; atoli aby takie przelanie nastąpiło pomiędzy naturami, które są wolne, wypadało aby wola nasza stanęła w społeczeństwie i niejako zeszła się z jego wolą przez połączenie sakramentalne naszego człowieczeństwa z jego boskością, jako sam piérwszy stanął w społeczeństwie z nami przez połączenie boskości swojéj z naszém człowieczeństwem. Tajemniczym i ożywnym czynnikiem takowego społeczeństwa, wprowadzającym Jezusa Chrystusa w nas, a nas w niego, jest to, co nazywa się *Łaską*. Przez nią Jezus Chrystus stał się jako szczep nowy zasadzony pośród ludzkości, jak to sam powiedział: *Jam jest winna macica: wyście latorośli.* Latoroślom dawnego szczepu Adamowego, oddzielającym się od niego, aby *zaszczepiały się* na tym szczepie nowym, udziela on soków całkiem boskich, soków odradzających, uświęcających, podnoszących w mocy. *Dwie oliwie, płonna i dobra*, o których mówi ś. Paweł, nie co innego znaczą. Człowiek w stanie upadłości jest oliwą płonną, wydającą jeno owoce gorzkie i owoce śmierci; człowiek zaś, który przez modlitwę i sakramenta, stanowiące niejako prądy *Łaski*,

[1]) *Expolians principatus et potestates, traduxit confidenter, palam triumphans illos in semetipso.* — „I złupiwszy księstwa „i zwierzchności, wywiódł na widok śmiele, jawnie tryumf z nich „czyniąc sam przez się.“ (List do Kolos. II, 15.)

stał się chrześcianinem nie tylko z nazwiska ale i z istoty, wszczepia się i niebawem wciela się w oliwę dobrą, i z niéj dobywa czerstwość, a do wszelakiego dobra tak płodną zdolność, iż cnoty do jakich dochodzi, bacząc na jego niemoc wrodzoną, nie są prawie do uwierzenia.

Zbyt wymagającym umysłom, to jest umysłom słabym (bo słabością jest nie umieć zachceń swoich ograniczać), któreby żądały wytłumaczenia działań Łaski w sobie saméj, odpowiemy po prostu: że natura przedstawia tysiące pojawów niezgłębionych w swoich przyczynach, a niezaprzeczonych w swoich skutkach. A gdyby nawet i tak nie było, jeszczeby odpowiedzieć można, że Łaska należąc do porządku nadnaturalnego, jéj wytłumaczenie w innym porządku byłoby rzeczą w sobie sprzeczną. Wreszcie, zapytani o wytłumaczenie tajemnicy, przez którą na świecie przekazuje się dobro, pytalibyśmy naprzód o wytłumaczenie tajemnicy, przez którą przekazuje się złe; co jest tajemnicą o wiele głębszą: bo skażenie woli przekazuje się w rodzie ludzkim bez współdziałania woli, kiedy przeciwnie w tajemnicy, przez którą przekazuje się dobro, w skutek sakramentalnego łączenia się woli z boskością Jezusa Chrystusa, jego zasługi przekazują się woli.

Ale czcze to są rozprawy! bo mniejsza z tém, że nie rozumiemy tajemnicy Łaski, kiedy Łaski saméj i jéj skutków jesteśmy świadkami. Bo jestże co jawniejszém, dla tych naprzód którzy Łaski dostępują i Łaską żyją, nad ową siłę wewnętrzną, nad owo natchnienie ożywne, nad ową dzielność nadzwyczajną do wszystkiego co dobre, jakiéj nabywa się przez praktykę chrześcianizmu, a którą traci się od téj praktyki odstępując, i na którą

godzą się jednomyślnie wszyscy prawdziwi chrześcianie bez wyjątku, jak się ludzie wszyscy godzą na pojawy wrażeń zmysłowych? Jestże co oczywistszém, dla tych nawet, którzy Łaskę utracili, albo jéj nigdy nie znali, jak owa cnoty zawsze jednostajna doskonałość, i to niewypowiedzianie tak przedziwne we wszystkiem wykończenie, jakie dostrzegamy w duszach pobożnych? jak owo męztwo w poświęcaniu się drugim, w zapiéraniu się samego siebie, w miłości ku bliźnim, czego wzgląd ludzki żaden nie podnieca, a czemu wzgląd ludzki każdy staje oporem? W innych religiach zapewne zdarzali się ludzie cnotliwi; w jednéj Religii chrześciańskiéj bywali *Święci.* W tych innych religiach bywali ludzie cnotliwemi *z popędu* natury swojéj, i *mimo* niedostateczności albo skażenia ich religii; w Religii chrześciańskiéj cnotliwemi są *w brew* natury swojéj, i *w skutek* pomocy i praktyki wiary prowadzącéj ich do wszystkich cnot. Nie cześć to Wenery utrzymywała czystość matron rzymskich; ale cześć Jezusa Chrystusa, ale bogomyślność chrześciańska, poddająca zmysły panowaniu rozumu; ale miłość Jezusa Chrystusa poskramiająca wszystkie inne miłości. Sokratesa przezwano mędrcem, bo umiał gardzić religiami swego czasu; natchnieniem chrześciańskiém św. Wincenty a Paulo, św. Franciszek Salezy, Fenelon, Bossuet, Cheverus doszli do nazwy dobroczyńców i świetelników ludzkości. Cóż stawi starożytność naprzeciw poświęceniu Siostr Miłosierdzia? Zapytane, zkądby miały ową naturę wyższą, obok któréj nasza niemoc sromać się musi, i którą zdumieni tylko podziwiać możem, pokazują na krzyżyk drewniany zawieszony u ich pasa. Niech filozofia ludzka wystąpi,

niech szuka, niech kształci jak chce, ale niech nam dostawi choć jednego z tych ziemskich Aniołów: jednego tylko po niéj żądamy, kiedy w jedno imie Jezusa Chrystusa tysiącami ich stawić możemy! Na sam widok takich istot, które dostąpiły rzeczywiście *Łaski* sprawowaniem pobożności chrześciańskiéj, przejęci się czujemy uszanowaniem nadnaturalném i niewytłumaczoném, a zapewniającém im pewną wyższość nad temi, którzy są Łaski pozbawieni. Jest to Łaska Jezusa Chrystusa, która jaśniejąc w duszy ich, odbija się niebiańską światłością w ich spojrzeniu i na ich czole, a całemu ich ułożeniu i wszystkim ich uczynkom nadaje ową cichą łagodność, ów spokój, ową godność niezrównaną, ową słodycz pełną uwagi, ową pochopność niezmordowaną do wszystkiego co dobre, i to wieczne poświęcanie siebie samych, bez wystawności ni trwożki ludzkiéj, wszystkim obowiązkom swoim i potrzebom drugich.

Pomiędzy *moralnością* ludzką, która wydaje tak zwanych w świecie *ludzi uczciwych*, a *Łaską* Jezusa Chrystusa, która wydaje w Religii tak zwanych *Świętych*, zachodzi różnica zupełna nie tylko w stopniu ale i w istocie saméj dwóch tych stanów. Są to dwa pojawy należące do dwóch zgoła różnych zakresów. *Moralność* ludzka jest jeno wstrzymowaniem się od złego, a to wstrzymowanie się jest prawie zawsze skutkiem organizmu i utworu ciała naszego, czyli temperamentu: ludzie bywają uczciwemi i cnotliwemi, bo tak są zbudowani, iż przychodziłoby im prawie z przykrością i z pewną niedogodnością niemi nie być. Jest to szczęśliwy instynkt, za którym uczynki nasze idą od niechcenia. Częstokroć i tego nawet niema; a próżność, interesowność, obawa uwłóczenia poprzednim uczynkom, i wystawienia się na brzemie tém cięższe nagany, im bardziéj zasługiwało się na pochwałę, — są jakoby stęple podtrzymujące uczciwość naszę, nie dopuszczając jéj runąć w sobie saméj. Nie tak się ma rzecz z *Świętością:* ta nie przestaje na wstrzymowaniu się od złego, ale silnie pnie się ku dobremu, a ku dobremu nieustającemu i nieograniczonemu; nie szuka pokrzepienia w uczuciu pokoju i spoczynku swego, ale wyłącznie żyje frasunkiem i poświęceniem; nie jest skutkiem wrodzonego temperamentu, ale walczy go i wykorzenia; zajaśnieć może u ludzi wszystkich bez różnicy, jakie bądź są ich skłonności wrodzone; jaka bądź była ich przeszłość; najczęściéj nawet gdzie obfitowało przestępstwo, tam i ona obfituje, sprawując u ludzi wszystkich, w każdym wieku, pośród wszelakich okoliczności, ów dziwny pojaw zwany *Nawróceniem*, którego nie należy mieszać z *urządzeniem* nierządnego żywota, ale który jest znagła *wywróceniem na wręby* całego człowieka wewnętrznego, zachowując mu nietkniętą jego ruchliwość, i zwracając ją od złego ku dobremu, w brew wszelakim pożytkom i bez żadnéj pomocy ludzkiéj.

Moralność owa jest, jako roślina ogrodowa, wątłą i bez głębokich korzeni: zakwita tylko w obec publiczności i pod słońcem pomyślności: gdyby jéj odjętą była ta atmosfera opinii i owego dostatku, w jakich żyć nawykła, najczęściéjby zawiędła w zapomnieniu, i całkiem opadła pod dotknięciem przeciwności. *Świętość* przeciwnie zakwita na pustyni, wzmaga się w nawałnicy; w zapomnieniu, w pogardzie u ludzi wydaje owoce najprzedniejsze; i takie szczególnie sprawuje uczynki

dobre, których nikt nie dostrzega, które przed sobą samą ukrywa: żyjąc bowiem pokorą krzepi się poświęceniem; tak dalece, iż kiedy Opatrzność niczém jéj nie doświadcza, ona siebie się lęka i saméj sobie naznacza umartwienia, jak gdyby sam trud i mus były wrodzonym żywiołem jéj ruchliwości.

Owo Łaska okazana w swych skutkach; i krótko a trafnie powiedział Pascal: — „Aby człowieka do„prowadzić do świętości, trzeba na to działania Łaski; „a kto o tém wątpi, ani wié co święty, ani co czło„wiek [1])."

Trudność dokładnego wyrozumienia różnicy zachodzącéj między stanem przyrodzonym a stanem łaski, póki przestajemy na powierzchownem tylko rzeczy rozważaniu, idzie ztąd, że moralność, o któréj dopiéro mówiliśmy, w pewném znaczeniu jest także stanem łaski, tylko że u wielu bardzo ludzi, żyjących pośród atmosfery chrześciańskiéj, wielce porażonym i zmąconym. Chrześcianizm tak głęboko wpłynął na ludzką naturę, że ci nawet, którzy go zapiérają i wręcz odrzucają, mimo wiedzy swojéj atmosferą jego oddychają i żyją, i utrzymani są na wodzy pewném przyciąganiem niewidomém, działającém z dala, i mającém ognisko swoje w Łasce Jezusa Chrystusa. Wypadałoby wrócić się do czasów, które poprzedziły jego przyjście, aby ogarnąć całą cudowność nawrócenia świata, i módz podziwiać, jak za prostém dotknięciem Krzyża tyle srogich potworów potraciło dzikie zapędy swoje, przeistaczając się na istoty godne nazwy człowieka, a często-

[1]) *Pensées*, część 2, art. 17, nr XCI.

kroć na aniołów światłości, których nam nieba mogą zazdrościć [1]).

Takie jest, w jego ogólnych zarysach, to wielkie przeistoczenie sprawione w świecie moralnym przez Jezusa Chrystusa, taka ta pomoc niezmierna, jakiéj użyczyć raczył człowiekowi upadłemu; są to znamiona niezawodne, po których poznajemy *owego Wybawcę* oczekiwanego przez narody wszystkie. Za jego pomocą nie masz występku tak ponętnego, któregoby człowiek nie mógł ominąć; nie masz téj cnoty tak wzniosłéj, któréjby nie mógł dostąpić. Pod tym względem przemieniona jest z gruntu natura ludzka. Nie mamy więcéj potrzeby mówić z Owidyuszem:

. . . . . *Video meliora proboque,*
Deteriora sequor . . . . . .

„Widzę cnotę i pochwalam ją, a za występkiem idę;" ale powiedzieć możemy z św. Pawłem:

Omnia possum in eo qui me confortat.

„Wszystko mogę w tym który mię umacnia."

A tę ufność ileż cudów mocy moralnéj i świętości usprawiedliwia, odkąd ją sam Jezus Chrystus podniósł temi boskiemi słowy:

Confidite! ego vici mundum!

„Ufajcie, jam zwyciężył świat."

Ztąd też idą owa czystość niewinna tylu dziewic

[1]) Wypadałoby więcéj nawet: albowiem przez Jezusa Chrystusa, ludzkość nawet przed jego przyjściem, posiadała zawsze łaskę dostateczną; wypadałoby zatém przypuścić, iż ludzkość ulegając skutkom własnego upadku, nigdyby nie powinna była doświadczyć miłosierdzia Boga; ale wtedy mielibyśmy piekło samo na ziemi.

chrześciańskich! owo męztwo moralne tylu męczenników! owo poświęcenie się dla prawdy tylu apostołów, wyznawców i doktorów! owa skrucha i poprawa moralna tylu pokutników! a wreszcie owa miłość z jaką poświęcało się bez granic tylu kapłanów, tyle niewiast świętych, tylu chrześcian każdego stanu na zjednanie ludzkości pokoju i ulżenia!..... O gdyby dało się w jaki sposób dla nas jawny zajrzéć w dusze ludzkie, które od ośmnastu wieków przemykają się przez świat, a na raz myślą ogarnąć wszystkie cnoty w nich wzniecane, i wszystkie występki w nich uskromione: zrozumielibyśmy wreszcie, jak dalece uzdrowioną została ludzkość, i jak dalece Jezus Chrystus zasługuje być nazwanym Wybawcą i Zbawicielem!

Ale to uzdrowienie nasze tu na ziemi, nie będąc jeszcze zupełném, nie daje się też przez nas ocenić w całéj swojéj skuteczności. Porywani zamętem trwającéj walki nie dostrzegamy dotąd zwycięztwa tak wyraźnie, jak ono okaże się przy końcu wszech rzeczy. Ależ walka trwa i mamy na nią środki; a to samo już nie małą jest rzeczą. Przed Jezusem Chrystusem walki nie było: wszystkie błędy schodziły się wystawnie w Portyku [1]), a wszystkie występki i wszystkie szaleństwa ubóstwiane przyznawały sobie wzajem prawo obywatelstwa w Pantheonie; nie znano naonczas *nietolerancyi*, bo nie znano prawdy [2]).

[1]) Tak zwano miejsce zroku, i samę szkołę stoików.

[2]) Filozof Gibbon zwał to *harmonią religijną świata starożytnego*. „Już okazaliśmy, prawi, harmonię religijną świata „za czasów starożytnych, i łatwość, z jaką ludy między sobą „tak różne, a nawet, i tak nieprzyjazne przyjmowały a przy-

Duch wszelakiego zła utrzymywał w niewoli swojéj rodzaj ludzki cały, a rodzaj ludzki gnuśniał w upodleniu swojém; w tém upodleniu upodobał sobie roskoszując jako niewolnik, który już nawet przestał marzyć o wolności. Atoli odkąd Wybawca jego przyszedł, odkąd zbudził go i pęta jego skruszył, zaczął się bój potężny i nieubłagany: chrześcianizm, przezwany od świata nieprzyjacielem rodzaju ludzkiego, nazwał świat nieprzyjacielem nieba i prawdy; a przy takowéj nietolerancyi wzajemnéj poszły za sobą w zapasy dobro ze złem, prawda z błędem, cnota z namiętnościami, chrześcianizm ze światem; i świat był pokonanym, a ubóstwiane dotąd podłe namiętności runęły w sercach i ze swych ołtarzy, i prawda zwycięzna zasiadła na Kapitolu, gdzie jeszcze panuje; i Dobro rozwinęło proporzec swój nad światem i rozniecilo w nim żarliwość o swoje rozpowszechnienie. Od tego czasu walka nie ustaje, a raz i drugi tak się nawet wzmogła, iż świadkom małego serca, to jest, słabéj wiary zwycięztwo mogło wydać się wątpliwém; albowiem kacerstwa i prześladowania coraz to podstępem jakim to wściekłością zażartą uderzały na chrześcianizm; wszakże przez to ożywiały tylko jego tryumf, przegranę swoję przedłużając; były one mimo wiedzy swojéj narzędziami Opatrzności, która od czasu do czasu

„najmniéj szanowały wzajemne zabobony swoje..... Naród jeden „nie chciał przystać na tę zgodność powszechną rodzaju ludz„kiego.“ (Hist. upadku Cesarstwa rzymsk., t. III, p. 4.) — Jak też pióro, chcące uchodzić za *filozoficzne*, mogło skréślić coś podobnego! — Wszakże czytelnicy nasi nie pomylą się w znaczeniu, jakie przywiązujemy do wyrazu *nietolerancya*.

ich swawoli dopuszczając, walkę chciała rozszérzyć i przewlec, aby ludzie wszyscy każdego czasu i na każdém miejscu mogli być jéj świadkami i brać udział w jéj zwycięztwie, spełniając tym sposobem wszystkie warunki obiecanéj od początku odrody, kiedy było zapowiedzianém, że *Potomek niewiasty zetrze głowę węża, a że ten zawsze czyhać będzie na piętę jéj* [1]); albo, jak mówią świeckie podania, że starodownego wroga *potomek Izydy przemoże tylko, ale go nie uśmierci; albowiem Bogini, która jest panią ziemi, nie chce aby jego potęga była ze szczętem zniweczoną, ale tylko osłabioną i ukróconą, i aby walka daléj trwała* [2]).

ROZDZIAŁ VI.

Zebranie, — i Wnioski.

Stanęliśmy tedy u kresu części piérwszéj naszych *Badań*, i jakby u szczytu prawdy chrześciańskiéj, którąśmy w przedwstępnych na nią poglądach rozważyli.

Pozostaje nam zebrać cośmy powiedzieli, i wynikające ztąd następstwa w umyśle naszym ustalić.

§ I.

Zapewniliśmy się naprzód, za pomocą filozofii, o gruntowności zasad duchowych i religijnych, któreśmy już *istniejące* w społeczności zastali, o duszy, o Bogu,

[1]) Genesis.
[2]) Plutarch.

o nieśmiertelności duszy, o Religii przyrodzonéj; powtórnym rozbiorem tych cztérech prawd piérwszych przekonaliśmy się o ich zgodności z rozumem, a przeto o niemożebności aby je zdrowy rozum zaprzeczał.

Następnie samych siebie pytając, iżali z siebie i na zupełnéj osobności od społeczeństwa posiadającego te prawdy, podobnaby nam było je wynaleźć, tak jak mogliśmy je sprawdzić: przekonaliśmy się nie bawiąc, — czy to biorąc na uwagę krzewienie się prawdy na ziemi, — czy to badając początek mowy, — czy to porównywając naturę prawdy religijnéj z przyrodzoną nieudolnością umysłu ludzkiego, — czy to wreszcie pomnąc na tryb ojcopodajny, jakim się ona za wszech czasów utrzymywała, — że człowiek pojedynczy, ani téż przez to samo żadna społeczność ludzka sama jedna wiadomości téj prawdy z siebie dobyć nie mogli, i że konieczność *piérwszego Objawienia* jest jawną i niezbędną.

Śledziliśmy daléj koleje prawdy pierwotnie objawionéj na ziemi, i widzieliśmy jak z razu zabłysła nad kolébką narodów wszystkich jasnością najczystszą, jak potém malała, z nieprawdą się mieszała, zaciemniała się, i zagasła prawie całkowicie pośród ciemnoty najgrubszéj, jaka kiedykolwiek zaległa była rozum ludzki. Przypatrywaliśmy się starodawnéj walce racyonalizmu z podaniem, filozofizmu z filozofią. Widzieliśmy usiłowania filozofii, aby za pośrednictwem podania prawdę na ziemi utrzymać. Słyszeliśmy jak w rospaczy swojéj wzywała powtórnego objawienia. Widzieliśmy nakoniec, jak poległa z Sokratesem, jak się kryła z Platonem, i jak pobłażaniem podłém bałwochwalstwu a po-

gardą potajemną dla pozostałych w niém zabytków jedynéj naonczas religijności, pędziła umysły w atheizm, podżegając jednocześnie zmysłowość zabobonnością. A tak społeczność ludzka zewsząd, i u podstawy swojéj i u szczytu, zstępowała ku najokropniejszemu rozprzężeniu.

Takie rozkształcenie społeczności całéj za cesarstwa rzymskiego głównie uwagę naszę zajęło; a pogląd na ważniejsze szczegóły ohydnego obrazu ludzkości ówczesnéj tak zupełne przedstawił zwichnienie i pojęć i obyczajów, iż już tylko co do chwili nie zaś co do śmierci saméj społeczność ludzką zewsząd ogarniającéj zachodzić mogła wątpliwość, którą wszakże nie bawiąc rozwiązać miało ukazanie się z nagła dziczy barbarzyńskiéj.— W téj chwili ostatniéj, kiedy śmierć materyalna Zachód ogarniała, zabłysło na raz na Wschodzie życie moralne. Prawda sama, owa Prawda na początku objawiona, a od dawna, mimo zabiegów tylu umysłów najwznioślejszych aby ją zachować, zatracona, weszła sama nad światem z niewidzianą dotąd świetnością, czystością i mocą, których ośmnaście wieków walki nieustającéj po dziś dzień nie zaćmiło. Naturę nadziemską cechującą jéj ukazanie się, udowadnia głównie opór wszędzie jéj stawiany, a tak lekceważony od niéj, iż mu dozwoliła wyrodzić się w prześladowania najzaciętsze, jakby ludziom na dowód, że jéj moc nie od nich idzie; a na dowód tém pewniejszy, że im użyczyła zarazem owéj siły nad sobą samem, któréj przedtém nie mieli, a która z gruntu ich przeistaczając obudziła w nich upragnienie uzdrowienia, które jednocześnie i skażenie społeczności przestarzałych i barbarzyństwo społeczności powstających przemogło,— wyprowadzając tym sposobem świat nowy z tego nowego zamętu.— W pojawie tak niezwykłym przyszło nam uznać *zrządzenie Boskie*, i powitaliśmy *Objawienie powtórne.*

Taką była osnowa księgi naszéj piérwszéj.

Tak tedy dwa te punkta pierwotnego i powtórnego objawienia ustaliwszy, poszukiwaliśmy w księdze wtóréj stosunku, jaki między niemi koniecznie zachodzi, i dwa te wielkie i tak różne stany ludzkości wzajem przez siebie tłumaczy.

I tu podobnież, jak o każdéj z prawd poprzedzających, *filozoficzne* poszukiwania nasze nie zakładały sobie *odkrycia* żadnego, ale proste rzeczy *sprawdzanie.*

Założyliśmy sobie sprawdzić owo tłumaczenie, jakie dają zgodnie dwa te objawienia, które tegoż tłumaczenia są przedmiotem, a mianowicie:— że ludzkość na początku w swym naczelniku skutkiem jego przeniewierzenia się sprawiedliwości wiecznéj upadła, i że od tego czasu w nieustannéj zostając nędzy, idącéj z jéj potępienia, żyła obietnicą odrodzenia przez wielkiego pośrednika, który miał ją na drogę jéj stanu pierwotnego nawrócić, a którym jest dawca Objawienia powtórnego, sam Jezus Chrystus.

Cztéry dowody wielkie, dowody najobszérniejsze i najrozmaitsze ze względu na swoje źródła, najściślejsze i najzupełniejsze ze względu na swoję zgodność tak z sobą jak i z przedmiotem sprawdzanym, nadały temuż przedmiotowi podstawę pewności filozoficznéj, któréj

nic przeciwić się nie może, bo ona na wszystkiem spoczywając wszystkiemu téż odpowiada.

1. *Powaga Mojżesza jako dziejopisa.*

Starożytność Mojżesza,— jego osobistość i duch pism jego, — trwałość jaką dziełu swemu nadał, — wielki pojaw ludu, którego był założycielem, a który jeden za czasów starożytnych prawdę religijną dochowawszy jeden téż za czasów naszych żyw pozostał, lubo od wszystkiego co życie narodowe stanowi odsądzony, i na razy ludzkie i Boskie wystawiony, i który z jednéj tylko księgi Mojżeszowéj, i z powołania, które w nim stróża i obnosiciela księgi téj (w brew własnemu pożytkowi) wyznaczyło, nieszczęsny wywodzi przywiléj konać ciągle a nie skonać nigdy:—owo powody, które z góry, według nas, żadnego porównania dzieła Mojżeszowego z dziełami ludzkiemi nie dopuszczały, i które na niém piętno Boskie wykazują.

Ale owa zasłona, że tak powiem, która oblicze męża tego natchnionego aż po nasze czasy zakrywała opadła zgoła, kiedy nastąpiło spotkanie się cudowne odkryć umysłu ludzkiego,— skoro tenże na najwyższym szczeblu mozolnego od trzech tysięcy lat pochodu swego stanął, — z kilkoma wersetami opowiadającemi u wstępu do dziejów Mojżeszowych stworzoność całą.— Mojżesz więc jeden wiedział, co dopiéro łączne usiłowania ludzi wszystkich wykryć miały, a wiedział na lat cztéry tysiące przed niemi, i wiedział tak dokładnie, że tylko sposobem przedmowy przywodzi wszystkie owe tajemnice, które nauki ludzkie dopiéro z czasem na przyrodzeniu

przez niezliczone wysilenia, macania, przypadki i błędy zdobyły, z których największym jest, że tak długo zapoznały, i tak niedawno zbluźniły wielką powagę tego dziejopisa.

Na widok dziwu takiego oświadczyły nauki, że w końcu zgodnie dochodzą do uznania, jako Mojżesz był natchniony.

Gdy zaś przedmiotem piérwszym posłannictwa i dzieła Mojżeszowego, a przeto i jego natchnienia, było udzielenie ludziom prawdy religijnéj, ta tedy prawda w księdze Rodzaju, taką przynajmniéj daje rękojmię prawdziwości swojéj, jaką w niéj znalazły nauki ścisłe w tém, co się ich tyczé; a że tę właśnie prawdę poddaliśmy rozbiorowi, nie tylko przeto w imieniu wiary ale i w imieniu nauk twierdzić możemy, że człowiek jest upadłym, i że po swoim upadku obietnicą odrodzenia został pocieszony, a jedno i drugie przy okolicznościach i znamionach przez Mojżesza wytkniętych, które podług uznania powszechnego, zgoła nic nie znaczą, jeśli do Jezusa Chrystusa się nie odnoszą.

2. *Natura ludzka.*

Aczkolwiek wniosek ten już jest niezbitym, poddaliśmy tę część opowiadań Mojżeszowych téjże saméj próbie, która nam wykazała, że Mojżesz mówiąc o geologii mówił z natchnienia: roztworzyliśmy wnętrza świata moralnego, a na widok okropnego nieładu jego poznaliśmy od razu skutki owéj wielkiéj rewolucyi upadłości ludzkiéj, o któréj mówi dziejopis święty. — Człowiek do dobrego stworzony od narodzenia swego ulega złemu;

człowiek do szczęścia stworzony z życiem bierze na się brzemie cierpień i śmierci: a przeto zostało w nim coś zwichniętém, i jest w nim coś karaném. — Z pojęcia o Bogu idzie już koniecznie pojęcie o doskonałości jego dzieł, a zatém i pojęcie o jego sprawiedliwości i dobroci: przeto nieład moralny i widoczna klątwa w jakich się rodzimy, gdy Bogu wprost przyczytane być nie mogą, już same przez się niezbitym stają się dowodem winy człowieka, a winy pierworodnéj, ponieważ jéj skutki są dziedziczne. — A tak prawda grzéchu pierworodnego polega na dwóch wielkich prawdach: istności Boga i nędzy człowieka.

Ależ w téj nędzy saméj znajdujemy zabytki niejakiego ładu pierwotnego, które tę prawdę potwierdzają. Czyniąc źle marzymy o dobrém; ponosząc niedolę i śmierć łakniemy szczęścia i nieśmiertelności. To niewygasłe w sercu człowieczém do cnoty i szczęścia usposobienie, od którego wszystkie jego sprzeczności z sobą samym pochodzą, jawnie dowodzi, że człowiek w stanie niewinności i szczęścia stworzony z niego wypadł i do niego ma się wrócić, wszakże nie bez wspomożenia nadnaturalnego, albowiem on z natury swojéj w razie najlepszym dobre tylko widzi i pochwala, a za złem goni. — Nakoniec ludzkość w ogóle i dziejowo wzięta, odbija także znamiona psychologiczne każdego z swoich członków, i okazuje przez swoję ruinę moralną aż do Jezusa Chrystusa coraz to okropniejszą, a przez moc uzdrawiającą jaką od niego otrzymała, że upad i odroda są dwoma biegunami świata moralnego, i że o teologii i o kosmogonii natura i Mojżesz jedno głoszą.

3. *Podania powszechne.*

Trzeci ten dowód znacznie przyczynił się do wyjaśnienia prawdy, którą badamy. Wszystkie religie, mitologie i obrządki religijne ludów różnych, mimo tylu przyczyn nadpsucia, dochowały przecież ślady nader łatwe do poznania prawdy Mojżeszowéj o upadku pierworodnym i oczekiwaniu Naprawiciela. Celem łatwiejszego wyrozumienia tego ważnego przedmiotu *Badania* naszego, podzieliliśmy je na trzy poglądy: — *Podania tyczące się Upadu*, — *Obyczaj Objat*, — *Oczekiwanie Wybawcy.*

W roztrząsaniu *Podań tyczących się Upadku* byliśmy naprzód zdjęci najmilszém podziwieniem, które też silnie wpłynęło na nasze przekonanie, gdyśmy ujrzeli, że ziemi ludy wszystkie, we wszystkiem inném rozdwojone, zgadzały się z sobą, aby zgodzić się z Mojżeszem, nie tylko na zdarzenie wielkie zaszłéj kiedyś Upadłości, ale i na szczegóły tego zdarzenia najosobliwsze: jakiemi są, wąż kusiciel, niewiasta uwiedziona, człowiek w grzéch wciągniony, a z nim i ród jego cały. Szczegóły te wszystkie opowiadania biblijnego najdziwniéj przechowały się w podaniach powszechnych; a takowa powszechność przy tak wielkiéj osobliwości wydała się nam tém bardziéj stanowczą, ile że przemieniała powody wątpienia na powody wiary, a same dane zadania na jego rozwiązanie.

Pogląd na Objaty przedstawił nam potém obraz obszérny wpływu téj saméj prawdy na życie narodów. Narody wszystkie zakładały sobie w rozmaitych reli-

giach swoich cel jeden wyłączny: oczyścienie,—i dążyły do tego celu jednymże środkiem: przez objaty. Samo zaś zakładanie sobie oczyścienia jest już przyznaniem się do winy, i wyrazem nadziei odrodzenia; a gdy pod tym jednym względem *Religia prawdziwa* tego religiom wszystkim wspólnego celu, przez który one podobieństwo z nią miéć usiłowały, najlepiéj powinna była dopełnić, właściwość taka niezaprzeczenie chrześcianizmowi przysłuża:— ale jakżeż wytłumaczyć obranie owego środka powszechnego w objatach? cóż na pozór jest dziwaczniejszém jak warunki konieczne tych objat? Byłoby powodów do tyla, aby policzyć obyczaj takowy w poczet nie mały ludzkich niedorzeczności. Atoli jedno przeciwi się temu nieodbicie, jest to obyczaju tego powszechność, i najdokładniejsza wszędy znamion jego najbardziéj rażących podobność. Nie jedném szaleństwem szaleje wszędy rodzaj ludzki, i musiał on koniecznie wprowadzony być w błąd jakąś przyczyną przemożną i nader dla siebie stanowczą, któraby tak dalece wszystkie uderzyła była umysły.— Otoż szukając téj przyczyny pierwotnéj, która znajdować się musi pod pozorném szaleństwem objat, i pytając w tym celu najdawniejszego z narodów, który jeden w pośród ogólnego bałwochwalstwa prawdę religijną dochował, i sam jeden tylko wolnym był od niedorzeczności wszędzie indziéj obyczaj objat kalających — poznajemy, iż ten obyczaj był ustanowieniem symboliczném odrodzenia rodzaju ludzkiego krwią oczekiwanego Pośrednika, które jednocześnie z wyrzeczeniem obietnicy saméj nastało, a ustać musiało z jéj spełnieniem.

Przy świetle takiego wykładu wszystko się usprawiedliwia i prości w obyczaju tak z pozoru niedorzecznym i potwornym: pojmujemy konieczność ofiary czystości nieskończonéj na odkupienie winy nieskończonéj, jak nieskończoną jest pogwałcona przez tę winę sprawiedliwość; — pojmujemy, że ta ofiara musiała grzésznego człowieka wyręczyć, a w odpowiedzialności wzajemnéj już zaciągnionéj przez winę znajdujemy ślad prowadzący podobnością do uznania wzajemnego przechodzenia zasług przez oczyścianie, i wykrywamy przytém w téj odpowiedzialności wzajemnéj winy i w tém przechodzeniu wzajemném zasług wielką przyczynę równowagi społecznéj, która całą dzielność swoję rozwinęła dopiéro przez ofiarowanie się prawdziwego Pośrednika Jezusa Chrystusa. — Nakoniec mogliśmy nawet poniekąd pojąć przyczynę własności przywiązanych do krwi i do pożywania ofiary: albowiem skażenie pierworodne musiało być oczyścioném przez rozlanie krwi występnéj, która to skażenie przekazuje, i przez jéj zastąpienie tajemnicze krwią niewinną, która to skażenie naprawia.

Z łatwością sobie tłumacząc, jak ze wszystkiemi warunkami swemi takowe ustanowienie symboliczne musiało u pogan w tym samym stosunku co i inne prawdy religijne uledz przeistoczeniu, i niebawem wyrodzić się aż do uchodzenia za rzeczywistość, znaleźliśmy w téj dostojnéj rzeczywistości saméj, która położyła koniec wszystkim figurom co jéj miejsce były sobie przywłaszczyły, szczytność i głębokość niegodnie dotąd tylko wydrzyźniane: znaleźliśmy — Ofiarę *własnowolną*, a przeto istotnie zasłużną;— Ofiarę godną Boga, lubo wziętą z pomiędzy ludzi, bo sama uczyniła się równą ludziom nie przestając być równą Bogu;— Ofiarę ogar-

niającą w ofiarowaniu swojém występną ludzkość całą, warunkiem dla każdego jednoczenia się z nią w tém ofiarowaniu aby z niego korzystać; — Ofiarę nakoniec godzącą nieskończoną sprawiedliwość boską z miłosierdziem boskiém, boć ta Ofiara jest jeno Bogiem samym, który na synie swoim dług ludzkości poszukuje.

A tak z poszukiwań nad obyczajem objat w zasadzie swojéj i celu swoim, i z poddania go rozbiorowi filozoficznemu a ścisłemu, wyprowadziliśmy jako wynik niezawodny wielką prawdą chrześciańską obrazowaną przez cały świat starożytny.

Ostatnia wreszcie wątpliwość o rzeczywistości związku łączącego oba objawienia ustąpić musiała przed świadectwem podań powszechnych *o oczekiwaniu Wybawcy*, a świadectwem tak jednozgodném i tak wyraźném, iż najupartsze niedowiarstwo oczywistość onychże przyznać musiało.

Piérwszy naród żydowski, mimo fałszywego stanowiska w jakie podała go niewierność jego, zeznał, iż na zapewnienie Mojżesza i proroków zawsze oczekiwał Zbawiciela, — który wyzwoli narody wszystkie naprawieniem klęsk przyniesionych skażeniem pierworodném; — który będzie szczęśliwym i nieszczęśliwym, chwalebnym upokarzanym, to jest, który tylko poświęceniem i oczyścianiem dostąpi wybawienia i tryumfu. Jednogłośna i narodowa zgodność całego ludu żydowskiego w zapowiadaniu i oczekiwaniu tego Wybawcy powszechnego aż do przyjścia Jezusa Chrystusa; a nieład, rozpacz i rozprószenie na jakie od owego czasu jest oddany, ukazują nam ten lud jako świadka opatrznego

prawdy chrześciańskiéj, który światu całemu i po wszystkie wieki przekładać ma akta religijne rodzaju ludzkiego.

Na głos poważny patryarchów i proroków, zapowiadających *Pożądanego narodów wszystkich*, narody wszystkie starożytne odpowiedziały, że w istocie oczekiwały Wybawcy. W Grecyi, w Egiptcie, w Persyi, w Indyach, w Chinach, w Ameryce, w Skandynawii, w Gallii, słowem wszędzie napotkaliśmy to podanie wiążące się z podaniem o upadku; wszędzie widzieliśmy ludzkość stojącą między pamiątką upadku a nadzieją odrodzenia; wszędzie widzieliśmy starodawnego wroga; wszędzie przyszłego Wybawcę; wszędzie nakoniec *niewiastę* narzędziem nędzy ludzkości, i powołaną na narzędzie jéj odrodzenia.

Było rzeczą nieuchronną, a nie trudną do zrozumienia, że pojęcie, jakie sobie tworzono o Pośredniku, składać się musiało z pojęć jakie sobie tworzono o jego dwu naturach, że przeto to pojęcie przechodziło koleje zboczeń umysłu ludzkiego o istocie Boga i o istocie człowieka. To téż widzimy, że miarą jak starożytność wychodzi z wielobóstwa, miarą jak wznosi się i zbliża do pojęcia o Bogu jedynym i duchowym, zbliża się téż w tym samym stosunku do pojęcia o pośredniku we wszem podobnego do Jezusa Chrystusa, jak tego są nam dowodem Sokrates i Konfucyusz; i widzimy także, że jedyny naród, który znajomość i cześć Boga prawdziwego zachował, naród żydowski, był właśnie oddany w zupełności oczekiwaniu prawdziwego Pośrednika, i prawdziwego Chrystusa. Wszystkie narody inne koniecznie kalać musiały, jedno przez drugie, pojęcie o Bogu i pojęcie o Pośredniku; atoli wynikające ztąd szaleństwa tém mocniéj poświadczają

prawdę stanowiącą podstawę tych pojęć, coraz to odmieniając sposoby a nie mogąc nigdy w zupełności znieść rzeczy saméj, któréj znamiona pierwotne i właściwe dochowały się wszędzie. Nie przywodzimy tych wszystkich szaleństw w tym skróconym przeglądzie: wszak czytelnik wspomni jeszcze naszę rozprawę o Powieściach *Prometeusza*, *Izydy*, *Mithry*, i tylu innych, w których wielka osobistość oczekiwanego Pośrednika odbija się i ukazuje w rysach dziwacznych, zawsze wszakże łatwych do poznania w ogóle swoich proporcyj, a niekiedy prawdą zachwycających w niektórych swoich szczegółach.

Wreszcie samo niedowiarstwo wystąpiło z przyznaniem prawdy, któréj nie mogło ominąć, i poniekąd uwalniało nas od potrzeby wykazania jéj tylolicznemi dowodami, uznając, *że podobnie Hebrajczyków, całe pogaństwo greckie i egiptskie posiadało mnóstwo wyroczni jemu niezrozumiałych, a dowodzących wszystkie oczekiwania wielkiego Pośrednika; — że wszystkie narody inne nie mniejszą pokładały ufność w tym Zbawicielu, który miał je wybawić z mocy złego, i ziemi przywrócić wiek złoty; — że nie masz narodu, któryby podobnego nie był żywił oczekiwania, i że narodom wszystkim to oczekiwanie zajaśnieć miało z Judei, którąby nazwać można* BIEGUNEM NADZIEI NARODÓW WSZYSTKICH.

Niedowiarstwo przezywając takową zgodność *urojeniem powszechném*, okazało nam miarę swego zaślepienia, i podało zarazem sposobność wykazania mu na przeciw pierwotnéj mocy prawdy, która, ludom co jéj nie pojmowały a przez nią w przesądach swoich rażone były wydając się urojeniem, mogła przecież, pośród swawoli pojęć wszystkich, tak zupełną zjednać sobie i zachować powszechność.

A tak tedy podania powszechne zlały głosy swoje w jedno z głosami natury i Mojżesza, i poświadczają zadwójną prawdę naszego upadu i naszéj odrody.

4. *Przyjście i panowanie Jezusa Chrystusa.*

Zachodziło tu pytanie żywotne dla prawdy. W poprzedzających *Badaniach* naszych mówiliśmy ciągle o niebie i ziemi jakoby brzemiennych swoim Pośrednikiem. Zaraz na początku głos Boży natchnionemi usty patryarchów i Mojżesza wzbudził o nim nadzieję w rodzaju ludzkim; natura ludzka, coraz to słabnąca, tęskniła za nim jak za rosą z nieba; naród żydowski jakoby w łonie swojém go nosił, a z wszystkich stron świata ludy wszystkie, na ten naród jeden się zapatrując, mówiły: *Oto już przyjdzie.*

Czy też przyszedł?

Co za tryumf dla sceptycyzmu i niedowiarstwa, jeśli tym wszystkim przygotowaniom i tym przeczuciom nie odpowiedział skutek, a skutek idący miarą ich ważności!

Ależ na jakie politowanie nie zasłuży zaślepienie, któreby, w obec najcudowniejszego i niezaprzeczonego spełnienia tego cztérdziestowiekowego oczekiwania, i po ośmnastu wiekach jego ziszczania się tak powszechnego jak powszechną była ta nadzieja, przecież tę nadzieję nazywało *urojeniem powszechném!*

Wtedy to skréślimy obraz przyjścia Jezusa Chry-

stusa, a w szczegółach, które to jego przyjście bezpośrednio przedziły, jemu towarzyszyły, i po nim nastały, widzieliśmy jaśniejącą boskość jego, i poznaliśmy w nim *Pożądanego wszystkich narodów.*

Kogoż nie uderzył stan, jaki świat na on czas przedstawiał?

Pod względem moralnym złe sięgało ostateczności, i było dostałém do przyjęcia uzdrowienia. Jeśli wolą Boga było, przez jawne doświadczenie niemocy naszéj ukazać nam ogrom miłosierdzia swego i przejąć nas potrzebą swego ratunku: jakżeż naraźnym był wybór stulecia Tyberyusza i Nerona na takowe wdanie się jego bezpośrednie! i jakżeż pamiętną jest nauka, jaką dał dumie ludzkiéj, będącéj początkiem naszego upadku, pozwalając temu upadkowi dojść do zupełności zepsucia, i zatrzymując ją dopiéro u progu zaguby ostatecznéj.

Pod względem materyalnym czas nie mniéj korzystnie został użytym, i chwila nie mniéj była stosowną. Wszystkie zdarzenia polityczne poprzedzające gotowały najdziwniéj przywrócenie ludzkości do jéj jedności pierwotnéj. Już nie było Assyryjczyków, Egiptcyan, Żydów, Greków, Gallów, Bretonów, Germanów; — już nie było nawet Rzymian, ponieważ wszyscy się niemi byli stali; — już byli tylko ludzie, a ludzi to Jezus Chrystus chciał być Zbawicielem.

Ależ w posłannictwie swojém zakładał on sobie niemniéj nieodmienność wieczystą jak i powszechność skutków. Przypuścić wprawdzie można tego posłannictwa wpływ wsteczny na wszystkie wieki upłynione, bo obietnica Wybawcy nastąpiła przed rozprószeniem ludzi, a ci mogli ojcopodajnie to pierwotne zbawienia swego

przymierze zachować, i łączyć się przez nadzieję z przyszłém jéj spełnieniem. Ale jak tu było wieki przyszłe wprowadzić do uczestnictwa w tém przymierzu, gdyby chrześcianizm świat był zastał w stanie rozprószenia? I pod tym przeto względem musiał rodzaj ludzki przywróconym być do swojéj jedności pierwotnéj, aby wiary nowe patryarchy przekazały ją przyszłym pokoleniom; a co do tego uderzył nas ten zbieg dziwny okoliczności ukazania się, w chwili właśnie przyjścia Jezusa Chrystusa, ludów wszystkich nowożytnych, na on czas jeszcze barbarzyńskich, na jednémże polu z ludami starożytności. — Wszyscyśmy, w osobie owych Sykambrów zuchwałych uchylali czoła pod tą wodą odradzającą, co te hordy zdziczałe przeistoczyć miała w ludy najbardziéj uspołecznione ziemi całéj.

Ale szczególnie nas zastanowiło owo zrządzenie tak widocznie opatrzne, skutkiem którego, jednocześnie i zbiegiem jednychże okoliczności, mowa rzymska, powszechnie używana, stała się mową martwą, a przeto nieodmienną i wieczystą. Znagła była ona zastanowioną, i jako miecz, — bo też mieczem stała się prawdy, — była jakby zahartowaną na wieki w nurtach owych języków Północy, które jéj dziedziny zalały.

Jeśli dzieła Boskie, tak w porządku moralnym jak i w porządku fizycznym, odznaczają się nie wielką ilością a prostotą środków obok niezmierzonych ich skutków: któżby tego nie dostrzegał w układzie rzeczy ludzkich za przyjścia Jezusa Chrystusa?

Ludzkość za onych czasów mniéj świadoma tych skutków od nas, co je widzimy, przeczuwała je przecież. Czuła nad sobą wpływ i jakby rządy boskie. Wszech-

miestnie mówiono, jako się jakaś wielka moralna i religijna gotuje rewolucya. Starodawne podania i wyrocznie najdawniejsze, o których zdawało się, że je czas osłabił i w pamięci ludzkiéj zatarł, naraz przebudzone zbliżają się i wzajem od końca do końca świata sobie odpowiadają, głosząc zgodnie, że nadszedł nakoniec czas przepowiedziany: *Ultima Cumaei venit jam carminis aetas*; — że wszystko, a nawet postęp wieków, odżyje pod wpływem odradzającym tego, którego zesłać miały Nieba: *Magnus ab integro saeclorum nascitur ordo; jam nova progenies coelo demittitur alto, quo ferrea primum desinet, ac toto surget gens aurea mundo;* — że już się ziścić miała dawna po całym Wschodzie upowszechniona przepowiednia, jako na on czas wyjść mieli z Judei, którzy świat owładną: *Percrebuerat Oriente toto vetus et constans opinio, antiquis sacerdotum litteris contineri ut eo tempore Judaea profecti rerum potirentur;* — że Kapitolium zostać miało stolicą tego *Pana świata*, KTÓREGO NARODZENIE MIAŁO BYĆ CUDOWNÉM: *Auctor est J. Marathus, prodigium Romae factum publice, quo denuntiabatur regem populi romani* NATURAM PARTURIRE; — i że on z tego Kapitolium rządzić będzie światem upokojonym cnotami Boga, którego miał być Synem: *Pacatumque reget patriis virtutibus orbem;* — które to wyrocznie tak były wyraźne i taką miały wiarę, że cała ówczesna polityka ludzka niemi się zaprząta i troszczy; że senat rzymski niespokojny nakazuje wytępienie nowo narodzonych; że Herod okrutny drży na swym tronie, i gdzie tylko może krew rozlewa; że Wespazyan i Tytus te wielkie przeznaczenia sobie przyczytują; że naród żydowski ubezpieczony jedynie uwierzeniem, że się u niego

ziszczą, z olbrzymem rzymskim po szalonemu wszczyna walkę bez nadziei, i piérwszemu lepszemu, byle przybrał nazwę *Messyasza*, dozwala prowadzić się na zagubę, jakoby na karę z własnych rąk za odmówienie téj nazwy Jezusowi Chrystusowi; że nakoniec w dalekich nawet Indyach ociężała obojętność brahminów była ocuconą, i że pewien cesarz chiński wyprawił na Zachód posłanników, aby tam odszukali *Świętego*, którego oczekiwały wszystkie pokolenia poprzednie.

Na tę chwilę w wyrokach Opatrzności na spełnienie życzeń rodzaju ludzkiego przed czasy oznaczoną, — Chrystus przychodzi, — i prawdziwe znamiona *Zbawiciela* świata tak dokładnie w sobie jednoczy, że ten świat, już na schyłku swego zniweczenia, jego nie poznaje.... On niejako z ziemi wyrasta, jako ziarnko przez Boga samego na początku ludzkości upadłéj powierzone, które przez nędze nasze stawszy się plenném, a przez miłosierdzie jego będąc ogrzéwaném, wzmaga się i rozkwita światu, i stawa się drzewem wielkiém, czyniącém gałęzie wielkie, tak iż pod jego cieniem mieszkać mogą ludy wszystkie.

Boskie rzeczy zrozumienie, według którego on w posłannictwie swojém pojął stronę jego najskuteczniejszą, to jest *ukorzenie*, dla tego właśnie, że ono się najbardziéj wszystkim wyobrażeniom ludzkim przeciwiło; — miłość niezmierzona i przejrzenie nadludzkie, które wprowadziwszy go na drogę poświęcenia na niéj go utrzymało z stałością niezmienną, a raczéj z ufnością coraz większą aż do śmierci, a śmierci krzyżowéj; — wszechmocność w końcu, przez którą w saméj zagładzie swojéj *pociągnął wszystko do siebie*, i świat so-

bie wcielił, zakładając na nim królestwo niezagubne prawdy i świętości, zawsze istniejące, lubo zawsze szarpane: — wszystkie te znamiona przyjścia i panowania Jezusa Chrystusa wykazały nam do reszty, jako on był prawdziwym Zbawicielem świata i Naprawcą rodzaju ludzkiego.

Owo tedy zebranie w treści części piérwszéj naszych *Badań.*

Kilka jeszcze uwag będzie ich dopełnieniem i zamknięciem.

§ II.

I. Przyjście zatém Jezusa Chrystusa nie jest, jak to wielu twierdzi lekkomyślnie, wydarzeniem odrębném, przypadkowém, i bez związku z okolicznościami dziejów dawniejszych rodzaju ludzkiego; lecz ono niemniéj odpowiada stuleciom, które je przedzą, jak tym wszystkim, które po niém nastąpiły.

W Jezusie Chrystusie zawiérają się wszystkie czasy starożytne, — z niego idą wszystkie czasy nowożytne.

Jako postacie niepewne i dziwaczne, jakie przedmioty w ciemnościach nocnych przybiérają, wyjaśniają się i ustępują przy dziennem świetle wykazującém ich kształty istotne: tak wszystkie podania religijne rodzaju ludzkiego wyjaśniły się i zbiegły w tym wielkim Pośredniku czasów i rzeczy, i przyszły w nim napowrót do owéj jednoty pierwotnéj, od któréj na świecie całym były odstąpiły. Ludzkość społem rzec mogła do Boga z świętym Augustynem: „Pocięt byłem na części gdym „twéj jednoty odstąpił, abym w liczności rzeczy siebie

„zagubił: a tyś raczył zgromadzić te ukruchy mnie „samego [1]).“

Jezus Chrystus jest tém wszystkiem, czego narody z utęsknieniem wyglądały, o czém pod różnemi nazwiskami i figurami mniéj lub więcéj grubemi i niegodnemi marzyły: — Jest on ziszczeniem owéj *nadziei*, uwięzłéj na dnie puszki ciekawéj *Pandory*, a naprawić miał wszystkie nędze hurmem z niéj uciekłe; jest on owym *Epaphus*'em, owém dziécięciem obiecaném, które miało CUDOWNIE narodzić się z *dziewicy Jo*, aby człowieka wziętego w kajdany wybawić od owego sępa pożernego, zrodzonego z istoty na poły *niewiastą i wężem;* — jest on owym *Bogiem Olimpu*, OWYM UKOCHANYM SYNEM NIENAWISTNEGO MU OJCA, mającym ofiarować się aby ZASTĄPIĆ NAS W CIERPIENIACH NASZYCH; — jest on owym *Orusem* idącym z *Izydy*, aby *przemógł* węża *Typhona* BEZ ZNIWECZENIA go wszakże, jak podają Egiptcyanie, a mającym narodzić się z IZYDY DZIEWICY, jak podają Gallowie; — jest on prawdziwym *Herkulesem*, mającym pokonać *hydrę*, aby ludziom powrócił owoce złote owego cudownego ogrodu, z którego byli wygnani; — jest on *Mithrą*, owym POŚREDNIKIEM Persów, zwycięzcą *Ahrimana*, który, zanim przyjdzie aby ludzi *uwolnił i oswobodził*, użyje WCZASU I WYPOCZNIE CZAS JAKIŚ NIE ZADŁUGI NA BOGA; — jest on owym *Visznu* Indyan, którego wcielenie naprawić miało biédy sprowadzone przez wielkiego węża Kaliga; — *Genteolt*'em Meksykanów, mającym pokonać srogość *innych bogów*, przynieść reformę dobroczynną, i zwal-

[1]) *Confess.*, I, 1, 2.

czyć *węża* kusiciela MATKI NASZEGO CIAŁA; — owym *Puru* Saliwów Ameryki, mającym napowrót zapędzić do piekieł *węża* pożerającego narody; — jest on nakoniec bogiem *Thor, pierworodnym Odin*'a, *i najwaleczniejszym z bogów*, który w walce osobistéj z *wielkim wężem Migdard*, SAM MIAŁ ŻYCIE SWOJE ZOSTAWIĆ W ZWYCIĘZTWIE SWOJÉM. — „Precz z temi figurami grubemi „i niegodnemi," mówi Tertulian, „precz z temi bez„wstydnemi oszustwy tajemnic *Izydy, Cerery, Mithry!* „Ten promień Boży, Syn wieczności, sam miał się od„łączyć od niebiańskich wysokości, jako było zapowie„dzianém. Zstąpił on nakoniec, na skroniach dziewi„czych zawisł, i słowo stało się ciałem, i tajemnica „wielka rodu ludzkiego była spełnioną; wielbimy Czło„wieko-Boga [1])."

Owo λόγος Platona, *Nauczyciel i Doktor powszechny* Sokratesa, *Święty* Konfucyusza, *Pan wszechświata* Sybillów, *król* będący postrachem Rzymian, *Władca* oczekiwany przez Wschód cały; — owo Ofiara ofiar, któréj poświęcenie krwawe miało koniec położyć obiatom wszystkim; — owo nakoniec BARANEK BOŻY, KTÓRY GŁADZI GRZÉCHY ŚWIATA, — prawdziwy Pośrednik i prawdziwy Chrystus.

Dziwną też jest to rzeczą, ale rzeczą odpowiadającą wszystkiemu co ją przedzi: że od Jezusa Chrystusa począwszy, rodzaj ludzki niczego już nie oczekuje i nie marzy jak przedtém o pośrednikach i wybawcach, zapełniających wszystkie jego bogów rodowody: wszystkie te mary znikły bezpowrotnie. Nadto począwszy od

[1]) *Apologet.*, cap. XXI.

niego nie ma już obiat, z ołtarzy krew już nie płynie, i człowiek przystępuje do Boga jak do ojca, z którym się czuje pojednanym.

Któż nie widzi prostego następstwa tak wielkiego pojawu? Jeżeli oczekiwanie powszechne kazało domyślać się obietnicy, ustanie oczekiwania nie każesz domyślać się jéj ziszczenia?

Jakoż, a zważmy to pilnie, rodzaj ludzki nie przestał wcale wierzyć w potrzebę pośrednika i ofiary; atoli już ich nie szuka ani ich sobie obrazuje, bo posiada Prośrednika i Ofiarę najdoskonalszą. Przystaje do Jezusa Chrystusa, i wierzy w skuteczność dokonanego przezeń pośrednictwa, jak przedtém tęsknił za przyszłém jego dokonaniem. Nie goni już za pojęciem nieoznaczoném jakiegoś przyszłego odrodzenia, ale w siebie wchodzi i znajduje w sobie otwarte zawsze źródło odrody i świętości, które zaspokaja wszystkie potrzeby jego, i prześciga nawet cokolwiek sobie wyobrażał. Tak więc Jezus Chrystus, czy przyjść mający czy już przyszły, odpowiada wszelkim dążeniom i wszelkim popędom ludzkości; jak odpowiada wierzchołek dwom spadkom góry, jak wiąże zwornik środkowy wszystkie części sklepienia, i w jedności je utrzymuje.

Takowy związek i zależność wzajemna uderza głównie w stycznościach judaizmu z katolicyzmem. Judaizm, jakośmy widzieli, przedstawiał część najlepiéj dochowaną podań, i z tego względu jest on niejako treścią i wyrażeniem najdoskonalszém ludzkości religijnéj za czasów dawnych. Toż samo powiedzieć można o katolicyzmie co do czasów nowożytnych. Na tém tedy stając dostrzegamy jaśniéj, jednostajniéj, i z lepszym

ciągiem, cokolwiek wszędzie indziéj było nieładem i pomieszaniem. Otoż ztąd zapatrując się na rzeczy, Chrystus wydaje się jako olbrzym, który z końca widokresu wychodząc, w przelocie swoim wszystko przed sobą uchyla, i przestrzeń sobą coraz bardziéj zapełnia, aż wroga swego dosięże i nad nim odniesie zwycięztwo, którego mu już nic wydrzéć nie może [1]); — albo, jako światłość, któréj brzask ukazuje się wraz z upadkiem piérwszego człowieka, która dnieje za patryarchów, która promieniami swemi już proroków jakby gór najwyższych szczyty oświéca, i któréj nakoniec tarcza nad poziom występuje, i promieniami swemi sioła i miasta ogarnia, — a nigdy zachodu znać nie będzie. W końcu, mówiąc po prostu, Mojżesz, któregośmy pod rozbiór, miarę i rozwagę poddali, a w którym zawiéra się cała treść podań patryarchalnych od czasów stworzenia, jest podstawą synagogi, idącéj z całym orszakiem proroków swoich na spotkanie Jezusa Chrystusa, który ją przyjmuje i dopełnia przez ziszczenie wszystkiego co ona obrazowała i czego oczekiwała; poczém Kościół katolicki staje bez przerwy z orszakiem swoich kapłanów najwyższych w zastępstwie i jakby w dalszym ciągu Jezusa Chrystusa, który ten swój Kościół ciągle zradza i przez odmęt wieków do wieczności prowadzi.

Cóż to za jedność wspaniała! Katolik wyznający dzisiaj wiarę Kościoła, staje się tém samém dalszym członkiem pasma związanego przez Jezusa Chrystusa

[1]) *Exultavit ut gigas ad currendam viam, a summo coelo egressio ejus.* (Ps. 18). — „Rozweseliło się jako olbrzym na „bieżenie w drogę, od kraju nieba wyjście jego.“

z pasmem ciągnącém się przez wszystkie czasy starożytne od saméj kolébki świata.

„Jeden Kościół katolicki, mówi Bossuet, zapełnia „niezaprzeczenie wszystkie wieki upłynione następowa„niem zdarzeń w sobie powiązanych. Zakon przygo„towuje Ewangelią, a następowanie po sobie Mojże„sza i patryarchów stanowi jeno ciąg jeden i tenże sam „z ukazaniem się Jezusa Chrystusa: być oczekiwanym, „przyjść, i być uznanym od potomności, która tak długo „jak świat ten trwać będzie, — owo znamiona Messya„sza, w którego wierzymy. A tak cztéry czy pięć wy„darzeń pewnych i jawniejszych od słońca wykazują, „jako Religia nasza równie dawną jest co i świat: i wy„kazują przeto, że jéj sprawcą jest nie kto inny tylko „Ten, który świata założył fundamenta, i który, jako „wszechmogący, jeden tylko mógł wszcząć i stérować „zamiar wieki wszystkie ogarniający.“

Zdawałoby się, doszedłszy do takiéj wysokości, iż wszystko jest wyczerpaném, i że plan cały Religii mamy przed oczyma; ale nie: wyżéj jeszcze wznieść się możem; i oto z Patmos orzeł niebosiężny tam właśnie nas podejmuje, gdzie nas orzeł Meldejski [1]) dopiéro co opuścił.

II. „Na początku było Słowo, a Słowo było u Bo„ga, a Bogiem było Słowo. Wszystko się przez nie „stało. W nim był żywot, a żywot był światłością „ludzi. Był on ową światłością, która oświéca wszel„kiego człowieka na ten świat przychodzącego. Na „świecie tedy był, a świat go nie poznał; a światłość

[1]) Bossuet, był biskupem Meldejskim (de Meaux).

„w ciemnościach zajaśniała, a ciemności jéj nie ogar-
„nęły. Przyszedł w końcu do swojéj własności, a swoiż
„go nie przyjęli, i Słowo ciałem się stało, i mieszkało mię-
„dzy nami, i widzieliśmy chwałę jego, która jest chwałą
„jednorodzonego od Ojca, pełne łaski i prawdy [1]).“

Taka głębokość w zbadaniu tajemnic boskich, szczytniejszą jeszcze jedność przeczuwać nam dozwala.

Zapewne, że Chrystus oczekiwany przez wieki, które go przedzą, uznany przez wieki, które po nim idą, wywiérający przeto wpływ swój na wieki wszystkie jak żeby je na sobie w zawieszeniu utrzymywał, wykazuje niezaprzeczenie boskie zrządzenie. Atoli święty Jan bezpośredniéj jeszcze wykrywa działanie Jezusa Chrystusa na świat.

Wszystko bowiem cośmy powiedzieli, w daném przypuszczeniu, stosowaćby się mogło po prostu do jakiéjś istoty wyborowéj, która z woli Boga spełnić miała przeznaczenia religijne rodzaju ludzkiego, i być oczekiwaną, przyjść, i na wieki pozostać jako narzędzie zamiarów jego w porządku rzeczy duchowych.

Atoli, oprócz że takowe przypuszczenie z gruntu upada przed twierdzeniem Jezusa Chrystusa, który sam o sobie powiedział, że jest Bogiem, i że jako Bóg ma być uznanym i czczonym, co nie może być oszustwem, chyba w przypuszczeniu, że Bóg sam przyczynił się do takowego oszustwa, i stał się jego spólnikiem i sprawcą; — oprócz, mówię, téj przyczyny stanowczéj, na którą nikt nigdy nie odpowie, — znajdujemy w szczy-

[1]) Wiadomo, że filozofowie *neoplatońscy* w zachwyceniu zostawali przed tym ustępem świętego Jana mówiąc, że w każdéj szkole mądrości należałoby go wyryć złotemi literami.

tnéj teologii świętego Jana, będącéj teologią całego Pisma świętego, naukę o tém niewątpliwą i zupełną.

Chrystus istniał rzeczywiście, zanim ukazał się w ciele śmiertelném, istniał w świecie, istniał przed światem i jego ukształtowaniem, istniał nie tylko przed światem nam widomym, ale przed wszystkiemi światami, przed wszystkiemi stworzeniami ziemi i niebios, widomemi i niewidomemi, słowem przed wszystkiem co było uczynioném; bo wszystko co było uczynioném, uczynioném było przez niego, i życie nadane wszech rzeczom już w nim było przez boskie jego pochodzenie. Jako promień światła istnieje zawsze w ognisku swojém, lubo z niego wypływa, tak on pochodził od Boga, był w Bogu, był Bogiem na początku, to jest przed wszelkim początkiem, i za owéj wieczności, za któréj nic jeszcze nie było krom Boga.

Może sądzisz, że zaciekanie się w głębokości téj tajemnicy niedostępnéj rozumowi naszemu, przekracza granice badania filozoficznego: uspokój się jednak; przez nią to właśnie, jakby w pełne żagle, zawiniemy napowrót do naszego przedmiotu.

Wspomnij sobie cośmy powiedzieli o konieczności objawienia pierwotnego, o Religii przyrodzonéj jako wyrażającéj cześć ROZUMU, a nakoniec o istnieniu Boga wykazaném przez istnienie PRAWD KONIECZNYCH. Oto powiedzieliśmy, że z prawd wszystkich na świecie istniejących, a mówię tu o *prawdach zasadniczych*, żadnéj umysł ludzki z siebie nie wydał; każdy bowiem człowiek na ten świat przychodząc nic z sobą nie przynosi, i korzysta tylko z światła, jakie w nim już zastaje, aby przy niém zatlił pochodnię swego w szczególności ro-

zumu. To światło wszech istot rozumnych, w zasadzie swojéj istniało więc przed ludźmi, a jego źródło pierwotne znajdować się może tylko u Sprawcy wszech rzeczy, który dla takowego światła umysł człowieka uczyniwszy, przypuścił go też do jego posiadania. Tém zaś światłem będącém jako słońcem rozumów i pożywieniem serc, jest **ROZUMNOSC, MĄDROŚĆ, PRAWDA.** Sami sobie nie jesteśmy tą ROZUMNOŚCIĄ, tą MĄDROŚCIĄ, tą PRAWDĄ: nie posiadamy jéj w sobie tak, aby każdy miał swoję ROZUMNOŚĆ, swoję MĄDROŚĆ, swoję PRAWDĘ; **JEDNA** tylko jest ROZUMNOŚĆ, **JEDNA** MĄDROŚĆ, **JEDNA** PRAWDA; jest ona tą samą we wszech miejscach, na wsze czasy, dla wszech ludzi, dla wszech duchów, Boga nawet nie wyjmując. Ona jedna *rozumnemi i mądremi* czyni stworzenia wszystkie, a nawet i Stwórcę. Ta tylko między Stwórcą a stworzeniami zachodzi różnica, że on jeden jest istotą samą tego światła duchów wszystkich, i że on tylko sobie jest posłusznym, kiedy za tém światłem idzie; on jeden powiedzieć może, **MOJA** ROZUMNOŚĆ, **MOJA** MĄDROŚĆ. Boska jego wszechwiedza ją pojmuje, z siebie wydaje, i nią obdarza wszystkie dzieła swoje, i wiedzy każdéj udziela, nie przestając być jéj siedliskiem wieczném, i ogniskiem niewyczerpaném, bo jest z nią *współistotną*. Umysły nasze uczynione były aby ją posiadły i z niéj korzystały, i aby przez to miały z Bogiem podobieństwo; a w skutek to właśnie tego podobieństwa ulegamy złudzie, jakoby ROZUMNOŚĆ nam była tak dalece właściwą, że dumni z jéj posiadania odstępujemy ogniska, które ją udziela, jako dziécię, które słońce zasłaniając chciałoby jego promienie zatrzymać; ale szaleństwa

i niezliczone błędy nasze pozbawiając nas ROZUMU, a nic ROZUMNOŚCI nie ujmując, — która przeciwnie zdaje się rość i nas obwiniać miarą naszego od niéj odstępstwa, — widocznie wykazują, jako ona jest boskim pierwowzorem, któregośmy jeno odbicia zwichnięte, a do którego powinniśmy wracać nieustannie, aby z niego żywot nasz prostować.

Posłuchajmy jak filozofia usty Cycerona głosi te prawdy wspaniałe:

„Zawsze istniała, mówi, Rozumność *pochodząca od początku wszech rzeczy*, która nas pędzi ku dobremu, „a od złego odwodzi: ona jest prawem nie odkąd jest „spisaną, ale odkąd jest poczętą; *poczęta zaś jest wespół z wiedzą boską*, — ORTA AUTEM SIMUL EST CUM „MENTE DIVINA. — A tak prawo prawdziwe i piérwsze, „mające moc nakazywania i zakazywania jest to SPRAWIEDLIWY ROZUM BOŻY [1])."

„TA ROZUMNOŚĆ BOSKA, na inném mówi miejscu, „w umyśle człowieka ustalona i rozwinięta prawem jest. „..... Jest więc, gdy rozum mają i Bóg i człowiek, „pierwotne człowieka z Bogiem przez rozum społeczeństwo, człowieka z Bogiem podobieństwo. Możemy „przeto być uważani jako *spokrewnieni*, i jako idący „z *rodziny*, albo ze *szczepu* istot niebieskich. Z czego „wynika, że dla człowieka *uznawać Boga*, jest to uznawać i jakby sobie przypominać zkąd sam pochodzi [2])."

[1]) *De Legibus*, lib. II.

[2]) *De Legibus*, lib. I. — Malebranche tę samę prawdę filozoficzniéj wyraża w ustępie następującym: „Rzecz to pewna, że „człowiek sobie mądrością swoją i światłem swojém nie jest, „ale że istnieje jakaś rozumność powszechna, która wszystkim

A zatém, — i to rzeczą jest główną, — *ten sprawiedliwy Rozum Boga, rówieśnik Rozumności boskiéj, od któréj pochodzi*, to naturalne i powszechne światło wszech istot rozumnych, — jest to Słowo, a Słowo, — jest to Jezus Chrystus.

Nie idźmy wszakże za prędko, i aby wniknąć tym lepiéj w znaczenie téj boskiéj teologii, przystąpmy do jéj wywodu w stosownym porządku.

Trzy rzeczy mamy wyłożyć.

„istotom rozumnym przyświéca, jakaś jestność zrozumiała i umy„słom wszystkim wspólna, jestność nieodmienna, konieczna i wie„czna. W nią to wpatrują się wszystkie istoty rozumne, bez „przeszkody żadnéj jedne od drugich; wszystkie z niéj mają „pożywienie, a obfitości jéj nie mniejszą. Wszystkim się od„dawa, a w zupełności każdemu: bo tęż samą myśl jednocze„śnie i w różnych miejscach pojmować mogą wszystkie istoty „rozumne. Dwoje ludzi tymże samym owocem żywić się nie „mogą; rzecz stworzona każda czyjąś jest własnością po„szczególną, a własnością ogólną i wspólną być nie może. Kto „ją posiada, drugim ją ujmuje, i niechęć ich budzi. Ale rozum „jest skarbem wspólnym, który w przyjaźń prawdziwą i stałą „tych wiąże co go posiadają, bo może być posiadanym bez „podziału, bo na pewną przestrzeń nie ogranicza się, bo w uży„waniu się nie psuje. Prawda jest niepodzielną, bezkresną, wie„czną, nieodmienną, nieskaźną. — Otoż ową mądrością wspólną „i nieodmienną, ową rozumnością powszechną, jest mądrość „Boga samego, przez którą i dla któréj jesteśmy uczynieni. „Albowiem Bóg stworzył nas swoją mocą, aby nas połączył „z swoją mądrością, a przez nią wyniósł nas aż do zawiązania „z nim wiecznéj społeczności, i abyśmy się jemu stali podo„bnemi, o ile temu sprostać może stworzenie.“ (*Traité de morale*, chap. III, n. 6, 7, 8.)

1ód Że Rozumność wszech istot rozumych jest tak zwane w teologii *Słowo;*

2re Że Słowo, czyli Rozumność jest ową istotą, która światu się ukazała w osobie Jezusa Chrystusa;

3cie Dla czego Rozumność wcieliła się, i w takiéj postaci na nowo się nam udzieliła? i dla czego w takiéj postaci przyjmować ją powinniśmy przez wiarę?

1ód A naprzód, iż tak zwany Rozum, w mowie filozofii poważnéj i zdrowéj, jest jednoznaczném z tém, co teologia rozumie przez Słowo, to z całego toku Pism świętych wynika.

Sposób w jaki św. Jan rodowód Słowa podaje, nie pozwala o tém wątpić: — „Na początku było słowo, „mówi on, *a słowo było Bogiem.* W nim był żywot, „a żywot był *światłością ludzi, ową światłością pra„wdziwą, która oświéca każdego człowieka na ten „świat przychodzącego.*“ — Ale święty Jan idzie daléj, kiedy mówi, że według tego pierwowzoru nie tylko umysły ludzkie, ale ciała wszystkie i duchy najczystsze uczynione były, słowem wszystko co istnieje; albowiem cokolwiek istnieje to tylko przez zestawienia najcudowniejsze i zastosowania praw *mądrych* i *rozumnych*, które takowe istnienia pod liczbą, wagą i miarą ustanowiły i utrzymują, a bez których wróciłyby do gmatwy pierwotnéj i do nicestwa; tak że najsprawiedliwiéj powiedzieć także możemy, iż *wszystko się przez nie stało* (przez Słowo czyli Rozum boski), *a bez niego nic się nie stało co się stało*, OMNIA PER IPSUM FACTA SUNT, ET SINE IPSO FACTUM EST NIHIL QUOD FACTUM EST. Albo, jak mówi Platon, że ono jest *Sprawcą wszys-*

tkiego co jest i co będzie, i że wielbić je powinniśmy równie jak Ojca jego a jego Pana [1]).

Takowa teologia nie jest pomysłem świętego Jana, widzimy bowiem, że w znacznie dawniejszych księgach hebrajskich (zkąd Platon miał o niéj wiadomość), jest wyrażoną słowy, które wykazują, że duch ten sam objawiał ją za wszystkich czasów.

„Wszelka mądrość od Pana Boga jest, mówi *Ek-*
„*klesiastikus*, (którego autor święty żył na lat dwieście
„przed Jezusem Chrystusem), i z nim zawsze była i
„jest przed wieki. Piérwsza ze wszystkich istniała mą-
„drość, a rozum rostropności od wieku. Zdrój mądrości
„Słowo Boże na wysokości, a drogi jéj przykazania
„wieczne [2]). Bóg wszechmogący stworzył ją w Duchu
„Świętym, i widział, i rozliczył, i rozmierzył. I rozlał
„ją po wszystkich sprawach swoich, i na wszystko ciało
„podług datku swego, i użyczył jéj miłującym go [3])."

Salomon poprzednio podobnie się o niéj wyrażał: —
„A mądrość mówi: „Pan mnie posiągł na początku dróg
„swoich, piérwéj niźli co uczynił z początku. Gdy go-
„tował niebiosa, tamem ja była..... z nimem była
„wszystko składając. I kochałam się na każdy dzień,
„igrając przed nim na każdy czas, igrając na okręgu
„ziemie: a kochanie moje być z synmi człowieczymi [4]).
„— Mieszkam w radzie, a przy myślach ćwiczonych
„bywam. Moja jest rada i prawość, moja jest rostro-

[1]) Plat., *Tim.*, *Oper.*, t. IX, p. 341.

[2]) *Fons sapientiae* Verbum Dei *in excelsis, et ingressus illius mandata aeterna.*

[3]) *Ekklesiastikus*, Rozdz. I, w. 1, 4, 5, 9, 10.

[4]) *Przypowieści*, VIII, 22, 32.

„pność, moje jest męztwo. Przez mię królowie królują
„i prawostawcy stanowią sprawiedliwość, a mocarze
„skazują sprawiedliwie [1])."

Owo Prawo praw, o którym mówi Cyceron, owo Logos Platona, Rozumność najwyższa i powszechna, Mądrość, Prawda. — „Para bowiem jest mocy Bożéj
„(a zważmy jeszcze te szczytne i głębokie wyrażenia),
„i wypłynienie jakieś jasności Boga wszechmogącego
„szczére; jasnością bowiem jest wiecznéj światłości i
„zwierciadłem bez zmazy Boskiego majestatu, i wyo-
„brażeniem dobroci jego. A będąc jedyna wszystko
„może: i w sobie trwając wszystko odnawia, i przez
„narody, w dusze święte się przenosi, przyjacioły Boże
„postanawia [2])."

Po tych znamionach któżby nie poznał *Rozumu wszech istot rozumnych*, o którym powiedzieliśmy z Cyceronem, że jest *sprawiedliwym Rozumem Bożym*, *pochodzącąm od Początku wszech rzeczy*, *i współwiecznym z Rozumnością boską*. — To tedy jest Słowem.

Słowo tak jest nazwaném, bo istotą rozumu jest *myśl*, a myśli tłumaczem jest *mowa*. Prawdy żadnéj nie pojmuje się oddzielnie od jéj wyrażenia. Prawdą odwiecznie przez Boga poczętą, jest więc *mowa* Boska, jest więc *słowo* Boże. Jest to owa mowa Ojca, którą on odwiecznie przemawiał, którą dziś przemawia, i którą

[1]) *Przypowieści*, VIII, 14.

[2]) Vapor est enim virtutis Dei, et emanatio quaedam est claritatis omnipotentis Dei sincera. Candor est enim lucis aeternae, et speculum sine macula Dei majestatis, et imago bonitatis illius &c. (*Ks. Mądrości*, VII, VIII.)

zawsze przemawiać będzie, owa mowa wszech istot rozumnych, którą pojmują serca i umysły ludzi wszystkich, tak Chińczyków jak i Tatarów, tak Szwedów jak i Hiszpanów, która jest taż sama w niebiesiech, na ziemi i w piekłach, i zarówno wszędy jest zrozumiała, kiedy mówi naprzykład: nie czyń drugiemu czego nie chcesz aby tobie czyniono.

Słowo zowią także *Synem Bożym*, prawda bowiem pochodząc od rozumności, takie jéj pochodzenie imieniem rodzenia znaczy się. O pojęciach naszych mówimy, że są jako córy naszego umysłu, bo téż od niego pochodzą porodem duchowym. Atoli u nas nie tak one są *porodem* naszego umysłu jak *przejęciem* prawdy najwyższéj, która jedna jest *porodem*, *poczęciem* czyli *pojęciem* Rozumności Bożéj. Bo téż, jak przedziwnie powiedział Cyceron, *Prawda czyli Rozum istnieje, nie odkąd jest uznaną, ale odkąd jest poczętą; poczętą zaś jest wespół z Rozumnością Boską; orta est simul cum mente divina.* Odmiennie także od naszych pojęć, które coraz to są inne, które przemijają, wymierają, po sobie następują, i już nie do nas należą skoro z nas wyjdą, Rozum boski czyli Słowo Boże, zawsze od rozumności jego pochodzące, zawsze przecież istotą z nią jest złączone. Bezprzestannie z niéj wychodzi, a nigdy się od niéj nie oddziela, jako *para mocy jego*, albo lepiéj jako *wypłynienie szczére jasności jego, i jasnością jego wiecznéj światłości*, Bóg z Boga, światłość z światłości, współistotny Ojcu [1]).

Owo czém jest *Słowo, Syn Boga.* Jest on *Mądrością* niepoczętą, *Prawdą* wieczną, nieodmienną, konieczną, *Rozumem* przyrodzonym i powszechnym istot rozumnych.

[1]) *Deum de Deo, lumen de lumine, consubstantialem Patri.* (Skład apostolski.)

2re Mówimy teraz, że Jezus Chrystus jest ową *Rozumnością* jawnie światu okazaną.

Na początku, i za pierwotnego wypływu owéj światłości, umysł ludzki, jak kryształ na który słońca promienie padają, całkiem przez nią był oblany i rozświécony. Gdy atoli człowiek, niebawem, chciał ów wypływ wiedzy boskiéj zastąpić przez wiedzę sobie właściwą, i w skutek któréj sam byłby Słowem niezależném od Słowa tego, przez które wszystko było uczynioném: opanowały go ciemności moralne niezmierne, w których umysł jego byłby na zawsze zaginął, gdyby się Bogu nie było podobało, aby w nich przyświécało kilka jeszcze lubo słabych Prawdy jego i Słowa jego promyków, stanowiących ową mdłą i niepewną jasnotę zwaną Rozumem naturalnym, a jeno uwalinom świécącą, jak kagan posępny w pieczarach grobowych.

Ztąd owe słowa pamiętne Sokratesa, dające nam treść całéj filozofii przyrodzonéj: „Wiem jeno, że nic nie „wiem; i Cycerona: „W umyśle człowieka już jeno tli „się, jakby pod gruzami, jakaś iskierka rozumności „boskiéj [1]).“

A przecież ten w świecie ostatek Rozumności boskiéj utrzymywał jeszcze jego społeczność z Bogiem. Cokolwiek było prawdy, mądrości, sprawiedliwości, moralności pomiędzy ludźmi, w większym czy mniejszym

[1]) *In quo tamen inest* tanquam *obrutus* quidam *divinus ignis ingenii et mentis. (De Republ.*, lib. II.)

stopniu brało udział z istoty *Słowa;* bo Słowo, jak mówi św. Jan, *było światłością oświécającą każdego człowieka na ten świat przychodzącego, — i przez narody, w dusze święte przenosi się, i przyjacioły Boże postanawia*, jak mówi Księga *Mądrości.*

Ale człowieka z Bogiem społeczność ustalały przedewszystkiem nadzieja i oczekiwanie powrotu zupełniejszego i bezpośredniejszego na ziemię téj saméj Rozumności, tego samego Słowa, żywione obietnicą daną na początku, którą, jakeśmy widzieli, podania powszechne przechowały. Wówczas świat, w nocy moralnéj pogrążony, zostawał między zmierzchem gasnącym zaszłéj już jaśni, a brzaskiem jaśni wschodzącéj, a mającéj mu powrócić światłość i życie; takowéj jednak nocy przyświécały podania i proroctwa, jak one światy na niebie rozsiane, które ku ziemi słońca promienie odbijają, wtedy nawet kiedy ono pod poziomem przebywa, i tak tęsknotę oddalenia łagodzą nadzieją powrotu. A tak w ciemnościach grubych wielobóstwa, które nad światem zawisły, i pośród których rodzaj ludzki, wszystko mieszając, z przepaści w przepaść wpadał, cokolwiek zostało uchowaném, cokolwiek ukazowało się jeszcze rzadkich połysków rostropności i rozumu, było jeno jakby krszyną prawdy pierwotnéj, mającéj napowrót wzejść nad światem, aby na niego spłynąć w Jezusie Chrystusie.

Nie inaczéj trzymał o Messyaszu oczekiwanym judaizm dawny, póki nienaruszone jeszcze były podania: czego jest nam dowodem ustęp następujący dawnego komentarza Pism świętych *Medrasch-Thauhhuma*, dotąd od Żydów wielce poważany:— „A wiecież co za „światłość wielką ujrzy naród dziś brodzący po cie-

„mnościach śmierci? oto ujrzy światłość dnia piérwszego „stworzoności, którą Bóg potém odjął ludziom aż do „przyjścia Messyasza. — Ową światłością jest Mes„syasz sam [1]).“

A w Izajaszu, pomiędzy wyrażeniami wielu, które wpośród nocy czasów najżywsze światło na osobę Jezusa Chrystusa rzucały, i ukazywały go proroczo jako tego, który sam miał być wielką światłością narodów, czytamy te słowa: — „Przeto pozna lud mój imie moje „w on dzień: bo JA SAM KTÓRYM MÓWIŁ, OWOM JEST: *Qui „loquebar, ecce adsum* [2]);“ to jest, Ja, którym przemawiał na wewnątrz przez sumienie i rozum, a na zewnątrz przez natchnienie Pism moich, ja *Prawda*, ja *Słowo*, już nie tylko przemawiać będę, ale się ukażę i powiem: JA KTÓRYM MÓWIŁ, OWOM JEST.

Tę samą myśl wyczytujemy w następującym ustępie Barucha:— „Kto wstąpił do nieba, a dostał jéj *(mądro„ści)*, i wywiódł ją z obłoków?.... Który wszystko wie, „zna ją.... Tenci jest Bóg nasz. Ten wynalazł wszystkę „drogę *umiejętności*, i podał ją Jakóbowi słudze swe„mu.... POTÉM NA ZIEMI BYŁ WIDZIANY I Z LUDŹMI OBCO„WAŁ.... — *Post haec in terris* VISUS EST, *et cum homi„nibus conversatus est* [3]).“

Te słowa spełniając, Słowo Boże samo pośród ludzi się ukazuje, a wylicza nazwanie swoje, i tak do świata

---

[1]) *Medrasch-Thauhhuma*, sect. *Noahh*, fol. 5, col. 1. Obacz 2me *Lettre du savant bibliothécaire de la Propagande*, chap. II, sect. III, p. 121.— Obacz także *Lettres sur Jésus-Christ*, par Rossignol, p. 320.

[2]) Izajasz, LII, 6.

[3]) Baruch, III, 29-38.

przemawia: — JAM JEST PRAWDA I ŻYWOT; — JAM JEST ŚWIATŁOŚĆ ŚWIATA; — JAM JEST CHRYSTUS SYN BOGA ŻYWEGO; — JAM JEST DROGA, KTÓRA PROWADZI DO OJCA, A ŻADEN NIE PRZYCHODZI DO OJCA, JEDNO PRZEZ MIĘ; — ABRAHAM OGLĄDAŁ DZIEŃ MÓJ; BO ZAPRAWDĘ, ZAPRAWDĘ MÓWIĘ WAM, PIÉRWÉJ NIŻ ABRAHAM SIĘ STAŁ, JAM JEST [1]).

To też ś. Jan, po opisaniu tak szczytném Jezusa Chrystusa pod nazwą *Słowa*, wystawiającém go jako Rozumność powszechną *oświécającą każdego człowieka na ten świat przychodzącego*, kończy temi słowy: A SŁOWO CIAŁEM SIĘ STAŁO, I MIESZKAŁO MIĘDZY NAMI; I WIDZIELIŚMY CHWAŁĘ JEGO, KTÓRA JEST CHWAŁĄ JEDNORODZONEGO OD OJCA, PEŁNE ŁASKI I PRAWDY.

A nakoniec tenże sam uczeń, *którego Jezus miłował*, który w ściślejszéj od uczniów innych zostawał ze Słowem społeczności, i który spoczywając na łonie tego mistrza boskiego doświadczył, że się tak powiedzieć poważę, jego człowieczeństwa i jego boskości, składa jeszcze o nim świadectwo temi dobitnemi słowy piérwszego listu swego: — „Co było od początku, cośmy słyszeli, „*cośmy widzieli oczyma naszemi, cośmy oglądali*, IRĘCE „NASZE DOTYKAŁY O Słowie żywota wam opowiadamy: Bo „ŻYWOT *oznajmiony jest: i widzieliśmy*, i świadczymy, „i opowiadamy wam Żywot wieczny, który *był u Ojca*, „I ZJAWIŁ SIĘ NAM. Cośmy *widzieli* i *słyszeli*, wam opo„wiadamy: abyście i wy towarzystwo mieli z nami: a to„warzystwo nasze było z Ojcem i z Synem jego Jezu„sem Chrystusem.“ — *Quod fuit ab initio, quod audivimus, quod vidimus oculis nostris, quod perspeximus,*

[1]) Ewangelie, Jan, XIV, 6; — VIII, 12; — Mat., XVI, 16; — Jan, XIV, 6; — VIII, 56; — VI, 68; — Mar., VIII, 29; — Łuk., IX, 20.

et MANUS NOSTRAE CONTRECTAVERUNT *de verbo vitae, et vita manifestata est.*

Nie ma tedy, co do tego, i być nie może niepewności żadnéj: owa Istota nadzwyczajna, którą świat oglądał za Tyberyusza, ów Syn Maryi między dwoma łotrami ukrzyżowany, — którego cztérdzieści wieków oczekiwało a ośmnaście wielbi, — nie jest stworzeniem wyborowém, ludzi wszystkich przewyższającém mądrością: jest to MĄDROŚĆ sama, PRAWDA żywa, ROZUM wszech istot rozumnych, mających przez nią społeczność z Rozumnością boską, któréj ona jest myślą odwieczną i Słowem współistotném. — Ona to stała się człowiekiem, aby człowieka podnieść i napowrót wprowadzić przez rozum w społeczność z Bogiem.

3cie Dla czego *Rozumność* wcieliła się, i taki obrała sposób wejścia z nami w społeczeństwo? Taki jest punkt trzeci, który nam zbadać wypada.

Aby tu wszelkie względy uboczne odsunąć a na część czyście filozoficzną się ograniczyć, odpowiemy naprzód w kilku słowach na stary zarzut wyprowadzony przez niedowiarstwo z niemożebności przypuszczenia samego wcielenia się boskiego, jako rzeczy zgoła niezrozumiałéj i niepodobnéj: — Bóg i człowiek zarazem! mówi ono, cóż to za tajemnica! co za niedorzeczność!

Niedorzeczność! czekamy na dowód, a czekać będziem długo; albowiem trzebaby naprzód aby nam było wykazaném czém jest Bóg, i czém jest człowiek, nimby się godziło twierdzić, że ich połączenie jest niedorzecznością.

Tajemnica! na to zgoda; ale jakżeby mogło być ina-

czéj? Już tajemnicą jest Bóg, jest nią i człowiek: a jakżeby Człowieko-Bóg nie był tajemnicą? Wielce szaloną jest to dumą taką prawdę odrzucać, a nawet wahać się onę przyjąć, dla tego że jest tajemnicą; bo tyle to znaczy co twierdzić: Wszystko inne rozumiem, rozumiem Boga, rozumiem siebie, powinienem przeto zrozumiéć człowieko-Boga, albo jeśli go nie rozumiem, tę prawdę odrzucić. Czyż może być nierozum gorszy od tego, który sam siebie nie świadom ma się za mądrość!

Odpowiemy na taki nierozum przez proste wykazanie: jako człowiek sam równie wielką jest tajemnicą, a powiemy nawet, że *większą jest tajemnicą* aniżeli człowieko-Bóg.

Bo w istocie czyż może być tajemnica bardziéj niezrozumiała, jak społeczność duszy i ciała, zjednoczenie ducha i materyi, skojarzenie myśli i mózgu? jak owo *wcielenie się* rozumu, czego sami sobie samym zdumiewającym jesteśmy przykładem? Jakżeż się to dzieje, że dusza, — która pośrednictwem pamięci, myśli, rozumowania w mgnieniu oka dzieje całe przebiega i do początku czasów się przenosi, która wszechświat rozważaniem swojém ogarnia i przenika, któréj ciasno w zakresie rzeczy możebnych, i która zewsząd wybiega z granic tego co jest rzeczywistém, skończoném, widomém, nie stając nawet przed Boga samego istotą, w któréj przepadać jest dla niéj roskoszą; — jakżeż się to dzieje, mówię, że ta właśnie dusza jest zarazem w ciele uwięzioną? — Owo tajemnica, a tajemnica nam niedostępna [1])! — Gdy

[1]) *Quid autem anima in nervum operatur nescio, et nescit mecum quisquis mortalium.* (Boherraave.) Nie daléj po dziś dzień postąpiliśmy.

takowa tajemnica już w nas istnieje, w czémże trudność dla rozumu przyjęcia, i zkąd prawo dla niego odrzucania, *przydatku Rozumu najwyższego do rozumu już w sposób tajemniczy związanego z ciałem*? Zważmy to bowiem dobrze, że wiara takie właśnie połączenie ukazuje nam w Jezusie Chrystusie. — Nie jest to *Bóg uczyniony ciałem*, ale Bóg uczyniony człowiekiem. — Człowiek jest połączeniem duszy i ciała, a do takiego to połączenia Bóstwo dołączyło swoję naturę; tak iż osoba Jezusa Chrystusa jest zarazem ciałem i duszą (to jest człowiekiem) i Bogiem.

Z czego wnosimy, że człowiek sam przedstawia poniekąd *tajemnicę większą* aniżeli człowieko-Bóg.

Bo czyż połączenie ducha z materyą szczérą nie jest bardziéj niezrozumiałe, jak połączenie ducha z duchem, choćby on już był z ciałem połączonym? Jakeśmy to na inném miejscu powiedzieli, pomiędzy duchem naszym a ciałem naszém, jakkolwiek w rzeczy saméj są połączone, zachodzi przecież dwojakość natury a nawet wzajemne wykluczanie się ich zasad, co zdaje się włączać nie tylko tajemnicę, ale nawet i sprzeczność, ponieważ jedno jest z istoty swojéj *materyalném*, a drugie z istoty swojéj *niematerialném*; kiedy między duchem naszym a duchem innym, choćby nim był duch Boga, zachodzi tylko różnica doskonałości, ale różnica, która, jakkolwiek jest nieskończoną, *ma się* ku zrównaniu, ponieważ na to tylko jesteśmy uczynieni, abyśmy do niego zmierzali. Rozumność Boska jednocząc się z naturą ludzką, znalazła więc w niéj pierwiastek duchowy, który jéj zgoła nie był obcy, który miał z nią podobieństwo, który od niéj pochodził; *in propria venit*: a tym pierwiastkiem

jest rozum, który według Cycerona, *w Bogu i człowieku jest, i stanowi człowieka z Bogiem podobieństwo i społeczność;* tak dalece, iż ś. Jan mówi, że Słowo, które stało się człowiekiem, jest tém samém, które *oświéca każdego człowieka na ten świat przychodzącego.* Można tedy powiedzieć, że Rozumność boska już zastała ową tajemnicę przygotowaną w człowieku, i jeśli tak się godzi wyrazić, drogę utorowaną do wcielenia się swego, przez poprzednie już wcielenie się duszy, i jakby łączne ogniwo gotowe na jéj przyjęcie. — Ależ do wcielenia się nas samych, któż drogę utorował, kto zjednoczenie przygotował, kto duszę z ciałem związał?... Jakież podobieństwo, jakie pochodzenie, jakie powinowactwo, nieskończenie nawet odległe zachodzić może między tém co jest duchowém a tém co jest materyą, i w jakimże tajniku niedościgłym nas samych odbywa się to połączenie potworne dwóch jestności, których ściśléj opisać niepodobna, jak przez to, że się wzajem wykluczają?.... Co do nas ważymy się powiedzieć, bacząc na rzeczy filozoficznie i bez przesądów, że nie człowieko-Bóg, ale człowiek wprawia rozum nasz w zdumienie.

Nie dajmy się więc odstraszać przez tajemnice Religii, my, co zażyle niejako przestajem z tak głębokiemi tajemnicami przyrody, a w szczególności z tajemnicą nas samych, tajemnicą, która przedstawia anologię tak stanowczą za przypuszczeniem tajemnicy człowieko-Boga; i która przecież nie musi być tak rażącą dla rozumu, kiedy za wszystkich czasów przez wszystkie teogonie była podrzyźnianą, i stanowiła podstawę wszystkich mniemań religijnych rodzaju ludzkiego.

Ten tedy zarzut przestarzały i niemądry, z niezrozumiałości tajemnicy wyprowadzony, zatrzymywać nas nie może; a teraz uznawszy już możebność przypuszczenia wcielenia się Rozumności boskiéj, przejdźmy do odszukania powodu, dla którego Bóg użył tego środka na odkupienie rodzaju ludzkiego.

Prawda nie mogła udzielić się światu upadłemu sposobem tym samym, jakim przemówiła była do umysłu piérwszego człowieka; dwa po temu środki różnić się muszą, jak różnią się środki zachowania i odzyskania zdrowia, jak różni się hygiena od therapeutyki.

Dwie odmiany wielkie zaszły były w ludzkości i wymagały sposobów postępowania odpowiednich, aby napowrót jéj stosunki z prawdą, to jest z żywotem zawiązać: 1^{ód} wypadało przyczynę bezprzestanną złego usunąć; 2re wypadało skutki tego złego uléczyć, zastępując ten pierwiastek złego pierwiastkiem ożywnym dobrego.

Przyczyną złego była wina pierworodna, rodzica wszystkich występków. Wypadało ją *zmyć.* Ale jak? oczyścieniem równém winie, któreby, sprawione w naturze winnéj i upadłéj, przecież Bogu zadosyć uczynić mogło. Tego wymagał ład odwieczny i niezmienny. Otóż kiedy mądrość odwieczna, Słowo Boże, temu drugiemu wymaganiu odpowiedzieć postanowiło, ofiarując się za człowieka, wypadało koniecznie, aby przybrało naturę ofiary, to jest naturę *mogącą cierpieć i być poświęconą*, gdyż samo z natury swojéj było nieśmiertelne i cierpieniu niedostępne. Wypadało aby było Bogiem celem nadania ofiarowaniu swemu wartości dostatecznéj, a nie Bogiem aby temu ofiarowaniu się poddać mogło. Wypadało mu boskiéj natury swojéj użyczyć człowiekowi, a zapożyczyć natury jego śmier-

telnéj, aby z dwóch tych natur stała się ofiara doskonała, z nieba i ziemi złożona, od ziemi do nieba sięgająca, i łącząca je obie w swojém zadosyć uczynieniu. — W wszelkiém zresztą *zastępstwie (subrogatio)*, jak to prawnikom prosty wskazał rozsądek, powinna rzecz każda mająca inną zastąpić posiadać téjże naturę i wszystkie jéj właśności: *Subrogatus sapit naturam subrogati.* Piérwszym przeto warunkiem zastąpienia grzésznego człowieka przez Słowo, i jakby piérwszym krokiem ofiarowania się jego, być musiało przyjęcie natury tego wielkiego winowajcy, i zstąpienie na ziemię w stanie ofiary, jako na widownię karania swego, ponieważ tam winowajca, którego ono miejsce zastępowało, karanie swoje odnieść był powinien [1]). — Nie zapominajmy nakoniec, że sam winowajca prawdziwy nie miał pozostać obcym temu ofiarowaniu, ale iść w ślady Odkupiciela swego, a jednocząc cierpienia swoje własne z cierpieniami jego, w jego zasługach brać udział i sobie je przywłaszczać. Wypadało więc także pod tym względem trzecim, iżby Słowo *stało się ciałem i mieszkało między nami.*

Trzy te uwagi tłumaczą powód piérwszy wcielenia się Słowa, którym jest wykorzenienie pierwiastku złego.

[1]) Każdy zrozumie, że tu nie może być mowy o ścisłém, ale tylko o *okazującém* porównaniu zastępstwa Słowa z tém, co nazywamy *zastępstwem* w zakresie naszym znikomym; różnica je dzieli nieskończona, różnica cała, jaka zachodzi między *zmyśleniem* każdém a rzeczywistością, między człowiekiem niezdolnym rzeczy natury odmienić, a Bogiem będącym ich Panem samowładnym.

Atoli złe, niezliczone sprawiło było spustoszenia, które wypadało naprawić przez zastąpienie pierwiastku złego ożywnym pierwiastkiem dobrego, i przez podstawienie na odwrót natury ludzkiéj za cnoty i doskonałości natury boskiéj: temu to drugiemu celowi toż samo wcielenie się Słowa najprzedziwniéj także odpowiadało. Schodzimy tu na pole czysto filozoficzne.

Widzieliśmy (a podania powszechne zgodnie z filozofią zdrową wyraźnie powód tego nam wykazały), że człowiek stał się był zmysłowym i zbydlęciał, że dusza jego zaskrzepła była aż do zlania się w jedno z ciałem, w którém jakby w grobie była zasutą; a coraz to więcéj przechodząc w zmysły i do rzeczy zewnętrznych, z rzeczy duchowych niczego już nie rozeznawała ani pojmowała, i bramy świata niewidomego nad nią poniekąd się zawarły. W takim stanie daremnie byłaby przed nami stanęła Rozumność czysta, oderwana, idealna; co mówię! nigdy ona nie przestała stać przed nami: wszelako ciemności nasze jéj światłość niebiańską tłumiły, i tylko była jakby iskierką boską przywaloną gruzami: *tanquam obrutus quidam divinus ignis ingenii et mentis* [1]).

Trzeba więc było aby Rozumność, chcąc światu znowu się udzielić, odmieniła sposób udzielania się swego, i zastosowała go do naszéj *nabytéj* nieudolności. Trzeba było, aby, wyszedłszy sama z głębokości tego co jest niewidomém i bezwzględném, oczom naszym ukazała się w postaci widoméj, odziana w oznaki zewnętrzne, aby tak wrócić drogą zmysłów do wnę-

[1]) Cycer., *De Republica*, lib. II.

trza naszego, i tam *człowieka duchowego* odbudować. Trzeba było aby postępując za człowiekiem drogą na której był zabłądził, i tam go podejmując, odprowadziła go napowrót drogą tą samą, od ciała do ducha, od rzeczy widomych do niewidomych, od wiary do rozumienia, od ciemności do światła. W takim celu, trzeba było aby sama, mając być ową *Drogą* powrotu [1]), zastosowała się do naszych ciemności zstępując ku nam pod osłoną, aby stała się widomą i cielesną, aby nam dała słyszéć, widzieć i dotykać wszystkie cnoty, do których nas prowadzić chciała, słowem, aby je zaszczepiła drogą ciała *uduchownionego* przez łaskę swoją, jak w stanie przyrodzonym duch był *ucieleśniony* przez grzéch.

Pod taką postacią i w takim stanie natura Rozumności powszechnéj żadnéj nie uległa zmianie; jest to zawsze rozumność ta sama, która człowieka każdego na ten świat przychodzącego oświéca, ta sama, która z siebie głosem przyrodzonym tak słabo i tak niedostatecznie w nas się odzywa, JEDNA bowiem tylko jest Rozumność, i ona jedna ma prawo nam rozkazywać. Ale stan nasz schorzały wymagał, aby sama wnikła w nas jako lek boski w stanie wcielenia i wiary, by następnie we wnętrzu naszém w stanie rozumu szczérego i rostropności zajaśniała [2]); z czego wynika, że wiara, ja-

[1]) *Ego sum via* (Joan., 14, 6) : *qui sequitur me non ambulat in tenebris* (Joan., 8, 12).

[2]) *Quia per incarnati Verbi mysterium nova mentis nostrae oculis lux tuae claritatis infulsit, ut, dum visibiliter Deum cognoscimus, per hunc in invisibilium amorem rapiamur.* (Liturgia katolicka, *Przedmowa na Boże narodzenie.*)

keśmy powiedzieli, jest jeno therapeutyką rozumu, i że stawiać jéj opór, jest to rozumowi samemu się opiérać.

A tu nakoniec odkrywamy tak długo szukany stosunek pomiędzy filozofią i teologią, pomiędzy rozumem i wiarą: albowiem obydwie są objawami tegoż samego Słowa, jedna na wewnątrz nas, druga na zewnątrz, i obydwie są powołane do szukania się i zlania wzajem, aby tak wskrzesić Rozum doskonały, Rozum jedyny i prawdziwy. Światłość przyrodzona rozumu, jakkolwiek jest osłabioną, tak samo jak wiara jest światłością boską; jest bowiem także Słowem Bożém. Za nią téż w niedostatku wiary iść trzeba, i według niéj, jak mówił św. Paweł, sądzeni będą filozofowie starożytności. Trzeba się nawet tą światłością posługiwać, aby iść na spotkanie Słowa zewnętrznego. Bo wtedy ona jest jak owe lampy, których dziewice przypowieści Ewangelii przez ciąg nocy pilnie strzedz miały, czekając przybycia oblubieńca, aby wyszły naprzeciw niego. Atoli skoro *oblubieniec z oblubienicą swoją* [1]) *przychodzi*, trzeba *z nim wejść na gody weselne*, a słabe lamp światełko samo wtedy zlewa się w jedno z światłością niebiańską i wieczną takowego związku boskiego.

Ale o tych szczytnych prawdach niech nam powié Platon chrześciański, wielki filozof Malebranche. Napotykamy je z nowym zawsze wdziękiem wyrażone nieledwie w każdym ustępie dzieł jego.

„Dosłownie wziąłeś com w prędkości na cześć Ro„zumu powiedział,“ — mówi on w Rozmowie 5 o metafizyce; — „tak jest, od niego to jednego przychodzi

[1]) Jezus Chrystus i Kościół jego. (Mat. XXV, I.)

„nam światłość. Atoli rozum posługuje się tymi, którym „się udziela, aby dzieci swoje zbłąkane do siebie napo- „wrót przywołał, i one przez własne ich zmysły do „rostropności doprowadził. Czyż nie wiesz Aryście, że „Rozumność sama wcieliła się, iżby się stała przystęp- „ną ludziom wszystkim, iżby oczy i uszy tych wszyst- „kich uderzyła, którzy jedno przez zmysły swoje widzą „i słyszą? Ludzie widzieli na własne oczy Mądrość „wieczną, Boga niewidomego, który w nich mieszka. „Rękoma, jak mówi św. Jan, dotykali się Słowa da- „jącego żywot. Prawda wewnętrzna ukazała się ze- „wnątrz nas, którzy bezrozumni i zmysłowi jesteśmy, „aby nas nauczyła w sposób widomy i dotykalny przy- „kazań wiecznych zakonu bożego: owych przykazań, „które ona nam głosi wewnętrznie bez ustanku, których „nie słyszymy, bośmy światem zewnętrznym zaprząt- „nieni. Czyż ni wiesz, że Kościół przechowuje owe „prawdy wielkie jakich nas wiara uczy, i że nauczyć „się ich możemy tylko od powagi widomej, wyszłéj „od Mądrości odwiecznéj? Wprawdzie zawsze to pra- „wda wewnętrzna nas naucza; ale ona wszystkich środ- „ków możebnych używa, aby nas do siebie przywołać „i rostropnością zapełnić [1]).“

„Nie powinno zadziwiać, mówi na inném miejscu, za- „ślepienie ludzi, którzy żyli za wieków upłynionych, „kiedy bałwochwalstwo świat zalegało, ani też zaśle- „pienie ludzi dziś żyjących, którym światło Ewangelii „nie przyświéca. Mądrość odwieczna musiała stać się „widomą, aby nauczała ludzi szukających przekonania „wyłącznie w zmysłach swoich. Od cztérech tysięcy lat

[1]) Malebranche, 5me *Entretien*, nomb. IX.

„prawda do ich umysłu przemawiała; ale oni w siebie „nie wchodząc ani z sobą się rachując, nie słyszeli „jéj: musiała tedy do ich uszów przemówić. Światłość „wszystkich ludzi oświécająca jaśniała wpośród cie- „mności nie mogąc ich rozpędzić; ludzie zaś na nią na- „wet spoglądać nie byli w stanie; wypadało więc aby „ta światłość zrozumna wzięła na się powłokę i sta- „ła się widomą; wypadało aby słowo stało się ciałem, „i aby Mądrość tak ukryta, bo ludziom zmysłowym „w swéj nagości niedostępna, drogą zmysłów ich nau- „czała [1])..... Musiała ta Mądrość przed nami stanąć, „z nas wszakże nie występując, ażeby przez słowa ku „pojęciu łacne i przez przykłady przekonywające nau- „czyła drogi wiodącéj do prawdziwéj szczęśliwości..... „A tak chcąc być od nas kochaną, musiała stać się wi- „domą i stanąć przed nami, aby przez łagodność swoją „i wdzięk swój próżne niepokoje nasze hamowała, i aby „uzdrowienie nasze rozpoczęła od wzbudzenia uczuć „i roskoszy podobnych do owych roskoszy ponętnych, „od których się była choroba nasza zaczęła [2]).

Nakoniec znamienity ten filozof wielką tę prawdę pod wszystkiemi jéj względami teologicznemi i filozoficznemi ogarniając, mówi jeszcze w swoim *Traktacie o nauce moralnéj:*

„Do Boga przystępować możemy tylko przez Rozu- „mność powszechną, przez mądrość odwieczną, przez „Słowo Boże, które stało się ciałem, bo człowiek stał „się zmysłowym; a przez ciało swoje stało się ofiarą,

[1]) Malebranche, *Recherche de la vérité*, liv. IV, chap. II, nomb. III.

[2]) *Id. ibid.*, liv. VI, 2e partie, chap. VI.

„bo człowiek stał się grzésznym; a przez ofiarowanie „ofiary swojéj stało się pośrednikiem, albowiem Rozu- „mność zrozumna w człowieku skażonym, który już nie „może się jéj radzić ani za nią iść, przestała być ogni- „wem społeczności jego z Bogiem. Zważyć wszakże „należy przedewszystkiem, że Rozumność przez wcie- „lenie się swoje nic w istocie swojéj nie odmieniła, ani „téż z mocy swojéj nie uroniła. Jest ona nieodmienną „i konieczną: jest téż jedyném prawem niezgwałconém „duchów. Wiara nie przeciwi się rozumieniu prawdy: „*owszem do jéj rozumienia prowadzi*, ducha z Ro- „zumnością jednoczy, i przez prawdę na zawsze przy- „wraca społeczność naszą z Bogiem. Trzeba stosować „się do słowa, które stało się ciałem; albowiem Słowo „zrozumne, Słowo bez ciała jest na teraz formą zbyt „oderwaną, zbyt szczytną i zbyt czystą na ukształcenie „albo przekształcenie umysłów tępych i serc skażo- „nych. Wszakże *rozumienie po wierze nastąpi;* i „Słowo lubo na zawsze z ciałem naszém połączone, „oświéci nas kiedyś światłością czyście zrozumną [1]).“

Z trudnością przychodzi takowych przytoczeń zaprzestać; nie łatwo bowiem oderwać usta od tych żywych strumieni prawdy, kiedy strudzeni długiém ich poszukiwaniem napotykamy je nareszcie. Szczęśliwy, który się niemi napawa; bo *one się w nim staną jakby źródłem zawsze obfitém aż do żywota wiecznego* [2]).

[1]) *Traité de morale*, t. II, chap. IV, nr 11. — Patrz także chap. XIII, nr 10; i t. I, chap. V, nr 12-13.

[2]) *Aqua, quam ego dabo ei, fiet in eo fons aquae salientis in vitam aeternam.*— „Woda, którą mu ja dam, stanie się w nim „źródłem wody, wyskakującéj ku żywotowi wiecznemu.“ (Ewang. św. Jana, IV, 14.)

III. Ale owa Prawda, Ojca Mądrość odwieczna sama przemówiła; posłuchajmy téż jak to Słowo Boże samo się sławi, i w obrazie wspaniałym koleje wszystkie Religii swojéj opisuje. Jego się to patrzy część tę pracy naszéj dla niego przedsięwziętéj teraz słowy swemi w treści wyrazić i dać o niéj świadectwo.

„*Jam wyszła z ust Najwyższego*, mówi Mądrość „odwieczna; pierworodnam jest przed wszystkiém stwo- „rzeniem. Jam sprawiła w niebie światłość niewygasłą: „ziemię całą obeszłam. I stałam na wszelkiéj ziemi „i między ludem: i w każdym narodzie miałam przo- „dek. Od początku i przed wieki jestem stworzona, i aż „do przyszłego wieku nie ustanę. *I takem w Syonie „jest utwierdzona, a w mieście świętém takżem odpo- „czywała, a w Jeruzalem władza moja, i rozkorze- „niłam się w narodzie przez Pana wybranym.* Jako „winne drzewo wypuściłam wdzięczną wonność, a kwia- „tki moje owocem czci i uczciwości. Ja matka pięknéj „miłości i bogobojności, umiejętności i nadziei świętéj. „We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie „wszystka nadzieja żywota i cnoty. Przyjdźcie do mnie „wszyscy którzy mnie pragniecie, i najedzcie się owo- „ców moich: albowiem duch mój słodszy nad miód. Któ- „rzy mię jedzą, jeszcze łaknąć będą, a którzy mię piją, „jeszcze pragnąć będą. Kto mię słucha, nie będzie za- „wstydzon, a którzy przez mię sprawują, nie zgrzeszą; „którzy mię objaśniają, będą mieć żywot wieczny [1]).“

Któż już w tém nie poznaje tego samego głosu, który

[1]) *Ecclesiasticus*, XXIV.

później miał powiedzieć: — „Pójdźcie do mnie wszyscy „którzy pracujecie, i jesteście obciążeni, a ja was ochło- „dzę.— Jam jest droga, i prawda, i żywot.— Jam jest „chléb żywy, którym z nieba zstąpił:— jeśliby kto po- „żywał tego chleba, żyć będzie na wieki. — Kto mnie „pożywa, ma żywot wieczny, itd.“

Ale rozeznamy go po znamionach wyraźniejszych w dalszym ciągu tego samego ustępu Ekklesiastyka, zapowiadającym przyjście i panowanie Jezusa Chrystusa i Kościoła jego, a w którym powiedziano jest, że tenże Jezus Chrystus wyjdzie z plemienia ludzkiego, nie przestając jednak być tą samą Mądrością odwieczną, która dopiéro co do nas mówiła. Tu pogląd na rzeczy historyczny zdaje się przechodzić w wywód dogmatyczny, i przedstawiać zlanie się w jedno zdań Bossueta i ś. Jana.

Po dopiéro co przytoczonych słowach ostatnich idzie w nieprzerywanym ciągu wszystko co tu następnie przywodzimy.

„To wszystko księgi żywota, i *testament Najwyż-* „*szego*, i *poznanie prawdy*. Zakon rozkazał Mojżesz „w przykazaniu sprawiedliwości, za *dziedzictwo* domo- „wi Jakóbowemu, i obietnice Izraelowi. *Postanowił* „Dawidowi słudze swemu *wzbudzić z niego Króla* „*najmocniejszego*, *a na stolicy majestatu siedzącego* „*na wieki;* który obficie wyléwa jako Phison mądrość; „który wydawa naukę jako światłość. *Który ją sam* „piérwszy *poznał* doskonale: bo nad morze obfitowało „zrozumienie jéj, a rada jéj nad przepaść wielka. *Ja* „mądrość wylałam rzéki. Jam *jako przekop wody nie-* „*zmiernéj z rzéki;* jam jako rów rzéki, a jako rury wy-

„wiedzenie wyszłam z raju. Rzekłam: poleję ogród „mój szczepienia, i napoję owoc łąki mojéj. *A oto stał* „*mi się przekop pełny*, A RZÉKA MOJA PODOBNA MORZU. „Bo naukę jako świtanie oświécam wszystkim, i opowiem „ją aż w dalekie strony. Przeniknę wszystkie niższe „części ziemie, a oglądam wszystkie śpiące, i oświécę „wszystkie ufające w Panu. Jeszcze wyleję naukę jako „proroctwo, i zostawię ją szukającym mądrości, a nie „przestanę w rodzaju ich aż do wieku świętego [1]).“

[1]) *Ego* EX ORE ALTISSIMI PRODIVI, *primogenita ante omnem creaturam*.... AB INITIO ET ANTE SAECULA CREATA SUM, *et usque ad futurum saeculum non desinam*.... *Et sic in Sion firmata sum*,... *et in Jerusalem potestas mea*..... *Haec omnia liber vitae*, *et testamentum Altissimi*, *et agnitio veritatis*. LEGEM MANDAVIT MOYSES *in praeceptis justitiarum*, *et* HAEREDITATEM *domui Jacob*, *et Israël* PROMISSIONES. *Posuit David puero suo* EXCITARE REGEM EX IPSO FORTISSIMUM, *et in throno honoris sedentem in sempiternum*. *Qui implet quasi Phison sapientiam*, *et sicut Tigris in diebus novorum*. *Qui adimplet quasi Euphrates sensum*.... EGO SAPIENTIA *effudi flumina*. EGO QUASI TRAMES AQUAE IMMENSAE DE FLUVIO, ET SICUT AQUAEDUCTUS EXIVI DE PARADISO. *Dixi: rigabo hortum meum plantationum*, *et inebriabo prati mei fructum*. ET ECCE FACTUS EST MIHI TRAMES ABUNDANS, ET FLUVIUS MEUS APPROPINQUAVIT AD MARE; *quoniam* DOCTRINAM *quasi antelucanam illumino omnibus*, *et* ENARRABO ILLAM USQUE AD LONGINQUUM. *Penetrabo omnes inferiores partes terrae*, et inspiciam omnes dormientes, et illuminabo omnes sperantes in Domino. Adhuc Doctrinam quasi prophetiam effundam, et relinquam illam quaerentibus sapientiam, et non desinam in progenies illorum usque in aevum sanctum. (Ecclesiasticus, XXIV.)— Załączamy tu przekład wolniejszy tego samego ustępu:— „To wszystko jest księga żywota, „*przymierze Najwyższego i poznanie prawdy*. Mojżesz dał nam „zakon z przykazaniami sprawiedliwości, on zaś zawiéra dzie- „dzictwo domu Jakóbowego, i obietnice uczynione Izraelowi.

Takowe następowanie objawów rozlicznych Mądrości odwiecznéj wpośród ludzkości począwszy od ust Najwyższego, zkąd przed czasy wyszła, aż do spełnienia się wieków, na lat dwieście przed jéj ukazaniem się w Jezusie Chrystusie, skréślonem było przez świętego autora Ekklesiastyku [1]). Dzisiaj gdy skutek to wielkie

„Pan *obiecał* Dawidowi słudze swemu *wzbudzić z niego Króla „najpotężniejszego, który na wieki siedzieć będzie na stolicy „majestatu swego;* który obficie wyléwa mądrość jak Phison „wody swoje; który wznieca naukę jako światłość. *On to* piérw„szy“ (a zważmy jak tu autor święty ową istotę i żywą i czynną wystawia, o któréj mówi po kolei w czasie przeszłym, teraźniejszym i przyszłym), „on to piérwszy *poznał* mądrość do„skonale; bo zrozumienie jéj jest nad morze obszérne, a rada „jéj nad przepaść wielka. Jam jest mądrością: z siebie rzéki „wydałam. I z raju wyszłam jako strumień mały z wody nie„zmiernéj rzéki. I rzekłam: poleję szczepy ogrodu mego, i na„poję owoc łąki mojéj. A oto strumień mój stał się jako rzéka „wielka, a z rzéki jako morze.“ (Jest to obraz szczytny rozrodzenia się prawdy chrześciańskiéj). „Albowiem nauka moja „jako świtanie oświéci wszystkich, i opowiem ją aż w dalekie „strony. Przeniknę wszystkie niższe części ziemi, a oglądam „wszystkie spiące, i oświécę wszystkie ufające w Panu. I na „nowo naukę moją jako proroctwo upowszechnię, i zostawię ją „szukającym mądrości, a nie przestanę w rodzaju ich aż do wieku „świętego.“ — Owo koleje prawdy na ziemi. Wszystko tu jest: prawdy początek w Bogu, jéj udzielanie się obfite za piérwszego stanu ludzkości, jéj zamglenie po upadku, obietnica jéj przywrócenia polegająca na świadectwie patryarchów, Mojżesza i Dawida; jéj rozlanie się z nagła i jéj rozpowszechnienie w Jezusie Chrystusie; nakoniec jéj wiekuistość i nieodmienność na tym stopniu w Kościele aż do skończenia wieków.

[1]) Zdaje się, iż nim był jeden z owych Siedmdziesięciu tłumaczy ksiąg hebrajskich na język grecki. Ta zaś własna księga jego na greckie przełożoną była przez jego wnuka za panowania Ptolomeusza Ewergeta II.

i wspaniałe proroctwo spełnił tak dokładnie, i kiedy na jego cudowne rozwinięcie z dali ośmnastowiekowéj spoglądamy, nie podobnaby nam oddać go lepiéj, aniżeli to uczynił ten święty pisarz z wysokości proroczéj, na jakiéj go postawiła była Opatrzność.

Mądrość Bogu współwieczna, płynąca bezprzestannie z łona jego jak wypływ saméj jestności jego, nie odłączając się od niéj nigdy; — kształtująca wszechświat, i wszystkie jego dziwy urządzająca; — zléwająca prądy swoje w umysł piérwszego człowieka, i płynąca jako woda niezmierna rzéki w Raju; — potém wyschła znagła przez grzéch i wpośród ludzkości na strumień tylko sprowadzona, dostateczny aby w zupełności nie zaginęła, i aby ta ludzkość poznała, że bez tego boskiego podlewania istnieć nie może; — nakoniec w chwili największéj świata omdlałości i niknięcia *Mądrość ta odwieczna, to Słowo Boże, ten Król najpotężniejszy, którego Pan obiecał Dawidowi słudze swemu, iż go wzbudzi z niego, aby na wieki siedział na stolicy majestatu swego, który obficie wylewa mądrość jak Phison, a jak Eufrates wydawa rozumienie*, ukazująca się na raz i naukę swoję rozlewająca jak potok wezbrany, stający się rzéką wielką, i jako morze, aby w takim stanie dotrwać aż na długości czasów i aż do spełnienia się wieków, — owo tedy Religia chrześciańska.

Jest ona czcią SPRAWIEDLIWEGO ROZUMU, owéj światłości wszechistot rozumnych, stanowiącéj ich społeczność z Bogiem, od którego on jest nieodłączny, tylko że pomiędzy nami jest pomnożony, rozwinięty i dopełniony

wszelką pomocą, jakiéj nieudolność nasza wymagała. To też Chrystus, *ów Król potężny*, który się miał światu objawić, nie przyszedł jako nowotnik, ale jako naprawiciel. Nie mówił, iż przyszedł zakon rozwiązać, ale go w życie wprowadzić i wypełnić: *Non veni solvere legem, sed adimplere.* Zakon z razu naturalny, to jest objawieniem piérwszém sumieniowi ludzkiemu powierzony, potém na tablicach kamiennych spisany, miał się nakoniec żywym i czynnym okazać, i jako depozyt na zawsze nienaruszony pozostać między nami w osobie Chrystusa i Kościoła jego, ale Kościoła uposażonego w łaski konieczne, aby tenże zakon był wykonywany. Jest to jednak zawsze tenże sam Zakon. Ognisko, z którego się rozchodzi, pozostało to samo; jedno okrąg się rozszérzył, i siła popędna stosunkowo dzielności zyskała: bo *Mądrość zawsze nieodmienna wszystko odnawia, a jedną tylko będąc wszystko może.* Dla czego też mówił św. Augustyn: — „Co „teraz zowią Religią chrześciańską, już istniało u sta„rożytnych, i od początku rodzaju ludzkiego nigdy „istnieć nie przestało: jeno gdy Jezus Chrystus przy„szedł w ciało odziany, poczęto Religię prawdziwą „przedtém istniejącą chrześciańską nazywać [1]).“ — I Voltaire z trafnością jemu właściwą, kiedy prawdę jaką przypadkiem wyraża, toż samo w taki sposób wysłowił:— „Religia naturalna jest początkiem chrze„ścianizmu, a chrześcianizm jest prawem naturalném wy„doskonaloném [2]).“

[1]) *Rétract.*, liv. I, chap. XIII, nr 3.

[2]) Obacz *Raison du christianisme.*

IV. Tak więc Chrystus, którego wielbimy, jest początkiem, środkiem i końcem wszech rzeczy, *jasnością chwały Bożéj, i wyrażeniem istności jego* [1]), Rozumnością wyraźną umysłów. Jest on jakby boską formułą, za pomocą któréj rozwiązują się w każdym razie zagadnienia wszystkie przeznaczeń ludzkich, i jakby kluczem złotym otwiérającym tajemnice wszystkie tak w czasie jak i w wieczności. On ludzkości tak poprzerzucanéj i tak podzielonéj nadaje związek, ład i jedność, jakie Stwórca w naturze zamieścił; i świat moralny toż samo o jego obecności składa świadectwo, jakie wszechświat składa o swoim Sprawcy.

Aby temu zaprzeczyć, trzeba jak to powiedział wymownie a tak nieszczęśliwie dowiódł pan Lamenais, trzeba rozumu pospolitego się wyrzec i z całym rodzajem ludzkim zerwać; aby się zaprzéć swego Sprawcy i swego Zbawiciela, musi umysł nie wierzący z świata wystąpić, i błądzić nie wiem po jakich ciemnościach zewnętrznych.

Bo gdzież się uda umysł nieszczęsny, który tego Początku początków odstąpi? Niech szuka, niech przepatrzy pilnie zamęt cały pomysłów ludzkich, i niech stanie wreszcie jeśli może przy jakim systemacie, przy jakim symbolu, przy jakim układzie religijnym, któryby mu dostarczył podstawy bezpiecznéj do wypoczynku i nadziei.

Czy może obierze sobie bałwochwalstwo starożytne, które było zepsuciem i zwichnieniem, nie mówię już wszelkiego pojęcia religijnego, ale wszelkiéj moral-

[1]) Wyrażenie wspaniałe i dokładne świętego Pawła. (List do Żyd., 1, 3.)

uości i wszelkiego rozumu, i które jako niedorzeczność i wszeteczeństwo przez ludzi najuczciwszych i najuczeńszych było odrzucone? Czy może mozaizm, który sam o sobie twierdzi, iż był tylko religią tymczasową i obrazową chrześcianizmu, który co do prawd jakie w sobie zawiérał, był chrześcianizmem samym zdążającym do swego celu, który wreszcie wyszedł na chrześcianizm, i teraz już tylko zewnątrz niego istnieje jako uleganie uporczywe obyczajom innych czasów, niczém już dzisiaj nieusprawiedliwionych? Czy może obierze mahometyzm, który jest skażeniem i mieszaniną potworną chrześcianizmu, judaizmu i zmysłowości pogańskiéj, — gmatwą wszystkich religij, — zaprzeczeniem wszelkiéj cywilizacyi, — w którym myśl, wola, wolność i moralność ludzka w głupocie nieruchoméj zaskrzepły? Czy może wreszcie religię naturalną, religią sumienia nazywaną, która w ciągu cztérech tysięcy lat przed ukazaniem się Mądrości odwiecznéj upłynionych zabobonom najsromotniejszym nie mogła zapobiedz ani ich powstrzymać, która się tylko ukrywać umiała w gronie kilku mędrców, nie mogąc ich nawet z sobą pogodzić; która z ust najżarliwszych uczniów swoich nic prawdziwszego ani chwalebniejszego wywołać nie była w stanie jak przyznanie niemocy swojéj i oczekiwania w pokorze objawienia nowego, w którém wreszcie znalazła żywioł swój pierwotny i swoje rozwinięcie zupełne?

A przecież pewna filozofia występuje i mówi: — „Jako „córka i dziedziczka chrześcianizmu powołaną jestem do „objęcia po nim panowania; a zanosząc do grobu z usza„nowaniem stare jego dogmata, od których dotąd szczę„śliwość rodzaju ludzkiego pochodziła, ale które dzisiaj

„już nie są potrzebne, jak zbyteczne są pieluchy w wieku „dojrzałym, wyzwolę umysły wszystkie, i poprowadzę „je śmiało na drogi prawdy czystéj i rozumu.“

Na takie uroszczenie, które nawet ocenić trudno, niebo samo jak się zdaje chciało odpowiedzieć... Z grobu oniemiałego na zawsze jak sądzono wyszedł głos, którego *niezręcznie tłumione* brzmienia [1]) światu dziwne przyniosły zeznania. Był to głos ucznia, był to głos nauczyciela téj filozofii, głos tego właśnie, który nauczał JAK DOGMATA ZAMIÉRAJĄ [2])... który wszakże zapomniał dodać jak z niemi wszystko umiéra... Ale jako Diokres nowy naucza on jeszcze po śmierci swojéj, a tą razą prawdy naucza [3]).

Posłuchajmy z uwagą téj *nauki* pogrobowéj: jest to bowiem więcéj jak nauka, jest to przykład, którego nauczyciel sam jest przedmiotem [4]).

[1]) Patrz artykuł pana PIERRE LEROUX pod tytułem MUTILATION D'UN ÉCRIT POSTHUME DE TH. JOUFFROY, wydany w *Revue indépendante* 1 Nov. 1842.

[2]) COMMENT LES DOGMES FINISSENT, taki był tytuł jednego z dzieł pana Jouffroy, które w swoim czasie wielkie zrobiło wrażenie.

[3]) Raymond *Diokres*, nauczyciel św. Brunona, znany był z cnot swoich i niezwykłych zdolności. Dawna kronika podaje, że gdy na pogrzebie jego po licznych mowach i ceremoniach ksiądz nabożeństwo odprawujący odmawiał lekcyę wyjętą z księgi Joba, poczynającą się od wyrazów *Responde mihi*, Diokres głowę podniósł i rzekł: *Justo Dei judicio condemnatus sum.* — Kościół w mądrości swojéj takową legiendę odrzucił; sztuki piękne jednak nieraz do utworów swoich czerpały z niéj natchnienia swoje.

[4]) Aby przygłuszyć wrażenie, jakie to dzieło pośmiertne pana Jouffroy sprawiło, usiłowano upowszechnić mniemanie, jakoby w brew woli jego było wydaném, i jakoby było tylko pomy-

„Urodzony z rodziców pobożnych i w okolicy, w któ-
„réj jeszcze na początku stulecia tego wiara katolicka
„w całéj mocy swojéj panowała, nawykłem za młodu
„uważać przyszłość człowieka i pilność około duszy
„jego jako sprawę życia najważniejszą; a całe dalsze
„wychowanie moje takowe we mnie usposobienie powa-
„żne coraz bardziéj ustaliło. Długo zasady chrześcia-
„nizmu odpowiadały w zupełności wszystkim potrzebom
„i wszystkim niepokojom, jakie usposobienie takowe
„w duszy mojéj wzniecało. *Na pytania, które jedne*
„podług mego zdania na uwagę ludzką zasługują,
„Religia przodków moich DAWAŁA ODPOWIEDZI, a tym
„odpowiedziom wierzyłem. W skutek takich przeko-
„nań życie obecne nie było dla mnie zagadką, mająca
„zaś po niém nastąpić przyszłość okazywała mi się nie-
„wątpliwą. Zaspokojony co do drogi, jaką na tym

słem niedowarzonym piérwszéj młodości jego. Podwójny błąd własnowolny tu zachodzi:— 1e Pan Damiron, przyjaciel i wykonawca ostatniéj woli pana Jouffroy dzieło to ogłosił, i sam w przedmowie wyraża, iż na rękopisie ręką własną pana Jouffroy napisano było: DO DRUKU;— 2re Sam już tytuł dzieła, *O organizmie nauk filozoficznych*, wytrawność i dojrzałość myśli autora oznacza, i wykład doktoralny zapowiada; co więcéj, pan Jouffroy wspomina o profesorstwie swojém mówiąc jak najwyraźniéj, *że był powołanym do wykładania nauki, któréj nawet nie znał przedmiotu;* nakoniec panowie Damiron i Pierre Leroux zapewniają, że p. Jouffroy w ostatnich latach życia swego nad tém dziełem pracował, i że go śmierć przy téj pracy zaskoczyła.— Musieliśmy takowe dać objaśnienie, aby się zasłonić od zarzutu, jakobyśmy z tego dzieła wnioski niewłaściwe i nierzetelne wyprowadzali. Wreszcie samo odczytanie tu przytoczonych z niego wyjątków wszelką wątpliwość w téj mierze usunie.

„świecie miałem postępować, zaspokojony co do celu,
„do jakiego w świecie innym ona miała mnie doprowa-
„dzić, pojmując życie w tych dwóch jego stanach i śmierć,
„która je łączy, pojmując siebie samego, znając Boga
„o mnie postanowienia, i kochając go za łaskawość tych
„jego postanowień, szczęśliw byłem szczęśliwością,
„jaką nadaje wiara żywa i bezpieczna w doktrynę,
„ROZWIĄZUJĄCĄ WSZYSTKIE PYTANIA, NA KTÓRYCH ZALEŻYĆ
„MOŻE CZŁOWIEKOWI [1]).

[1]) „Dzieciom każą uczyć się na pamięć nie wielkiéj książeczki,
„już mówił przedtém p. Jouffroy, i w kościele ich z niéj słu-
„chają; tę książeczkę przeczytajcie, jest to katechizm; w niéj
„znajdziecie rozwiązanie pytań wszystkich jakie postawiłem,
„wszystkich bez wyjątku. Pytajcie chrześcianina, zkąd ród ludzki
„pochodzi, on to wie; gdzie on idzie, on to wie; jak on idzie,
„on to wie. Dziécięcia się pytajcie, które nigdy o tém nie po-
„myślało, na co jest stworzoném, i co się z niém stanie po
„jego śmierci,— a ono szczytną da wam odpowiedź, któréj nie
„rozumie, ale która niemniéj jest zadziwiającą. To dziécię py-
„tajcie jak, i w jakim celu świat był stworzony; dla czego Bóg
„zwierzęta na nim zamieścił i roślinami go ozdobił; w jaki
„sposób ziemia była zaludniona, czy przez jedną, czy przez
„kilka rodzin; dla czego mowy są wielorakie; dla czego ludzie
„cierpią; dla czego z sobą walczą, i jak się to wszystko skoń-
„czy;— ono to wszystko wie. Początek świata, początek rodzaju
„ludzkiego, wielolicznosć ras ludzkich, przeznaczenie człowieka
„w tém i przyszłém życiu, stosunki człowieka z Bogiem, obo-
„wiązki człowieka względem bliźnich swoich, prawa człowieka
„nad tém co stworzone,— nic mu nie jest niewiadome. A kiedy
„dorośnie, nie więcéj wahać się będzie w rzeczach dotyczą-
„cych prawa natury, prawa politycznego, prawa narodów; wszystko
„to bowiem najjawniéj i jakby samo z siebie wypływa z chrze-
„ścianizmu.“ (Mélanges philosophiques, *Du Problème de la destinée humaine*, p. 424.)

„Atoli za moich czasów takowa szczęśliwość nie „mogła być długo trwałą; a nadszedł był dzień, kiedy „żyjąc w spokojném budowaniu Religii, które mnie przy „wstępie do życia podjęło, pod którego cieniem mło- „dość moja upłynęła, zasłyszałem jak powiew wątpie- „nia bił zewsząd o jego ściany, i same nawet funda- „menty jego naruszał.

„Skoro boskość chrześcianizmu rozumowi memu wy- „dała się wątpliwą, *wszystkie przekonania* jego w po- „sadach swoich zadrżały.... Na téj to pochyłości pochy- „nął się umysł mój, i coraz to daléj od wiary odpadał....

„Wtedy poznałem, że JUŻ NIC WE MNIE SIĘ NIE OSTA- „ŁO; ŻE WSZYSTKO, W CO PRZEDTÉM WIERZYŁEM O SAMYM „SOBIE, O BOGU, O PRZEZNACZENIU MOJÉM W TÉM I PRZYSZŁÉM „ŻYCIU, JUŻ WE WSZYSTKO TO WIERZYĆ PRZESTAŁEM. GDYM „POWAGĘ ODRZUCAŁ, DLA KTÓRÉJ TEMUM BYŁ UWIERZYŁ, JUŻ „TEGO DŁUŻÉJ PRZYZNAWAĆ NIE MOGŁEM; WSZYSTKOM TÉŻ „ODRZUCIŁ.

„Była to chwila okropna; zdawało mi się iż gasło „życie moje piérwsze tak miłe i tak pełne, a że za mną „życie inne ponure i puste się otwiérało, po którém już „samotny wlec się będę, samotny z myślą moją nieszczę- „sną, która mnie na to wygnanie wyprowadziła, i którą „już przekląć chciałem. Dnie, które po tém odkryciu „upłynęły, z całego życia mego były najsmutniejsze.... „Za długoby opowiadać burze wewnętrzne, jakie wtedy „mną miotały....; dusza moja włożyć się nie mogła do „stanu tak mało dla słabości ludzkiéj stosownego; nieraz „gwałtownie wstecz się rzucając chciała odzyskać, co „była zatraciła.

„Atoli przekonania przez rozum obalone przez rozum

„tylko mogą być odbudowane.... Nie mogąc znieść nie- „pewności nad zagadką przeznaczeń ludzkich, a nie po- „siadając już światłości wiary na jéj rozwiązanie, nie „pozostawało mi, aby temu podołać, jak udać się do „światła rozumu. Postanowiłem tedy na takowe poszu- „kiwanie wszystek czas konieczny poświęcić, a nawet „życie całe jeśliby tego była potrzeba; taką drogą do- „szedłem *do filozofii*, o któréj mniemałem, że tylko ta- „kiém poszukiwaniem być może [1]).“

Owo *przedmiot* godny usiłowań i doświadczeń téj filozofii. Jouffroy już nic nie miał do stracenia; bo ona wszystko mu odjąwszy istnym uczyniła go trupem: obaczmy czy téż mu życie przywróci.

„Umysł mój podniecany potrzebami swemi, a ROZ- „PRZESTRZENIONY NAUKĄ CHRZEŚCIANIZMU upatrywał „w filozofii PRZEDMIOT WIELKI, ZAKRES OBSZÉRNY, DOSIĘ- „ŻNOŚĆ SZCZYTNĄ właściwe przyjęciu Religii. Cele obu „z sobą równał, różnicę między niemi widząc tylko w po- „stępowaniu i metodzie. Zdawało mi się wchodząc do „szkoły normalnéj, że co Religia wymyśla i narzuca, to „samo filozofia wynajduje i dowodzi: a cóżem znalazł?... „Przedmiotem jedynym, wyłącznym, który był rozbu- „dził uspione już swary fakultetu, i który zaprzątał „głowy współuczniów moich..., było pytanie tyczące się „*początku pojęć*. Na tém kończyło się wszystko; a nie „mogąc natenczas schwycić stosunków tajemnych, jakie „łączą zdania filozofii na pozór najbardziéj oderwane i

[1]) *De l'organisation des sciences philosophiques*, pismo po- śmiertne Th. Jouffroy przed jego *Obcięciem*. Wyjątki ogło- szone przez Pierre Leroux w *Revue indépendante* z 1go listo- pada 1842, str. 288, 289, 290, 291.

„martwe z pytaniami najżywotniejszemi i najpraktycz-
„niejszemi, w oczach moich było to niczém.... „Nie mo-
„głem się w zadziwieniu mojém uspokoić, widząc taką
„żarliwość w badaniu początku pojęć, — jak gdyby w tém
„jedném cała zawiérała się filozofia, — a tak zupełną
„obojętność na rzecz o człowieku, o Bogu, o świecie
„i stosunkach między niemi zachodzących, na zagadkę
„przeszłości i tajemnicę przyszłości, na tyle wreszcie
„zadań olbrzymich, o których NIKT SCEPTYCYZMU SWEGO
„NIE TAIŁ.... FILOZOFIA CAŁA MARNIAŁA W JAMIE BEZPOWIE-
„TRZNÉJ, W KTÓRÉJ DUSZNO I CIASNO BYŁO DUSZY MOJÉJ
„DOPIÉRO CO Z CHRZEŚCIANIZMU WYGNANÉJ; a wszelako
„mistrzów powaga i uczniów żarliwość zamykały mi
„usta, i okazać nie śmiałem mego zdumienia ani też za-
„wodu moich nadziei.

„Tak dla mnie upłynęły dwa piérwsze lata mego pro-
„fesoratu; a kto zważy prace od niego nieoddzielne, zro-
„zumie łatwo, że mi czasu brakło na rozbiór tych pytań
„ogólnych, których, jak wyżéj powiedziałem, udzielona
„mi nauka nie rozwiązywała... SAM Z KOLEI POWOŁANY BY-
„ŁEM DO WYKŁADANIA NAUKI, KTÓRÉJ NAWET PRZEDMIOTU
„NIE ZNAŁEM.... Dodać nawet muszę, aby prawdzie wier-
„nym pozostać, że odroczenie tych pytań stało mi się
„mniéj bolesném.... Atoli one w sercu mojém nie wyga-
„sły; przechowały się w niém w zupełności; a od czasu
„do czasu, kiedy nocną porą w oknie, albo za dnia pod
„cieniem drzew przez godzin kilka rozmyślać mogłem,
„wybuchy wewnętrzne, albo nagłe rozrzewnienia przed-
„stawiały mi żywo dawne moje przekonanie zagasłe,
„teraźniejszą CIEMNOTĘ I PRÓŻNIĘ DUSZY MOJÉJ, WRESZCIE

„POSTANOWIENIE MOJE ZAWSZE ODKŁADANE ZAPEŁNIENIA TÉJ
„PRÓŻNI [1])“.

Pośród takiéj ciemnoty i takiéj próżni umysł ten bié-
dny życie swoje przekawęczył i doszedł do grobu, do
grobu mniéj próżnego i mniéj ciemnego, gdy z niego dla
nas pochodzą takie światło i taka nauka.

Jouffroy jak żył tak i skonał, mówi Pierre Leroux,
sceptykiem i w rozpaczy [2]).

A nie można twierdzić, że p. Jouffroy jedynie w braku
czasu sposobnego i w ociąganiu się swojém widział
przyczynę iż nie przywiódł do skutku zamiaru zapeł-

[1]) *Revue indépendante*, 1er Nov. 1842 p. 300, 301, 302, 309.

[2]) P. Martin de Noirlieu proboszcz parafii w któréj mieszkał Jouffroy tak pisze do biskupa swego o chwilach ostatnich tego nieszczęśliwego człowieka: — „....Dwa razy tylko widziałem pana „Jouffroy. Za piérwszą moją bytnością na dwa miesiące przed „swoją śmiercią przyjął mnie najuprzejmiéj. Rozmowa jednak „nasza była obojętna. Widziałem go znowu na dwa tygodnie „przed jego skonem. Tą razą filozofia i religia były przed-„miotem naszéj rozmowy. Mówiliśmy także o dopiéro co wy-„danem dziele p. L. M. Jouffroy *ubolewał nad swojém odsta-„pieniem od wiary*, i rzekł do mnie z głębokiém westchnieniem: „*Tak jest niestety, wszystkie te systemata do niczego nie „prowadzą. Lepszy tysiąc razy serdeczny akt wiary.* Wysze-„dłem z dobrą nadzieją zamierzając niebawem powrócić. W kilka „dni pani Jouffroy kazała mi oświadczyć, iż jéj mąż osłabł tak „dalece, że mu lékarz mówić zakazał; ale że skoro się nieco „pokrzepi najchętniéj wtedy mnie przyjmie. We trzy dni potém „zgasł lékarstwo zażywając.

„....Zdaje mi się iż wiara odżyła była w sercu tego biédnego „Jouffroy, tak bogobojnego za młodu. Na kilka dni przed śmier-„cią cieszył się myślą, i to żonie swojéj mówił, że ja miałem „córkę jego do piérwszéj komunii przygotować.....“

MARTIN DE NOIRLIEU, *proboszcz św. Jakóba w Paryżu.*

nienia za pomocą filozofii próżni duszy swojéj; o wiele gorzéj było: sam bowiem mówi, że ta filozofia jest tylko świetném bałamuctwem.

Jakoż w części piérwszéj pośmiertnego dzieła swego oznaczywszy, wedle jakich praw i pod jakiemi warunkami nauka każda przychodzi do organizmu swego, wraca się do filozofii i wyłożone zasady ogólne do niéj stosuje, i stara się oznaczyć, jaki właściwie jest stan téj nauki „tak dawnéj, mówi on, i tak świetnéj w dziejach „ludzkości, ale któréj od dwóch tysięcy lat zdaje się iż „było przeznaczeniem, umysły najwznioślejsze jakie „rodzaj ludzki zdobiły i zdobią, nęcić i nękać urokiem „i *trudem zarówno niezwalczonym*. DOTĄD PRZEDMIOT „TÉJ NAUKI NIE BYŁ JESZCZE OKRÉŚLONY; i to téż niweczy„ło usiłowania, któremi Arystoteles, Bacon i Karte„zyusz zreformować chcieli właściwą filozofię [1]).“

Cóż to za smętne przyznanie! Filozofia tedy, ratunek ostatni pana Jouffroy, owa nauka albo raczéj owa Religia mająca próżnią opustoszałéj duszy jego zapełnić, i w umyśle nowych pokoleń chrześcianizm zastąpić, NIE MA DOTĄD OKRÉŚLONEGO PRZEDMIOTU. Piérwszego żywiołu nauki każdéj, piérwszéj zasady organicznéj, wedle któréj wszystkie inne się oznaczają, PRZEDMIOTU, tego nawet nie posiada... Ale może jest to nauka nowa, która szybkiém rozwinięciem swojém nagrodzi opieszałość, z jaką rozum ludzki do niéj przystąpił? — Tak wszakże nie jest! jest to jedna z nauk *najdawniejszych w dziejach ludzkości.* — Ale może nie napotkała jeszcze owych geniuszów twórczych, dla których czas jest niczém, a które naraz z siebie wydają plony, jakich rozumy pospolite

[1]) *Revue indépendante*, 1er Nov. 1842, p. 285.

daremnie przez wieki całe szukają? — Niestety! tak nie jest; bo właśnie *zdaje się iż jéj przeznaczeniem było nęcić i nękać urokiem i trudem zarówno niezwalczonym* UMYSŁY NAJWZNIOŚLEJSZE, JAKIE RODZAJ LUDZKI ZDOBIŁY I ZDOBIĄ: jakiemi są Arystotelesy, Bacony, Kartezyusze... A przecież była to nauka, która się po odkryciach przypadkowych niczego spodziewać nie może; a przecież jest to nauka, która jest niczém, jeśli nie jest przystępną wszystkim, bo jéj istotą jest stać się chlebem umysłów, a to umysłów *rozprzestrzenionych* przez chrześcianizm, zgłodniałych przez niedowiarstwo.

Jeśli nauka taka *nie ma dotąd określonego przedmiotu*, nigdy go niezawodnie mieć nie będzie. Już miała po sobie czas i geniusze najwspanialsze; przyszłość nic więcéj dać jéj nie może [1]).

[1]) Inny *mistrz filozofii*, przed uczniami swymi rozbiérając pytanie: *ażali w filozofii jakie postępy uczyniono*, tak rzecz swoję zaczyna: „Kiedy przy założeniu uniwersytetu francuz„kiego powołano mnie do wykładu kursu filozofii, uczułem „i uczuć musiałem nierówność, jaka zachodzi między zdol„nościami profesora a trudnością zadania. Wiedziałem z histo„ryi filozofii, jak mało zliczyć można tak zwanych prawd „filozoficznych, jak mało z nich jest jednozgodnie przyjętych. „Wiedziałem, że o wszystko zachodzą spory i zdania przeci„wne; że zdania zbijają zdaniami, doktryny doktrynami, szkoły „szkołami. Wiedziałem, że co dawniéj z największą żarliwością „i poważaniem przyjmowano, to późniéj z pogardą i lekcewa„żeniem odrzucano; i że za naszych czasów co za Renem mają „za prawdziwe, po téj stronie uważają za niedorzeczne i nie„zrozumiałe. Wiedziałem, że zadania najprostsze pogmatwano, „i że sądzićby można, iż sobie zamierzono zaćmić ową nawet „światłość przyrodzoną, która jest ludzi wszystkich udziałem, „a bez któréj nie umieliby sobą kierować, ani téż nad własném

A tak więc filozofia jest dotąd niczém, — to jest, że niczém na zawsze pozostanie, — i to nam zapewniają właśni jéj nauczyciele. Jest to nader smutne odkrycie, mianowicie kiedy się wiary odstąpiło, aby za nią się uganiać!

Może kto pomyśli, że taki wniosek ze słów pana Jouffroy wyprowadzając przekręcamy ich znaczenie, albo że przesadzamy co przez nie rozumiał; tak nie jest: tych jego słów wiernemi jesteśmy sprawozdawcami. Jouffroy podaje siebie za przykład młodym umysłom, aby unikały zawodów, których on padł ofiarą. „On biografią „swoję, mówi Pierre Leroux, on życie swoje filozoficzne „opisuje, aby wykazał własnym przykładem smutny „stan umysłu ludzkiego, obranego na zawsze z wiary „w dogmata religijne przeszłości, a nie mającego w ich „miejscu jak tylko NIEMOC ZUPEŁNĄ FILOZOFII (są własne „jego słowa), KTÓRA SIEBIE SAMÉJ NIE ZNA, BO NIE ZNA RZE- „CZYWISTEGO PRZEDMIOTU SWEGO [1])."

„uczuwać zachowaniem.— A panowie nie sądźcie, aby się lepiéj „porozumiano nad sposobem szukania prawdy, jak nad prawdą „samą.— Co metoda jedna stawia jako zasadę, to druga jako wy- „nik ostateczny wyprowadza: od czego jedna zaczyna, na tém „kończy druga. Wszystkie się chełpią, że idą drogą najkrótszą, „najłatwiejszą, najpewniejszą; wszystkie wzajem sobie zarzucają, „że rozum w obłęd sprowadzają..." Takowy obraz uzupełniwszy jeszcze wielu szczegółami mistrz ten filozofii kończy temi słowy:— „Tyle w zdaniach różności, tyle uporu, tyle nietolerancyi, „prawdę mówiąc, wszelką filozofią czynią niepewną i podej- „rzaną itd. itd." (Laromiguière, 1re partie, 15me leçon.)

[1]) *Revue indépendante*, 1 Nov. 1842, p. 288.— Taki wszakże wyrok ściągać się nie może do filozofii prawdziwéj, którą wraz z wiarą uratować chcemy przed ich wspólnemi napastnikami.— Filozofia (to jest nauka, która za pośrednictwem zdolności przy-

Porzućmy więc drogi zdradliwe téj filozofii, na któréj Jouffroy zawiódł się tak srodze, i starajmy się umocnić na łonie chrześcianizmu, KTÓRY, jak on to sam przyznaje, ODPOWIADA NA WSZYSTKIE PYTANIA, NA JAKICH CZŁOWIEKOWI ZALEŻYĆ MOŻE; który UMYSŁ ROZPRZESTRZENIA, który wiedzie do SPOKOJU I SZCZĘŚCIA; od którego nikt się nie oddala, ŻEBY NIE UCZUŁ W SOBIE IŻ WSZYSTKIE PRZEKONANIA JEGO W POSADACH SWOICH SĄ ZACHWIANE; którego wreszcie nikt nie porzuca, ŻEBY NIE DOŚWIADCZYŁ WKRÓTCE, IŻ NIC W NIM NA SOBIE OSTAĆ SIĘ NIE MOŻE.

Rozum i serce człowieka potrzebują w końcu doktryny, któraby w sposób stanowczy i przekonywujący odpowiadała na wszystkie wielkie pytania tyczące się jego samego, Boga i przeznaczeń ludzi w tém i przyszłém życiu. Nie jest rzeczą naturalną człowiekowi stawać na

rodzonych rozumu rozumuje nad tém co wiara podaje, aby tę wiarę na rozumienie przeistoczyć, albo raczéj, która jest po prostu wiarą szukającą rozumienia, FIDES QUAERENS INTELLECTUM, (jak mówi św. Anzelm) jest czémś prawdziwém, wielkiém, pięknem, świętém, bo jest przyswajaniem sobie Mądrości odwiecznéj. Za nią to szedł Platon, a ginął Sokrates; jéj to szukał Cyceron i przeciw sofistom bronił, jak bronił Rzym przeciw jego łupieżcom; ona to w chwili konania swego schroniła się na łono chrześcianizmu, i przez niego odrodzona i odżywiona w śmiałym i nieustającym biegu swoim dostąpiła rozwinięcia swego pod piórem wielkich doktorów wiary chrześciańskiéj, a mianowicie św. Augustyna, św. Anzelma, św. Tomasza; z niéj to wreszcie za wieków następnych czerpali natchnienia do wspaniałych traktatów swoich Malebranche, Leibnitz, Bossuet, Pascal, Fenelon, Clarke, Schlegel, Bonet, Euler, a za wieku naszego dwaj jedyni filozofowie, których nazwiska potomność przechowa, de Maistre i Bonald.— Filozofią ta przedmiot swój posiada, i jest nauką prawdziwą.

wątpliwości w rzeczach takiéj wagi; stan taki jest anormalny, fałszywy, zgubny, a kiedyś staje się okropny... czyli inaczéj mówiąc, gdy filozofia sama jedna *zgoła zdobyć się nie może* na odpowiedź, trzeba Religii, któraby nieudolności ludzkiéj zarazem udzielała światła na poznanie prawdy, i wspomożenie na jéj sprawowanie. Bóg nie zostawił ludzkości na téj ziemi bez téj Religii, kiedy mu jest tak niezbędnie potrzebną. Istnieje więc ona niezawodnie. Religia ta idąca od Boga zawiérać powinna w stopniu najdoskonalszym właściwości, które zawsze i wszędzie stanowiły podstawę wszystkich naśladujących ją religij, i przez które one szukały z nią podobieństwa, to jest: pośrednika i ofiarę. Kto wiary powszechnéj rodzaju ludzkiego w taką konieczność ofiary pośredniczącéj za prawdę wielką uznać nie chce, ten odrzucić musi zasadę wszelkiéj religijności, i zdeptać wszystko cokolwiek instynkt rozumu i doświadczenie podają. Ziemia cała takowéj ofiary oczekiwała, ziemia cała jéj krwi pragnęła: temu zaprzeczyć niepodobna. A gdzież jest ów pośrednik? gdzież jest owa ofiara? gdzie, kiedy, do jakiego narodu przyszedł *Ten, który miał przyjść*? któż on jest? jakie jego imie? Szukajcie, pytajcie się po za chrześcianizmem: wszystko milczy.... Któż okrom Chrystusa rzekł: — Otom jest? — a kto szczególniéj jak on tego dowiódł? Jeśli światłość tę wielką stawicie pod korcem, a ofiarę dostojną Kalwaryi usuniecie, wrócimy się do ciemności starodawnych pogaństwa, z których ona nas wyprowadziła. Wtedy odjętą nam będzie wiadomość przyczyny nędz naszych,— drogi jaką się z nich wydźwignąć mamy, aby do Boga postępować,— środka jakim zapełnić mamy dzielącą nas

od niego otchłań bezwiedzy i skażenia. Wtedy szukać będziemy wypocznienia niepodobnego w ateizmie i zabobonności; — ale co mówię! w ciemnocie głębszéj od pogan brodzić będziemy; bo oni mieli przynajmniéj światło podania i wiarę w mającego przyjść wybawcę. Oni byli chrześcianami przed chrześcianizmem, bo na oczekiwaniu *Pożądanego narodów wszystkich* polegali. My zaś żyjąc bez podań, bez nadziei, bez wiary, bez przeszłości ni przyszłości, a poniekąd i bez teraźniejszości, niby niestałości naszéj i ślepocie nie wyrównało: podobni do gwiazd zagasłych i błędnych wkrótce zaginęlibyśmy w próżni umysłu naszego; a raczéj udział nawet tak nędzny nie byłby nam zapewniony, i jako *nękane dusze Danta, byłyby umysły nasze piekielną a nigdy nieustającą nawałnicą wątpienia miotane, i tego wichru kłębami czarnemi tu i tam bez folgi pędzone po przestrzeniach na wieczną ciemność skazanych* [1]).

Panie, do kogóż więc pójdziemy? rzec możemy z apostołami do Chrystusa. *Ty jeden słowa prawdy masz* [2]).

---

[1]) Jo venni in loco *d' ogni luce muto,*
. . . . . .
La bufera infernal che mai non resta,
Mena gli spiriti con la sua rapina,
Voltando e percotendo gli molesta.
. . . . . .
Di' qua, di là, di giù, di su li mena;
Nulla speranza li conforta mai
Non che di posa, ma di minor pena.
. . . . . .
Perch'io dissi: Maestro, chi son quelle
Genti *che l'aer nero* si gastiga? (Infer. canto V, 28–51.)

[2]) Ewan. Jana VI, 67.

Kiedy nauczeni przez podania powszechne wraz z Samarytanką do ciebie mówimy: *Wiem iż Messyasz przyjdzie, którego zowią Chrystusem, i zwiastuje nam rzeczy wszystkie:* ty jeden zaraz odpowiadasz: „Ja nim jestem, który mówię z tobą [1]).

Kiedy urokiem słów twoich i cudownością dzieł twoich przynęceni poważamy się wraz z Żydami zapytać ciebie: *Któżeś jest?* odpowiadasz znowu: POCZĄTEK, KTÓRY I MÓWIĘ WAM [2])... JAM JEST ŚW ATŁOŚĆ ŚWIATA: KTO ZA MNĄ IDZIE, NIE CHODZI W CIEMNOŚCI, ALE BĘDZIE MIAŁ ŚWIATŁOŚĆ ŻYWOTA [3]). JA ŚWIATŁOŚĆ, którym człowiekowi każdemu podaremnie wewnętrznie przyświécał, PRZYSZEDŁEM NA ŚWIAT jawnie i dotykalnie, ABY KAŻDY KTÓRY WE MNIE WIERZY W CIEMNOŚCI NIE MIESZKAŁ [4]). JAM JEST DROGA, I PRAWDA, I ŻYWOT: rzeczywisty Pośrednik, a ŻADEN NIE PRZYCHODZI DO OJCA JEDNO PRZEZ MIĘ [5]).

Kiedy nakoniec uszanowania i uwielbienia pełni dla twego człowieczeństwa wiara nasza, jeszcze co do boskości twojéj niepewna, pyta saméj siebie: gdzież téż jest owa światłość, owa droga, ów żywot, ów pośrednik, ów Chrystus? — bo tylko przeszedł, który te rzeczy mówił, i już nie jest pomiędzy nami; bo jako człowiek żył, jako człowiek skonał, i od człowieka różnił się

[1]) *Ego sum qui loquor tecum.* (Joan. IV, 62.)

[2]) *Principium, qui et loquor vobis.* (Joan. VIII, 25.)

[3]) *Ego sum lux mundi: qui sequitur me non ambulat in tenebris, sed habebit lumen vitae.* (Joan. VIII, 12.)

[4]) *Ego, lux in mundum veni, ut omnis qui credit in me, in tenebris non maneat.* (Joan. XII, 46.)

[5]) *Ego sum via, veritas, et vita: nemo venit ad Patrem nisi per me.* (Joan. XIV, 6.)

tylko przez więcéj cierpień i przez więcéj nędz; on, żywot świata! nie mógł się wybawić ani obronić; on, światłość! zagasł w przyćmieniu, a cały ten dramat zbawienia i chwały rozwiązał się w sromocie i krwi:

— O GŁUPI A LENIWEGO SERCA KU WIERZENIU! odpowiadasz nam Panie; IZAŻ NIE BYŁO POTRZEBA, ABY TO BYŁ CIERPIAŁ CHRYSTUS I TAK WSZEDŁ DO CHWAŁY SWOJÉJ, aby za sobą i was do niéj wprowadził [1])? Izaż przedewszystkiem nie musiał być ofiarą, a przeto człowiekiem zelżywości i cierpienia? A dla czegoż ciało przysposobiłem sobie, jeśli nie na przyswojenie sobie przez nie cierpień waszych, i aby moim w nich udziałem zasłużnemi je wam uczynić? Azaż cel cały pośredniczenia mego nie polegał na ofiarowaniu się mojém? a to ofiarowanie się czémże było jeśli nie *środkiem*, którego cel i kres po za niém być miały? Nie szukajcież mnie więc w téj śmiertelności; *była to szata moja, ale nie ja sam* [2]). *Na tom się zrazu wedle ciała ukazał, aby mi wedle ducha służono* [3]). Nie przy tém więc macie stawać, mówię i powtarzam wam, ale iść daléj i mnie szukać a rozeznawać w celu zgodnym z zamiarem moim, zgodnym z naturą moją. Już wam powiedziałem: Że tą naturą moją i tym celem jest być przez się i stać się dla was *Drogą* do dobrego, *Prawdą* umysłów, *Żywotem* serc,

[1]) *O stulti et tardi corde ad credendum! nonne haec oportuit pati Christum, et ita intrare in gloriam suam?* (Luc. XXIV, 25.)

[2]) *Caro vas fuit quod habebat: attende; non quod erat.* (S. Augustinus, *Tr. in Joan.*, 27.)

[3]) *Et si cognovimus secundum carnem Christum, jam non secundum carnem novimus.* (Paul., *Epist.* II ad Cor., V, 16.)

Początkiem wszech rzeczy, *Światłością* zrozumiałą świata. To tedy we mnie winniście wypatrywać i przez to mnie poznawać, ażali rzeczywiście jestem Messyaszem i dziełu odkupienia waszego sprostałem. A wtedy czyliż w istocie mnie nie widzicie? czyliż mnie nie czujecie? Od tysiąca bowiem ośmiuset lat okrom mnie cóż kiedy świat wykazać może? Izaż się na nim nie stałem *Początkiem* wszech rzeczy: wszech przekonań religijnych, wszech obyczajów, wszech ustaw, wszech praw, wszelkiego życia społecznego, a nawet i sztuk pięknych, krasą tylko życia będących? Czyż nie jestem *Drogą*, na którą wkroczył rodzaj ludzki, po któréj nie przestaje postępować, którą doszedł do szczebla najwyższego cywilizacyi? Czyż nie jestem *Prawdą* najwyższą, która prawd wszelkich stała się pierwowzorem? Czyż umysłów i serc nie jestem *Żywotem*, a czynność każda na świecie, zła czy dobra, czyliż jawnie tego nie dowodzi? Czyż nakoniec nie byłem *Światłością* przy któréj się wszystko przeistoczyło i wszystko zajaśniało, a bez któréj społeczność i chwili jednéj istnieć nie może, żeby do ciemności barbarzyństwa nie wróciła. Odkąd przyszedłem cóż kiedy było, i cóż pozostało z prawdą zgodném, wielkiém, pięknem, żywém, nieśmiertelném, coby zarazem chrześciańskiém nie było, coby mną nie było? Szukajcie po wszystkich ludzkości zawodach i pod każdym względem, jakie były serca najwznioślejsze, umysły najwspanialsze, geniusze najbystrzejsze i cnoty najpiękniejsze; przywołajcie na pamięć cokolwiek prawdziwego, dobrego, pięknego powiedziano lub sprawiono, i powiedzcie, czyż tego wszystkiego nie ja byłem ojcem i sprawcą. O zaślepienie niepojęte! wszystkie

słowa moje stały się czynami jak świat wielkiemi, a o słowach moich wątpicie jeszcze! one głaz i spiż przenikły, a w umysły wasze przejść nie mogą! Wszystko zapełniam sobą, wszystko polega na mnie, wszystkiem jestem, a wy mnie szukacie! Zwycięztwo moje doszło aż do sromoty męki mojéj, i aż do przeistoczenia Krzyża,— znaku hańby i cierpienia, — na znak chwały i środek pocieszenia, a wy o zwycięztwie mojém wątpicie! Przed objawieniem się mojém powtórném, kiedy byłem tylko jako światełko migocące na świecie, kiedy mnie tylko w dali i w nadziei widziano, znalazłem wielbicieli, którzy mnie poznali: *dzień mój widział Abraham*, i tylu innych ludzi sprawiedliwych nie tylko w żydostwie ale i w pogaństwie najdawniejszém. Już widzeniem duszy Konfucyusz, Sokrates, Platon..... widzieli mnie w upragnieniach swoich, i nazwali mnie, i oczekiwali mnie; ludy nawet wszystkie w skuteczności ofiarowania i przyjścia Wybawcy wiarę pokładali; umysły wszystkie mną były zajęte; a dzisiaj kiedym do dziedzictwa mego wstąpił, kiedym do swoich przyszedł, i kiedy jawnie się okazuję, jako przyjaciel, który u stołu przyjaciela swego zasiada, wy mnie nie widzicie!.... O cóż to za umysłów ślepota! co za serc ociężałość!

— Tak jest Panie, w obec tylu dowodów upadamy, taka jawność nas zdumiewa, na tyle znaków Prawdy twojéj zamilknąć musimy; a przecie iluż jest takich, którzy się jéj nie poddają? Rozum ich radby wznieść się do ciebie, ale za rozumem serce nie idzie: jest ono *leniwém*, jako powiedziałeś. Aby ci serca swego odmówić, wymawiają się kilkiem cieniów i ofiar, któremi drogę do ciebie prowadzącą utrudniłeś: a nie baczą że w nich

właśnie znajduje się serca i wolności danina, bez któréj nicby uczynić ani ofiarować nie mogli, boby porwani byli poniewolnie ku jedynemu szczęśliwości swojéj ognisku. Gdyby wiedzieli tylko, z czém na nich czekasz po za temi cieniami i temi ofiarami, już nie mówię w przyszłym ale w doczesnym żywocie, o jakżeby się do nich kwapili! Ale gdyby o tém wiedzieli, jużby tém samém nié było cieniów ani ofiar, a przeto wiary ni miłości, ani téż możebnego z tobą przymierza; gdyż nie ma przymierza bez odwetu. Wszystko tedy ostatecznie zależy od upamiętania się serca, to jest, od kroku jednego serca ku tobie, o Dobroci najwyższa! a kroku tego postąpić nie chcą. Ty wszakże w miłosierdziu swojém uprzedź ich jednym z owych Łaski twojéj promieni, które za jedném ogień miłości i światłość Prawdy w dusze zanoszą. Przyjmij ich serca usposobienie najleniwsze, i wznieć w niém wiarę; wiarę, która nie jest umiejętnością ale cnotą, ale matką umiejętności, i która dla ludzi wszystkich uczyniona nie miała być zdobyczą rozumu, bo nie wszyscy ludzie zarówno zdolni są rozumu, ale którą uczyniłeś zależną od dobréj woli, bo wszyscy ludzie zdolni są dobréj woli. A wiész niestety, że za dni niezbożności szalonéj ojcowie nasi roztrwonili wiary téj depozyt szacowny, która się nam jako dziedzictwo ośmnastu wieków należała; i staliśmy się jako pokolenie siérot błąkających się w nagości, po ciemnościach, o głodzie umysłu..... O mistrzu wielki! o mistrzu miłosierny! sam serca nasze o sobie pouczaj, sam sercom naszym się przywróć! Sam jeden do duszy naszéj przemów przy uciszeniu rozumowań i namiętności. Powiedz nam co z owych rzeczy, które każdy rozumie skoro tylko chce

ich słuchać; z owych rzeczy, które uczniom idącym do Emmaus, gdy je usłyszeli, te słowa natchnęły: *Iżali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze*[1])? — aby i o nas powiedzieć można: I OTWORZYŁY SIĘ OCZY ICH, I POZNALI Go[2]).

---

[1]) *Et dixerunt ad invicem: Nonne cor nostrum ardens erat in nobis, dum loqueretur in via?* (Luc. XXIV, 32.)

[2]) *Et aperti sunt oculi eorum, et cognoverunt eum.* (Luc. XXIV, 31.)

KONIEC CZĘŚCI PIÉRWSZÉJ
to jest
DOWODÓW WSTĘPNYCH CZYLI FILOZOFICZNYCH
i
TOMU PIÉRWSZEGO.

UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
292791
1tz.

SPIS RZECZY.

Approbacya arcybiskupa w Bordeaux *str.*
Przedmowa Autora 1
Wstęp 13

CZĘŚĆ PIERWSZA.

DOWODY PRZEDWSTĘPNE CZYLI FILOZOFICZNE.

Księga piérwsza.

Rozdział I. O Duszy 52
Rozdział II. O Bogu 59
Rozdział III. O nieśmiertelności Duszy 99
Rozdział IV. Religia przyrodzona 135
Rozdział V. O konieczności objawienia pierwotnego . . . 177
Rozdział VI. O konieczności objawienia powtórnego . . . 230

Księga druga.

WZAJEMNA ZALEŻNOŚĆ OBYDWU OBJAWIEŃ.

Rozdział I. Wstęp 290
Rozdział II. Mojżesz 301
§ I. Jego starożytność; — charakter w jakim przemawia, i duch jego pism; — naród żydowski . 301
§ II. Mojżesz w obec nauk 329
§ III. Mojżesz uważany ze względu na jego opowiadanie upadu człowieczeństwa w Adamie, i obietnicy jego odrody w Jezusie Chrystusie . . . 421
Rozdział III. O Naturze ludzkiéj 441
Rozdział IV. Podania powszechne 463
§ I. Co do Upadu 465
§ II. Co do ofiarowań czyli Objat 490
§ III. Co do oczekiwania odrody 527
Rozdział V. O przyjściu i panowaniu Jezusa Chrystusa . 590
Rozdział VI. Zebranie i wnioski 648

Ważniejsze omyłki druku.

Przedmowa	*str.* 3	*wiérsz od góry*	10		stojąc *czytaj* stając
Wstęp	„ 13	„	„	16	najszersza chęć *czyt.* najszczérsza chęć
	„ 14	„	„	23	o któréj *czyt.* na którą
	„ 24	„	„	1	Przesęd *czyt.* Przesąd
	„ 28	„	„	22	fitozofowie *czyt.* filozofowie
	„ 31	„	„	22	człowiek-to winien oddawać Bogu szczególniéj, *czyt.* człowiek to szczególniéj winien Bogu oddawać,
	„ „	*wiérsz ostatni*			oenigmate *czyt.* aenigmate.
	„ 35	*wiérsz od góry*	18		vim, patitur, *czyt.* vim patitur
	„ 37	„	„	10	żo *czyt.* że
	„ 45	„	„	23	A cóż więc *czyt.* A cóż więcéj
	„ 50	„	„	25	z Areopagu, *czyt.* w Areopagu,
Rozdział I.	„ 53	*wiérsz ostatni*			sabstantia, *czyt.* substantia.
	„ 58	*wiérsz od góry*	22		cbce, *czyt.* chce,
Rozdział II.	„ 64	„	„	23	Pascał, *czyt.* Pascal,
	„ „	„	„	27	puzypuścić, *czyt.* przypuścić,
	„ 69	„	„	24	wcale *czyt.* i wcale
	„ 74	„	„	10	wskazać *czyt* wykazać
	„ 75	„	„	3	automes *czyt.* atômes
	„ 76	„	„	4	który *czyt.* które
	„ 82	„	„	22	ale to, co o wiele, to wszystko *czyt.* ale to, co o wiele to wszystko
	„ „	„	„	27	mego duchowego wzoru. *czyt.* mego duchowego rodu.
	„ 84	„	„	19	doskonałego; rządnego, *czyt.* doskonałego, rządnego,

Rozdział II.	*str.* 90	*wiérsz ostatni*			w sumieniu powszechném, włada *czyt.* w sumieniu powszechném; włada
„	92	*wiérsz od góry*	2		rozważył; zatwierdził; *czyt.* rozważył, zatwierdził;
Rozdział III.	„ 113	„	„	12	stę *czyt.* się
„	„	„	„	27	za prawdą *czyt.* za prawdę
„	„	„	„	28	hez *czyt.* bez
„	118	„	„	27	Trzebaby zaprzeczyć *czyt.* Trzebaby naturę zaprzeczyć
„	122	„	„	6	wlejmy w nią przekonanie, i wiarę *czyt.* wlejmy w nią przekonanie i wiarę
„	„	„	„	27	Nie powinno być ustępu.
„	„	„	„	29	Pan Senacour, *czyt.* Senancour,
„	130	„	„	19	nastrecza *czyt.* nastręcza
„	131	„	„	28	na to, *czyt.* nad tém,
„	136	„	„	8	Niepowinno być ustępu.
„	139	„	„	27	część *czyt.* cześć
„	140	„	„	20	stworzenie *czyt.* stworzenia
„	151	„	„	9	a tego czucie *czyt.* o którym uczucie
„	155	„	„	18	nazwą *czyt.* nazwaną
„	157	„	„	2	podał swą rękę dziecięciu! *czyt.* podał rękę dziécięciu swemu!
„	160	„	„	1	wieku; a mianowicie Volney w swoich *czyt.* wieku, a mianowicie Volney w swoich

BIBLIOTEKA KÓRNICKA